

**POSELSTWO
TRZECIEGO
ANIOŁA**



1895



**POSELSTWO
TRZECIEGO
ANIOŁA 1865**

**26 NAZAJ WYKŁADZONYCH NA GENERALNEJ KONFERENCJI
ALONZO TREVIER JONES**



Tytuł oryginału: „The Third Angel’s Message”

Reprint of all 26 sermons given by A.T. Jones at the General Conference of 1895,
as recorded in the General Conference Bulletin

Wydane przez „Paradise View”

Rt.1

Barronett, WI 54813

(715) 822-4929

Second Printing February, 1988

Wydrukowano przez „White Birch Printing”,

Inc., Shell Lake, WI54871

Tłumaczył: Jarosław Kauc

Korekta: Barbara Błońska

Redaktor techniczny: Leszek Wierzbicki

Wydawnictwo „Poselstwo Wyzwolenia”

ul. Majowa 141

43-400 Cieszyn

tel.033 851 56 53

Kazanie pierwsze

Obraz bestii

Bez wątpienia wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę, że każdy wykład ma dotyczyć poselstwa trzeciego anioła – bez względu na to, kto go będzie wygłaszał. Dzisiaj to mnie przydzielono omówienie tej szczególnej części trzeciego poselstwa anielskiego, która dotyczy zwłaszcza proroctw na temat bestii i jej obrazu oraz dzieł, które mają one wykonać. Zatem dzisiaj rozpoczniemy ten temat i będziemy kontynuować go podczas kolejnych wykładów. W tym wykładzie spróbuję jedynie określić zagadnienie i przedstawić ogólne dane; na argumentację przyjdzie czas później, kiedy będziemy rozważać przedstawione dowody. W wyznaczonym nam w ten wieczór czasie, nie sposób w pełni przedstawić całokształt sprawy, tak więc skupimy się na tym, co odnosi się głównie do obrazu bestii. W następnym wykładzie rozważymy zagadnienie dotyczące rozwoju papieństwa – samej bestii.

Nie muszę podejmować próby podawania szczegółowej definicji tego, czym jest obraz bestii, jako że wszyscy dobrze wiemy, iż jest to religijna moc, która posługuje się rządem, czyli władzą świecką dla realizacji celów kościelnych. To wystarczy, by w naszych umysłach powstał ogólny zarys studiowanego zagadnienia. Temat, który ma być przedstawiony tego wieczora, będzie po prostu ogólnym zarysem tego, czego podejmują się nominalni protestanci w tym kraju, jak również udowodnieniem, że czynią to w taki sposób, aby wszyscy w kraju mogli dostrzec, że sytuacja jaka zaistniała, nie jest chwilową, lecz – wskutek działania tych, którzy ją zamierzali – ma trwać nieprzerwanie.

Sięgnijmy tylko do roku 1894. Mniej więcej w połowie tego roku wynikła sprawa Cedarquista w jednostce wojskowej w Omaha. Cedarquist odmówił ćwiczeń na strzelnicy w niedzielę. Za złamanie rozkazu został skazany bodajże na sześć miesięcy więzienia. Nie będziemy próbowali rozsądzać tej sprawy, zwłaszcza, że zdarzyła się ona w wojsku. Zwrócimy tylko uwagę na jej reperkusje w tamtym czasie. Wielu z pewnością zna tę sprawę, ale teraz zwracam na nią uwagę, jako na jeden z punktów szerszego obrazu dowodów, który rysuje się przed nami. Kiedy tylko wyrok zapadł i podany został do wiadomości, sekretarz i dyrektor generalny Sunday

League of America (Liga Niedzielna Ameryki) wielbny Edward Thompson z Columbus, wysłał pismo do prezydenta Stanów Zjednoczonych, którego to pisma obszerny fragment teraz odczytam. Cytuję za „The Sunday Reform Leaflets”, t.I, nr 8, IX, 1894:

„Biuro »Sunday League of America«, Columbus, 21 lipca 1894. Do Jego Ekscelencji Grovera Clevelanda, Prezydenta Stanów Zjednoczonych i Wodza Naczelnego Armii Stanów Zjednoczonych:

„Dostojny Panie! Proszę mi pozwolić – w imieniu ponad stu tysięcy amerykańskich wyborców, których mam zaszczyt oficjalnie reprezentować – złożyć petycję na ręce Waszej Ekscelencji o ułaskawienie szeregowca Charlesa O. Cedarquista, żołnierza II Dywizji Piechoty Armii Stanów Zjednoczonych, który obecnie, jak się dowiedzieliśmy, odbywa dwumiesięczną karę uwięzienia i ciężkich robót w Omaha, a do kary »pozbawienia wolności i ciężkich robót« dołączona została kara »grzywny w wysokości dziesięciu dolarów miesięcznie potrącanych z jego żołdu«.

„Prosimy o to ułaskawienie, ponieważ Cedarquist został ukarany za odmowę uczestniczenia w »ćwiczeniach strzeleckich« w niedzielę, a odmowa ta była poparta jego przekonaniem, iż ćwiczenia strzeleckie byłyby pogwałceniem prawa stanu Nebraska, w którym się znajdował, jak również pogwałceniem jego osobistych przekonań religijnych; pogwałceniem zasad chrześcijańskiej cywilizacji i praw niemal każdego stanu w obrębie Unii. Skoro Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w sprawie »Trójcy Świętej« w dniu 29 lutego 1892 zdecydował, że »to jest chrześcijański naród«, zatem szeregowiec Cedarquist miał prawo oczekiwać, że żadne przepisy i rozporządzenia w armii tego kraju nie będą sprzeczne z ogólnymi prawami i zwyczajami tego typu chrześcijaństwa, jaki ukazuje nam nasza historia.»

Potem następuje odwołanie się do Konstytucji i wyjątkowości niedzieli od czasu, kiedy prezydent podpisał ustawę. W wyniku tej interwencji szeregowiec Cedarquist został ułaskawiony, a oficer, który rozkazał mu strzelać w niedzielę został postawiony przed sądem, jednak inni oficerowie wybronili go.

To ukazuje, w jaki sposób siły reprezentowane w określonej formie organizacyjnej, posłużyły się

władzą świecką w celu realizacji swoich planów i nie zawahają się tego czynić za poparciem „ponad stu tysięcy amerykańskich wyborców”, których dyrektor generalny ma „zaszczyt oficjalnie reprezentować”.

Mniej więcej w tym samym czasie dyrektor poczty w Chicago, a zatem urzędnik państwowy, postanowił przeprowadzić w niedzielę paradę listonoszy w mieście Chicago. Jednocześnie oświadczył, że jeśli ktokolwiek z nich ma przekonanie, iż nie powinien wykonywać takich zadań w niedzielę, może się nie stawić. Jednak do parady w ogóle nie doszło, ponieważ zbory z Chicago wspólnie wysłały protest do prezydenta i jego gabinetu, w związku z czym, dyrektorowi wydano zakaz organizacji parady w niedzielę.

Podobnie przed kilkoma laty, na oczach narodu rozpętała się kampania, na czele której stał dr Parkhurst z Nowego Jorku, występujący przeciwko zarządowi miasta. Jej nasilenie spowodowały listopadowe wybory, w których zwyciężył element politycznej „reformy”, a zwycięstwo to przyczyniło się do rozśląwienia i poszerzenia wpływów przywódcy ruchu tak, iż inne miasta, które obrały podobny kierunek – jak w Nowym Jorku – zapraszają go teraz, by udzielał instrukcji, jak najlepiej prowadzić kampanię w niżej omawianej kwestii. Od czasu wyborów, Chicago jest pierwszym miastem, które obrało ten kierunek. Około dwa lata temu Waszyngton, za poparciem niektórych senatorów, zaprosił tego człowieka, a on wygłosił kilka przemówień, instruując słuchaczy, jak mają wywierać naciski na władzę.

Któregoś dnia przemawiał on w Chicago na zaproszenie pewnego klubu. Mam tu wydrukowane jego przemówienie. Zacytuję z niego kilka fragmentów, aby zilustrować ducha tego ruchu i przedstawić wam jego charakter – nie tylko polityczny ale religijno-polityczny. Ruch ten zakłada ingerowanie Kościoła, ale nie tylko ingerowanie, lecz manipulowanie, kontrolowanie i kierowanie władzą świecką za pomocą kościelnego dyktatu, stosownie do kościelnej interpretacji moralności, Pisma Świętego i – jak to zostało powiedziane – dziesięciorga przykazań.

Kiedy będę czytał fragmenty tego wystąpienia oraz innych wypowiedzi, zauważycie także nacisk kładziony na dziesięciorgo przykazań. Od początku naszym naczelnym zadaniem było podkreślanie znaczenia Dekalogu. Ponadto spodziewaliśmy się, że kwestia dziesięciorga przykazań stanie się kiedyś kwestią na skalę krajową. Jednym z wniosków, jaki wynika z dowodów, które wam przedstawię jest to, że czas jest już bardzo bliski – jeśli już nie nastał – kiedy Dekalog stanie się kwestią powszechnie dyskutowaną, wywierającą wpływ na sprawy narodu.

Prawdą jest, że ci religijno-polityczni działacze przedstawiają narodowi dziesięciorgo przykazań w fałszywym świetle i posługują się nimi przez cały czas nieuczciwie, ale nie o to chodzi. Kiedy wróg powołuje się na Dekalog, fałszywie posługując się nim i nadużywając go, mimowoli stwarza okazję dla prawdy i sprawy Pańskiej, aby kłaść nacisk na przykazania takie, jakie dał Bóg, w ich prawdziwym brzmieniu i znaczeniu. Otwiera to drogę dla szerszego głoszenia poselstwa trzeciego anioła. Tak więc w tych wszystkich sprawach powinniśmy widzieć tę stronę, jako nie zupełnie przeciwną trzeciemu poselstwu anielskiemu. Oczywiście takie jest ich zamierzenie, ale jak zaznaczyłem, ich działania właściwie pomagają głoszeniu poselstwa.

Przeczytam najpierw trzy lub cztery wypowiedzi dr. Parkhursta z jego przemówienia w Chicago, abyście mogli zapoznać się z charakterem zachodzących procesów, jako że jest on wybitnym przedstawicielem tego ruchu oraz abyście mogli zapoznać się z rodzajem odczuć w nim dominujących.

Oto kilka z jego wyrażeń: „»Godna potępienia banda administracyjnych psów gończych«”. I kolejne: „»Kłamliva, krzywoprzysięgająca, przesiąknięta rumem, chciwa zgraja«”. Jeszcze jedno: „»Czyściciel dla polityków i stale trwające krzyżowanie szefów«”. I jeszcze jedno: „»Nie będziesz zabijał«, »Nie będziesz cudzołożył«, »Nie będziesz kradł« – oto etyczne »kasztany« – a przy tym wszyscy oni są skorpumpowani”. A to wszystko zostało wypowiedziane nie w jakiejś gorącej, zapalczącej, spontanicznej dyskusji, ale w wyrachowanym, przemyślanym esej, napisanym z rozmysłem.

Kolejna seria wyrażeń pomoże nam lepiej zilustrować tę kwestię. Czytam z jego przemówienia opublikowanego w chicagowskim „Inter Ocean” z 24 stycznia 1895 roku:

„Nie jest dobrze zniechęcać ludzi, ale właściwe jest stawienie czoła całemu problemowi. Posługując się ilustracją, którą wiele razy posługiwałem się sam, aby dokonać czegokolwiek, co jest naprawdę warte trudu, będziecie musieli »odrodzić« wasze miasto. Słowo to pochodzi z prezbiteriańskiej teologii, ale dobrze pasuje w tym kontekście.”

Ponieważ ten kierunek był popierany przez prezbitera Nowego Jorku, oficjalnie występującego jako prezbiter, więc było to jednoznaczne z oficjalnym przyjęciem tego kierunku, gdyż był on zgodny z prezbiteriańską teologią i tym, co głosi prezbiter Nowego Jorku. Tak więc z podwójnym naciskiem mógł on cytować prezbiteriańską teologię – przynajmniej taką, jaką ów prezbiter miał na myśli.

„To oznacza więcej niż reformację. Reformacja to zmiana jedynie formy. Odrodzenie zaś oznacza

zmianę serca – nową jakość motywacji i impulsów mieszkańców miasta. Jeśli powiecie, że to idealizowanie, to oczywiście przyznam, że chodzi o ideał. A wam o co chodzi? Nie zwyciężycie, jeśli brak wam entuzjazmu i nie wzbudzicie powszechnego entuzjazmu przez połowiczne środki.”

I kolejna wypowiedź:

„Zastanawiam się, ilu w tym wielkim mieście jest takich, którzy są gotowi zdjąć swoje płaszcze i nie zakładać ich, póki nie umrą wcześniej niż Chicago nie zostanie odkupione. Tego potrzeba i to jest jedyna skuteczna postawa. Będziecie musieli wziąć swoje życie w swoje ręce, poświęcić swoją wygodę i beztroskę, dążąc do zwycięstwa krok za krokiem. Nie jest to powołanie dla dyletantów czy lalusiów. Kluby reform są liczne i mają wielu członków, ale jakoś nie radzą sobie z ratowaniem miasta. Nie ma skrótów do zbawienia miejskiej społeczności. Nie możecie go osiągnąć dzięki prestiżowi czy zamożności organizacji reformatorskich, lig miejskich, klubów obywatelskich czy jakichkolwiek innych instytucji. Nie osiągniecie nic jeśli nie skierujecie swojej osobowości bezpośrednio przeciwko wzbierającej fali zła, ryzykując nawet, że fala ta was zmiecie. Jeśli te słowa wydają się wam zbyt wymagające niż jesteście w stanie przyjąć, obwiniajcie za to tylko siebie, bo przyjechałem tu na wasze zaproszenie, a nie z własnej inicjatywy. Jeśli macie w życiu cokolwiek, co jest dla was ważniejsze niż odkupienie Chicago, radzę wam trzymać się z daleka od sprawy odrodzenia miasta.”

Natomiast Jezus Chrystus powiedział: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego”. Ten system zaś mówi: „Szukajcie przede wszystkim tego co najważniejsze – władzy w miastach i królestwach tego świata”.

Jednak skupmy się na razie na przedstawieniu tych rzeczy, a omawiać będziemy je później. Czytam dalej:

„W dziesięciorgu przykazaniach nie ma mowy o republikanach i demokratkach... Nasz ruch nie jest więc ruchem partyjnym ani elitarnym. Zwykły człowiek jest ważniejszy niż partia, a Dekalog obejmuje protestantyzm, katolicyzm, judaizm itd.

„Odpowiedzialności nie należy zdejmować z lakatu, ale właściwa rola duchowieństwa w kryzysie takim jak tutaj i u nas, w Nowym Jorku, jest szczególnie i wyjątkowa. Żywy kaznodzieja, jeśli tylko oderwie się odpowiednio skutecznie od studiowania swojej Biblii, by poznać świat i to, co się na nim dzieje, nie może śledzić działań proroków, będących jednocześnie mężami stanu w ludzie izraelskim trzy tysiące lat temu, nie czując jednocześnie, że na-

tchnienie udzielane mężowi Bożemu nigdy nie służy wyłącznie przygotowaniu ludzi do opuszczenia tego świata i życia w przyszłym świecie. Modlitwa Pańska uczy nas modlić się: »Bądź wola Twoja na ziemi«. Dla was znaczy to przede wszystkim: »Bądź wola Twoja w Chicago«. Nie ma miejsca, z którego takie hasło może zabrzmieć skuteczniej niż z kazalnicy. Pocieszająca jest świadomość, iż narasta poczucie, że chrześcijańska wierność oznacza nie tylko pobożność, ale i patriotyzm; nie tylko bycie dobrym wyznawcą, ale i dobrym obywatelem; zaś zarówno »Do Ciebie, Boże mój« jak i »Gwieździsty sztandar« to pieśni chrześcijańskie w ustach dobrego chrześcijanina.”

Po prostu czytam to tylko po to, abyście mieli przegląd sytuacji oraz motywacji przyświecającej tym ludziom.

„Nasz ruch zaczął się w Kościele, a odwołuje się do tego, co przedstawiają Kościół i synagoga. Siłą działań od początku była reakcja ludzi na autorytet dziesięciorga przykazań.

„Nie ma w historii biblijnej wydarzenia, które świętością przewyższałoby przedsięwzięcie odrodzenia Chicago, ani sytuacji, w której byłoby więcej okazji do podniesienia głosu przez miejscowego Eliasza, a im więcej ich, tym lepiej. Stoimy wobec zagadnienia, w którym chodzi o sprawiedliwość występującą przeciw występki, uczciwość przeciw niegodziwości, czystość przeciw brudowi, a jeśli duchowieństwo nie stanie zdecydowanie po właściwej stronie, to jaki jest w ogóle pożytek z duchowieństwa?”

I jeszcze jeden cytat:

„Duchowieństwo jest odpowiedzialne za sprawowanie moralnego przywództwa, a jeśli się od niego uchyla, dopuszcza się poważnego uchybienia. Uznanie i wizja wiecznej rzeczywistości, oddziałującej na doczesność, są w znacznym stopniu elementami składowymi cech prawdziwego męża stanu, a jednocześnie wyróżniają kaznodzieję, o ile posiada on boskie wyposażenie do swej służby. W dawnym Izraelu mąż stanu był prorokiem, a prorok mężem stanu. Jest naturalne i zgodne z wolą Bożą, by te dwa urzędy uzupełniały się, a człowiek, który zna tajemnice Boże, powinien kształtować moralne dążenia i inspirować moralnie kręgi przywódcze oraz działania podejmowane w swoim mieście i czasach. Nie waham się powiedzieć moim braciom pełniącym chrześcijańską służbę kaznodziejską, iż mówię to z przekonaniem wynikającym z wiedzy, że nie ma wpływu, który szybciej i skuteczniej przywiódłby świat do Kościoła, niż ten, który Kościół i jego

współcześni prorocy mogą wywierać wracając do świata i wypełniając swoją misję łagodnej władzy i moralnego przewodnictwa.”

To wystarczy, by nakreślić sytuację, w której wartości odnoszące się wyłącznie do zbawienia duszy w sprawiedliwości i użyte w Biblii tylko w tym sensie, a należące do Kościoła celem używania ich w tym kontekście – właśnie te wartości są używane do świeckich celów, a cały plan zbawienia i dzieło Kościoła zostaje zredukowane do poziomu tego świata i jego porządku. Zwróciliście zapewne uwagę na wykorzystanie dziesięciorga przykazań w odniesieniu jedynie do zewnętrznych zachowań, co jest powtórzeniem starego błędu – oczyszczaniem misy i kubka z zewnątrz, podczas gdy wewnątrz pozostają pełne faryzejskiej obłudy (patrz: Łuk. 11,39).

Jakiś czas temu mieliśmy okazję zapoznać się z twierdzeniami opublikowanymi w czasopiśmie „Sentinel”, w których dr John L. Scudder z Jersey odniósł się do stanowiska i działalności „Young People’s Society of Christian Endeavour”. Przeczytam obszerny fragment, a następnie zwrócę waszą uwagę na inne stwierdzenie sprzed około dwóch tygodni, wypowiedziane przez bezpośredniego przedstawiciela jednego z członków kierownictwa „Young People’s Society of Christian Endeavor”. Aby wprowadzić was w zagadnienie, przeczytam najpierw stwierdzenie dr. Scuddera opublikowane w nowojorskiej gazecie „Sun” z 5.XI.1894 roku:

„Niemał w każdym Kościele w Ameryce istnieje »Young People’s Society of Christian Endeavor«, a stowarzyszenia te, sięgające swym wpływem do wszystkich zakątków kraju, otwarcie mówią o swoim zamiarze wkraczania w dziedzinę polityki. Jest to istotny fakt, jeśli wspomnimy, że organizacje te liczą kilka milionów członków i składają się z młodych ludzi pełnych energii i entuzjazmu. To znaczy, że Kościół wchodzi w politykę i to na stałe. Ponadto oznacza to, że Kościół stanie się silnym czynnikiem politycznym, jako że w tych stowarzyszeniach ma doskonałą i trwałą organizację, obejmującą cały kraj, państwo i naród, działającą zgodnie we wszystkich ważnych kwestiach moralnych.

„Nie uważam, że Kościoły mają tworzyć odrębne partie polityczne; przeciwnie, mają się trzymać na zewnątrz wszystkich partii, mają współpracować z nimi, a jako ogromne organizacje mają wywierać naciski na istniejące partie i doprowadzać do realizacji swych żądań. Przed wyborami, każdy lokalny zjazd kościelny czasowo przybierze formę politycznej konwencji, zatwierdzając tylko takich kandydatów, którzy będą spełniać żądania reprezentatywnej części społeczności. Będą się domagać od kandyda-

tów zobowiązań na piśmie i dopilnują, by się z tych zobowiązań wywiązali, a jeśli się nie wywiążą, tym samym skazą się na polityczną zagładę.

„Z największą radością oczekuję tego doniosłego dnia w dziejach Kościoła. Wreszcie politycy się dowiedzą, że chrześcijański lud to nie banda głupców i że wiemy dostatecznie dużo, by współpracować, kierować kilkoma milionami wyborców i zwracać nasze połączone siły przeciwko wrogom sprawiedliwości, prawa i porządku... Zatem, kiedy lud chrześcijański złączy swoje siły i uzyska przewagę w rządzeniu, kiedy pójdzie naprzód razem i odrzuci wybór kogokolwiek, kto nie będzie szanował jego zasad, wtedy i tylko wtedy zyska szacunek i stanie się politycznie silny. Dlaczego nie miałyby być chrześcijańskich kół w polityce, które stanowiłyby przeciwwagę dla panoszącej się korupcji? Co stoi na przeszkodzie, by chrześcijanie pełnili kierownicze role w partiach politycznych? Dlaczego królestwo Boże nie miałyby doznać wzmocnienia? Skoro grzesznicy jednoczą się i walczą o swoje interesy, dlaczego święci nie powinni czynić tak samo i wyrzucić szatana z jego okopów?”

A oto fragment ostatnich doniesień z „Christian Statesman”, czasopisma wydawanego przez „Christian Endeavour Department”. Jest on prowadzony przez urzędnika „Christian Endeavour”, a zawiera szczególną serię artykułów zatytułowanych „Christian Endeavour Good Citizenship”. Kilka zdań z ostatniego artykułu:

„Polityka, do której dąży »Christian Endeavour«, to polityka chrześcijaństwa, a jeśli polityka partyjna, to polityka partii chrześcijańskich. Powinniśmy ją uważać za część chrześcijańskiego życia, które składa się ponadto z życia społecznego, aktywności biznesowej, obowiązków rodzinnych i działalności kościelnej. Polityka jako chrześcijański obowiązek zasługuje na staranne rozważenie, podobnie jak sprawy społeczne i zawodowe oraz obowiązki rodzinne. W polityce chrześcijaństwo zajmuje podobne miejsce. Kościół nie ma prawa rozstrzygać między dwoma dobrymi kandydatami, ale niechaj z każdej kandydatury zabrzmie wyraźny protest przeciwko kandydatom, którzy postępują niezgodnie z dziesięciorgiem przykazań.

„Dlaczego dyskusja na temat chrześcijańskiej polityki miałaby być mniej stosowna w kazaniu czy rozmowie podczas spotkania modlitewnego niż dyskusja na temat chrześcijańskiego stosunku do pracy, życia społecznego i rodzinnego? Polityka wiąże się ze szczególnymi pokusami, a chrześcijański duch jest niezbędny, by się im przeciwstawić. Musimy więc oczyścić politykę choćby ze względu

na mnóstwo młodych ludzi, którzy wkraczając w tę nieoczyszczoną dziedzinę, zmierzaliby do moralnej ruiny. Musimy także ratować kraj i nasze święte amerykańskie instytucje.”

Jak daleko ma sięgać to zbawienie? Na co jest nakierowane? Tylko na ten świat i jego sprawy. Nie wychodzi ponad doczesne zainteresowania. Kaznodzieja musi zrozumieć, „jeśli tylko oderwie się odpowiednio skutecznie od swojej Biblii” – a jest to bardzo trafne wyrażenie w tym kontekście – że ma działać nie w celu właściwego wyrwania ludzi z tego świata, by doświadczać radości w przyszłym świecie, ale ma działać dla swojego miasta, państwa i narodu, ich odkupienia, zbawienia i odrodzenia. Taka jest sytuacja. Czytam dalej:

„Chrześcijanie z partii demokratycznej mają poważne obowiązki w związku z wyborami i działalnością organizacji partyjnych, obowiązki głębsze i szersze niż zakres działania ruchów partyjnych. Z własną konserwatywną postawą wobec wszelkich zmian, mają oni ważne miejsce w chrześcijańskiej cywilizacji. Niechaj więc, jak przystało na dobrych i szczerych ludzi, poznają swoje obowiązki i wywiązują się z nich, bacząc na Dzień Sądny. Podobnie ich chrześcijańscy bracia z partii republikańskiej, mający inny stosunek do praktyki rządzenia, również powinni być świadomi wzniosłej odpowiedzialności, ożywieni chrześcijańskim patriotyzmem i oddani moralnemu rozwojowi narodu. Między chrześcijańskimi obywatelami powinna istnieć niewymuszona i naturalna jedność.

„Kościół jest najlepszym miejscem do agitacji na rzecz moralnego i duchowego dobra, a jedność wszystkich chrześcijańskich obywateli we wszystkich Kościołach, reprezentowana we wszelkich organizacjach partyjnych, będzie służyć efektywności ich działań. Nie wnikając w szczegóły działania partii, pozostawiając je ogółowi partyjnego aktywu, możemy działać jako dobrzy obywatele, a takie właśnie działanie powinien mądrze podjąć każdy Kościół. Tylko w ten sposób można osiągnąć jakiegokolwiek dobro. Najwyższy czas, by »Christian Endeavour« przystąpiło do realizacji konkretnych planów. Nie możemy się ograniczać tylko do przemówień i wieców, bez praktycznych działań. Zgodnie z zasadami »Christian Endeavour« i stosownie do ducha tej organizacji, zachęcamy do działania. Chrześcijański duch musi mieć swoje miejsce w polityce, aby szerzyć zasady wyłożone w dziesięciu przykazaniach i »Kazaniu na Górze«.”

„Civic Federation w Chicago”, ukształtowana na wzór nowojorskiej organizacji Parkhursta, obrała podobny kierunek, realizując swoje założenia tak dalece,

jak to tylko możliwe, podobnie, jak to miało miejsce w Nowym Jorku. Wielebny dr Clarke, przewodniczący w/w organizacji, opublikował swój oficjalny raport w czasopiśmie „Interior”. Miałem egzemplarz tego czasopisma, ale gdzieś go zawieruszyłem. Postaram się go odnaleźć, zanim zakończy się ta seria wykładów i przytoczyć wam z niego kilka fragmentów. Zwłaszcza jeden z nich jest szczególnie podobny do tego, co cytowaliśmy dotąd w kwestii roli chrześcijanina w państwie i polityce oraz kształtowania i reformowania państwa. Jedną z najważniejszych zasad politycznych, które uważa on za podstawę swojego stanowiska, jest decyzja Sądu Najwyższego z 29.02.1892 roku, iż Stany Zjednoczone to „chrześcijański naród”. A skoro jest to chrześcijański naród, zadaje on pytanie: co ma czynić chrześcijanin, jeśli nie działać zgodnie z tym założeniem i realizować zasady tego chrześcijańskiego narodu w chrześcijański sposób, kształtując go zgodnie z formułą chrześcijaństwa?”

Tak więc te ruchy i partie realizują swoje plany, by zdobyć władzę ustawodawczą.

A teraz drugi fragment z przemówienia Parkhursta, który pozostawiłem na koniec, dający do myślenia i uświadamiający nam potrzebę czujności aż do końca:

„Kwestia, która najgłębiej porusza opinię publiczną w tym roku i będzie poruszać przez wiele lat, nie jest kwestią narodową, ale miejską. Dożyliśmy czasów, które można określić jako „renesans miasta”. Ogromne skupienie ludności w miastach [centrach miejskich] sprawia, że miasta zaczynają odgrywać coraz większą rolę. Skupienie to oraz związana z nim koncentracja środków materialnych i energii intelektualnej osiągnęły taki poziom, iż możemy powiedzieć, że prawdziwe życie narodu toczy się i rozwija właśnie w tych ośrodkach, a nasz naród w coraz większym stopniu będzie taki, jakim uczynią go miasta, jakie by one nie były.”

Stwierdzenie to sugeruje, że wielkie skupienie ludzi w miastach i rozwój wielkich miast w kraju, prowadzi nieuchronnie do tego, iż miasta te uzyskają decydujący wpływ na naród, a ci, którzy mieszkają poza nimi, stopniowo będą mieli coraz mniejsze wpływy. Kierunek, jaki obiorą miasta, zostanie narzucony krajowi, a kształt, jaki przybierze społeczeństwo miast, nada kształt całemu narodowi. Nawet odkładając na bok kwestie religijne, trzeba zwrócić uwagę, że to wielkie miasta kraju niosą polityczną falę narodu, bez względu na jej kierunek. Zatem widzicie, że ci przywódcy kościelni rozumieją to i dlatego dążą do opanowania miast, przejęcia w nich władzy i rządzenia przez nie całym narodem.

Tak więc widzicie, że każde stwierdzenie, które przeczytałem, nawiązuje do systemu, który prze-

rodził się w papieżostwo i charakteryzował papieżostwo od początku, od czasów Konstantyna po dziś dzień. Każdy, kto przestudiował to zagadnienie wie, że wszystkie stwierdzenia, które przeczytałem, oznaczają powtórzenie tej historii po raz kolejny. Czy ktoś, kto zna tę historię, ma jakąkolwiek trudność z dostrzeżeniem obrazu papieżostwa w sytuacji ukazanej w cytowanych stwierdzeniach? Nie powinien mieć. Każdy, kto przestudiował historię papieżostwa, nie może nie dostrzec tutaj tego obrazu, jego sposobu działania i podobnych dążeń – a obraz ten jawi się nam w całej okazałości.

Jakże więc ktokolwiek z nas mógłby nie dostrzec faktu, iż obraz bestii jest w pełni ukształtowany w tym kraju i działa z całą mocą swej insynuacji – choć jeszcze nie w pełni na mocy prawa? Jeszcze nie wziął całej władzy w swoje ręce, ale rozwinął swoje przewrotne zasady i dążenia, aby krok po kroku, otwarciem i podstępem, przejmować władzę nad narodem i kształtować go według swoich założeń.

Zwróćcie uwagę na inny aspekt tego ruchu, świadczący, że jest on obrazem bestii. Ci, którzy znają genezę i dzieje papieżostwa – bestii, wiedzą, że prowadziło ono walkę przede wszystkim w miastach. Rzym, Aleksandria, Konstantynopol, Antiochia, Jerozolima, Kartagina, Korynt – główne miasta – były polem i teatrem walki oraz działań papieżostwa zmierzających do przejęcia władzy w imperium rzymskim, walki niemal w każdym przypadku wygranej. Lud mieszkający poza miastami był traktowany drugoplanowo, a często w ogóle nie był brany pod uwagę. Nawet biskupstwo na terenach wiejskich było uważane za mało prestiżowe. Biskup w mieście zajmował o wiele wyższą pozycję w hierarchii ważności. Stopień godności biskupa był mierzony znaczeniem miasta, w którym sprawował on swój urząd. Tak więc biskup najważniejszego miasta – Rzymu, zajmował pozycję najwyższą. Miał większy zakres władzy, jaka była niezbędna dla tworzenia władzy papieskiej. Tak więc Rzym stał się siedzibą władzy, a jego biskup głową papieżostwa – bestii.

Czy widzicie teraz dokładne podobieństwo z tym, co dzieje się obecnie w naszym kraju, w dążeniu do zdobycia władzy w większych miastach – Nowym Jorku, Chicago, Filadelfii, Bostonie, St. Louis, Cincinnati, San Francisco – wszędzie dzieje się to samo; ligi miejskie i duchowieństwo tym kierują, dążąc do panowania w miastach, dostania ich w swoje ręce, a zatem przejęcia władzy nad narodem.

Czy nie działają tu te same zasady, jakie działały przy tworzeniu pierwszej bestii? Czy możemy przymknąć oczy na ten fakt i nie zauważyć działania tego podstępного zła? Czy nie najwyższy już czas, by głośno przekazać poselstwo ostrzeżenia przeciwko be-

stii i jej obrazowi, głosem tak donośnym, jaki tylko moc Boża jest w stanie dać?

Przeczytam jeszcze jedną wypowiedź. Pochodzi ona z „Herald and Presbyter”, z Cincinnati, z 3.01.1895 roku. Celem najważniejszym – nadrzędnym celem – jaki wytyczają ci ludzie w swoim dążeniu do przejęcia władzy w miastach, jest narzucenie niedzieli. Artykuł, z którego cytuję, został zatytułowany „Enforcement of Law” (Narzucenie prawa).

„Prawo jest regułą ludzkiego działania i postępowania. Prawo moralne jest tym zrozumiałym objawieniem woli Bożej, które obowiązuje zawsze wszystkich. Zatem wiąże ono sumienie, a w przypadku chrześcijanina nie wymaga ustawowego narzucenia. Jednak wskutek niewłaściwego kierowania społeczeństwem stało się tak, że nie wszyscy są posłuszni dziesięciu przykazaniom, które mają przecież powszechne zastosowanie, a zatem zaistniała konieczność obwarowania ich sankcjami i karami po to, by narzucić je [przykazania] siłą cywilnej władzy.”

Jak wyraźnie widać, jest to dokładnie to samo stanowisko, jakiego naucza i broni papieżostwo. Przeczytamy jeszcze więcej podobnych wypowiedzi, kiedy dojdziemy do kolejnej fazy zagadnienia w następnym wykładzie.

„Jednym z dziesięciorga przykazań, mającym poparcie naszych prawodawców, zapisanym w Konstytucji niemal każdego stanu, jest to, które zapewnia właściwe zachowywanie »sabat« [niedzieli]. Nasi prawodawcy uznali za konieczne powstrzymanie złoczyńców i tych, którzy chcieliby pogwałcić świętość Bożego dnia świętego [niedzieli], nakładając specjalne ograniczenia i kary za jego łamanie. W naszym mieście otwarte łamanie tego prawa trwa tak długo i stało się tak bezczelne, iż chrześcijanie wreszcie ocknęli się i uświadomili sobie swój obowiązek wobec państwa, dzięki czemu powstała »Municipal Reform League« (Liga Miejskiej Reformacji).”

„Municipal Reform” – to znaczy zreformowanie miasta – jest celem, jaki stawiają sobie „Civic Federation” w Chicago i „Society for the Prevention of Crime” w Nowym Jorku. Ten sam ruch ma różne nazwy w różnych miastach. Co było przyczyną jego powstania w Cincinnati? Brak poszanowania dla niedzieli. Co było głównym powodem w Chicago? Nieposzanowanie niedzieli.

„Pierwszy ruch miał na celu doprowadzenie do zamknięcia teatrów w „sabat” [czytaj: w niedzielę]. W tym przypadku prawo było wystarczające i siły policji miejskiej były w stanie wymusić zachowywanie tegoż prawa, ale okazało się, że jest pewien człowiek, silniejszy niż prawo, policja i siły reformatorskie – burmistrz. Łamiący prawo byli tak liczni, iż gdyby

każdy odwołał się do sądu, niemożliwe okazałoby się przeprowadzenie tak wielu procesów. Sądy zostałyby zablokowane i sprawiedliwość ucierpiałaby.

„Liga przyszła w sukurs sądowi i zaproponowała, by pouczyć policję, aby doraźnie aresztowała ludzi łamiących prawo „sabat” [czytaj niedzieli]. To sprawiłoby, że prawo działałoby zapobiegawczo, a teatry zostałyby zamknięte, nawet jeśli przestępcy nie zostaliby w pełni ukarani. Burmistrz przyszedł z pomocą dyrektorom teatrów i zakazał policjantom aresztowań, póki przestępstwo nie będzie zupełne, to znaczy przedstawienie nie dobiegnie końca.

„Wtedy Liga zwróciła się z apelem do przełożonych policji, iż nie jest ona zobowiązana do wykonywania rozkazów niezgodnych z prawem. Jednak większość komisarzy zdecydowało, że policjanci muszą przestrzegać wszystkich poleceń burmistrza, aby zachować właściwą dyscyplinę. Cóż więc mają począć ci obywatele, którzy zachowują prawo? Mówi się im, że Cincinnati jest lepiej zarządzane niż jakiegokolwiek inne duże miasto w kraju, a jednak Boston, Nowy Jork, Filadelfia i Baltimore były w stanie zamknąć

swoje teatry w niedzielę. Rozważa się obalenie burmistrza, natomiast inni opowiadają się za petycją do gubernatora, by usunął komisarzy policji i apelują do opinii publicznej, pytając, czy zarząd miasta ma prawo deptać ustawy boskie i ludzkie, wbrew moralnym przekonaniom społeczeństwa.”

Tak więc ruch ten domaga się przede wszystkim narzucenia praw niedzielnych. Jeśli to żądanie nie jest spełniane w sposób satysfakcjonujący, wówczas domaga się „reformy miasta”. Argumentacja jest taka, iż miasto pogrąża się w moralnej ruinie, a więc trzeba je ratować. Ale jaki jest cel tego ratunku? Oczywiście, narzucenie praw niedzielnych, aby uratować święcenie niedzieli, a w ten sposób uratować naród. Zatem widzicie, że najważniejszym celem tych wszystkich ruchów jest wymuszenie zachowywania niedzieli, a wiemy, że na tym właśnie polega tworzenie obrazu bestii i narzucenie znamię bestii.

Te wszystkie dowody wyraźnie świadczą, że obecnie w naszym kraju istnieje i działa obraz bestii, i że usiłuje się narzucić społeczeństwu znamie bestii.

Kazanie drugie

Papiestwo

Dzisiaj będziemy studiować na temat papiestwa, podobnie jak wczoraj mówiliśmy o obrazie papiestwa. Tak jak poprzednio, przedstawię wam dowody, określe zagadnienie, a omówimy je pełniej w późniejszym czasie. Dzisiaj zacytuję wypowiedzi katolickich autorytetów – fragmenty przemówień i dokumentów.

Najpierw przeczytam kilka fragmentów katolickich przemówień, wygłoszonych podczas Kongresu Katolickiego w Chicago w 1893, opublikowanych w chicagowskim „Herald” z 5–7.09.1893 roku. W pewnym sensie są to stwierdzenia podobne do tych, które przytoczyłem w poprzednim wykładzie, a zestawiając je razem będziecie mogli z łatwością dostrzec podobieństwa – niemal słowo w słowo w niektórych z nich – a wręcz identyczność w zasadach i celu.

Na początek przeczytam fragment przemówienia wygłoszonego podczas Kongresu Katolickiego w Chicago w dniu 4 września na temat „wpływu katolickich obywateli” przez Waltera George’a Smitha, opublikowanego w chicagowskim „Herald” z 5 września 1893 roku:

„Kościół i państwo, jako organizacje i ciała zarządzające, są w rzeczywistości oddzielone od siebie w swoich sferach, tak iż Kościół nie absorbuje państwa, ani państwo Kościoła, ale oba pochodzą od Boga i działają w tym samym celu, a kiedy każde z nich jest właściwie rozumiane, wówczas nie ma między nimi sprzeczności ani niezgody. Ludzie służą Bogu służąc państwu tak samo bezpośrednio jak służąc Kościołowi. Ten, kto oddaje życie na polu bitwy, walcząc za kraj, jest równy temu, kto umiera na stosie za wiarę. Cnoty obywatelskie są w rzeczy samej cnotami religijnymi albo przynajmniej cnotami, bez których cnoty religijne nie istnieją, gdyż żaden człowiek, który nie miłuje swego brata, nie może miłować Boga”.

Stwierdzenie to jest podobne do tego, które, jak pamiętacie, przytoczyłem wczoraj, iż „Do Ciebie, Boże mój” jak i „Gwieździsty sztandar” to pieśni chrześcijańskie” dla kogoś, kto rozumie tę sprawę. To czyni rząd ciałem w pełni religijnym, na równi z Kościołem.

Kolejny fragment z tego samego przemówienia:

„Kościół [Rzymskokatolicki] we wszystkich wiekach był najbardziej demokratyczną ze wszystkich

organizacji. Jedynie Kościół nauczał prawdziwej teorii braterstwa i równości wszystkich ludzi wobec Boga, a ludzkość musi szukać w przepisach Kościoła środków służących uniknięciu współczesnych zagrożeń”.

Autor nawiązuje tu do obecnych zagrożeń w życiu społecznym, walki klasowej i przestępczości w Stanach Zjednoczonych.

A teraz kolejna wypowiedź z tego samego numeru gazety, pochodząca z przemówienia Edgara H. Gansa zatytułowanego „The Catholic Church in America” (Kościół Rzymskokatolicki w Ameryce). Mówiąc o duchu wolności na przykładzie Stanów Zjednoczonych i cytując stwierdzenia na temat tego ducha wolności z „Webstera”, mówca głosi:

„Kościół Rzymskokatolicki ceni tego jasnego i pięknego ducha, przyjmując go na swoje łono, gdyż jest jego przybraną matką. Z delikatnym poświęceniem pielęgnował go przez wieki. Raz po raz chronił go przed gwałtownymi i bezbożnymi rękami despotów – czy to królów, cesarzy, czy rządzących z wyboru większości. W Kościele Bożym jest jedyne prawdziwe źródło panowania i źródło wszelkiej władzy. Władza ludzi pochodzi od niego jako święty dar, a więc muszą oni posługiwać się tym darem dla wspólnego dobra.”

Z encyklik papieskich dowiadujemy się, że papież, w miejsce Boga, jest strażnikiem i źródłem władzy. Przeczytam teraz końcowy fragment z przemówienia pana Gansa. Jest on niemal identyczny z jednym z cytatów, jakie czytałem wczoraj:

„Mamy wśród nas naszych proroków Izraela, wyznaczonych przez Boga, podobnie jak święci mężowie w przeszłości, by kierowali, nauczali, uszlachetniali i podnosili naród, a lud amerykański osiągnie swoją największą chwałę, kiedy będzie szukał słów mądrości i prawdy z ich ust – kiedy dobrowolnie podporządkuje się łagodnej posłudze kapłanów i biskupów świętego Kościoła Rzymskokatolickiego.”

Te twierdzenia nie wymagają komentarza. Jeśli pamiętacie te, które czytałem wczoraj, możecie wyraźnie dostrzec związek między nimi.

Teraz przeczytam fragment przemówienia biskupa Johna A. Watersona z Columbus, wygłoszonego podczas Kongresu Katolickiego i opublikowanego w chicagowskim „Herald” z 6 września. Jego prze-

mówienie dotyczyło papieża Leona i Satolliego, a mówiąc o papieżu Leonie powiedział:

„Jego osobista godność i dobroć, praktyczna mądrość jego nauczania i stanowczość przejawiana w czynach sprawiają, iż staje się zrozumiałe, że papież jest ważną osobą w świecie i dla świata. [Głośny aplauz]. Umysły dotąd zbuntowane przyzwyczajają się do myślenia, że jeśli społeczeństwo ma zostać wybawione ze stanu pod pewnymi względami gorszego niż w czasach pogańskich, to zbawiciel musi przyjść z Watykanu. [Znowu aplauz].”

Kolejny cytat z „Herald” z 7. września pochodzi z artykułu Katherine E. Conway zatytułowanego „Making America Catholic” (Uczynić Amerykę katolicką). Napisała ona:

„Waszą misją jest uczynić Amerykę katolicką. Tak powitał arcybiskup Irlandii zgromadzonych delegatów na Katolickim Kongresie w Baltimore przed czterema laty. Z takim też przesłaniem pożegnał się z nimi. Patriotyczny i religijny entuzjazm wezbrały jak fala, a wszystkie serca były gotowe odpowiedzieć jak pierwsi krzyżowcy na wezwanie Piotra z Amiens: „Bóg tak chce.”

Te przemówienia pokazują, że cele i dążenia papieża są zupełnie zbieżne z tymi, o których czytaliśmy wczoraj.

Teraz sięgnę do innych wypowiedzi z jesieni ubiegłego roku, dotyczących wydanej wówczas encykliki papieskiej. List z Rzymu datowany 14.10.1894 roku, a wydrukowany w „Catholic Standard” z 3.11.1894 roku, zawierał takie oto stwierdzenie:

„Bez przesady można powiedzieć, że Stany Zjednoczone Ameryki są na pierwszym miejscu w myśli Leona XIII, zarządzającego ogólnoświatowym Kościołem Rzymskokatolickim.”

Chciałbym to nieco skomentować, zanim pójdziemy dalej. Dlaczego papież Leon tak nieustannie myśli o Stanach Zjednoczonych? Otóż czyni to w kontekście swoich rządów w ogólnoświatowym Kościele Rzymskokatolickim. Zatem zamierza posłużyć się Stanami Zjednoczonymi w realizacji swoich zamierzeń, związanych z zarządzaniem Kościoła Rzymskokatolickiego na całym świecie.

„Jest on jednym z największych myślicieli Starego Świata, pragnącym wywyżżyć gwieździstą flagę Waszyngtonu pod niebiosa. Przed kilkoma dniami, przyjmując wybitnego Amerykanina, Leon XIII powiedział: »Stany Zjednoczone to przyszłość; myślimy o nich nieustannie«. Nawet nieuważny polityk i powierzchowny obserwator w Europie czy Ameryce zdumiewa się tą stałą sympatią dla amerykańskiego narodu i troską o jego ogólne dobro. Jednak ci, którzy znają żarliwość duszy papieża, niestrudzenie dążącego do dobra, gorliwego we wszystkim, co

wielkie i owocne – filozof ogarniający cały intelektualny, społeczny i religijny horyzont; mąż stanu rozsądzający sprawy w świetle nadrzędnych zasad – ci odczytują w sercu ojca świętego motywację jego nieugiętej stanowczości i oddania amerykańskiemu ideałom. Ta zawsze obecna sympatia ma swą podstawę w fundamentalnych zamierzeniach stolicy apostołskiej.”

Fundamentalne zamierzenia stolicy apostołskiej to zamierzenia, na których opiera się cała jej struktura, a ta sympatia dla Ameryki ma podstawę w fundamentalnych zamierzeniach stolicy apostołskiej „ogólnoświatowego Kościoła Rzymskokatolickiego”.

„Ta zawsze obecna sympatia ma swą podstawę w fundamentalnych zamierzeniach stolicy apostołskiej, ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką mają odegrać oraz pozycji, jaką mają zająć Kościół i papież w przyszłości.”

Coraz wyraźniej widać, że papież z wielkim zainteresowaniem spogląda w przyszłość. Przygotowuje się pod każdym względem na nadchodzące wydarzenia i zamierza się posłużyć Stanami Zjednoczonymi, za pośrednictwem których ma zamiar działać w przyszłości. Czytamy dalej na ten temat:

„Chodzi o konieczność, w jakiej znalazł się rzymski Kościół; zmiany generalnego kierunku stosownie do znaków czasu i gwałtownych zmian zachodzących w świecie. Szczególnie głęboko odczuwalne jest, że Kościół w Europie musi odnowić swoje narzędzia i metody, dostosowując niezmiennie zasady do zmieniającego się środowiska i nowych warunków... W tej ewolucji Kościół, w rozumieniu papieża, ma do spełnienia misję. Aby wypełnić tę misję, musi się dostosować do zmian, jakie zaszły w działaniach sił kierujących światem. Kościół państwowy, oficjalny katolicyzm, przywileje kościelne, prawne i faktyczne powiązania między władzą kościelną i państwową, aktywność duchowieństwa w partiach politycznych, feudalne organizacje kościelne – cały zewnętrzny kształt Kościoła musi zostać przekształcony, odnowiony, a może nawet całkowicie zastąpiony nowym. To jest główna, najważniejsza myśl, która charakteryzuje drugą połowę obecnego pontyfikatu od czasu powstania Knights of Labor i wydania encykliki »Rerum Novarum« aż do wydania encykliki skierowanej do narodu francuskiego. W pierwszej połowie swego panowania Leon XIII zaprowadzał pokój, łagodził i uzdrawiał sytuację. Był papieżem pokoju i odpocznienia. Po zamknięciu tego rozdziału stał się papieżem czynu. Ale jak ten nowy rodzaj Kościoła może zostać stworzony?”

Gdzie może on znaleźć kler, formę eklezjalną, przez którą ten plan może zostać zrealizowany skutecznie w Europie i świecie, skoro Kościół w Europie

ma zostać odnowiony, przekształcony, ożywiony? Skąd Kościół ma zaczerpnąć wzorzec, według którego przekształci Europę?

„Z kogo ma wziąć przykład? Jaka cywilizacja, jaki kraj, jaka filozofia dostarczy mu wzorca? Czy nie będzie ryzykowne tworzenie czegoś nowego od podstaw? Czy nie lepiej połączyć siły z narodem, który posiada taki gotowy wzorzec? Czy nie wystarczy przeszczepić ten wzorzec na grunt kościelny? Tym wzorcem jest Ameryka, amerykańska demokracja, wolność, powszechne prawo, dostatek, brak ograniczających barier i narosłej historycznie biurokracji.”

Podstawą forsowania wszelkich praw niedzielnych w sądach jest „powszechne prawo”. Powszechne prawo stanowi bezpośrednio przedłużenie prawa kanonicznego. Kiedy papieństwo było państwem, a państwo było poddane władzy papieństwa, prawo kanoniczne było tym, czym dzisiaj jest prawo powszechne. Państwa, które odseparowały się od papieństwa, nadal opierały swoje religijne zwyczaje na „prawie powszechnym”. Skoro cały system prawny Stanów Zjednoczonych jest oparty na prawie powszechnym popierającym niedzielę, papieństwo wkracza i z radością znajduje gotowy wzorzec, na podstawie którego może przekształcić swoje formy eklezjalne w Europie i na świecie.

I jeszcze jedno. Jeszcze raz przeczytam poprzednio zacytowane zdanie:

„Tym wzorcem jest Ameryka, amerykańska demokracja, wolność, powszechne prawo, dostatek, brak ograniczających barier i narosłej historycznie biurokracji.”

Papieństwo wykazuje znaczącą niecierpliwość wobec wszelkich ograniczających barier – nie życzy sobie żadnych. Wielkim odkryciem dokonany przez Leona XIII, nie poczynionym przez żadnego wcześniejszego papieża, jest to, na co obecnie cały czas Leon się powołuje, a za nim ci, którzy kierują sprawami tego kraju, a mianowicie zapis w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, iż „Kongres nie uchwali żadnego prawa uznającego czy popierającego jakąkolwiek religię czy zakazującego wolnego wyznawania jakiejkolwiek religii”. Leon dokonał odkrycia, że papieństwo może naciskać na ten kraj w każdy możliwy sposób i wszelkimi możliwymi środkami, a Kongresowi nie wolno uchwalić żadnej ustawy mającej temu zapobiec. Takiego odkrycia nie dokonał nikt przed nim i dlatego w pełni popiera on Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście, wszyscy wiemy, że sens tego konstytucyjnego zapisu polega na wyrażeniu woli narodu amerykańskiego, iż religia nie powinna odgrywać roli w sprawach rządzenia krajem ani nawet mieć z tym cokolwiek wspólnego. Jednak papieństwo nigdy nie

będzie zadowolone, póki nie przejmie pełni władzy i nie zaprzęgnie jej do działania na rzecz interesów Kościoła, zaś Leon XIII odkrył, że można tego dokonać pod przykrywką tego konstytucyjnego zapisu, który miał zapobiegać tego rodzaju praktykom.

Tak więc papieństwo wyraźnie łamie Konstytucję, prze do władzy, a jednocześnie posługuje się Konstytucją jako narzędziem do walki z kimkolwiek, kto chciałby zapobiec tym działaniom. Każdy zaś, kto chciałby powiedzieć coś przeciwko działalności papieństwa, niechaj się strzeże, bo „gwałci Konstytucję Stanów Zjednoczonych”, jako że Konstytucja mówi, iż nie wolno czynić nic przeciwko ani za jakąkolwiek religią. Kiedy obywatel Stanów Zjednoczonych powstanie aby zaprotestować przeciwko papieństwu i wszystkiemu, co jest przeciwne literze i duchowi Konstytucji, niechaj się strzeże! W ten sposób okaże przecież lekceważenie „...wolności zapewnionej w Konstytucji. My jesteśmy miłośnikami wolności; my jesteśmy obrońcami Konstytucji; my jesteśmy szczęśliwi, że Ameryka ma taki symbol wolności”. Rzeczywiście, są.

„Dlatego papież Leon XIII całą duszę oraz ideały angażuje w to, co jest niesłusznie nazywane jego amerykańską polityką. Powinno się to nazywać jego powszechną katolicką polityką.”

Jaka jest więc jego polityka w Stanach Zjednoczonych? Jest to polityka powszechna. To, co papieństwo czyni w Stanach Zjednoczonych, ma zamiar także uczynić na całym świecie, prowadząc cały świat do podporządkowania się papieskim wymysłom i budowaniu cywilizacji opartej na podstawowych i fundamentalnych zasadach papieństwa.

„Z tej perspektywy, szerokiej jak świat i trwałej jak opoka, należy patrzeć na mającą się ukazać encyklikę skierowaną do Amerykanów. Nuncjatura apostolska [Satollego] ma być niezależna i posiadać pełnię władzy [którą już posiada] jako najwyższy trybunał religijny.”

To oznacza o wiele więcej, niż wielu mogło przypuszczać, jako że Satolli już ustanowił zasadę, że duchowni w Stanach Zjednoczonych nie podlegają cywilnej jurysdykcji. To oznacza rzeczywiście wyższość religijnego trybunału.

„Poprzeć jego ekscelencję Satollego oraz uczynić jego misję trwałą i skuteczną; wskazać środki służące poszerzaniu wpływu i swobód; kontynuować politykę umiarkowania i przystosowania, niosącą pokój narodowi; wypowiedzieć się we wszystkich ważnych sprawach obecnego czasu i utwierdzić na dobre eklezjalny model – wzorzec życia, który Leon XIII pragnie stopniowo przekazać słabnącym narodom starego świata – oto wniosła inspiracja encykliki skierowanej do Amerykanów.”

To stwierdzenie, nawiązujące do obserwowania znaków czasu przez papieża, odrzucenia, jeśli to konieczne, elit i form funkcjonujących od wieków – a wszystko to w świetle tego, co papieżstwo zamierza uczynić w przyszłości – przypomina mi żydowską interpretację Dan.8,23. Tam, gdzie „Authorized Version” mówi: „W późniejszym czasie ich królestwa, kiedy przestępcy dojdą do pełni, powstanie król o srogim obliczu, rozumiejący ciemne wyroki”. Natomiast żydowski przekład brzmi: „Król o zuchwałym obliczu i rozumiejący głębokie knowania”; polski przekład BT brzmi: „...powstanie król o okrutnym obliczu, zdolny zrozumieć rzeczy tajemne”; a wg BG „...powstanie król niewstydlivej twarzy, i chytry”. Chciałbym wiedzieć, czy to nie wskazuje na papieżstwo w zestawieniu z dokumentami, które czytaliśmy dzisiaj? „Król o zuchwałym obliczu i rozumiejący głębokie knowania”.

Biskup Keane wracając z wizyty w Rzymie w październiku ubiegłego roku powiedział na ten temat w „Catholic Standard” z 13.10.1894 roku:

„Biskup Keane chętnie mówił o swojej ostatniej podróży, a szczególnie o wielkim zainteresowaniu papieża Ameryką i sprawami zarówno doczesnymi, jak i duchowymi tego kraju. Papież jest przekonany, że polityczne dobro i właściwie pojęte doczesne dobro świata są tak samo przedmiotem troski Boga, jak duchowa pomyślność ludzkości. Jego polityką jest godzenie tych dwóch aspektów tak dalece, jak to możliwe. Realizując swoje zamierzenia papież pragnie dostosować Kościół w jak największym stopniu do warunków współczesnego świata i przygotować go na przyszłość. Porównuje on świat do człowieka, w którym Kościół reprezentuje duszę a państwo ciało. Człowiek byłby niemądry, gdyby rozwijał jedynie duszę, nie zwracając uwagi na ciało, podobnie Kościół nie może pozwolić sobie na lekceważenie warunków panujących w świecie. Jak ciało człowieka rozwija się, tak rozwija się i dusza, a w miarę upływu dziejów świata, warunki, w których istnieje Kościół, ulegają ciągłym zmianom. Stąd celem papieża jest nie dopuścić do konfliktu między władzą doczesną a władzą duchową.”

Zatem papież nadal uważa się za Bożego namiestnika realizując te zamierzenia. Ustanawia to, co nazywa wolą Bożą wobec Kościoła, władz doczesnych i duchowych, a siebie uważa za uprawnionego w imieniu Boga do manipulowania nimi i dyktowania im, jak mają funkcjonować względem siebie, jako że to on rzekomo ma nie dopuścić, by popadły w konflikt.

„Papież uznaje fakt, iż nastaje era demokracji, której wybitnymi przedstawicielami są Francja i Stany Zjednoczone. Zatem uważa te kraje za przedmiot swego największego zainteresowania. Dotyczy to

zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, które są, jak wierzy papież, przyszłą ostoją katolicyzmu.”

Teraz sięgnijmy do słów papieża zawartych w jego encyklice opublikowanej w „Catholic Standard” z 2.02.1895 roku. Tę encyklikę należy przeczytać kilkakrotnie, zanim uchwyci się jej prawdziwy cel, dlatego przeczytałem też wypowiedzi poprzedzające ją, aby szybciej pojąć, co jest w niej napisane na temat, który omawiamy. Encyklika porusza kilka zagadnień, ale teraz zajmiemy się tylko tym, co dotyczy naszego tematu. Po słowach wstępu: „Czcigodni bracia, zdrowie wam i apostolskie błogosławieństwo”, papież pisze:

„Postanowiliśmy nie mówić do was oddzielnie, ufni, że będziemy, z woli Bożej, nieco pomocni katolickiej sprawie wśród was. Do tego zabieramy się z największą gorliwością i troską, jako że wysoce cenimy i nad wyraz miłujemy młody i pełen życia naród amerykański, w których wyraźnie dostrzegamy drzemiące siły dla rozwoju zarówno cywilizacji jak i chrześcijaństwa.”

Nawiązując do wyprawy Krzysztofa Kolumba, mówi:

„Jak arka Noego, otoczona wezbranymi wodami, uniosła nasienie Izraela wraz z ostatkiem ludzkości, tak statki pod wodzą Kolumba poniosły przez ocean do ziem odległych zarodek potężnych Stanów i zasady religii katolickiej.”

I dalej:

„Nie przypadkiem zdarzyło się to, co teraz wspominamy i nie bez szczególnego planu Boskiej Opatrzności. Właśnie w czasach, kiedy amerykańskie kolonie, z pomocą katolicyzmu, uzyskały wolność i niezależność, tworząc konstytucyjną republikę, hierarchia kościelna została szczęśliwie utworzona między wami.”

To ma oznaczać, że kiedy uzyskano wolność i niezależność, a naród amerykański rozpoczął swoje samorządzące się istnienie, wówczas powstała także hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego w tym kraju. Papież podkreśla fakt, iż te dwa historyczne wydarzenia zbiegły się w czasie.

Kolejny raz zwraca na to uwagę:

„W tym samym czasie, kiedy powszechne powstanie postawiło wielkiego Waszyngtona na czele republiki, pierwszy biskup został ustanowiony przez władze apostolskie nad amerykańskim Kościołem.”

Te wyrażenia nie zostały użyte w sposób przypadkowy i niezamierzony. Papieżstwo dąży do tego, by Kościół Rzymskokatolicki był odtąd uważany za Kościół amerykański. Czytamy dalej:

„Znana przyjaźń i bliskie stosunki istniejące między tymi dwoma przywódcami powinny być ode-

brane jako dowód, że Stany Zjednoczone powinny być w serdeczności i przyjaźni przyjęte przez Kościół Rzymskokatolicki.”

W innym fragmencie, po stwierdzeniu, czego biskup dokonał na synodach i przez swoje dekryty, papież pisze:

„Należy wyrazić wdzięczność za uzyskaną w Ameryce równość wobec prawa i zwyczaję dobrze zorganizowanej republiki, za to, że Kościół wśród was może się rozwijać bez sprzeciwu Konstytucji.”

Konstytucja w jej pierwotnym zamyśle została napisana właśnie w celu stawienia oporu Rzymowi i dla ratowania kraju przed dominacją Rzymu. Twórcy Konstytucji oraz czasy, w których powstała, mówią:

„Nie jest możliwe, by władze oceniały wyższość jednego odłamu chrześcijaństwa nad innym nie przypisując sobie nieomyślności, co doprowadziłoby nas z powrotem do Kościoła rzymskiego.”

Tak więc by ustrzec naród od dominacji Kościoła rzymskiego, twórcy Konstytucji zawarli w niej zapis, iż władze świeckie mają się nie mieszać do religii. Jednak Leon odkrył, że brak opozycji w Konstytucji jest dla Kościoła najlepszą sposobnością, najbardziej sprzyjającą okolicznością.

„Kościół wśród was, nie znajdujący sprzeciwu w Konstytucji i władzach waszego kraju, nie nękany żadnymi wrogimi ustawami, chroniony przed przemocą przez powszechne prawa i bezstronność sądów, może żyć i działać bez przeszkód.”

I działa bez przeszkód. Nie twierdzę, że Konstytucja powinna dawać Kongresowi prawo do wydawania ustaw przeciwko papieżowi. Nic podobnego. Najlepszym zabezpieczeniem przeciwko papieżowi jest Konstytucja w jej obecnym kształcie, ale w obecnych okolicznościach papież posługuje się nią jako najpewniejszym środkiem do osiągnięcia dominacji. Leon kontynuuje:

„Jednak choć to wszystko jest prawdą, błędem byłoby wyciągnięcie wniosku, że w Ameryce należy upatrywać najbardziej pożądanego dla Kościoła stanu i że wszędzie byłoby słuszne i dobre dla państwa i Kościoła, aby były – jak to ma miejsce w Ameryce – oddzielone i niezależne od siebie.”

Choć Kościół dzięki tej Konstytucji ma tu obecne warunki lepsze niż gdziekolwiek na świecie, nie należy tego traktować jako przesłankę do uznania przez papieża, iż rozdział Kościoła i państwa jest lepszy. Przeciwnie, papież uczy, że Kościół i państwo powinny zostać połączone. Oto jego słowa:

„Fakt, iż katolicyzm u was jest w dobrej sytuacji, a nawet pomyślnie się rozwija, należy przypisać wyłącznie płodności, jaką Bóg obdarzył swój Kościół, dzięki której, jeśli ludzie i okoliczności nie stają na

przeszkodzie, rozwija się on spontanicznie i rozszerza swoje terytorium. Jednak wydawałby jeszcze obfitszy owoc, gdyby obok wolności zapewniono mu przychylność prawa i wsparcie władz publicznych”.

Nie wystarczy, że Kościół jest wolny i nikt go nie nęka. Musi jeszcze mieć przychylność i wsparcie, żeby był w pełni zadowolony. A choć Konstytucja daje mu zupełną swobodę funkcjonowania, to jeszcze mało. Choć rozwija się chroniony przez Konstytucję, to chciałby jeszcze więcej. Nic nie jest w stanie zaspokoić Kościoła rzymskiego, jak tylko przychylność prawa i wsparcie władz publicznych.

A co do ustanowienia nuncjatury apostolskiej, to znaczy urzędu piastowanego przez Satollego, oto słowo na ten temat, jakże znaczące:

„W ten sposób, jak zaznaczyliśmy wcześniej, pragniemy przede wszystkim potwierdzić, że w naszej ocenie i odczuciach, Stany Zjednoczone zajmują miejsce i posiadają prawa podobne jak inne państwa, chociaż są tak potężne i wielkie”.

Twierdzi on, że przez ustanowienie urzędu Satollego w tym kraju, współczesne Stany Zjednoczone mimo swojej potęgi i wielkości stały się podobne lub uzyskały podobne prawa do innych państw – Austria, Hiszpania czy Francja – co potwierdza doniesienie, jakie ukazało się w gazecie „Republican” z 24.09.1894 roku, wydawanej w Lansing, w stanie Michigan:

„Papieskie pismo urzędowe podnosi Stany Zjednoczone do najwyższej rangi jako naród katolicki. Dotąd dla Kościoła kraj ten był krajem „misyjnym”. Nie miał w Rzymie oficjalnego i większego uznania niż Chiny... Dzięki nowemu zarządzeniu [wyrażonemu także w encyklice] kraj ten został uwolniony od takiej propagandy i ogłoszony jako kraj katolicki.”

Tak, „kraj katolicki”, jak każde inne państwo, „choć tak potężny i wielki”!

„Pragniemy przy tym nakreślić wyraźniej więzi obowiązku i przyjaźni, które łączą was i niezliczone tysiące katolików ze stolicą apostolską. Rzesze katolików rozumieją, jak zbawienne okazały się nasze działania. Widzą ponadto, że były one zgodne z dążeniami i polityką stolicy apostolskiej. Od dawien dawna było bowiem zwyczajem rzymskich kapłanów w sprawowaniu ich boskiego daru prymatu w zarządzaniu Kościołem, posyłanie legatów do chrześcijańskich narodów i ludów.”

Dokąd zatem papież posyła legatów? Do krajów „misyjnych”? Nie. Do krajów protestanckich? Nie. Do pogańskich krajów, ludów czy narodów? Nie. Do „chrześcijańskich narodów i ludów”. Na jakiej podstawie papież określiło, że jest to „chrześcijański naród”, do którego może posłać legata? Otóż Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych uznał, że jest to

„chrześcijański naród”. Dopiero wtedy legat papieski został posłany i osadzony na urządzie.

„Legaci... którzy zajmują jego [papieża] miejsce mogą karcić błędzących, prostować co krzywe i służyć ludowi powierzonemu ich opiece, zwiększając dostępność środków zbawczych... Jego [legata] władza nie zawiera najmniejszego śladu czegokolwiek, co miałyby sugerować ludziom ducha poddaństwa.”

Następnie jest mowa o tym, jak będzie on współdziałał z biskupami i pomagał im w prowadzeniu spraw związanych z administrowaniem diecezjami. Mówi się, że ma to służyć temu, by „...wszyscy współpracowali z połączonymi siłami dla chwały amerykańskiego Kościoła i powszechnej pomyślności”.

„Nie sposób ocenić dobre rezultaty wpływające ze współpracy biskupów. Nasz lud dozna oświecenia, a siła przykładu wywrze wpływ na tych, którzy są na zewnątrz, tak, iż zostaną przekonani choćby tylko przez ten argument, że boskie apostołstwo zostało dziedzicznie przekazane w szeregi katolickiego episkopatu.

„Jeszcze jedna sprawa jest warta zwrócenia naszej baczonej uwagi. Wszyscy inteligentni ludzie są w tym zgodni, a my z przyjemnością zaznaczyliśmy powyżej, że Stany Zjednoczone wydają się być przeznaczone do wielkich rzeczy.”

Otóż Ameryka jest przeznaczona do wielkich rzeczy w „czasach, kiedy one nadejdą”.

„Naszym pragnieniem jest, by Kościół Rzymskokatolicki nie tylko miał swój udział w tej przyszłej wielkości, ale także przyczynił się do niej. Uważamy to za słuszne i stosowne, by korzystając z oferowanych mu możliwości, dotrzymywał kroku Republice w marszu do rozwoju, jednocześnie starając się ze wszystkich sił, przez swoje cnoty oraz instytucje, przyczynić się do szybkiego rozwoju Stanów Zjednoczonych. Oba te cele osiągnie on łatwiej i skuteczniej, w zależności od stopnia, w jakim udoskonali swoją przyszłą Konstytucję [tzn. Konstytucję Kościoła]. Jakie jest znaczenie nuncjatury [Satolliego], o której mówimy? Jaki jest ostateczny cel, jeśli nie doprowadzenie do tego, by Konstytucja Kościoła została wzmocniona, a dyscyplina wewnętrzkościelna jeszcze bardziej umocniona?”

Oto całe stanowisko Kościoła jest wyłożone jak na dłoni. Kościół rozumie, że potrzebuje nowego uformowania, nowego kształtu, ram, w których będzie mógł wykonywać swoje dzieło, narzucając swoje nauki i dogmaty ludom świata. Stany Zjednoczone są wiodącym narodem, tak więc Kościół przyłącza się do nich, mając na względzie przyszłość, a jednocześnie przebiera się i przekształca, aby posłużyć się tym narodem jako najważniejszym agentem w realizacji SWOICH planów. Oto najmocniejsze wyrażenie

nie tego, zawarte w liście z Rzymu, opublikowanym w „Catholic Standard” z 3.11.1894 roku:

„Obecnie, według Leona XIII, tak otwartego na szerokie i owocne idee kardynała Gibbonsa oraz wielbnych Irelanda i Keane’a, Europa przechodzi proces odrzucania swojego bagna.”

Europa odnosi się tu do papieżstwa jako nadrzędnego zwierzchnika, a ono decyduje się zrzucić z siebie bagno przeszłości jak wąż zrzuci swoją skórę. Pozwalając papieżstwu mówić za siebie, możemy przyznać, że jest to bardzo trafne porównanie, jako że jest ono inspirowane przez „starodawnego węża”. To prawda, papieżstwo zrzuci z siebie starą, zużytą skórę i pojawia się w tak nowej skórze – świeżej i różowej – że tysiące protestantów sądzą, iż to już nie ta sama instytucja. Jednak Bóg mówi, że to jest ten sam stary wąż, bez względu na skórę, w jakiej aktualnie występuje. To ten sam starodawny wąż, który w nowej skórze realizuje te same cele, by przejąć władzę nad narodami. A skoro zamierza to zrobić, to znaczy, że robi to, jeśli tylko będzie miał taką możliwość.

Przeczytam jeszcze kilka wypowiedzi i opatrzę je komentarzem. Czytam teraz z „Catholic Standard” z 3.11.1894 roku:

„Oto ma miejsce przebudzenie, metamorfoza, niepokój i nadzieja. Tradycja głosi, że w dawnym Rzymie oczekiwano dziwnych zjawisk, kiedy odgrywana była tragedia Golgoty. Słychać było tajemnicze głosy, obwieszczające śmierć Wielkiego Pana. Czy powstanie jakiś nowy porządek? Czy ludzkość znowu sama wystrychnie się na dudka? Czy stare zło powstanie znowu pod nową nazwą, by ponownie rozplenić na świecie fałszywych bogów? Kto wie?”

Sugeruje się tu, iż nikt nie zna odpowiedzi. I dalej: „Wiemy, że świat jest w śmiertelnej agonii.”

Czy adwentyści dnia siódmego nie wiedzą tego równie dobrze? Papieżstwo wie, że świat jest w śmiertelnej agonii. A czy wy to wiecie? Jeśli to wiecie, czy waszym zadaniem nie jest powiedzieć o tym światu tak, jak jest to zadaniem papieżstwa? W jakim celu Bóg przekazuje nam to poselstwo przez wszystkie te lata, jeśli nie po to, abyśmy mogli powiedzieć światu, że jest w śmiertelnej agonii i abyśmy mogli powiedzieć ludziom, że mogą się zwrócić do Dawcy życia, aby byli zbawieni, kiedy ta śmiertelna agonia dobiegnie końca? Papieżstwo to wie i działa w świetle tej wiedzy. Teraz dokończę cytowane zdanie:

„Wiemy, że świat jest w śmiertelnej agonii i że wkraczamy w noc, którą nieuchronnie musi poprzedzić poranek.”

Oczywiście, wiemy to. „Strażniku! Jaka to pora nocna? Strażniku! Jaka to pora nocna? Strażnik odpowiedział: Nadszedł poranek, lecz także noc” (Iz.21,11-12).

Dalej czytamy:

„W tym rozwoju, Kościół, w zrozumieniu papieża, ma do spełnienia misję.”

Ta misja dotyczy przyszłości. A czego oczekuje papież? Świat jest w śmiertelnej agonii. Narody są targane niepokojami, społeczeństwo się rozpada, porządek świata pogrąża się w gruzach. Papież widzi to i oczekuje, że ten stan będzie się rozwijał aż do końca, a z tej agonii i rozdarcia ono ma nadzieję wyłonić się raz jeszcze jako siła panująca nad narodami, jak zresztą czyniło to w przeszłości. Papież zmierza do tego celu, a wiemy to, bo Pismo Święte to zapowiada.

Papież widzi dokładnie to samo, co my widzimy. Widzimy świat w śmiertelnej agonii; widzimy rozkład społeczeństw; widzimy upadające trony. Papież także to widzi i dzięki temu zamierza ostatecznie osiągnąć swój cel – wywyższenie. Widzimy, że papież do tego zmierza; wiemy, że z agonii świata ma się wyłonić triumf papieża. Papież zyskuje nowe życie, chępi się tym, zażywa „rozkoszy”, „...mówi w sercu swoim: Siedzę jak królowa, wdową nie jestem, a żałoby nie zaznam. Dlatego w jednym dniu przyjdą jego plagi, śmierć i boleść, i głód, i spłonie w ogniu; bo mocny jest Pan, Bóg, który go osądził” (Obj.18,7-8).

Czy zatem nie znajdujemy się w środku wiru wydarzeń, które doprowadzą do tego, zanim ów wir ustanie? Tak, jesteśmy w nim, a wir nabiera impetu coraz bardziej. Po co tu jesteśmy, jeśli nie po to, by powiedzieć ludziom, że świat jest w śmiertelnej agonii i wezwać ich, aby szukali ratunku u Tego, który jest życiem dla wszystkich?

Czy papież nie ma doświadczenia w tych sprawach? Czy papież nie widział już wcześniej świata w śmiertelnej agonii? Imperium rzymskie było kiedyś światem – panowało nad całą Europą i Bliskim Wschodem. Papież był świadkiem rozpadu imperium i pogrążania się świata w powszechnej anarchii. Papież widział wówczas świat w śmiertelnej agonii i na tej śmiertelnej agonii świata wywyższyło się do roli hegemonu podczas długich wieków ciemnego średniowiecza, a swoimi oszustwami zatruli świat na długo. Teraz papież widzi te same elementy – podobne przemiany dokonujące się w świecie – a widząc to, chępi się: „Już raz się nam udało. Już raz zbudowaliśmy swoją potęgę na ruinach świata, więc uda się i tym razem. Wtedy świat musiał uznać naszą potęgę przewyższającą wszelkie ziemskie potęgi. I tym razem świat – cały świat – zrozumie, że „... ja jestem i nie ma żadnej innej” (Iz.47,8,10,9). Będę panią na wieki. „Zasiadam jak królowa, nie jestem wdową i z pewnością nie zaznam żałoby” (Obj.18,7 BT). Taki jest zamysł papieża. Takie są jego oczekiwania. Bóg ukazał nam to w prorocत्वach i chce, abyśmy wołali do wszystkich ludzi, że świat jest w śmiertelnej agonii. Papież wywyższyło się na gruzach rzymskiego świata, który skonał w śmiertelnej agonii. Wzorem tego pierwszego wywyższenia, zamierza uczynić teraz podobnie. I odniesie sukces, to pewne. Równie pewne jest także i to, że jego sukces będzie krótkotrwały i iluzoryczny, a zatem „wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” (Obj.18,4).

Kazanie trzecie

Przyjrzelismy się dowodom, które świadczą o istnieniu i aktywnym działaniu zarówno bestii, jak i jej obrazu w Stanach Zjednoczonych – obie te siły już teraz dążą do najwyższej władzy, panowania nad ludźmi, aby narzucić im tę samą rzecz – znamię bestii. Nasze poselstwo zaś jest takie: „Jeżeli się kto pokłoni bestii i obrazowi jej, i jeżeli weźmie piątno na czoło swoje albo na rękę swoją, i ten pić będzie z wina gniewu Bożego” (Obj.14,9 BG).

Jednak nie wystarczy, byśmy mówili ludziom, że kierunek obrany przez innych jest zły, jeśli nie wykażemy im, że tak właśnie jest. Nie wystarczy, że to powiemy, jeśli nie skłonimy ich przy pomocy Pisma Świętego, by to zauważyli. Zatem lekcja, którą teraz studiuujemy, będzie poświęcona uzasadnieniu, dlaczego tak obrany kierunek jest zły. Zaczniemy od Filip.3,20:

„Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa”. Taki status nadaje Pan każdemu chrześcijaninowi – czyni go obywatelem nieba. Tekst ten sugeruje jednakże coś więcej niż formalną przynależność. Otóż mówi on, że cały nasz sposób życia, nasze postępowanie, nasze istnienie jest w niebie.

Zatem skoro nasza ojczyzna – ojczyzna każdego chrześcijanina – jest w niebie, to co może mieć jakikolwiek obywatel nieba do politycznych i rządowych spraw, do któregośkolwiek innego rządu czy królestwa? Co może mieć obywatel podlegający jakimkolwiek rządowi do politycznych spraw czy sposobu rządzenia jakiegoś innego rządu?

Ludzie, o których czytaliśmy w czasie poprzednich wykładów, wyznają, że ich ojczyzna, jak powiada Pismo, jest w niebie. Jednak nieustannie angażują się w polityczne poczynania ziemskich rządów. Wyznają, że są obywatelami nieba, a jednak manipulują sprawami ziemskiego państwa! Twierdzą, że są obywatelami Królestwa Bożego, a jednak mają ambicję kierowania sprawami ziemskiej władzy. W ten sposób pozwalają sobie na rzeczy niedopuszczalne.

Gdyby obywatel Wielkiej Brytanii przybył do Stanów Zjednoczonych, nadal zachowując obywatelstwo brytyjskie, a następnie próbowałby uczestniczyć w sprawach politycznych tego kraju, wówczas jego działania pod tym względem spotkałyby się ze słusznym odrzuceniem przez obywateli St. Zjednoczonych. Nieważne, z jaką partią chciałby się sprzy-

mierzyć i współdziałać – byłby osobą niepożądaną i spotkałby się z odmową: „To nie są twoje sprawy. To nie twoje miejsce. Jesteś obywatelem innego kraju. Jeśli prawa naszego kraju ci się nie podobają, to wiedz, że nie masz na nie żadnego wpływu. System polityczny tego kraju podoba się nam, a jeśli nie podoba się tobie, to zostaw go w spokoju albo zmień obywatelstwo i wtedy zacznij dyskutować na temat praw – jak należy je ustanowić i jakie powinny być”.

Wszyscy wiemy, że taka postawa jest słuszna. Wiemy, że w taki sposób zostaliby potraktowani obywatele obcego kraju przez obywateli tego kraju, gdyby usiłowali manipulować, kontrolować czy w jakikolwiek sposób uczestniczyć w politycznych sprawach tego kraju. Nie znaczy to, że nie wolno im tu mieszkać – oczywiście mogą tu zamieszkać, ale oznacza to, że jako obywatele obcego kraju nie mają prawa do zajmowania się politycznymi sprawami tego kraju.

Skoro chrześcijanie są obywatelami nieba, to z zasady nie powinni uczestniczyć w żadnych politycznych sprawach jakiegokolwiek ziemskiego rządu, w tym nawet rządu Stanów Zjednoczonych. Taki wniosek wynika z samej natury rzeczy. Jest nierozdzielnie związany z zasadą obywatelstwa.

Nie będziemy się zbyt długo rozwodzić nad jednym tekstem, choć każdy z przytoczonych tekstów jest wystarczającym argumentem. Sięgnijmy więc do 2Kor.5,20:

„W miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”. Dotyczy to nie tylko ordynowanych kaznodziejów, jako że każdy, kto otrzymał łaskę Bożą, powinien nią służyć, a zatem jest sługą łaski. Napisano więc: „Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej”. Jednakże nawet gdyby ten tekst miał dotyczyć wyłącznie kaznodziejów, to i w tym kontekście byłby na miejscu, bowiem to właśnie duchowni kierują działalnością bestii i jej obrazu, stojąc na czele całego tego ruchu, wiodąc ludzi powierzonych ich opiece na zwoźnicze i złe drogi.

Zatem jesteśmy „ambasadorami Chrystusa”. Ambasador to ktoś, kto został posłany i akredytowany przez rząd jako przedstawiciel tego rządu wobec innego kraju. Zasady ambasadorowania nie dopuszczają, by angażował się on w polityczne sprawy rządu,

przy którym jest akredytowany. Gdyby ambasador Wielkiej Brytanii w Stanach Zjednoczonych, rezydujący w Waszyngtonie – czy też ambasador Francji, czy jakiegokolwiek innego kraju – wyrażał opinie na temat politycznych spraw Stanów Zjednoczonych albo uczestniczyłby w takich sprawach, wówczas jego rząd zostałby natychmiast o tym powiadomiony, a osoba ta stałaby się niemiłe widzianą i zostałaby poproszona o ustąpienie ze stanowiska ambasadora w tym kraju.

Coś takiego wydarzyło się przynajmniej dwa razy, o ile dobrze pamiętam. Pierwszy raz było to za prezydentury Granta – nie pamiętam, czy za pierwszej, czy drugiej kadencji. Wówczas to ambasador Rosji, nazwiskiem Catacazy, w delikatny sposób poruszył jakąś polityczną kwestię, za co natychmiast został odesłany do swojego kraju. Podczas kampanii prezydenckiej, w której po raz pierwszy rywalizowali ze sobą Cleveland i Harrison, ambasador Wielkiej Brytanii Sackville-West otrzymał list od Murchsona z Kalifornii, udającego – słusznie czy niesłusznie – brytyjskiego poddanego. W liście zawarte były pewne pytania i spostrzeżenia dotyczące bieżących zagadnień związanych z kampanią prezydencką. Ambasador brytyjski odpowiedział na ten list, wyrażając swoją opinię. List został opublikowany, po czym natychmiast rząd brytyjski otrzymał depezę z żądaniem odwołania ambasadora, co też niezwłocznie uczynił.

Podaję te przykłady jedynie po to, by zilustrować powszechnie uznaną wśród narodów zasadę ambasadorowania.

Jesteśmy ambasadorami Chrystusa. Przywódcy kościelni tworzący „bestię i jej obraz” twierdzą, że są nie tylko ambasadorami, ale nawet namiestnikami Chrystusa, a jednak nie tylko wyrażają opinie, ale także stanowią prawa, manipulują politycznymi kampaniami, kształtują politykę, a nawet nadają kierunki rządzeniu narodami i ludami, wśród których są akredytowani. W ten sposób łamią wszelkie zasady ambasadorowania.

Oto więc mamy dwa istotne powody działania w przytoczonych wersetach. Ta sama zasada została wyrażona na dwa różne sposoby, a świadczy ona, że ci rzekomi obywatele Królestwa Niebios, ci rzekomi ambasadorzy Chrystusa, tkwią w zupełnym zakłamaniu. Nasze głoszenie poselstwa ostrzeżenia przeciwko oddawaniu „czci bestii i jej obrazowi”, przeciwko złu będącemu wynikiem pogwałcenia zasad wyłożonych powyżej – nasze stanowisko w tej sprawie, nasze ostrzeżenie – musi być oparte na właściwej zasadzie, a nie tylko na teorii czy przyjętej praktyce. Jeśli nasze głoszenie przeciwko tym siłom nie będzie oparte na (Bożej) zasadzie i wierne tejże zasadzie, wówczas nie zda się na nic. Jeśli tylko teoretycznie wiemy, że to jest złe i głosimy prze-

ciwko temu, nawet słowami zaczerpniętymi z Pisma Świętego, a w praktyce sami łamiemy zasadę, to nasze głoszenie nie zda się na nic. Tak więc nasza postawa w tej kwestii musi być oparta na zasadzie, na najgłębszym przekonaniu o słuszności tej zasady i wierności tej zasadzie – nie tylko w teorii czy intelektualnym jej uznaniu. Zasady Jezusa Chrystusa przemawiają do serca. Biorą serce w posiadanie i tylko wtedy mają prawdziwą wartość. Jeśli nie wezmą serca w posiadanie, to ten, kto je wyznaje, będzie je łamał w swoim postępowaniu, choćby nawet formalnie był adwentystą dnia siódmego.

„Nasza ojczyzna jest w niebie”, a ze wszystkich ludzi właśnie my stamtąd „Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa”. Czytam Jan 18,36:

„Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, służyłby moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom.”

Gdyby Jego Królestwo było z tego świata, to o jakie królestwo walczyliby Jego słuźy? O królestwo tego świata. O jakie królestwo współzawodniczyliby? Dla jakiego pracowaliby? Dla królestwa tego świata. Zatem człowiek, który walczy o królestwo tego świata, domaga się wyższości i władzy w królestwie tego świata i działa, by zdobyć miejsce w królestwie tego świata, przez co przeczy swojej więzi z Królestwem Jezusa Chrystusa, gdyż Jego Królestwo nie jest z tego świata. A to właśnie czynią ci ludzie, którzy stoją na czele ruchu, o którym mówiliśmy w poprzednich wykładach. Starają się wziąć w posiadanie królestwa tego świata, by panować nad ziemskimi rządami, walczyć, faktycznie walczyć o rządzenie tym światem; działać w celu zdobycia kierowniczych stanowisk i wpływać na rządy tego świata. I dlatego najgłośniej jak potrafią świadczą, że są z tego świata, a nie z Królestwa Chrystusa.

Inny tekst związany z tym zagadnieniem znajdujemy w Łuk.22,24–26:

„Powstał też spór między nimi o to, kto z nich ma uchodzić za największego.”

Uczniowie Jezusa spierali się między sobą, który z nich powinien być uważany za najważniejszego w królestwie, którego spodziewali się na ziemi – królestwa, którego założenia oczekiwali od Chrystusa, a które według nich miało być królestwem tego świata, zaś oni mieli w tym królestwie zająć wysokie stanowiska. Powstał więc spór między nimi, kto z nich ma być największy i zająć najwyższe stanowisko w oczekiwanym królestwie. Ich sposób myślenia był całkowicie błędny co do natury królestwa, ale pouczenie, którego udzielił im Chrystus, odnosi się do wszystkich podobnych przypadków.

„On zaś rzekł do nich: Królowie narodów panują nad nimi, a władcy ich są nazywani dobroczyńcami.”

Władcy i rządzący; dobroczyńcy i sprawcy dobra! Za takich chcę dzisiaj uchodzić przywódcy kościelni – sprawców dobra dla kraju, dla ludzi. Chcę zbawiać miasta, państwa i narody – a przy tym uchodzić za dobroczyńców. „Wy zaś nie tak...”. Nie „tak” – czyli jak? Nie jako panujący nad nimi, nie jako władcy. „Wy zaś nie tak”. Dlaczego? Nie macie panować jedni nad drugimi i sprawować władzy w Kościele, w miejscu, do którego należycie. W takim razie, jak możecie sprawować władzę i panować nad ludźmi w miejscu, do którego nie należycie?

Kolejny tekst związany z tym, który przytoczyliśmy przed chwilą – „Królestwo moje nie jest z tego świata”:

„Dziękując Ojcu, który was zdolnymi uczynił do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego” (Kol.1,12–13).

Chciałbym zwrócić uwagę na różnicę między światłością i ciemnością. „Który nas wyrwał z mocy ciemności”. Chodzi nie tylko o moc, którą ciemność roztacza nad nami, ale także o wyzwolenie od panowania i zarządzania ciemności. Wyrwał nas z jurysdykcji mocy ciemności i „przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego”. A teraz czytamy Ef.6,10–12:

„W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczy my nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności.”

Jest tu określona władza i autorytet, które panują nad ciemnością tego świata. Mamy się im przeciwstawić. A skutecznie przeciwstawić się mogą tylko ci, którzy zostali wyzwoleni z mocy ciemności i przeniesieni do Królestwa umiłowanego Syna Bożego.

Nie chcę przez to powiedzieć, że królowie i inni władcy polityczni w tym świecie są „władcami tego świata ciemności”, o których jest mowa w cytowanym tekście; tekst ten nie po to został przytoczony. „Władcy tego świata ciemności” to, jak wiemy, duchowe moce ciemności. Jednak tekst mówi, że te moce duchowe są władcami ciemności tego świata. W ten sposób wskazuje, że ten świat znajduje się w ciemności i jest z ciemności, a zatem królestwa i rządy tego świata wywodzą się z ciemności i są jedynie ciemnością. To właśnie oznacza ten tekst.

W Ef.5,8 czytamy: „Byliście bowiem niegdyś ciemnością”. Kiedy? Otóż wtedy, kiedy byliśmy poddani „władcom tego świata ciemności”, kiedy byliśmy w grzechu. „Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości... Dochodźcie tego, co jest miłe Panu”.

Rządy, narody, organizacje polityczne są tylko z tego świata. Należą do tego świata. Świat zaś znajduje się pod panowaniem ciemności. „Ciemność okrywa ziemię i mrok narody” (Iz.60,2). Czy rządy i zwierzchności są z królestwa Bożego, czy z tego świata? Oczywiście należą do tego świata i tylko do tego świata. Są po stronie ciemności.

Jednak ten, kto został wydobyty z ciemności, wyzwolony z ciemności i przeniesiony do Królestwa umiłowanego Syna Bożego, jest już z innego świata, należy do innego świata – świata niebiańskiego. Miasto, do którego należy, jest niebiańskim miastem. Tam jest jego obywatelstwo – w świecie gdzie panuje światłość.

Jaki związek ma to Królestwo światłości z królestwami ciemności? Jak to panowanie, które jest ze światłości i w światłości, ma się do panowania w ciemności i z ciemności? Co mają wspólnego ci, którzy wyznają, że należą do królestwa światłości – podobnie jak ci narodowi reformatorzy, – ze sprawami ciemności i panowaniem należącym jedynie do tego świata ciemności? „Jakaż społeczność między światłością a ciemnością?” (2Kor.6,14). To pytanie jest tutaj najzupełniej na miejscu. Ta sama myśl jest wyrażona także tutaj w związku ze studium przez nas tekstem. Przeczytam teraz cały jego fragment:

„Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda. Dochodźcie tego, co jest miłe Panu i nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie” (Ef.5,8-11).

Jaka część świata znajdzie się pod panowaniem „bestii i jej obrazu”? Cały świat. Jakie jest nasze przesłanie? „Jeżeli się kto pokłoni bestii i obrazowi jej...”. Takie jest nasze przesłanie dla świata. Do jakiej części świata odnosi się to przesłanie? Do całego świata. Co ma na celu to przesłanie jeśli nie napomnienie: „Nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie”? Czy to przesłanie jest napomnieniem dla każdego, kto uczestniczy w dziele „bestii i jej obrazu”? Oczywiście, że tak.

Tak więc działalność „bestii i jej obrazu” jest pogwałceniem zasad obywatelstwa w Królestwie Bożym czy w jakimkolwiek innym królestwie; pogwałceniem zasady ambasadorowania w imieniu Jezusa Chrystusa czy jakiegokolwiek innego ambasadorowania; pogwałceniem zasady wyłożonej przez Jezusa Chrystusa Jego uczniom żądnym władzy; pogwałceniem zasady oddzielającej panowanie Boże od ziemskich rządów – oddzielającej światłość od ciemności. Jest próbą pomieszania światłości z ciemnością, co prowadzi zawsze wyłącznie do ciemności, jako że

jedynie duch ciemności usiłuje wymieszać panowanie światłości z panowaniem ciemności.

Chciałbym przeczytać jeszcze kilka innych tekstów. Począwszy od Ew. Jana 17,14, w której zapisana jest modlitwa Chrystusa za uczniów: „Ja dałem im słowo twoje, a świat ich znienawidził”. W innym miejscu Jezus mówi do uczniów:

„Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jęgo; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest słuęga więkšzy nad pana swęgo” (Jan 15,19–20).

A teraz werset 18: „Jeśli świat was nienawidzi, wieǓdzcie, że mnie wpierw nię was znienawidził”. W innym miejscu znajdujemy następujące słowa Chrystusa: „Świat nie może was nienawidzić, lecz mnie nienawidzi, ponieważ Ja świadcę o nim, że czyni jęgo są złę”.

Kiedy „bestia i jej obraz” zawładną światem, a znajdują się ludzie, którzy wydadzą świadectwo przeciwko światu, iż czyni jęgo są złę, to co się wówczas stanie? Ludzie ci zostaną znienawidzeni. Jednak gdy ktoś nie mówi światu, że jęgo czyni są złę, to czy świat będzie go nienawidził? O nie, świat będzie go kochał jak swęgo.

Przeczytajmy teraz Jan 17,14: „Świat ich znienawidził, ponieważ nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata”.

Oto standard i miara naszego stosunku do tego świata. Miarą tą jest Jezus Chrystus. „Nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata”.

„Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, lecz abyś ich zachował od złęgo. Nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata” (w.15-16).

Oto przywódcy kościelni, narodowi reformatorzy, wyznają, że nie są z tego świata. Gdyby ich wyznanie było prawdą, postępowaliby w sprawach ziemskiej władzy tak, jak postępował Jezus Chrystus, kiedy był na tym świecie. O tym właśnie mówimy. „Bestia i jej obraz” są z tego świata. Jeśli ci przywódcy kościelni mają rację, jeśli są z Prawdy, jeśli są z Prawdy Chrystusowej, to nie są już ze świata i nie uczestniczą w sprawach tego świata ani nie dążą do panowania w sprawach politycznych tak, jak nie czynił tego Chrystus będąc na tym świecie.

W jakim stopniu Chrystus wstrzymywał się od spraw polityki? Nigdy nawet ich nie dotykał. Czy w Jęgo czasach nie istniały przejawy zła domagające się naprawienia? Czy nie istniały przejawy zła w zarządzaniu miastami, koloniami i krajami? Dlaczego nie zabrał się On do ratowania Jerozolimy czy Rzymu przy pomocy politycznych działań? Dlaczego? Ponieważ On nie był z tego świata. Ci ludzie, którzy angażują się w sprawy polityczne, świadczą dobitnie, że nie są

z Chrystusa i Jęgo Prawdy, ale są z tego świata. A będąc z tego świata i jednocześnie posługując się mianem chrześcijan, usiłują kształtować chrześcijaństwo na modłę tego świata, co jest dziełem antychrysta.

Przeczytajmy tekst, w którym mamy jasne stwierdzenie na ten temat. Czytam Łuk.12,13–21: „I rzekł ktoś z tłumu do niego: Nauczycielu, powiedz bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem”. Oto człowiek, którego rodzice zmarli, pozostawiając dziedzictwo. Jęgo brat, jak się wydaje, nie podzielił się z nim uczciwie, więc ten przyszedł do Jezusa, aby On nakazał jęgo bratu właściwe postępowanie w tej sprawie. Była to więc prośba o to, by Jezus zajął pozycję administratora czy arbitra w sprawach tego świata, dotyczących rządzenia i sąǓdzenia, decydowania o słušności i nakazywania odpowiednich rozstrzygnięć. W tej sprawie sumują się wszystkie argumenty, jakie przedstawiliśmy w dwóch poprzednich wykładach. A co Jezus na to? „A On mu rzekł: Człowieku, któż mnie ustanowił sęǓdzą lub rozjemcą nad wami? Powiedział też do nich...” – a więc nie tylko do tego jednego człowieka, ale do wszystkich, pragnąc ich nauczyć waęnej prawdy:

„BacǓcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zaleęży czyješ życie. I powiedział im podobieństwo: Pewnemu bogaczowi pole obfity plon przyniosło. I rozważał w sobie: Co mam uczynić, skoro nie mam już gdzie gromadzić plonów moich? I rzekł: Uczynię tak: Zburzę moje stodoły, a więkšze zbuduję i zgromadzę tam wszystko zboęże swoje i dobra swoje. I powiem do duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr złoęzonych na wiele lat; odpocznij, jedz, pij, wesel się. Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zaęądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest w Bogu bogaty.”

A teraz jeśli chodzi o inną kwestię związaną z ambasadowaniem. Ambasadorzy są posyłani przez jedno królestwo do drugiego królestwa. Nie są posyłani – jak zauważyliśmy wcześniej – by zręcznie kierować, wtrącać się czy mieć cokolwiek do czynienia ze sprawami rządu drugiego państwa albo osób reprezentujących władze i związanych z nimi. Są posyłani do tego kraju, do jęgo władz, by służyć wsparciem w sprawach własnego rządu, jakimi przychodzi zajmować się rządowi państwa, do którego zostali posłani. Taka jest rola ambasadorów.

W Stanach Zjednoczonych przebywają obywatele Wielkiej Brytanii, a także występują tu sprawy, które dotyczą interesów Wielkiej Brytanii w związku z jej obywatelami przebywającymi tutaj. Zatem Wielka Brytania przysyła swojego ambasadora, reprezentanta narodu, by zajmował się sprawami Wielkiej Brytanii i sprawami obywateli Wielkiej Brytanii na terenie

Stanów Zjednoczonych. Wyłącznie takie sprawy mają pochłaniać jego uwagę i czas – sprawy dotyczące jego kraju rozgrywane na terenie drugiego kraju.

Podobnie Jezus Chrystus został posłany jako ambasador Boga na ten świat. Żył w Judei będącej wówczas pod panowaniem Rzymian. Nieraz nalegano na Niego, by zajmował się sprawami dotyczącymi imperium rzymskiego. Jednak On odrzucał takie sugestie i trzymał się wyłącznie spraw swego Królestwa.

Nalegano na Niego, by podjął się roli sędziego w sprawach należących do administracji rządowej. Jednak On nie podejmował się uczestniczenia w takich sprawach. Jego rolą było dbanie o sprawy Królestwa Bożego, sprawy rządu Tego, który Go posłał. Zamiast przekraczać tę linię i wtrącać się w sprawy należące słusznie do jurysdykcji tego świata, On pozostawał wierny Królestwu, do którego należał i Królowi, którego reprezentował. Stosownie do tego trzymał się ściśle spraw rządu Królestwa Bożego w takim zakresie, w jakim było to konieczne w tym świecie.

Bóg ma swój lud na tym świecie. Ma też swoje interesy w tym świecie. Jego lud ma także interesy w tym świecie. To prawda. Dlatego właściwym jest, że Bóg ma ambasadorów w tym świecie; ale są oni tutaj, by troszczyć się o sprawy Królestwa Bożego i ludu Bożego, kiedy sprawy Królestwa Bożego splatają się z tokiem spraw tego świata, ale w żadnym razie nie wolno im ingerować w sprawy królestw tego świata. Ambasador Jezusa Chrystusa, który przekracza tę granicę i zamierza wtrącać się w sprawy tego świata, sprzeniewierza się swojemu rządowi, popełnia niełojalność wobec swojego Króla i bezprawnie ingeruje w kompetencje innego rządu. Oto dlaczego jest to rzecz wielce nieczymna; sprawia, że ten, kto się jej dopuścił w przeszłości, doprowadził do powstania „bestii”, zaś ci, którzy dopuszczają się jej obecnie, tworzą „obraz bestii”.

Teraz chcę zadać pytanie: biorąc pod uwagę tylko teksty, które studiowaliśmy dzisiaj i zasady w nich wyłożone – nie przypisane im, ale niewątpliwie zawarte w nich – gdyby zasady te były zawsze ściśle przestrzegane w Kościele i to tak, jak przestrzegali ich Jezus Chrystus kiedy był na ziemi, to czy kiedykolwiek doszłoby do powstania papieżstwa? Czy doszłoby do powstania „bestii”? Czy kiedykolwiek mogłoby dojść do powstania „obrazu bestii”? Przenigdy. To pewne. Skoro więc pogwałcenie tych zasad niegdyś nieuchronnie doprowadziło do powstania „bestii”, to ponowne pogwałcenie tych zasad doprowadzi do powstania „obrazu bestii”. Stało się tak nie dlatego, że ludzie, wyznawcy chrześcijaństwa w imperium rzymskim byli gorsi niż inni wyznawcy chrześcijaństwa i dlatego doprowadzili do powstania papieżstwa. To nie tak. To pogwałcenie najlepszych zasad, jakie kiedykolwiek zostały ustanowione na

świecie, spowodowało najgorszą rzecz, jaka wydarzyła się na świecie. A kiedy Bóg raz jeszcze powołał świat do siebie za pośrednictwem zasad chrześcijaństwa przez dzieło Reformacji i raz jeszcze ustanowił zasady chrześcijaństwa przeciwne zasadom „bestii”, wówczas powstał protestantyzm. Skoro zaś wyznawcy protestantyzmu gwałcą te zasady, prowadzi to do identycznego skutku – do powstania doskonałego obrazu pierwszego wypaczenia, do jakiego doszło wskutek pogwałcenia tych zasad w przeszłości.

Zatem cały świat powtórnie otrzyma dowód, że pogwałcenie tych zasad, objawionych w przytoczonych werszetach, nie prowadzi do niczego innego, jak tylko do przekleństwa dla świata, jakie pociąga za sobą duch papieskiej „bestii”. Czego więc powinien unikać każdy, kto powołuje się na imię Chrystusa? Otóż powinien unikać łamania tych zasad. Zaś my, adwentyści dnia siódmego, powinniśmy na zawsze przywiązać się do tych zasad i trzymać się ich, gdyż łamiąc je jako adwentyści, będziemy tak samo sprzyjać papieżstwu, jak czynią to katolicy i protestanci.

Powtarzam więc: to nie dlatego, że wyznawcy chrześcijaństwa w imperium rzymskim byli gorsi niż inni ludzie na ziemi i papieżstwo stało się takim złem, jakim było i jest. To nie dlatego, że przywódcy Kościołów protestanckich są gorszymi ludźmi od innych i przez to tworzą „obraz bestii” oraz dokonują swojego strasznego dzieła. To tylko dlatego, że ci ludzie złamali zasady, które zostały ustanowione dla dobra świata, a ich pogwałcenie prowadzi jedynie do przekleństwa dla świata. Gdyby zasady te zostały pogwałcone przez adwentystów dnia siódmego, skutkiem byłoby takie samo przekleństwo – bez względu na to, kiedy i gdzie doszłoby do tego [zob. art. w internecie na stronie: www.adwentysci.waw.pl/index.php?subaction=showfull&id=1196181829&archive=&start_from=&ucat=13& – dopisek wydawcy].

Jeszcze jeden tekst i zakończymy ten wykład mniej więcej w połowie tematu. Czytam Ew. Jana 17,9: „Ja za nimi proszę”. To znaczy za uczniami, o których Jezus powiedział, że Ojciec dał Mu ich ze świata. „Ja za nimi proszę, nie za światem proszę”. Zatem czy ktoś, kto swoje uczucia i zainteresowania, swoje działania i trud lokuje w tym świecie oraz angażuje się w sprawy tego świata, może skorzystać z dobrodziejstwa tej modlitwy? Nie! „Ja za nimi proszę, nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś, ponieważ oni są twoi”. Dałeś mi ich ze świata. Wziąłeś ich ze świata i dałeś mi. Proszę za nimi, a oni nie są ze świata, jak ja nie jestem ze świata. Zatem wszyscy, którzy chcą skorzystać z dobrodziejstwa tej modlitwy, muszą się odłączyć od świata, od jego spraw, od jego dążeń, przenosząc swoje uczucia z rzeczy tego świata na Jezusa Chrystusa, gdyż „nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata”.

Kazanie czwarte

Wczorajszy wykład zakończyliśmy przykładem działań Chrystusa, jaki dał nam wtedy, kiedy wyznaczył przy pomocy krzyża granicę ambasadorowania. Dzisiaj zaczniemy od Ewangelii Jana 20,21:

„I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam”.

Kiedy Chrystus był przymuszany do przyjmowania roli sędziego i rozjemcy między ludźmi, zdecydowanie odmawiał. Teraz mówi: „Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Zaś w 1Jan 4,17 czytamy, jakimi powinni być chrześcijanie w świecie: „Jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie”. Te wersety w inny sposób powtarzają tę samą prawdę, o której mówiliśmy wczoraj: „Nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata”. Na podstawie tego, co mówił dzisiaj brat Holser ze Szwajcarii, nasuwa się pytanie: czy przesadą jest przyjmowanie tych tekstów w ich prostym brzmieniu oraz zasady w nich wyłożonej? Jak stwierdzono w „Review and Herald” z bieżącego tygodnia, nasze Wydawnictwo zostało założone w Szwajcarii ze względu na spodziewany większy zakres wolności i możliwość wykonywania naszego dzieła przez dłuższy czas. Także Stany Zjednoczone były uważane za ostoję wolności. To prawda, były nią. Jednak teraz Stany Zjednoczone i Szwajcaria to kraje, w których coraz częściej dochodzi do prześladowań i w nich pojawia się więcej tego rodzaju zła niż choćby w Rosji. Czy to wszystko, o czym dzisiaj słyszeliśmy nie dowodzi – podobnie jak tematyka naszych wykładów – że kiedy próbujemy opierać się na tych krajach, to tak, jakbyśmy opierali się na nadłamanej trzcinie? Zatem im szybciej przekonamy się, że nasza jedyna ucieczka, jedyna ufność jest w Bogu, a nasza jedyna lojalność to lojalność wobec Jego Królestwa, Jego praw i zasad przez Niego podanych, tym lepiej dla nas.

Wyrażona w inny sposób ta sama zasada oznacza, że nie jak bardzo możemy się zbliżyć czy połączyć z ziemskimi rządami i królestwami, ale jak daleko powinniśmy się od nich trzymać! Nie mamy patrzeć na to, jak bardzo możemy się zbliżyć bez pójścia na kompromis, ale jak daleko powinniśmy się trzymać, aby zachować zupełne bezpieczeństwo. Taka jest zasada. Dziesięcioro Przykazań jest wyrażonych w formie zakazów i nakazów. Jedno z nich mówi: „Nie będziesz zabijał” a mówiąc to, owo przykazanie nie

określa nam granicy, jak bardzo możemy być blisko zabicia człowieka, faktycznie nie dokonując tego czynu; mówi nam raczej, że nie powinniśmy nawet myśleć o wyrządzeniu krzywdy komukolwiek. Mówiąc: „Nie będziesz cudzołożył” przykazanie nie sugeruje, jak bardzo możemy się zbliżyć do cudzołóstwa bez popełnienia go, ale mówi nam, że nie powinniśmy nawet myśleć o popełnieniu cudzołóstwa.

„Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny” (Mat.5,21-22).

Człowiek, który posuwa się do tego, iż myśli o bliźnim, że jest głupcem, uważa go za głupca i ogłasza ten wyrok słowami „Ty głupcze”, dopuszcza się przestępstwa równego morderstwu i czeka go za to ogień piekielny.

Lecz o czym chciał powiedzieć Zbawiciel? Otóż nauczał, co oznacza przykazanie „Nie będziesz zabijał”. Kiedy Bóg powiedział: „Nie będziesz zabijał”, zakazał także myślenia i mówienia, które posunięte do granic możliwości, doprowadziłyby do morderstwa czy wyrządzenia krzywdy.

„Słyszeliście, iż powiedziano: Nie będziesz cudzołożył. Ja wam powiadam, że każdy kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim” (w.27-28).

Popełnił? Co? Przecież tylko patrzył i myślał. To wszystko – a jednak popełnił cudzołóstwo. Zatem zakazując cudzołóstwa, Jezus zakazuje także patrzenia i myślenia w sposób, który kontynuowany mógłby doprowadzić do cudzołóstwa.

Prawo Boże ma na celu kontrolowanie czynów przez kontrolowanie źródła myśli. To jest zasada, jaką Biblia stosuje wobec ludzkości. Ta sama zasada obowiązuje w sprawach, które studiujemy – oddzielenia religii i państwa. Otóż Bóg oczekuje od nas, iż zajmujemy stanowisko zgodne z zasadą, co oznacza zupełne wstrzymanie się od jakichkolwiek powiązań Kościoła czy religii z państwem. Jeśli w tej sprawie wybieramy stanowisko, które z czasem może nas doprowadzić do połączenia Kościoła z państwem, to popełniamy błąd, bowiem nie postępujemy zgodnie z właściwą zasadą. Jeśli przyjmujemy stanowisko lub składamy oświad-

czenie, które w swych skutkach może doprowadzić do połączenia Kościoła z państwem, to faktycznie opowiadamy się za połączeniem Kościoła z państwem. Zatem jeśli mamy trzymać się od tego z dala, jeśli mamy zachować jasne stanowisko w tej sprawie, tak aby nasze słowa, nauczanie, zwiastowanie wobec świata było Bożym świadectwem przeciwko „bestii i jej obrazowi” oraz opowiadamy się za prawdą, która jest w Jezusie, to musimy znaleźć i podtrzymywać takie stanowisko, które uniemożliwia posiadanie choćby najmniejszych skłonności do połączenia Kościoła z państwem.

Wczoraj wspólnie stwierdziliśmy, z czym nie sposób się nie zgodzić, że gdyby zasady wyłożone w studiowanych przez nas tekstach były zawsze przestrzegane przez wszystkich wyznawców Chrystusa, wówczas niemożliwe byłoby powstanie papiestwa, a gdyby zasady te były przestrzegane przez protestantów od czasów Lutera do dzisiaj i w przyszłości, wówczas niemożliwe byłoby powstanie „obrazu bestii”.

Tak więc wiemy wszyscy, że pogwałcenie zasady, wyłożonej w tekstach studiowanych przez nas wczoraj, doprowadziło do powstania papiestwa i doprowadzi do powstania „obrazu” papiestwa, jako że nie może doprowadzić do niczego innego. Pierwszy krok przekraczający granicę, pociąga za sobą kolejne – od pierwszego kroku w kierunku papiestwa, aż do dzisiejszych.

Jest jeszcze jeden werset, który możemy przeczytać w tym kontekście, a mianowicie: Mar.12,29-30. Zapytany o to, które z przykazań jest najważniejsze w Zakonie, „Jezus odpowiedział: Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej.”

To znaczy, że cały człowiek i cały jego czas mają zostać poświęcone Bogu. Co więc pozostaje dla cesarza? „Oddawajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu”. Część pieniędzy chrześcijanina – podatek – należy do cesarza. Sam chrześcijanin zaś należy do Boga. W jakiej części chrześcijanin należy do Boga, według uznanych praw chrześcijanina? Oczywiście cały człowiek należy do Boga z tytułu stworzenia i odkupienia. Chrześcijanin musi uznać obejmujące go Boże Prawo własności, a to wymaga zupełnego poddania się Bogu, aby nim być. Aby dojść do takiego stanowiska, człowiek musi się narodzić na nowo, gdyż w przeciwnym razie nie może ujrzeć Królestwa Bożego, a Królestwo to nie jest z tego świata. Jak pewne jest to, że posłuszeństwo przykazaniom Bożym wzywa człowieka do całkowitego poddania się Bogu, tak pewne jest, że

żadna część człowieka nie może pozostać na służbie cesarza.

Zastanówcie się przez moment nad tekstem, który przed chwilą przeczytaliśmy. „Z całej myśli”. Kiedy to prawo spełnia się we mnie, chcę wiedzieć, jaką część mojego umysłu mogę zaangażować w politykę, kierowanie sprawami miasta, działanie na rzecz wyboru tego czy innego człowieka, czy też ubieganie się o urząd w mieście czy państwie?

„Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego... z całej myśli swojej”. Jednak kiedy dzielę mój umysł i jego część poświęcam tym sprawom, a resztę pozostawiam Panu, to czy nie jestem człowiekiem o rozdwojonym umyśle? „Mąż umysłu dwoistego”; „...niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma” (Jak.1,7-8 NP i BG); „Nikt nie może dwom panom służyć” (Mat.6,24), nie możecie służyć Bogu i temu światu; nie możecie służyć Bogu i cesarzowi.

Jak już zaznaczyłem wcześniej, nie znaczy to, że nie należy oddawać podatku cesarzowi. Chrystus nakazał to, ale chodzi przecież tylko o część pieniędzy, zresztą wybitych przez cesarza i noszących jego podobiznę. Jednak nasza służba, my sami i wszystko co nasze, należy do Boga. Chrześcijanie są poddani władzy świeckiej, ale służą tylko Bogu. A nawet to poddanie władzy ziemskiej nie może się kłócić z sumieniem w sprawach odnoszących się do Boga. Tak jest napisane. Całe serce człowieka powinno należeć do Boga.

Mówię nadal o „bestii i jej obrazie” oraz ruchach, które przedstawiliśmy w pierwszych dwóch wykładach, ukazujących stanowisko „bestii i jej obrazu” w Stanach Zjednoczonych. Studiujemy powody, dla których te zjawiska są złe – dlaczego wtrącanie się Kościołów do polityki miast, a przez to także kraju, zmierzające do panowania nad narodem, jest według tego, co studiowaliśmy, niewłaściwe. Jak powiedziałem wcześniej, nie wystarczy, byśmy powiedzieli ludziom, że to jest złe. Musimy wykazać, że jest to złe, na podstawie Słowa Bożego, aby ludzie mogli wprost od Boga dowiedzieć się, co jest dobre i następnie zrozumieć, co i dlaczego jest złe.

Teraz poruszę kolejny aspekt sprawy, na który powinniśmy zwrócić uwagę w tym kontekście. Wiecie, że w Piśmie Świętym Kościół jest nazwany ciałem Chrystusa, a Chrystus jest głową Kościoła. Nie musimy sięgać teraz do tych tekstów, jest ich wiele i z pewnością znacie je dobrze. Skoro więc Kościół jest ciałem Chrystusa, a On jest głową Kościoła, to czy Kościół, praktycznie i realnie, nie jest przedstawicielem obecności Chrystusa w świecie? Przecież Chrystus nauczał – jak mówi Pismo Święte – o oddzieleniu Kościoła i państwa, mówił bowiem: „Nie jestem z tego świata”.

Mamy tutaj tablicę, więc skorzystam z niej i przedstawię graficznie to, o czym mówiliśmy wczoraj – przeciwieństwo między ciemnością i światłością. Ten świat jest ciemnością, jako że siły ciemności są nazywane władcami tego świata. „Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości” (Ef.7,8). Niechaj ta czarna tablica będzie symbolem ciemnego świata, z wyjątkiem tej białej plamki na niej. Kiedy Chrystus przyszedł na świat, światłość zajaśniała na świecie. Z Galilei rozległo się słowo proroka: „Lud, pogrążony w mroku, ujrzał światłość wielką” (Mat.4,16). Niechaj ta biała linia na tablicy oznacza granicę między ciemnością a światłością. Po tej stronie jest światłość. Tutaj jest Chrystus. Tam zaś jest ciemny świat – świat ciemności. Jezus mówi, że Jego Królestwo nie jest z tego świata. Królestwo Boże jest Królestwem światłości i chwały. On jest jego Królem, a „oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was” (Łuk.17,21).

Po której stronie tej linii jest Kościół? Oczywiście, tam gdzie Chrystus. Wiemy przecież, że On jest głową Kościoła, a Kościół jest Jego przedstawicielem w świecie. Tak więc tutaj jest światłość w Kościele, tutaj jest Chrystus, a tam, w ciemności, są państwa świata, rządy, które są jedynie z tego świata. Żaden rząd, jaki kiedykolwiek rządził na ziemi, nie będzie rządził w niebie. Chrystus oddzielił się od nich. Kategorycznie odmówił sprawowania urzędu sędziego czy rozjemcy oraz pełnienia jakichkolwiek funkcji, słusznie należących do ziemskich władz.

Była taka chwila, kiedy Chrystusowi zaoferowane zostały wszystkie królestwa świata jednocześnie. Dlaczego nie przyjął On tej oferty i nie stanął na czele wszystkich rządów i królestw tego świata, by pokierować nimi i przy pomocy politycznych środków „odrodzić społeczeństwo”, „odkupić miasta”, zreformować burmistrzów, gubernatorów, prezydentów, królów i cesarzy, aby w ten sposób „zbawić” świat? Dlaczego tego nie uczynił? Bo wiedział, że to jedynie ugruntuwałoby świat w wiecznej ruinie.

Chrystus nie przyjął ziemskiej władzy. Nie mieściło się to w ramach Jego powołania. Zaoferowano mu władzę i posiadanie wszystkich królestw świata jednocześnie, ale On ich nie przyjął. Lecz oto przywódcy kościelni w naszych czasach sięgają po władzę i usilnie dążą do niej. Gdyby wszyscy chrześcijanie od czasów Chrystusa po dziś dzień postępowali w tym względzie na wzór Chrystusa, to czy kiedykolwiek doszłoby do powstania papieństwa? Nigdy! Czy doszłoby do powstania „obrazu bestii”? Żadnym sposobem. Jakie zatem stanowisko powinni zająć chrześcijanie w tej sprawie? Takie, jakie zajął Chrystus, odmawiając jakichkolwiek powiązań z królestwami tego świata.

Musimy zwrócić uwagę jeszcze na jedno, a mianowicie, że ci przywódcy kościelni, ci narodowi reformatorzy czynią to wszystko dla: „»odrodzenia miasta«, »odkupienia państwa«, »zbawienia narodu«, »w interesie społeczeństwa«, »dla pomyślności królestw i narodów« oraz »postępu cywilizacji«; to zaś ma prowadzić do powodzenia, chwały i wywyższenia Kościoła”. Mówią oni: „Jeśli ta wyraźna linia oddzielająca Kościół od państwa ma zostać zachowana, to co się stanie z cywilizacją? W jaki sposób Kościół ma wpływać na świat?” Twierdzą, że Kościół z pewnością jest w świecie po to, by w jakiś sposób czynić dobro dla świata. Oto miasta, państwa, królestwa i narody pogrążone w zepsuciu, a Kościół musi wyrzucić na nie jakiś wpływ. Jeśli więc ma pozostać zupełnie od nich oddzielony, to jak ma na nie wpłynąć ku dobremu? Takie pytania zadają ci ludzie i takimi podpierają się argumentami.

Otóż odpowiedź jest taka, że Kościół, będąc zupełnie oddzielony od nich, może jedynie wpływać nań ku dobremu. Kościół będzie wpływał na świat – królestwa, narody i ludy wtedy i tylko wtedy, jeśli będzie wiernym Kościołem Chrystusa, a więc kiedy nie będzie ze świata, tak jak Chrystus nie jest ze świata. Jeśli Kościół nie będzie takim, wówczas także będzie wpływał na świat, ale tylko ku złemu.

Zatem zasadą jest, że celem chrześcijaństwa nie jest cywilizowanie kogokolwiek. Chrześcijaństwo ma służyć wyłącznie „chrystianizowaniu” ludzi. Tysiąc razy lepiej mieć jednego chrześcijanina dzikusa niż cały naród dzikich chrześcijan. Przyznaję, że może się to wydawać paradoksalne. Pozwólcie więc, że to wyjaśnię, bo jestem przekonany, że mam rację. Papieństwo chełpi się tym, że cywilizuje narody – wręcz uważa się za matkę, podwalinę i ostoję cywilizacji. Papiescy misjonarze udają się do niecywilizowanych plemion i narodów. Przekonują królów i wodzów, by przyjęli naukę katolicyzmu. Przekonują ich, by nosili ubrania, budowali domy, ogradzali domostwa parkanami i uprawiali rolę. W ten sposób zmieniają ich tradycyjny sposób życia na cywilizowany. Czasami nawet udaje się im przekonać te ludy i narody do zaprzestania wojen w imię „wiary”.

W tym sensie ludzie ci stają się cywilizowani. Na tej podstawie papieństwo nazywa ich chrześcijanami. Uczy ich, że powinni się uważać za chrześcijan. Inni poganie patrzą na nich jak na chrześcijan i za takich ich uważają. I tak papieństwo czyni kolejny naród „chrześcijańskim”. Jednak w gruncie rzeczy wewnętrzna postawa tych ludzi pozostaje niezmienną. W swych sercach nadal są takimi, jakimi byli przedtem, a niejednokrotnie – zwłaszcza w sprawach „wiary” – okazują się zupełnie niecywilizowanymi. Są na to liczne dowody, bo nigdy na świecie nie miały miejsca takie okrucieństwa, nawet pośród

niecywilizowanych, jak te za czasów dominacji państwa. Trudno wyobrazić sobie zdziczenie i potworności większe niż te, których dopuszczali się ówczesni obrońcy dogmatów. To właśnie mam na myśli mówiąc o „dzikich chrześcijanach”.

Z drugiej strony, chrześcijańscy kaznodzieje i misjonarze, udając się do pogańskiego narodu, wiodącego dzikie życie w dżungli, ukazują ludziom Jezusa Chrystusa w miłości Bożej. Kiedy przedstawiciel dzikiego plemienia nawraca się do Jezusa Chrystusa, może nadal nosić swój tradycyjny strój, lub żadnego stroju; może nic nie wiedzieć o budowaniu płotów czy domów albo uprawie roli i czymkolwiek, co można określić mianem cywilizacji, a mimo to jest chrześcijaninem. Dzikość jego serca zostaje mu odjęta. Jednak ludzie tego świata, doszukując się śladów cywilizacji, uznają takiego człowieka za dzikusa. Mimo to jest on chrześcijaninem, a będąc chrześcijaninem z natury rzeczy jest prawdziwie cywilizowanym człowiekiem, a w miarę upływu czasu właściwe przejawy cywilizacji objawią się w jego życiu. To mam na myśli mówiąc o „chrześcijaninie – dzikusie”. To mam na myśli, kiedy mówię, że jeden chrześcijański dzikus jest więcej wart niż cały naród takich dzikich chrześcijan.

Gdyby cywilizacja była celem chrześcijaństwa, to nie byłoby miejsca dla chrześcijaństwa na świecie, kiedy się ono rozpoczęło. Zastanówcie się, czy Żydzi nie byli cywilizowani?

Jeśli jednak przyjmujemy, że Żydzi nie posiadają właściwych standardów cywilizacji przyjętych przez tych narodowych reformatorów, to zwróćmy się do Grecji i Rzymu. Jaka była sytuacja ówczesnych Greków i Rzymian w kwestii cywilizacji? Otóż ich poziom cywilizacji był taki, iż do dziś narody cywilizowane czerpią wzorce z ówczesnej sztuki, splendoru, prawa i form rządzenia Greków oraz Rzymian. Dlatego twierdzę, że gdyby cywilizacja była celem działania chrześcijaństwa, to nie byłoby miejsca dla chrześcijaństwa już wtedy, kiedy rozpoczęło się ono na świecie, jako że ówczesny poziom cywilizacji był wyższy niż kiedykolwiek wcześniej w dziejach świata. Jednak jacy byli ówczesni ludzie? Byli poganami. Ewangelia została posłana do tych cywilizowanych pogan, podobnie jak do wszystkich barbarzyńców na świecie. A jeśli istniało jakieś rozróżnienie, to chyba tylko takie, że ci cywilizowani poganie bardziej potrzebowali Ewangelii niż barbarzyńcy.

Faktem jest, że Ewangelia ma wiele do czynienia z ucywilizowywaniem ludzi, pod warunkiem, że nie są czynione żadne wysiłki, by przy pomocy Ewangelii cywilizować ludzi. To znaczy, że jeśli Ewangelia, której celem jest wyłącznie chrystianizacja ludzi, jest używana wyłącznie do cywilizowania ludzi, wówczas

nawet ich nie ucywilizuje. Natomiast jeśli Ewangelia jest przeznaczona aby chrystianizować ludzi i będzie używana wyłącznie w tym celu, wówczas zarówno ich schrystianizuje, jak również w efekcie ich ucywilizuje.

Ta sama historia powtarza się raz po raz. Jeśli bierzecie to, co Bóg dał dla najwyższego celu, jaki istnieje, a następnie używacie tego do innego celu, to nie osiągniecie tego celu. Jeśli zaś używacie tego wyłącznie w celu, do jakiego przeznaczył to Bóg, wówczas cel ten zostanie osiągnięty, a wy zbierzecie błogosławione owoce i dodatkowe dobrodziejstwa. Biblia jest pełna przykładów ilustrujących tę zasadę, ale je wszystkie można podsumować następująco: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mat.6,33).

Dlatego chrześcijanie nie powinni dążyć do cywilizowania ludzi, ale wyłącznie do chrystianizowania ich, a cywilizowanie będzie się odbywać samoczynnie. Chrześcijanie nie powinni cywilizować ludzi po to, by ich schrystianizować. [Chrześcijanie nie powinni też prowadzić odwykówek, aby w ten sposób kogokolwiek przyprowadzać do Chrystusa – czyli adwentyści nie powinni chrystianizować przez odwykówki!; dopisek wydawcy]. Chrześcijanie powinni chrystianizować ludzi, aby przywieść ich do zbawienia. Powtarzam więc, ci narodowi reformatorzy, działając – jak powiadają – dla postępu i dobra cywilizacji, starając się w tym celu połączyć państwo z Kościołem, doprowadzą jedynie do ruiny tej cywilizacji, jaka już istnieje. Te dążenia zakończą się obróceniem istniejących elementów cywilizacji w dziki wybuch szatańskiej złości – w „obraz bestii”.

Nigdy nie możemy pozwolić sobie, aby zwiedziono nas tego rodzaju argumentami. Wskazujcie fakty i trzymając się jasno wyznaczonej zasady rozdziału Kościoła od państwa, podkreślajcie, że Kościół Jezusa Chrystusa – czyli Jezus Chrystus – działa w świecie przez tych, którzy należą do Jego ciała, które jest Kościołem, w celu chrystianizowania ludzi, dla ich zbawienia.

Uczcie wszystkich, że to dzięki poświęceniu Kościoła – wszystkich jego sił, wszystkich myśli temu jednemu celowi – Kościół będzie wpływał na świat, narody i królestwa ku dobremu znacznie skuteczniej niż w jakikolwiek inny sposób. W ten sposób będzie wpływał na ludzi wyłącznie ku dobremu; natomiast odchylając się o włos od tego kierunku, zamieni wpływ ku dobremu na wpływ ku złemu.

Możemy służyć albo Chrystusowi, albo antychrystowi. Zadaniem Kościoła, czyli dążeniem chrześcijan nie jest cywilizacja ludzi, ale prowadzenie ich do ZBAWIENIA przez wiarę w naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Kazanie piąte

Pod koniec wczorajszego wykładu zostało zadane pytanie, które wymaga dodatkowych wyjaśnień odnośnie ostatnich spostrzeżeń, które poczyniliśmy co do wpływu chrześcijaństwa bądź na chrystianizowanie, bądź na cywilizowanie ludzi. Jest faktem, że prawdziwe chrześcijaństwo wywiera taki wpływ, a dobrym tego przykładem jest chrześcijaństwo z czasów imperium rzymskiego. Tym właśnie przykładem posłużymy się, aby odpowiedzieć na zadane pytanie i zilustrować zasadę.

Kiedy chrześcijaństwo zaczęło się rozwijać w imperium rzymskim, nie znano czegoś takiego jak wolność sumienia. Nie istniało nawet pojęcie praw jednostki, a chociaż wolność sumienia jest najważniejszym z wszelkich praw, oczywiście nikt o nim nie słyszał. Chrześcijaństwo traci swoje znaczenie, jeśli nie jest wyposażone w wolność sumienia. Ten wymóg chrześcijaństwa był jednym z najważniejszych, nie pomijając innych aspektów chrześcijaństwa, szerzącego się w imperium rzymskim. Rywalizacja między chrześcijaństwem a całą władzą imperium rzymskiego toczyła się na linii chrześcijańskiego wymogu wolności sumienia, na którą Rzym nie chciał pozwolić, jako że nic o niej nie wiedział.

Rzym mówił: „Dobre jest to, co mówi prawo”. Tylko z prawa czerpał pojęcie dobra i zła. Co prawo nakazywało, to uważano za dobre, a czego zakazywało, to uważano za złe. Prawo uzasadniało zarówno dobro, jak i zło.

Natomiast chrześcijanie twierdzili, że dobre jest to, co Bóg określa jako dobre, a złe jest to, co Bóg określa jako złe.

Dla Rzymianina państwo było bogiem, stąd powiedzenie: „Vox populi, vox Dei” – „Głos ludu [jest] głosem Boga”. A skoro prawo było głosem ludu, to prawo było głosem rzymskiego boga. Dlatego kiedy chrześcijanie odmawiali posłuszeństwa rzymskiemu bogu i domagali się wolności sumienia ku posłuszeństwu prawdziwemu Bogu, stawiali się w roli sędziów dobra i zła, wyrażonego prawem, które dla Rzymianina było samo w sobie próbą zła i dobra.

Rywalizacja ta toczyła się przez dwieście pięćdziesiąt lat, zanim została rozstrzygnięta na korzyść wolności sumienia. W tym czasie zasady chrześcijaństwa wywarły taki wpływ na pogan – którzy wy-

znawali wyłącznie pogaństwo – iż wolność sumienia uznano za świętość. Zatem kiedy siły odstępcze w Kościele sięgnęły po władzę polityczną i zaczęły się nią posługiwać w imię tego, co nazywały religią chrześcijańską, wówczas poganie domagali się dla siebie wolności sumienia!

Oto cała historia. Chrześcijaństwo, zasady chrześcijaństwa, schryścianizowały mnóstwo ludzi. Chrystianizacja, zgodnie ze swoim prawdziwym charakterem, utwierdziła w nich wolność sumienia i to do tego stopnia, że prędzej oddaliby życie, niż wyrzekli się wiary. To było prawdziwe chrześcijaństwo. Ludzie ci byli schryścianizowani, a swoją wiernością – bez względu na koszty wynikające z trzymania się tej zasady – wywarli na pogan taki wpływ, iż poganie także zaczęli się domagać dla siebie wolności sumienia, kiedy nadarzyła się ku temu okazja. W ten sposób chrześcijaństwo schryścianizowało mnóstwo ludzi, a jeszcze większą liczbę ucywilizowało.

To ilustruje zasadę, o której mówimy: chrześcijaństwo wiernie wyznawane przez tych, którzy uważają się za chrześcijan, będzie wywierać dobry wpływ także na tych, którzy nie są schryścianizowani, wznosząc ich ponad barbarzyńskie zwyczaje oraz niegodziwe zasady i sposoby postępowania cywilizowanego pogaństwa.

Macaulay także odkrył tę zasadę i wyraził ją w sentencji, która jest jednym z najmocniejszych twierdzeń na korzyść chrześcijaństwa. Pisząc o Indiach, poczynił takie oto spostrzeżenie: „Człowiek nie musi być chrześcijaninem, by pragnąć szerzenia chrześcijaństwa w Indiach”. Te słowa mówią same za siebie. Chrześcijanin chce szerzyć chrześcijaństwo w Indiach ze względu na Chrystusa, ze względu na ludzi, których pragnie chrystianizować. Człowiek, który nie jest chrześcijaninem, może życzyć sobie szerzenia chrześcijaństwa w Indiach ze względu na biednych pogan, których chrześcijaństwo wznosi na wyższy poziom, nawet jeśli nie stają się oni chrześcijanami. O tym mówi ta myśl.

Jednak zawsze istniało wypaczenie i istnieje obecnie, polegające na tym, że chrześcijaństwo nie jest traktowane zgodnie ze swoim charakterem przez tych, którzy podają się za jego wyznawców. Ludzie ci nie dają Bogu należnego miejsca, tak, iż nie ma On możliwości objawienia prawdziwej mocy chrześci-

jaństwa w tych, którzy nie dają Mu należnego miejsca i dzięki czemu mógłby objawić boski charakter chrześcijaństwa z przekonującą mocą.

Ludzie odczuwają brak boskiej mocy i wpływu, więc sami, w swojej ludzkiej mocy robią to, co uczyniłby Pan, gdyby tylko dali Mu należne miejsce w swoim wyznaniu. Dlatego ci rzekomi chrześcijanie muszą pchać się do pierwszego szeregu, wywierając naciski na prawodawców, ubiegać się o urzędy, zarządzać i dyktować swoją wolę tym, którzy stanowią prawa i sprawują urzędy. A wszystko to po to, by nadając sprawom „chrześcijańską formę” wywierać wpływ, mający podnosić ludzi na wyższy poziom; aby kierować miastami, państwami i narodami na właściwą drogę. Jednak w ten sposób wstawiają siebie w miejsce Jezusa Chrystusa i stawiają siebie na miejscu Boga. Jest to powtórzeniem błędu papieżstwa, tworzeniem „obrazu bestii” w taki czy inny sposób, bez względu na miejsce, gdzie się to dzieje.

Niechaj ci, którzy wyznają imię Chrystusa, czynią to uczciwie, z całkowitym podporządkowaniem się Bogu, oddając Mu miejsce, które w pełni należy do Niego i tylko do Niego. Niechaj to On wywiera wpływ, działa swoją mocą, niech ludzie patrzą na Niego, polegają na Nim, aby On czynił wszystko we wszystkich. Wtedy chrześcijanie ujrzą moc Boga objawioną tak, że nie będą się wstydzili wpływu, jaki chrześcijaństwo wywiera na ludzi.

Kiedy ludzie nie dają Panu należnego Mu miejsca, a wskutek tego nie widzą tego, czego oczekują, naturalne jest, że zaczynają uważać się za lepszych od Pana i skuteczniejszych w działaniu, a więc biorą sprawy w swoje ręce i usiłują zrobić to, czego nie dokonało ich chrześcijaństwo. Ale powtarzam, a wy rozumiecie to dostatecznie jasno, że taka postawa oznacza pozostawienie Boga na marginesie i postawienie siebie na Jego miejscu. Usuwając Boga na margines, ludzie ci pozbawiają się Jego mocy, a zajmując Jego miejsce zaczynają stosować własną moc, a więc moc tego świata, ziemską, przyziemną, a w końcu diaboliczną.

Teraz uczynimy kolejny krok w naszym studium zwiastowania poselstwa przeciwko „bestii i jej obrazowi”. Zaczniemy znowu od zasady ambasadorowania, jako że jesteśmy ambasadorami Chrystusa.

Jak stwierdziliśmy w jednym z wcześniejszych wykładów, ambasador to ktoś, kto jest wysłany do innego kraju, by zajmował się sprawami politycznymi oraz interesami własnego kraju, które mają miejsce tam, gdzie został posłany. Jesteśmy ambasadorami Chrystusa. Cała uwaga chrześcijanina ma być skupiona na sprawach jego kraju, sprawach jego królestwa i służeniu im w kraju na ziemi, w którym mieszka. Jako chrześcijanie jesteśmy „pielgrzymami

i przechodniami” w naszych ziemskich krajach, a nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie.

Dzisiejsze studium będzie poświęcone naszym prawom, jako adwentystów dnia siódmego, ambasadorów Chrystusa, obywateli Królestwa niebios pośród narodów i krajów świata, wśród których pielgrzymujemy – prawom, jakie mamy, by sprzeciwić się temu, czemu powinniśmy się sprzeciwić, a czemu wkrótce będziemy zmuszeni stawić czoła.

Doświadczenia, które opowiedział nam dzisiaj brat Holser, powinny być uważnie rozważane przez adwentystów dnia siódmego w St. Zjednoczonych. Bóg daje nam zasady i z góry przygotowuje nas na to, co musi się stać i jest tak pewne, jak wschód słońca. W swojej opatrności Pan przygotował braci i siostry w Szwajcarii na kryzysy, które spotkały ich od początku tego przedsięwzięcia, o którym powiedział nam brat Holser. A jeśli my w naszym kraju nie przyjmujemy istniejących zasad i nie zastanawiamy się nad nimi, by zrozumieć, czego Bóg uczy nas w tych czasach i przez te wydarzenia, to kryzys przyjdzie i zastanie nas nieprzygotowanych. Istnieje niebezpieczeństwo, że rozminie się z powołaniem i upadniemy w tym, w czym Bóg zaplanował dla nas zwycięstwo. Nie możemy sobie na to pozwolić.

Zatem ambasador w kraju, do którego został wysłany, ma dbać o sprawy swojego królestwa w tym kraju, a także o sprawy dotyczące obywateli jego królestwa. Dlatego, jeśli królestwo czy rząd kraju, do którego ambasador został wysłany, zamierza uchwalić prawa lub podjąć działania polityczne, które pociągną za sobą zagrożenie praw obywateli jego kraju, ambasador ma obowiązek zaprotestować przeciwko temu. Ma prawo zwrócić uwagę na zasady, które zostaną złamane przez rząd wydający takie prawo i podejmujący takie działania. Jednak ten rząd jest niezależny i suwerenny w swoim zakresie i może uchylać prawa, jakie wydają mu się stosowne. Prawa te mogą dotyczyć obywateli kraju ambasadora i powodować trudności dla nich. Kiedy takie prawa są narzucane, wówczas obywatele i ambasador mogą domagać się ścisłego dostosowania procedury do prawodawstwa ich kraju i zasad leżących u podstaw tego prawodawstwa.

Każdy chrześcijanin ma prawo zaprotestować przeciwko ustanawianiu przez ziemski rząd praw dotyczących religii! Te sprawy są poza świecką jurysdykcją i wkraczają w obszar działań Królestwa Bożego, zagrażając prawom ludzi należących do Królestwa Bożego. Dlatego każdy ambasador Jezusa Chrystusa ma niezbywalne prawo do protestowania przeciwko takim posunięciom któregośkolwiek ziemskiego rządu.

Jednakże w zakresie swojej władzy i przysługującej im możliwości stanowienia praw, rządy te nie

zawahają się przed ustanowieniem praw dotyczących religii, a potem aresztują nas i postawią przed sądami za łamanie tych praw. Kiedy coś takiego się dzieje, mamy prawo domagać się, by władze trzymały się ściśle swojego prawa i konstytucyjnych zasad, na których opierają się ich rządy. To wszystko chrześcijanie – obywatele niebios – mają prawo czynić, poza już należnym im prawem do protestowania przeciwko uchwalaniu jakichkolwiek praw ingerujących w religię.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną myśl, zanim sięgniemy do biblijnej ilustracji tej zasady. Ziemskie rządy uważają nas za swoich obywateli czy poddanych także wtedy, kiedy stajemy się obywatelami niebiańskiej ojczyzny. To znaczy, że ziemskie rządy nie uznają przeniesienia naszego obywatelstwa do Królestwa niebios, a to powoduje czasami konflikty. Gdyby każdy rząd uznał to przeniesienie obywatelstwa i wykreślił każdego wyznawcę chrześcijaństwa spośród swoich obywateli czy poddanych, wówczas byłoby znacznie mniej trudności w tej kwestii i nie dochodziłoby do tyłu konfliktów.

Jednak rządy postępują inaczej. Roszczą sobie prawo do człowieka nawet po tym, gdy ten przenosi swoje obywatelstwo, a czasami uważają, że wolno im go zatrzymać, jak mówiliśmy już w dzisiejszym wykładzie. Uważają, że mają prawo panować nad obywatelami Królestwa niebios, jakby ci nadal byli obywatelami ziemskiego królestwa. My – adwentyści dnia siódmego – przenieśliśmy nasze obywatelstwo do innego kraju – jesteśmy obywatelami niebiańskiej ojczyzny. Natomiast St. Zjednoczone nadal uważają nas za obywateli St. Zjednoczonych, ponieważ Konstytucja mówi, że wszyscy ludzie, którzy urodzili się tutaj albo zostali naturalizowani, „są obywatelami St. Zjednoczonych i stanu, w którym mieszkają”. Choć z wyboru jesteśmy obywatelami nieba, a nie obywatelami St. Zjednoczonych, to jednak one uważają nas nadal za swoich obywateli.

Przyjdzie dzień, kiedy znajdziemy się w konflikcie z prawem St. Zjednoczonych i prawem stanowym – nie dlatego, że my postępujemy źle, ale dlatego, że władze postępują źle. Będziemy aresztowani, prześladowani i zmuszani do poszanowania prawa i posłuszeństwa prawu, które oni ustanowili. Kiedy władze zaczną to czynić, wówczas my, jako ambasadorzy Chrystusa i obywatele Królestwa Bożego będziemy mieli podwójne prawo zaprotestować przeciwko ustanawianiu prawa, naruszającego prawo ludzi należących do Królestwa Bożego, do którego i my należymy, jak również będziemy mieli prawo domagać się, by każdy krok podejmowany przez władze, był ściśle zgodny z fundamentalnymi zasadami Konstytucji, na których powinno się opierać

prawo państwowe. Proszę was, byście dobrze się zastanowili kiedy będziecie to czytać w Biuletynie. Przeczytajcie to kilkakrotnie, gdyż zasady te mają dla nas ogromne znaczenie.

Mamy sprawozdanie, które dotyczy tych spraw i ilustruje zasadę, zgodnie z którą rząd trzyma się własnych reguł postępowania, biorąc nas w swoją jurysdykcję i rozprawiając się z nami stosownie do swoich poglądów.

A oto biblijna ilustracja:

Saul z Tarsu urodził się jako obywatel imperium rzymskiego, podobnie jak my urodziliśmy się jako obywatele St. Zjednoczonych. Kiedy poznał Chrystusa, narodził się na nowo i w ten sposób stał się obywatelem Królestwa Bożego. Odtąd był apostołem Pawłem. Od tej pory należał do innego Króla, Jemu był winien lojalność i Jemu ufał. Porzucił wszystko, by związać się z Nim. Jednak przyszedł czas, kiedy rzymski rząd roztoczył nad nim swoją władzę, a kiedy to nastąpiło, Paweł domagał się, by traktowano go zgodnie z zasadami rzymskiego obywatelstwa i rzymskiego prawa.

W Dz.21,27 i 25,11 zawarta jest ciekawa historia, którą teraz przestudiujemy.

Przez szacunek dla Jakuba, „brata Pańskiego” i innych braci w Jerozolimie, którzy poznali Ewangelię wcześniej, Paweł dał się przekonać, aby postąpić w sposób, który uważał za niewłaściwy (zob. „Sketches from the Life of Paul”). Wskutek tego znalazł się w sytuacji, w której został zaatakowany przez tłum. Przeczytajcie Dz.21,27.

Kto sprawił, że tłum zaatakował Pawła? Czy uczynił to Bóg? Duch Proroctwa mówi nam, że kiedy Paweł rozmawiał z kapłanem o ofierze, którą zamierzał złożyć – ofierze krwawej, ofierze zagrzebnej, będącej w praktyce zaparciem aię ofiary Jezusa Chrystusa – wtedy tłum dopadł go i nie dopuścił, by to uczynił. Pan uratował go przed skutkami starań braci, którzy usiłowali go doprowadzić do kompromisu w kwestii zasad, a którym Paweł ustąpił przez szacunek dla nich.

Ale jak Paweł trafił w ręce rzymskich władz? Kiedy okazało się, że tłum domaga się jego śmierci, przypuszczalnie zażądał widzenia się z rzymskim namiestnikiem, by ten wyratował go z rąk tłumu: „Wezwijcie rzymskiego namiestnika. Pospieszcie się i sprowadźcie kohortę, bo ci ludzie mnie zabiją. Jestem rzymskim obywatelem. Odwołuję się do cesarza. Pospieszcie się! Wezwijcie dowódcę rzymskiej straży. Nie pozwólcie, by mnie tu rozszarpali”.

Czy tak było? Czy tak zachował się Paweł? O nie. A dlaczego nie? Otóż dowódca straży był na miejscu i usłyszałby, gdyby Paweł wołał. Czyż według prawa

rzymskiego Paweł nie był obywatelem rzymskim? Czy nie miał prawa wezwać na pomoc Rzymian, by go chronili? A jednak tego nie uczynił.

Należał do Pana. Był w rękach Bożych i pozwolił Panu, by się nim zaopiekował. Tak więc Duch Proroctwa mówi nam, że Bóg pozwolił, aby niemal całą resztę swego życia Paweł spędził w więzieniu, wskutek czego Kościół utracił jego osobistą służbę, a wszystko to przez kompromis, do którego nakłonili go bracia. [W „Działalność Apostołów” na str.299 w.I – gdzie cytowane tu zdanie jest zadziwiająco źle przetłumaczone – i str. 245 w.II, jest napisane: „Ale Bóg nie upoważnił go do tak wielkiego ustępstwa, jakiego od niego żądano”; czytaj cały akapit; dopisek wydawcy].

Teraz Paweł znalazł się w rękach rzymskich władz. Czy o to prosił? Nie. Czy to zainicjował? Nie. Czy powołał się na swoje rzymskie obywatelstwo, aby znaleźć się pod ochroną Rzymian? Nie.

Poprosił oficera, by ten pozwolił mu przemówić do tłumu. Pozwolenie zostało udzielone, a Paweł zajął miejsce na schodach, aby być lepiej widzianym, po czym wygłosił przemówienie, które jest zapisane w Dz.22,1–21. W pewnej chwili Paweł powiedział, iż Pan rzekł do niego: „Idź, bo Ja cię wysłę daleko do pogan”. Na słowo „poganie”, zgromadzeni Żydzi wpadli w furję i „zaczęli krzyczeć, mówiąc: Zgładź z ziemi tego człowieka, nie godzi się bowiem, aby taki żył. A gdy oni krzyczeli i wymachiwali szatami, i ciskali proch w powietrze”, dowódca kazał go wyprowadzić ze świątyni, a wnosząc z całego zamieszania, iż musi on być jakimś podejrzanym typem, kazał go przesłuchać przy pomocy biczowania. Jednak prawo rzymskie zakazywało biczowania rzymskich obywateli. Teraz, w rękach rzymskich władz, Paweł miał prawo domagać się, by traktowali go stosownie do ich praw, a więc powiedział: „Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego i to bez wyroku sądowego?” Te słowa wystarczyły, by dowódca cofnął rozkaz.

Następnego dnia kapitan, pragnąc dowiedzieć się, w czym rzecz, polecił zebrać się Sanhedrynowi i stawił Pawła przed radą. Ledwie Paweł zaczął mówić, arcykapłan polecił jednemu ze sług „uderzyć go w twarz”. „Wtedy Paweł powiedział do niego: Uderzy cię Bóg, ściano pobielana! Zasiadłeś, aby mnie sądzić według Prawa, a każesz mnie bić wbrew Prawu?” Zatem Paweł odwoływał się do prawa [żydowskiego], którym powinni byli kierować się w swoim postępowaniu wobec niego. Nie znajdował się tam z własnego wyboru. Przyprawiono go wbrew jego woli. Miał więc prawo żądać, by trzymali się swojego prawa i postępowali według niego. Tego właśnie domagał się Paweł.

Kiedy powiedział: „Jestem faryzeuszem, synem faryzeuszów, jestem sądzony z powodu nadziei i zmartwychwstania”, wówczas faryzeusze i saduceusze zaczęli się spierać między sobą. Kiedy saduceusze domagali się zabicia go, a faryzeusze uniewinnienia, mało brakowało, a rozdarliby go w kawałki, więc dowódca straży posłał żołnierzy, by siłą zabrali go spośród nich.

Potem niektórzy zobowiązali się pod klątwą, że nie będą nic jeść ani pić, póki nie zabiją Pawła. Siostrzeniec Pawła doniósł o tym jemu i dowódcy straży. Wtedy dowódca nocą wyprawił Pawła, strzeżonego przez czterystu siedemdziesięciu żołnierzy, do Cezarei aby go stawić przed namiestnikiem Feliksem.

Po kilku dniach arcykapłan i członkowie Sanhedrynu udali się do Cezarei, by oskarżać Pawła przed namiestnikiem, a wraz z nimi przybył wynajęty mówca Tertullus, jako ich rzecznik. Po wysłuchaniu stron, Feliks postanowił rozpatrzyć sprawę po przybyciu Lizjasza. Potem zaś zwlekał z rozstrzygnięciem i odraczał wydanie wyroku przez „dwa lata”. Festus, który zastąpił Feliksa na urzędzie, nie widział podstaw, by nadal więzić Pawła, ale pozostawił go w więzieniu, by przypodobać się Żydom.

Kiedy Festus przejazdem gościł w Jerozolimie, Żydzi zażądali, by Paweł został z powrotem sprowadzony do Jerozolimy, gdyż zamierzali go zabić w drodze. Jednak Festus odmówił i polecił im wysłać ich oskarżycieli do Cezarei. Posłali oni swoich oskarżycieli wraz z Festusem, a on „nazajutrz”, czyli dzień po swoim przybyciu „...zasiadłszy na krześle sędziowskim, kazał przyprowadzić Pawła”. Żydzi „...wytoczyli wiele i to ciężkich oskarżeń, których nie potrafili dowieść; Paweł zaś bronił się: Nie zawiniłem w niczym ani przeciwko zakonowi żydowskiemu, ani przeciwko świątyni, ani przeciwko Cezarowi” (Dz.25,1-7).

„Ale Festus, chcąc zyskać przychylność Żydów, odpowiedział Pawłowi tymi słowy: Czy chcesz pojechać do Jerozolimy i tam być o to przede mną sądzony? A Paweł rzekł: Przed sądem cesarskim stoję, przed nim też powinienem być sądzony. Żydom żadnej krzywdy nie wyrządziłem, jak to i ty wiesz bardzo dobrze” (w.9-10).

Paweł nie znalazł się „przed sądem Cezara” z własnego wyboru, z własnej woli, z powodu własnych wysiłków czy pragnień. Ludzie cesarza pojмали go i więzili przez cały ten czas, choć nie udowodnili mu żadnej winy. Paweł nie uczynił nikomu nic złego, a namiestnik „bardzo dobrze” o tym wiedział. Zatem namiestnik nie miał prawa wydać go Żydom tylko po to, by się im przypodobać.

Dlatego Paweł postanowił zakończyć całą sprawę i oświadczył: „Jeżeli zawiniłem i popełniłem coś

podpadającego pod karę śmierci, nie wzbraniam się umrzeć. Ale jeśli nie zrobiłem nic z tego, o co mnie oskarżają, nikt nie może mnie im wydać. Odwołuję się do Cezara!” (w.11 BT).

Rzymski namiestnik, jako Rzymianin, nie miał prawa wydać Rzymianina Żydom. Paweł, jako rzymski obywatel, będąc w rękach rzymskiego namiestnika, podlegając rzymskiej jurysdykcji, pojmany nie z własnej woli, miał prawo domagać się, by rzymskie władze przestrzegały prawa i postępowały zgodnie ze swoimi zasadami, a więc zamiast wydać go Żydom, powinni byli go zatrzymać i osądzić, i to zgodnie z rzymskim prawem.

Oto przyczyna odwołania się Pawła do cesarza. Jest to boski przykład funkcjonowania zasady, która daje chrześcijanom podwójne prawo jako ambasadorom Bożym i obywatelom Królestwa niebios.

Po pierwsze, mają prawo protestować przeciwko wszelkiemu ingerowaniu ziemskich władz w prawa Królestwa Bożego i ludzi należących do niego; po drugie, kiedy władze ingerują w sprawy religijne i bez naszego wyboru i woli biorą nas pod swoją jurysdykcję, wówczas mamy boskie prawo, jako ambasadorzy i obywatele innego kraju, domagać się, by postępowali wobec nas ściśle według prawa, jakim rządzą się na swoim obszarze.

Bóg zatroszczy się o nas w granicach Prawa oraz Królestwa, którego jesteśmy obywatelami i do którego należymy. On dopilnuje tego i będzie prowadził wszystkie sprawy zgodnie ze swoimi sprawiedliwymi metodami postępowania. Zaś w kraju, w którym pielgrzymujemy, kiedy władze biorą nas pod swoją jurysdykcję, mamy prawo domagać się, by traktowano nas zgodnie z zasadami prawa obowiązującego w tym kraju.

Kazanie szóste

Zwróćmy uwagę na dwa lub trzy inne teksty biblijne związane ze studium, które kontynuujemy przez trzy minione wieczory. Zaczniemy w miejscu, w którym skończyliśmy wczoraj – Dz.25,11 – od słów: „Odwołuję się do Cezara!” Wczoraj prześledziliśmy wydarzenia związane z aresztowaniem oraz uwięzieniem Pawła i od początku aż do tego miejsca stwierdziliśmy, że zgodnie z powszechnym poglądem na tę sprawę, ap. Paweł nie odwołał się do cesarza. Jednak skoro cesarz wziął go pod swoją jurysdykcję, Paweł domagał się, by cesarz postępował zgodnie ze swoimi zasadami i prawami.

Studujemy tu zasadę, zgodnie z którą obywatele Królestwa Bożego – ambasadorzy Chrystusa – mają prawo domagać się, by inne królestwa i władze trzymały się ściśle swoich zasad i praw w postępowaniu wobec nich.

Kolejny taki fragment znajduje się w 16. rozdziale Dziejów Apostolskich, wersecie 16., gdzie jest mowa o pobycie Pawła i Sylasa w Filipi.

„A gdyśmy szli na modlitwę, zdarzyło się, że spotkała nas pewna dziewczyna, która miała ducha wieszczego, a która przez swoje wróżby przynosiła wielki zysk panom swoim. Ta, idąc za Pawłem i za nami, wołała mówiąc: Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia. A to czyniła przez wiele dni. Wreszcie Paweł znępany, zwrócił się do ducha i rzekł: Rozkazuję ci w imieniu Jezusa Chrystusa, żebyś z niej wyszedł. I w tej chwili wyszedł. A gdy jej panowie ujrzeli, że przepadła nadzieja na ich zysk, pochycili Pawła i Sylasa, zawlekli ich na rynek przed urzędników.”

Chodzi tu oczywiście o rzymskich urzędników, jako że Filipia znajdowała się w rękach Rzymian, choć cieszyła się szczególnymi przywilejami, nadanymi przez cesarza.

„I stawiając ich przed pretorów, rzekli: Ci oto ludzie, którzy są Żydami, zakłócają spokój w naszym mieście i głoszą obyczaje, których nie wolno nam, jako Rzymianom, przyjmować ani zachowywać. Wraz z nimi wystąpił też przeciwko nim tłum, a pretorzy, zdarłszy z nich szaty, kazali ich siec różgami.”

Wtedy Paweł i Sylas zawołali: „Stać! Odwołujemy się do cesarza!” Tak? czy Nie! Przecież byli rzymskimi obywatelami, nieprawdaż? Dlaczego wtedy nie odwołali się do cesarza? Czy nie spotkali się z prze-

mocą i biciem? Co wy zrobilibyście na ich miejscu? Odpowiedzcie sobie sami. Co zrobilibyście? Co zrobicie w przyszłości? To jest pytanie, które dotyczy nas wszystkich.

„Gdy im wiele razy zadali, wrzucili ich do więzienia i nakazali stróżowi więziennemu, aby ich bacznie strzegł. Ten, otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu, a nogi ich zakuł w dyby. A około północy Paweł i Sylas modlili się i śpiewem wielbili Boga, więźniowie zaś przysłuchiwali się im.”

Następnie czytamy o trzęsieniu ziemi oraz nawróceniu naczelnika więzienia i jego domowników, a następnie ich chrzcie. I dalej od wersetu 35.:

„A gdy nastał dzień, posłali pretorzy pachółków, mówiąc: Zwolnij tych ludzi. Stróż więzienny zaś oznajmił te słowa Pawłowi: Pretorzy przysłali polecenie, że macie być zwolnieni; przeto wyjdźcie teraz i idźcie w pokój. Paweł zaś rzekł do nich: Wychłostawszy nas, obywatele rzymskich, publicznie bez sądu, wrzucili nas do więzienia; teraz zaś potajemnie nas wypędzają? Nie, niech raczej sami przyjdą i wyprowadzą nas.”

Pretorzy złamali rzymskie prawo, którym powinni byli się kierować, a teraz chcieli wyciszyć sprawę i pozbyć się kłopotu. Na to Paweł i Sylas się nie zgodzili. Zażądali, by ci, którzy kazali ich wtrącić do więzienia, teraz osobiście go z niego uwolnili.

„Pachółkowie zaś donieśli pretorom te słowa. A ci gdy usłyszeli, że są Rzymianami, zlekli się. I przyszedłszy, przeprosili ich, wyprowadzili i prosili, żeby opuścili miasto. Gdy zaś wyszli z więzienia, wstąpili do Lidii, a ujrzawszy braci, dodali im otuchy i odeszli.”

Kolejny fragment to 2Kor.11,23-25, gdzie ap. Paweł przeciwstawia się tym, którzy chełpili się swoim stanowiskiem i wywyższali się ponad apostołów.

„Sługami Chrystusa są? Jako niespełna rozumu to mówię; daleko więcej ja, więcej pracowałem, częściej byłem w więzieniach, nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści uderzeń bez jednego, trzy razy byłem chłostany różgami.”

Bicie różgami było karą stosowaną przez Rzymian. Zgodnie z prawem mojżeszowym, Żydom nie

wolno było wymierzać więcej razy niż czterdzieści, dlatego skazani otrzymywali czterdzieści razy bez jednego. Takie biczowanie ap. Paweł przeszedł pięciokrotnie w swoim życiu. Ale owo sieczenie różgami było rzymską karą, a Paweł był rzymskim obywatelem. Nigdzie nie przeczytamy, by w takich lub jakichkolwiek podobnych okolicznościach Paweł odwołał się do cesarza. Jednak kiedy ludzie cesarza uwięzili go i przez lata trzymali w więzieniu, a potem chcieli go wydać Żydom, wówczas Paweł zwrócił się do rzymskich władz, mówiąc: „O nie. Stoję przed sądem cesarskim i tutaj powinienem być sądzony. Odwołuję się do cesarza”.

Pytanie z sali: „Dlaczego wtedy odwołał się do swego rzymskiego obywatelstwa, a nie do niebiańskiego ambasadorowania?”

Jak powiedziałem, ap. Paweł polegał na swoim niebiańskim ambasadorowaniu i niebiańskim Królu, póki rzymskie władze nie wzięły go pod swoją jurysdykcję. Wtedy po prostu domagał się, by rzymskie władze postępowały według rzymskiego prawa. Jednak panuje przekonanie, że Paweł odwoływał się do rzymskiego obywatelstwa zawsze, kiedy groziło mu niebezpieczeństwo, podczas gdy w rzeczywistości Paweł nie czynił tego nigdy.

Przynajmniej trzykrotnie był biczowany wg rzymskiego prawa, a przy tym ani razu nie posłużył się odwołaniem do rzymskiego obywatelstwa ani nie domagał się szczególnych względów ze strony władz cywilnych. Jednak kiedy znajdował się w rękach Rzymian i był przez nich przetrzymywany, wtedy i tylko wtedy, korzystał z gwarancji, jakie dawało mu rzymskie prawo. W takiej sytuacji, kiedy rzymski dowódca zamierzał go poddać chłóście, co było niezgodne z prawem rzymskim, Paweł powiedział: „Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego i to bez wyroku sądowego?”

Tylko w takich i żadnych innych okolicznościach odwoływał się on do rzymskiej władzy i próbował się nią posługiwać lub też korzystać ze swojego rzymskiego obywatelstwa. Kiedy szedł głosić Ewangelię, na każdym kroku spotykał się z prześladowaniem, przemocą i zagrożeniem życia, a jednak we wszystkich sprawozdaniach nie ma ani śladu wzmianki, by kiedykolwiek uciekał się do ziemskiej władzy czy wykorzystywał swoje rzymskie obywatelstwo. Jeśli to wszystko zostało zapisane dla naszego pouczenia, to czy nie powinniśmy tego pojąć i czy nie nadszedł najwyższy czas, byśmy się tego nauczyli? Paweł ufał Bogu, Władcy Królestwa, do którego należał i w którym miał swoje prawdziwe obywatelstwo. Czy my nie powinniśmy czynić podobnie?

Daniel żył w czasach panowania Babilonu, a potem Medo-Persji. To prawda. Kiedy dochodzi do

tego, że jakiś naród najeżdża zbrojnie kraj, w którym odbywacie waszą ziemską pielgrzymkę, tak iż dostajecie się do niewoli wraz z mieszkańcami tego kraju, a następnie zostajecie uprowadzeni do kraju najeźdźców, gdzie stajecie się niewolnikami, po czym król wybiera was sobie na służbę, to chyba łatwo odróżnić taką sytuację od dobrowolnego dążenia do politycznych stanowisk. Tak mówi mi moja Biblia i w taki właśnie sposób Daniel znalazł się na dworze babilońskim. Jeśli ktoś z was znajdzie się w podobnej sytuacji, to sądzę, że nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby służyć królowi na takim stanowisku, na jakim was postawi. Jednak póki możecie trzymać się z dala od takich stanowisk, to w świetle wyraźnej nauki Chrystusa nie sądzę, byście mogli się powoływać na przykład Daniela, celem usprawiedliwienia dobrowolnego dążenia do tych stanowisk.

Gdybym to ja został wzięty do niewoli – jak Daniel – a następnie wyznaczony przez króla – jak niektórzy rodacy Daniela – do robienia cegieł i budowania murów Babilonu, to przypuszczam, że zabrałbym się do roboty przy ceglach. Gdyby królowi spodobało się odwołać mnie z cegielni i skierować do szkoły, jak Daniela i niektórych jego przyjaciół, to przypuszczalnie nie protestowałbym przeciwko uczęszczaniu do szkoły i studiowałbym najlepiej, jak potrafię. A gdyby potem król mianował mnie odźwiernym w swoim pałacu, wykonywałbym funkcję odźwiernego. Gdyby zaś spodobało mu się uczynić mnie swoim dworzaniek – podobnie, jak Daniela i jego trzech towarzyszy – to zostałbym lojalnym dworzaniek króla. A gdybym był wystarczająco uczciwy i lojalny, a Bóg dałby mi mądrość do wykładania ważnych spraw królowi tak, jak dał Danielowi, zaś król w uznaniu Bożego błogosławieństwa postanowiłby nałożyć mi na szyję złoty łańcuch i ustanowić mnie swoim pierwszym ministrem – drugą osobą w królestwie po nim samym – to pełniłbym tę funkcję.

Jednak jestem przekonany, że póki takie okoliczności nie zaistnieją, nie mam żadnego usprawiedliwienia, by ubiegać się o polityczne urzędy ani podejmować polityczne działania w czyjejś kampanii wyborczej, lub uczestniczyć w zarządzaniu miastem, stanem lub krajem, ani też w żaden inny sposób angażować się w politykę. Jezus Chrystus tego nie czynił, a nam mówi: „Nie jesteście z tego świata, jak ja nie jestem z tego świata”; „jak Ojciec mnie posłał, tak ja was posyłam” i „jaki on jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie” (patrz: Jan 17r.).

Józef został sprzedany przez własnych braci; jako niewolnika wywieziono go do Egiptu, gdzie trafił do domu bogacza i został służącym. Z uwagi

na swą wierność wobec Boga i lojalność względem Prawa Bożego trafił do więzienia na wiele lat. Zaś ze względu na swą życzliwość, uprzejmość i towarzyszący mu wpływ Ducha Bożego, zyskał przychylność przełożonego więzienia, który uczynił go zarządcą i powierzył mu wszystkie sprawy dotyczące innych więźniów. Bóg był z Józefem i błogosławił mu, a jednocześnie przygotowywał ratunek dla Izraela – Jakuba i jego rodziny, jak również ich potomków. Zesłał faraonowi szczególne sny, podobnie jak Nebukadnesarowi w czasach Daniela. Józef wyłożył sny faraona. Faraon potrzebował kogoś, kto pokieruje przygotowaniem Egiptu na zbliżającą się klęskę głodu. Rozmawiając z Józefem, faraon powiedział: „...nie ma nikogo, kto był tak rozsądny i mądry jak ty” (1Moj.41,39). Zatem postanowił, że ten, który wyjaśnił proroczy sen i przepowiedział co nastąpi, powinien pokierować przygotowaniem. Wszystko powierzył w jego ręce i uczynił go drugim po sobie człowiekiem w Egipcie.

Jeśli kiedykolwiek znajdziecie się w takiej sytuacji, w wyniku podobnych doświadczeń, to nawet ja nie będę miał nic przeciwko pełnieniu przez was obowiązków, związanych ze stanowiskiem, na które zostaniecie w ten sposób powołani.

Jednak nie sądzę, aby te doświadczenia, jak podaje je moja Biblia, w jakikolwiek sposób przekładały się na postępowanie adwentystów dnia siódmego w jakiegokolwiek części świata, jeśli znajdują się na wolności i mogą decydować, gdzie chcą być i co chcą robić.

Chciałbym nieco szerzej rozwinąć zasadę, iż żaden chrześcijanin, jako obywatel Królestwa Bożego, nie ma prawa podejmować żadnych kroków, w celu zajęcia jakiegokolwiek pozycji we władzach świeckich czy uzyskania na nie wpływu. Jeśli takie kroki podejmowane są ze strony rządu, to inna sprawa, co wykazaliśmy powyżej. Powtarzam zatem, że zgodnie z zasadami dotyczącymi królestw i rządów, zasadami prawa, na których opiera się władza, czy to prawa niebios, czy prawa ziemskiego, chrześcijanin nie może podejmować działań, prowadzących do związków z władzą cywilną.

Ze wszystkich chrześcijan, przede wszystkim adwentystów dnia siódmego nie powinni tego czynić. Już samo zachowywanie Sabatu stoi temu na przeszkodzie. Na przykład, oddając sprawę do sądu, należy się podporządkować procedurze sądowej. Każdy sąd w kraju postępuje zgodnie z prawem i wszystkimi przepisami obowiązującymi sądy, a więc może wyznaczyć proces na sobotę. Adwentysta święcący Sabat nie może uczestniczyć w procesie sądowym w tym dniu. Jednak skoro to on rozpoczął proces, tym samym poddał się wszystkim procedurom są-

dowym. Kiedy więc sąd, w ramach regularnej działalności, nawet bez jakiegoś szczególnego powodu, wyznacza proces na sobotę, wówczas na adwentyście będzie ciążył obowiązek uczestniczenia w rozprawie w sobotę. Skoro zaś nie może tego uczynić, naraża się na posądzenie o obrazę sądu. Na to sąd nie może sobie pozwolić, więc ukarze powoda za niestawienie się na rozprawie. Jeśli grzywna zostanie zapłacona, to przyczyną tego będzie święcenie Sabatu. Jeśli nie zostanie zapłacona i powód znajdzie się w więzieniu, to nie może tego nazywać prześladowaniem, gdyż, bez winy ze strony sądu, będzie to prostą konsekwencją jego działań, polegających na wszczęciu postępowania sądowego. Dlatego słowa: „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić”, zakazują wnoszenia spraw do sądu, gdyż przykazanie to zakazuje wszczynania czegoś, co może stanąć na przeszkodzie w święceniu Sabatu.

Zanim odczytam dowody na to, powiem, że powyższe wypowiedzi mają na celu wyjście naprzeciw zarzutom wielu ludzi, którzy mogliby sądzić, że to, co przedstawiłem, może się rozmiąć z rzeczywistością. Jak do tej pory nie słyszałem żadnego sprzeciwu, co do istnienia tej zasady i jej słuszności; jednak niektórzy nie przyjmują wniosków wynikających z tej zasady. Jeśli przyjmujecie zasadę, ale nie jesteście gotowi postępować zgodnie z tym, co z niej wynika, to lepiej przyznajcie się, że odrzucacie tę zasadę.

Abyście mieli pewność, że sprawa nie jest nowa, przeczytam fragment z „American Sentinel” z 1893 roku. Oczywiście artykuł dotyczy zagadnienia, które nie było w taki sposób omówione, jak my to robimy dzisiaj, ale dotyczy tej samej, opisanej w pełni zasady, jak również określonych skutków jej łamania.

Czytam z „American Sentinel” z 6.08.1893 roku. Przeczytam obszernie fragmenty z tego artykułu, dotyczące omawianego przez nas tematu:

„Zwolennicy niedzieli odwołali się do amerykańskich sądów i wkroczyli na grząski grunt.

„Domagali się, by sądy rozstrzygnęły pewną kwestię. Sądy wydały wyrok, a teraz ci nie chcą przyjąć decyzji, bo nie była po ich myśli. Zatem skoro zamierzają postępować na swój sposób, to po co w ogóle zawracali głowę sędziom?”

Jeśli nie jesteście gotowi przyjąć decyzji świeckiego sądu, to nie powinniście dobrowolnie się do niego odwoływać. Jeśli to zrobicie, będziecie zobowiązani zgodnie z zasadami rządzenia czy to niebiańskiego, czy ziemskiego, przyjąć decyzję; a jeśli będzie ona niezgodna z waszymi przekonaniem, to będziecie mogli winić za to tylko siebie. Od dwóch lat wiemy, co się wydarzyło, a mimo to w roku 1894 niektórzy adwentystów dnia siódmego wstąpili na ten grunt i znaleźli się w sytuacji podobnej do tej, w jakiej znaj-

dują się owi narodowi reformatorzy. Jednak adwentyści dnia siódmego nie odmówili przyjęcia decyzji sądu. Przyjęli decyzję kosztem płacenia grzywny za święcenie Sabatu. W tych okolicznościach nie mieli innego wyjścia. Czytam dalej:

„Zatem skoro zamierzają postępować na swój sposób, to po co w ogóle zawracali głowę sędziom? Ach, chcieli tylko posłużyć się sądem jako narzędziem w narzucaniu swoich decyzji i swojej woli mieszkańcom Stanów Zjednoczonych.”

Gdyby to zostało napisane w lutym 1895 roku, o postępowaniu niektórych adwentystów dnia siódmego, wówczas każde słowo byłoby zgodne z prawdą; nie trzeba byłoby zmieniać ani jednej litery. Nie przedstawiam tego jako oskarżenia czy nagany przeciwko adwentystom dnia siódmego, ani nie mam zamiaru wytykać komukolwiek błędów. Stwierdzam tylko fakt. Przykro mi, że do czegoś takiego doszło, bo też powinno mi być przykro. W Biblii jest napisane: „A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków” (1Kor.10,11). Kiedy my, łamiąc zasady, które wyznajemy, wступujemy na ten sam grunt, po którym kroczą owi narodowi reformatorzy i dajemy się przyłapać tak samo jak oni, to czy nie powinniśmy przyjąć ku przestrodze tych przykładów tak samo, jak przykładów naszych braci w Judei z I wieku? Ta zasada ma zastosowanie w Maryland czy jakimkolwiek innym stanie Unii, tak samo jak w Judei czy Illinois. Powtarzam, nie wyszukuję błędów. Wiem, że wszystkim nam zdarza się je popełniać. Pytam tylko: czy nie powinniśmy uczyć się na własnych błędach, podobnie jak uczymy się na cudzych błędach? Nie muszę mówić, gdzie miały miejsce wydarzenia, do których nawiązuję. Nie musimy wiedzieć, gdzie to się stało. W kwestii miejsca wystarczy, byście wiedzieli, gdzie wy się znajdujecie, jeśli nie zapoznacie się z zasadą, o której mówimy, lepiej niż wielu innych.

Wracając do „Sentinela”, dalej w artykule opisana jest historia procesu, którą teraz pominię. Wracając do samej zasady, czytamy dalej:

„Oczywiście zawsze rozumie się samo przez się, że szczególnie strona wszczynająca postępowanie prawne, powinna w dobrej wierze przyjąć ostateczną decyzję. Co do drugiej strony, nie jest to konieczne, jako że może ona być wciągnięta w proces i zmuszona do stawienia się w sądzie przez powództwo, a więc nie musi przyjmować wyroku, jako że całe postępowanie może mieć charakter prześladowczy, a więc znamiona zła od samego początku.

„Jednak w przypadku strony wszczynającej proces jest inaczej. Z natury rzeczy jest to zawarte w samej idei legalnego rządu, iż strona, która ucieka się do

prawa i rozpoczyna postępowanie prawne, powinna w dobrej wierze przyjąć ostateczną decyzję sądu. W przeciwnym razie legalny rząd nie miałby żadnego sensu istnienia, a przemoc stałaby się jedynym skutecznym sposobem załatwiania spraw i jedynym środkiem, do którego można byłoby się uciec. Równałoby się to anarchii w czystej postaci.”

Tak więc, jeśli wy, jako obywatele Królestwa Bożego, nie jesteście gotowi przyjąć decyzji ziemskiego sądu, to nie możecie podejmować się wszczynania sprawy, gdyż wszczynając sprawę a potem nie przyjmując decyzji, dopuszczacie się anarchii – podważacie autorytet panującego rządu. Chrześcijanie są do innych celów na świecie; my istniejemy na świecie w innym celu. Jesteśmy tu także po to, by uznać i szanować bez żadnego kwestionowania systemu rządów, które już istnieją, tak, jak są ustanowione przez tych, którzy je powołali. Nie jesteśmy tu po to, by łamać zasady i postępować w sposób, który doprowadziłby jedynie do podważenia podstaw rządów, istniejących na świecie.

„Niezbita prawdą jest, że »Stronnictwo niedzielne« podjęło inicjatywę i podtrzymało ją od początku kiedy Kongres wydał ustawę, aż do ostatecznej decyzji sądu. Teraz, zamiast przyjąć ostateczną decyzję w dobrej wierze, odrzucają ją i uciekają się do przemocy. Druga strona, która została wciągnięta w postępowanie sądowe, dobrowolnie oświadczyła wcześniej, że jeśli decyzja będzie niekorzystna dla nich, przyjmą ją w dobrej wierze i zastosują się do niej. Pierwsza strona, która od początku podjęła postępowanie, otwarcie zlekceważyła decyzję i odmówiła jej przyjęcia, bezczelnie oświadczając, że ich celem jest doprowadzenie przeciwników do »finansowej ruiny«. I to mówią ci, którzy tak bezpardonowo piętnują postępowanie dyrekcji jako »anarchistyczne« i »buntownicze«.

„Podsumowanie sprawy jest takie: dla samej idei istnienia legalnego rządu bardzo ważne jest, by strona, która rozpoczęła prawne postępowanie, przyjęła w dobrej wierze ostateczną decyzję i zastosowała się do niej. Jeśli tego nie uczyni, ale będzie nadal postępować tak, jakby nie było decyzji, mimo iż decyzja została podjęta, to praktycznie odrzuci legalną władzę, a więc dopuści się anarchii i buntu. Stronnictwo opowiadające się za ustanowieniem »prawa niedzielnego« jest i było od początku stroną wdrażającą to postępowanie sądowe. Stronnictwo to, zamiast przyjąć w dobrej wierze ostateczną decyzję, zupełnie ją ignoruje i ucieka się do przemocy – bojkotu – po tym, jak decyzja została podjęta. Nieuchronnie i bezsprzecznie oznacza to, że działania przywódców »Stronnictwa niedzielne« w tej sprawie noszą wszelkie znamiona »anarchistycznych w zamiśle

i buntowniczych w wykonaniu«. Taka jest logika sytuacji i obiektywna prawda. Ich czyny jedynie tego dowodzą, a to, że innych nazywają »anarchistami«, »buntownikami«, »zdrajcami«, »ateistami« itd., nie jest w stanie ukryć tej prawdy.

„Do takiego wniosku byliśmy zmuszeni dojść w ubiegłym roku pod wpływem logiki ich postępowania, mającego na celu skłonienie Kongresu do wydania ustawy nakazującej zamknięcie Targów Stanowych. Jest to jedyny właściwy wniosek, do jakiego można dojść na podstawie kościelnego dyktatu czy wywierania wpływu na rząd. Wniosek ten wynika z prostego i jasnego powodu, iż strona kościelna nigdy nie miała zamiaru uszanować żadnego prawa czy żadnej decyzji, które nie byłyby zgodne z ich przekonaniem. Zatem jedynym celem, dla którego uciekli się do procedury ustawodawczej i prawnej, jest dążenie do posłużenia się władzą państwową w celu narzucania ludziom ich arbitralnej woli. Takie działania oznaczałyby obalenie prawdziwie sprawiedliwego i legalnie ustanowionego rządu.

„To wszystko podkreśla jeszcze bardziej boską mądrość, która nakazuje całkowity rozdział władzy kościelnej od władzy cywilnej, zakazując Kościołowi jakichkolwiek powiązań z państwem. Podkreśla to także mądrość ludzi, którzy ustanowili rząd Stanów Zjednoczonych i zawarli w Konstytucji oraz ustawach boski ideał władzy – zupełny rozdział Kościoła i państwa. To, co zostało uczynione i nadal jest czynione ze strony Kościołów, jest jedynie kroplą, początkiem morza pro-

blemów, w których pogrąży się i w końcu utonie rząd, wskutek lekceważenia zasady przyjętej przez naszych ojców, a ustanowionej przez Jezusa Chrystusa.

„Póki Kościół pozostaje zupełnie oddzielony od państwa, może stosownie i poprawnie lekceważyć wszelkie akty prawne, wyroki sądowe czy dekrety władz wykonawczych wydawane w sprawach religijnych [albo dotyczące praktyk religijnych], jako że odmawia władzy cywilnej jakiegokolwiek wtrącania się w religię i wszelkie sprawy dotyczące religii.”

Oto jest prawda na nasz czas. Jest to aktualna prawda dla nas, jak również dla narodowych reformatorów.

„Jednak kiedy Kościół zapomina, gdzie jest jego miejsce oraz jakie są jego wniosłe przywileje i sam domaga się sądowniczej władzy cywilnej w sprawach religijnych, to czyniąc to, zgodnie ze sprawiedliwością, wyzbywa się prawa do protestowania i lekceważenia rządowych nakazów w sprawach religijnych, a jednocześnie w praktyce nie chce z nich zrezygnować, więc kiedy rząd nie działa zgodnie z wolą Kościoła, wówczas Kościół otwarcie i z rozmysłem lekceważy ten sam autorytet, na który się powołał. W ten sposób staje się najdobitniejszym przykładem i źródłem bezprawia, narzędziem rychłego upadku legalnie ustanowionej władzy.”

Szczególnie w naszym przypadku, jak wykazaliśmy, zasada ta odnosi się do każdej sprawy. Czy nauczymy się, co ona oznacza i będziemy się jej trzymać? To jest pytanie skierowane do nas wszystkich.

Kazanie siódme

Dzisiejsze studium będzie bezpośrednio związane z tym, które kończy się na 33 stronie Biuletynu, to znaczy kończy się 2. kazaniem dotyczącym stanowiska i celów papieżstwa. Aby to powiązanie było dla was jasne, przeczytam kilka zdań z tamtego rozważania, cytując „List z Rzymu” mówiący o tym, że świat jest w śmiertelnej agonii i że nadchodzi noc, która musi nieuchronnie poprzedzić poranek. W przygotowaniu się na tę śmiertelną agonię świata, papieżstwo zrzuca starą skórę, przybierając nową formę w każdy możliwy sposób, aby tylko wypełnić swoją misję w czasach, które nadejdą, jak czytamy:

[Tutaj została odczytana ostatnia część 2. kazania – str. 17 poczynając od słów: „Wiemy, że świat jest w śmiertelnej agonii i że wkraczamy w noc, którą nieuchronnie musi poprzedzić poranek” – do końca 2. kazania].

Przestudiujemy teraz kilka fragmentów Pisma Świętego. Te fragmenty, podobnie jak inne, które do tej pory cytowaliśmy i studiowaliśmy, są nam dobrze znane – często je cytujemy i spodziewamy się ich wypełnienia. Pierwszy fragment to Obj.13,8:

„I oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest od założenia świata zapisane w księdze żywota Baranka, który został zabity.”

Świadczy to o tym, że papieżstwo uzyska władzę nad całym światem i całą ludzkością, z wyjątkiem tych, których imiona są zapisane w księdze żywota Baranka – tych, którzy należą do Królestwa Bożego i są odłączeni od tego świata. Tak więc aktualnym faktem jest to – a Pismo Święte wskazuje na to – że papieżstwo w kulminacyjnym momencie uzyska władzę nad wszystkimi ludźmi tego świata, za wyjątkiem uczniów Chrystusa, jako że oni nie są z tego świata. Słowo Boże mówi – nie żeby Bóg tak chciał, ale że tak się stanie wbrew Jego woli – iż ci, których imiona nie znajdują się w księdze żywota, nie zostały tam zachowane, ci właśnie oddadzą cześć „bestii”. Uczynią to bez względu na nastawienie, jakie mieli wcześniej. Uczynią to tak czy inaczej. Nie będą w stanie temu zapobiec, jako że nie będąc zapisanymi w księdze żywota Baranka, będą całkowicie ludźmi tego świata, a wszyscy ludzie tego świata znajdują się we władzy papieżstwa. To świadczy, że papieżstwo raz jeszcze uzyska władzę nad całym światem.

Teraz fragment z siódmego rozdziału Księgi Daniela. Papieżstwo użyje tej władzy w jedynym celu, w jakim zawsze posługiwało się [świecką] władzą na świecie i w jakim jej ponownie użyje – aby zmusić wszystkich do posłuszeństwa. Kiedykolwiek papieżstwo posługiwało się władzą, czyniło to po to, by zmusić wszystkich do posłuszeństwa swojemu dyktatorowi. Także teraz pragnie władzy tylko w tym jednym, jedynym celu, a wszystko, co czyni na całym świecie, służy temu jednemu celowi – odzyskaniu władzy nad światem. Dowody tego przedstawione w poprzednich wykładach są oczywiste. Nie muszę ich powtarzać.

Czytamy zatem wersety 21-22: „A gdy patrzyłem, wtedy ów róg prowadził wojnę ze Świętymi i przemógł ich, aż przyszedł Sędziwy i odbył się sąd i prawo zostało przyznane Świętym Najwyższego, i nadszedł czas, że Święci otrzymali królestwo.”

Nastąpi to oczywiście przy powtórnym przyjściu Chrystusa. Zatem skoro jest napisane o papieżstwie, że „oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi”, że władza, którą zdobędzie i którą już zdobywa nad światem i w świecie, zostanie użyta aby zmusić wszystkich do spełniania jego woli, czyli do oddania czci „bestii”. Tym, którzy tego nie uczynią, papieżstwo wypowie wojnę, aż do dnia, w którym wejdą oni do Królestwa Chwały przy powtórnym przyjściu Pana.

Kolejne dwa wersety: Obj.17,1-2:

„I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, mających siedem czasz, i tak się do mnie odezwał: Chodź, pokażę ci sąd nad wielką wszetecznicą, która rozsiała się nad wielu wodami.”

Zanim przeczytam werset 2., chciałbym omówić werset 1. Anioł objawiający ten sąd i wyjaśniający czas, w którym on nastąpi, jest jednym z aniołów, którzy wylali siedem plag ostatecznych. To wskazuje, że objawienie tego sądu nastąpi w czasie bezpośrednio poprzedzającym plagi, gdyż jest to jeden z aniołów, którzy otrzymali czasie z plagami, jakie mieli wylać. Tak więc, kiedy czas wylania plag będzie już bardzo bliski, kiedy zawisną one nad światem, wówczas ten rozdział zostanie zrozumiany, wówczas zablśnie on objawieniem Jezusa Chrystusa, objawieniem anioła, którego On posłał.

Anioł ten, jeden z tych, którzy mają czasie, nie mówi: „Chodź, pokażę ci kobietę”; nie mówi:

„Chodź, pokażę ci wielką wszetecznicę”; lecz mówi: „Chodź, pokażę ci SAÐ nad wielką wszetecznicą”.

Skoro jest to jeden z siedmiu aniołów, którzy mają siedem plag i on objawia to Janowi, oznacza to, że objawienie nastąpi w czasie, kiedy plagi będą miały spaść na świat. A skoro przedmiotem objawienia jest sąd nad wszetecznicą, a nie ona sama, oznacza to, że rozdział ten opisuje czasy związane z tym SAÐEM – wtedy i tam nastąpi czas objawienia tych rzeczy, o których mówi anioł.

Nie mam zamiaru rozpoczynać teraz studium siedemnastego rozdziału Objawienia Jana ani nie podejmuję się wyjaśnienia tego rozdziału. Czytam ten fragment tylko po to, by wskazać czas, w którym dojdzie do opisanych wydarzeń. Teraz werset 2.:

„Sąd nad wielką wszetecznicą, która rozsiała się nad wielu wodami, z którą nierząd uprawiali królowie ziemi, a winem jej nierządu upijali się mieszkańcy ziemi.”

Kiedy? Kiedy pojawia się ten anioł? Tuż przed tym, kiedy SAÐ spada na wszetecznicę. Kim jest ten anioł? Jednym z siedmiu mających plagi ostateczne. Tak więc to podwójne wskazanie czasu wyraźnie świadczy, że anioł pojawia się tuż przed SAÐEM nad wszetecznicą. Zatem w jakim czasie umiejscowione jest nawiązanie do królów ziemi w tym wersecie? W tym samym czasie, to pewne. Jaki będzie w tym czasie stan królów ziemi – nie niektórych z nich, ale wszystkich – w odniesieniu do wielkiej wszetecznicy? Otóż wszyscy oni będą w nieprawym związku z nią. Mieszkańcy ziemi w tym czasie będą upici przez nią. Następnie czytamy to, co w innych wersecach: „Oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest od założenia świata zapisane w księdze żywota Baranka”.

Gdy anioł opisuje sąd nad wszetecznicą, a właściwie wydarzenia bezpośrednio poprzedzające ten sąd, przyłącza się do niego inny anioł. Obj.18,1:

„Potem widziałem innego anioła zstępującego z nieba, który miał wielkie pełnomocnictwo, i rozjaśniła się ziemia od jego blasku. I zawołał donośnym głosem: Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego. Gdyż wszystkie narody...”

Które narody? Wszystkie. Kiedy? W czasie, kiedy jeden z siedmiu aniołów mających siedem plag, pojawi się i ogłosi SAÐ nad Babilonem.

„Gdyż wszystkie narody piły wino szaleńczej rozputy jego i królowie ziemi uprawiali z nim wszeteczność.”

Iluz nich? Wszyscy.

„A kupcy ziemi wzbogacili się na wielkim jego przepychu. I usłyszałem inny głos z nieba mówiący:”

Nie zapomnijcie, że głos, który to mówi, jest głosem z nieba.

„Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające, gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniął Bóg na jego nieprawości.”

O jakich nieprawościach wspomina tu anioł? Co to znaczy, że „Bóg wspomniął na nieprawości” Babilonu? Cofnijmy się do wydarzeń w Egipcie podczas których Pan powiedział: „Wspomniałem na moje przymierze z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem”; „Ja także słyszałem wzdychanie synów izraelskich, których Egipcjanie zmuszają do niewolniczej pracy i WSPOMNIAŁEM na moje przymierze. Dlatego powiedz do synów izraelskich: Jam jest Pan; Ja was uwolnię od ciężarów nałożonych przez Egipcjan i wybawię was z ich niewoli i wyzwolę was wyciągniętym ramieniem i przez surowe wyroki” (2Moj.6,5–6). Kiedy Pan „wspomniął” znaczyło to, że zostało uczynione coś, co obiecał On wcześniej. „Wspomniął Bóg na jego [Babilonu] nieprawości”. To oznacza, że Bóg nawiedził Babilon SAÐEM za jego nieprawości.

„Odpląćcie mu, jak i on odplącił, i w dwójnasób oddajcie według uczynków jego; do kielicha, w którym napój mieszał, nalejcie mu podwójną miarę. Ile sam siebie uwielbiał i rozkoszy zażywał, tyle udręki i bóleści mu zadajcie; gdyż mówi w sercu swoim: Siedzę jak królowa, wdową nie jestem, a żaloby nie zaznam. Dlatego w jednym dniu przyjdą jego plagi, śmierć i boleść, i głód, i spłonienie w ogniu; bo mocny jest Pan, Bóg, który go osądził.”

To wciąż jest opis, który przedstawia anioł zgodnie z zapowiedzią: „Chodź, pokażę ci sąd nad wielką wszetecznicą”.

„Zapłaczą nad nim, i smucić się będą królowie ziemi, którzy z nim wszeteczność uprawiali i rozkoszy zażywali, gdy ujrzą dym jego pożaru. Z dała stać będą ze strachu przed jego męką, mówiąc: Biada, biada tobie, miasto wielkie, Babilonie, miasto potężne, gdyż w jednej godzinie nastął twój sąd.”

Tak oto triumfujący Babilon, będąc u szczytu swojej potęgi, zostanie zniszczony „w jednej godzinie” – najkrótszej jednostce czasu podanej w Biblii, poza wyrażeniem „pół godziny” i poza chwilą zmartwychwstania, określoną jako „mgnienie oka”. Zatem w taki sposób przychodzi ten SAÐ, lecz zanim on przyjdzie, udzielane są ostrzeżenia, a przy tym Bóg daje nam znaki, po których możemy poznać i wytyczyć drogę do czasu, kiedy to się stanie, jak również wydarzenia, które nastąpią później.

Na naszych oczach, w codziennych gazetach, w sytuacji opisanej w poprzednich wykładach, papieżstwo obecnie prowadzi działania przepowie-

dziane w tym proroctwie i prowadzi je skutecznie. W poprzednich wykładach zaledwie dotknęliśmy dowodów dotyczących Stanów Zjednoczonych. Brat Robinson wręczył mi przed dwoma czy trzema dniami egzemplarz „Present Truth”, w którym na pierwszej stronie znajdują się cytaty z katolickich gazet w Londynie, dotyczące narodów Europy uważanych za niezupełnie katolickie, które coraz bardziej, jeden po drugim, przechodzą w ręce papieża.

W „American Sentinel” sprzed dwóch czy trzech tygodni macie dowody, zaczerpnięte z katolickiej prasy, dotyczące Niemiec i Szwajcarii. Kościół katolicki zachowuje równowagę sił w Niemczech – katolik piastuje stanowisko kanclerza, a partia katolicka zachowuje równowagę w Reichstagu, tak iż rząd nie ma zupełnej swobody działania bez ich woli i aprobaty. Dążą oni do zmiany wszystkich praw uchwalonych przeciwko papieżowi, grożąc w przeciwnym razie blokowaniem działań parlamentu. Dostają więc to, czego się domagają.

W Szwajcarii katolik jest prezydentem, a „London Universe” mówi o nim, iż „jest on papieskim, szwajcarskim gwardystą”. Nic więc dziwnego, że doświadczenia, o których słyszeliśmy od braci ze Szwajcarii, powinny być odczytane jako świadectwo działań przeciwko Bogu i Jego prawdzie.

Niedawno czytałem niemiecką gazetę, w której redaktor naczelny opisywał swoją podróż po Europie, w tym pobyt w Holandii, gdzie widział paradę katolików, świętujących odzyskanie Holandii dla Kościoła Rzymsko-katolickiego.

W Anglii spośród wszystkiego, co uczyniło ten kraj protestanckim, istnieje jeszcze tylko jedna przeszkoda na drodze do uzyskania dominacji przez papieża – mianowicie wymóg prawny, by władca był protestantem. Zdecydowanie podtrzymywania tego wymogu osłabło, tak iż papież spodziewa się, że wkrótce prawo to zostanie zmienione i znowu odzyska ono tam swoją kontrolę. Około rok temu papież, przyjmując grupę pielgrzymów z Anglii i udzielając im błogosławieństwa, powiedział im, że jest wiele znaków przemawiających za tym, że Anglia powróci na łono Kościoła Rzymsko-katolickiego.

Te wydarzenia to więcej niż znaki tego, co ma się stać. Są to fakty, składające się na to, co już się dzieje. Powinniśmy je traktować nie jako znaki, ale jako zapowiedzianą rzeczywistość.

We fragmentach z katolickiej prasy, przedrukowanych w „Present Truth”, Stany Zjednoczone są wymieniane wśród krajów, w których papież odnosi największe sukcesy. Bezpośrednio z dowodów, które przedstawiśmy w poprzednich kazaniach, wynika fakt, że Stany Zjednoczone mają być wykorzystane – jak twierdzi papież – aby wpływały

na kształtowanie wszystkich innych narodów tak, iż kraj ten ma uformować przeznaczenie innych narodów, a tym przeznaczeniem ma być powrót świata w ręce papieża i spełnianie jego woli w celu umacniania interesów papieża na ziemi.

Tak więc stoimy wobec wydarzeń, będących spełnieniem proroctw aż do czasu, kiedy wszystkie narody raz jeszcze zostaną podporządkowane papieżowi. A kiedy papież odniesie pełny sukces w dążeniach, które obecnie się uwidaczniają, kiedy to wszystko się spełni, wówczas nastąpi SĄD nad wszechzwiązką. Gdy ten punkt zostanie osiągnięty, kiedy ten czas nadejdzie, gdy papież znajdzie się w sytuacji, w której będzie mogło pogratulować sobie poddaństwa wszystkich narodów i kiedy z zamętu i agonii, anarchii i wszelkiego rodzaju przemocy wzniesie się na szczyty dominacji, jak uczyniło to już wcześniej, kiedy to wszystko się stanie, wtedy będzie to ostatni wyczyn papieża przed nadejściem SĄDU nad nim.

Kilka lat temu głosiliśmy przyjście Pana, rychłe przyjście Pana – jak to zresztą czynimy nadal – jeszcze w tym pokoleniu, które obecnie żyje na ziemi, a pokolenie przecież nie trwa długo. Jednakże, głosząc jednocześnie przyjście Pańskie, mówiliśmy ludziom, że Pan nie może przyjść, póki rząd Stanów Zjednoczonych nie uzna [ustawowo] religii chrześcijaństwa i oficjalnie nie ustanowi [dekretami] niedzieli zamiast sabatu. Mówiliśmy im więc, że Pan nie może przyjść, póki ten rząd nie ustanowi „obrazu bestii”. Tak więc mówiąc ludziom, że Pan przychodzi i to już wkrótce, za życia tego pokolenia, musieliśmy im mówić, że ta rzecz [ustawa niedzielna] musi się wydarzyć zanim On przyjdzie. Następnie wskazywaliśmy im kroki, które zostały podjęte i rozwój sytuacji w kierunku oficjalnego uznania religii przez rząd St. Zjednoczonych i ustanowienia niedzieli zamiast sabatu. Mówiliśmy im, że te wydarzenia będą znakami tego, co musi nastąpić, a kiedy się dokona, będziemy wiedzieć, że przyjście Pana jest bliższe niż kiedykolwiek przedtem.

Teraz to się dzieje. Choć w zasadzie nie możemy już mówić ludziom, że Stany Zjednoczone czynią starania o uznanie chrześcijańskiej religii za religię państwa. Nie możemy już mówić ludziom, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie usiłował obalić sabat Pański z czwartego przykazania i ustanowić w jego miejsce niedzielę. Jeśli mamy być w zgodzie z prawdą, musimy mówić, że to już się stało. A na dowód tego mamy oficjalne zapisy działań władz, dobitnie dokumentujące ich stanowisko. Skoro tak się rzeczy mają, jakże aktualne stały się słowa: „...teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy” (Rzym.13,11).

Mówiliśmy też ludziom, że kiedy to się stanie, papieżstwo triumfalnie wzniesie się kosztem protestantów, którzy do tego doprowadzą. Niespodziewanie dla nich, papieżstwo odzyska swoją pozycję, siłę i wpływ, aby jeszcze raz przejąć władzę nad światem w swoje ręce.

Nie możemy już mówić, że papieżstwo kiedyś to zrobi. Teraz musimy mówić, że papieżstwo już to robi i wskazywać ludziom fakty, które to potwierdzają, demaskując wielki plan papieżstwa wobec świata, w którym kluczową rolę odgrywa władza, jaką papieżstwo już zdobyło w Stanach Zjednoczonych.

Jednak powodzenie tego zamiaru i realizacja tego planu jest po prostu wypełnieniem proroctwa, w którym czytaliśmy, iż wszystkie narody przyłączą się do papieżstwa i cały świat odda mu cześć; mieszkańcy ziemi podporządkują się mu, a cały świat pod jego wodzą oraz kierownictwem, zostanie zwrócony przeciwko tym, którzy boją się Boga, wylewając na nich złość i gniew papieżstwa. Pismo Święte w proroctwie dokładnie ukazuje te rzeczy, które widzimy, których nie możemy nie zauważyć, gdy są realizowane przez papieżstwo. Punkt, który wyznacza proroctwo, jest tym celem, do którego dokładając starań, papieżstwo usilnie dąży, zaś kiedy go osiągnie, proroctwo wypełni się do końca, a papieżstwo powie: „Siedzę jak królowa, wdową nie jestem, a żałoby nie zaznam” (Obj.18,7). Kiedy plan papieżstwa zostanie w pełni zrealizowany i punkt wyznaczony w proroctwie zostanie osiągnięty, wówczas, jak mówi Słowo Boże, „w jednej godzinie” od tego momentu nastąpi SĄD nad wszechcnicą; „...spłonie w ogniu; bo mocny jest Pan, Bóg, który go osądził” (Obj.18,8).

Gdzie znajdujemy się zatem, jeśli nie w czasach, kiedy sąd nad wielką nierządnicą w postaci plag Bożych wisi nad światem? Z całą pewnością to jest ten czas.

Zwróćcie uwagę na to, że jak najpierw naszym obowiązkiem było wskazywanie ludziom na znaki zbliżania się „obrazu bestii”, tak obecnie mamy już więcej niż znaki, więc nie możemy powoływać się na nie w ten sam sposób, gdyż teraz żyjemy w czasie, kiedy kolejne wydarzenia wyznaczają etapy dzielące nas od przyjścia Pana, a wiele tych etapów jest już za nami.

Jakie słowo przeznaczył Pan na obecny czas, by zostało przekazane światu? Oto ono: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”. Dlaczego? „Abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające”.

Powodzenie działań papieżstwa doprowadzi do jego ruiny; jego sukces okaże się klęską; jego zwycięstwo za „godzinę” zakończy się zagładą. Zatem każdy, kto nie chce ulec zagładzie, musi się odłączyć

od niego [papieżstwa] i zupełnie je opuścić. Kto nie chce narazić bliźniego na klęskę, musi w bojaźni Bożej i miłości do ludzi wołać: „Ratujcie się, bo nastąpi zagłada”.

Jaki zasięg będzie miała klęska papieżstwa? W jakim stopniu je dotknie? Jaka część świata znajdzie się pod jego władzą? Jaka część ludzkości będzie mu oddawać cześć? Jak daleko sięgnie jego wściekłość? Jak wielu upije się jego winem nieczystości i rozpusty? CAŁY ŚWIAT! Zatem, kiedy sąd spadnie na wszechcnicę, to jaki będzie miał zasięg? OGOLNOSWIATOWY! Kiedy nastąpi klęska, to w jakim stopniu? Zupełnym. Jest powiedziane, że potęga ta wychodzi z otchłani i „zmierza na zatracenie”. Zatracenie zaś oznacza całkowite zniszczenie. Zatem przeznaczeniem papieżstwa jest pełne zniszczenie.

Jak pewne jest to, że wpływ papieżstwa jest ogólnoświatowy; jak pewne jest to, że wszystkie narody przyłączają się do niego i mieszkańcy ziemi upijają się winem jego rozpusty; jak pewne jest to, że oddają mu cześć wszyscy, którzy nie są zapisani w księdze żywota Baranka, tak pewne jest, iż to wszystko wskazuje na nieuchronny upadek, w którym pogrążą się wszyscy ci, którzy nie są zapisani w księdze żywota.

Jak pewne jest to, że tu stoimy, tak pewne jest, że Bóg dał nam przesłanie na ten czas, a ma być ono ostrzeżeniem dla świata, który naprawdę znajduje się w „śmiertelnej agonii”. Ostrzeżenie zawiera też i to, że z tej agonii świata papieżstwo wyjdzie zwycięsko, lecz w bardzo krótkim czasie okaże się, że jego triumf oznaczać będzie jego pewny upadek. Zatem każdy, kto chce ująć z życiem, musi „wyjść z niego” – papieżstwa.

Myślę, że teraz jest właściwa chwila na słowo, które zilustruje tę kwestię tak dobitnie, by każdy ją zrozumiał. Oto mamy starożytny Babilon. Bóg natchnął proroka, by zapisał wyrok przeciwko Babilonowi. W rozdziałach 50. i 51. Księgi Jeremiasza zawarte jest proroctwo, będące wyrokiem na Babilon. Nie będę czytał całych rozdziałów; możecie je przeczytać w wolnym czasie, jako że zawierają wiele przesłanek dla nas. Teraz przeczytamy ostatnie wersety z 51 rozdziału, poczynając od wersetu 59.:

„Słowo, które zlecił prorok Jeremiasz Serajaszowi, synowi Neriasza, syna Machsejasza, gdy udał się z Sedekiaszem, królem judzkim, do Babilonu w czwartym roku jego panowania. Serajasz był kwartmistrzem. A Jeremiasz spisał na jednym zwoju wszystkie klęski, które miały spaść na Babilon, wszystkie owe słowa, napisane o Babilonie. I rzekł Jeremiasz do Serajasza: Gdy przyjdiesz do Babilonu, dopilnuj tego, by przeczytać głośno wszystkie te słowa, i powiedz: Panie, Ty powiedziałaś o tym miejscu, że je zniszczysz, tak że nie będzie w nim miesz-

kał ani człowiek, ani bydło, lecz będzie pustkowiem po wieczne czasy. A gdy głośno przeczytasz cały ten zwój, przywiąż do niego kamień i wrzuc go do Eufratu, mówiąc: Tak niechaj utonie Babilon i niechaj nigdy nie podniesie się z nieszczęścia, które Ja nań sprowadzę! »I mozołą się...«»

A teraz, w połączeniu z tym fragmentem opisującym sąd nad Babilonem, przeczytajmy Obj.18,21:

„I podniósł jeden potężny anioł kamień, duży jak kamień młyński, i wrzucił go do morza, mówiąc: Tak jednym rzutem zostanie strącone wielkie miasto Babilon, i już go nie będzie.”

Czy istnieje jakiś związek między tymi dwoma kamieniami? Niechybnie tak. Zatem obrazowe zatopienie starożytnego Babilonu wskazywało na zatopienie Babilonu w czasach ostatecznych, a SĄD nad starożytnym Babilonem wskazywał na SĄD nad współczesnym Babilonem.

Teraz zwróćmy uwagę na Jer.51,45: „Wyjdź z jego pośrodką, mój ludu...”. Lud Boży znajdował się w Babilonie. Bóg miał tam swoich wiernych. Nie chciał, by znajdowali się tam, kiedy wyrok zapadnie na Babilonem i pogrzyży go w ruinie, więc wezwał ich: „Wyjdź z jego pośrodką, mój ludu, i niech każdy ratuje swoje życie przed żarem gniewu Pana!”

Jak brzmi przesłanie na nasz czas? Anioł już wkrótce wrzuci potężny kamień do morza i powie: „Tak jednym rzutem zostanie strącone wielkie miasto Babilon, i już go nie będzie”, a wezwanie brzmi: „Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające, gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniął Bóg na jego nieprawości... Bo mocny jest Pan, Bóg, który go osądził”.

Zaś w Księdze Jeremiasza czytamy o starożytnym Babilonie:

„Lecz niechaj nie wątpi wasze serce, nie lękajcie się na wieść słyszana w kraju, gdy w jednym roku rozchodzi się jedna wieść, a w następnym roku wieść inna i gwałt panuje w kraju, i władca występuje przeciwko władcy!” (Jer.51,46).

Lud mieszkający w Babilonie miał usłyszeć dwie wieści jako znak do opuszczenia Babilonu. Jakie dwie wieści? Dwie wieści o upadku Babilonu, dwie wieści o jego zniszczeniu. Jednego roku miała nadejść wieść, że armie Medów i Persów są w drodze! Ale czy już wtedy mieli w obawie przed klęską czym prędzej opuścić Babilon? Nie. Mogli odejść, ale klęska miała nastąpić dopiero w przyszłym roku. Zatem pierwsza wieść miała być znakiem do przygotowania ich do wyjścia, aby z chwilą nadejścia drugiej wieści natychmiast wyruszyli i nie mieli udziału w upadku Babilonu.

Stosownie do tej przepowiedni, armia medo-perska wyruszyła z Ekbatana wiosną 539r. p.n.e. – rok

przed upadkiem Babilonu – pokonała część drogi, a następnie zatrzymała się aż do następnej wiosny. Kiedy armia wyruszyła, oczywiście pierwsze pogłoski szybko dotarły do Babilonu. To był pierwszy znak dla wszystkich, by przygotowali się do szybkiego opuszczenia miasta. Jeszcze nie musieli z niego wychodzić, ale powinni byli się przygotować na kolejną wieść, gdyż wraz z jej nadejściem musieli odejść, albo zginąć. Kiedy nastąpiła wiosna kolejnego roku, armia znowu wyruszyła w kierunku Babilonu. Wtedy dotarły do miasta ponowne wieści o zbliżającym się niebezpieczeństwie, a rychło po nich nastąpił upadek, zaś ci, którzy chcieli go uniknąć, musieli jak najszybciej uciekać.

Teraz spójrzmy na współczesny Babilon i na dwie wieści o jego upadku. W 1844 roku przyszła pierwsza wieść o upadku Babilonu. Obj.14,6-8:

„I widziałem innego anioła, lecącego przez środek nieba, który miał ewangelię wieczną, aby ją zwiastować mieszkańcom ziemi i wszystkim narodom, i plemionom, i językom, i ludom, który mówił donośnym głosem: Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego, i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód. A drugi anioł szedł za nim i mówił: Upadł, upadł wielki Babilon, który napoił wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty”.

To była pierwsza wieść. Teraz przeczytajmy Obj.18,1-4:

„Potem widziałem innego anioła zstępującego z nieba, który miał wielkie pełnomocnictwo, i rozjaśniła się ziemia od jego blasku. I zawołał donośnym głosem: Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem wszelkiego pactwa nieczystego i wstrętnego... I usłyszałem inny głos z nieba mówiący: Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające.”

Kiedy nadejdzie ta druga wieść, ona nie przemienie, póki nie dokona się sąd. Czy żyjemy w czasie głoszenia drugiej wieści o upadku współczesnego Babilonu? O tak, z pewnością tak. Jak pewne jest to, że druga wieść o armii medo-perskiej w starożytnym Babilonie oznaczała nieuchronny upadek, tak pewne jest to, że obecnie żyjemy w czasie drugiej wieści, a kto chce uniknąć klęski, musi uciekać. „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Dlatego też pewne jest, że jeśli my, którym to poselstwo zostało powierzone, mamy choć trochę bojaźni Bożej i troski o bliźnich, jak również miłości do poselstwa, które dał nam Jezus Chrystus, to powinniśmy mówić ludziom, co się dzieje – co uczynił

Babilon, co czyni obecnie i jak nadciąga jego nieuchronna zagłada. Mówcie ludziom, że koniec jest bliski; druga wieść już nadeszła, Babilon pogrąży się w nicości i już się nie odrodzi. Jednak Bóg nie chce, by ktokolwiek zginął wraz z Babilonem. On pragnie, by wszyscy wyszli z Babilonu oraz przyjęli życie i zbawienie w Jezusie, dlatego wzywa: „Wyjdźcie z niego, ludu mój... aby was nie dotknęły plagi na niego spadające”.

Oto gdzie jesteśmy – wieść rozlega się wszędzie. Czy rzeczywiście się rozlega? Oto jest pytanie. Czy się rozlega? Czy głosicie ją wokoło? Jak długo ma trwać głośnie wołanie? Trwa już od dwóch lat. Czy

przez te dwa lata rozgłaszacie tę wieść, bracia i siostry? Czy wszyscy przekazujecie poselstwo, które zostało wam dane, byście rozgłosili je wśród ludzi, tak by mogli uniknąć nadchodzącej zagłady znajdując ratunek i schronienie w Bogu?

Czy zatem nie powinniśmy po zakończeniu tego zjazdu rozgłaszać tej wieści najgłośniej, jak tylko możemy to czynić w mocy Bożej? Czy mamy coś ważniejszego do zrobienia? Czy może być coś ważniejszego? Jakże mogłoby być coś ważniejszego dla tych, którym Bóg powierzył to poselstwo i na których złożył odpowiedzialność głoszenia tej wieści – „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Kazanie ósme

Nasze dzisiejsze studium będzie kontynuacją kazania z piątkowego wieczoru, poświęconego temu, czym jest Babilon, jaki jest jego zasięg i co oznacza wyjście z niego. Być może nie skończymy tego tematu dzisiaj, ale na podstawie tego, co przedstawione zostało w piątek, jest dość oczywiste, iż powinniśmy uświadomić światu zagrażającą mu zagładę i obwieścić głośno Boże wezwanie, dane po to, by ratować ludzi od tej zagłady. Powinniśmy głośno wołać, zwiastując ostrzeżenie i wezwanie, a Pan dopilnuje, żeby ludzie byli przekonani, iż tak właśnie należy czynić. Czy to uczynią, czy nie, to zależy już od nich. Jednak Pan dopilnuje, by dowiedzieli się, co należy czynić.

Dlatego podkreślałem poprzedniego wieczoru, zwłaszcza w kontekście czytanych po raz pierwszy słów: „I usłyszałem inny głos z nieba mówiący: Wyjdźcie z niego, ludu mój” (Obj.18,4), iż jest to głos z nieba, wzywający ludzi do wyjścia. I dlatego ci, którzy przekazują to wezwanie własnymi słowami, muszą być tak złączeni z Bogiem, aby w tym wezwaniu inni słyszeli głos z nieba. Powinniśmy być tak złączeni z Bogiem, aby słowami „Wyjdźcie z niego, ludu mój” Duch Święty przemawiał do ludzi i przekonywał ich, że to jest właściwa rzecz. Ci, którzy przekazują ostrzeżenie, muszą być tak związani z Bogiem, aby to On przemawiał przez nich, przedstawiając sytuację taką, jaka jest naprawdę, a Duch Święty przekonywał tych, którzy słuchają, że jest to prawda – że żyjemy w czasie końca i naszym zadaniem jest wyjść z Babilonu.

Jednak podkreślam, że to, czy ludzie to uczynią, czy nie, zależy od nich. Bóg nigdy „na siłę” nie ciągnie człowieka za sobą. Ilustracją tego, o czym mówię, niechaj będą przypadki, kiedy Piotr i Jan znajdowali się w więzieniu w Jerozolimie, a anioł Pański wypuścił ich na wolność, po czym rankiem zostali postawieni przed Sanhedrynem (zob. Dz.4,13). Członkowie Sanhedrynu „widząc odwagę Piotra i Jana i wiedząc, że to ludzie nieuczeni i prości, dziwili się; poznali ich też, że byli z Jezusem”.

Przez słowa i obecność tych dwóch uczniów Chrystusa, kapłani i przywódcy zostali przekonani o Jego misji i o tym, że ludzie ci słusznie postępują. „Poznali ich też, że byli z Jezusem” i zamiast poddać się temu przekonaniu, sprzeciwili się mu i wypędzili uczniów Jezusa, nie chcąc ich słuchać. Następnie „...

naradzali się między sobą, mówiąc: Cóż pocniemy z tymi ludźmi? Wiadomo przecież wszystkim mieszkańcom Jerozolimy, że dokonali oczywistego cudu, i nie możemy temu zaprzeczyć; lecz aby się to między ludem jeszcze bardziej nie rozeszło, zagroźmy im, aby w tym imieniu więcej do nikogo z ludzi nie mówili. I przywoławszy ich, nakazali im, aby w ogóle nie mówili ani nie nauczali w imieniu Jezusa. Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli im i rzekli: Czy słuszna to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądźcie; my bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy. A oni zagrozili im ponownie i zwolnili ich, nie znajdując nic, za co by ich ukarać” (w.15-20).

Chcieli ich ukarać, ale w tych okolicznościach nie potrafili znaleźć żadnego pretekstu. Niemniej faktem pozostaje, iż grozili im i pałali nienawiścią do nich, chcąc im wyrządzić krzywdę, wbrew przekonaniu, że uczniowie Chrystusa mają rację. Bóg chce, by jego wierni postępowali podobnie jak pierwsi uczniowie. Mamy poselstwo dla świata, równie doniosłe jak to, które głosili apostołowie. Nasza postawa nie będzie właściwa, póki nie nawiążemy takiej więzi z Bogiem, iż mówiąc Prawdę wszędzie tam, gdzie się udamy i przekazując ludziom poselstwo, które zostało nam powierzone, będziemy współdziałali z Duchem Świętym, który zaświadczy słuchającym: „To jest prawda. Ci ludzie mówią prawdę”. Wszystko, co możemy zrobić, to przekazywać ludziom poselstwo. Nie wolno nam na nikogo wywierać nacisku ani stosować przymusu, bo Bóg nie posługuje się takimi metodami. On zdobywa ludzi świadcząc wobec nich, co jest prawdą i ukazując im swoją dobroć. To właśnie Bóg będzie czynił, kiedy współpracujący z Nim ludzie będą z Nim tak związani, iż Duch Święty będzie mógł przemawiać przez nich tak, aby ich słowa kierowane do ludzi były słyszane jako „głos z nieba”.

Cieszę się, bo wiem – nie tylko mam nadzieję, ale wiem to z całą pewnością – że każdy, kto podda się prawdzie Bożej, którą Pan objawia dzisiaj i którą objawi wszystkim ludziom, zostanie doprowadzony dzięki niej do takiego stanu, że Duch Boży będzie mógł z nim współpracować w ten sposób przez cały czas.

Teraz wiemy, że conajmniej dwa lata już trwa okres, w którym Bóg zwywa nas: „Powstań, zaja-

śniej, bo zjawiła się twoja światłość”. To jest prawda i wszyscy wiemy, że ten czas nastał. Jednak nie potrafimy powstać o własnych siłach. Nie możemy się „podnieść” – to prawda Boża musi tego dokonać. Moc Boża musi się w nas objawić i nas podźwignąć. A musimy „powstać”, zanim będziemy mogli „zajaśnieć”. Nie możemy jaśnieć w dole, gdzie jesteśmy; znajdujemy się w niewłaściwym miejscu; musimy się wznieść, powstać, aby zajaśnieć, gdyż światło ma świecić z góry. Jesteśmy zbyt nisko, zbyt przyziemni – my wszyscy, adwentyści dnia siódmego, jesteśmy zbyt blisko ziemi, za nisko, pogrążeni w ciemności; nie możemy jaśnieć tak, jak Bóg tego pragnie. Dlatego mówi do nas: „Powstań, zajaśnij!”

Powtarzam jednak, że nie ma sensu, byśmy próbowali „powstać” o własnych siłach. Natomiast pewne jest, że jeśli którykolwiek adwentysta dnia siódmego, obecny na tym zjeździe czy gdziekolwiek na świecie, podda Bogu swoją wolę i ciało, umysł i serce – słowem, wszystko – a ludzie przyjmują Jego prawdę taką, jaka jest, wtedy Bóg dopilnuje, aby ta prawda uniosła go i sprawiła, że zajaśnieje.

Dlatego tu i teraz szczerze studiujemy te sprawy oraz dzieło, które jest do wykonania, abyśmy zrozumieli Prawdę, którą Bóg nam dał, a która ma nas „podnieść” i sprawić, by On mógł uczynić z nami wszystko, co zamierzył – posłużyć się nami i przemawiać przez nas tak, by ludzie widzieli moc Bożą i słyszeli głos z nieba. Póki to się nie stanie, nie możemy głosić tego poselstwa. To oczywiste.

Nie ma sensu, byśmy mówili ludziom: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”, jeśli w naszych słowach nie ma mocy, która może ich wyprowadzić z Babilonu – mocy, któraby działała przez nas i sprawiała to, czego my nie możemy dokonać. Bez tej mocy będziemy mówić na wiatr. A przecież żyjemy w czasie, w którym nie możemy sobie pozwolić na coś takiego. Bóg chce, żebyśmy mówili do ludzi w taki sposób, aby nasze słowa docierały do ich serc.

Nie jesteśmy samowystarczalni w tej kwestii. Słowo Boże mówi: „Zdolność nasza jest z Boga” (2Kor.3,5). Możemy zupełnie polegać na tym stwierdzeniu: „Zdolność nasza jest z Boga” i pozwolić Bogu doprowadzić nas do takiego stanu, aby ta zdolność objawiała się w naszym działaniu i postępowaniu. „Zdolność nasza jest z Boga”. To po prostu mówi nam, że Bóg uzdolni nas i zapewni nam niezbędne umiejętności.

Spójrzmy więc nieco dalej, czym jest Babilon. Pamiętajcie, że w czasie poprzednich wykładów czytaliśmy teksty, które z jednej strony wskazywały, jakoby cały świat oddawał cześć „bestii” czyli papieżowi, spełniając jej żądania – wszyscy z wyjątkiem tych, których imiona są w księdze żywota. Są jednak także

inne teksty na ten temat, które możemy przeczytać. Sięgnijmy do Obj.17,8 (BT), a zwłaszcza ostatniej części tego wersetu. Czytam cały werset:

„Bestia, którą widziałeś, była i nie ma jej, ma wyjść z czeluści, i zdąży na zagładę. A zdumieją się mieszkańcy ziemi, ci, których imię nie jest zapisane w księdze życia od założenia świata – spoglądając na bestię, iż była i nie ma jej, a ma przybyć.”

Zdumieją się, kiedy zobaczą „bestię”, która była, a której nie ma, a oto jest. Jednak będą ludzie, którzy ani trochę nie będą się tym zdumiewali. Cały świat będzie zdumiony, zaskoczony, uznając to za fascynujące, ale będą ludzie, którzy nie będą w żaden sposób się tym fascynować, a będą to ci, których imiona są w księdze żywota – ci, którzy nie będą oddawać czci „bestii” ani jej „obrazowi”. Czytam ten werset szczególnie w związku z myślą, poruszoną we wcześniejszym wykładzie: „Oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest od założenia świata zapisane w księdze żywota” – wszystkie królestwa ziemi popełnią nierząd z Babilonem, mieszkańcy ziemi zostaną upici winem szalonej rozpusty. To wskazuje, że cały świat przyłączy się do Babilonu, który niesiony podziwem, czerpiąc z niego [świata] siłę, wzniesie się na piedestał, przepowiedziany w Piśmie Świętym.

Zadajmy teraz pytanie: skoro Pismo Święte mówi, że „królowie ziemi” przyłączą się do Babilonu w jego rozpuszczenie, nieprawych związkach, a mieszkańcy ziemi upiją się winem jego nierządu, to na czym powinno polegać wyjście z Babilonu? Na niczym innym jak na odłączeniu się od świata.

Jest jeszcze jeden fragment. Zwróćcie uwagę na 18. rozdział Obj. Jana, który czytaliśmy w piątek do wersetu 10. Teraz zaczniemy czytać od wersetu 11.:

„I kupcy ziemi płakać będą i smucić się nad nim, bo już nikt nie kupuje od nich towaru.”

Teraz przeczytam ten tekst powoli, a kiedy zakończę, chciałbym, żebyście powiedzieli, jaki rodzaj handlu nie znajduje się pod ludzką kontrolą.

„Towaru ze złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł, i bisioru, i purpury, i jedwabiu, i szkarłatu, i żadnego drzewa tujowego, i żadnego przedmiotu z kości słoniowej, i żadnego sprzętu z najkosztowniejszego drzewa, i z miedzi, i z żelaza, i marmuru, i cynamону, i korzeni, i wonności, i mirry, i kadzidła, i wina, i oliwy, i najprzedniejszej mąki, i pszenicy, i bydła, i owiec, i koni, i wozów, i niewolników, i życia ludzkiego” (w.12-13).

To wszystko jest kontrolowane przez Babilon. Jaka część rynków światowych pozostaje poza kontrolą Babilonu? Żadna. Zatem, kiedy nastanie czas ekonomicznego bojkotu, łatwo będzie Babilonowi doprowadzić do sytuacji, w której pewni ludzie nie

będą mogli kupować i sprzedawać, gdyż cała wymiana handlowa jest w jego rękach. Nikt nie będzie mógł kupować i sprzedawać, kto nie będzie posłuszny Babilonowi. Skoro zaś Babilon kontroluje to wszystko, a Bóg mówi: „Wydźcie z niego”, oznacza to, że posłuszeństwo temu wezwaniu zaprowadzi nas do całkowitego odłączenia się od Babilonu. Fakt, że nasze imiona będą znajdowały się w „księdze żywota”, oraz że nie zastosujemy się do poleceń Rzymu spowoduje, że utracimy wszelkie związki z Babilonem, co też doprowadzi do tego, iż nie będziemy mogli liczyć nawet na pożywienie.

Rozważmy to jeszcze głębiej. Kiedy nasza lojalność wobec prawdy Bożej, nasze poświęcenie się Bogu doprowadzi nas do sytuacji, w której zostaniemy zupełnie odłączeni od wszystkiego co ziemskie, w tym także pożywienia i wody do picia, to jak przetrwamy? Oto jest obietnica: „...ten ma pod dostatkiem chleba i nie wysychają jego wody” (Iz.33,16). Skoro więc ze względu na lojalność wobec Boga będziemy zmuszeni całkowicie odłączyć się od świata i wszystkiego, co jest na świecie, to czy teraz nie jest najwyższy czas, byśmy dobrowolnie odwrócili się sercem i uczuciami od świata i wszystkiego, co jest na nim?

Ponadto, także królestwa świata przyłączyły się do Babilonu i zostaną wykorzystane do spełniania woli Babilonu wobec ludu Bożego. Kiedy to nastąpi, zmusi nas to do zerwania wszelkich więzi z nimi i wszelkiej zależności od nich. Jak będziemy żyć, kiedy to się stanie? Kto nas ochroni? Co zrobimy, kiedy tłum nas zaatakuję, a ludzie postanowią użyć wobec nas przemocy? Co zrobimy, żeby się obronić? Jak będziemy żyć w takim świecie? Czy bezpieczne będzie takie odłączenie się od rządów świata, iż nie będziemy mogli zaskarżyć tych, którzy grożą nam przemocą, ani polegać na prawie dla obrony przez tymi, którzy zabiorą nam zbory, wyrzucą nas z domów i będą usiłowali nas skrzywdzić w taki czy inny sposób? Cóż, ten czas nastanie tak czy inaczej, kiedy zostaniemy wyjęci spod prawa, a wszystkie królestwa pod władzą „bestii” staną się narzędziem prześladowań, które w swojej wściekłości „bestia” rozpęta przeciwko nam. Ten czas nastanie nie w odległej przyszłości, ale już niebawem.

Kiedy porządek uformowany przez Babilon zmusi nas do zajęcia takiego stanowiska, co wówczas zrobimy? Jak będziemy żyć? Z naszego punktu widzenia, co sprawi, że znajdziemy się w takiej sytuacji? Wyłącznie lojalność wobec Boga postawi nas w takiej sytuacji. Czy zatem lojalność wobec Boga pomoże nam, kiedy znajdziemy się w tej sytuacji? Czy lojalność wobec Boga zapewni nam ochronę, kiedy nadejdzie ten czas? Wszyscy możemy powie-

dzieć „tak”. Skoro lojalność wobec Boga powinna już teraz, w sercu, postawić człowieka w takiej sytuacji, to czy sądzicie, że zbyt wielkim ryzykiem będzie odłączenie się od świata i złożenie całkowitej ufności w Boga już teraz? Czy sądzicie, że przesadą byłoby zaufanie Bogu już teraz i oczekiwanie od Niego ochrony w takim samym stopniu, jakby na świecie nie było żadnej władzy?

Wszyscy, których imiona są w księdze żywota, będą przez światowe moce zmuszeni do odłączenia się od świata. Dlaczego więc nie mielibyśmy pozwolić na to, aby to Słowo Boże i moc Boża wyniosły nas do takiej pozycji? Ja wolałbym, żeby to działanie Boga i Jego moc postawiły mnie w takiej sytuacji, niż żeby siły zła i ziemskie władze zmusiły mnie do tego w dramatycznych okolicznościach. Wolałbym raczej dobrowolnie wybrać Pana i Jego drogę TERAZ, niż zwlekać i chwiać się w swoich przekonaniach, ufając ziemskim siłom, aby potem zerwać z nimi więź tylko po to, by pójść do nieba. O nie, wolałbym raczej już TERAZ „odciąć się” od świata i wszystkiego co na nim, by złożyć zdecydowanie ufność jedynie w Bogu tak, jakby nie było nikogo innego we wszechświecie jak tylko Bóg.

Myszę, że jest taki tekst biblijny, który podsumowuje tę kwestię. Zwróćmy się do Jer.17,5:

„TAK MÓWI PAN: PRZEKŁĘTY MĄŻ, KTÓRY NA CZŁOWIEKU POLEGA I Z CIAŁA CZYNI SWOJE OPARCIE, A OD PANA ODWRACA SIĘ JEGO SERCE!”

Jeśli moje serce pokłada ufność i oczekuje wsparcia od kogokolwiek poza Bogiem, to gdzie jest moje serce? Z pewnością odwraca się od Pana. A teraz kolejny werset:

„Jest on jak jałowiec na stepie i nie widzi tego, że przychodzi dobre” (w.6).

Bracia, czyż nie chcielibyśmy widzieć, kiedy nadchodzi dobre? Ale co sprawia, iż człowiek nie widzi tego, że przychodzi dobre? Zaufanie do człowieka, czynienie oparcia z ciała, poleganie na człowieku, na ludzkich wymysłach, na ludzkich związkach – oto przyczyny. „Z ciała czyni swoje oparcie”. Poleganie na jakiegokolwiek ludzkiej ORGANIZACJI, czy wspólnocie i czynienie z niej swojego oparcia, może sprawić, iż nie zauważę, że przychodzi dobre? Dlaczego? Ponieważ moje serce skłania się do kogoś innego poza Bogiem. Mogę próbować uspokoić swoje sumienie, wmawiając sobie, że ludzkie możliwości są narzędziem Boga służącym do podtrzymania mnie, ale Pan nie tak to widzi. On czyni wyraźną różnicę między Bogiem a człowiekiem, między zaufaniem Panu a zaufaniem człowiekowi. Wolę więc polegać

zupełnie na Bogu, pozwolić, by On posługiwał się tym, co ludzkie, oczekiwać Jego interwencji. Kiedy bowiem polegamy na tym, co ludzkie, na mocy tego świata i jego ludzkich organizacji, na sile człowieka, a przy tym oczekujemy, że Bóg to przyjmie, wówczas prawda jest taka, że dajemy temu, co ludzkie, pierwsze miejsce przed Bogiem. A przecież to Bóg musi być na pierwszym miejscu. Dlatego też, kiedy w pełni polegamy na Nim, On może się posłużyć czymkolwiek zechce, by nas wesprzeć i uczynić wszystko to, co wobec nas zamierzył. Jednak jedną z najważniejszych rzeczy w tej kwestii jest to, że ten, kto pokłada swoją ufność w człowieku, nie widzi tego, że przychodzi dobre. A to jest ogromne ryzyko, na które nie możemy sobie pozwolić w obecnym czasie.

„Jest on jak jałowiec na stepie i nie widzi tego, że przychodzi dobre; mieszka na zwietrzałym gruncie na pustyni, w glebie słonej, nie zaludnionej” (w.6).

Ta scena spustoszenia – słona, nie zamieszкана ziemia – będzie ostatecznym końcem Babilonu.

Ale spójrzcie na drugą stronę: „Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan!” (w.7). Polega na Panu za pośrednictwem człowieka? O nie! Polega na Panu za pośrednictwem ludzkich czynników? O nie! Polega na Panu i tylko na Nim; w Nim pokłada swoją ufność i nadzieję.

„Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje i nie przestaje wydawać owoc” (w.8).

Nadchodzi straszliwa susza. Jednak Bóg przygotował wszystko, by człowiek nie musiał się obawiać w porze posuchy ani martwić się gdy nastanie. Zatrzaszczył się o wszystko z wyprzedzeniem. Kto zaufał Mu przed nastaniem suszy, będzie Mu ufał także w czasie jej trwania. Zwróćcie uwagę na przedstawioną tutaj różnicę. Kto ufa człowiekowi i „z ciała czyni swoje oparcie” (Jer.17,5), nie widzi, że nadchodzi dobre. Zaś człowiek, który ufa Panu, nie widzi, kiedy nadchodzi susza. Ta druga sytuacja jest nieporównanie lepsza. Wybierzmy ją. Kiedy przyjdą nieszczęścia, nie dotkną takiego człowieka i wcale nie będzie się musiał obawiać o swój los.

Sięgnijmy teraz do 16. rozdziału Objawienia Jana i przeczytajmy kolejny fragment, który wydaje się dotyczyć zasięgu wpływów Babilonu. Obj.16,13–14. Nie czytam tego wersetu pod kątem czasu, do którego się on odnosi, ale by wskazać zasięg władzy Babilonu – jakie terytorium zajmuje i co znajduje się pod jego panowaniem:

„I widziałem trzy duchy nieczyste jakby żaby wychodzące z paszczy smoka i z paszczy zwierzęcia, i z ust fałszywego proroka; a są to czyniące cuda

duchy demonów, które idą do królów całego świata, aby ich zgromadzić na wojnę w ów wielki dzień Boga Wszechmogącego”.

Werset 16: „I zgromadził ich...”.

Werset 19: Po siódmej pladze, kiedy nadchodzi koniec, rozpada się „wielkie miasto”. Jakie wielkie miasto? Oczywiście, Babilon.

„I rozpadło się wielkie miasto na trzy części, i leży w gruzach miasta pogan. I wspomniano przed Bogiem o wielkim Babilonie, że należy mu dać kielich wina zapalczywego gniewu Bożego.”

Zatem wielkie miasto, Babilon, rozpadnie się na trzy części. Czy trzy nieczyste duchy wychodzące z ust smoka, bestii i fałszywego proroka mają cokolwiek wspólnego z trzema częściami wielkiego miasta? Wierzę, że tak – wszystko na to wskazuje. Wierzę, że smok, bestia i fałszywy prorok to trzy części, na które Babilon rozpadnie się w chwili swego upadku. Wiemy, czym jest smok, bestia i fałszywy prorok oraz trzy nieczyste duchy czyniące cuda, wychodzące z ich ust, idące do mieszkańców świata, aby ich zgromadzić. To wyraźnie pokazuje, że Babilon panuje nad światem – całym światem. Zatem co oznacza wyjście z Babilonu?

Kolejny fragment – 2Tym.3,1-2:

„A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, chępliwi, pyszni, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni” itd.

A podsumowując tę smutną charakterystykę apostoła mówi: „Którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy”.

Co doprowadziło do powstania Babilonu – matki? Kościół, polegający na obcej mocy, oddalający się od swojego prawowitego „małżonka”, zwracający się ku innym, polegający na sile ludzkiej zamiast na ramieniu Pana – to doprowadziło do powstania Babilonu. Kościół udający, że jest Kościołem Chrystusa, a w rzeczywistości związany z innym panem, pełniący duchowe cudzołóstwo i wszeteczeństwo. W ten sposób powstał wielki Babilon. A skoro to on wyznaczył ten nikczemny kierunek i dał zły przykład innym, został nazwany „matką nierządnic”.

Kiedy Pan Bóg przez Reformację próbował uzdrowić Babilon – choć ten się uzdrowić nie dał – wówczas chrześcijaństwo na nowo zaczęło się uniezależniać od wpływu Babilonu. Jednak gdy kościoły, deklarujące się jako protestanckie, poszły za przykładem Babilonu, odwracając się od swojego prawowitego Pana i zaczęły pokładać swoją ufność i nadzieję w ziemskich władzach, ziemskich królestwach oraz przyłączać się do nich – wówczas stały się córkami Babilonu. Zatem teraz istnieje Babilon

i jego córki, bestia i fałszywy prorok. Przyznają się do pobożności, ale nie mają mocy Bożej, udają religijnych, ale jest to tylko forma, a ponieważ nie mają mocy, szukają jej w królestwach i narodach świata. Taki jest nieuchronny skutek udawanej pobożności, pozbawionej prawdziwej mocy. Babilon – matka i jego córki w czasach ostatecznych przyłgnęły do świata, a ich wspólną cechą jest fałszywa pobożność, pozbawiona realnej mocy.

Czy zatem w 3. rozdziale 2. „Listu do Tymoteusza” nie czytamy opisu moralnego stanu Babilonu? Jest to tak samo trafny opis Babilonu, jak ten z Obj.18. rozdział. A kiedy ów fragment z 2Tym.3r. kończy się stwierdzeniem: „Którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj”, to nakaz „również tych się wystrzegaj” jest analogiczny do wezwania opuszczenia Babilonu: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Forma pobożności pozbawiona mocy jest oznaką każdej fałszywej religii. Jest cechą wszystkich ludzi tego świata. Powodzenie tego wielkiego planu – aby zjednoczyć wszystkie wyznania religijne i doprowadzić do jedności wiary – realizowanego pilnie przez papieża Rzymu wśród rzekomych protestantów jest już właściwie przesądzone.

W sierpniu w Ohio podczas spotkania namiotowego pewnego Kościoła, główny mówca, wygłaszając niedzielne kazanie do tysięcy zgromadzonych wyznawców, mówił o tysiącletnim królestwie i nadziejach z nim związanych, a jako jeden z pewnych znaków zbliżania się owej złotej ery podał fakt, iż „protestanci i katolicy stają w jednym szeregu”, na co setki ludzi odpowiedziało „amen”.

Jest to fakt, który nie wymaga wiary, a jedynie obserwacji. Ten plan zapuścił korzenie w umysłach tych, którzy coraz bardziej wiążą się z Babilonem. Pracują oni dla realizacji tego planu, by wreszcie doprowadzić do tysiącletniego „królestwa Bożego” i przygotować „drogę dla króla”. A kiedy Zbawiciel naprawdę przyjdzie, zastanie potężny sojusz królestw i Kościołów świata zgromadzonych w jedno i wyznających rzekome chrześcijaństwo, ale nie mających nic z mocy chrześcijaństwa, oczekujących na wspaniałe tysiąclecie tu, na ziemi i przypisujących sobie ustanowienie królestwa Bożego. Dobrze wiemy, że ich król rzeczywiście przyjdzie, podając się za

Chrystusa i zostanie przyjęty jako Chrystus. Jednak będą tacy, którzy nie przyłączą się do tego systemu, ale usłuchają wezwania: „Wyjdźcie z niego, ludu mój” – tacy, których imiona pozostaną zapisane w księdze żywota. Ci nie przyjmą babilońskiego króla i odrzucą jego panowanie. Wtedy, zgodnie z propozycją narodowych reformatorów z roku 1886, przeciwko tym ludziom zostanie użyty następujący zapis:

„Tych nieprzyjaciół moich, którzy nie chcieli, bym ja królował nad nimi, przyprowadźcie tutaj i zabijcie ich na moich oczach”. To logicznie uzasadnia wyrok śmierci – o którym mówi Obj.13r. – wydany na wszystkich, którzy nie oddają czci „bestii i jej obrazowi”. Koalicja ziemskich sił i złych duchów – „smoka, bestii i fałszywego proroka”, szatana i jego narzędzi na całym świecie – skonsoliduje się jako wielki system pod płaszczkiem chrześcijaństwa, podczas gdy będzie to system zwodniczy i diabelski.

Co mogłoby być bardziej powszechnym panowaniem formy pobożności, nie tylko pozbawionej mocy, ale także zaprzeczającej jej istnieniu? Ta forma pobożności zaprzecza bowiem, że Jezus Chrystus objawił się w ciele. Każdy duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus objawił się w ciele, jest Duchem Bożym. Każdy duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus objawił się, nie tylko w przeszłości, ale obecnie, w moim ciele – „Chrystus w was, nadzieja chwały”, „Chrystus mieszkający w was”, „Bóg panujący w Królestwie Bożym, które jest w was” – nie jest z Boga. Taki duch jest duchem antychrysta. A wy go zwyciężyliście, małe stadko – bo większy jest ten, który jest w tobie, w tobie, w tobie..., niż ten, który jest na świecie. Kim jest ten, który jest na świecie? To jest bóg tego świata – szatan. A Chrystus, który jest w was, jest większy niż ten, który jest na świecie.

To wszystko wyraźnie wskazuje, że w czasach ostatecznych cały system (religijny) świata i zeświecczenie, połączą się w jedną wielką formę pobożności, pozbawioną mocy i zapierającą się jej, a wtedy nastąpi apogeum zła. Zaś nakaz: „Tych się wystrzegaj” jest jedynie inną formą wezwania: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”. Gdziekolwiek rozlega się to wołanie, oznacza po prostu wyjdźcie ze świata, odłączenie się od świata i od jego spraw – sercem i umysłem – tak dokładnie, jakby świat już nie istniał. „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Kazanie dziewiąte

Jest jeszcze jedna ważna kwestia, na którą muszę zwrócić uwagę w tej części zagadnienia. Jest to problem, który zmusi każdego adwentystę dnia siódmego i każdego innego chrześcijanina do dokonania wyboru między Chrystusem a tym światem, między lojalnością wobec Chrystusa a podporządkowaniem się rządowi St. Zjednoczonych. Jest to propozycja przyjęta przez wszystkich gubernatorów St. Zjednoczonych, by wszystkich chłopców, uczęszczających do szkół publicznych, ćwiczyć także w militarnej służbie. Niektórzy gubernatorzy tych stanów, gdzie ciała ustawodawcze właśnie obradują, już próbowali przymusić prawa zmierzające do tego. W Nowym Jorku spotkanie popierających ten projekt odbyło się 25 stycznia. Zgromadzeni wysłuchali przemówień ważnych osobistości.

Jeśli rząd St. Zjednoczonych i władze stanowe przystąpią do wdrażania szkolenia wojskowego w szkołach, wpajając dzieciom w całym kraju ducha wojny, to czy chrześcijanie będą mogli pozwolić swoim dzieciom na uczestniczenie w czymś takim? Jeśli zło zostanie narzucone z góry i będzie wymagane przez prawo, to czy chrześcijanie będą mogli pozwolić swoim dzieciom uczęszczać do takiej szkoły? Chrystus, będąc na ziemi, użył słów: „...pokój na ziemi”. Zaś w Księdze Joela czytamy o „przygotowaniach do wojny”. Czy jesteście gotowi stawić temu czoła? Ten program jest przyjęty i szerzy się w kraju jak ogień na stepie. Od samego początku został podchwycony, jakby był najwspanialszym pomysłem na świecie. Stał się oczkiem w głowie niektórych polityków, którzy natychmiast postanowili obwarować go przepisami prawnymi.

Czy to militarne szkolenie, to wpajanie dzieciom w naszym kraju ducha wojny, będzie od początku przymusowe, czy nie, to wystarczy jednak, że zostanie wprowadzone. Już samo jego wprowadzenie i praktykowanie uczyni je w pewnym sensie przymusowym a to dlatego, że chłopcy nie biorący w tym udziału będą nazywani mięczakami i tchórzami przez tych, którzy będą w nim uczestniczyć. Będą wytykani palcami i spychani na margines przez kolegów. A to wszystko czyni się w imię „patriotyzmu”; w celu „nauczania patriotyzmu” i „umiłowania kraju”. Każdy chłopiec, który odmówi uczestniczenia w szkoleniach wojskowych, zostanie uznany za „an-

typatriotę”, „znieważającego swój kraj”, „zdrajcę”. Jednak żaden chrześcijański rodzic nie może dopuścić, by jego dziecku wpajano ducha wojny. Musimy być raczej napełnieni duchem Chrystusa, duchem pokoju. To Chrystusowi jesteśmy winni lojalność.

Jest to bezsporną prawdą. A skoro tak, to będzie to próba, która odłączy każde chrześcijańskie dziecko i każdego chrześcijańskiego rodzica od rządu St. Zjednoczonych i władz poszczególnych stanów. Zatem czy nie czas, abyśmy sami się odłączyli? Czy to, o czym mówiliśmy w wykładach w ubiegłym tygodniu, było zbyt ekstremalne? Czy przesadą jest wniosek, że powinniśmy się odłączyć od świata? Cóż, bracia i siostry, jak widzicie, działania ze strony nieprzyjaciół już zmuszają nas do wyboru między lojalnością wobec Jezusa Chrystusa a posłuszeństwem wobec świata.

Oto każdy adwentysta dnia siódmego i każdy chrześcijanin w tym kraju staje wobec tego jawnego zła. Będzie ono próbą, czy jest on gotowy porzucić wszystko co ziemskie i trzymać się tylko Chrystusa, bez względu na to, jak zostanie w związku z tym potraktowany przez ludzi. To jest próba. Jest to jeszcze jedna nuta w powszechnym wezwaniu: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Od czego zaczął się ten szkodliwy program? Otóż ten szczególny program nauczania w szkołach publicznych, zaczął się od papiestwa. Rzekomo protestanckie Kościoły zorganizowały w okresie letnim coś, co nazwano „Boys' Brigades”. Jednak pierwszy krok, zmierzający do wprowadzenia tego do szkół publicznych i narzucenia społeczeństwu, został zrobiony przez „Catholic Club” z Jersey City. Donosi o tym „Catholic Mirror” z dnia 6. października 1894 roku:

„»Catholic Club w Newark« (N.J.) podczas wieczornego posiedzenia w ostatnią środę, przyjął zbiór uchwał domagających się od zgromadzenia ustawodawczego regulacji prawnych, mających na celu wprowadzenie szkolenia wojskowego obejmującego chłopców w szkołach publicznych, parafialnych i innych na terenie tego stanu. Uchwalono, co następuje:

„Uchwalono: »że według »Catholic Club« w Newark, N.J., nie należy zaniedbywać militarnych zasobów naszego kraju, ale należy je rozwijać najpełniej jak to możliwe w granicach dostępnych środków; niech tak będzie.

„Uchwalono: z całym szacunkiem sugerujemy zatem zgromadzeniu ustawodawczemu naszego stanu, aby wprowadzić w naszych szkołach publicznych szkolenie militarne dla chłopców, które przy niewielkich kosztach mogą zorganizować i poprowadzić członkowie »Grand Army of the Republic« i »National Guard of State«; niech tak będzie».

„Uchwalono: sugerujemy zgromadzeniu ustawodawczemu stosowność zapewnienia podobnego szkolenia we wszystkich pozostałych szkołach w tym stanie, w których nauczani są chłopcy; niech tak będzie.

„Uchwalono: iż kopia tej uchwały zostanie przesłana przewodniczącemu senatu i innym urzędnikom zgromadzenia ustawodawczego.

„Mamy nadzieję, że ten plan zyska popularność, co będzie pod wieloma względami wielkim dobrodziejstwem dla chłopców.”

„Lafayette Post of the Grand Army of the Republic” z Nowego Jorku – organizacja, która dała początek ruchowi oflagowania każdego budynku szkolnego flagą narodową – niedawno podjęła tę inicjatywę i rozszerzyła ją na cały kraj.

Przyjrzyjmy się dalej tej sytuacji. Każdy, kto sprzeciwia się temu, będzie oskarżony o brak patriotyzmu, a z drugiej strony papiestwo jawi się jako najbardziej patriotyczne ze wszystkich, ponieważ popiera ten projekt w największej mierze. Okazuje się jako najbardziej prominentne w tym ruchu i najgorliwiej go popierające. Zatem jest to kolejny środek, przez który papiestwo stawia siebie na czele wszystkiego i chce wszystkim kierować.

Oto doniesienie zatytułowane „United Boys’ Brigades” z ukazującej się w Detroit gazety „Evening News” z dn. 4 lutego 1895 roku, dotyczące szkolenia wojskowego w Kościołach, będące ilustracją jawnego zła, czy to w szkołach publicznych, czy w odstępnych Kościołach.

„United Boys’ Brigades”

„Chicago, 4 lutego. »United Boys’ Brigade of America«, składające się z grup młodych chłopców, zorganizowanych na wzór wojskowy w różnych Kościołach chrześcijańskich w kraju, zostały właśnie zarejestrowane w głównym dowództwie wojskowym w Chicago. Rejestracji dokonali ks. H.W. Bolton reprezentujący Kościół Metodystyczny, ks. P.S. Henson – baptysta i inni. Ruch brygad ma na celu rozwijanie patriotyzmu i pobożności wśród chłopców, a jego istotną cechą jest szkolenie, studiowanie Biblii i działalność misyjna. Przed około dziesięć laty William A. Smith, brytyjski żołnierz, zorganizował pierwszą taką brygadę w Glasgow, w Szkocji.”

Brat Robinson sprawozdaje, że ruch ten rozprzestrzenił się w całej Anglii i Szkocji. Czy nie dzieje się

to wokół nas, blisko, byśmy wyraźnie zrozumieli, co to oznacza i dokąd prowadzi? Tego rodzaju zjawiska zmuszają chrześcijan do odłączenia się od wszystkiego, co jest na świecie. Bracia i siostry, czy nie nadszedł czas, byśmy dokonali takiego odłączenia świadomie i to z całego serca?

Babilon obejmuje cały świat, a odłączenie się od Babilonu oznacza ni mniej, ni więcej, jak tylko odłączenie się od świata. Te rzeczy dzieją się blisko nas, a wkrótce każdy, kto będzie chciał pozostać lojalny wobec Jezusa Chrystusa, zostanie zmuszony do odłączenia się od świata. Wszystko to dobitnie świadczy o tym, że powinniśmy szukać Boga całym sercem i pozwolić, by nasze serca zostały odłączone od świata, abyśmy stali się odłączonymi i poświęconymi Bogu.

Oto kilka wartych odnotowania fragmentów, w których jest mowa o wspomnianym ruchu militarnym. Pierwszy z nich pochodzi z nowojorskiej gazety „Recorder”, w pełni popierającej ów projekt:

„Szkolenie wojskowe w szkołach jest najwyraźniej opóźnione... Ile zrobiono w tej sprawie, a ile można było zrobić, najlepiej zostało zademonstrowane na pokazie siódmego regimentu piechoty, podczas którego nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta wykazały się znaczącymi umiejętnościami.”

W nowojorskim „Sun” z 8 lutego jeden z członków rady pewnej szkoły, odnosząc się do uchwały, podjętej przez zjazd kwaków, wyrażającej niezadowolony z powodu tego ruchu militarnego, mówi między innymi:

„Rada edukacyjna naszego miasta podjęła inicjatywę, w wyniku której w naszym stanie, Senat stanowy uchwalił ustawę, na mocy której 100 000 dolarów ma zostać przeznaczony na wyposażenie w sprzęt uczniów od jedenastego roku życia.”

Chodzi oczywiście o sprzęt militarny. Zatem rada edukacyjna Nowego Jorku przeforsowała ustawę przyznającą środki na wyposażenie chłopców od jedenastego roku życia. Dalej czytamy:

„Obok dobrodziejstwa, jakie wojskowe szkolenie w szkołach publicznych może przynieść i przyniesie narodowi, jestem pewien, że skorzysta także uczeń, gdyż szkolenie to pomoże mu rozwinąć męską, godną postawę i szacunek dla samego siebie. Wzmocni jego ciało i usprawni umysł, gdyż nie ma lepszych ćwiczeń niż musztra i marsz. Nauczy go dyscypliny, uczyni posłusznym i poddanym legalnej władzy. Nauczy go być dobrym, lojalnym i patriotycznym obywatelem, miłującym swój kraj, a w razie potrzeby gotowym umrzeć w jego obronie. Da mu zdolność panowania nad sobą i kierowania swoim postępowaniem a dzięki temu wpłynie korzystnie nie tylko na umysł, ale i na ciało, czyniąc go silnym, ak-

tywnym i odważnym. Całym sercem popieram ten ruch i możecie mnie uważać za jego najgorliwszego zwolennika.”

Jednak nie wszyscy widzą to w taki sposób. Są także przeciwne głosy. Pewien człowiek, pisząc do chicagowskiego „Herald” z 3 i 4 lutego mówi tak:

„Niedawno w wieczornej gazecie znalazłem artykuł na temat zapisywania chłopców do kościelnych organizacji wojskowych w celu wpajania im ducha wojny i przysłowiowej cichości pokornego Nazarejczyka. Czy można wymyślić coś bardziej ogłupiającego, przeciwstawnego i groteskowego? Kiedy edukacja chłopca w tej nowej szkole zakończy się, jakim szczególnym produktem będzie taki młody człowiek? Jakim godnym politowania połączeniem świętości i diabelstwa? Jaką niemożliwą do wyobrażenia mieszaniną dobra i zła? Jakim powodem do komentarzy o działalności Kościoła chrześcijańskiego, którego misją ma być głoszenie powszechnego pokoju? Jakim wyznaniem słabości, jaką żalonną sztuczką mającą zapełnić puste ławy kościelne. Jaką zniewagą dla pamięci najszlachetniejszego ze wszystkich – Jezusa, którego życie, czyny i nauczanie były zupełnym zaprzeczeniem tego! Jeśli to ma być chrześcijaństwo, to czymże miałyby być pogaństwo?...

„Te kościelne organizacje militarne, w swym całkowitym lekceważeniu uczciwości, godności, prawdziwej moralności, rzeczywistej sprawiedliwości i wszelkich chrześcijańskich cnót, są czymś bezprecedensowym w dziejach. Ludzie, którzy zapoczątkowali tę zabawę – bo to nic więcej jak tylko ponura zabawa – są najgorszymi wrogami prawdziwej demokracji i republikańskich instytucji, jakich można sobie wyobrazić. Niektórym może się to wydać radykalne, ale jest to prawdą, zaś prawda wydaje się radykalna jedynie dla tych, którzy jej nie znają, a wielu jest takich – bardzo wielu.”

A oto gazeta, w której wydrukowane zostało do-roczone przemówienie pani Marion H. Dunham z Burlington w stanie Iowa, reprezentującej „Woman’s Christian Temperance Union”. Poczyła ona pewne ciekawe spostrzeżenia na ten temat. Mówiąc o narastających konfliktach między klasą pracującą a kapitalistami, zauważa:

„Rozwija się coś, co powinno wzbudzić niepokój wszystkich, którzy kochają ten kraj, a jest to kształtowanie ducha walki i militarne szkolenie młodzieży.”

Potem, mówiąc o zagrożeniach wynikających z biegu spraw państwowych, dodaje:

„Jednak znacznie poważniejszy jest fakt, że w czasie względnego pokoju, podczas gdy nie jesteśmy zagrożeni przez inny naród, dzięki naszej pozycji i sile niezagrożeni żadnym atakiem potencjalnego

wroga, nasze szkoły i Kościoły zamienia się w obozy wojskowe, nasi chłopcy są szkoleni w posługiwaniu się bronią, jakiej używa się na polu walki, a w ich młodych sercach wzbudza się chęć przelewania krwi bliźnich. W moim mieście [Burlington w stanie Iowa] dziewczęta, służące jako zastępczynie nauczycielek, są nazywane „kadetkami”, a ich służba „służbą kadecką”, co ma na celu oswojenie ich z wojskową terminologią, aby nawet kobiety nie były wychowywane do życia w pokoju. Do szkół zostali skierowani instruktorzy na koszt rządu, a »Boys’ Brigade« do Kościołów, gdzie mają szerzyć ewangelię »pokoju na ziemi«, liczą około 15000 osób, zaś starą pieśń śpiewaną w szkołkach niedzielnych: »Chcę aniołem być i wśród aniołów stać«, zmieniono na:

„Chcę żołnierzem być
I wśród żołnierzy stać.
Żołnierską czapkę mieć na głowie,
Karabin trzymać w dłoniach.
Chcę szkolić się do służby
W wojennej sztuce
I w nowoczesnej taktyce
Najskuteczniejszego zabijania”.

Potem podaje dalszy ciąg przerobionego tekstu pieśni, a następnie kontynuuje:

„Żadni wrogowie z zewnątrz nie zagrażają nam, aby takie przygotowania mogły być zasadne, a cokolwiek oznacza i dokądkolwiek zmierza ten ruch, jest on przeciwny duchowi chrześcijaństwa. Cofa on cywilizację do czasów, kiedy rządziła siła i przemoc.”

Z tego możemy nauczyć się jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie, że prawdziwi chrześcijanie w tym kraju odwrócą się od tego i zaprotestują, a to jedynie szerzej otworzy drzwi dla głośnego wołania: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”. Widzicie więc, że ten ruch razi i niepokoi tych, którzy mają właściwe pojęcie o chrześcijaństwie i pragną pokoju. To sprawia, że między nimi a władzami rysuje się linia podziału. Bóg ma dzieło do wykonania na ziemi, poselstwo do ogłoszenia, wezwanie do wszystkich, którzy pragną zbawienia, by odłączyli się od wszelkiego rodzaju zła, wyrazili sprzeciw z całego serca i zwrócili się do Boga w duchu pokoju, aby wszyscy mogli poznać Tego, który jest naszym Pokojem.

Oto mamy więc aktualną sytuację: wszystkie czynniki tego świata – czy to papieństwo, czy odstęp- czy protestantyzm, czy też część władz – wszystko to prowadzi nas wprost do punktu, w którym będziemy musieli podjąć decyzję oraz odłączyć się od świata i wszystkiego, co do niego należy. Czy zatem nie powinniśmy spojrzeć na to od strony Bożej Prawdy i poddać się Duchowi Świętemu, który prawdziwie

oddzieli nas oraz obdarzy taką mocą, która uświadomi ludziom niebezpieczeństwo i uratuje od nadchodzącej zagłady każdego, kto pragnie być zbawiony. Oto, co mówi Słowo Boże – Iz.40,9:

„Wyjdź na górę wysoką, zwiastunie dobrej wieści, Syjonie! Podnieś mocno swój głos, zwiastunie dobrej wieści, Jeruzalem! Podnieś, nie bój się! Mów do miast judzkich: Oto wasz Bóg!”

Bóg pragnie, byśmy Go znaleźli teraz. Pamiętajcie, że ten 40. rozdział Księgi Izajasza odpowiada głośnemu wołaniu z Obj.14. i 18. rozdział.

„Oto Wszchemocny, Jahwe przychodzi w mocy, jego ramię włada. Oto ci, których sobie zarobił, są z nimi, a ci, których wypracował, są przed nim. Jak pasterz będzie pasł swoją trzodę, do swojego naręcza zbierze jagnięta i na swoim łonie będzie je nosił” (w.10).

Zatem Pan mówi do nas dzisiaj: Wyjdźcie na wysokie góry i podnieście głos z całej siły, nie bójcie się. Mówcie ludziom: Oto wasz Bóg. On jest waszą ucieczką, waszym zbawieniem, waszym schronieniem.

Wróćmy raz jeszcze do studium tego, co znaczy wyjść z Babilonu. Wiemy już, że wyjście z Babilonu to wyjście ze świata, a odłączenie się od Babilonu, to odłączenie się od świata. Teraz chcemy się dowiedzieć, co oznacza wyjście ze świata. Zatem, co oznacza odłączenie się od świata? List do Gal.1,4 zwięźle odpowiada na to pytanie. Przeczytamy wersety 3. i 4., by uzyskać właściwe zrozumienie zawartej w nich myśli; ale ta najbardziej właściwa odpowiedź jest zawarta w wersecie 4.:

„Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas z obecnego złego świata, zgodnie z wolą Boga i Ojca naszego.”

Skoro Jezus Chrystus wydał siebie za nasze grzechy, aby nas wyrwać z obecnego złego świata, jasne jest, że obecny zły świat, czy też zły świat jako taki, związany jest z naszą grzesznością. Dlatego, aby wyrwać nas z tego świata, trzeba nas wyrwać z grzechu. Nie z jakichś szczególnych grzechów, ale z grzechu jako takiego, z samego jego sedna i przyczyny. Słowo Boże nie doszukuje się, ile w człowieku jest dobra a ile zła i nie łąca zła dobrem, by człowiek nadawał się do nieba. Nie można przyszywać nowej łąty do starej szaty. To Jezus tak powiedział i tak jest. Zatem nie mamy się doszukiwać, ile dobra jest w nas, ile dobrych cech posiadamy i chęłpić się tym, a następnie zaczerpnąć tyle dobra od Pana, by uzupełnić nasze braki. Nie; w nas nie ma dobra, ani też żadnej dobrej rzeczy. Cała głowa chora i całe serce słabe. Od czubka głowy po palce stóp ani jednego zdrowego miejsca, tylko rany, sińce i wrzody (patrz

Iz.1,6). „Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” (Rzym.7,24). Jest to ciało śmierci a to dlatego, że jest to „grzeszne ciało” (Rzym.6,6). Zatem wyzwolenie z grzechu oznacza wyzwolenie z samego siebie! To właśnie jest wyjście z Babilonu!

Wielu ludzi uważa, że skoro opuścili Kościół Metodystyczny czy Kościół Prezbiteriański, czy Kościół Rzymskokatolicki i przyłączyli się do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, to już wyszli z Babilonu. Nie, to nie wystarczy! Jeśli nie jesteście nawróceni, jeśli nie odłączyliście się od tego świata, to nie wyszliście z Babilonu, nawet jeśli należycie do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i do zboru Tabernacle w Battle Creek [lub do „Kościola Adwentystów Dnia Siódmego, Poruszenie Reformacyjne”; dopisek wydawcy]. Nie znaczy to, że Kościół Adwentystów Dnia Siódmego jest Babilonem – nic podobnego! Jednak człowiek, który jest połączony ze swoją grzesznością, jest także połączony ze światem, a świat jest Babilonem. Musicie się odłączyć od grzechu, odłączyć od świata, aby wyjść z Babilonu. Posiadanie formy pobożności, pozbawionej prawdziwej mocy jest tylko innym wyrażeniem, opisującym stan Babilonu w czasach ostatecznych. Skoro tak, to jeśli ja, adwentysta dnia siódmego, zachowuję formę pobożności pozbawioną mocy, to należę do Babilonu – bez względu na to, jak się nazywam [i w jakiej jestem organizacji; dopisek wydawcy] – jestem Babilończykiem, noszę babilońską szatę i wnoszę Babilon wszędzie, dokąd się udaję, także do Kościoła!

Jeszcze raz przytoczę słowa na ten temat z Listu do Galacjan: Chrystus „...wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas z obecnego złego świata”.

Wszystko na tym świecie, co może upośledzić człowieka albo zatrzymać go na drodze do nieba, znajduje się po prostu w NIM samym; wszystko to jest z NIEGO. Dlatego kiedy Chrystus wyzwala człowieka z obecnego złego świata, wyzwala go po prostu z grzechu, z samego siebie. Wtedy człowiek ten należy do Królestwa Bożego i chociaż jest na świecie, to jednak nie jest ze świata. Jezus mówi: „Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (Jan 15,19). Bardzo dobrze. Oto jestem. Przypuśćmy, że jestem ze świata. Zatem świat miłuje to, co jest jego. To znaczy, że świat, który jest we mnie i ze mnie, będzie miłował świat i trzymał się go. Nie może on czynić nic innego, jak i ja nie potrafię czynić nic innego, bo jestem ze świata. Świat wokół mnie będzie miłował to, co jest jego i to jest prawdą. Jak pewne jest to, że jestem ze świata, tak pewne jest to, że będę się trzymał świata i miłował go; świat we mnie będzie miłował świat wokoło mnie i trzymał się go. Mogę się

nazywać chrześcijaninem, ale to nie zmieni prawdy – świat będzie miłował to, co jest jego. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego. Jeśli w sercu odciąłem się od świata, to jestem od niego wolny, ale jeśli mam w sercu świat, to będę miłował go, a kiedy przyjdzie próba, krytyczne czasy, wówczas poddam się światu i pójdę jego drogą – pozostanę w Babilonie i oddam cześć bestii!

Sięgnijmy teraz do 3. rozdziału 2. Listu do Tymoteusza. Mamy tam podobną naukę: „A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni... Tych się wystrzegaj”.

Zatem jeśli miłuję samego siebie, to muszę się nawrócić. Ale od czego mam się odwrócić? Od samego siebie! Wyjść z Babilonu, wystrzegać się go. Nie chodzi o to, bym przyglądał się wam i oceniał was, czy miłujecie samych siebie, czy jesteście chciwi, chełpliwi, pyszni itd., aby odłączyć się od was. Nic podobnego!

Nie wolno mi patrzeć na innych i mówić: „Och, nie chcę być w zborze z takimi ludźmi. Nie mogę tutaj być dobrym chrześcijaninem. Lepiej pojedę do Oakland i tam się przyłączę do zboru, albo jeszcze lepiej do Battle Creek [lub Dickendorfu, Panewnik, czy gdziekolwiek indziej; dopisek wydawcy] i tam się przyłączę. Tutaj bracia wydają się tacy jacyś – trudno to opisać... Panuje tu nieprzyjemna atmosfera i trudno być tu chrześcijaninem. Lepiej będzie, jeśli odejdę z tego zboru i przyłączę się do innego” [jak wyżej]. To nie byłoby żadne wyjście. Jeśli bowiem nie będziecie prawdziwie nawróceni i odłączeni od świata, to nawet jeśli przyłączycie się do innego zboru, okaże się on gorszy niż poprzedni, jeszcze bardziej babiloński! A to przez waszą obecność w nim! „Tych się wystrzegajcie”! Skoro więc mam się odwrócić od samego siebie, to gdzie tkwi Babilon? Gdzie tkwi świat? Całkowicie we mnie, jak mówi 4. rozdział Listu do Galacjan.

Przyjrzyjmy się jeszcze 3-mu rozdziałowi 2. Listu do Tymoteusza i przekonajmy się, czy ujrzymy tam siebie:

„Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi”. Czy możecie powiedzieć, co sprawia, że ludzie, którzy wyznają, iż należą do Pana i miłują Go, nie oddają Panu tego, co należy do Niego – na przykład, dziesięciny? Oto otrzymują środki na życie, a Pan mówi, że dziesiąta ich część należy do Niego. Co Sabat udaje się na spotkanie z innymi wyznawcami, wyznając, iż należą do Pana, uważam się za poświęconego, a jednak nie oddaję Panu tego, co należy do Niego. Co jest korzeniem tego zjawiska? Egoizm. A co jest pierwszym owocem egoizmu? Chciwość. Nie ukrałem nic bliźniemu ani nie zatrzymałem cudzej za-

płaty, ale zatrzymałem to, co należy do Pana. Tak więc muszę się odwrócić od mojego chciwego egoizmu.

„Błudniercy”. Nie będziemy analizować wszystkich kategorii szczegółowo. „Chełpliwi, pyszni, bluźniercy”. Bluźnierca, w potocznym rozumieniu tego słowa, to ktoś, kto posługuje się imieniem Bożym w sposób profanujący, albo wypowiada imię Boże nadaremnie. Jedno z przykazań Bożych wprost zakazuje tego. Jednak, choć mogę nie wypowiadać imienia Boga nadaremnie, to jednak gdy mieniąc się wyznawcą Boga postępuję niegodnie tego miana, czyż nie biorę imienia Bożego nadaremnie? Oczywiście, że tak. Jeśli zachowuję formę pobożności pozbawioną mocy, to czy nie biorę imienia Pana nadaremnie? Czy postępując w ten sposób nie sprawiam, że inni bluźnią Bogu? Tak więc, choć wyznaję, że należę do Pana, to powodując swoim zachowaniem to, iż inni bluźnią Panu, sam staję się bluźniercą.

Jest werset na ten temat, który możemy przeczytać a mianowicie 1 Tym.6,1:

„A niewolnicy, którzy jarzmo noszą, niech uważają panów swoich za godnych wszelkiej czci, aby imieniu Bożemu i nauce nie bluźniono”.

Słowo Boże kieruje do każdego człowieka Prawdę, iż to na nim spoczywa odpowiedzialność za takie postępowanie, aby nie bluźniono imieniu Bożemu i nauce Bożej. Zatem mamy strzec imienia oraz nauki Bożej przed bluźnierstwem. Jednak gdy sankcjonuję bluźnierstwo, jeśli dopuszczam do niego, to pewne jest, że bluźnierstwo ma swój początek we mnie. Tak więc wziąłem imię Boże nadaremnie i noszę je nadaremnie.

Oto kolejny tekst – Rzym.2. rozdział, począwszy od wersetu 17:

„Jeżeli jednak ty dumnie nazywasz siebie Żydem, całkowicie zdajesz się na Prawo, chlubisz się Bogiem, pouczony Prawem znasz Jego wolę... Ty, który uczysz drugich, sam siebie nie uczysz. Głosisz, że nie wolno kraść, a kradniesz.” „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa”.

Wy, którzy chlubicie się Prawem, którzy uczycie, że nie wolno kraść, co sami robicie? Czy nie zdarza się wam oszukiwać? Czy nie zdarza się wam działać nieuczciwie w interesach? Gdyby zdarzyło się wam kierować sprawami Pańskimi, to czy dla Pana też oszukiwalibyście? Czy na tym polega wierność dla sprawy Bożej? Nie. To jest nieuczciwie; to diabelstwo. Nie można być egoistą w imię Pana. Nie znaczy to, że nie powinniśmy być ostrożni i gospodarni, ale oszukiwanie dla Pana czy tym bardziej dla siebie jest nieuczciwie. Dlatego ty, kiedy „...głosisz, żeby nie

kradziono, kradniesz...” – dopuszczasz się po prostu nieuczciwości.

„Który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz?” Czy traktujesz związek małżeński jako święty? Czy ze czcią odnosisz się do tej instytucji? A może jest to dla was błaha sprawa – jak dla wielu młodych ludzi – także dla „przygotowujących się do służby kaznodziejskiej”, którzy tak lekko traktują tę świętą instytucję Bożą, iż wydaje im się, że wolno im się zaręczyć z pierwszą lepszą dziewczyną, która wpadnie im w oko, a kiedy poznają ładniejszą, zrywają zaręczyny. Potem, jeśli nie pobiorą się, zanim spodoba im się inna, historia powtarza się kolejny raz.

Siódme przykazanie zostało umieszczone w Prawie Bożym, by strzec małżeństwa, a ludzie nie powinni lekceważyć tej świętej instytucji Bożej, bo czyniąc to, łamią przykazanie Boże. W ciągu niespełna roku naliczyłem co najmniej sześciu młodych mężczyzn, uważających się za chrześcijan, którzy zaręczyli się, a potem zerwali zaręczyny, aby poślubić inne osoby, które bardziej przypadły im do gustu; a niektórzy z nich, przygotowują się do „pracy dla Pana”. Chciałbym wiedzieć, czy właściwym przygotowaniem do pracy dla Pana jest lekceważenie świętych Bożych instytucji?

„Który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz?” Czy szanujesz Boże przykazania? Czy szanujesz Boże instytucje? Może ktoś zapytać: „Czy mężczyzna ma poślubić kobietę, której nie kocha?” Nie, oczywiście, że nie. Jednak powinien wiedzieć, czym jest miłość i znać swoje zamiary, zanim się zaręczy z kobietą. W przypadkach, o których mówię, nie było prawdziwej miłości, a jedynie bezsensowne zauroczenie. Kobieta może być zupełnie szczerą i z jej strony może to być autentyczna miłość – w większości przypadków tak właśnie jest. Jednak ze strony mężczyzny często zdarza się, że jest to tylko zauroczenie. A jeśli małżeństwo zostanie zawarte, zanim inna kobieta rozbudzi jego zainteresowanie bardziej niż pierwsza, to pewnego dnia spotka taką, która to zrobi, a wtedy nie będzie pewny, co robić. Mężczyzna, który łamie świętą przysięgę złożoną poślubionej kobiecie, nigdy nie będzie pewny, czy dotrzyma słowa innej. Skoro raz podeptał świętość, od której Bóg uzależnił szczęście człowieka, to nie może zagwarantować nikomu, ani samemu mieć pewność, że dochowa wierności w przyszłości.

Ale co powiedzieć o człowieku, który zdobywa serce kobiety po to tylko, by w końcu zdradzić jej zaufanie? Biblia, mówiąc o wzajemnej, braterskiej miłości pomiędzy dwojgiem ludzi, znajduje najsilniejsze porównanie, mówiąc, że jest ona „rozkoszniejsza niż miłość kobiety” (2Sam.1,26). A jednak są tacy, którzy pozyskują miłość kobiety, a potem lekceważą

ją i depczą. Jest to złamanie siódmego przykazania. Jest to podeptanie instytucji, strzeżonej przykazaniem; jest to wkroczenie na drogę, która nieuchronnie, o ile jest kontynuowana, doprowadzić musi do wspomnianych wyżej skutków.

Powtarzam, nie twierdzę, że ktokolwiek powinien poślubić osobę, której nie kocha, ale życzyłbym sobie, by każdy z szacunkiem odnosił się do Bożej instytucji małżeństwa, wykazując przy tym trzeźwość i wrażliwość, jakie przystożą chrześcijaninowi, który powinien znać swoje uczucia i panować nad nimi. Chciałbym, żeby wszyscy mieli dostateczną świadomość tego, co robią, a także wiedzieli, czym jest miłość według Boga, zanim zaangażują się w najważniejszy związek i podejmą najświętsze zobowiązania.

„Który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz?” Oto jest pytanie.

„Który wstręt czujesz do bałwanów, dopuszczasz się świętokradztwa?” Ale wy powiecie: „Nie oddajemy czci rzeźbom i obrazom. Nie kłaniamy się bałwanom”. Owszem, nie. A jaki jest wasz stosunek do światowej mody? Jakie kapelusze nosicie? Jaką nosicie laseczkę? Jakie szyjecie sobie garnitury i suknie? Dlaczego właśnie takie? Czy dlatego, że są wygodniejsze? Czy dlatego, że bardziej podobacie się w nich Bogu? Nie. Czynicie to, bo taka jest moda. W ten sposób bardziej upodobniacie się do świata. A przecież ten świat jest pogrążony w próżności i bałwochwalstwie, mając za swego boga – szatana. Wszak Słowo Boże mówi: „A nie upodobniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego”; „Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga”. Tak więc, choć nie kłaniam się bałwanom, choć nie czczę bożków z drewna i kamienia, to jednak będąc niewolnikiem światowej mody i tego, co jest na świecie, dostosowując się do świata zamiast kierować się wolą Bożą – komu tym samym oddaję cześć? „bogom” tego świata. To także jest bałwochwalstwo. To także jest wrogość wobec Boga.

Nie znam nic bardziej niedorzecznego i nierozsądnego niż moda – pragnienie dostosowania się do najnowszych trendów i upodobnienia się do innych. Dlaczego Bóg nie stworzył nas jednakowych? Dlaczego nie sprawił, że wyglądamy tak samo? Moda jest wymysłem szatana. On chce, by wszyscy wyznawali jedną religię, a więc musi ją uczynić tak modną, by każdy chciał ją wyznawać oraz by rząd ustanowił prawa, sankcjonujące tę religię i żądał od wszystkich dostosowania się do tej religijnej mody. Pogoń za modą to nic innego jak uczenie się uległości wobec świata także w kwestii religii. To wszystko jest bałwochwalstwem. Ty, który wstręt czujesz do bałwanów, masz się dopuszczać świętokradztwa?

Gdyby Bóg chciał, żebyśmy byli jednakowi i wyglądali tak samo, to czy nie uczyniłby nas takimi? Dlaczego więc niektórzy ubierają się w sposób, który zupełnie do nich nie pasuje – całkowicie absurdalnie? Noszą kapelusze i stroje w kolorach, w których wyglądają, jakby chorowali na żółtaczkę. Dlaczego nie mogą się opamiętać? Wydaje się, jakby potrafili myśleć tylko o modzie.

Bóg stworzył nas tak, aby nie było dwóch jednakowych osób na świecie. Każdy jest sobą, posiada odrębną osobowość i własną indywidualność. Pan życzy sobie, by każdy chrześcijanin wywierał w świecie wpływ, jakiego nie może roztoczyć nikt inny. On oczekuje, że każdy będzie się ubierał tak, by obraz, na jaki Bóg go stworzył, był najlepiej reprezentowany przed światem z doskonałą harmonią i stosownie pod każdym względem, aby Bóg mógł się posłużyć indywidualnością, którą stworzył do takich celów, do jakich ją stworzył. Ubierajcie się tak, by podobać się Panu i postępować zgodnie ze sprawiedliwością. Jednak człowiek może zaprzepaścić cel, do jakiego Bóg go stworzył, próbując wywierać wpływ w świe-

cie sposobem ubierania się, upodabniającym go do świata! To niedopuszczalne. Tych dwóch rzeczy nie można pogodzić. Nie można nikogo pociągnąć do chrześcijaństwa w taki sposób, który sprawia, że wszystko, czego Pan pragnie dokonać, zostaje zaprzepaszczone wskutek bałwochwalstwa. Ubierajcie się tak, jak Pan sobie życzy, a przekonacie się, że nie jest to kosztowne ani nie wymaga wiele zachodu, by być zawsze schludnym, czystym i odpowiednio ubranym. „Który wstręt czujesz do bałwanów, dopuszczasz się świętokradztwa?” To chciałbym wiedzieć. Czy wasze umysły są nakierowane na Boga? Czy ubieracie się tak, by podobać się Jemu? Czy staracie się Mu przypodobać? A może raczej martwicie się, co powiedzą o was ludzie? „Który wstręt czujesz do bałwanów, dopuszczasz się świętokradztwa?”

Wy, którzy chępcie się prawem, przez łamanie prawa znieważacie Boga. Przez takich jak wy, poganie bluźnią Bogu. Jednym z powszechnych przejawów zła w czasach ostatecznych jest to, że ludzie wyznający pobożność są bluźniercami. Czy należycie do nich? Czy nosicie imię Boże na próżno? Takich się wystrzegajcie.

Kazanie dziesiąte

Rozumiem, że są tacy, którzy uważają, iż za mało powiedziałem wczoraj o sposobie ubierania. Tak przypuszczam, gdyż bardzo prawdopodobne jest, iż ci, którzy uważają, że nie powiedziałem wystarczająco dużo o sposobie ubierania, byliby zadowoleni, gdybym powiedział także o tych, którzy ubierają się schludnie, a nawet ładnie, podczas gdy oni sami uważają, że są w porządku.

Są tacy, którzy widząc osobę schludnie i dobrze ubraną, biorą to za przejaw pychy. Jednak tak samo jak dla jednych oznaką pychy może być obnoszenie się ze swoją niedbałością w sposobie ubierania, dla innych oznaką pychy może być obnoszenie się ze zbytkiem w ubiorze. Widziałem ludzi, którzy pysznili się swoją niedbałością. Widziałem też takich, którzy pysznili się tym, że nie są pyszni. Dziękowali Bogu, że nie są pyszni, a byli pierwszorzędnymi pyzalkami.

Możliwe więc, że nie powiedziałem o sposobie ubierania się dostatecznie dużo, zatem dodaję teraz, że ci, którzy pyszną się swoim brakiem pychy i uważają, że są w porządku, podczas gdy mogliby i powinni ubierać się lepiej i schludniej, dobrze zrobią, jeśli się poprawią w tym względzie i dociągną do lepszych standardów.

Jednak nie miałem mówić o ubiorze; nie to jest naszym tematem. Mówiłem o wyjściu z Babilonu, mówiłem przeciwko bałwochwalstwu – czym jest świętokradztwo i wstręt do bałwanów.

W 2 Tym. 3r. doszliśmy do słowa „bluźnierczy”. Nie mamy czasu, by analizować każde słowo szczegółowo, ale w tym katalogu są takie wyrażenia, które zasługują na uwagę. Krok czy dwa dalej mamy słowo „niewdzięczni”. W czasach ostatecznych, ludzie zachowujący formę pobożności pozbawionej mocy, będą niewdzięczni. Niewdzięczny znaczy nie odczuwający wdzięczności. Wdzięczny to ktoś, kto odczuwa wdzięczność. A jak to jest z wami? Do której kategorii należycie? Jesteście wyznawcami religii, uważacie się za pobożnych, ale czy jesteście wdzięczni? A może jesteście wdzięczni, kiedy wszystko idzie dobrze, ale kiedy coś nie układa się po waszej myśli, wtedy popadacie w zwątpienie, ogarnia was lęk, stajecie się niecierpliwi i zastanawiacie się, dlaczego was to spotyka? Czy czasami jesteście wdzięczni, a czasami niewdzięczni? Jeśli jestem czasami

wdzięczny, a innymi razy niewdzięczny, to czy można mnie nazwać wdzięcznym? Nie. „Również tych się wystrzegaj”.

Ci, którzy mają formę pobożności bez mocy i postępują stosownie do odczuć, przeżywają wzloty i upadki. Jednak Bóg nie chce, by chrześcijanie mieli wzloty i upadki, ale by wciąż wznosili się w górę. On ożywia nas, daje nam życie i podnosi nas z martwych. Pragnie, byśmy wciąż dążyli w górę, aż znajdziemy się po prawicy Bożej.

Weźmy inne porównanie – jesteśmy jak zasadzone rośliny. Zostaliśmy nazwani drzewami sprawiedliwości, zakorzenionymi i ugruntowanymi w miłości Bożej. Od drzewa zaś oczekuje się, że będzie wzrastać – tylko wzrastać, a nie trochę wzrastać, a potem trochę maleć. Kiedy byłem ostatniej jesieni na Florydzie, dowiedziałem się, że niektóre drzewa pomarańczy chorują i obumierają. Wyrastają szybko i przewyższają inne drzewa, a potem nagle zaczynają obumierać, tak iż usychają niemal zupełnie. Następnego roku znowu zaczynają szybko rosnać, tak iż wyrastają ponad inne drzewa i znowu obumierają. Nie takich drzew chce Bóg w swoim ogrodzie. On zasadza drzewa sprawiedliwości i oczekuje, że nie będą obumierać i odrastać, ale będą rosnać systematycznie i stabilnie.

„Bezbożni”: wiemy, co jedynie czyni człowieka pobożnym – obecność Jezusa Chrystusa. Jedynie trwała obecność Boga może uczynić miejsce lub jakąkolwiek rzecz świętym. Czy chodzi o miejsce, jak w przypadku płonącego krzewu, czy o budynek, jak w przypadku świątyni, czy też o serce chrześcijanina – to obecność Boga czyni to miejsce świętym. Ale ci, którzy zachowują formę pobożności i są pozbawieni Bożej obecności, nie są pobożni. Pismo mówi: „Również tych się wystrzegaj”. Jeśli jestem bezbożny, to powinienem odwrócić się od tego – odwrócić się od samego siebie. Możemy się odwrócić od siebie samego jedynie zwracając się ku Bogu. To prowadzi nas do trwałej obecności Boga, który czyni nas świętymi – uświęca nas.

„Bez serca”: jak traktujecie dzieci? Oczywiście, nasze dzieci nie są doskonałe. Nie wszystkie rodzą się święte, bo rodzą się podobne do nas. To prawda, że w ich postępowaniu zauważamy wiele niewłaściwych cech. Jak traktujemy nasze dzieci? Jak pomaga-

my im zmienić ich postępowanie? Jak podchodzimy do tego, co w nich jest niewłaściwego? Nieraz zdarza się, że ludzie mówią o pewnych cechach dziecka: „To dziecko naprawdę takie jest”. Oczywiście. Czy dzieci udają kogoś, kim nie są? Na pewno nie, bo przecież to nie one postanowiły, że urodzą się takimi, jakimi są. Nie chcę powiedzieć, że złym cechom należy pozwolić się rozwijać. Jednak korygując je i karcąc, czy traktujemy nasze dzieci tak, jakby to one były odpowiedzialne za to, jakie są? Czy uznajemy, że to my ponosimy za to odpowiedzialność, przynajmniej w jakimś stopniu? Co to znaczy „bez serca”? Co możemy zrobić, by nasze dzieci nie stały się ludźmi „bez serca”? Czy powinniśmy założyć, że taki stan jest naturalny i pracować, by go zmienić, nie tylko z pomocą naszych wrodzonych uczuć, ale także tych zrodzonych z łaski Bożej?!

„Nieprzejednani”: pojednanie ma miejsce wtedy, kiedy dwie strony toczą wojnę, a jedna ze stron posyła białą flagę i zawiera rozejm z drugą. Pojednanie kładzie kres walce i wrogości, być może na jakiś czas, by pochować zabitych lub toczyć rokowania pokojowe, czy z innych powodów. Tak czy inaczej, oznacza to zaprzestanie walki przez walczące dotąd strony. Jeśli rozejm jest zawierany w celu pochowania poległych, rzadko dochodzi do spotkania walczących stron na polu bitwy, wygląda to tak, jakby panował pokój, ale kiedy rozejm się kończy, znowu zaczyna się walka. W Piśmie Świętym czytamy (Tyt.3,2-3), abyśmy: „o nikim źle nie mówili, nie byli kłótniwi, ale ustępniwi, okazujący wszelką łagodność wszystkim ludziom”. Mamy dążyć do pojednania z ludźmi. A jak było przedtem? „Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błędzący, poddani pożądliwości i rozmaitym rozkoszom, żyjący w złości i zazdrości, znienawidzeni i nienawidzący siebie nawzajem”. Tak było, zaś ten, kto nienawidzi bliźniego, łamie przykazanie: „Nie będziesz zabijał”. Przedtem była niezgoda, spory, zawiść, zazdrość, rywalizacja, gniew, podburzanie, herezja, morderstwa i tym podobne. Tak było przedtem. Teraz, kiedy poznaliśmy Chrystusa – jak twierdzimy – zostaliśmy wezwani do pokoju i pojednania, które powinny panować wśród chrześcijan, nazywających się od imienia Chrystusa.

Dlatego też człowiek, przyjmując miano chrześcijanina i wyznając, że należy do Chrystusa, kim w rzeczywistości jest, jeśli pozwala sobie na zawiść i złośliwość, nienawiść, obmowę, plotki i spory? Jest nieprzejednany – łamie jedność, którą wyznaje w imię pobożności. Czy kiedykolwiek widzieliście w naszych zborach przejawy zawiści, zazdrości, wrogości, obmawiania, rozłamów, rywalizacji, gniewu, sporów, podziałów i tego typu rzeczy? To jest właśnie dowód nieprzejednanej postawy. Czy nale-

życie do tych, którzy tacy właśnie są? „Również tych się wystrzegaj”.

„Przewrotni”: następne określenie przychodzi nieuchronnie – „nieprzejednani, przewrotni”. Greckie słowo przetłumaczone jako „przewrotni” to „diaboloí”, diabły, ponieważ greckie słowo „diabeł” to „diabolos” – oskarżyciel, oznacza ono największego ze wszystkich oskarżycieli. Pamiętajcie, co jest o nim napisane w Obj.12r.: „oskarżyciel braci naszych, który dniem i nocą oskarżał ich przed naszym Bogiem”. To czyni diabeł, pierwszy oskarżyciel. W świecie, o którym mówimy, wyraża się to w liczbie mnogiej – diaboloí – diabły. Słowo to oznacza ludzi, którzy idą w ślady diabła, oskarżyciela, a więc są nazwani diabłami, fałszywymi oskarżycielami. To nie ja nazywam ich diabłami, ale zwracam uwagę na fakt, iż Pan nazywa ich diabłami. Fałszywi oskarżyciele. Czy należycie do nich?

Studiuujemy o Babilonie i co oznacza wyjście z Babilonu. Chciałbym przytoczyć krótki fragment, który zilustruje to, jak jest w Babilonie, czyli w Rzymie, gdzie zasiada matka nierządnic. Będzie to ilustracja tego, co oznaczają tutaj słowa „nieprzejednani” i „przewrotni”.

Kardynał Gibbons w ubiegłym roku, krótko po powrocie z Rzymu, udzielił wywiadu korespondentowi nowojorskiego czasopisma „World”. Wywiad ten został przedrukowany w „Catholic Standard” w październiku 1894 roku. Oto jego fragment:

„Mówiąc, jego eminencja starannie waży słowa. Choć nie ma śladu powściągliwości, kiedy ma do czynienia z ludźmi, którym ufa, to jednak zachowuje daleko idącą ostrożność w wyrażaniu poglądów. Wyznał mi, że przyjemność, jaką czerpie z oglądania Rzymu, znacznie błędnie wobec konieczności trzymania języka na wodzy. »W dziwnej atmosferze Rzymu« – wyjaśnił – »twoje najbardziej błahe słowa są podchwytywane, komentowane i błędnie interpretowane«. Przy tym dodał: »Jestem przyzwyczajony do mówienia tego, co mówię, prosto i bezpośrednio, w nasz amerykański sposób.»

Jednak w Rzymie nie mógł mówić prosto i bezpośrednio. A jak jest w Battle Creek? Jak jest w Oakland? Jak jest w College View? Jak jest w innych naszych zborach? Jak jest w waszych zborach? Czy inni mogą mieć do ciebie zaufanie, iż nie będziesz ich chwytał za słowa, tendencyjnie komentował tego, co mówią i błędnie interpretował? Czy zdarza się, że chowacie urazę do ludzi za to, co powiedzieli? Niestety, nie poświęćcie czasu aby zrozumieć, co powiedzieli i czy dobrze to usłyszeliście, czy właściwie to do was dotarło, więc biegniecie na skargę do przewodniczącego zjednoczenia albo innego brata na stanowisku, i mówicie: „Ten brat powiedział to i to. Nie możecie

pozwoić, żeby nadal był kaznodzieją. Jak możecie wspierać kogoś, kto mówi takie rzeczy?” Czy byliście świadkami takich sytuacji? Ja tylko stawiam pytanie, a wy odpowiedzcie sobie sami. Wy dobrze wiecie, czy tak się zdarza. A jeśli tak się zdarza w Battle Creek lub w jakimkolwiek innym miejscu wśród adwentystów dnia siódmego, to czym to miejsce różni się w tej kwestii od samego tronu Babilonu – Rzymu – gdzie wasze słowa są „podchwytywane, komentowane i błędnie interpretowane”? Skoro tak się dzieje, to czy nie czas wyjść z Babilonu? Czy nie czas „także takich się wystrzegać”? Czy nie czas zbudować taką więź z Jezusem Chrystusem, taką trwałą ufność i wiarę w Niego, aby doskonała chrześcijańska ufność zapanowała wśród tych, którzy wyznają Jego imię, a wasze słowa nie były podchwytywane, komentowane i błędnie interpretowane?

Jest niezbitą prawdą, że chrześcijanin ma być absolutnie prawdomówny, szczery i otwarty, by nie musiał się martwić, co ludzie zrobią z jego słowami. Ale co z tymi, którzy twierdzą, że są chrześcijanami, a są gotowi wypaczać cudze słowa? Oto jest pytanie. Jeśli tak dzieje się w zborach, do których należycie, to „także takich się wystrzegaj”. Mam na myśli to, że jeśli wy należycie do tej kategorii, to powinniście czym prędzej się zmienić.

„Bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepościągaliwi, okrutni, nie miłujący tego, co dobre, zdradzieccy, zuchwali”.

„Zuchwali”: w naszych czasach zuchwałość stała się zjawiskiem powszechnym wśród ludzi. Ludzie zuchwali są jak ci, którzy skaczą głową w dół do nieznannej rzeki. Wszystko, co wiedzą i czym się kierują, mieści się w ich głowie, a myślą, że jest tego tak dużo, iż sami się dziwią, jak ich głowa może to pomieścić. Taka jest jedna z cech ludzi w czasach końca – zuchwałość, zarozumiałość i bezsensowna pewność siebie.

Bóg nie potrzebuje zuchwałych, ale serdecznych. Nie chce, by ludzie mieli wiele w głowie, ale by mieli wielkie serce. Bóg dał Salomonowi serce wielkie jak morze, a w 2Kor.6,13 czytamy: „Rozszerzcie i wy serca wasze!” Bóg pragnie ludzi o wielkim sercu – ludzi serdecznych, a nie zuchwałych. Nie ma w tej kwestii żadnej dwuznaczności. W Świadectwach wielokrotnie czytamy, że wśród adwentystów dnia siódmego zbyt wiele jest teorii, a za mało doświadczenia w sprawach duchowych i miłości Chrystusa w sercu; za dużo dogmatyzmu, a za mało Ducha Bożego; za dużo formalizmu, a za mało prawdziwego doświadczenia mocy Bożej i działania Prawdy w sercu, objawiającego się w praktycznym życiu. Także takich się wystrzegaj. Niechaj Bóg posiędzie całe twoje serce, aby je poszerzył i przelać w nie swoją pełnię.

„Nadęci”: kolejne słowo wynika logicznie z poprzedniego. Jest jego konsekwencją tak, jak przewrotność wynika z nieprzejednania. Mamy więc „zuchwałych, nadętych”. W Liście do Rzym.12,16 czytamy na ten temat: „Nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie”. A jak to jest w naszej pracy, podczas lekcji biblijnych, spotkań namiotowych itd.? Czy jesteśmy zadowoleni, kiedy bogaci ludzie z „wyższych sfer” skłaniają się ku prawdzie; czy mówimy sobie wtedy: o, dokonaliśmy wielkiej rzeczy? A kiedy inny człowiek – jak opisuje go Jakub: „ubogi w nędznej szacie” – przychodzi do namiotu, a jego wygląd nie świadczy na jego korzyść, to czy zapraszamy bogatego, by usiadł w pierwszym rzędzie, a ubożego ignorujemy? Jak to jest możliwe? Jakub mówi. „Jeśli jednak czynicie różnicę między osobami, popełniacie grzech i jesteście uznani przez zakon za przestępców” (Jak.2,9). Takie postępowanie jest niewłaściwe. Czy dokonujecie takiego rozróżnienia między ludźmi? „Jeżeli zaś kierujecie się względem na osobę, popełniacie grzech, i Prawo potępi was jako przestępców” (w.9). Nie wolno wam tak postępować. „Nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie”. Nie twierdzą, że powinniśmy lekceważyć bogatych albo tych z lepszego towarzystwa. Nic podobnego. Mamy ich prowadzić do Chrystusa i nawracać tak samo jak innych. Pytam tylko, czy czasami nie nadskakujemy takim ludziom, sądząc, że dokonujemy wielkiej rzeczy, kiedy uda nam się kogoś takiego zainteresować prawdą, a jednocześnie lekceważymy ubogich i wyrzutków społeczeństwa? Bóg nie ma względu na osoby. „Jeżeli zaś kierujecie się względem na osobę, popełniacie grzech” (w.9). „Nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych” (Rzym.12,16).

Inny fragment, z Listu do Filipian 2,3–6, dotyczy tej samej kwestii, a zawiera napomnienie dla nas:

„Nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie. Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze. Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu.”

Z tego też powodu czyniono Mu zarzuty, kiedy żył na ziemi, np: „O, ten człowiek przebywa z celnikami i grzesznikami, i jada z nimi”. „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie”.

„Miłujący więcej rozkosze niż Boga”. Nie muszą tego szerzej omawiać. Wykład brata Prescottta wczoraj wieczorem wyczerpująco omawiał ten temat. „Którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy

życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj”.

W tym miejscu przytoczę kolejny fragment dotyczący znaczenia wyjścia ze świata, a ukazujący, jaki jest świat i jak jesteśmy z nim związani. Czytam Jak.4,4:

„Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga”.

Czyż to nie jest wezwaniem do nas, abyśmy zadali sobie pytanie: czy przyjaźnię się ze światem? Powinniśmy raczej zapytać: czy bardziej przyjaźnię się ze światem niż z Panem? Czy w ogóle przyjaźnię się z Panem? Kto bowiem przyjaźni się wyłącznie ze światem, jest nieprzyjacielem Boga. Tak jest napisane i tak jest w praktyce. Zwróćcie uwagę, jak zaczyna się ten werset: „Wiarołomni”, dosłownie „cudzołożnicy”. Przyjrzyjmy się temu wyrażeniu i przekonajmy się, co oznacza ono w związku z Babilonem. W wyrażeniu tym znajdujemy wskazówkę, jak powstał Babilon i jak został zbudowany. Sięgnijmy do Listu do Rzym.7,1-4:

„Czyż nie wiecie, bracia – mówię przecież do tych, którzy zakon znają – że zakon panuje nad człowiekiem, dopóki on żyje? Albowiem zamężna kobieta za życia męża jest z nim związana prawem; ale gdy mąż umrze, wolna jest od związku prawnego z mężem. A zatem, jeśli za życia męża przystanie do innego mężczyzny, będzie nazwana cudzołożnicą, jeśliby jednak mąż zmarł, wolna jest od przepisów prawa i nie jest cudzołożnicą, gdy zostanie żoną drugiego męża. Przeto, bracia moi, i wy umarliście dla zakonu przez ciało Chrystusowe, by należeć do innego, do tego, który został wzbudzony z martwych.”

Kto wyznaje Chrystusa, zostaje przez Niego niejako poślubiony, jak żona przez męża. Kim jest kobieta, która mając męża, kieruje swoje zainteresowanie na innego mężczyznę i ulega mu? Wiecie kim ona jest.

Jej mąż nadal żyje i chce z nią być. A nasz Mąż żyje i mówi: „Nigdy cię nie porzucę ani nie opuszczę”. Nie jest On jak niektórzy mężowie na ziemi, którzy czasami na długo opuszczają rodzinę. Ale nawet gdy mąż musi wyjechać na dłuższy czas, nie jest to dla żony usprawiedliwieniem, gdy zwiąże się z innym mężczyzną.

Jednak my jesteśmy związani z niebiańskim Mężem, z którym jesteśmy zjednoczeni jak żona w związku małżeńskim. On przyszedł z nieba, by zabrać nas z tego świata, od władcy tego świata i wszelkich więzi z nim, do Boga. Chrystus mówi: „Ja nie jestem z tego świata”. On jest drugim Adamem. Pierwszy człowiek – Adam – był z ziemi, ziemski; drugi człowiek to sam Pan z nieba. Jaki jest ziem-

ski, tacy są i ziemscy, a jaki jest niebiański, tacy są także niebiańscy. Nasz Małżonek pochodzi z nieba i jest wyłącznie niebiański. Kiedy On był na świecie, nie był ze świata. Nie był zależny od świata i nie był z nim związany. Jaki jest niebiański, tacy są także niebiańscy.

Więc oto jesteśmy połączeni z niebiańskim Mężem w niebiańskim związku. Kim zaś jest ten, kto wyznaje, że należy do tego związku, a jednocześnie swój umysł, uczucia i przyjaźń kieruje ku światu? Taka postawa jest pogwałceniem małżeńskiego związku. Dlatego właśnie Słowo Boże nazywa takich ludzi „cudzołożnikami”. Tak jest u pojedynczych osób. A jak jest z Kościołem tworzonym przez jednostki? Pojedynczy człowiek, związany z Chrystusem, posiada indywidualne, chrześcijańskie doświadczenie i zachowuje osobistą więź z Chrystusem. Wspólnota takich osób, związanych z Chrystusem, tworzy Kościół Chrystusowy i powinna posiadać zbiorowe doświadczenie i zbiorową więź z Chrystusem.

Weźmy więc jedną z tych jednostek, która odwróciła się od Chrystusa, prawdziwego i prawowitego małżonka, a przyjaźni się ze światem, pokładając ufność w królach tego świata. Zgodnie z przytoczonym tekstem, taka osoba jest cudzołożnikiem. Umieścimy tego człowieka w społeczności podobnych mu ludzi, tworzących także swego rodzaju kościół, i oto mamy przykład, jak powstał Babilon – matka, popełniająca cudzołość z królami ziemi, odwracająca się od swego prawowitego Pana, łączący się z królestwami tego świata i chodzący drogami tego świata, pokładający ufność we władzy i intrygach tego świata. Tak więc w kolejnej scenie, Babilon jest opisany jako kobieta, dopuszczająca się wszeteczeństwa z królami ziemi, zasiadająca na szkarłatnej bestii i mająca na czole wypisane imię: „TAJEMNICA, BABILON WIELKI, MATKA WSZETECZEŃSTW I OBRZYDLIWOŚCI ZIEMI” (Obj.17,5). Babilon daje zły przykład, a inne Kościoły – rzekomo protestanckie – idą za tym przykładem i stają się wszetecznkami, córkami wszetecznicy.

Zatem widzicie, że wszystko, do czego nawiązuje Jakub i co sprawia, że używa określenia „wiarołomni” – a mianowicie przyjaźń ze światem ze strony tych, którzy wyznają imię Chrystusa – to właśnie doprowadziło do powstania Babilonu, jak również jego córek i całej babilońskiej koalicji. Rzekomy Kościół Jezusa Chrystusa, to kościół mający formę pobożności, ale pozbawiony jej mocy, przyjaźniący się ze światem, powiązany z nim, skłaniający się ku królestwom świata i sposobom ich postępowania, a nie opierający się na silnym ramieniu prawowitego Męża. Przyjaźń ze światem jest tym, czym jest Babilon w swej istocie. Jest więc wrogością wobec Boga.

Tak więc widzicie, że wszelkie względy, wszelkie zasady, o których mówi Pismo Święte, wymagają już z samego założenia całkowitej separacji od świata i wszystkiego co jest na nim. Ale gdy świat jest w takim stanie, kiedy wszyscy odchodzą od Boga i gromadzą się przeciwko Panu, przeciwko Chrystusowi w osobach tych, których imiona są w księdze żywota Baranka, zabitego przed założeniem świata – w obecnych czasach, bardziej niż w jakichkolwiek innych, Pismo Święte musi być żywą mocą w życiu tych, którzy wyznają Chrystusa, a zwłaszcza tych, których imiona są zapisane w księdze żywota.

Zwróćcie uwagę, że dotąd studiowaliśmy, czym Babilon jest i co obejmuje. Dowiedzieliśmy się, że obejmuje on cały świat. Dlatego też wyjście z Babilonu oznacza ni mniej, ni więcej, tylko wyjście ze świata. Potem studiowaliśmy, co to znaczy wyjść ze świata i z całą pewnością ustaliliśmy, że oznacza to odłączenie się od świata i wszystkiego, co w nim jest oraz nie wiązanie się z tym w żaden sposób. Kolejne pytanie brzmi: „Jak to uczynić”? Bóg zadbał o wszystko, aby nam to umożliwić. Możemy skorzystać z tego, co On dla nas przygotował. Teraz, kiedy rozpoczynamy studium tej części zagadnienia, możemy wiedzieć, że kiedy ktoś przyjmie Słowo Boże w Duchu Chrystusowym, z poddaniem i pokorą, jakie są do tego niezbędne, wówczas Pan sprawi, że Prawda zadziała dla każdego według jego potrzeb. Ta Prawda odłączy nas od świata; Ona wykona swoje zadanie w tym względzie. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić sami – nie możemy sami odłączyć się od siebie. Ale Bóg posiada Prawdę, która to uczyni i odłączy nas od samych siebie, wyzwoli nas z obecnego złego świata, wyzwoli nas z grzechu – nie tylko z poszczególnych grzechów, ale z grzechu jako takiego – aby grzech nie panował nad nami, lecz aby moc Boża działała w nas tam, gdzie wcześniej panował grzech.

Bóg ma w swoim Słowie Prawdę, która to wszystko uczyni i wyniesie nas ponad świat, abyśmy mieszkali w świetle chwały Bożej i Królestwa Bożego. Moc będzie panować nad nami, w nas i wokół nas tak, że pójdziemy naprzód w dziele, do którego jesteśmy powołani, by wykonać pracę, którą Bóg nam wyznaczył, głośno obwieszczając poselstwo ostrzeżenia

i wezwania, które wszyscy mają usłyszeć: „Wyjdźcie z niego, ludu mój”.

Nie możemy przekazać tego wezwania, póki nie zostaniemy całkowicie wyzwoleni z samych siebie. Nie mogę wzywać bliźniego do wyjścia ze świata, skoro sam z niego nie wyszedłem. Nie mogę nikomu pokazać, czym jest odłączenie się od świata – w szczerości i prawdzie Bożej – jeśli sam tego nie zobaczę i nie poznam z doświadczenia. Nie mogę wzywać ludzi, by zupełnie odłączyli się od świata i tego co na nim oraz całkowicie polegali na Bogu i nikim więcej, jeśli sam jestem połączony ze światem. To niemożliwe. Możemy wypowiadać słowo „wyjdźcie”, ale nie będzie w nim mocy, która dotrze do ludzi tak, jak tylko moc Boża dotrzeć potrafi, a bez tej mocy ludzie nie będą w stanie uwolnić się od siebie.

Jak czytaliśmy w czasie poprzedniego wykładu, to „głos z nieba” wzywa ludzi do wyjścia z Babilonu! Zatem prawdą jest, że odtąd mamy być tak połączeni z niebem w naszym działaniu, iż kiedy będziemy przekazywać Słowo Boże, ludzie będą w nim słyszeć głos z nieba, a my spełnimy w ten sposób święte powołanie. Z prawdy, związanej z kolejną częścią zagadnienia wynika, że każdego, kto przyjmie Prawdę, Bóg tak powiąże z niebem, iż człowiek ten znajdzie niebo już na ziemi. Bóg pragnie, byśmy oddali mu nasze dni, szczególnie te, które są przed nami, aby stały się one dniami nieba na ziemi, zgodnie z obietnicami zawartymi w Piśmie Świętym. On uczyni to dla każdego, kto w pełni podda się Bogu i Jego Prawdzie oraz usłucha Jego głosu z nieba.

Dlatego proszę was, byśmy przed kolejnym wykładem nakierowali swoje umysły i serca z powagą oraz pobożnością na przygotowanie do tego, co Pan ma nam do powiedzenia; na wszystko, co On nam da i wszystko, co dla nas uczyni.

Bóg ma dla nas ważną Prawdę, która dokona wielkiego dzieła, jakie ma być wykonane dla nas. Musimy więc podporządkować Mu wszystko, mówiąc: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha” (1Sam.3,10). A kiedy On przemówi, mamy porzucić wszystko i przyjąć Jego Słowo, gdyż jest to Słowo Boga, aby ono wzniosło nas ponad świat. A kiedy Bóg nas podniesie, będziemy mogli świecić.

Kazanie jedenaste

Zacniemy ten wykład od wersetu, który studio-
waliśmy wczoraj – Jak.4,4. Szczególnie chciałbym,
aby każdy z nas uważnie przyjrzał się temu wersetowi
i przestudiował go starannie. W czasach, w których
żyjemy i wobec wniosków, do których doprowadzi-
ły nas dowody, a których nie możemy ani pominąć,
ani zlekceważyć, wiem jedno: jeszcze nigdy w moim
życiu nie podjąłem takiego studium Biblii, jak dzi-
siam; pragnę więc, byśmy wszyscy podporządkowali
wszystkie zdolności kierownictwu Ducha Świętego,
poddali całe nasze jestestwo Bogu, aby On prowa-
dził nas tam, gdzie mamy dojść.

„Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze świa-
tem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być
przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga”
(Jak.4,4).

Zechcemy zwrócić uwagę szczególnie na pyta-
nie: „Czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wro-
gość wobec Boga?”

Z tego wynika, że aby ktokolwiek na świecie, kie-
dykolwiek został odłączony od tego świata, a przez
to od Babilonu, ta wrogość wobec Boga musi zostać
zniszczona. Powtarzam raz jeszcze, że nie chodzi
o to, iż przyjaźń ze światem jest we wrogim stosun-
ku wobec Boga. Gdyby tak było, można byłoby ją
pogodzić z Bogiem przez usunięcie tego, co sprawia,
że jest ona we wrogim stosunku wobec Boga. Jednak
tak nie jest, gdyż to przyjaźń ze światem jest „wro-
gością” wobec Boga. Ta „wrogość” wobec Boga, owa
„nieprzyjaźń” skierowana przeciwko Bogu, czyni
nas wrogo nastawionymi do Niego. Ludzie mogą zo-
stać pojednani z Bogiem przez usunięcie wrogości,
ale sama wrogość nigdy nie może zostać pojednana
z Bogiem. Ludzkość, którą „wrogość” czyni nieprzy-
jazną wobec Boga, może zostać pojednana z Bogiem
jedynie przez usunięcie samej wrogości.

Mamy klucz do całego tego stanu rzeczy – przyjaźń
ze światem jest wrogością wobec Boga. „Przyjaźń ze
światem” i „wrogość wobec Boga” są równoznaczne
– identyczne. Człowiek nie może być wrogo usposo-
biony wobec Boga, nie będąc w przyjaźni ze światem;
tak to działa. Taka jest natura przyjaźni ze światem.

Dlatego powtarzam: jedyna nadzieja na odłącze-
nie od świata – co jest wymogiem wyraźnie przed-
stawionym w Piśmie Świętym, wymogiem szczegól-
nie istotnym w naszych czasach – leży w usunięciu

wrogości wobec Boga. To jest wszystko, czego po-
winniśmy szukać, wszystko, co musi zostać dokona-
ne, bo kiedy wrogość zniknie, będziemy wolni.

W 8 rozdziale Listu do Rzymian, ap. Paweł na-
wiązuje do tej samej kwestii, poczynając od wersetu
7-go: „Pragnienie ciała [lub zamysł ciała] wrogie
jest Bogu; nie podporządkowuje się Prawu Boże-
mu, a nawet nie potrafi tego uczynić” (wg.SK). To
podkreśla myśl przedstawioną w związku z innym
tekstem, iż nie ma możliwości pojednania wrogości
z Bogiem. Nic nie można z tym zrobić, prócz usu-
nięcia wrogości – unicestwienia jej. Nic nie można
zrobić dla „wrogości”, ale można i trzeba coś z nią
uczynić, gdyż jest ona przeciwna (wroga) Bogu, nie
podporządkowuje się ona prawu Bożemu, ani nie
jest do tego zdolna. Nie można jej poddać Prawu
Bożemu – nawet sam Bóg nie jest w stanie sprawić,
by cielesny umysł lub inaczej zamysł ciała poddał się
Jego Duchowi (Prawu Bożemu). To rzecz niemożli-
wa. To stwierdzenie nie ma nic wspólnego z brakiem
szacunku dla Pana czy próbą ograniczania Jego
mocy. To po prostu niemożliwe. Bóg może zniszczyć
zło i wszystko, co do niego prowadzi (jego przyczy-
nę), ale nie może nic uczynić dla zła – zreformować
go czy uczynić lepszym.

„Lecz ci, którzy żyją dla ciała, nie mogą podobać
się Bogu” (Rzym.8,8 SK). Jednak ten świat jest cał-
kowicie cielesny; ale wy „...nie jesteście ze świata”,
bo „Ja was wybrałem ze świata” (Jan 15,19) – mówi
Pan. To On oddziela chrześcijan od „ciała”, od cie-
lesnego sposobu życia, od cielesnego umysłu i od
panowania ciała. Oddzielenie to jest oddzieleniem
od świata przez oddzielenie nas od tego, co trzyma
nas w świecie. Nic innego, jak tylko moc Boża może
tego dokonać.

Przyjrzyjmy się teraz pokrótce wydarzeniom, ja-
kie miały miejsce krótko po stworzeniu człowieka.
1Moj.2. rozdział. Kiedy Bóg stworzył człowieka,
powiedział o nim, podobnie jak o innych swoich
tworach, że były nie tylko dobre, ale „bardzo dobre”.
Pierwszy człowiek – Adam – cieszył się, gdy usły-
szał głos Boga. Lubił przebywać w Jego obecności.
Całe jego jestestwo radośnie odpowiadało na Jego
wołanie.

Ale do ogrodu przyszedł ktoś inny i zasiał nieuf-
ność do Boga w umysłach Adama i Ewy. „Czy rze-

czywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść? A kobieta odpowiedziała wężowi: Możemy jeść owoce z drzew ogrodu, tylko o owocu drzewa, które jest w środku ogrodu, rzekł Bóg: Nie wolno wam z niego jeść ani się go dotykać, abyście nie umarli. Na to rzekł wąż do kobiety: Na pewno nie umrzecie, lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło” (1Moj.3,1-5).

Insynuacja była mniej więcej taka: „Bóg wie, że tak nie jest. Wie, że nie jest tak, jak wam powiedział. To znaczy, że jest jeszcze coś więcej. To znaczy, że nie postępuje wobec was uczciwie. Nie chce, byście doszli do tego, do czego doprowadziłaby was prawda. Nie chce, byście posiadli to, co by wam dała. On wie, co byście osiągnęli, ale nie chce wam tego dać, więc mówi: »Nie róbcie tego«”.

Sugestia została przyjęta, a kiedy Ewa wprowadziła ją w czyn, pomyślała, że teraz ujrzała to, czego nie widziała wcześniej, choć w rzeczywistości nie było to prawdą. Pan stworzył ich tak, aby wszystkie niezbędne pouczenia przyjmowali tylko od Boga. Mieli słuchać Jego słów, przyjmować je i pozwolić, by one ich prowadziły i żyły w nich. W ten sposób zachowaliby Boży sposób myślenia, zgodny z Jego wolą, a Jego słowo kształtowałoby ich myśli i trwało w nich. Jednak zwrócili swoją uwagę na sugestię innego umysłu, przeciwnego Bogu. Przyjęli tę sugestię i dopuścili obce myśli. Przyjęli inne słowa, poddali się im, okazali im posłuszeństwo i tak „...kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia”.

Czy owoce te były „dobre do jedzenia”? Nie. Jednak pod wpływem tych słów kobieta zaczęła postrzegać te rzeczy w zupełnie innym świetle. Widziała te rzeczy w całkowicie innym świetle, w takim, jakiego nie знаła wcześniej i też w zupełnie odmiennym od Bożego sposobu patrzenia. Poddając się obcemu umysłowi, ujrzała rzeczywistość w zupełnie fałszywym świetle; uznała, że owoce drzewa były dobre do jedzenia i godne pożądania dla zdobycia mądrości. Lecz w tym nie było ani krzty prawdy. Jednak ona tak to właśnie widziała.

To objawia nam siłę zwiedzenia, zawartą w słowach i sposobach szatana, który wtedy wymyślił tę sugestię. Jeśli tylko ktoś nastawia swój umysł w podobny sposób lub jego umysł zawiera cokolwiek, co może posłużyć takiemu nastawieniu, daje to szansę do działania szatanowi, który sprawia, że ta osoba zaczyna postrzegać rzeczywistość w błędny sposób oraz widzieć rzeczy zbędne i szkodliwe jako potrzebne i jedynie słuszne.

Kiedy Ewa „zobaczyła” to wszystko, wówczas naturalnym skutkiem stało się to, co w dalszej kolejności zrobiła. „Zerwała z niego owoc i jadła. Dała też

mężowi swemu, który był z nią, i on też jadł” (w.6).

Spójrzmy na sprawozdanie nieco dalej, zapisane w wersecie 8: „A gdy usłyszeli szelest Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie w powiewie dziennym, skrył się Adam z żoną swoją przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu”. Dlaczego tak się zachowali? W ich umysłach pojawiło się odczucie dyskomfortu, które skłoniło ich do ukrywania się przed Bogiem – niechęć do spotkania z Nim.

„Lecz Pan Bóg zawołał na Adama i rzekł do niego: Gdzie jesteś? A on odpowiedział: Usłyszałem szelest twój w ogrodzie i zląkłem się, gdyż jestem nagi, dlatego skryłem się. Wtedy rzekł Bóg: Kto ci powiedział, że jesteś nagi?” Następnie pytanie: „Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?” Czy wtedy Adam odpowiedział: „Niestety, tak. Wskutek tego odczuwam skłonność, by myśleć niezupełnie poprawnie. Bardzo mi przykro z tego powodu”. Czy tak było? O nie. Pytanie brzmiało: „Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?” Czy zjadł owoc? Oczywiście, że tak. Dlaczego więc nie odpowiedział po prostu „tak”? Na temat tego „dlaczego?” będę mówił jeszcze później, powtarzając pytanie raz jeszcze, a wtedy wszyscy przekonamy się – „dlaczego?”

Tymczasem Adam nie odpowiedział „tak”, choć w tej sytuacji była to jedyna właściwa odpowiedź. Powiedział natomiast: „Kobieta, którą mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem”. Tak czy inaczej, przyznał się, że jest uwikłany w tę sprawę. Jednak czy należycie oceniał sytuację? Zdecydowanie nie. Obwinił kobietę i samego Pana, zanim przyznał się, że ma z tym coś wspólnego. W ten sposób mówił niejako: „Nie zrobiłbym tego, gdyby nie kobieta. To ona dała mi owoc do zjedzenia. Gdyby jej nie było, wówczas nie zrobiłaby tego, a nie byłoby jej, gdybyś jej nie stworzył. Gdyby jej nie było, nie dałaby mi owocu, a ja nie zjadłbym go. Owszem, zrobiłem to, ale sam widzisz, że odpowiedzialność za to nie spoczywa na mnie”. Co się z nim stało, że obwinił innych, zamiast przyznać się do swojego udziału w tej sprawie? Przyczyną był egoizm, samoobrona i próba usprawiedliwienia siebie kosztem innych.

Kolejne proste pytanie: „Wtedy rzekł Pan Bóg do kobiety: Dlaczego to uczyniłaś?” (1Moj.3,13). Ona zaś nie odpowiedziała: „Och, niestety zerwałam owoc z drzewa i zjadłam, a także dałam mojemu mężowi i on także jadł”. O nie! Nie tak odpowiedziała. Zauważcie, jak brzmiało pytanie: „Dlaczego to uczyniłaś?” – a nie „Kto to uczynił?”. „Odpowiedziała kobieta: Wąż mnie zwiódł i jadłam”. Odpowiedziała na pytanie w ten sam sposób, jak Adam. Ta sama przyczyna skłoniła ją do wymijającej odpowiedzi i uwikłania kogoś innego we własną winę. Każde z nich chciało obwinić kogoś innego, ale nie siebie.

Pytam jeszcze raz: dlaczego nie odpowiedzieli wprost na proste pytanie? Nie potrafili tego zrobić. A nie potrafili odpowiedzieć dlatego, że ich obecny sposób myślenia, jaki ich opanował i zniewolił swoją mocą, jest właściwy dążeniu do wywyższenia siebie w miejsce Boga, a więc nigdy nie zadowoli się drugim miejscem, nawet względem Boga. Oczywiście wiemy, że jest to sposób myślenia szatana. Wiemy też, że tym, co zainicjowało ten sposób myślenia i doprowadziło go do tego, kim się stał, było pragnienie wywyższenia siebie.

Odwrócił swoje oczy od Boga i zaczął się przyglądać sobie, przypisując sobie wielką chwałę, tak iż z czasem zaczął odczuwać, że stanowisko, które zajmuje, jest dla niego zbyt niskie, więc zapragnął się wywyższyć. „Swoją tron wyniosę ponad gwiazdy Boże... Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym” (Iz.14,13-14). To był grzech. Pan wzywał go, by porzucił swój grzech i obroną złą drogę, zawrócił do Boga i przyjął Boży porządek. Wiemy, że tak było, gdyż jest napisane: „Bóg nie ma względu na osoby”. Bóg traktuje wszystkich jednakowo. A skoro ziemską i niebiańską rodziną tworzą jedną Bożą rodzinę, a Bóg, nie mający względu na osoby, upadłemu człowiekowi dał drugą szansę, tak też z pewnością Bóg dał Lucyferowi drugą szansę i wzywał go do nawrócenia. To rzecz pewna. Lucyfer mógł porzucić obronę drogę, mógł się wyrzec siebie i podporządkować Bogu. Jednak on zamiast się unieść, odrzucił wezwanie, odrzucił dar Boży, odmówił zawrócenia z własnej drogi i ponownego poddania się Bogu. W ten sposób, wbrew wszystkiemu, co Pan chciał dla niego uczynić, utwierdził się w swoim egocentrycznym postanowieniu. Tak oto jego sposób myślenia, utwierdzony w grzechu i buncie przeciwko Bogu, jest nacechowany wrogością – nie w jakimś tylko stopniu, ale bezgraniczną wrogością: „Nie podporządkowuje się Prawu Bożemu, a nawet nie potrafi tego uczynić” (Rzym.8,7 SK).

I oto taki sposób myślenia został przyjęty przez Adama i Ewę. A kiedy go przyjęli, opanował cały świat, jako że ludzie, przez przyjęcie go, podporządkowali świat szatanowi, który w efekcie stał się bogiem tego świata. Stąd też ten sposób myślenia należy do tego świata i panuje w nim. Ten szatański sposób myślenia – cechujący boga tego świata – jest więc sposobem myślenia panującym wśród ludzi, jako że ludzie są częścią tego świata, a więc są „wrodzy Bogu, nie podporządkowują się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie są do tego zdolni” (por.Rzym.8,7).

Oto dlaczego Adam i Ewa nie potrafili wprost odpowiedzieć na proste pytanie. Ludzie potrafią odpowiedzieć na to pytanie teraz, ale wtedy nie potrafili, bo szatan wziął ich w swoje posiadanie, a inna moc

(Boża) przestała nad nimi panować. Jego władza stała się absolutna, tak iż od tamtej chwili ludzie znaleźli się w stanie całkowitego zepsucia. Jednak Bóg nie opuścił ich; nie pozostawił ludzkości w takim stanie. W tej sytuacji zwrócił się do węży: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (1Moj.3,15 BT). Tak więc odtąd istnieją w tym świecie dwie wrogości – jedna szatana wobec Boga, a druga, to wrogość Boga wobec szatana. Te dwie wrogości prowadzą nas do dwóch tajemnic – tajemnicy pobożności i tajemnicy nieprawości.

Nieprzyjaźń wobec szatana jest oczywiście sprawiedliwością Bożą. Mówiąc: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę”, Bóg zerwał więzy szatana zniewalające wolę człowieka, dając mu ponownie możliwość wyboru, któremu Autorytetowi chce służyć, jakiego króla i jaki świat chce osiągnąć. W tych słowach Bóg złamał absolutne panowanie szatana i wyzwolił człowieka, aby ten mógł wybrać drogę Bożą i poddać swoją wolę panowaniu Bożemu oraz odpowiedzieć Panu na proste pytanie, gdy Pan przyjdzie i zapyta: „Czy uczyniłeś to i to?”, człowiek może odpowiedzieć: „Tak”, nie obwiniając nikogo innego za to, co uczynił. Na tym polega wyznanie grzechu! Tak zrodziła się możliwość wyznania grzechu, co świadczy o błogosławionej prawdzie, że moc wyznania grzechu, czyli skrucha, jest darem Bożym.

A więc sposób myślenia szatana stał się sposobem myślenia tego świata, oraz kieruje myślami człowieka i przez to wprowadza człowieka we wrogi stosunek do Boga. W takim stanie ducha, człowiek nie może pojednać się z Bogiem, gdyż „...nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolny” (Rym.8,7 BT). Zatem, jedynym ratunkiem jest wyrwanie go z tego stanu. Gdyby można było to zrobić, wówczas człowiek mógłby zostać pojednany i doprowadzony do harmonii z Bogiem; mógłby wrócić do Boga a Jego słowa, Jego myśli, Jego wskazania ponownie mogłyby do niego dotrzeć, aby mógł być z Panem i Jego wszechogarniającą mocą. A że ta wrogość nie może być pojednana z Bogiem, zatem jej zniszczenie jest jedyną rzeczą, która musi nastąpić. Tylko wtedy i w taki sposób człowiek może odzyskać pokój z Bogiem i zostać odłączony od świata. Dzięki niech będą Panu, że dał nam radosną wieść, iż ta nieprzyjaźń została zniszczona.

Jak to się stało i jak możemy skorzystać z tego dobrodziejstwa, które się dokonało, będziemy studiować innym razem. Teraz liczy się to, iż Bóg posyła nam radosną nowinę, że ta rzecz jest dokonana. Teraz Pan pragnie nas prowadzić ku dobrodziejstwu tego dzieła, ku jego radości, chwale i mocy. Wiemy,

że wrogość – egoistyczny, szatański sposób myślenia i usposobienia – odłączyła człowieka od Boga, ale Bóg utworzył dla człowieka drogę powrotu. Pan dał człowiekowi możliwość wyboru, jaki świat chce mieć. I to jest sedno naszego studium. Mamy porzucić ten świat, jeśli chcemy wyjść z Babilonu. Kiedy Bóg powiedział szatanowi, że „ustanowi nieprzyjaźń” między nim a ludzkością, chodziło Mu właśnie o danie człowiekowi możliwości wyboru, w jakim świecie chce żyć. Dlatego tym jedynym i odwiecznym pytaniem jest: który świat? jaki świat? Który świat wybierze człowiek? Kiedy Bóg w swym cudownym miłosierdziu otworzył drogę i dał nam siłę do wyboru lepszego świata niż ten, to czy powinniśmy się jeszcze wahać?

Sięgnijmy do 2. rozdziału Listu do Efezjan, od wersetu 1. i przeczytajmy dobrą nowinę o tym, że wrogość człowieka przeciwko Bogu została zniszczona, aby wszyscy ludzie mogli być wolni:

„I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych”.

Postępowaliśmy zgodnie z tym duchem. Co to za duch działa w synach opornych? Duch panujący w świecie, sposób myślenia zainicjowany przez zło w ogrodzie Eden – on jest wrogością wobec Boga. Kto jest tym władcą panującym w powietrzu? Duch, który działa w synach opornych, bóg tego świata, który nie ma nic do Jezusa Chrystusa. Dzięki Panu.

„Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów” (Ef.2,3).

Sposób myślenia tego świata, będąc z tego świata, podąża naturalnie drogami tego świata. „...i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” (w.3). My „byliśmy”.

Zanim przeczytamy dalszy ciąg omawianego fragmentu z Listu do Efezjan, sięgnijmy do Kol.1,21: „...byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi”. Skąd pochodzi ta wrogość, która czyniła nas wrogami? Z umysłu, z cielesnego umysłu. Zamysł ciała jest wrogością, a kiedy panuje nad nami, czyni nas wrogimi i wrogami, z powodu „złych myśli i [złych] uczynków” (patrz: w.21 SK).

A teraz Ef.2,11: „Przeto pamiętajcie o tym, że wy, niegdyś poganie w ciele, nazywani nieobrzezani...” – przez Pana? Nie, lecz „...przez tych, których nazywają obrzezanymi na skutek obrzezki, dokonanej ręką na ciele”. Oto są pewni ludzie cielesni, którzy nazywają innych ludzi w ciele pewnymi określeniami, czyniąc podziały między sobą.

„Byliście w tym czasie bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom, zawie-

rającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie” (w.12).

Kolejny fragment związany z tą kwestią znajduje się w 4. rozdziale. Zanim wrócimy do poprzedniego fragmentu, przeczytajmy wersety 17–18:

„To więc mówię i zaklinam na Pana, abyście już więcej nie postępowali, jak poganie postępują w próżności [tzn. w bałwochwalstwie] umysłu swego, mający przyćmiony umysł i dalecy od życia Bożego przez nieświadomość, która jest w nich, przez zatwardziałość serca ich”.

Ci, którzy są w ciele, są daleko od Boga; chodząc w próżności swego umysłu, są wyobcowani od Boga i odłączeni od życia Bożego. Po prostu byliśmy wrogami w umysłach. Czytajmy dalej w Ef.2,13: „Ale teraz...”. Kiedy? Teraz! My, którzy teraz studiujemy tutaj Pismo Święte, mamy poddać się Słowu Bożemu, takiemu, jakim ono jest, aby prowadziło nas tam, gdzie chce. Zatem pytam: kiedy? Teraz, właśnie w tej chwili!

„Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy...”. Dalecy od kogo? Dalecy od Boga? A może dalecy od Żydów? Poprzedni werset mówi, że dalecy od Boga, „bez Boga”, wyobcowani z życia Bożego. „...którzy niegdyś byliście dalecy [od Boga], staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy”. Komu? Bogu? A może Żydom? Oczywiście, bliscy Bogu!

Wy, którzy niegdyś byliście dalecy, teraz staliście się bliscy przez krew Chrystusa. Bo Ten, który jest naszym pokojem, zburzył mur niezgody między nami – dzielący nas – usuwając w swoim ciele wrogość. Dzięki niech będą Panu! To On „zburzył mur nieprzyjaźni” (w.14), dzięki czemu możemy zostać odłączeni od świata.

„Zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni”. Stojącą pośrodku – między kim a kim? Między ludźmi a Bogiem, to pewne. Jak tego dokonał? Jak zburzył mur stojący pomiędzy nami a Bogiem? Przez usunięcie nieprzyjaźni.

To prawda, że wrogość doprowadziła do podziałów między ludźmi na ziemi, między obrzezanymi i nieobrzezanimi, między obrzezanymi według ciała i nieobrzezanimi według ciała. Przejawiała się ona wyobcowaniem, budowaniem muru pomiędzy Żydami a poganami. To prawda, ale gdyby Żydzi byli połączeni z Bogiem i nie odłączeni od Niego, to czy kiedykolwiek budowałiby mur między sobą a kimkolwiek innym? Nie, z pewnością nie. Jednak w swym odłączeniu od Boga, w swoim cielesnym sposobie myślenia i duchowej ślepcie, spowodowanej niewiarą, naciągającej zasłonę na ich serca, czynili tak, bowiem to wszystko sprawiało, że nie byli połączeni z Bogiem. Wtedy też, ze względu na powierzone im przez Boga prawa i ceremonie,

przypisywali sobie zasługi, iż należą do Pana i dlatego są znacznie lepsi od innych ludów. Zbudowali zatem wielki mur, dzielący ich od innych. W czym jednak tkwi sedno tego podziału między nimi a innymi ludami? Otóż w nieprzyjaźni, która oddzielała ich przede wszystkim od Boga. Będąc zaś odłączeni od Niego, w efekcie odseparowywali się od innych.

„On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwójga jedność powstała” (w.14). Jedność kogo z kim? Oczywiście Boga z ludźmi. „I zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni... aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka” (w.15).

Przyjrzyjmy się jeszcze raz temu fragmentowi. „Zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni”. Pomińmy teraz następną część zdania, jako że nie jest ono przedmiotem naszego dzisiejszego studium. Po co zburzył tę przegrodę muru nieprzyjaźni? Dlaczego to uczynił? „Aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka”. Czy Chrystus stworzył nowego człowieka z Żyda i poganina? Nie. Z poganina i jeszcze kogoś innego? Nie. Z poganina i drugiego poganina? Nie!

Bóg stworzył nowego człowieka z BOGA i CZŁOWIEKA. W Chrystusie Bóg i człowiek spotkali się, stając się jednością.

Wszyscy ludzie byli odłączeni od Boga, a w swoim odłączeniu od Boga byli także podzieleni między sobą. To prawda, że Chrystus pragnie połączyć wszystkich ludzi ze sobą nawzajem. Przyszedł na świat z przesłaniem pokoju dla wszystkich ludzi: „... na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łuk.2,14). Niewątpliwie jest to jeden z Jego celów. Jednak czy poświęcił On swój czas na jednanie ludzi między sobą nawzajem i burzenie murów podziałów między ludźmi, by doprowadzić ich do zgody? „No cóż, niech różnice pozostaną różnicami, a my zakopmy topór wojenny, zacznijmy nową kartę w dziejach i odtąd żyjemy lepiej”.

Owszem, Chrystus mógłby uczynić coś takiego. Gdyby obrał taki kierunek, mógłby do tego przekonać tysiące ludzi, którzy przyznaliby: „To źle, że tak postępowaliśmy względem siebie nawzajem. To naprawdę niedobrze. Przykro nam z tego powodu. Porzućmy ten sposób postępowania i rozpocznijmy nowy rozdział w dziejach, postępując lepiej niż w przeszłości”. Mógłby skłonić ludzi, by przystali na to. Ale czy wytrwaliby w tym postanowieniu? Z całą pewnością nie. Przyczyna nikczemności pozostałaby i nadal powodowałaby podziały. Co spowodowało rozłam? Wrogość, odłączenie od Boga – oto przyczyna podziałów między ludźmi. Na cóż zdałoby się, gdyby nawet sam Pan starał się skłonić ludzi

do zażegnania sporów, nie poruszając sedna sprawy i nie usuwając „wrogości” powodującej podziały? Ich odłączenie od Boga doprowadziło do podziałów między nimi. Jedynym sposobem obalenia dzielących ich murów, było zniszczenie muru nieprzyjaźni oddzielającego wszystkich ludzi od Boga. To uczynił Jezus, usuwając nieprzyjaźń. My, kaznodzieje, możemy czerpać z tego naukę, gdy ludzie w zborach wzywają nas, abyśmy pomogli rozstrzygać spory i usuwać niezgodę. Nie możemy nic zrobić, by zlikwidować niezgodę między ludźmi jako taką. Możemy jednak prowadzić ludzi do pojednania z Bogiem, a kiedy pojedną się z Bogiem, wtedy podziały między nimi zanikną.

To prawda, że Żydzi w swoim odłączeniu od Boga zbudowali wielki mur oddzielający ich od pogan. To prawda, że Chrystus pragnął usunąć ten podział i uczynił to. Jednak jedynym sposobem, aby mógł to uczynić i uczynił, było zniszczenie tego, co oddzielało ludzi od Boga. Wszystkie podziały między Żydami i poganami mogły być usunięte, kiedy usunięte zostały podział i nieprzyjaźń między nimi a Bogiem.

Co za błogosławiona i radosna nowina – nieprzyjaźń została usunięta! Dzięki Panu, już jej nie ma. Teraz nie musimy już być zdani na przyjaźń ze światem; być nieposłuszni Prawu Bożemu, bowiem Jezus Chrystus usunął nieprzyjaźń, obalił i zniszczył ją. Zniszczył zło, w którym tkwią: przyjaźń ze światem, brak poddania się Bogu i uchybienia wobec Jego Prawa. Nie ma jej – w Chrystusie ta wrogość została usunięta. Nie poza Chrystusem, ale w Chrystusie jest usunięta, obalona i unicestwiona. Dzięki niech będą Panu. Oto jest prawdziwa wolność.

To oczywiście zawsze było dobrą nowiną. Jednak obecnie, w świetle sytuacji, w której – jak ukazuje nam Bóg – obecnie znajdujemy się w świecie, ta błogosławiona nowina dociera do mnie w sposób, w jaki nie dotarła nigdy dotąd. Dociera do mnie, przynosząc radość, takie szczere chrześcijańskie zadowolenie, iż wydaje mi się, że jestem dokładnie tak samo bardzo szczęśliwy, jak prawdziwy chrześcijanin.

Jakże błogosławione jest to, co Bóg mówi nam, iż to, co oddzielało nas od Niego i łączyło ze światem, powodując wszelkie zło, jest usunięte w Tym, który jest naszym Pokojem. Przyjmijmy dzisiaj tę radosną nowinę, cieszymy się nią w dzień i w nocy, aby Bóg mógł nas prowadzić dalej i dalej ku zielonym pastwiskom i nad spokojne wody, do Jego Królestwa Chwały, do którego nas przeniósł. „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łuk.2,10-11). Dzięki niech będą Panu!

Kazanie dwunaste

Do tekstu, który studiowaliśmy pod koniec poprzedniego wykładu, będziemy wracać jeszcze podczas kilku kolejnych wykładów. Jeśli więc pominieliśmy którąkolwiek jego część i niedostatecznie została ona wyjaśniona albo w ogóle nie poruszona w naszym studium, pamiętajcie, że jeszcze nie skończyliśmy studiować tego fragmentu, a każda jego część zostanie omówiona w swoim czasie.

List do Efezjan 2,13-18:

„Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni... aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka.”

To oznacza, że dokonał On tego, aby zaprowadzić pokój. Pokój ten mógł zostać zaprowadzony jedynie przy pomocy takich środków. A tego wszystkiego dokonał On „w sobie”. Uczynił pokój, aby „pojednać obydwóch (Żyda i poganina) z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń”. Tekst mówi „przezeń” (w.16 BG), a w kontekście czytamy: „zglądziwszy nieprzyjaźń przezeń” (w.16 BG); „i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko. Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu” (w.17-18).

Przypomnę pokrótce jeszcze raz, o czym mówiłem już wczoraj: przedmiotem naszych rozważań jest tutaj „rozdzielenie i nieprzyjaźń”, jakie istniały między Żydami i poganami; zniszczenie tego rozdzielenia i tej nieprzyjaźni; jakimi środkami tego dokonano i jak zniszczono owo rozdzielenie i ową nieprzyjaźń. Jednak, jak już wspomnieliśmy wczoraj, Chrystus nie poświęcał czasu na samo godzenie Żydów między sobą, jak też Żydów z poganami. Nie starał się ich doprowadzić do zgody, do odrzucenia różnic, do zapoczątkowania nowego rozdziału w dziejach, do poprawy ich postępowania, do zapomnienia o przeszłości i puszczenia w niepamięć urazów. Nie poświęcił na to nawet dwóch minut, a chociażby pracował nad tym dziesięć tysięcy lat, nie przyniosłoby to trwałego skutku, gdyż ten podział, ta nieprzyjaźń między nimi była jedynie skutkiem i owocem nieprzyjaźni między nimi a Bogiem.

Dlatego, aby skutecznie usunąć całe drzewo zła oraz jego owoce, Chrystus zniszczył korzeń całego problemu, usuwając nieprzyjaźń między nimi, a Bogiem Ojcem. Uczyniwszy to, „...przyszedł, aby głosić nowinę o pokoju wam, którzy byliście oddaleni, i zwiastować pokój tym, którzy blisko byli” (w.17 SK).

Trzynasty werset: „Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała” (w.13-14). To prawda, że zjednoczył On Żydów i pogan, ale najpierw dokonał innego zjednoczenia – aby zarówno Żydzi jak i poganie, mogli być „jedno” – zanim w ogóle mogli się stać jednością. Dlatego „z dwojga” w tym wersecie, z których powstała jedność, to nie „jedni i drudzy” z wersektu 18. W werście 14. z „dwojga” to Bóg i człowiek – człowiek odłączony od Boga, bez względu na to, czy mniej lub bardziej jest oddalony.

Dlatego, najpierw naszym pokojem jest Ten, który z dwóch – Boga i człowieka – uczynił JEDNOŚĆ, burząc mur między Bogiem a człowiekiem; usunął w swoim ciele nieprzyjaźń – tę do Boga, która jest w człowieku, bowiem ona nie poddaje się Prawu Bożemu, gdyż jest do tego niezdolna. Uczynił to, aby w Sobie z DWOCH uczynić JEDNEGO nowego człowieka i tak zaprowadzić pokój.

Nowy człowiek nie był uczyniony z dwóch ludzi, którzy nie zgadzali się ze sobą, ale z BOGA i człowieka. Na początku człowiek został stworzony „na obraz Boga”, a to oznaczało znacznie więcej niż zewnętrzne podobieństwo do Boga. Ktoś, kto patrzył na człowieka, natychmiast kojarzył go z Bogiem. Człowiek był podobny do Boga, a podobieństwo to było sugestywne i oczywiste dla wszystkich. Bóg i człowiek byli jedno. I pozostaliby jednością, gdyby człowiek nie usłuchał szatana i nie przyjął jego sposobu myślenia, którego istotą jest wrogość wobec Boga. Ten sposób myślenia, nacechowany wrogością wobec Boga, sprawił, że człowiek odłączył się od Boga. Teraz są dwoje, a nie jedno. Do człowieka odłączonego od Boga, pogrążonego w grzechu, Bóg nie może przyjść wprost, gdyż człowiek nie mógł znieść odsłoniętej chwały Jego obecności. Dla grzechu „Bóg nasz jest ogniem trawiącym”

(Hebr.12,29), tak więc gdyby Bóg spotkał się z człowiekiem wprost, wówczas człowiek musiałby niechybnie zginąć.

Grzeszny człowiek nie może spotkać się z Bogiem bezpośrednio i przetrwać. Czytamy o tym w Obj.6,13–17. Ten wielki dzień przyjdzie, kiedy niebo zostanie zwinięte jak zwój księgi, a oblicze Boga ukaże się bezbożnym na ziemi. Wtedy „wszyscy królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do gór i skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” Grzeszny człowiek, zamiast spotkać się twarzą w twarz z Bogiem, wolałby raczej zginąć przywalony lawiną skał, niż ujrzeć nieosłoniętą chwałę Bożą.

Dlatego, aby Bóg mógł dotrzeć do człowieka i jeszcze raz pojednać się z nim, jeszcze raz objawić się człowiekowi a człowiek mógł wrócić do miejsca, które Bóg stworzył dla niego, Jezus wydał siebie, a Bóg objawił się w Nim w taki sposób, iż Jego chwała była przysłonięta ludzkim ciałem, a więc grzeszni ludzie mogli patrzeć na Niego i żyć. W Chrystusie człowiek może spotkać się z Bogiem i żyć, gdyż w Chrystusie chwała Boża jest tak przysłonięta, tak przystosowana, iż grzeszny człowiek nie musi zginąć w jej obecności. Pełnia Boga jest w Chrystusie, „gdyż w Nim mieszka cielesnie cała pełnia boskości” (Kol.2,9). Kiedy Jezus przyszedł, by ponownie przywieść człowieka do Boga, przysłonił tę promienną, trawiącą chwałę tak, że teraz ludzie mogą patrzeć na Boga takiego, jakim jest w pełnej chwale w Jezusie Chrystusie i żyć. Natomiast poza Chrystusem, bezpośrednio, samodzielnie, żaden człowiek nie może ujrzeć Boga i przeżyć. W Chrystusie – dzięki Niemu – każdy człowiek może widzieć Boga i żyć. Ujrzeć w Chrystusie Boga, znaczy żyć, bo w NIM jest życie, a życie jest światłością ludzi (por. Jan 1,4).

Zatem Bóg i człowiek zostali rozdzieleni przez nieprzyjaźń, ale Chrystus stanął między nimi i w NIM człowiek oraz BOG spotkali się i zjednoczyli, bo kiedy Bóg i człowiek spotkali się w Chrystusie, wówczas tych „dwoje” stało się „jedno”, tworząc nowego człowieka. Jedynie tak mógł zostać zaprowadzony pokój. Skoro więc w Chrystusie Bóg i człowiek stają się jednym, wynika z tego, że Chrystus jest po–jedna–niem (ang. at-one-ment) między Bogiem i człowiekiem. P–o–j–e–d–n–a–n–i–e (ang. at-one-ment), po–jedna–nie – oznacza: uczynienie jednością. Połączenie tych sylab daje pojednanie. Pan Jezus wydał siebie, aby w samym Sobą zburzył mur nieprzyjaźni i w sobie uczynić z dwóch – Boga

i człowieka – jednego nowego człowieka, by w ten sposób zaprowadzić pokój.

Dochodzimy teraz do tych „obydwóch” z 16. wersetu: „I pojednać obydwóch [Żydów i pogan] z Bogiem, w jednym cielem...” W jakim cielem Chrystus pojednał „obydwóch” z Bogiem? Oczywiście, w swoim cielem; to we własnym cielem dokonał On pojednania. „W jednym cielem przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń; i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko [poganom], i pokój tym, którzy są blisko [Żydom]” (w.16-17).

Żydzi byli blisko „ze względu na praocjów” (Rzy.11,18). Sami z siebie, na podstawie własnych zasług, Żydzi byli odłączeni od Boga i tak samo od Niego oddaleni, jak poganie. Jednak Bóg powierzył ich ojcom obietnice, a także otoczył ich miłością ze względu na ich ojców. Z tego powodu mieli więc przewagę, gdyż do nich należały „...przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice” (Rzym.9,4 BT). W takim sensie i z tej przyczyny byli bliscy. On zaś zwiastował pokój tym, którzy są „blisko” a oni potrzebowali, by zwiastowano im pokój.

Tak więc „...przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca” (w.18 BT).

Teraz przyjrzyjmy się bliżej stwierdzeniu, iż nieprzyjaźń została unicestwiona w Nim:

„...zburzył W CIELE SWOIM stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni” (w.14); zniszczył wrogość W SOBIE oraz w SOBIE wprowadził pokój między obie strony. Tego wszystkiego dokonał W SWOIM CIELE. Nikt nie może dostąpić tego dobrodziejstwa inaczej, jak tylko w NIM. Jeśli są tutaj tacy, którym wydaje się to niezrozumiałe i chcieliby powiedzieć: „Nie pojmuję tego w ten sposób” i zechcą widzieć tę rzecz jako coś, co mogą posiadać inaczej, to mówię im: nigdy nie posiadziecie tego w inny sposób. Nie ma takiej możliwości. To jest wyłącznie w NIM, nigdy poza NIM. Tylko w NIM można to poznać, nigdy poza NIM. Poddajcie się MU, podporządkujcie się MU, zanurcie się w NIM, a wtedy wszystko stanie się dla was jasne. Tylko w NIM jest to możliwe; tylko w NIM można to poznać. Teraz będziemy studiować, jak zostało dokonane w NIM. A poznając to, będziemy wiedzieć, jak dokonuje się to dla każdego z nas, w NIM, w Chrystusie.

Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na wyrażenie „w NIM”. To wyrażenie nie jest używane w Piśmie Świętym, ani ja nie używam go w takim sensie, jakoby cokolwiek miało być w NIM, jak w jakimś magazynie, do którego możemy się udać, by sięgnąć po to, czego potrzebujemy, a następnie odnieść to do siebie. Nie, nie, nie! Nie tak to jest. Nigdy nie należy tego pojmować w taki sposób. Nie

jest to w Nim jak w magazynie, do którego przychodzimy, wybieramy, stosujemy i mówimy: „Teraz już to mam”.

Nie, to jest w Nim i to my musimy znaleźć się w Nim, aby to osiąść. Mamy zatopić się w Nim. Nasze „ja” musi się rozpląnąć w Nim. Wtedy będziemy należeć do Niego. To właśnie oznacza „tylko w Nim”. Znajdujemy to tylko w Nim. A kiedy znajdujemy to w Nim, to tylko dlatego, że sami zostaliśmy ogarnięci przez Niego. Nigdy nie powinniśmy myśleć, że możemy przyjść do Niego, zabrać coś od Niego, a potem używać tego, jak chcemy. Dlatego kiedy Pismo Święte używa terminu „w nim”, oznacza to zawsze i dla wszystkich w Nim, w Chrystusie. Wszystko jest w Nim, a my otrzymujemy to, kiedy sami jesteśmy w Nim.

Wielu ludzi popełnia tutaj błąd. Mówią: „O tak, wierzę w Niego. Wiem, że to, czego potrzebuję, jest w Nim i biorę to od Niego”. Zakładają, że biorą coś od Niego, a potem sami to stosują. Następnie szybko dochodzą do satysfakcjonującego wniosku, iż są sprawiedliwi, są święci, a w swojej samoocenie posuwają się tak daleko, iż uznają za bezsporny fakt, że są doskonali i po prostu nie mogą zgrzeszyć, a nawet są ponad pokusą. Taki pogląd prowadzi do powyższych wniosków, gdyż uczy polegania na tym, co jest poza Nim. A jeśli jest poza Nim, to oznacza, że sami są sprawcami.

Jednak to powinno przebiegać inaczej, bez wywyższania siebie i nie poza Chrystusem. „Beze mnie”, to znaczy, poza Nim: „nic uczynić nie możecie”, bo sami jesteśmy niczym. To, co się liczy, jest w Nim i tylko w Nim. Jedynie kiedy my jesteśmy w Nim, możemy to mieć i korzystać z tego. Pismo Święte przedstawia to jasno. Przedstawiam obszernie to wyjaśnienie, abyśmy w dalszym studium tego, co zostało dokonane w Nim i co zostało dane w Nim, mogli uniknąć myślenia, że mamy to znaleźć w Nim i zabrać sobie. Nie, mamy raczej przyjść do niego po to, tam, gdzie to jest, a kiedy przychodzimy do Niego, mamy przez wiarę i Ducha Świętego „...znaleźć się w nim” (Filip.3,9).

Zwróćmy się teraz do Listu do Hebrajczyków i przestudiuujemy dwa pierwsze rozdziały do końca tej lekcji. Pytanie brzmi: jak Chrystus zburzył tę nieprzyjaźń „w ciele”, „w Sobie”? Najpierw przedstawię argumenty zawarte w obu rozdziałach, abyśmy mogli ogarnąć je w tym krótkim czasie, jaki nam pozostał.

Przewodnią myślą w tych dwóch rozdziałach jest kontrast między Chrystusem, a aniołami. Nie twierdę, że jest to jedyny wątek tych dwóch rozdziałów, ale jest to myśl wybijająca się ponad inne.

Od 1. rozdziału aż do 5. wersetu 2. rozdziału jest zawarte pierwsze porównanie, zaś od 5. wer-

setu do końca 2. rozdziału jest drugie porównanie.

W 1. rozdziale aż do 5. wersetu 2. rozdziału pokazany jest kontrast między Chrystusem a aniołami, gdzie Chrystus jest przedstawiony jako daleko wyższy od aniołów – jako Bóg, ponieważ On JEST Bogiem. W 2.m rozdziale od wersetu 5. pokazany jest kontrast między Chrystusem a aniołami, gdzie Chrystus jest przedstawiony jako daleko niższy od aniołów i to tak dalece niższy, jak człowiek jest niższy od aniołów, a to dlatego, ponieważ Chrystus stał się człowiekiem.

Taka jest budowa tych dwóch rozdziałów i takie też jest ich świadectwo. Przeczytajmy pierwszy fragment:

„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On, który jest odbłaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy...” (Hebr.1,1-3).

Oznacza to, że nie tylko Jego Słowo ma moc, ale że On podtrzymuje wszystko swoim potężnym Słowem. Zatrzymajmy się przez chwilę nad tym stwierdzeniem. Jak wiele rzeczy jest podtrzymywanych przez Jego Słowo? Wszystko. Świat? Tak. Słońce? Tak. Wszystkie gwiazdy na niebie? Tak. Czy Słowo, które je stworzyło, nadal je podtrzymuje? Tak. Czy do tego Słowa „wszystko” można zaliczyć, także nas? Z pewnością tak! Czy On podtrzymuje was Słowem swojej potężnej mocy? Przecież to jest jedyny sposób, w jaki On podtrzymuje cokolwiek.

Czy kiedykolwiek w waszym życiu budziliście się, z niepokojem wpatrując się we wschodzące słońce i zastanawiając się, czy czasami nie spadnie ono ze swojego miejsca w południe albo pod wieczór? O nie! A czy niepokoiłiście się kiedyś rankiem, że wy jako chrześcijanie upadniecie i opuścicie swoje miejsce, zanim słońce zajdzie? Wiecie, że tak. Zatem, dlaczego tak samo jak nie obawialiście się, że słońce spadnie ze swojego miejsca przed zachodem, tak obawialiście się, że wy upadniecie? Oczywiście, nikt nie zastanawia się, dlaczego słońce nie spada. Ono zawsze jest na swoim miejscu i tam pozostanie.

Jednak chrześcijanin może zupełnie serio zadać pytanie: „Dlaczego słońce nie spada ze swojego miejsca”? Odpowiedź brzmi: „Potężne Słowo mocy” Jezusa Chrystusa podtrzymuje słońce i sprawia, że „biegnie” ono swoim torem w przestrzeni. Ta sama moc podtrzymuje tego, który wierzy w Jezusa. To samo Słowo ma trzymać wierzącego w Jezusa, a wierzący w Jezusa może oczekiwać, że będzie to tak samo pewne, jak podtrzymywanie słońca czy księ-

życa. To samo Słowo mocy ma trzymać chrześcijanina na jego torze tak, jak trzyma ono słońce na jego torze. Chrześcijanin, który złoży swoją ufność w tym Słowie, że ono będzie go podtrzymywać tak, jak wierzy, iż będzie podtrzymywać słońce, przekonana się, że to Słowo podtrzyma go tak samo, jak podtrzymuje słońce.

Gdy wspomnicie ten tekst jutro rano, wstając, pomyślcie, że Bóg podtrzymuje słońce. Nie zdziwi to was, bo oczekujecie od Niego tego, więc nie będziecie spoglądać z niepokojem, czy słońce czasami nie spada ze swojego miejsca. Potem pójdziecie do swoich obowiązków i zajmiecie się swoimi sprawami, pozostawiając zadanie podtrzymywania słońca wyłącznie Bogu, do którego ono należy. Kiedy więc obudzicie się jutro rano, spodziewajcie się, że to samo potężne Słowo mocy podtrzyma was, jak podtrzymuje słońce; zostawcie także to zadanie Bogu i przystąpcie do swoich obowiązków ze wszystkich sił, wkładając wszelką myśl w pracę. Niech Bóg troszczy się o to, co należy do Niego, a wy skierujcie swoje myśli na to, co On dał wam do wykonania. W ten sposób służcie Bogu „całym umysłem”. Nie jesteśmy w stanie samodzielnie ustrzec się od upadku, sami podtrzymywać siebie, jako że Bóg nie powierzył nam tego zadania.

Nie kłóci się to z tekstem: „Kto mniema, iż stoi, niechaj baczy, aby nie upadł” (1Kor.10,12), ponieważ dzięki temu człowiek polega na Bogu, który go podtrzymuje, a nie na własnych wysiłkach. Kto stale pamięta, że Bóg go podtrzymuje i że musi być podtrzymywany, nie będzie się chełpił tym, że stoi. Gdyby musiano mnie tu przynieść dzisiaj, zupełnie bezradnego, a dwaj lub trzej bracia musieliby stać przy mnie i podtrzymywać mnie, żebym nie upadł, to nie byłoby zbyt uprzejme z mojej strony powiedzieć: „Spójrzcie, jak potrafię stać”. To nie ja stałbym. Nie potrafiłbym sam stać, ponieważ gdyby tylko przestali mnie podtrzymywać, upadłbym.

Dokładnie tak samo jest z chrześcijaninem. Słowo Boże mówi o chrześcijaninie: „Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy; ostoi się jednak, bo Pan ma moc podtrzymać go” (Rzym.14,4). Człowiek, którego Bóg podtrzymuje – który ufa Bogu i wie, że tylko Bóg może go podtrzymać – nie może powiedzieć: „Stoję, więc nie ma niebezpieczeństwa, że mogę upaść”. Czy istnieje niebezpieczeństwo, że człowiek może upaść, kiedy Bóg go podtrzymuje? Oczywiście, że nie! Jedynie wtedy, kiedy człowiek próbuje wyrwać się z rąk Pana i zdać na samego siebie a w dodatku chełpi się, że stoi, zagraża mu niebezpieczeństwo, a można rzec, że właściwie już upadł. Kiedy wyrwa się z rąk Pana, jest skazany na upadek!

Czytajmy dalej 1. rozdział Listu do Hebrajczyków: „...dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” (w.3).

Kiedy zasiadł po prawicy Bożej? Jak dawno temu? Jak dawno temu? Wtedy, kiedy powstał z martwych i wstąpił do nieba – niemal przed dziewiętnastoma wiekami. Jednak zwróćcie uwagę, że zanim tam zasiadł, dokonał „oczyszczenia z grzechów”. „Dokonawszy” – czas przeszły – „oczyszczenia z grzechów, zasiadł”. Czy cieszy się z tego? Czy cieszy się, że On tak dawno dokonał dla was oczyszczenia z grzechów? To w Nim dokonało się to oczyszczenie. W Nim je znajdujemy. Dziękujmy Mu, że tak jest. Tak mówi Słowo.

„I stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził?” (Ps.2,7). I znowu: „Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?” (2Sam.7,14). I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” (Ps.97,7). O aniołach wprawdzie powiedziano: „Aniołów swych czyni On wichrami, a sługi swoje płomieniami ognia” (Ps.104,4); lecz do Syna: „Tron twój, o Boże, na wieki wieków...” (w.4-8; Ps.45,7-8).

Jakie jest Jego imię? Jak Ojciec Go nazywa? BOGIEM! „Tron twój, o BOŻE”. Takie jest Jego imię. Na jakiej podstawie je nosi? „Stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię”. My nosimy nazwiska, które dziedziczymy. Możemy mieć wiele imion, ale dziedziczymy tylko jedno nazwisko, mianowicie nazwisko ojca. Staje się ono naszym, kiedy tylko zaczynamy istnieć i tylko dlatego, że istniejemy. Z faktu naszego istnienia wynika, że je mamy – należy do nas z natury. Pan Jezus „odziedziczył” imię „Bóg”. Zatem to imię należy do Niego z racji Jego istnienia. Należy do Niego z natury. Zatem jaka jest Jego natura? Jest to natura Boga. Jego imię to Bóg, ponieważ On JEST Bogiem. On nie nazywał się inaczej i nie został nazwany Bogiem, aby stać się Bogiem, ale był Bogiem i został nazwany Bogiem, ponieważ JEST Bogiem.

„...berłem sprawiedliwym berło Królestwa twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a znenawidziłeś nieprawość: Dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkim wesela jak żadnego z towarzyszy twoich” (w.8-9).

I nadal Ojciec mówi (Ps.102,26-28):

„Tyś, Panie, na początku ugruntował ziemię, i niebiosą są dziełem rąk twoich; one przeminą, ale Ty zostajesz; i wszystkie jako szata zestarzeją się, i jako płaszcz je zwiniesz, jako odzienie, i przemienione zostaną; ale tyś zawsze ten sam...” (Hebr.1,10-12).

On się nie zmienia! Zwróćcie uwagę na dobór słów: „one przeminą”, „Ty zostajesz”; „przemienione

zostaną”, „tyś zawsze ten sam”. Podczas gdy one przemijają i przemieniają się, nie ma przemijania w Nim – On zostaje. Kiedy one zostaną zwinięte i zmienione, On się nie zmieni – jest zawsze ten sam.

„...i nie skończą się lata twoje. A do którego z aniołów powiedział kiedy (Ps.110,1): Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich. Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia? Dlatego musimy tym baczniejszą zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy czasem nie zбочyli z drogi. Bo jeśli słowo wypowiedziane przez aniołów było nienaruszalne, a wszelkie przestępstwo i nieposłuszeństwo spotkało się ze słuszną odpłatą, to jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie? Najpierw było ono zwiastowane przez Pana, potem potwierdzone nam przez tych, którzy słyszeli, a Bóg poręczył je również znakami i cudami, i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego według swojej woli” (Hebr.1,12-14; 2,1-4)..

Jak dotąd Słowo Boże wykazuje wyraźną różnicę między Chrystusem a aniołami. Po której stronie w tym porównaniu znajduje się Chrystus? Po stronie Boga, a aniołowie oddają Mu cześć. A skoro słowo aniołów było nienaruszalne, zaś jego zlekceważenie spotkało się ze słuszną odpłatą, to jak my unikniemy kary, jeśli zlekceważymy Słowo TEGO, który jest większy od aniołów?! Jak unikniemy kary, jeśli zlekceważymy Słowo BOGA wypowiedziane przez Niego samego?!

Teraz przyjrzyjmy się innemu porównaniu – Hebr.2,5:

„Bo nie aniołom poddał świat, który ma przyjść, o którym mówimy”.

Występuje tu nawiązanie do dwóch światów, o których mówiliśmy wczoraj wieczorem. Bóg powiedział, że położy nieprzyjaźń między człowiekiem a szatanem. To daje człowiekowi szansę wybrania, w którym świecie chce być. My wybraliśmy przyszły świat. A wiemy, że, nie aniołom poddał Bóg ten świat – o tym jest tu mowa. Przyszły świat, który wybraliśmy, nie został poddany aniołom.

„Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział (Ps.8,5-7): Czymże jest człowiek, że pamiętasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz o niego?” (w.6).

Jaki jest cel i jakie jest znaczenie użycia w tym tekście słowa „zaś”? On nie poddał go aniołom, ale powiedział to o człowieku. Czy to sugeruje, że poddał go człowiekowi? Jak myślicie? Spójrzmy jeszcze raz. „Bo nie aniołom poddał świat, który ma przyjść, o którym mówimy. Stwierdził to zaś” – jaką częścią mowy jest „zaś”? Łącznikiem. Łącznik wiąże dwie części zdania. Jednak to jest szczególny rodzaj po-

łączenia – połączenie rozdzielające. Łącznik wiąże dwie części razem, zaś rozłącznik sugeruje ich rozdzielenie. Jest to łącznik w tym sensie, że łączy dwa zdania, a rozłącznik w tym sensie, że oddziela dwie myśli zawarte w dwóch zdaniach.

Wielu ludzi mówi: „Wierzę w Biblię, ale...”; „Wierzę, że Pan przebacza grzechy, ale...”; „Wyznam moje grzechy, ale”. To „ale” oddziela pierwszą część zdania od tego, co powiedzieli dalej; oznacza ono, że wcale nie wierzą w to, co powiedzieli. Jakie dwie myśli są rozdzielone przez owo „zaś” w Hebr.2,6? A przede wszystkim, kim są dwie osoby rozdzielone przez „zaś”? Jedna to aniołowie, druga to człowiek. Bóg nie poddał przyszłego świata aniołom, ale poddał go komuś innemu, a mianowicie człowiekowi. Zatem studiujemy dalej tę błogosławioną prawdę.

„Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział (Ps.8,5): Czymże jest człowiek, że pamiętasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz o niego? Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów, chwałą i dostojnością ukoronowałeś go, wszystko poddałeś pod stopy jego. A poddał mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane nie było. Teraz jednak nie widzimy jeszcze, że mu wszystko jest poddane; widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa...” (Hebr.2,6-9).

Jakiego widzimy Jezusa? Widzimy Jezusa, jak „...uczyniony został mniejszym od aniołów” (w.9). Ponownie podkreślona jest różnica między Chrystusem a aniołami. W poprzednim porównaniu widzieliśmy Jezusa jako większego od aniołów, tutaj zaś jako mniejszego od aniołów. Dlaczego? Ponieważ człowiek został uczyniony „mniejszy od aniołów”, a przez grzech poniżył się jeszcze bardziej. Teraz więc „widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa, ukoronowanego chwałą i dostojnością za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego” (w.9). Widzimy Jezusa jako człowieka w miejscu, w jakim człowiek znalazł się w wyniku grzechu – poddanego śmierci. Jak pewne jest to, że Jezus był na miejscu Boga, tak pewne jest to, że przyszedł na miejsce, w którym jest człowiek.

Musimy wyjaśnić tutaj jeszcze jedną myśl. Ten, który był z Bogiem, tam gdzie jest Bóg, jest z człowiekiem tam, gdzie człowiek jest. Ten, który był z Bogiem i był Bogiem takim, jakim Bóg jest, jest obecnie z człowiekiem, będąc człowiekiem takim, jakim człowiek jest. Który był jedno z Bogiem, tak jak Bóg z Bogiem jedno jest, jest jedno z człowiekiem takim, jakim człowiek jest. Jak pewne jest, że Chrystus miał tam w górze naturę Boga, tak pewne jest, że posiadał tutaj naturę człowieka.

Przeczytajmy to błogosławione zapewnienie z Pisma Świętego na zakończenie dzisiejszego studium. Werset 10:

„Przystało bowiem, aby Ten, dla którego i przez którego istnieje wszystko, który przywiódł do chwały wielu synów, sprawcę ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienia. Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy.”

Chrystus uświęca a człowiek jest uświęcany, więc ilu ich jest? Jeden. W niebie był Chrystus i Bóg, a ilu ich było? Jeden pod względem natury. Jak więc jest On z człowiekiem na ziemi, zatem? Ilu ich jest? Jeden – „z jednego są wszyscy”.

„Z tego powodu nie wstydzę się nazywać ich braćmi, mówiąc (Ps.22,23): Będę opowiadał imię twoje braciom moim, będę cię chwalił pośród zgromadzenia” (w.12).

Ten czas zbliża się szybko, kiedy Chrystus w zgromadzeniu zainicjuje pieśń uwielbienia.

Pamiętaj, że słowa cytatu wypowiada Chrystus!

„I znowu (Iz.8,17): Ufność w nim pokładać będę” (w.13). Tu przemawia Chrystus słowami psalmów.

„I znowu (Iz.8,17): O to ja i dzieci, które dał mi Bóg. Skoro zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli. Bo przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama. Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci” (Hebr.2,13-17).

Ten, który był jedno z Bogiem, stał się jedno z człowiekiem. Będziemy kontynuować ten temat podczas kolejnego wykładu.

Kazanie trzynaste

Tym razem szczególnym tematem naszego studium będzie myśl zawarta w Liście do Hebr.2,11: „Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy”. Chrystus uświęca ludzi tego świata – grzesznych ludzi. To On jest Uświęcającym. A zarówno On, jak i oni, wszyscy są z jednego.

Pamiętajcie, że w tej części rozdziału studiujemy o człowieku. Pierwszy rozdział, jak wykazaliśmy, zawiera porównanie między Chrystusem a aniołami, przy czym Chrystus jako Bóg jest wyższy od aniołów. W drugim rozdziale ukazane jest drugie porównanie między Chrystusem a aniołami, w którym Chrystus jest niższy od aniołów. Bóg nie poddał aniołom przyszłego świata, o którym mówimy. Poddał go człowiekowi, a Chrystus to człowiek. Zatem Chrystus stał się człowiekiem, zajął miejsce człowieka, urodził się tak, jak rodzi się człowiek. W swojej ludzkiej naturze Chrystus pochodził od człowieka, od którego my wszyscy pochodzimy, a więc wyrażenie użyte w tym wersecie „z jednego są wszyscy” można oddać jako „od jednego są wszyscy”, ponieważ wszyscy ludzie pochodzą od jednego człowieka. Jeden człowiek jest źródłem i prekursorem naszej ludzkiej natury. Genealogia Chrystusa, jako jednego z nas, sięga Adama (zob. Łuk.3,38).

To prawda, że cała ludzkość i wszystko pochodzi od Boga; jednak w tym rozdziale jest mowa o człowieku oraz Chrystusie jako człowieku. Jesteśmy dziećmi pierwszego człowieka, a Chrystus jest także jego potomkiem według ciała. Studiujemy teraz ludzką naturę Chrystusa. Pierwszy rozdział Listu do Hebrajczyków mówi o Chrystusie w Jego boskiej naturze. Drugi rozdział jest poświęcony ludzkiej naturze Chrystusa. Myśli tych dwóch rozdziałów są bardzo zbliżone do tej z Filip.2,5–8:

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej.”

W tym fragmencie Chrystus jest przedstawiony w dwóch postaciach. Najpierw, będąc w postaci Bo-

żej, przyjął postać człowieka. W pierwszych dwóch rozdziałach Listu do Hebrajczyków chodzi nie o formę lecz o naturę.

Powtarzam: W 2.m rozdziale Listu do Filipian jest mowa o Chrystusie w dwóch postaciach – postaci Bożej i postaci człowieka. W dwóch pierwszych rozdziałach Listu do Hebrajczyków czytamy o dwóch naturach Chrystusa – naturze Boga i naturze człowieka. Możemy mieć przed sobą postać człowieka, ale bez natury człowieka. Np.: można wyrzeźbić z kamienia postać człowieka, ale kamień ten nie będzie miał natury człowieka. Prawdą jest, że Jezus Chrystus przyjął postać człowieka; On jednak uczynił więcej – przyjął także naturę człowieka.

Przeczytajmy teraz Hebr.2,14. „Skoro zaś dzieci [dzieci Adama, ludzkiej rasy] mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział”. „Więc i” oznacza tu „tak, jak” ci, o których jest mowa wcześniej. Zatem Chrystus przyjął ciało i krew w taki sposób, jak my je przyjmujemy. Ale jak my przyjmujemy ciało i krew? Przez narodzenie, jako potomkowie Adama. Napisane jest, iż On jest „potomkiem Dawida według ciała” (Rzym.1,3). Choć Dawid nazywa go Panem, jest On jednocześnie synem Dawida (Mat.22,42–45). Jego genealogia sięga Dawida, ale nie poprzestaje na tym. Wiedzie do Abrahama, gdyż On jest także potomkiem Abrahama. Wziął On na siebie naturę ludzką jako potomek Abrahama, jak to jest zapisane w Hebr.2,16. Jego genealogia nie kończy się jednak na Abrahamie, ale sięga do Adama (zob.: Łuk.3,38). Dlatego Ten, który uświęca ludzi i ci, którzy są uświęceni spośród ludzi, z jednego są wszyscy. Wszyscy pochodzą od jednego człowieka według ciała, wszyscy są z jednego. Tak więc od ludzkiej strony natura Chrystusa jest dokładnie taka, jak nasza.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz tej drugiej stronie, celem zilustrowania owej jedności, abyśmy mogli zrozumieć siłę tego wyrażenia, iż On i my „jesteśmy z jednego”.

Jednak z tej drugiej strony, jak to jest opisane w 1. rozdziale Listu do Hebrajczyków, On ma naturę Boga. Imię „Bóg”, które On nosi, należy do Niego z samego tytułu Jego istnienia; należy do Niego przez „dziedziczenie”. Skoro to imię należy do Niego z racji Jego istnienia, to pewną rzeczą jest

i to, że On istnieje; a skoro to imię należy do Niego już z natury, to pewnością jest, że Jego natura jest naturą Boga.

Także w Ew. Jana 1,1 czytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga”. Przyimek „u” nie wyraża należycie prawdy zawartej w tej myśli. Właściwszym tłumaczeniem byłoby: „Na początku było Słowo, a Słowo było Boże”. I to jest prawda. To greckie słowo przekazuje tę samą ideę, gdy np. opisuje, że moje prawe ramię jest moje, bowiem ono należy do mojego ciała. Zatem w aspekcie poruszanej tu kwestii, dosłownie oznacza ono, że na początku „Słowo było Bogiem”.

Ten prosty fakt ilustruje, kim On od tej [Bożej] strony jest. Bowiem co do boskiej strony, był On Bogiem i miał naturę Boga, a więc był prawdziwie Bogiem, zaś od strony ludzkiej jest On człowiekiem, ma naturę człowieka, jest więc prawdziwie człowiekiem.

Spójrzmy na Ew. Jana 1,14: „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas”. Jan mówi to samo, co dwa pierwsze rozdziały Listu do Hebrajczyków. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”. „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” – krwią i ciałem takim, jak nasze.

Jakiego rodzaju jest to ciało? Jaki jedynie rodzaj ciała zna ten świat? Takie ciało, jakie mamy wy i ja. Ten świat nie zna innego ludzkiego ciała i nie znał innego, odkąd zaistniała konieczność przyjścia Chrystusa. Skoro zatem ten świat zna jedynie takie ciało, jakie obecnie mamy, z pewnością prawdą jest, że kiedy „Słowo stało się ciałem”, to stało się takim ciałem, jak nasze. Nie może być inaczej.

Jeszcze raz. Jakim rodzajem ciała jest nasze ciało samo w sobie? Zajrzyjmy do 8. rozdziału Listu do Rzymian i przeczytajmy, czy ludzka natura Chrystusa jest zbieżna z naszą i czy jest taką, jak nasza, w kwestii grzesznego ciała. Czytam Rzym.8,3: „Albowiem czego Zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg; przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała.”

Było coś, czego Zakon nie mógł dokonać, a czego dokonał Bóg zsyłając swego Syna. Ale dlaczego Zakon nie mógł dokonać tego, co jest potrzebne i wymagane? Otóż Zakon był słaby z powodu ciała. Problem był w ciele. To ono sprawiło, że Zakon zawiódł w swej misji wobec człowieka. Wtedy Bóg posłał Chrystusa, by dokonał tego, czego Zakon nie mógł dokonać. Skoro Zakon nie wypełnił swego przeznaczenia z powodu ciała – a nie z powodu jakichś własnych braków – Bóg musiał posłać Chrystusa, by pomógł ciału, a nie, by pomógł Zakonowi. Gdyby Zakon był sam w sobie zbyt słaby, by dokonać tego, czego miał dokonać, wówczas wyjściem z problemu

byłoby dopomożenie Zakonowi. Jednak problem tkwił w ciele, a więc wyjściem z tej sytuacji było dopomożenie ciału.

To prawda, że w naszych czasach twierdzi się, iż wskutek wrogości przeciwko Bogu, nie poddającej się Zakonowi Bożemu i nie będącej do tego zdolną, Zakon nie mógł dokonać tego, czego miał dokonać, dlatego Bóg posłał swojego Syna, aby osłabił Zakon tak, by ciało mogło wypełnić jego wymagania.

Jednak jeśli ja jestem słaby, zaś wy jesteście silni, a ja potrzebuję pomocy, to nic mi nie pomoże, jeśli ktoś uczyni cię tak słabym, jak ja jestem słaby, gdyż ja pozostanę nadal tak samo słaby i bezradny jak poprzednio. Taka pomoc to żadna pomoc. Jednak kiedy ja jestem słaby, a ty jesteś silny i możesz dać mi swoją siłę, to jest to dla mnie pomocą. Tak więc Zakon był dostatecznie silny, lecz nie mógł osiągnąć celu wskutek słabości ciała. Dlatego Bóg, by zaspokoić tę potrzebę, musiał udzielić sił słabemu ciału. Zatem posłał Chrystusa w tym celu i Chrystus musi tak to zaaranżować, aby mogła być dana moc naszemu ciału, które mamy obecnie, żeby misja Zakonu wypełniła się w naszym ciele. Dlatego też napisane jest, że Bóg „...zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego...”, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha” (Rzym.8,3-4 BT).

Proszę, nie zrozumcie źle słowa „podobnym”. Nie chodzi o zewnętrzne podobieństwo – wizualne podobieństwo, ale o podobieństwo w sensie istnienia. Słowo „podobnym” jest tutaj użyte w innym znaczeniu niż w 2.m rozdziale Listu do Filipian, gdzie chodzi o podobieństwo postaci. Tutaj, podobnie jak w Liście do Hebrajczyków, chodzi o podobieństwo natury, podobieństwo ciała, jakim jest ono samo w sobie, oraz o to, że Bóg posłał swego Syna w ciele takim, jak nasze grzeszne ciało. Aby Jego ciało było takie samo jak grzeszne ciało, musiało być grzesznym ciałem. Aby w ogóle stał się On ciałem, musiał stać się ciałem takim, jakim ono jest na tym świecie – takim, jak nasze, grzeszne ciało. To właśnie oznaczają słowa „podobnym do ciała grzesznego”.

Jest o tym mowa także w Hebr.2,9-10: „Widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa” – nie tylko jako człowieka, który został uczyniony mniejszym od aniołów, kiedy został stworzony.

Gdy Bóg stworzył człowieka, był on niewiele mniejszym od aniołów. Miał on bezgrzeszne ciało. Jednak człowiek upadł, utracił swoje miejsce i stan, stając się grzesznym ciałem.

Teraz więc widzimy Jezusa, który został uczyniony mniejszym od aniołów, lecz nie tak, jak człowiek, kiedy został stworzony niewiele mniejszym od anio-

łów, ale jak człowiek, który odkąd zgrzeszył, stał się jeszcze mniejszym od aniołów. Tu właśnie widzimy Jezusa. Przeczytajmy o tym i zobaczymy: „Widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa”. W jakim celu? Dla „cierpienia śmierci”. Zatem uczynienie Chrystusa o tyle mniejszym od aniołów, o ile mniejszym jest człowiek, jest jednoznaczne z uczynieniem Go o tyle mniejszym od aniołów, o ile mniejszym stał się człowiek, odkąd zgrzeszył i stał się podległym śmierci. Widzimy Go bowiem „...ukoronowanego chwałą i dostojnością za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego. Przysłało bowiem, aby Ten, dla którego i przez którego istnieje wszystko, który przywiódł do chwały wielu synów, sprawcę ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienia” (Hebr.2,9-10).

Dlatego, skoro został poddany cierpieniu i śmierci, wyraźnie świadczy to, że stanem niższym od aniołów, w jakim znalazł się Chrystus, w którym Go „widzimy”, jest stan, w którym znalazł się człowiek, kiedy zgrzeszył, zstępując niżej niż wtedy, kiedy Bóg go stworzył – a to oznacza, że jeszcze niżej od aniołów.

Następnie w wersecie 16: „Bo przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama”. Nie wziął On na siebie natury aniołów, ale naturę Abrahama. Zaś natura Abrahama i potomstwa Abrahama to jedynie tylko ludzka natura.

Jeszcze raz: „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci”. W jak wielu sprawach? We wszystkim. Zatem w Jego ludzkiej naturze nie ma ani odrobiny różnicy między Nim a wami.

Czytajmy Pismo Święte i studiuje je uważnie. Chcę się upewnić, że dobrze to rozumiemy. Przeczytajmy jeszcze raz: „Z jednego są wszyscy” (Hebr.2,11). On stał się uczestnikiem ciała i krwi w taki sam sposób, w jaki my staliśmy się uczestnikami ciała i krwi. On nie przyjął natury aniołów, ale naturę potomstwa Abrahama – naturę Abrahama. Dlatego – z tego powodu – „musiał”. A co oznacza „musiał”? Było to właściwe dla Niego; tak Mu wypadało; tak było słusznie. Musiał we wszystkim upodobnić się do braci. Kim są ci Jego bracia? Ludzka rasa. „Z jednego wszyscy” i dlatego On nie wstydzi się nazywać ich braćmi. Ponieważ z „jednego jesteśmy wszyscy”, On nie wstydzi się nazywać nas braćmi. „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci” (w.17).

Tak więc, kiedy był na ziemi, w swojej ludzkiej naturze, czy różnił się cokolwiek od was, takimi, jakimi jesteście w ludzkiej naturze tutaj, dzisiaj wieczorem? [Niektórzy z obecnych na sali odpowiedzieli: „Nie”]. Chciałbym, aby wszyscy obecni tutaj odpowiedzieli głośno: „Nie”! Jesteście zbyt nieśmia-

li. Przecież tak mówi Słowo Boże, a my śmiało możemy to potwierdzić, że tak jest, bowiem w tym jest nasze zbawienie. Nie, nie wystarczy to powiedzieć w ten sposób: zbawienie Boże dla ludzkości zależy od tego. Nie powinniśmy być nieśmiali w tej kwestii. W tym jest nasze zbawienie, a póki tego nie pojmujemy, nie będziemy pewni naszego zbawienia. W tym ono tkwi. „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci”. Dlaczego? „Aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześląganego go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może pomóc tym, którzy przez próby przechodzą”. Czy teraz widzicie, że nasze zbawienie zależy od tego?! On przyszedł do nas dokładnie tu, gdzie jesteście kuszeni i stał się dokładnie podobny do nas takich, jakimi jesteśmy kuszeni; tu się z Nim spotykamy – naszym żywym Zbawicielem, który stawia opór siłom pokusy.

Teraz przeczytajmy Hebr. 4,14-15:

„Mając więc wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania. Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczony we wszystkim, podobnie jak my”.

On nie mógłby być kuszony we wszystkim podobnie jak ja, gdyby od początku nie był we wszystkim takim, jak ja. Dlatego musiał się stać we wszystkim podobny do mnie, aby mógł mi pomóc, kiedy potrzebuję pomocy. Wiem, że ta pomoc jest tam, gdzie jej potrzebuję. I wiem, że mogę ją otrzymać tam, gdzie jej potrzebuję. Dzięki niech będą Panu! Właśnie w tym miejscu jest Chrystus i tu jest moja pomoc.

„Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć” – występują tu dwa zaprzeczenia: NIE mamy arcykapłana, który by NIE mógł współczuć. Zatem, jak możemy to wyrazić twierdząco? Mamy arcykapłana, który może współczuć ze słabościami naszymi – moimi słabościami, waszymi słabościami, naszymi słabościami! Czy On odczuwa moje słabości? Tak! Czy On odczuwa wasze słabości? Tak! Czym jest słabość? – To bezsilność, chwiejność; niemoc, to wystarczające określenie. Mamy ich wiele, każdy z nas ma ich wiele. Odczuwamy nasze słabości. Dzięki Panu, że jest Ten, który odczuwa je także – tak, nie tylko je odczuwa, ale współczuje nam odczuwając je. Słowo „współczuć” zawiera znacznie więcej niż zdolność odczuwania słabości, podobnych do naszych. On odczuwa je tak, jak my je odczuwamy i to prawda, ale ponadto On „współczuje” nam, co oznacza, że jest poruszony emocjonalnie, że Jego sympatia zwraca się ku nam. Jest wzruszony tak, iż pod wpływem czulej sympatii

przychodzi nam z pomocą. To właśnie oznacza wyrażenie „współczuć ze słabościami naszymi”. Dzięki niech będą Panu za takiego Zbawiciela!

Jednak powtarzam raz jeszcze – On nie mógłby być doświadczony we wszystkim podobnie jak ja, gdyby nie był od początku „we wszystkim” jak ja. Nie mógłby odczuwać jak ja odczuwam, póki nie znalazłby się tam, gdzie ja jestem. Innymi słowy, nie mógłby być kuszony pod każdym względem jak ja i odczuwać jak ja odczuwam, póki nie stałby się mną po raz drugi. Słowo Boże mówi: „We wszystkim, podobnie jak my” (Hebr.4,15 NP) lub „pod każdym względem” (SK).

Studiujemy dalej. Są rzeczy, które kuszą was mocno, wywierają na was silny wpływ, a dla mnie są niemal obojętne. Z kolei jednak coś innego wywiera na mnie wpływ tak, iż niemal upadam, a na was nie działa wcale. Aby mi pomóc, Jezus musiał znaleźć się w takim położeniu, by odczuć to, co ja czuję i być kuszonym we wszystkim tym, w czym ja mogę być kuszony przez jakąkolwiek moc. Ale jak rzeczy, które kuszą mnie, mogą nie mieć wpływu na was, a te, które wpływają na was, nie wpływają na mnie, tak Chrystus musiał odczuć to wszystko, co odczuwacie wy i co ja odczuwam, aby móc stawić czoło pokusom wszystkich ludzi. Musiał odczuć wszystko to, co was spotyka, choć nie wpływa na mnie, jak również wszystko to, co mnie spotyka, a nie wpływa na was. Musiał znaleźć się w waszym i moim położeniu. Tak się rzecz ma.

Ale oto jest kolejny człowiek. Są rzeczy, które kuszą go do upadku, a nie wpływają ani na was, ani na mnie. Tak więc Jezus musiał wziąć na siebie wszystkie odczucia oraz naturę moją, waszą i także tego innego człowieka, aby mógł być doświadczony we wszystkim tak, jak ja i we wszystkim tak, jak wy, i we wszystkim tak, jak ten inny człowiek. Jednak kiedy wy i ja, i ten inny człowiek jesteśmy policzeni w Nim, to jak wielu ludzi to obejmuje? Całą ludzkość.

Tak dokładnie wygląda ta prawda. Chrystus był na tym miejscu i posiadał naturę całej ludzkości. W Nim znalazły się wszelkie ludzkie słabości, aby każdy człowiek na ziemi, który może być kuszony, mógł znaleźć w Jezusie Chrystusie moc do przeciwstawienia się pokusom. Dla każdego człowieka jest w Jezusie Chrystusie zwycięstwo nad wszelką pokusą i wyzwolenie z jej mocy. Taka jest prawda.

Spójrzmy na to z innej strony. Na tym świecie jest szatan, bóg tego świata, który jest zainteresowany tym, abyśmy byli kuszeni w możliwie największym stopniu; jednak on nie musi się zbytnio wysilać ani poświęcać zbyt wiele czasu, by doprowadzić nas do upadku.

Ten sam kusiciel był na świecie i był szczególnie zainteresowany doprowadzeniem Jezusa do poddania się pokusie. Na wszelkie sposoby, jakich używa wobec mnie, próbował skusić Jezusa do grzechu, ale daremnie. Poniósł klęskę, gdyż nie udało mu się skłonić Jezusa do grzechu w żadnym przypadku, w jakim ja mogę być kuszony.

Kusił także Jezusa pod każdym względem, pod jakim kusił czy może kusić was, by doprowadzić was do grzechu, ale także poniósł klęskę. To znaczy, że Jezus zwyciężył pod każdym względem za was i za mnie.

Jednak kiedy kusiciel spróbował kusić Jezusa we wszystkim, w czym kusił was i mnie, i poniósł klęskę – zupełne fiasko, to nie poprzestał na tym. Kusił Go we wszystkim, w czym kusił innego człowieka, by Go złamać. Ale także i w tym szatan poniósł całkowitą klęskę.

Tak więc szatan kusił Jezusa we wszystkim, w czym kiedykolwiek kusił mnie, we wszystkim, w czym kusił was i we wszystkim, w czym kusił innego człowieka. Zatem musiał kusić Jezusa we wszystkim, w czym można kusić każdego człowieka. Szatan, sprawca każdej pokusy, kusił Jezusa we wszystkim, w czym kiedykolwiek kusił jakiegokolwiek człowieka. I w tym wszystkim poniósł klęskę. Dzięki niech będą Panu!

Ponadto szatan nie tylko musiał kusić Jezusa we wszystkim, w czym kiedykolwiek kusił mnie, ale musiał kusić Jezusa ze znacznie większą siłą niż kiedykolwiek kusił mnie. Żeby mnie doprowadzić do upadku, nigdy nie musiał się aż tak wysilić ani użyć tak wielkiej mocy. Jednak w tym, w czym kiedykolwiek doprowadził mnie do grzechu albo mógł doprowadzić mnie do grzechu, musiał Jezusa kusić znacznie silniej niż kiedykolwiek kusił mnie. Musiał kusić Go całą mocą pokusy, jaką dysponuje, a mimo to poniósł klęskę. Dzięki niech będą Panu! Tak więc w Chrystusie jestem wolny.

Musiał też kusić Jezusa we wszystkim, w czym kiedykolwiek kusił czy może kusić was, i musiał kusić Go z całą mocą, jaką posiada; a jednak poniósł klęskę. Dzięki niech będą Panu! Tak więc jesteście wolni w Chrystusie. Musiał także kusić Jezusa we wszystkim, w czym kusił innego człowieka, z całą swoją szatańską mocą; i także tutaj poniósł klęskę. Dzięki niech będą Panu! I tak w Chrystusie człowiek jest wolny.

Ta oto musiał kusić Jezusa we wszystkim, w czym kiedykolwiek mógł kusić ludzkość, a poniósł klęskę; musiał kusić Jezusa przy pomocy całej wiedzy, jaką posiada, z całą swoją przebiegłością, a poniósł klęskę; musiał kusić Jezusa z całą mocą pod każdym względem, a poniósł klęskę.

Tak więc diabeł poniósł potrójną, zupełną klęskę. W obecności Chrystusa szatan został całkowicie pokonany, a w Chrystusie my także jesteśmy zwycięzcami nad szatanem. Jezus powiedział: „... nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we Mnie” (Jan 14,30 BT). W Chrystusie mamy ucieczkę przed szatanem. W Chrystusie szatan jest całkowicie pokonanym i bezsilnym wrogiem.

Nie znaczy to, że nie musimy już walczyć. Jednak z naciskiem i z radością możemy mówić, że w Chrystusie walczyliśmy zwycięsko. Poza Chrystusem czeka nas tylko przegrana. W Nim nasze zwycięstwo

jest zupełne tak, jak pod każdym względem mamy pełnię w Nim. Jednak nigdy nie zapominajcie, że to wszystko jest w Nim!

Kiedy szatan wyczerpał wszelkie znane sobie sposoby kuszenia i całą moc pokusy, to kim jest wobec Chrystusa? Bezsilnym wrogiem. A kiedy znajduje nas w Chrystusie i próbuje nas nękać, to kim jest? Bezsilnym wrogiem! Chwała i uwielbienie niechaj będą Panu!

Cieszmy się Nim, bo w Nim jesteśmy zwycięzcami, w Nim jesteśmy wolni, w Nim szatan jest wobec nas bezsilny. Bądźmy za to wdzięczni Panu. W Nim mamy pełnię.

Kazanie czternaste

Zapewne pamiętacie jeden z wykładów brata Pre-scotta, w którym zwrócił on naszą uwagę na Księgę Rut (czytaj: *”GCB” str.ang.189).

Kim musiał być odkupiciel w księdze Rut? Najbliższym krewnym. Boaz nie mógł pojawić się jako odkupiciel, póki nie ustalono, że bliższy od niego krewny nie chciał spełnić tego obowiązku. Odkupicielem musiał być nie tylko bliski krewny, ale „najbliższy spośród bliskich”, a zatem Boaz nie mógł wcześniej wkroczyć w miejsce odkupiciela, póki bliższy od niego krewny nie opuścił tego miejsca, przez co Boaz stał się najbliższym krewnym. Dokładnie to samo jest wykazane w 2.m rozdziale Listu do Hebrajczyków.

Pamiętacie, że mąż Noemi zmarł, a dziedzictwo wpadło w ręce obcych. Kiedy Noemi wróciła z Moabu, okazało się, że dziedzictwo wymaga odkupienia. Nikt prócz najbliższego krewnego nie mógł tego uczynić. Podobna historia jest przedstawiona w 2.m rozdziale Listu do Hebrajczyków. Oto człowiek Adam, który posiadał dziedzictwo – ziemię – utracił je, a sam popadł w niewolę. W Ewangelii zawartej w 3Mojżeszowej jest podane, że jeśli ktoś utracił

swoje dziedzictwo i wolność, to on sam i jego dziedzictwo może zostać odkupione, ale jedynie przez najbliższego krewnego (zob. 3Moj.25,25–26,47–49). Na ziemi jest człowiek, Adam, który utracił swoje dziedzictwo i siebie samego, przez co wy i ja zostaliśmy w to uwikłani i potrzebujemy odkupiciela. Jednak tylko najbliższy krewny może dokonać naszego odkupienia. Jezus Chrystus jest nam bliższy niż brat, bliższy niż ktokolwiek. On jest bratem, ale jest najbliższym z braci – najbliższym krewnym. Jest on nie tylko z nami, ale jest jednym z nas, a jest z nami przez to, że jest jednym z nas.

Tematem naszego studium, który nadal rozważamy i jego główną myślą jest to, jak całkowicie Jezus utożsamiał się z nami. W poprzednim studium powiedzieliśmy, że On jest zupełnie taki, jak my. Kuszony we wszystkim jak my, był na naszej pozycji. Był kuszony we wszystkim, w czym ja mogę być kuszony – stanął wobec całej przebiegłości szatana, jakiej może on użyć, by mnie kusić. Jezus zajął moje miejsce i przeciwstawił się pokusie. W moim imieniu Jezus stanął przeciwstawił się całej mocy szatana, użytej do kuszenia mnie i zwyciężył. Podobnie

* Kiedy Noemi wróciła do swego kraju, a jej synowa Rut wróciła wraz z nią, wtedy Rut udała się na pole Boaza, by zbierać kłosa upuszczone przez żeńców. Kiedy wróciła do domu, „...jej teściowa rzekła do niej: Gdzie zbierałaś dzisiaj i gdzie pracowałaś? Niech będzie błogosławiony ten, który zwrócił na ciebie uwagę. Wtedy opowiedziała swojej teściowej, u kogo pracowała, i rzekła: Ten mąż, u którego pracowałam dzisiaj, nazywa się Boaz. Wtedy rzekła Noemi do swojej synowej: Niech mu błogosławi Pan, który nie zaniedbał swego miłosierdzia dla żywych ani dla umarłych. Powiedziała jeszcze Noemi: Mąż ten jest naszym bliskim krewnym, jest jednym z naszych wykupicieli” (Rut 2,19–20). Boaz był tak blisko spokrewniony z nimi, iż zgodnie z prawem lewiratu mógł wykupić ich dziedzictwo, które przeszło w ręce obcych, kiedy rodzina Noemi udała się do Moabu.

Przejdźmy teraz do rozdziału 3. Kiedy Rut poszła na klepisko i położyła się u stóp Boaza, on zapytał ją, kim jest, a ona odpowiedziała: „Ja jestem Rut, służebnica twoja. Rozciągnij swój płaszcz na swoją służebnicę, boś ty wykupiciel”. I w tym samym rozdziale czytamy dalej: „Błogosławionaś ty u Pana, córko moja. Ten drugi dowód twojej miłości lepszy jest niż pierwszy, gdyż nie uganiałaś się za młodzieńcami ani biednymi, ani bogatymi. Nie kłopotcz się teraz, córko moja, uczynię dla ciebie, cokolwiek sobie życzysz, wie bowiem całe miasto, żeś dzielna kobieta”. Co miała na myśli Rut, mówiąc, że Boaz jest „wykupicielem”? „Prawdą jest, że jestem twoim wykupicielem, lecz jest jeden wykupiciel jeszcze bliższy ode mnie. Pozostań tu przez noc, a rano, jeżeli on zechce cię wykupić, to dobrze, niech to uczyni; lecz jeżeli nie zechce cię wykupić, to ja cię wykupię, jako żyje Pan!”

Kiedy Rut powiedziała: „Boś ty wykupiciel”, w rzeczywistości poprosiła go, by wykupił jej dziedzictwo utracone przez rodzinę jej męża wskutek opuszczenia kraju i udania się do Moabu. On zaś odpowiedział: „Uczynię dla ciebie, cokolwiek sobie życzysz (...). Prawdą jest, że jestem twoim wykupicielem, lecz jest jeden wykupiciel jeszcze bliższy ode mnie. Pozostań tu przez noc, a rano, jeżeli on zechce cię wykupić, to dobrze, niech to uczyni; lecz jeżeli nie zechce cię wykupić, to ja cię wykupię, jako żyje Pan!”

Następnego dnia Boaz udał się do bramy, gdzie załatwiano takie sprawy w miastach Wschodu. „Tymczasem Boaz poszedł do bramy miejskiej i usiadł tam. A właśnie przechodził tamtędy wykupiciel, o którym Boaz mówił” (Rut 4,1). „I rzekł do wykupiciela” (w.3). „Wykupiciel odpowiedział” (w.6). „Wykupiciel powiedział” (w.8). Okazało się, że ten, który miał do tego większe prawo, niż Boaz, nie miał ochoty wykupić utraconego dziedzictwa. Tak więc czytamy: „Powiedziały kobiety do Noemi: Błogosławiony niech będzie Pan, który cię dziś nie pozostawił bez wykupiciela.”

Im więcej czytamy Księgę Rut pod tym kątem, tym wyraźniej widzimy, że najważniejszym celem tej księgi jest ukazanie Jezusa Chrystusa jako wykupiciela utraconego dziedzictwa, krewnego, który ma prawo wykupić i jest w stanie wykupić. Dzięki niech będą Panu, który nie pozostawił nas bez Odkupiciela!

uczynił dla was i dla innego człowieka, dla całej ludzkości – zajął miejsce każdego, kto w jakikolwiek sposób może być kuszony.

W tym wszystkim utożsamiał się z nami, a więc w Nim mamy pełnię zwycięstwa nad mocą pokusy. W Nim jesteśmy zwycięzcami, ponieważ on zwyciężył w naszym imieniu. „...ufajcie, Ja zwyciężyłem świat” (Jan 16,33).

Wczoraj wieczorem mówiliśmy o tym, jak stał się On jednym z nas i stwierdziliśmy, że stało się to przez naturalne narodzenie się z ciała. On jest „potomkiem Dawida według ciała” (Rzym.1,3). Nie wziął na siebie natury aniołów, ale naturę potomków Abrahama, a Jego genealogia sięga do Adama.

Wiemy, że każdy człowiek jest kuszony „...przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą” (Jak.1,14). Taka jest definicja „pokusy”. Nie ma ani odrobiny pociągu do grzechu, ani jednej skłonności do grzechu w was i we mnie, jakiej by nie było w Adamie, kiedy opuszczał ogród Eden. Cała nieprawość i cały grzech, który przyszedł na świat, przyszedł przez niego i w całości pochodzi od niego. Co prawda nie objawił się w całości w nim, nie ukazał się całkowicie w jego czynach, ale objawił się zupełnie w czynach tych, którzy od niego pochodzą i pojawili się po nim.

Tak więc wszystkie skłonności do grzechu, jakie pojawiły się czy są we mnie, pochodzą od Adama; także te, które są w was, pochodzą od Adama; jak również te, które są w innym człowieku, pochodzą od Adama. Zatem wszystkie skłonności do grzechu całej ludzkości pochodzą od Adama. I przez to Jezus Chrystus odczuł wszystkie te pokusy; był kuszony w ciele, które otrzymał w spadku od Dawida, Abrahama i Adama. W Jego genealogii wymienionych jest wiele osób, o których wiemy, że nie były sprawiedliwe. Jest tam Manasses, który postępował gorzej niż jakikolwiek inny król judzki i sprawił, że Judejczycy postępowali gorzej niż poganie; jest tam Salomon, opisany w Biblii dość jednoznacznie; jest tam Dawid; jest tam Rahab; jest tam Juda; jest tam Jakub; wszyscy opisani takimi, jakimi byli. Na końcu tej linii ludzkości, Jezus przyszedł według ciała. Wiemy, że istnieje coś takiego, jak dziedziczenie. Wy i ja mamy cechy charakteru przekazane nam przez przodków – ojca, dziada, pradziada itd. Nawiązanie do tego występuje nawet w treści prawa Bożego: „Ja Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą. A okazuję łaskę do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań” (2Moj.20,5-6).

„Podobne rodzi podobne” jest dobrym prawem – sprawiedliwym prawem; jest prawem Bożym. Choć Prawo zostało przekroczone, to jednak ta zasada pozostała nienaruszona. Przekroczenie prawa nie zmieniło prawa czy to moralnego, czy fizycznego. Prawo działa także wtedy, kiedy jest przekraczane przez popełnianie zła, podobnie jak działałoby przez sprawiedliwość, gdyby zło nigdy nie zostało popełnione. Gdyby człowiek zawsze pozostawał sprawiedliwy, taki, jakim Bóg go stworzył, jego potomkowie tworzyliby linię sprawiedliwych. Jednak kiedy prawo zostało przekroczone, linia potomków została skażona złem, a prawo działało nieprawidłowo, jako że zostało wypaczone.

Dobrym prawem jest, że wszystko „ciąży” ku środkowi ziemi. Nie moglibyśmy żyć na świecie, gdyby nie istniało prawo ciężenia. To grawitacja trzyma nas na ziemi i pozwala nam chodzić po niej. Jednak jeśli między nami a ziemią pojawia się przestrzeń, na przykład, kiedy spadamy w przepaść z wysokiego urwiska, to prawo działa nadal i sprawi, że rozbijemy się o skały. To samo prawo, które pozwala nam żyć i poruszać się po ziemi tak wygodnie i pewnie – jak to czynimy działając dobroczynnie, kiedy je respektujemy – nie przestaje działać, kiedy je lekceważymy i nadal działa zupełnie tak samo; ale skutek naszego lekceważenia krzywdzi nas.

Jest to prosta ilustracja prawa rządzącego ludzką naturą. Gdyby człowiek pozostał tam, gdzie Bóg go postawił i takim, jakim go tam postawił, prawo funkcjonowałoby bez przeszkód. Ponieważ jednak człowiek zburzył harmonię funkcjonowania prawa, ono nadal działało, ale odtąd raniło. Teraz prawo dziedziczenia sięga od Adama do ciała Jezusa Chrystusa tak samo, jak sięga od Adama do ciała każdego z nas, bo On był jednym z nas. W Nim było wszystko to, co sięgało do Niego od Adama. W Nim było to, co Go dosięgło począwszy od Adama, Dawida, Manassesza oraz wszystkich innych Jego przodków, aż do Jego narodzenia.

Tak więc w ciele Jezusa Chrystusa – nie w Nim samym, ale w Jego ciele, czyli w naszym ciele, które On wziął przyjmując ludzką naturę – były te same skłonności do grzechu, jakie są w was i we mnie. Kiedy On był kuszony, odczuwał „pożądliwości, które działały w członkach naszych”. Te skłonności do grzechu, obecne w Jego ciele, wywierały na Niego wpływ, aby Go przywieść do upadku, zmusić do popełnienia zła. Jednak dzięki miłości i zaufaniu do Boga, otrzymał On moc i łaskę, by powiedzieć „NIE” temu wszystkiemu i zapanować nad tym. W ten sposób, będąc w podobieństwie grzesznego ciała, potępił grzech w ciele.

Wszelkie skłonności do grzechu, które są w mnie, były w Nim, ale On ani jednej nie pozwolił, by się w Nim uzewnętrzniła. Wszelkie skłonności do grzechu, jakie są w was, były w Nim, ale ani jedna z nich nie została uzewnętrzniona. On zapanował nad nimi wszystkimi i nie dopuścił, by się rozwinęły. Wszelkie skłonności do grzechu, jakie posiada inny człowiek, były w Nim, ale ani jedna z nich nie została uzewnętrzniona. To znaczy, że wszystkie skłonności do grzechu, jakie są w ludzkim ciele, były w Jego ludzkim ciele, ale ani jedna z nich nie została uzewnętrzniona – On pokonał je wszystkie. W Nim mamy zwycięstwo nad wszystkimi skłonnościami.

Wiele z tych skłonności do grzechu jakie są w nas, uzewnętrzniły się w czynach i stały się grzechami popełnionymi, grzechami jawnymi. Istnieje różnica między skłonnością do grzechu a jawnym uzewnętrznieniem tego grzechu w czynach. Są w nas skłonności do grzechu, które się nie uzewnętrzniły, ale wiele innych się uzewnętrzniło. Wszystkie skłonności, które się nie uzewnętrzniły, On pokonał. A co z grzechami, które się uzewnętrzniły? „Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Iz.53,6); „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo” (1Piotr 2,24). Tak więc jest oczywiste, że wszelkie skłonności do grzechu, które są w nas i nie uzewnętrzniły się, jak również wszystkie grzechy, które się uzewnętrzniły, zostały złożone na Niego. Może się to wydawać straszne, ale jest to prawdą. Jednak dla nas jest to radosna nowina! W tej straszliwej prawdzie leży pełnia naszego zbawienia.

Zwróćmy uwagę na inną kwestię: te grzechy, które zostały popełnione – z powodu których my sami odczuwamy winę i jesteśmy świadomi potępienia – one wszystkie zostały przypisane Jemu i złożone na Niego. Teraz pytanie: czy odczuwał On winę z powodu grzechów, które zostały Mu przypisane? Czy z ich powodu był świadomy potępienia – z powodu naszych grzechów, które zostały złożone na Niego? On nigdy nie był świadomy grzechów, które miałby sam popełnić, gdyż nigdy nie popełnił żadnego grzechu i to jest prawdą. Jednak nasze grzechy zostały złożone na niego, a my jesteśmy winni. Czy On uświadamiał sobie winę z powodu tych grzechów? Czy był świadomy potępienia z ich powodu?

Przyjrzymy się temu w taki sposób, aby każdy z nas tu obecny mógł to dobrze zrozumieć i powiedzieć: „Tak”. Powiem to inaczej: przyjrzymy się temu w taki sposób, żeby każdy z nas albo powiedział „tak”, albo mógł powiedzieć „tak”, jeśliby zechciał, bo mogą wśród nas być i tacy, którzy nie mają doświadczenia, jakie przedstawię celem zilustrowania tego zagadnienia. Jednak wielu posiada

takie doświadczenie, więc mogą powiedzieć „tak”. Ci, którzy mają to doświadczenie, od razu powiedzą „tak”.

Bóg przypisuje sprawiedliwość – sprawiedliwość Chrystusa – każdemu wierzącemu grzesznikowi. I oto jest człowiek, który nigdy nie znał w życiu nic prócz grzechu, winy i potępienia z powodu grzechu. Ten człowiek wierzy w Jezusa Chrystusa, a Bóg przypisuje mu Jego sprawiedliwość. Wtedy ten człowiek, który nigdy nie czynił sprawiedliwości w swoim życiu jest świadomy sprawiedliwości. Pojawiło się w jego życiu coś, czego nie było nigdy wcześniej. Jest on tego świadomy oraz odczuwa radość i wolność z tym związane.

Teraz Bóg przypisuje nasze grzechy Jezusowi tak pewnie, jak przypisuje nam Jego sprawiedliwość. Jednak kiedy przypisuje sprawiedliwość nam, którzy jesteśmy tylko grzesznikami, wtedy uprzytomniamy to sobie i jesteśmy tego świadomi, jak również związanej z tym radości. Zatem kiedy Bóg przypisał nasze grzechy Jezusowi, był On świadomy winy z tym związanej i potępienia, które za sobą pociągają tak samo, jak wierzący grzesznik jest świadomy sprawiedliwości Chrystusa oraz pokoju i radości, jakie ona ze sobą niesie, kiedy zostaje mu przypisana, czy inaczej, złożona na niego.

W tym wszystkim Jezus zupełnie utożsamił się z nami. We wszystkim był takim, jak my. We wszystkich pokusach zajął nasze miejsce. Był z nami jedno w ciele, zastąpił nas, a więc zastąpił nas w pokusach. Zastąpił nas także w kwestii winy i potępienia, bo to nasze grzechy, nasze winy i nasze potępienie zostały złożone na Niego.

Jeszcze jedno, odnośnie powiedzenia „nasze grzechy”: jak wiele z nich? Wszystkie zostały złożone na Niego, a On poniósł winę i potępienie ich wszystkich, jak również odpowiedział za nie, zapłacił za nie, zadośćuczynił za nie. Tak więc w Nim jesteśmy wolni od każdego grzechu, jaki kiedykolwiek popełniliśmy. I to jest prawdą. Cieszymy się tym i chwalmy Boga wieczną radością.

On wzięł na siebie wszystkie grzechy, jakie popełniliśmy, odpowiedział za nie i zabrał je od nas na zawsze. Zapanował też nad wszystkimi skłonnościami do grzechu, które nie uzewnętrzniły się w nas w postaci rzeczywistych grzechów. W ten sposób stał cały zapis, a my jesteśmy wolni i mamy pełnię w Nim.

On jest absolutnym Zbawicielem. Jest Zbawicielem od początku pojawienia się popełnionych grzechów i Zwycięzcą nad skłonnościami do popełniania grzechów. W Nim mamy zwycięstwo. Nie jesteśmy odpowiedzialni za te skłonności istniejące w nas tak, jak nie jesteśmy odpowiedzialni za to, że

słońce świeci. Jednak każdy człowiek na ziemi jest odpowiedzialny za te złe rzeczy, które przejawiają się w jego czynach, gdyż Jezus Chrystus uczynił wszystko, co niezbędne, by te skłonności nie objawiały się w czynach. Zanim poznaliśmy Chrystusa, wiele tych skłonności przejawiało się w naszych czynach. Pan zabrał je od nas i złożył je wszystkie na Jezusa. Odkąd poznaliśmy Chrystusa, te skłonności, które nie uzewnętrzniły się, zostały przez niego potępione jako grzech w ciele. Czy ci, którzy wierzą w Jezusa, mają pozwolić, by to, co Chrystus potępił w ciele, panowało nad nimi? Wierzący w Jezusa otrzymują w darze zwycięstwo nad skłonnościami do grzechu.

To prawda, że choć człowiek ma to wszystko w Jezusie, nie może z tego skorzystać, póki nie uwierzy w Jezusa. Wyobraźmy sobie kogoś, kto zupełnie nie wierzy w Jezusa. Czy Chrystus nie dokonał dla niego tego wszystkiego tak, jak dokonał tego dla Eliasza, który jest dzisiaj w niebie? A jeśli ten człowiek zapragnie przyjąć Chrystusa jako swojego Zbawiciela, jeśli zapragnie przyjąć wyzwolenie od wszystkich swoich grzechów i przyjąć wybawienie od nich, to czy Chrystus musi coś zrobić teraz, aby zadośćuczynić za grzechy tego człowieka i zbawić go od nich? Nie, gdyż wszystko już zostało dokonane. To wszystko już uczynił dla każdego człowieka, kiedy był tu w ciele, a więc każdy człowiek, który wierzy w Niego, otrzymuje to bez potrzeby powtarzania jakiegokolwiek części dzieła odkupienia. „...On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy” (Hebr.10,12). A oczyściwszy nas z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach. Tak więc wszystko, czego potrzebujemy, jest w Nim, a każdy wierzący w Niego posiada to wszystko i ma pełnię w Nim. To wszystko jest w Nim i to jest błogosławiona pewność. „W Nim mieszka cielesnie cała pełnia boskości” (Kol.2,9). Bóg daje nam swojego wiecznego Ducha i życie wieczne – życie na wieczność – aby ten wieczny Duch mógł objawić nam i nauczyć nas wiecznych głębin zbawienia, które mamy w Nim, a którego początki są od wieczności.

Spójrzmy na to w inny sposób. Sięgnijmy do Rzym.5,12:

„Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli.”

Pomińmy teraz zdania wtrącone, które przeczytamy później i idźmy od razu do wersetu 18:

„A zatem, jak przez upadek jednego człowieka [tego, który zgrzeszył] przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego [Tego, który nie zgrzeszył] przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi. Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka

[tego, który zgrzeszył] wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego [Tego, który nie zgrzeszył] wielu dostąpi usprawiedliwienia”.

A teraz wtrącenie, które pominęliśmy wcześniej:

„Albowiem już przed zakonem grzech był na świecie, ale grzechu się nie liczy, gdy zakonu nie ma. Lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam, będący obrazem tego, który miał przyjść”.

Tak więc Adam był obrazem Tego, który miał przyjść. Tym, który miał przyjść, jest Chrystus. Adam był Jego wyobrażeniem. W czym Adam był Jego wyobrażeniem? W jego sprawiedliwości? Nie, gdyż jej nie zachował. W grzechu? Nie, gdyż Chrystus nie popełnił grzechu. W czym więc Adam był wyobrażeniem Chrystusa? Otóż w tym, że wszyscy ludzie na świecie byli ujęci w Adamie i wszyscy ludzie na świecie byli ujęci w Chrystusie. Innymi słowy, Adam w swoim grzechu obejmował cały świat, a Jezus Chrystus – drugi Adam – w swojej sprawiedliwości ogarnia całą ludzkość. W taki oto sposób Adam jest wyobrażeniem Tego, który miał przyjść. Czytajmy dalej:

„Ale nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem jak z darem łaski. Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficie spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa”.

Tak więc studiujemy na temat dwóch ludzi – jednego, przez którego wkroczył grzech i drugiego, przez którego wkroczyła sprawiedliwość.

„I nie tak ma się sprawa z darem, jak ze skutkiem grzechu [spowodowanym przez] jednego człowieka; albowiem wyrok za jeden upadek przyniósł potępienie, ale dar łaski przynosi usprawiedliwienie z wielu upadków. Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka [pierwszego Adama] śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez Jednego, Jezusa Chrystusa [drugiego Adama]” (w.16-17).

Przeczytajmy inny tekst, związany z tym zagadnieniem, zanim zagłębimy się w studium. 1Kor.15,45-49:

„Tak też napisano: Pierwszy człowiek Adam stał się istotą żywą (1Moj.2,7), ostatni Adam stał się duchem ożywiający. Wszakże nie to, co duchowe, jest pierwsze, lecz to, co cielesne, potem dopiero duchowe. Pierwszy człowiek jest z prochu ziemi, ziemski; drugi człowiek jest z nieba. Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie; jaki jest niebieski człowiek, tacy są i niebiescy. Przeto jak nosiliśmy

obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy też nosili obraz niebieskiego człowieka.”

Czyn pierwszego Adama dotknął nas wszystkich, a to, co uczynił, dotyczyło wszystkich ludzi. Gdyby pozostał wierny Bogu, przekazałby to nam wszystkim. Ale skoro odłączył się od Boga, przekazał nam wszystkim ten stan. Wszystko, co uczynił, objęło nas, gdyż zdecydowało o tym, kim jesteśmy.

Ale oto drugi Adam. Czy w Nim także są objęci wszyscy, podobnie jak w pierwszym Adamie? Oto jest pytanie. To właśnie teraz studiujemy. Czy drugi Adam „obejmuje” tych wszystkich, których „obejmował” pierwszy Adam? Odpowiedź jest następująca, iż z pewnością prawdą jest, że to, co uczynił drugi Adam, „obejmuje” wszystkich, których „obejmowało” to, co uczynił pierwszy Adam. To, czego On dokonał, „obejmuje” wszystkich ludzi.

Przypuśćmy, że Chrystus uległby pokusie i zgrzeszył. Czy znaczyłoby to coś dla nas? Znaczyłoby wszystko! Takie znaczenie miał grzech pierwszego Adama, a więc podobnie doniosłe znaczenie miałyby grzech drugiego Adama. Sprawiedliwość pierwszego Adama znaczyłaby dla nas wszystko, a sprawiedliwość drugiego Adama znaczy wszystko dla tych, którzy wierzą. To jest poprawne w pewnym sensie, ale nie w aspekcie, w jakim studiujemy to obecnie. Teraz studiujemy to od strony pierwszego Adama i drugiego Adama. Następnie przyjrzymy się temu od naszej strony.

Pytanie brzmi: czy sprawiedliwość drugiego Adama obejmuje tak samo wszystkich, jak grzech pierwszego Adama objął wszystkich? Proszę, skupcie się. Bez naszego przyzwolenia, bez naszego zaangażowania zostaliśmy ujęci w pierwszym Adamie – byliśmy w nim. Cała ludzkość była w pierwszym Adamie. To, co uczynił ów pierwszy Adam – pierwszy człowiek, miało znaczenie dla nas, bowiem dotyczyło nas. To, co uczynił pierwszy Adam, wciągnęło nas w grzech, a końcem grzechu jest śmierć. Dotyczy to ludzkości i obejmuje nas wszystkich.

Jezus Chrystus – drugi Adam, wziął na siebie naszą grzeszną naturę. Utożsamiał się z nami „we wszystkim” (Hebr.4,15). Zastąpił nas i umarł naszą śmiercią. Tak więc w Nim i przez Niego każdy człowiek, jaki kiedykolwiek żył na ziemi i był w pierwszym Adamie, jest też w Nim i będzie żył. Nastąpi więc zmartwychwstanie, zarówno sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych. Każdy ożyje na nowo przez drugiego Adama, podnosząc się ze śmierci, która przyszła przez pierwszego Adama.

Ktoś może powiedzieć: „Przecież jesteśmy uwikłani także w inne grzechy, poza tym w Adamie”. Ale nie bez naszego wyboru. Kiedy Bóg powiedział: „Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, mię-

dzy twoim potomstwem a jej potomstwem”, uczynił każdego człowieka wolnym, aby mógł wybrać, któremu panu będzie służył. Odtąd każdy człowiek, który zgrzeszył na tym świecie, uczynił to z wyboru. „Ale jeśli nawet ewangelia nasza jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną, w których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących” (2Kor.4,3-4), nie dla tych, którzy nie mieli okazji uwierzyć; bóg tego świata nie zaślepi nikogo, póki człowiek nie zamknie oczu wiary. Kiedy człowiek zamyka oczy wiary, wtedy szatan dopilnuje, by pozostały one zamknięte tak długo, jak to możliwe. Czytam jeszcze raz: „Jeśli nawet ewangelia nasza” – wieczna ewangelia Jezusa Chrystusa, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały, od dni pierwszego Adama po dziś dzień – „jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną”, to znaczy dla tych, „w których bóg świata tego zaślepił umysły”. A dlaczego zaślepił ich umysły? Ponieważ są oni „niewierzący”.

Abraham, poganin, urodzony w pogaństwie – jak my wszyscy – wychowany w pogaństwie, wyrastał w pogańskiej rodzinie, czcił bożki i „zastępy niebios”; jednak odwrócił się od tego wszystkiego do Boga i otworzywszy oczy wiary, zaczął patrzeć nimi tak, że szatan nie miał szans zaślepienia jego oczu. Ten Abraham, poganin, żyjąc pośród pogan, zwrócił się ku Bogu, znajdując w pełnej nadziei Boga w Jezusie Chrystusie, a Bóg postawił go jako wzór dla całego świata. Jest on przykładem tego, kim może się stać każdy poganin na ziemi. Jest on Bożym dowodem na to, że żaden poganin nie ma usprawiedliwienia, jeśli nie znalazł Boga w Jezusie Chrystusie poprzez wieczną Ewangelię. Abraham jest dla wszystkich narodów świadkiem tego, że każdy poganin jest odpowiedzialny za swoje życie, jeśli nie znajduje tego, co znalazł Abraham.

Tak więc, jak pierwszy Adam obejmuje człowieka, tak drugi Adam również obejmuje człowieka. Pierwszy Adam poddał człowieka pod potępienie grzechu oraz śmierci; drugi Adam przez swoją sprawiedliwość odwraca to i daje każdemu człowiekowi nowe życie. Kiedy tylko Adam zgrzeszył, Bóg dał mu drugą szansę i wyzwolił go, by mógł wybrać pana, jakiego chce mieć. Odtąd każdy człowiek może wybrać, którą drogą pójdzie, a więc jest odpowiedzialny za swoje grzechy. Kiedy Jezus Chrystus wyzwolił nas wszystkich z grzechu i śmierci, które przyszły na nas przez pierwszego Adama, ta wolność została darowana każdemu człowiekowi, a więc każdy może ją wybrać.

Pan nie przymusza nikogo, by wybrał wolność. Nie przymusza nikogo do grzechu i nie przymusza nikogo do sprawiedliwości. Każdy grzeszy z własnego wyboru. Pismo Święte wyraźnie to podkreśla.

Każdy też, na podstawie własnego wyboru może zostać obdarzony doskonałą sprawiedliwością. O tym także wyraźnie zaświadcza Piśmo Święte. Nikt nie umrze drugą śmiercią, jeśli zamiast grzechu, wybierze sprawiedliwość i zamiast śmierci – życie. W Jezusie Chrystusie zapewnione jest wszystko, czego człowiek potrzebuje i co może mieć w sprawiedliwości. Każdy człowiek, aby to otrzymać, musi tylko wybrać Chrystusa.

Zatem tak, jak pierwszy Adam był utożsamiony z nami, tak też drugi Adam utożsamił się z nami. We wszystkim był tak słaby, jak my. Przeczytaj dwa teksty. O nas mówi On: „...beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5), a o sobie: „...nie mogę sam z siebie nic uczynić” (Jan 5,30).

Te dwa teksty mówią o wszystkim, czego w tym momencie potrzebujemy – one mówią o wszystkim. Być bez Chrystusa oznacza bycie bez Boga, przez co człowiek nie może niczego uczynić; jest osobiście i sam z siebie całkowicie bezradny. Taki jest stan człowieka bez Boga. Jezus powiedział: „...nie mogę sam z siebie nic uczynić”. To oznacza, że Pan Jezus przyszedł na ten świat w ciele, w ludzkiej naturze, dokładnie tak, jak człowiek istnieje na tym świecie bez Boga. Postawił się dokładnie w sytuacji zgubionego człowieka. Odłożył swoje boskie „Ja” i stał się takim, jak my. Bezradny jak my – bez Boga; zaryzykował to, aby nas zabrać ze sobą i wrócić tam, gdzie jest Bóg. To było ogromne ryzyko, ale, chwała Bogu, On zwyciężył i dokonał tego, co zamierzył; w Nim mamy więc zbawienie.

A kiedy już zajął nasze miejsce, powiedział: „Ufność w nim pokładać będę” (Hebr.2,13) i w tej ufności nigdy się nie zawiodł. W odpowiedzi na tę ufność, Ojciec zamieszkał w Nim i z Nim, zachowując Go od grzechu. Kim On był? Jednym z nas, ale

jednocześnie obejmującym wszystkich nas. W ten sposób Pan Jezus przyniósł wszystkim ludziom na świecie boską wiarę. To jest wiara Pana Jezusa; to jest zbawienna wiara. Wiara nie jest czymś, co bierze się z nas i dzięki czemu wierzymy w Niego, ale jest CZYMŚ, co sprawia, że On wierzył – wiarą, którą On okazywał, a którą daje nam, tak iż staje się ona naszą wiarą i działa w nas jako Boży dar. To właśnie oznaczają słowa: „którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj.14,12). Oni strzegą wiary Jezusa, ponieważ jest to ta boska wiara, którą posługiwał się sam Jezus.

Utożsamiając się z nami, przyniósł nam tę boską wiarę, która nas ratuje – tę boską wiarę, dzięki której możemy mówić wraz z Nim: „Ufność w Nim pokładać będę”. Pokładając naszą ufność w Nim, nigdy się nie zawiedziemy dzisiaj tak, jak On nie zawiodł się pokładając ufność wtedy. Bóg wówczas odpowiedział na Jego ufność i zamieszkał w Nim. Także dzisiaj Bóg odpowie na tę naszą ufność i zamieszka w nas.

Bóg zamieszkał z Nim, a On był jedno z nami. Dlatego Jego imię to Emmanuel, Bóg z nami – nie Bóg z Nim, gdyż Bóg był z Nim, zanim świat powstał. On mógł pozostać tam i nie musiał przychodzić na ten świat, a Bóg pozostałby z Nim, zaś Jego imię byłoby „Bóg z Nim”. On mógł przyjść na ten świat takim, jakim był w niebie, a Jego imię nadal pozostałoby „Bóg z Nim”. Jednak wtedy nigdy nie byłoby „Bóg z nami”. On jednak chciał, by Bóg był z nami. „Bóg z Nim” nie przyniósłby nam nic, gdyby On nie utożsamił się z nami. Taka jest błogosławiona prawda, iż Ten, który jest jedno z Bogiem, stał się jedno z nami; Ten, który jest Bogiem, utożsamił się z nami, aby „Bóg z Nim” był Bogiem z nami. Takie jest Jego imię! To jest Jego imię! Na wieki radujmy się tym imieniem – Bóg z nami!

Kazanie piętnaste

Nadal studiujemy o imieniu Chrystusa, które brzmi: „Bóg z nami”. Jak już wcześniej powiedzieliśmy, nie mógłby On być „Bogiem z nami”, gdyby nie utożsamiał się z nami, gdyż jak wiemy, nie objawił się na świecie w swej pierwotnej postaci. Nie widzimy Jezusa na tym świecie takiego, jakim był w niebie; nie przyszedł On na ten świat takim, jakim był w niebie, ani też nie objawiał na świecie swojej osobowości tak, jak w niebie, zanim przyszedł na świat. Ogołocił siebie i stał się takim, jak my. Następnie pokładał ufność w Bogu i Bóg był w Nim. A będąc jedno z nami i to, że On był z Bogiem, jest On „Bogiem z nami”. Takie jest Jego imię.

Gdyby przyszedł na świat takim, jakim był w niebie – jako Bóg – i objawił się tutaj takim, jakim był tam, wówczas Bóg byłby z Nim, ale Jego imię nie mogłoby brzmieć: „Bóg z nami”, bo nie byłby jednym z nas. Jednak On ogołocił siebie. Objawił się światu, ale nie w swojej pierwotnej postaci, gdyż jest napisane: „...nikt nie zna Syna tylko Ojciec” (Mat.11,27) – nie tylko żaden człowiek, ale nikt. Zatem, nikt nie zna Syna, tylko Ojciec. „...i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (tamże). Nie jest napisane: nikt nie zna Syna tylko Ojciec i ten, komu Ojciec zechce Go objawić. Nie! Ale, nikt nie zna Syna, tylko Ojciec. Dlatego, to nie Ojciec objawia Syna światu – ale to Syn objawia Ojca.

Chrystus nie jest objawieniem samego siebie. Jest objawieniem Ojca światu, a na świecie – ludziom. Dlatego właśnie mówi: „Nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”. Tak więc to Ojciec jest objawiany światu i nam, a jest objawiany w Chrystusie. To właśnie studiujemy przez cały czas. To jest sedno, wokół którego wszystko inne się toczy. Dlatego, że Chrystus przyjął naszą ludzką naturę ze wszystkim w ciele, stając się jedno z nami, więc kiedy czytamy o Nim i o postępowaniu Ojca wobec Niego, to tak, jakbyśmy czytali o sobie i postępowaniu Ojca wobec nas. Co Bóg uczynił dla Niego, uczynił dla nas. Z tego powodu jest napisane: „On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2Kor.5,21).

Dlatego musiał upodobnić się we wszystkim do swoich braci i też z tego powodu stał się naszym bratem w najbliższym pokrewieństwie krwi. Teraz przestudiujemy kolejny aspekt tego wielkiego tema-

tu – najpierw Chrystusa objawionego w Psalmach – abyśmy mogli zrozumieć, jak Księga Psalmów przedstawia Chrystusa i że Ten, którego doświadczenia są w nich opisane, to właśnie Chrystus.

Niemożliwe jest, byśmy omówili szczegółowo wszystkie 150 Psalmów w jednym wykładzie czy choćby w dwunastu. Jednak w pewnym sensie przedstawimy całą księgę omawiając wybrane Psalmi, by wykazać wielką tajemnicę zawartą w nich wszystkich, a tajemnicą tą jest Chrystus. Przyjrzymy się tym Psalmom, które sam Bóg odniósł do Chrystusa, aby nie było żadnej wątpliwości, że dany Psalm odnosi się do Niego. Kiedy czytamy te Psalmi, wiemy, że czytamy o Jezusie Chrystusie i o tym, jak Bóg postępował wobec Niego – utożsamionego z nami, słabego jak my, w naszym grzesznym ciele, uczynionego za nas grzechem, dźwigającego nasze winy i grzechy złożone na Niego tak, jak my odczuwającego winę i potępienie z powodu tego wszystkiego.

Weźmy np. Psalm 40., który odnosi się do przyjścia Chrystusa na ten świat. Otwórzcie jednocześnie Psalm 40. i 10. rozdział Listu do Hebrajczyków. Począwszy od Ps. 40,7, czytamy: „Nie chcesz ofiar krwawych i darów, ale dałeś mi otwarte uszy”. Dosłownie: „Przekłułeś mi uszy”. Te słowa nawiązują do 2Moj.21,1–6, gdzie jest mowa o tym, że jeśli Hebrajczyk stanie się niewolnikiem, to będzie służył swemu Panu pewną liczbę lat, a w roku wyzwolenia odejdzie wolny. Jednak jeśli powie: „Miłuję mojego pana, moją żonę i moje dzieci i nie chcę wyjść na wolność”, wtedy pan przyprowadzi go do odrzwi domu i przekłuje jego ucho szydłem, a potem będzie on jego niewolnikiem na zawsze. Przekłucie ucha szydłem miało być zewnętrznym znakiem, że uszy tego człowieka są zawsze otwarte na słowo pana, tak iż jest on gotowy słuchać i być posłusznym.

Kiedy Chrystus przyszedł na ten świat jako człowiek, powiedział do Ojca: „Nie chcesz ofiar krwawych i darów, ale dałeś mi otwarte uszy” (Ps.40,7; por. Hebr.10,5-10). Moje uszy są otwarte na Twoje słowo, gotowe na twoje rozkazy; nie odejdę; kocham mojego Pana i moje dzieci. Nie odejdę. Jestem sługą na wieki.

„Nie żądasz całopalenia i ofiary zagrzeznej. Wtedy rzekłem: Oto przychodzę; W zwoju księgi napisano o mnie: Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój” (Hebr.10,6-7)

A teraz przeczytajmy Hebr.10,5-9:

„Toteż, przychodząc na świat, mówi (Ps.40,7-9): Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił; nie upodobałeś sobie w całopaleniach i ofiarach za grzechy. Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi. Najpierw mówi: Nie chciałeś i nie upodobałeś sobie ofiar krwawych i darów, i całopaleń, i ofiar za grzechy, które przecież bywają składane według zakonu; potem powiada: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją. Znosi więc pierwsze, aby ustanowić drugie.”

W ten sposób Pan odnosi Psalm 40. do Chrystusa, a te słowa wypowiedział [i powtórzył] Chrystus, kiedy przyszedł na świat. Zatem czytamy o tym w Psalmie 40.:

„Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim. Zwiastowałem sprawiedliwość w wielkim zgromadzeniu, oto warg swoich nie zamknąłem, Panie, Ty wiesz o tym. Nie ukrywałem w sercu swoim sprawiedliwości twojej, opowiadałem o wierności twojej i zbawieniu twoim; nie zataiłem łaski i wierności twojej wobec wielkiego zgromadzenia. Toteż Ty, Panie, nie odmawiaj mi litości swojej; łaska i wierność twoja niechaj mnie zawsze strzegą! Otoczyły mnie bowiem niezliczone nieszczęścia, dosięgły mnie winy moje nieprzejrzane; są liczniejsze, niż włosy na mej głowie, a odwaga moja opuszcza mnie” (Ps.40,9-11).

Kto to mówi? Chrystus. Skąd u Niego winy? Ach! Oto „...Pan zwał na Niego winy nas wszystkich” (Iz.53,6).

Czyż nie były liczniejsze niż włosy na Jego głowie, a kiedy patrzył na siebie i oceniał swoje siły, jak widział siebie we własnych oczach? Oto „...odwaga moja opuszcza mnie” z powodu ogromu win i potępienia za grzechy – nasze grzechy, które zostały złożone na Niego.

Jednak w swojej boskiej wierze i ufności pokładanej w Ojcu, mówi On dalej:

„Zechciej, Panie, ocalić mnie, Panie, pośpiesz mi z pomocą! Niech się zawstydzą i zarumienią wszyscy ci, którzy godzą na życie moje, by je zgubić, niech cofną się okryci hańbą Ci, co pragną mej zguby! Niech osłupieją z powodu swej hańby Ci, którzy mówią do mnie: Ha, Ha! Niech się rozweselą i rozradują w tobie wszyscy, którzy cię szukają; Niechaj ci, którzy miłują zbawienie twoje, mówią zawsze: Wielki jest Pan!” (Ps.40,14-17).

Kto to mówi? Ten, który był świadomy win w takiej liczbie, iż były one liczniejsze niż włosy na Jego głowie. Ten, który chociaż był tak przytłoczony i dręczony poczuciem winy, wielbił Pana i radował się w Nim!

„Ja wprawdzie jestem ubogi i biedny, Ale Pan myśli o mnie. Ty jesteś pomocą moją i wybawieniem moim. Boże mój, nie zwlekaj!” (w.18).

Teraz wróćmy do pierwszego wersetu Psalmu 40.

„Tęsknie oczekiwałem Pana: Skłonił się ku mnie i wysłuchał wołania mojego”. Kto to mówi? Chrystus, utożsamiony z nami – jeden z nas. Czy więc możemy powiedzieć: „Tęsknie oczekiwałem Pana: Skłonił się ku mnie i wysłuchał wołania mojego”? Z pewnością tak. Czy mogę to powiedzieć pełen grzechu, jako grzesznik, mając grzeszne ciało? Skąd mam pewność, że On wysłucha mojego wołania? Ach, przecież On okazywał to przez całe życie [tu na ziemi] jako mój najbliższy krewny. Okazywał to w moim ciełe, iż skłania się ku mnie i wysłuchuje mojego wołania. Wiecie, że są chwile, kiedy nasze grzechy wydają się wielkie jak góry. Czujemy się wtedy zupełnie zniechęceni. Szatan korzysta z takich okazji i mówi: „Tak, powinieneś czuć się zniechęcony. Nie ma sensu modlić się do Pana, bo On nie chce mieć do czynienia z kimś takim, jak ty. Jesteś złym człowiekiem”. Zaczynamy wtedy myśleć, że Pan już nie wysłucha żadnej naszej modlitwy. Precz z takimi myślami! On nie tylko wysłucha, ale stale nadśluchuje, by je usłyszeć. Pamiętajcie słowa z Księgi Malachiasza: „...Pan uważał i słyszał to” (Mal.3,16). „Uważać” znaczy uważnie nadśluchiwać. Zatem Pan nadśluchuje, by usłyszeć modlitwy ludu obciążonego grzechem.

Jednak przychodzą takie chwile zniechęcenia, kiedy czujemy się, jakbyśmy tonęli, tak iż nie mamy odwagi wypowiedzieć choć parę słów modlitwy. W takich chwilach, kiedy jesteśmy zbyt słabi, by osiągnąć Tęgo, który nadśluchuje, On skłania się ku nam i słucha. Taki jest Pan, taki jest Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, miłującego Zbawiciela grzeszników. Jeśli więc On prowadzi was i mnie przez głębokie wody, tak iż zakrywają nas całkowicie – podobnie jak On to odczuwał – wówczas możemy tęsknie oczekiwać Pana, a On skłoni się ku nam i wysłucha naszego wołania!

„Wyciągnął mnie z dołu zagłady, z błota grząskiego. Postawił na skale nogi moje. Umocnił kroki moje. Włożył w usta moje pieśń nową, pieśń pochwalną dla Boga naszego. Ujrzy go wielu i ulęknie się, i ufać będą Panu. Błogosławiony mąż, który w Panu pokłada nadzieję swoją i nie zwraca się do wyniosłych ani do uwikłanych w kłamstwie” (Ps.40,3-5).

Teraz sięgnijmy do Psalmu 22. Znamy go dobrze wszyscy i wiemy, jakie ma on znaczenie. Od wersetu 2.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił...? [Kto to powiedział? Jezus na krzyżu]. Czemuś tak daleki od wybawienia mego, od słów krzyku moje-

go? Boże mój! Wołam co dnia, a nie odpowiadasz, i w nocy, a nie mam spokoju. A przecież Ty jesteś święty, przebywałeś w chwałach Izraela. Tobie ufali ojcowie nasi, ufali i wybawiłeś ich. Do ciebie wołali i ratowałeś ich, tobie zaufali i nie zawiedli się. Ale ja jestem robakiem, nie człowiekiem, hańbą ludzi i wzgardą spóśpółstwa. Wszyscy, którzy mnie widzą, szydzą ze mnie, wykrzywiają wargi, potrząsają głową: Zaufał Panu, niechże go ratuje! Niech go wybawi, skoro go miłuje!” (Ps.22,2-9).

Wiemy, że jest to opis Jego ukrzyżowania. Jest to Psalm poświęcony męce Chrystusa.

„Tyś mnie wydobył z łona, uczyniłeś mnie bezpiecznym u piersi matki mojej. Na ciebie byłem zdany od urodzenia. Ty byłeś Bogiem moim od łona matki mojej. Nie oddalaj się ode mnie, bo niedola bliska, bo nie ma nikogo, kto by pomógł! Otoczyło mnie mnóstwo cielców, obległy mnie byki Baszanu... Rozwarły na mnie swą paszczę jak lew, co szarpie i ryczy. Rozlałem się jak woda i rozłączyły się wszystkie kości moje. Serce moje stało się jak wosk, roztopiło się we wnętrzu moim. Siła moja wyschła jak skorupa, a język mój przylgnął do podniebienia mego i położyłeś mnie w prochu śmierci. Oto psy otoczyły mnie, osaczyła mnie gromada złośników, przebodli ręce i nogi moje. Mogę policzyć wszystkie kości moje... Oni przyglądają się, sycą się mym widokiem. Między siebie dzielą szaty moje i o suknię moją los rzucają. Ty zaś, Panie, nie oddalaj się! Mocy moja, pośpiesz mi z pomocą! Ocal duszę moją od miecza, z psich łap jedyne dobro moje! Wybaw mnie z paszczy lwa i od rogów bawołów... Ty odpowiedziałeś mi! Będę opowiadał imię twoje braciom moim, będę cię chwalił pośród zgromadzenia. Wy, którzy się boicie Pana, chwalcie go! Wysławiajcie go wszyscy potomkowie Jakuba! Bójcie się go wszyscy potomkowie Izraela! Gdyż nie wzgardził i nie brzydził się nędzą ubogiego ani nie ukrył przed nim oblicza swego, lecz gdy wołał do niego, wysłuchał go...” (Ps.22,10-25).

Kto mówi to wszystko? Kto to mówi, wołając jako uciśniony, jako grzesznik obciążony grzechami liczniejszymi niż włosy na Jego głowie? Kto mówi, że Bóg Ojciec nie odwróci się od kogoś takiego? Chrystus to mówi. On to wie. Kto mówi, że Ojciec nie zakryje swojego oblicza przed kimś takim jak ja i wy? Chrystus to mówi i On to pokazał, bo czyż nie żyje On dzisiaj w chwale po prawicy Bożej? W ten sposób pokazał przed całym wszechświatem, że Bóg nie zakryje swojego oblicza przed człowiekiem, którego grzechy wyrosły ponad jego głowę i są liczniejsze niż włosy na jego głowie. Bądźcie więc dobrej myśli i nie lękajcie się. On jest naszym wybawieniem, On dokonał zbawienia, On pokazał wszystkim ludziom, że Bóg jest Zbawicielem grzeszników.

„Od ciebie pochodzi moja pieśń pochwalna w wielkim zgromadzeniu. Śluby moje spełnię wobec tych, którzy się ciebie boją” (Ps.22,26).

A wy? Zauważcie, że On był jedno z nami, kiedy to mówił. Zatem, kto powinien to mówić dzisiaj? Czy nie dotyczy to nas w Nim, jak dotyczyło to nas w Nim przed osiemnastoma wiekami? Wtedy zostało nam to zaliczone, bo On utożsamiał się z nami, a więc czy obecnie nie jest tak samo w Nim? A teraz dwa ostatnie wersety Psalmu 22.:

„Potomstwo będzie mu służyć, Będzie opowiadać o Panu przyszlęmu pokoleniu. Przyjdą i ogłaszać będą sprawiedliwość jego ludowi, który się urodzi, gdyż tak uczynił” (Ps.22,31-32).

I Psalm 23.:

„Pan jest pasterzem moim”. Czyim? Chrystusa. Psalm 22. jest pieśnią o ukrzyżowanym. O czym mówi zatem Psalm 23.? Zobaczmy:

„Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie. Na niwach zielonych pasie mnie. Nad wody spokojne prowadzi mnie. Duszę moją pokrzepia. Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości” (Ps.23,2-3).

Kogo? Mnie, grzesznika? Obciążonego pełnią grzechów? Czy powiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości? Tak. Skąd to wiecie? Bo już raz to uczynił. W Chrystusie, w całym Jego życiu, już raz powiódł mnie ścieżkami sprawiedliwości, ze względu na swoje imię. Dlatego wiem, że w Chrystusie powiedzie mnie – grzesznika raz jeszcze i na zawsze ścieżkami sprawiedliwości ze względu na swoje imię. Tym właśnie jest wiara!

Potraktujmy te słowa tak, jak słyszeliśmy je w wykładzie br. Prescottta – jako zbawienie Boże przychodzące do nas, a wówczas one same dokonają w nas Bożego zbawienia. Tak samo było z Chrystusem. Kiedy postawił się w naszym położeniu, to skąd oczekiwał ratunku? Nie ratował sam siebie. Nawet z tego powodu drwiono z Niego: „Innych ratował, a sam siebie uratować nie może... Niech teraz zejdzie z krzyża, a uwierzemy w niego”. On mógł to uczynić. Jednak gdyby ratował siebie, musiałby nas pozostawić na zgubę. Bylibyśmy straceni na zawsze, gdyby On ratował siebie. Jednak On wybrał nas! A co było Jego ratunkiem? Słowo zbawienia ratowało Go, kiedy znalazł się na naszym miejscu i także ratuje nas, kiedy jesteśmy w Nim. On prowadzi mnie ścieżką sprawiedliwości ze względu na swoje imię – mnie, tak, mnie! A to po to, by każdy na tej ziemi mógł powiedzieć w Nim: „On mnie prowadzi”.

„Choćbym nawet szedł ciemną doliną”. Gdzie On jest, gdy opisuje Go Psalm 22.? Na krzyżu, w obliczu śmierci. Psalm 23. następuje zaraz potem, we właściwej kolejności i w nim widzicie, jak On zstępuje do ciemnej doliny śmierci. „Choćbym nawet szedł

ciemną doliną, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną, łaska twoja i kij twój mnie pocieszają”. Kogo? Chrystusa, a w Nim także nas! Wiemy to stąd, że Bóg już raz uczynił to dla nas wszystkich w Nim! I nadal czyni to dla nas w Nim!

„Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich, Namaszczasz oliwą głowę moją, kielich mój przelewa się. Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą przez wszystkie dni życia mego”. Komu? Mnie; chwała Panu! Skąd to wiem? Ponieważ one wszystkie już raz mi towarzyszyły w Nim. Dobroć i miłosierdzie już raz na tym świecie towarzyszyły mi w Nim od narodzin aż do grobu; a tak długo, jak jestem w Nim, towarzyszą mi nadal. „Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą Przez wszystkie dni życia mego. I zamieszkać w domu Pana przez długie dni”. Skąd to wiem? Otóż stąd, że w Nim stało się to już raz dla mnie. Zostało to pokazane przed całym wszechświatem, że tak właśnie jest, a ja to przyjmuję i jestem szczęśliwy.

Następnie po Psalmie 23. przychodzi Psalm 24. Psalm 22. jest psalmem o ukrzyżowaniu; Psalm 23. prowadzi Go przez ciemną dolinę śmierci, zaś Psalm 24. jest psalmem o wniebowstąpieniu.

„Podnieście, bramy, wierzchy wasze, i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały! Któż jest tym Królem chwały? Pan silny i potężny, Pan potężny w boju. Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały!” (Ps.24,7-9).

On uczynił to już raz dla mnie w Nim; w Nim nadal dzieje się to dla mnie; w Nim ja zamieszkać w domu Pana na zawsze.

To wszystko ilustruje prawdę o Chrystusie w Księdze Psalmów. Spójrzcie na Psalm 69., a znajdziemy w nim kolejne dowody. Czy potrafimy znaleźć taki Psalm, który nie wiązałby się z Chrystusem? Oto jest pytanie. Gdzie w Księdze Psalmów możemy Go nie zauważyć? Przeczytam werset lub dwa z Psalmu 69., abyście przekonali się, jakie bezpośrednio ma on odniesienie.

Werset 5.: „Więcej niż włosów na głowie mojej jest tych, którzy mnie nienawidzą bez przyczyny”. Te słowa Pisma Świętego znalazły całkowite wypełnienie. Czy przypominacie sobie, jak się wypełniły te oto słowa: „Nienawidzą bez przyczyny”. Od wersetu 8.: „Bo to dla ciebie znoszę hańbę, Wstyd okrywa oblicze moje. Stałem się obcy braciom moim i nieznanym synom matki mojej, bo gorliwość o dom twój pożera mnie, a zniewagi urągających tobie spadły na mnie”; „Wtedy uczniowie Jego przypomnieli sobie, że napisano: Żarliwość o dom twój pożera mnie” (Jan 23,17); „...a zniewagi urągających tobie spadły na mnie” (Ps.69,10). Ap. Paweł pisze w Liście

do Rzym.15,3: „Bo i Chrystus nie miał upodobania w sobie samym, lecz jak napisano: Urągania urągających tobie na mnie spadły”.

Teraz Ps.69,21-22: „Hańba skruszyła serce moje i siła mi zabrakło, oczekiwałem współczucia, ale nadaremnie, i pocieszycieli, lecz ich nie znalazłem. Dodali żółci do pokarmu mego, a w pragnieniu moim napoili mnie octem”.

I ten Psalm odnosi się do Chrystusa. Wróćmy teraz do wersetu 2. i kolejnych: „Wybaw mnie, Boże, bo wody grożą duszy mojej! Ugrząłem w głębokim błocie i nie mam oparcia dla nóg, dostałem się w głębokie wody, a nurt zalewa mnie. Zmęczyłem się wołając, wyschło gardło moje; zamroczyły się oczy moje od czekania na Boga mego”. A następnie: „Którzy mnie nienawidzą bez przyczyny” itd. A potem werset 6.: „Boże, Ty znasz głupotę moją, A winy moje nie są ci tajne”. Czyje winy? Chrystusa, sprawiedliwego, który nie znał grzechu, ale stał się grzechem za nas! Nasze grzechy zostały złożone na NIM; wina i potępienie z ich powodu były jawne przed Bogiem.

Ach, musiało to być straszne dla Niego, iż musiał się zupełnie wyrzec siebie i stać się taki, jak my we wszystkim, aby nas zbawić – podjąć ryzyko, to ogromne ryzyko utraty wszystkiego – ryzykując wszystkim, by nas ratować. Jaki jest nasz stan bez Niego? Od głowy po stopy nic prócz grzesznego ciała. Jednak On ryzykował wszystkim, by nas uratować – taka jest prawda. Byliśmy niczym. To prawda, ale On uczynił to dla nas z miłości i litości. Dzięki niechaj będą Panu, że miał królewską odwagę, by to uczynić. I zwyciężył, tak iż mamy w NIM zbawienie.

Czytamy tutaj Jego wyznanie grzechu. Będąc na naszym miejscu, jedno z nami, wyznawał On nasze grzechy, bo tego potrzebowaliśmy. Został ochrzczony dla naszego dobra, ponieważ nasz chrzest nie byłby doskonały i nie mógłby być przyjęty w sprawiedliwości. Wszystko musi być doskonałe, aby mogło być przyjęte. Żadne ludzkie wyznanie grzechu nie może być doskonałe i nie zostałoby przyjęte przez Boga jako sprawiedliwe, ponieważ człowiek jest niedoskonały. A nic, co niedoskonałe, nie zostanie przyjęte. Gdzie zatem znajdziemy doskonałe wyznanie grzechu? Otóż w NIM moje wyznanie grzechu jest doskonałe, bo ON złożył to wyznanie za mnie. Ileż to razy, kiedy ludzie wyznają grzechy, najlepiej jak potrafią, szatan korzysta z okazji i nęka ich sugestią: „Nie wyznałeś swoich grzechów, jak należy. Nie wyznałeś ich gruntownie, by otrzymać przebaczenie. Owszem, wyznałeś je, ale nie zrobiłeś tego dość starannie. Bóg nie może ci przebaczyć po takim wyznaniu”. W takich chwilach możecie mu się przeciwstawić przy pomocy Słowa Bożego: Oto jest

JEDEN doskonały; ON poniósł moje grzechy i złożył wyznanie, a kiedy ON pokazuje mi grzech, ja wyznaję go stosownie do mojej siły i zdolności tak, jak Bóg mi go objawił, a wówczas jestem przyjęty w NIM jako sprawiedliwy na mocy Jego wyznania. Jego wyznanie jest doskonałe pod każdym względem, a Bóg przyjmuje mnie w NIM.

Tak więc w Nim mamy uwolnienie od zniechęcenia, w które próbuje nas wpędzić szatan, sugerując, iż nie wyznaliśmy grzechów dostatecznie szczerze, nie przeprowadziliśmy dostatecznie głębokiego rachunku sumienia i nie odczuliśmy dostatecznie silnej skruchy. W Chrystusie mamy skruchę, w NIM mamy wyznanie grzechów, w NIM mamy doskonałość i w NIM mamy dokończenie. To ON jest naszym Zbawicielem!

Słaby jak my i „grzeszny” jak my – po prostu jeden z nas – przeszedł ON przez życie na tym świecie i nigdy nie zgrzeszył. Był grzeszny [bo był w naszym ciełe] jak my, słaby jak my, bezradny jak my, bezradny jak człowiek bez Boga, a jednak dzięki Jego ufności do Boga, Bóg nawiedził Go, zamieszkał z Nim, wzmacniał Go, tak iż nigdy nie przejawiał się w nim grzech, a zawsze tylko sprawiedliwość Boża!

Kim On był? Jednym z nas. W ten sposób Bóg zademonstrował światu oraz wszechświatu, iż w taki właśnie sposób przyjdzie do mnie i do was, będzie z nami żył tak, jak my żyjemy dzisiaj w naszym świecie; sprawi, że Jego łaska i moc pozostaną z nami, aby pomimo całej naszej grzeszności i pomimo całej naszej słabości, sprawiedliwość i święty wpływ Boga objawiały się w ludziach, a nie nasza grzeszność.

Tajemnicą Bożą nie jest Bóg objawiony w bezgrzesznym ciełe. Nie ma żadnej tajemnicy, kiedy Bóg objawia się w bezgrzesznym ciełe, jako że jest to zupełnie naturalne. Czyż Bóg sam nie jest bezgrzeszny? Czy można się dziwić, że Bóg może się objawić „przez” czy „w” bezgrzesznym ciełe? Czy jest jakaś tajemnica w tym, że Bóg może objawić swoją moc i chwałę swojej sprawiedliwości przez anioła Gabriela czy innego świetlistego serafina lub cherubina? Nie, to jest zupełnie naturalne. Jednak cudem jest, że Bóg może to uczynić „przez” i „w” grzesznym ciełe. To jest tajemnica Boża – Bóg objawiony w grzesznym ciełe.

W Jezusie Chrystusie, gdy był w grzesznym ciełe, Bóg zademonstrował przed całym wszechświatem, że może wziąć w posiadanie grzeszne ciało i w nim objawi On swoją obecność, swoją moc i swoją chwałę tak, iż nie będzie objawiać się w nim grzech. I wszystko, o co Syn prosi każdego człowieka, to aby mógł tego dokonać w nim, człowiek ma pozwolić Bogu posłużyć się nim tak, jak zezwolił na to Pan Jezus.

Jezus powiedział: „Ufność w nim pokładać będę” (Iz.8,17; Hebr.2,13). W tej ufności Chrystus przy-

niósł wszystkim boską wiarę, przez którą możemy złożyć naszą ufność w NIM. A kiedy to uczynimy, odłączając się od świata i pokładając naszą ufność wyłącznie w NIM, wówczas Bóg posłuży się nami tak, by nasza grzeszność nie przejawiała się i nie wpływała na nikogo. Tak właśnie Bóg objawi przez nas ludziom swoją sprawiedliwość, swoją chwałę, pomimo naszej grzeszności. Taka jest prawda. To jest tajemnica Boża, „Chrystus w was, nadzieja chwały”, Bóg objawiony w grzesznym ciełe.

Także w tej kwestii szatan zniechęca wielu ludzi. Wierzącym grzesznikom szatan wmawia: „Jesteś zbyt grzeszny, by uważać się za chrześcijanina. Bóg nie może mieć z tobą nic wspólnego. Spójrz na siebie. Wiesz, że nie nadajesz się do niczego”. Tysiące razy szatan zniechęcał nas tego rodzaju argumentami.

Jednak Bóg posiada argument, który te wszystkie sugestie szatana obnaża jako haniebne. Jezus przyszedł bowiem na ten świat i stał się jedno z nami – grzeszny, jak my; obarczony grzechami świata, znacznie liczniejszymi niż mnie dotykają. W Nim, obarczonym tysiącokrotnie liczniejszymi grzechami niż te, które ja kiedykolwiek nosiłem, Bóg pokazał, że mimo kogoś tak grzesznego, jest w stanie przyjść do Niego i być z Nim przez całe Jego życie oraz objawić w nim siebie, swoją sprawiedliwość, pomimo całej grzeszności i pomimo usiłowań diabła, by do tego nie dopuścić. Bóg złożył swoją pomoc na Tym, który jest możliwy; a pomoc ta dociera do nas. Chwała i dzięki Panu.

Bracia i siostry, to trzymaj mnie na duchu, bo wiem, że jeśli kiedykolwiek jakieś dobro ma się objawić w tym świecie, tu, gdzie żyję, to musi ono pochodzić spoza mnie – to pewne. Błogosławioną rzeczą jest to, iż Bóg pokazał, że objawi swoją sprawiedliwość zamiast mojej grzeszności, kiedy oddam się pod Jego panowanie. Ja nie potrafię objawić sprawiedliwości sam z siebie, ani Jego sprawiedliwości we mnie. Jednak jeśli pozwolę Mu panować nade mną, całkowicie i bez reszty, wówczas On tego dopilnuje. On pokazał, że tak właśnie jest. Całym życiem objawił, kim jest Bóg, kiedy jednoczy się ze mną w moim grzesznym ciełe, więc może to uczynić raz jeszcze, gdy tylko weźmie mnie w swoje posiadanie.

Czy chcesz mu siebie oddać? Czy wydaje się wam, że wymaga to zbyt wielkiego wyrzeczenia siebie? Nie, w tym nie ma nic uciążliwego. Jak zupełnie było Jego oddanie? Oddał On całego siebie – Chrystus wydał siebie, ogołocił siebie. Przekład „NT.SK” oddaje to słowami: „wyniszczył siebie”. Zupełnie wyzbył się siebie, zatopił siebie w nas, aby Bóg – a nie my – i Jego sprawiedliwość zamiast naszej grzeszności, mógł się objawiać w nas, w naszym grzesznym

ciele. Zatem odpowiedzmy Mu na to zatapiając się w Nim, aby Bóg mógł nadal objawiać się w grzesznym ciele.

Posłużę się teraz powiedzeniem przypisywanym pewnemu mężczyźnie, które często jest przytaczane w żartobliwym tonie. Ja jednak użyję go z pełnym szacunkiem, jako dobrą i praktyczną ilustrację. Otóż mężczyzna ten miał powiedzieć: „Ja i moja żona jesteśmy jedno, a tym jednym jestem ja”. Chrystus i człowiek są jedno. Pytanie brzmi: kto powinien być tym jednym? Chrystus zjednoczył się z każdym człowiekiem na ziemi, ale większość ludzi mówi: „To brzmi dobrze, ale tym jednym jestem ja”. Wielu arogancko odrzuca wszystko, twierdząc: „Ja jestem tym jednym; ja i nikt więcej”. Jednak chrześcijanin, człowiek wierzący, poddając się Jezusowi Chrystusowi, mówi: „Tak, dzięki niech będą Panu! On i ja jesteśmy jedno, a tym jednym jest On”!

Chrystus ze swej strony zjednoczył się z każdym człowiekiem, a gdyby dzisiaj każdy człowiek na świecie porzucił wszystko i powiedział: „Tak, to jest prawda – On i ja jesteśmy jedno, a tym jednym jest On”, wówczas każdy byłby zbawiony już dzisiaj, a jutro Chrystus byłby widoczny w każdym z nas.

Bracia i siostry, jest jeszcze jedna rzecz, która wiąże się z naszym praktycznym doświadczeniem. Chrystus zjednoczył się z każdym człowiekiem. Tak więc, kiedy powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście [albo nie uczyniliście] jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście [albo nie uczyniliście]”. Jak powszechna jest ta prawda? Przypuśćmy, że do waszych drzwi puka włóczęga – źle ubrany i w stanie świadczącym dobitnie, iż od dawna nie miał okazji się wykąpać. Kto jest zjednoczony z nim? Jezus. Kto oddał wszystko temu człowiekowi? Pan Jezus. Kogo więc traktuję tak, jak tego człowieka? Tak – Pana Jezusa.

Czy powinienem potraktować tego człowieka według tego, jak cenię poświęcenie Chrystusa, czy też stosownie do własnych opinii, zbieżnych z tym, jak świat patrzy na tego człowieka? Oto jest pytanie.

Przypuśćmy, że jest człowiek, który nie wierzy w Jezusa – człowiek zeświecczony, pijący alkohol i używający wulgarnych wyrazów. W jakiś sposób spotykamy się, np. puka on do moich drzwi i prosi o coś do jedzenia, albo przechodzę obok niego na ulicy, a on zwraca się do mnie o pomoc. Przypuśćmy, że przez szacunek dla Chrystusa traktuję tego człowieka jako nabytą własność Chrystusa – jako tego, któremu Chrystus poświęcił wszystko. Przypuśćmy, że ten człowiek nigdy nie uwierzy w Jezusa, umrze jako niewierzący i pójdzie na zatracenie. Jak wówczas Chrystus oceni to, co zrobiłem dla tego człowieka? Na sądzie, kiedy stanę po prawicy, czy

powie coś o tym, co zrobiłem? O tak, powie: „...łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przyrodnym, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedziliście mnie” (Mat.25,35). Ależ Panie, ja nic o tym nie wiem. Kiedy widziałem Cię łaknącym i nakarmiłem Cię? Albo chorym i pomogłem Ci? Albo nagim i ubrałem Cię? Nic o tym nie wiem. Otóż „...cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (w.40).

Przypuśćmy jednak, że przychodzi człowiek i mówi: „Jestem głodny. Proszę o coś do jedzenia”. A ja na to: „Po co się włóczysz, jesteś zdrowy i możesz pracować. Dlaczego nie wezmiesz się do roboty?” „Chciałbym, ale nie mogę znaleźć pracy”. „No popatrz, a ja mam aż za dużo pracy. Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żebym nie miał co robić. Coś mi się wydaje, że ty wcale nie szukasz pracy. Idź sobie, nie chcę mieć nic wspólnego z ludźmi takimi jak ty”. I nie dałbym mu jeść, a on odszedłby z niczym.

W owym dniu, kiedy wszyscy staniemy przed tronem, ja znajdę się po lewicy i powiem: „Panie, Panie, dlaczego? Przecież wierzyłem w Ciebie, czy nie wiesz, że wierzyłem w Prawdę? Wierzyłem w trójjanielskie poselstwo, byłem kaznodzieją i wygłaszałem kazania w Battle Creek. Wiele robiłem dla Twojej sprawy. W Twoim imieniu czyniłem wiele wspaniałych rzeczy”. Jednak odpowiedź zabrzmiała: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem przyrodnym, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie”. Ze zdziwieniem zapytam: „Kiedy widziałem Cię głodnym albo potrzebującym czy chorym? Myślałem, że jesteś w niebie, uwielbiony, a wszystkie Twoje trudy są już dawno poza Tobą. Chciałem pójść do nieba, żeby spotkać się z Tobą. Nie przypuszczałem, że jesteś na ziemi, gdzie mógłbym Cię zobaczyć głodnego czy chorego”. A On odpowie: „Po kolejnej nocy spędzonej pod gołym niebem przyszedłem do twoich drzwi pewnego poranka i poprosiłem o coś do jedzenia”. A ja na to: „Jak to? To byłeś Ty? Nie przypominam sobie Ciebie. Nigdy Cię nie widziałem”. Wtedy On mógłby wskazać dokładnie czas, kiedy ów człowiek przyszedł do mojego domu, jak również to, jak wyglądał. Jednak ja odpowiedziałbym: „Ach, masz na myśli tego człowieka? To na pewno nie byłeś Ty”. Wreszcie On odpowiada: „Czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście. Odejdź ode mnie, nie znam cię”.

Bez względu na to, czy ktoś docenia, co Chrystus dla niego poświęcił, to ja, jako wierzący w Jezusa muszę doceniać to, co Chrystus poświęcił dla tego człowieka. Nie liczy się, czy ten człowiek docenia to, co On dla niego poświęcił, ale to, czy ci, którzy

wyznają wiarę w Chrystusa doceniają Jego poświęcenie. W tej kwestii wyznawcy chrześcijaństwa wykazują wielkie braki, nie mniejsze niż ci, którzy wypierają się Chrystusa i nie chcą o Nim słyszeć. Nie ma nic dziwnego w tym, że człowiek, który nie wierzy w Chrystusa, nie docenia Jego poświęcenia. Jednak kiedy ja, wyznawca Jezusa, nie doceniam tego, co poświęcił On dla drugiego człowieka, to jest to doprawdy zdumiewające.

W 58. rozdziale Księgi Izajasza, Pan opisuje post swoich wybranych. Kiedy pościsz, „...przed

ciałem swoim nie ukrywaj się” (w.7 BG). Kto jest moim ciałem? Jezus Chrystus. Skoro Jezus Chrystus zjednoczył się z tym człowiekiem, to jest on także moim ciałem. Pamiętaj, „przed ciałem swoim nie ukrywaj się”. Taki post podoba się Panu: nakarm głodnych, uwolnij uciskanych, broń sieroty, ujmij się za wdową i głoś wszędzie dobroć Jego imienia i łaskawość Jego dobroci. On zjednoczył się z ludzkim ciałem, a skoro On to uczynił, to i my czynimy to w Nim. Na tym polega chrześcijaństwo.

Kazanie szesnaste

Otwórzmy 58. rozdział Księgi Izajasza. Na początek dzisiejszego wykładu, przeczytajmy fragment tego rozdziału, by nawiązać do wczorajszego studium.

„Wołaj na całe gardło, nie powściągnij się, podnieś jak trąba swój głos i wspominaj mojemu ludowi jego występki, a domowi Jakuba jego grzechy! Wprawdzie szukają mnie dzień w dzień i pragną poznać moje drogi, jakby byli narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swojego Boga” (w.1-2).

Tak, jakby byli w zgodzie ze wszystkimi rozporządzeniami Pańskimi!

„Domagają się ode mnie sprawiedliwych praw, pragną zbliżenia się do Boga powiadając: Dlaczego pościmy, a Ty tego nie widzisz? Dlaczego umartwiamy nasze dusze, a Ty tego nie zauważasz? [A oto odpowiedź]: Oto w dniu waszego postu załatwiacie swoje sprawy i uciskacie wszystkich swoich robotników. Oto gdy pościecie, kłóćcie się i spieracie, i bezlitośnie uderzacie pięścią. Nie pościecie tak, jak się pości, aby został wysłuchany wasz głos w wysokości. Czy to jest post, w którym mam upodobanie?” (w.2-5).

W cytowanym tekście znajdujemy pytanie: „Czy to jest ...dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę?” Biblia Gdańska tłumaczy to zdanie następująco: „...a dzień, w któryby trapił człowiek duszę swoją?”; BT.: „...dzień, w którym się człowiek umartwia?”; dosłowne tłumaczenie brzmi: „Czy... człowiek ma umartwiać swoją duszę przez dzień”? Człowiek podejmuje post, nie spożywa posiłków od śniadania do kolacji – w ten sposób umartwia swoją duszę przez to, że chodzi głodny i to nazywa postem. Umartwiał swoją duszę przez dzień.

„Czy to jest post, w którym mam upodobanie, dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę, że się zwiesza swoją głowę jak sitowie, wkłada wór i kładzie się w popiele? Czy coś takiego nazwiesz postem i dniem miłym Panu?”

A oto post, jaki Pan wyznaczył:

„Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo, że podzielisz twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do

domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziejiesz go, a od swojego współbrata się nie odwrócisz” (w.6-7).

Na tym zakończyliśmy wczorajsze rozważania. Taki post wybrał Bóg dla swojego ludu i w takim poście ma On upodobanie. Jednak taki post nie może być obchodzony, póki ci, którzy chcą go zachowywać, nie ujrzą Jezusa Chrystusa jako spokrewnionego z każdym człowiekiem na świecie i nie zaczną traktować ludzi stosownie do ich niezbywalnej jedności z Chrystusem. Kiedy zajmiemy takie stanowisko – a osiągniemy je w Jezusie Chrystusie, bo tylko w Nim ono jest – to będzie to post, który będziemy zachowywać należycie już przez cały czas.

Chciałbym przeczytać teraz fragment ze Świadectw, który znalazłem kilka dni temu:

„Przeszukajcie niebo i ziemię, a nigdzie nie znajdziecie prawdy objawionej w mocniejszy sposób niż w miłosierdziu wobec tych, którzy potrzebują naszego współczucia i pomocy, by przełamać jarzmo i uwolnić się z ucisku. W ten sposób prawda staje się żywa, jest przestrzegana i nauczana tak, jak została ukazana w Jezusie” (autor nie podaje źródła cytatu).

Tak więc okazując miłosierdzie tym, którzy potrzebują współczucia, okazując pomoc w przełamywaniu jarzma i wyzwalając uciśnionych, żyjemy prawdą, jesteśmy jej posłuszni i nauczamy jej takiej, jaka ona jest w Jezusie. To pewne. Czy to nie prowadzi nas tam, gdzie jest Jezus? Czy to nie czyni nas jedno z Nim? Uczymy się właśnie o tym, że Chrystus zjednoczył się z każdym człowiekiem na ziemi, z każdym w jego grzesznym ciele, a my nie mamy odwracać się od tego, kto jest z naszego ciała. Zaś skoro my, którzy wyznajemy Chrystusa, mamy szanować Go w każdym człowieku, z którym On się utożsamiał, to wszędzie tam, gdzie znajdują się adwentyści, powinna istnieć grupa niosąca pomoc ludziom. Wtedy dzieło chrześcijańskiej pomocy będzie się rozwijać wszędzie i nieprzerwanie – a na tym właśnie polega chrześcijaństwo.

Nie mam nic przeciwko zorganizowanym grupom pomocy charytatywnej. Sęk w tym, że trzeba je organizować i że tak niewielu adwentyistów w nich się udziela. To przykre. Dlaczego tylko część wyznawców Kościoła jest gotowych zaangażować się w dzieło chrześcijańskiej pomocy i uczestniczyć w działaniach charytatywnych? Jaki jest sens nasze-

go wyznania w świecie? Wyznajemy imię Chrystusa, a to wymaga, byśmy szanowali poświęcenie, jakiego On dokonał dla każdego człowieka oraz służył wszystkim potrzebującym.

Z drugiej strony, jeśli organizacje charytatywne działają tylko z poczucia obowiązku, mobilizując się do działania i perswazją nakłaniając nas do uczestniczenia w ich działaniach, nie ze względu na Chrystusa, bez więzi z Chrystusem i bez miłości do Niego, która każe widzieć Jego zainteresowanie każdym człowiekiem i służyć Mu jako zjednoczonemu ze wszystkimi ludźmi, to także chybiamy celu. Inne rodzaje chrześcijańskiej działalności mają biec równolegle do tej, ale ta jest najważniejsza. „Przeszukajcie niebo i ziemię, a nigdzie nie znajdziecie prawdy objawionej w mocniejszy sposób” niż w chrześcijańskiej działalności i nauczaniu prawdy, która jest w Jezusie. Nie ma nic, co mogłoby się z tym równać w niebie i na ziemi.

Właśnie w tym czasie, kiedy taki post jest potrzebny wszędzie, a zwłaszcza wśród nas, jakże błogosławioną rzeczą jest to, że Pan prowadzi nas wprost do sedna i przedstawia nam to całe zagadnienie, dając nam Ducha Świętego i objawiając tajemnicę, dzięki której wszystko to może się stać w imię Chrystusa, ze względu na Niego, w Jego Duchu, dla każdego człowieka, gdyż każdy został nabyty przez Chrystusa. Gdziekolwiek spotykamy człowieka, Chrystus jest zjednoczony z tym człowiekiem. Kimkolwiek on jest, Pan jest nim zainteresowany – poświęcił mu bowiem wszystko, co posiadał.

Ta Prawda prowadzi nas do przekonania, iż powinniśmy zawsze czynić wszystko co możliwe, by przedstawiać piękno Chrystusa, zalety Chrystusa i dobroć Chrystusa ludziom, którzy GO nie znają, a którym ON ofiarował wszystko, aby mogli być pociągnięci do Niego, docenić Jego dobroć i wspaniałe poświęcenie, jakiego dla nich dokonał.

Jeśli czynicie to ze względu na człowieka albo dla własnych zasług, oczywiście możecie być rozczarowani! Jednak jeśli czynicie to dla Chrystusa i ze względu na zainteresowanie Chrystusa człowiekiem, to nie jest możliwe, byście doznali rozczarowania, gdyż Chrystus zawsze żyje i nie zapomina. „Temu, kto cię prosi, daj, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się” (Mat.5,42).

Oto jest zasada: czynimy to ze względu na Chrystusa. Jak powiedzieliśmy w poprzednim kazaniu, choćby ktoś gardził Chrystusem i nigdy w Niego nie wierzył, aż do końca świata, a w końcu poszedł na zatracenie, to i tak w owym wielkim dniu, kiedy stanę po prawicy, Chrystus nie zapomni, co uczyniłem dla tego człowieka. Wspominając to, powie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mat.25,40).

Pamiętajcie, że Jezus powiedział: „Ktokolwiek by napoił jednego z tych maluczkich tylko kubkiem zimnej wody jako ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej” (Mat.10,42). Skoro tak jest i kiedy czyni się to w imię ucznia, to o ileż bardziej pewnym jest, kiedy czyni się to zawsze w imię samego Pana! „Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i gdy służycie” (Hebr.6,10). Czy służycie? Oto jest pytanie.

Na tym polega prawdziwa ludzka wspólnota, prawdziwe ludzkie braterstwo. Wiele mówi się obecnie o „ojcostwie Boga i braterstwie ludzi”. Powstają różnego rodzaju organizacje i szerzą ideę, którą nazywają „ojcostwem Boga i braterstwem ludzi”. Jednak ich braterstwo obejmuje tylko tych, których uznają. Jeśli należysz do ich towarzystwa, to mogą mieć z tobą braterstwo, ale jeśli nie należysz, to nie chcą mieć z tobą nic wspólnego. Nawet Kościoły postępują w ten sposób. Jeśli należysz do naszego Kościoła, to należysz do braterstwa ludzi, ale jeśli nie należysz do naszego Kościoła, to nie jesteśmy tobą zainteresowani, jakbyśmy nie mieli żadnych obowiązków wobec ludzi spoza naszego Kościoła. Takie jest nasze braterstwo ludzi.

Jednak to wszystko nie jest prawdziwym braterstwem ludzi. Prawdziwe ojcostwo Boga i braterstwo ludzi jest braterstwem ludzi w Jezusie Chrystusie. Polega ono na ujrzeniu Jezusa Chrystusa jako zjednoczonego z każdym człowiekiem i poświęcającego człowiekowi wszystko. On zburzył mur nieprzyjaźni. W swoim ciele – które było naszym ciałem – zburzył mur nieprzyjaźni i podziałów między nami, aby uczynić z dwóch jednego, nowego człowieka, ustanawiając pokój. W Nim nie ma Greka ani Żyda, czarnego czy białego, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika ani wolnego; nic z tych rzeczy. Wszyscy są jedno w Jezusie Chrystusie, a u Boga nie ma względu na osoby.

Tylko w Jezusie Chrystusie istnieje ojcostwo Boga i braterstwo ludzi, a w Jezusie Chrystusie znajdujemy braterstwo ludzi tylko wtedy, kiedy znajdujemy Chrystusa jako Brata każdego człowieka. Jest napisane: „...z tego powodu nie wstydy się nazywać ich braćmi” (Hebr.2,11). Kogo nie wstydy się „nazywać braćmi”? Każdego, kto jest z ciała i krwi, tego Chrystus nie wstydy się nazywać bratem. On nie wstydy się podejść do niego, ująć go za rękę, choć jego oddech cuchnie wódką i powiedzieć: „Chodź ze mną, pójdziemy lepszą drogą”. To jest braterstwo ludzi.

Szatan nieustannie usiłuje doprowadzić do tego, by ludzie myśleli, iż Bóg jest nieskończenie odległy. Jednak Pan od wieków stara się uświadomić lu-

dziom, że jest im nieskończenie bliski. Dlatego jest napisane: „...bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas” (Dz.17,27).

Największym problemem w pogaństwie było twierdzenie, że Bóg jest oddalony od człowieka – nie tylko oddalony, ale także zagniewany na ludzi, czekający, by ich dopaść i okrutnie doświadczać oraz gubić. Tak postrzegając Boga, poganie składali Mu ofiary, aby Go przebłagać i powstrzymać przed czynieniem im krzywdy. Ale On nie był „daleki” od nich. On jest przez cały czas „niedaleko”. Jest blisko – tak blisko, że wystarczy Go „wyczuwać”. Choć byli ślepi i w ciemności, mogli jednak wyczuć i w ten sposób „znaleźć” GO (Dz.17,21–28).

Potem powstało papieżstwo – ucieleśnienie wrogości między człowiekiem a Bogiem, wcielenie zła pod przykrywką chrześcijaństwa – znowu odsuwając Boga i Chrystusa tak daleko, aby nikt nie mógł się do NICH zbliżyć. Ktoś inny ma za nich przychodzić przed oblicze Boga.

Ponadto, Bóg jest tak daleko, że Maria, jej matka, jej ojciec i wszyscy katolicy święci – łącznie z Joanną d’Arc i Krzysztofem Kolumbem, dodanymi niedawno – wszyscy oni muszą stać między Bogiem a człowiekiem, by umożliwić łączność z Nim i aby człowiek mógł się czuć pewnym, że jest przez Niego zauważany.

To wszystko są szatańskie wymysły. Chrystus nie jest tak oddalony. Nie jest tak oddalony, byśmy nie mogli nawiązać z Nim bezpośredniej więzi. Tak właśnie Bóg chce być przez nas widziany – tak bliski, iż niemożliwe jest, aby cokolwiek oddzielało nas od Niego. Jednakże, czy wielu ludziom jest On tak bliski? Otóż nie jest on daleko od każdego z nas, także od pogan, którzy o tym nie wiedzą.

To ucieleśnienie owej wrogości przeciwko Bogu, oddzielające człowieka od Boga – przez papieżstwo – to ono zbudowało fałszywy system, który ma uczyć, że Bóg jest tak święty, iż jest zupełnie niemożliwe, by przybliżył się do nas i posiadał naturę tożsamą z naszą – grzeszną, zdeprawowaną, upadłą ludzką naturę. Dlatego Maria rzekomo miała urodzić się niepokalana, doskonała, bezgrzeszna, wyższa w hierarchii niż cherubinowie i serafinowie, a następnie Chrystus musiał się narodzić z niej tak, aby przejąć od niej zupełnie bezgrzeszną ludzką naturę. To jednak stawałoby Go jeszcze dalej od nas, niż cherubinów i serafinów, którzy posiadają bezgrzeszną naturę.

Jeśli jednak nie przyszedłby On bliżej niż w bezgrzesznej naturze, to byłby ogromnie oddalony od nas, potrzebujemy bowiem kogoś, kto jest nam jak najbliższy. Potrzebuję pomocy od kogoś, kto wie coś o grzesznej naturze, gdyż taką właśnie naturę posiadam. Dlatego też taką właśnie naturę przyjął Pan.

Stał się jednym z nas. Zatem, jak widzicie, jest to pod każdym względem prawda na obecny czas, zwłaszcza na dziś, kiedy papieżstwo opanowuje cały świat [a od 1956 roku owa nauka wdarła się i opanowała nominalny kościół ADS – dopisek wydawcy], a jego koncepcje zmierzają w złym kierunku, zapominając o wszystkim: kim Bóg jest w Jezusie Chrystusie i kim Chrystus jest dla świata – zachowując formę pobożności bez jej rzeczywistej mocy. Czy w tych czasach świat nie tego potrzebuje, by Bóg jeszcze raz ogłosił prawdziwe zasługi Jezusa Chrystusa i Jego świętość?

To prawda, że On jest święty; jest święty ponad wszelką wątpliwość. Jednak Jego świętość nie jest tego rodzaju, że On obawia się zetknąć z ludźmi, którzy nie są święci, aby przy tym Jego świętość nie została naruszona. Każdy, kto ma tego rodzaju świętość, że w imieniu Jezusa nie potrafi przebywać w towarzystwie ludzi upadłych, zgubionych i upodlonych, aby nie naruszyć swej świętości, powinien raczej pozbyć się jej możliwie jak najszybciej i przyjąć właściwy rodzaj świętości, ponieważ ta, którą obecnie posiada, nie jest nic warta i jest zepsuta sama w sobie.

(Pytanie z sali: a co z dobrym imieniem – reputacją? – Chrześcijanin nie ma reputacji, ma charakter. Chrześcijanin nie dba o reputację. Charakter jest tym wszystkim, o co ma się chrześcijanin troszczyć a to o charakter Boży, objawiony w Jezusie Chrystusie).

Jednak wiele jest tego rodzaju niewłaściwej świętości wśród powszechnie uznanych chrześcijan i to nie tylko poza wyznaniem Adwentystów Dnia Siódmego. Tego rodzaju „świętość” sprawia, że kiedy brat lub siostra – zwłaszcza siostra – udają się między ludzi upadłych, nieszczęśników oraz zaczynają dla nich pracować, okazując im współczucie i starając się nieść im pomoc, wówczas ci „święci” oświadczają: „Cóż, jeśli masz zamiar zadawać się z takimi ludźmi, to ja nie mogę zadawać się z tobą. Nie chcę nawet należeć do tego zboru, jeśli masz zamiar zadawać się z takimi ludźmi i przyprowadzać ich do zboru”.

Na takie oświadczenia jest jedna odpowiedź: do brze, jeśli nie chcesz należeć do zboru, w którym znajdują się tacy ludzie, to lepiej będzie, gdy jak najszybciej opuścisz ten Kościół, gdyż wkrótce ów Kościół Jezusa Chrystusa napełni się takimi właśnie ludźmi; „...celnicy i wszetecznicze wyprzedzają was do Królestwa Bożego” (Mat.21,31).

Wkrótce Kościół Jezusa Chrystusa zostanie tak przekształcony łaską Jezusa Chrystusa i tak napełniony Jego świętym charakterem, że jego wyznawcy nie będą się obawiali – podobnie jak On – zejść na dno społeczeństwa i podnosić upadłych. Będą mieli

taką miarę świętości Jezusa Chrystusa, iż nie będą się bali, że ulegną skażeniu, kiedy w Jego imieniu zstąpią do tych najniżej upadłych.

Jednak tego rodzaju „świętość”, która mówi: „Nie zbliżaj się do mnie, bo jestem świętszy od ciebie; trzymaj się z dala ode mnie, bo splamisz moją świętą szatę”, jest diabelskim zwiedzeniem! Precz z taką „świętością”!

To prawda, że Boża świętość jest czysta; jest taka, iż grzech nie może znieść jej obecności. Jest to świętość tak ogromnej czystości oraz mocy, iż dla grzechu jawi się jako trawiący ogień. Jej moc niszcząca grzech wynika z jej niepojętej czystości i mocy tej czystości. I dlatego, z powodu tej niepojętej czystości i jej mocy zawartej w świętości Bożej w Jezusie Chrystusie, pragnie On nawiązać łączność z każdym, kto jest obarczony grzechami, aby ta świętość, znalazłszy przystęp, pochłonęła grzech i uratowała człowieka. Taka jest świętość Chrystusa.

Jest to jedna z najwspanialszych prawd zawartych w Biblii, iż nasz Bóg, z powodu swej świętości, jest ogniem trawiącym. Zatem w Jezusie Chrystusie spotykamy Tego, którego świętość jest ogniem trawiącym dla grzechu, a to jest gwarancją naszego zbawienia w doskonałym oczyszczeniu od wszelkich skaz grzechu. Jasność, chwała, paląca czystość tej świętości, wytrawia wszelkie ślady grzechu i grzeszności z człowieka, który spotyka się z Bogiem w Chrystusie Jezusie.

Tak więc, Chrystus w swojej prawdziwej świętości przyszedł do grzesznych ludzi w grzesznym cieple, tam, gdzie znajdują się grzeszni ludzie. Dlatego w Chrystusie i tylko w Chrystusie, istnieje braterstwo ludzi. Wszyscy są prawdziwie jednością w Jezusie Chrystusie, naszym Panu.

Niektórzy znaleźli, a wszyscy pozostali mogą odzyskać w Świadectwach stwierdzenie, że Chrystus nie miał „namiętności podobnych” do naszych. To

stwierdzenie tam jest. Oczywiście, każdy może je przeczytać.

W naszym studium nie ma żadnych trudności od początku do końca, pod warunkiem, że trzymacie się dokładnie tego, co jest powiedziane, a nie wychodźcie poza to, obojętnie czy dotyczy to Kościoła i państwa, odłączenia się od świata, czy Chrystusa w naszym cieple. Trzymajcie się ściśle tego, co zostało powiedziane i nie wyciągajcie pochopnych wniosków. Niektórzy jakiś czas temu doszli do wniosku – przekonacie się, jak błędnego – że „Chrystus utożsamiał się z nami; jest z nami jednym ciałem, dlatego ja jestem Chrystusem. Twierdzą oni, że Chrystus przebaczał grzechy, a więc i oni mogą przebaczać grzechy; On dokonywał cudów, więc i oni muszą dokonywać cudów. To jest naprawdę niebezpieczne myślenie – nie ma co do tego wątpliwości.

Chrystus utożsamiał się z nami, zajął naszą pozycję, był słaby jak my, we wszystkim podobny do nas, aby stać się takim na zawsze, ale nie po to, byśmy my stali się Nim. Nie; to Bóg ma być zawsze objawiany, a nie my. Aby to się stało, Chrystus wyrzekł się siebie i stał się nami, aby Bóg mógł przyjść do nas, objawić się w nas a przez nas wszystkim. Zawsze Bóg, nigdy my. Przyczyną naszego upadku była chęć wywyższenia siebie, postawienie siebie ponad Bogiem.

Abyśmy wyzbyli się naszego nikczemnego „ja”, Chrystus wyrzekł się swojego sprawiedliwego „ja” i zajął miejsce naszego nikczemnego „ja”, ukrzyżował nasze „ja”, czyniąc nas w ten sposób poddanymi, aby Bóg mógł być wszystkim we wszystkich. W jakim stopniu? W całkowitym. W jak wielu? We wszystkich. Zostało to dokonane po to, aby Bóg mógł być wszystkim we mnie, w was, we wszystkich, którzy są w Chrystusie. Po to właśnie zostało to dokonane. Nie mamy wywyższać siebie. Chrystus ma wzrastać, a ja mam się stawać mniejszy. On ma żyć, a ja umrzeć. On ma być wywyższony, a ja uniżony.

Kazanie siedemnaste

Wróćmy teraz do stwierdzenia, iż Chrystus nie miał „namiętności podobnych” do naszych. W Piśmie Świętym jest On przedstawiony jako zupełnie podobny do nas, co się tyczy ciała. Był potomkiem Dawida według ciała. Został uczyniony w podobieństwie grzesznego ciała. Nie wybiegajmy jednak za daleko. On został uczyniony w podobieństwie grzesznego ciała, ale nie w podobieństwie grzesznego umysłu. Nie wciągaj w to Jego umysłu – usposobienia. Jego ciało było naszym ciałem, ale jego umysł był „...usposobieniem, jakie było w Chrystusie Jezusie”. Dlatego jest napisane: „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie” (Filip.2,5). Gdyby On przyjął nasze usposobienie, to jak moglibyśmy być wzywani aby być: „takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie”? Przecież już byliśmy w posiadaniu naszego własnego usposobienia. A jakie jest nasze usposobienie? O, ono jest zepsute przez grzech. Przyjrzyjmy się sobie w Ef.2,1-3, ze szczególnym naciskiem na werset 3.:

„I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni”.

Chciałbym teraz wrócić do kazania 11., w którym omawialiśmy zburzenie muru nieprzyjaźni. Mówiliśmy wtedy o tym, skąd wzięła się ta nieprzyjaźń? Przypominacie sobie? Jak dostała się na świat? Zostało to powiedziane w akapicie, który przed chwilą przeczytałem. Adam w Edenie miał usposobienie Jezusa Chrystusa. Miał boski umysł – boskość była zjednoczona z człowieczeństwem w stanie bezgrzeszności. Szatan skierował swoją kłamliwą ofertę za pośrednictwem apetytu, za pośrednictwem ciała. Adam i Ewa porzucili usposobienie Jezusa Chrystusa, umysł Boży, który był w nich, a przyjęli sugestię i kierownictwo innego umysłu. W ten sposób stali się niewolnikami, a my wszyscy po nich. Jezus Chrystus przyszedł na świat, wziął na siebie nasze ciało, a podczas swoich cierpień i kuszenia na pustyni stoczył walkę z apetytem.

Tam, gdzie Adam i Ewa upadli i gdzie grzech wkroczył, Jezus stoczył bitwę i odniósł zwycięstwo, wprowadzając na świat sprawiedliwość. Po czterdziestodniowym poście – zupełnie bezradny, człowiek taki jak my, odczuwający głód jak my – stanął wobec pokusy: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem”. Odpowiedział: „Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”.

Wtedy szatan spróbował inaczej. Dowodził: „Twierdzisz, że ufasz Słowu Bożemu, tak? Dobrze, oto Słowo Boże mówi: „Aniołom swoim przykaże o tobie, aby cię strzegli, i na rękach nosić cię będą, abyś nie uraził o kamień nogi swojej”. Skoro ufasz Słowu Bożemu, rzuć się stąd w dół”. Jezus odpowiedział: „Powiedziano: Nie będziesz kusił Pana, Boga swego”.

Wtedy szatan zabrał Jezusa na wysoką górę i pokazał mu wszystkie królestwa świata w całej ich chwale – ich bogactwo, zaszczyty i godności. W jednej chwili obudził wszystkie te ogromne ambicje, jakie przejawiały się w Napoleonie, Cezarzu czy Aleksandrze – wszystkich razem wziętych. Jednak Jezus odpowiedział: „Napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu będziesz służył”.

Wtedy diabeł odszedł od Niego na jakiś czas, a aniołowie przystąpili i usługiwali Mu. W ten sposób moc szatana została pokonana w człowieku w walce związanej z apetytem – właśnie tam, gdzie zyskała panowanie nad człowiekiem. Człowiek początkowo miał umysł Boży, ale porzucił go i przyjął umysł szatański. W Jezusie Chrystusie umysł Boży został przywrócony ludziom jeszcze raz, a szatan został pokonany. Dlatego chwalebna prawda jest (jak to przetłumaczył Dr Young’s i jak to jest podane w naszych tłumaczeniach), iż „Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum” (1Jan 5,20; patrz inne tłum.).

Przeczytajmy ostatnie słowa 1Kor.2,16: „Ale my jesteśmy myśli Chrystusowej”. Zestawcie te dwa fakty. „Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum” i „jesteśmy myśli Chrystusowej”. Dzięki niech będą Panu!

Czytajmy teraz List do Rzymian. Zacznę od Rzym.7,24. Pamiętajcie zapewne, że w wersetach 10–24 jest mowa o sprzeczności albo inaczej, rozbieżności: „...nie czynię bowiem dobra, którego chcę,

lecz zło, którego nie chcę; odnajduje w sobie prawo: gdy chcę czynić dobro, zło mi się narzuca; widzę w moim ciele prawo, które walczy przeciwko prawu mojego umysłu i poddaje mnie w niewolę prawa grzechu, które jest w moim ciele. Ciało panuje nade mną i pociąga za sobą umysł, który podporządkowuje się pragnieniom ciała i spełnia je”. I dalej:

„Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiecie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Tak więc umysłem służę Prawu Bożemu, ciałem zaś – prawu grzechu. Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci. Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, [tego dokonał Bóg]. On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla [usunięcia] grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha. Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha – do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju. A to dlatego, że dążność ciała wroga jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolna. A ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą. Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na [skutki] grzechu duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia” (BT).

„I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” (Ef.2,2).

Nasze umysły poddały się grzechowi. Odczuliśmy podniety ciała, a nasze umysły poddały się, przyzwoliły na to i spełniają pragnienia ciała oraz zmysłów. Ciało kieruje, a umysł idzie za nim, zaś ciało służy prawu grzechu. Gdyby umysł mógł kierować, wówczas służyłby prawu Bożemu. Ale ponieważ umysł poddał się, podporządkował się grzechowi, ludzie stali się grzeszni i słabi, opanowani przez moc grzechu w ciele.

Ciało Jezusa Chrystusa było naszym ciałem i było w nim wszystko, co jest w naszym ciele – wszystkie

skłonności do grzechu, które są w naszym ciele, były w Jego ciele, kusząc Go, by uległ grzechowi. Przypuścimy, że uległby grzechowi umysłem – co wtedy? Wtedy Jego umysł uległby zepsuciu, a On miałby namiętności podobne do naszych. Jednak wtedy stałby się grzesznikiem, zniewolonym, a my bylibyśmy zgubieni – wszystko byłoby stracone.

Przeczytam teraz fragment z nowego opracowania „Life of Christ”, dotyczący tej kwestii (egzemplarz, który został wydany przed powszechnie znanym wydaniem):

„To prawda, że Chrystus powiedział o sobie: „Nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie” (Jan 14,30). Szatan znajduje w ludzkich sercach swoje przyczółki – jakieś pielęgnowane grzeszne pragnienia, za pomocą których jego pokusy zyskują moc”.

Gdzie zaczyna się pokusa? W ciele. Szatan dociera do umysłu poprzez ciało. Natomiast Bóg dociera do ciała przez umysł. Szatan opanowuje umysł przez ciało. Przez takie środki jak: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę życia, przez świeckie ambicje i chęć wywyższenia siebie, szatan pociąga nas i wywiera wpływ na nasz umysł, aby nas zmusić do uległości; a kiedy nasz umysł odpowiada na pokusę, wówczas zaczynamy pielęgnować dany grzech. Przez to pokusa zyskuje moc i wówczas też popełniamy grzech. Jednak póki nie zaczniemy pielęgnować tego pociągającego wpływu ciała, nie ma grzechu. Jest pokusa, ale nie grzech. Każdy jest kuszony, kiedy jest w ten sposób pociągany i wabiony, a kiedy się pożądliwość pocznie, kiedy pragnienie jest pielęgnowane, wówczas rodzi grzech, zaś grzech, kiedy dojrzeje, sprowadza śmierć.

Czytajmy dalej:

„Pielęgnowujemy jakieś grzeszne pragnienie, przez które jego (szatana) pokusy zyskują moc. Jednak nie mógł on znaleźć nic swojego w Synu Bożym, co pozwoliłoby mu odnieść zwycięstwo. Jezus nie uległ grzechowi. Nawet w myślach nie poddał się mocy pokusy”.

Zatem widzicie, że pole walki leży pomiędzy ciałem i umysłem, i tam właśnie musi być odniesione zwycięstwo. Walka toczy się w sferze myśli. Walka przeciwko ciału toczy się w całości w zakresie umysłu i tam też odniesione ma być zwycięstwo. Dlatego Jezus Chrystus stał się jedno ciałem z nami, ale w umyśle zachował sprzeciw wobec każdej pokusy, każdej skłonności do grzechu – nigdy w myślach nie poddał się grzechowi, nawet w najmniejszym stopniu.

W ten sposób sprawił, że każdy człowiek na ziemi może zostać odnowiony na podobieństwo niebiańskiego człowieka. Tak więc każdy człowiek może

wybrać i otrzymać boski umysł, boskie usposobienie, które pokonuje grzech w ciele. W 1Jana 5,20 czytamy:

„Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum”. Tak, właśnie w tym celu przyszedł. Z natury mamy cielesny umysł, ukształtowany na wzór szatana, poddany ciału. Co sprawiło, że umysł Ewy został zniewolony? Otóż ujrzała ona, że owoce były dobre do jedzenia. Nie były dobre z żadnego innego względu. Zwiódł ją apetyt, żądza ciała, pragnienie ciała. Zerwała owoc i zjadła. Pokierował nią apetyt, który zniewolił jej umysł – opanował nią cielesny zamysł, wrogi wobec Boga, pochodzący od szatana. W Jezusie Chrystusie zostaje on zniszczony przez niebiański umysł, który On wprowadza w ludzkie ciało. Przez ten niebiański umysł zniszczył On tę nieprzyjaźń – ujarzmił ją. Dzięki temu umysłowi potępił grzech w ciele. W tym jest nasze zwycięstwo; w Nim jest nasze zwycięstwo i na tym polega posiadanie usposobienia, które było w Nim.

Ach, przecież to zostało powiedziane już na początku. Zawarte to zostało w nieprzyjaźni, gdy szatan wziął człowieka w posiadanie i zniewolił jego umysł. Bóg powiedział: „Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem”. Kto był jej potomstwem? Chrystus. „Ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w co? „w głowę”? – O nie! Nie! „Ty ukąsisz je w piętę”. Wszystko, co szatan mógł uczynić przeciwko Chrystusowi, to dotknąć Jego ciała i kusić je. Nie mógł wpłynąć na umysł Chrystusa. Jednak Chrystus osiąga umysłu szatana, gdzie leży i egzystuje owa nieprzyjaźń i niszczy tę nikczemność. To wszystko jest zawarte w historii przedstawionej w 1-szej Księdze Mojżesza.

Błogosławioną wieścią jest to, że szatan może jedynie oddziaływać na ciało. Może pobudzać pragnienia ciała, ale tam znajduje się umysł Chrystusa i on mówi: Nie! Nie!; opiera się jego wpływowi, nakazując posłuszeństwo Prawu Bożemu oraz podporządkowanie ciała jego przykazaniom.

Rozwiemy tę myśl nieco później. Jednak już teraz możemy być pewni, że jest w tym błogosławieństwo, radość i zbawienie dla każdego człowieka. Dlatego „takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie”. Ono pokonuje grzech w grzesznym ciele. Przez Jego obietnicę stajemy się uczestnikami boskiej natury. Boskość i człowieczeństwo zostają ponownie zjednoczone, kiedy boski umysł Jezusa Chrystusa, przez boską wiarę trwa w ludzkim ciele. Tak więc niechaj będą zjednoczone w was, a wy cieszcie się, radujcie się z tego na wieki.

Zatem, jak widzicie, umysł, który posiadamy, jest cielesnym umysłem, opanowanym przez cia-

ło, przekazany nam przez szatana. Dlatego też pozostaje on wrogi Bogu. Ten szatański umysł jest egoistyczny, zawsze stawia siebie na miejscu Boga. Chrystus przyszedł, by dać nam innym umysł, inne usposobienie. Kiedy mamy umysł szatański, wówczas ciało panuje, a my służymy prawu grzechu. Bóg może nam objawić swoje Prawo i my możemy przyznać, że jest ono dobre, a nawet pragnąć je wypełniać, czynić postanowienia, że będziemy je wypełniać, a nawet podpisywać zobowiązania, że będziemy to czynić; ale „w członkach moich [w ciele moim] spostrzegam inne prawo, które stacza walkę z prawem mego rozumu [przeciwko pragnieniom, które życzy sobie mój umysł, z powodu upodobania sobie Zakonu Bożego] i które oddaje mnie w niewolę prawa grzechu, panującym w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek!” Jednak Chrystus przychodzi i przynosi nam inny umysł – umysł Ducha – i daruje go nam. On daje nam umysł, swój umysł, przez dar Ducha Świętego. Wtedy i dlatego, tym umysłem – umysłem Ducha, umysłem danym nam przez Chrystusa – służymy Prawu Bożemu. Dzięki niech będą Panu!

Teraz możecie dostrzec tę różnicę. W 7. rozdziale Listu do Rzymian opisany jest człowiek, nad którym panuje ciało i prowadzi jego umysł na manowce – nawet wbrew woli człowieka. W 1Kor.1,26–27 opisany jest człowiek, w którym kierującym czynnikiem jest umysł. To jest chrześcijanin, w którym umysł panuje nad ciałem, a ciało jest poddane i uległe. Dlatego napisane jest w innym miejscu (Rzym.12,2):

„Nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego”.

„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem” – nie starym człowiekiem zmienionym w nowego, ale nowo stworzonym człowiekiem. Nie ma więc starego umysłu przerobionego na nowy, ale nowo stworzony umysł, a mianowicie umysł Chrystusa umieszczony w nas przez Ducha Świętego, dający nam usposobienie Chrystusowe i tworzący w nas i dla nas zupełnie nowy umysł.

O tym właśnie jest mowa w 8. rozdziale Listu do Rzymian: „Ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne”, ponieważ czynią uczynki ciała, a umysł idzie tą drogą. „Ci zaś, którzy żyją według Ducha, o tym, co duchowe”. „Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego”. Tym, który przynosi nam umysł Chrystusowy jest Duch Święty. W rzeczywistości Duch Boży jest dla nas obecnością samego Jezusa Chrystusa. Przez Ducha Świętego prawdziwa obecność Chrystusa towarzyszy nam i mieszka w nas. Czy może On przynieść nam Chrystusa, nie przynosząc nam umysłu Chrystusa? Z pewnością nie. Tak więc z natury rzeczy wynika,

że Duch Święty został posłany na świat, by dać nam umysł Chrystusowy.

Spójrzcie, co to za sobą pociąga, jaka jest tego cena i jak zostało to dokonane. Umysł cielesny jest umysłem egoistycznym. Jest wrogi Bogu i opanowany przez ciało. Jezus Chrystus przyszedł w tym ciełe – On, pełen chwały, Stwórca wszechświata, Słowo Boże – stał się ciałem i był naszym ciałem, i On, boski, który był w niebie, był w naszym grzesznym ciełe. A jednak On, boski, będąc w grzesznym ciełe, nigdy nie przejawiał nawet cząstki swojej boskiej natury w celu odparcia pokus będących w ciełe, gdyż wyrzekł się jej zupełnie.

Studiujemy tutaj to samo zagadnienie, które badamy od trzech czy czterech lat, ale Bóg prowadzi nas coraz dalej w tym studium, a to sprawia mi radość. Studiujemy od trzech czy czterech lat, co znaczą słowa: „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie”, który „ogłocił siebie” (wg BT). Takie usposobienie, taki umysł musi być w nas, abyśmy także „ogłocili siebie”; ale tego nie potrafimy uczynić sami z siebie. Tylko boskość jest w stanie tego dokonać, gdyż ona jest wszechmocna. Czy umysł szatana może ogłocić siebie? Nie. Czy umysł, który jest w nas – umysł egoistyczny – może ogłocić siebie? Nie; ludzkie „ja” nie jest w stanie tego zrobić. Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, On Nieskończony, przyszedł w swojej boskiej osobie, w takim samym ciełe jak nasze i nigdy nie pozwolił, by Jego boska moc, Jego osobiste ja, przejawiały się, aby odeprzeć pokusy, pragnienia, nęcenia i skłonności ciała.

Co więc pokonało w Nim grzech i zachowało Go od grzeszenia? To moc Boga Ojca zachowała Go od zgrzeszenia. Jak ten fakt ma się do nas? Otóż, my nie potrafimy sami z siebie ogłocić się, (wyrzec się siebie), ale Jego boski umysł (boskie usposobienie) zostaje nam dany i dzięki tej Jego boskiej mocy, możemy pozbać się naszego nikczemnego „ja”; a ten boski umysł Jezusa Chrystusa i Boga Ojca zostaje nam dany i zachowuje nas od ulegania pokusie. Tak więc Chrystus, wyrzekając się swojej boskości, swojej sprawiedliwości, przynosi nam moc, przez którą możemy wyrzec się naszego nikczemnego „ja”. W ten sposób w swoim ciełe zburzył mur nieprzyjaźni i umożliwił zniszczenie jej w was i we mnie.

Czy rozumiecie to? Wiem, że to wymaga uważnego przemyślenia i wiem też, że zanim tego dobrze nie przemyślicie i nie przyswoicie sobie, umysł wasz nie będzie mógł podążać dalej. Stajemy tu bowiem twarzą w twarz z tajemnicą Bożą, a ludzki, ograniczony umysł musi się tu zatrzymać i powiedzieć: to jest ziemia święta; to jest poza zakresem mojego pojmowania; nie mogę pójść dalej; poddam się Bogu.

[Pytanie z sali: czy Chrystus nie uzależnił się od Boga (nie polegał na Nim), by być zachowanym od grzechu? Odpowiedź: tak, o tym właśnie mówię. To jest właśnie sedno naszych rozważań].

Chrystus przez cały czas był zależny od Ojca. Chrystus, Stwórca wszechświata, przyszedł na świat i żył przez cały czas w naszym grzesznym ciełe, które przyjął na siebie. Ten, który stworzył światy, żył tutaj przez cały czas ze świadomością, że jest Bogiem, ale nigdy nie dopuścił do tego, aby owa boskość się ujawniła, ani też nie uczynił niczego przy jej pomocy. Została ona zupełnie odłożona na bok, a kiedy był kuszony, wiedział, że mógłby w jednej chwili unicestwić tę pokusę mocą swojej boskiej sprawiedliwości. Jednak gdyby to uczynił, spowodowałby tym naszą zglębę. Gdyby ujawnił swoją boskość i ukazał swoją prawdziwą naturę – nawet w sprawiedliwości – to zrujnowałoby nas, gdyż przez to my, którzy jesteśmy wyłącznie nikczemni, mielibyśmy przed oczami nic innego, jak tylko manifestację własnego „ja”. Pokażcie ludziom, którzy są wyłącznie nikczemni, przejaw samego siebie – nawet w boskiej sprawiedliwości – jako przykład do naśladowania, a jedynie utwierdzicie ich w egoizmie i jego nikczemności. Dlatego, abyśmy jako nikczemnicy mogli zostać wyzwoleni z naszej nikczemności, On, Bóg święty, wyzbył się wszystkiego, odłożył i ogłocił siebie z wszelkich przejawów swojego sprawiedliwego „ja”. W ten sposób zrealizował to dzieło. A dokonał tego, wyrzekając się siebie przez cały czas [swego bytowania na ziemi] i przez całkowite zdanie się na Ojca, aby podtrzymał Go w pokusach. Stał się Zwycięzcą przez łaskę i moc Ojca, które otrzymał w odpowiedzi na zaufanie jakie miał do Niego i przez wyrzeczenie się własnego „ja”.

Oto gdzie jesteśmy wy i ja. Oto w jaki sposób dotyczy to was i mnie. Jesteśmy kuszeni, poddawani próbom, a przy tym zawsze mamy możliwość zamknięcia siebie i kierowania się swoim postępowaniem. Niektórzy sugerują, że pewne rzeczy to „za dużo nawet dla chrześcijanina” i że „chrześcijańska pokora nie może sięgać za daleko”. Ktoś uderza was w twarz, niszczy wasz powóz, albo obrzuca kamieniami twój dom modlitwy. Szatan od razu sugeruje: „Odpląćcie mu tak, jak na to zasługuje; podajcie go do sądu i niech go wsadzą do więzienia. Przecież chrześcijanie nie muszą znosić takich rzeczy, to nieuczciwe”. A wy na to: „O tak, tego nie wolno tolerować; damy im nauczkę”.

Owszem, możecie dać im nauczkę. Ale jak nazwać takie działanie? Jest to samoobrona, egoistyczna reakcja. Wyrzeknijcie się swojej nikczemności i powierzcie sprawę Bogu. „Pomsta do mnie należy, Ja odplączę, mówi Pan”. Tak właśnie czynił Jezus Chrystus. Pluto na Niego, naigrywano się z Niego,

bito Go po twarzy, wrywano włosy, wciśnięto Mu na głowę cierniową koronę, oddawano szydercze pokłony i wołano: „Bądź pozdrowiony, Królu Żydowski!” Związano Mu oczy, policzkowano i wołano: „Prorokuj, kto cię uderzył!” To wszystko uczyniono Mu, a On zniósł to w swojej ludzkiej naturze, bo Jego boska natura była odłożona na bok.

Jak myślicie, czy przychodziło Mu do głowy, by odeprzeć ten rozwścieczony tłum? Raz ukazać swoją boskość i zmieść tę nikczemną hałastrę? Szatan z pewnością nie omieszkał Mu tego zasugerować. A co On zrobił? Stał bezbronny, jako Baranek Boży. Nie ukazał śladu swojej boskiej natury, ani jednego znaku – stał tam jako człowiek, powierzając wszystko Bogu, aby On zrobił z tym to, co uważa za słuszne. Piłatowi powiedział: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry” (Jan 19,11). Taka jest wiara Jezusa. To właśnie oznacza owe prorocтво, kiedy mówi: „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj.14,12). Mamy posiadać tę boską wiarę Jezusa Chrystusa, ofiarowaną nam w darze [nowego] umysłu (usposobienia), który On nam daje. Ten umysł, który On mi daje, będzie rozwijał we mnie taką samą wiarę, jaką wzbudził w Nim. Zatem zachowujmy wiarę Jezusa.

Tak więc Jezus Chrystus przez poddanie się, wyrzekł się swojego sprawiedliwego „ja”, odrzucając przejawienie się go nawet w obliczu największych pokus, zaś „Duch Proroctwa” mówi nam, że to, co spotkało Go w tę noc, kiedy został wydany, było najtrudniejsze do zniesienia dla ludzkiej natury, bowiem czyniło poddanie się nieskończenie nieznośnym. A jednak On, wyrzekając się swojego boskiego „ja”, sprawił, że Jego ludzka natura poddała się temu dzięki mocy Ojca, który zachował Go od grzechu. W ten sposób On prowadzi nas do tego samego boskiego usposobienia, do tej samej boskiej mocy, dzięki której, gdy będziemy wyszydzani, bici po twarzy, opluwani i prześladowani jak On – a jest to możliwe – owo niebiańskie usposobienie, które było w Nim, a jest nam dane, pozwoli nam wyrzec się naszej natury, naszego grzesznego „ja” i pozostawić wszystko Bogu. Wtedy Ojciec zachowa nas w Nim tak, jak wówczas [na krzyżu] zachował nas w Nim. To jest nasze zwycięstwo i tak On zniszczył ową nieprzyjaźń dla nas. W Nim jest ona zniszczona także w nas. Dzięki niech będą Panu!

A teraz przeczytam ów w/w fragment „Ducha Proroctwa”, który pomoże nam zrozumieć tę kwestię.

Czytam z artykułu opublikowanego w RH. 5. 07. 1887. Jest on tak treściwy, iż przeczytam kilka fragmentów, a one zostaną opublikowane w Biuletynie

G.K. wraz z tymi kazaniem, aby wszyscy mogli je mieć i upewnić się, że kroki, jakie podjęliśmy w tym studium są zupełnie właściwe:

„Apostoł pragnął odwrócić naszą uwagę od samych siebie i skierować ją ku Autorowi naszego zbawienia. Przedstawił nam Jego DWIE NATURY – ludzką i boską. Oto opis Jego boskiej natury: »Chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu«. On był »odbłaskiem chwały i odbiciem jego istoty«.

„Następnie pisze o Jego ludzkiej naturze: »Stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej«. Dobrowolnie przyjął ludzką naturę. Była to Jego decyzja i Jego przyzwolenie. Przywdział swoją boskość w człowieczeństwo. Cały czas pozostawał Bogiem, ale nie objawiał się jako Bóg. Zupełnie przysłonił przejawy swojej boskości, które domagały się hołdu i podziwu całego Bożego wszechświata. Był Bogiem na ziemi, ale wyzbył się postaci Bożej, a zamiast niej przyjął postać i wygląd człowieka. Chodził po ziemi jako człowiek. Dla naszego dobra stał się ubogim, abyśmy dzięki Jego ubóstwu zostali ubogaceni. Odłożył na bok swoją chwałę i majestat. Był Bogiem, ale na pewien czas wyrzekł się chwały swojej boskiej postaci. Choć wśród ludzi chodził w ubóstwie, rozdając swoje błogosławieństwa wszędzie, gdzie się udawał, to na jedno Jego słowo legiony aniołów otoczyłyby Odkupiciela i oddały Mu hołd.”

Kiedy podczas aresztowania Chrystusa, Piotr stał opór i dobył miecza, a następnie uderzył sługę arcykapłana i odciął mu ucho, Jezus nakazał mu schować miecz i zapytał: „Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów aniołów?” (Mat.26,52).

„Jednak On chodził po ziemi nierozpoznany, z nielicznymi tylko wyjątkami nie uznany przez swoje stworzenia. Żył w atmosferze skażonej przez grzech i przekleństwa, zamiast przepelnionej pieśniami chwały. Jego los znaczyły bieda i upokorzenie. Kiedy szedł pełniąc swą misję miłosierdzia, niosąc pomoc chorym, podnosząc uciśnionych, rzadko kto nazywał Go błogosławionym, a największy z narodów potraktował Go z pogardą.

„Porównajcie to z bogactwem chwały, niepojętym uwielbieniem płynącym z nieśmiertelnych ust, milionami potężnych głosów w Bożym wszechświecie, śpiewających pieśni uwielbienia. A jednak On unżył się i przyjął śmiertelne ciało. Jako jeden z ludzi stał się śmiertelnikiem, ale jako Bóg był źródłem życia dla świata. W swojej Boskiej osobie mógł na zawsze odeprzeć ataki śmierci i nie ulec jej panowaniu, jednak On dobrowolnie oddał swe życie, aby przez to

obdarzyć życiem i nieśmiertelnością ludzkość. Poniósł grzechy świata i przyjął karę za nie wszystkie, oddając swoją duszę na mękę, która przytłoczyła Go niczym ogromna góra. Złożył swoje życie w ofierze, aby uratować człowieka od wiecznej śmierci. Umarł nie dlatego, że nie miał innego wyjścia, ale dlatego, że tak postanowił.”

To jest prawdziwe samoofiarowanie. To jest wyrzeczenie się siebie.

„Czyniąc to, upokorzył się do granic możliwości. Wszystkie skarby nieba zostały oddane w tym jednym darze dla ratowania upadłej ludzkości. W swojej ludzką naturę wniósł On całą życiodajną energię, jakiej ludzie potrzebują i jaką dzięki Niemu otrzymują”.

A w dodatku wnosi On ten dar w moją ludzką naturę, w waszą ludzką naturę, za naszym przyzwoleniem, przez Ducha Świętego, który przynosi nam Jego boską obecność i sprawia, że wyrzekamy się siebie, aby Bóg objawił się w nas zamiast naszego „ja”.

„Co za cudowne połączenie człowieka i Boga! Mógł On dopomóc swojej ludzkiej naturze, odeprzeć niemoc, przelewając ze swojej boskiej natury żywotność i nieustający wigor do swojej ludzkiej natury. Jednak On zniżył się do swojej ludzkiej natury. Uczynił to, aby wypełniło się Pismo. Syn Boży podjął się wykonania tego planu, wiedząc o wszystkich stopniach upokorzenia, po których będzie musiał zstępować, aby dokonać zadośćuczynienia za grzechy potępionego i cierpiącego świata. Jakże wielkie było to upokorzenie! Aniołowie zdumiewają się nad tym. Ludzkie słowa nie są w stanie je opisać, a wyobrażnia pojąć”.

Jednak możemy je przyjąć jako błogosławiony fakt i cieszyć się dobrodziejstwem wynikającym z niego przez całą wieczność, gdyż Bóg obdarzy nas wiecznością, w której będziemy mogli zapoznawać się z pozostałymi nieznanymi nam dotąd sprawami.

„Wieczne Słowo stało się ciałem. Bóg stał się człowiekiem”. On stał się człowiekiem. Kim ja jestem? Człowiekiem. Kim wy jesteście? Ludźmi. On stał się nami, a Bóg z Nim jest Bogiem z nami.

„Jednak On zstąpił jeszcze niżej”. Jeszcze niżej niż to? O tak.

„Człowiek” – to znaczy Chrystus – „musi znosić upokorzenie jako człowiek”. Ponieważ my musieliśmy upokorzyć siebie, On nie tylko upokorzył się jako Bóg, ale kiedy stał się człowiekiem, upokorzył się jako człowiek, abyśmy my mogli upokorzyć się przed Bogiem. On jako Bóg „ogołocił samego siebie” (wg BT) i stał się człowiekiem, a następnie jako człowiek upokorzył się, abyśmy my mogli upokorzyć siebie. A to wszystko po to, byśmy mogli być uratowani! W tym jest nasze zbawienie. Czy nie

przyjmiemy tego i nie będziemy się radować dniem i nocą, zawsze pałając najgłębszą wdzięcznością jako chrześcijanie?

„Jednak On zstąpił jeszcze niżej. Człowiek musi znosić upokorzenie jako człowiek, znosząc zniewagi, urągania, haniebne oskarżenia i przemoc. Wydawało się, że nie ma dla Niego bezpiecznego miejsca w Jego własnym kraju. Musiał uciekać z miejsca na miejsce, uchodząc z życiem. Został wydany przez jednego ze swoich uczniów; wyrzekli się Go najgorliwsi wyznawcy. Był wyszydzony, ukoronowany cierniową koroną. Został ubiczowany. Był zmuszony do dźwigania ciężkiego krzyża. Nie był nieczuły na zniewagi i brutalność. Poddawał się im, ale odczuwał gorycz boleśniej niż ktokolwiek inny! Był czysty, święty i nieskalany, a jednak potraktowano Go jak najpodlejszego zbrodniarza. Uwielbiony Odkupiciel zstąpił z wyżyn chwały. Krok po kroku zmierzał w upokorzeniu ku śmierci. Ale jakąż śmierć Mu zgotowano! Najbardziej haniebną i okrutną – śmierć krzyżową przeznaczoną dla najgorszych złoczyńców. Nie umierał On jako bohater podziwiany przez świat, z należnymi honorami, jak giną wielcy wodzowie walcząc w obronie narodu. Umierał jako potępiony zbrodniarz, zawieszony między niebem a ziemią, w powolnej, straszliwej męce i niewysłowionej hańbie, wystawiony na szyderstwa i bluźniercze okrzyki podłego, okrutnego, rozwścieczonego tłumu. »Wszyscy, którzy mnie widzą, szydzą ze mnie, Wykrzywiają wargi, potrząsają głową« (Ps.22,8). Został zaliczony do przestępców, a wyrzekli się Go Jego rodacy według ciała. Jego matka widziała Jego upokorzenie, a On musiał patrzeć, jak miecz cierpienia przeszywa jej serce. Zniósł krzyż, pomimo jego hańby. Uznał ją za niewielką w porównaniu z rezultatami, jakie przyniesie ona nie tylko mieszkańcom naszego maleńkiego świata, ale całemu wszechświatu – wszystkim światom stworzonym przez Boga.

„Chrystus miał umrzeć jako zastępca człowieka. Człowiek był przestępcą skazanym na śmierć za przestępstwo Zakonu Bożego, był zdrajcą i buntownikiem, zatem zastępca człowieka musiał umrzeć jako złoczyńca, ponieważ zajął miejsce zdrajców, ze wszystkimi ich grzechami ciężącymi na Jego boskiej duszy. Nie wystarczyło, by Jezus umarł dla zaspokojenia żądań złamanego Zakonu, ale musiał umrzeć haniebną śmiercią. Prorok głosi to światu w słowach: »...mojej twarzy nie zasłaniałem przed obelgami i pluciem!« (Iz.50,6).

„Czy wobec tego wszystkiego ludzie mogą mieć jeszcze jakikolwiek powód, by się wywyższać? Kiedy śledzą życie, upokorzenie i cierpienia Chrystusa, czy mogą dumnie podnosić głowę, jakby sami nie zasługiwali na to, by znosić wstyd, trudności i upo-

korzenia? Mówię naśladowcom Chrystusa: patrzcie na Golgotę i wstydźcie się swojej chełpliwości i pychy. Całe to uniesienie Majestatu niebios zostało dokonane dla winnego, potępionego człowieka. On zstępował coraz niżej po stopniach upokorzenia, aż osiągnął ostateczną głębię, aby podnieść człowieka z jego moralnego skażenia.”

Jakże nisko upadliśmy, skoro aby nas podnieść z moralnego skażenia, On musiał zstępować krok po kroku tak nisko, aż do dna upokorzenia? Pomyślcie o tym i zastanówcie się, jak nisko upadliśmy! Wszystko to zostało dokonane dla was, którzy dążycie do wywyższenia siebie, zabiegacie o ludzką chwałę, ludzkie uznanie – dla was, którzy drżycie z obawy, że nie zostaniecie należycie docenieni i sądzicie, że wam się to należy! Czy taka postawa jest godna naśladowcy Chrystusa?

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie. On oddał życie, by dokonać pojednania i stać się wzorem dla każdego, kto zostanie Jego uczniem. Czy egoizm powinien pojawiać się w waszych sercach? Czy powinniście zabiegać o uznanie tych, którzy nie stawiają sobie za wzór Jezusa? Nie macie żadnych zasług prócz tych, które otrzymaliście od Jezusa Chrystusa. Czy po tym, jak ujrzeliście Bóstwo zniżające się do poziomu człowieczeństwa, następnie jako człowieka zstępującego w upokorzeniu najniżej jak to możliwe, możecie nadal pielęgnować swoją pychę? Zdumiewajcie się niebiosa i mieszkańcy ziemi, iż taką odpłatę otrzymuje wasz Pan.

„Ileż pogardy, ile nikczemności, ile formalizmu, ile pychy, ile starań o wywyższenie siebie, ile samochwalstwa, podczas gdy Pan chwałę unżył się, cierpiał i umarł haniebną śmiercią na krzyżu dla naszego dobra.

„Kto uczy się cichości i pokory z tego przykładu? Kto gorliwie dąży do tego, by ujarzmić swoje „ja”? Kto bierze swój krzyż i idzie za Jezusem? Kto walczy ze swoim zarozumiałstwem? Kto z całą gorliwością i energią pokonuje szatańską zawiść, zazdrość, złośliwość i lubieżność, oczyszczając świątynię duszy z wszelkiego skażenia i otwierając drzwi serca przed Jezusem? Oby te słowa wywarły wpływ na umysły tych, którzy je czytają tak, by pielęgowali cnotę pokory i samozaparcia, oceniali innych wyżej niż siebie, mając usposobienie i ducha Chrystusa i nosząc nawzajem swoje brzemiona. Obyśmy głęboko wryli w naszych sercach świadomość wielkiego uniesienia i upokorzenia, jakie podjął Syn Boży, abyśmy mogli się stać uczestnikami boskiej natury.”

A teraz przeczytam fragment z przytoczonego już wcześniej „Life of Christ”:

„Aby dokonać wielkiego dzieła odkupienia, Odkupiciel musiał zająć miejsce upadłego człowieka.

Obciążony grzechami świata, musiał wkroczyć na grunt, na którym Adam upadł, aby przetrwać podobną próbę, choć nieskończenie trudniejszą niż ta, w której nie wytrwał Adam. Niemożliwe jest, by człowiek w pełni pojął szatańskie pokusy, jakim musiał się przeciwstawić nasz Zbawiciel. Wszelkie skłonności do zła, którym ludziom tak trudno jest się przeciwstawić, musiały być odparte przez Syna Bożego w o tyle większym stopniu, o ile Jego charakter stoi wyżej od charakteru upadłego człowieka.

„Kiedy Adam został oszukany przez kusiciela, był bez śladu grzechu. Stał przed Bogiem w sile doskonałego człowieczeństwa – wszystkie funkcje jego organizmu były w pełni rozwinięte i zrównoważone, zewsząd otaczało go piękno, a codziennie towarzyszyli mu święci aniołowie. Jakim przeciwieństwem tej doskonałej istoty był drugi Adam, kiedy udał się na pustkowie, by walczyć z szatanem. Przez cztery tysiące lat ludzkość skarłała i osłabła, tracąc swoją moralną siłę. Aby podnieść upadłego człowieka, Chrystus musiał dotrzeć tam, gdzie człowiek się znalazł. Przyjął więc ludzką naturę, wraz z jej słabościami i degeneracją. Ukorzył się do poziomu najgłębszej otchłani ludzkiej nędzy, aby okazać współczucie człowiekowi i wybawić go z degradacji, w jakiej pogrążył go grzech.

„Przystało bowiem, aby Ten, dla którego i przez którego istnieje wszystko, który przywiódł do chwały wielu synów, sprawcę ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienia« (Hebr.2,10); »Osiągnąwszy pełnię doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego« (Hebr.5,9); »Musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześląganego go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą« (Hebr.2,17–18); »Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu« (Hebr.4,15).

„To prawda, że Chrystus powiedział o sobie: »Nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie« (Jan 14,30). Szatan znajduje w ludzkich sercach swoje przyczółki – jakieś pielęgnowane grzeszne pragnienia, za pomocą których jego pokusy zyskują moc. Jednak w Synu Bożym nie mógł znaleźć niczego takiego, co umożliwiłoby mu zwycięstwo. Jezus nie uległ grzechowi. Nawet w myślach nie poddał się mocy szatańskich pokus. Mimo to jest napisane o Chrystusie, iż był kuszony we wszystkim podobnie jak my. Wielu twierdzi, że ze względu na naturę Chrystusa niemożliwe było, aby szatańskie

pokusy mogły Go osłabić czy pokonać. Gdyby tak było, wówczas Chrystus nie mógłby zająć miejsca Adama, przejść przez to miejsce, w którym Adam upadł, nie mógłby odnieść zwycięstwa, którego nie odniósł Adam. Jeśli nie zostałby postawiony wobec próby podobnej do tej, w której upadł Adam, to nie mógłby odkupić upadku Adama. Gdyby człowiek musiał wytrwać w konflikcie pod jakimkolwiek względem trudniejszym niż ten, przez jaki przeszedł Chrystus, wówczas Chrystus nie mógłby go wesprzeć w chwili kuszenia. Chrystus wziął na siebie człowieczeństwo ze wszystkimi jego słabościami. Wziął na siebie naturę ludzką mogącą ulec pokusie, a polegał na mocy Bożej, która zachowała Go od upadku.

„Zjednoczenie boskości z człowieczeństwem jest jedną z najbardziej tajemniczych a jednocześnie najcenniejszych prawd w planie odkupienia. O niej właśnie mówi ap. Paweł w słowach: »Zaprawdę wielka jest tajemnica pobożności, że Bóg objawiony jest

w ciele» (1Tym.3,16). Choć niemożliwe jest, by ograniczony ludzki umysł w pełni pojął tę wielką prawdę albo docenił jej znaczenie, możemy z niej wyciągnąć ważną naukę w naszych zmaganiach z pokusą. Chrystus przyszedł na świat, by przynieść ludzkości Bożą moc, uczynić człowieka uczestnikiem boskiej natury.»

Jak widzicie, przez cały czas jesteśmy na pewnym gruncie, tak więc kiedy mówimy, że On przyjął nasze ciało, ale nie uczestniczył w naszych namiętnościach, to wszystko jest proste i poprawne, ponieważ Jego boskie usposobienie nigdy nie uległo grzechowi. To usposobienie zostaje nam udzielone przez Ducha Świętego, który został do nas posłany.

„Wiemy, że Syn Boży przyszedł i dał nam zrozumienie” (1Jan 5,20 SK) i „...my mamy zmysł Chrystusowy” (1Kor.2,16), dlatego „Bądźcie przejęci tym samym duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa” (Filip.2,5 SK; patrz inne tłumaczenia).

Kazanie osiemnaste

Nasze wieczorne studium zaczniemy od Rzym. 7, 25:

„Tak więc ja sam służę umysłem Zakonowi Bożemu”. Powtórzę stwierdzenie, które przedstawiłem w poprzednim kazaniu – iż Prawu Bożemu służymy w dziedzinie myśli, gdzie toczy się bój przeciwko grzechowi i gdzie odnosimy nad nim zwycięstwo.

Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia – te skłonności do grzechu, które są w ciebie, pociągają nas, bowiem w nich zakorzeniona jest pokusa. Jednak pokusa nie jest grzechem. Nie jest nim, póki pragnienie nie zacznie być pielęgnowane. Jednak kiedy pragnienie zaczyna być pielęgnowane, kiedy przyzwalamy na nie i przyjmujemy umysłem, zatrzymując je tam, wtedy pojawia się grzech, bez względu na to, czy pragnienie to zostanie zamienione w czyn, czy nie. W umyśle już przyjęliśmy to pragnienie. Przyzwalając na nie już dokonaliśmy w umyśle tego, czego ono się domagało. Potem następuje już tylko ta część, która należy do zmysłów – poczucie zaspokojenia żądzy ciała.

To właśnie miał na myśli Zbawiciel wypowiadając słowa zapisane w Mat.5,27–28:

„Słyszeliście, że powiedziano: Nie będziesz cudzołożył. A Ja wam powiadam: że każdy kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim.”

Dlatego jedynym miejscem, gdzie Pan może nam przynieść pomoc i wyzwolenie jest to miejsce, w którym są nasze myśli, u samego źródła grzechu, tam, gdzie grzech się zaczyna. Tak więc, kiedy Jezus był kuszony i poddany próbie, kiedy był opluwany i bity po twarzy oraz głowie podczas procesu w Jerozolimie, a także w całej Jego misji, kiedy faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie i kapłani w ich nikczemności i obłudzie, którą doskonale znał, czynili wszystko, co mogli, by wyprowadzić Go z równowagi i rozgniewać; kiedy był stale wystawiany na próbę, nigdy nie podniósł ręki, by oddać ciosem za cios. Nigdy nie musiał nawet tłumić takiego odruchu, gdyż nigdy nie dopuścił nawet impulsu, mogącego wywołać taki odruch. A przecież miał naszą, ludzką naturę, w której tego rodzaju impulsy są czymś bardzo naturalnym. Dlatego więc te ludzkie odruchy nie przejawiały się w Nim w naszej ludzkiej naturze, którą przecież posiadał?

Otóż dlatego, że był On tak poddany woli Ojca, iż moc Boża przez Ducha Świętego przeciwdzia-

łała ciału i walczyła przeciw myślom tak, iż nigdy w Jego umyśle nie zrodził się pomysł, by dopuścić cokolwiek z takich rzeczy. Dlatego też wystawiony na próbę wobec tych wszystkich zniewag i cierpień, zachował spokój; nasza ludzka natura zachowywała w Nim taki spokój, jak wtedy, kiedy Duch Święty w postaci gołębiczy zstąpił na Niego na brzegu Jordanu.

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia”. Nie wystarczy, by chrześcijanin po tym, jak ulegnie wzburzeniu i wypowie kilka nienawistnych słów czy gestem okaże zniecierpliwienie, powiedział sobie: „Ach, jestem chrześcijaninem. Nie powinienem tak się zachowywać i tak mówić”. Nie. Mamy być tak poddani mocy Bożej i wpływowi Ducha Bożego, aby nasze myśli były tak zupełnie pod Jego panowaniem, iż zwycięstwo zostanie odniesione natychmiast i nie powstanie nawet impuls. Wtedy będziemy chrześcijanami w każdych okolicznościach, wszędzie i w każdym czasie, bez względu na oddziałujące na nas czynniki. Jednak póki nie osiągniemy tego stanu, nie możemy być pewni, czy w każdych okolicznościach, w każdym czasie i wbrew wszelkim zniewagom, okażemy chrześcijańskiego ducha.

Jak powiedzieliśmy w poprzednim kazaniu, to, co zostało złożone na Chrystusa i co On zniósł, było najtrudniejsze dla ludzkiej natury. My zaś, zanim wykonamy dzieło, do którego zostaliśmy powołani, spotkamy się właśnie z tym, co najtrudniejsze do zniesienia dla tej ludzkiej natury. Jeśli zaś nie zwyciężymy już teraz i nie staniemy się prawdziwymi chrześcijanami, nie możemy być pewni, czy okażemy chrześcijańskiego ducha wtedy, kiedy będzie to najbardziej potrzebne. Właściwie chrześcijański duch jest potrzebny przez cały czas.

To w Jezusie Pan dał nam moc, która odda nas w ręce Boga i sprawi, że będziemy poddani Mu tak, aby On w pełni panował nad każdą naszą myślą, a wtedy będziemy chrześcijanami zawsze i wszędzie „...zmuszając wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi” (2Kor.10,5).

„...Królestwo Boże wewnątrz was jest” (Łuk.17,21 BG). Chrystus mieszka w nas i On jest Królem. Zakon Boży jest wryty w sercu i jest prawem Królestwa. Gdzie jest Król i prawo królestwa, tam jest królestwo. W najgłębszych zakamarkach, w tajemnych

komnatach serca, u samych podstaw, u źródła myśli – tam Chrystus ustawia swój tron, tam Zakon Boży zostaje wypisany przez Ducha Świętego, tam Król roztacza swoją władzę i ustanawia zasady swojego panowania, a podporządkowanie się nim to właśnie chrześcijaństwo. Tak więc w samej twierdzy duszy, w twierdzy myśli, w tym miejscu, jedynym miejscu, do którego grzech może wkroczyć – tam Bóg ustawia swój tron, ustanawia swoje królestwo; umieszcza swoje Prawo i moc, która sprawia, że autorytet Prawa zostaje uznany i zasady Prawa są zachowywane w życiu człowieka, prowadząc do pokoju zawsze i wszędzie. To jest właśnie to, co Chrystus nam przyniósł i co przychodzi do nas wraz z umysłem (usposobieniem) Chrystusowym.

Zerknijmy nieco dalej. Kiedy Chrystus posiadał naszą ludzką naturę, był także w swojej boskiej „jaźni”, ale żyjąc tu na ziemi, nie przejawiał swojego boskiego „ja”. Co uczynił ze swoją boską naturą w naszym ciele, kiedy stał się jednym z nas? Jego boska natura została odłożona, „ogolocoła” po to, aby nasze złe „ja”, nasza szatańska natura także mogła zostać odłożona – ogolocoła. Jezus, będąc w ciele, nie czynił nic sam z siebie. Powiedział: „Nie mogę sam z siebie nic uczynić” (Jan 5,30). Tu na ziemi był przez cały czas w swojej boskiej naturze, w której stworzył niebiosy. Jednak od początku do końca nie czynił nic sam z siebie, wyrzekł się siebie, „ogolocoł siebie”. Kto więc czynił to, co dokonywało się w Nim? „Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,10). Zatem, kto zwalczał moc pokusy w Nim, w naszym ciele? Ojciec. To Ojciec zachował Go od grzechu i grzeszenia. On był „strzeżony mocą Bożą” tak, jak my „...mocą Bożą strzeżeni jesteśmy” (1Piotr 1,5).

On był naszym grzesznym „ja” w ciele i teraz w tym jego ciele były obudzone wszelkie skłonności do grzechu, by nakłonić Go do popełnienia grzechu. Jednak to nie On sam zachował siebie od grzechu. Gdyby to uczynił, wówczas sam z siebie wystąpiłby przeciw mocy szatana, a to udaremniłoby plan zbawienia, choćby Jezus nigdy nie zgrzeszył. A choć na Golgocie następujące słowa wypowiedziane zostały jako szyderstwo, to jednak zawierały głęboką prawdę: „Innych ratowałem, a siebie samego ratować nie mogę”. Tak więc zupełnie wyzbył się siebie, „ogolocoł się”, a wyrzekając się siebie dał Ojcu możliwość działania przeciwko grzesznemu ciału i ratowania Syna, a w Nim ratowania nas!

Grzesznicy są odłączeni od Boga, a Bóg pragnie znaleźć się dokładnie w miejscu, z którego usunął grzech w Nim [Jezusie] będącym w ludzkim ciele. Nie mógł przyjść do nas bezpośrednio, bo nie znieśliśmy Jego obecności. Dlatego Chrystus przy-

szedł w naszym ciele, a Ojciec zamieszkał w Nim. On mógł znieść obecność Ojca w pełni, a więc Bóg mógł zamieszkać w Nim w swej pełni i dzięki temu pełnia Boga została nam dana w naszym ciele.

Chrystus przyszedł w tym grzesznym ciele, ale nie uczynił sam z siebie nic przeciwko pokusie i mocy grzechu w ciele. „Ogolocoł siebie”, a Ojciec działał w Jego ludzkim ciele przeciwko mocy grzechu i zachował Go od grzechu.

O chrześcijanach jest napisane: „Mocą Bożą strzeżeni jesteście przez wiarę” (1Piotr 1,5). To się dokonuje w Chrystusie. Poddajemy się Chrystusowi, a Chrystus mieszka w nas, dając nam swój umysł, swoje usposobienie. Ten umysł Chrystusowy sprawia, że nasze nikczemne „ja” zostaje zepchnięte na dalszy plan. Umysł Chrystusowy – „takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie” – trzyma nasze nikczemne „ja” w zamknięciu, panuje nad nami i zapobiega przejawianiu się naszej natury, jako że wszelkie przejawy naszego „ja” są same w sobie grzechem. Kiedy umysł Chrystusowy trzyma nasze „ja” w zamknięciu, wówczas dajemy Bogu możliwość działania z nami i zachowania nas od grzeszenia. W ten sposób Bóg „...według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie” (Filip.2,13).

Tak więc zawsze zachowana zostaje hierarchia – Ojciec, Chrystus i my. To Ojciec przejawia się w nas przez Chrystusa i w Chrystusie. Umysł Chrystusowy „ogolocoł” nas z naszego grzesznego „ja” i nie dopuszcza, byśmy przejawiali siebie a to po to, aby Bóg Ojciec mógł połączyć się z nami i działać przeciwko mocy grzechu, zachowując nas od grzeszenia. W ten sposób Chrystus jest „...pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni... czyniąc pokój” (Ef.2,14-15). Tak więc zawsze jest Ojciec, Chrystus i my – my grzesznicy; Bóg bezgrzeszny; a Chrystus łączący bezgrzesznego z grzesznikiem i burzący w sobie nieprzyjaźń, ogalocający nas z naszego „ja”, aby Bóg mógł być jedno z nami, czyniąc przez to nowego człowieka, a przy tym także pokój. Tak więc pokój Boży, który przewyższa wszelkie zrozumienie, będzie strzegł naszych serc i myśli przez Jezusa Chrystusa, czyli w Nim (patrz: Filip.4,7).

Czy to nie jest ogromnym błogosławieństwem, że Pan Jezus uczynił to dla nas i mieszka w nas, tak iż nie ma wątpliwości co do tego, że Ojciec zachowa nas od grzeszenia tak, jak zachował Jego? Teraz nie powinno być wątpliwości, ponieważ kiedy Chrystus jest w nas, dokonuje w nas ogolocoenia naszego „ja”. Kiedy „ja” zostaje odsunięte na bok, to czy cokolwiek może przeszkodzić Ojcu w ukazaniu siebie? Kiedy

„ja” jest trzymane w zamknięciu i nie przejawia się, wówczas nic nie stoi na przeszkodzie, by Bóg ukazał siebie w naszym ciele. To jest owa tajemnica pobożności: „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol.1,27) – Bóg objawiony w ciele. Nie tylko Chrystus objawiony w ciele, ale Bóg objawiony w ciele. Kiedy Jezus przyszedł na świat, to nie Chrystus objawił się w ciele, ale Bóg objawił się w ciele, gdyż „kto mnie widział, widział Ojca” (Jan 14,9).

Chrystus „ogłosił” siebie, aby Bóg mógł objawić się w ciele – grzesznym ciele; a gdy na gruncie naszego życzenia przychodzi do nas i w nas zamieszkuje, przynosząc nam owo boskie usposobienie (umysł), które usuwa nasze „ja” z tych wszystkich miejsc gdzie ono występuje, gdzie znajduje dostęp i miejsce do działania. A przyjęcie umysłu Chrystusa to ogłoszenie nas z naszego „ja”, usunięcie go i zniszczenie. Dlatego kiedy w skutek naszego wyboru ten boski umysł zostaje nam dany, wynik jest pewny, iż zostaniemy ogłoszeni z naszego „ja” wtedy, kiedy ten umysł zamieszka w nas. A kiedy to się stanie, wówczas Bóg w pełni będzie działał i objawiał się w grzesznym ciele. To jest zwycięstwo. To jest triumf.

W ten sposób umysłem służymy Prawu Bożemu. To Prawo jest objawione, jest wypełniane, jego zasady jaśniej w życiu, ponieważ życie objawia charakter Boga w ludzkim ciele – grzesznym ciele – przez Jezusa Chrystusa. Wydaje mi się, że ta myśl powinna wznieść każdego z nas ponad moc szatana i grzechu. Uczyni to z pewnością, jeśli poddamy się boskiemu umysłowi i pozwolimy mu trwać w nas tak, jak trwał w Nim. Tak się stanie.

Do nas wszystkich w każdym czasie skierowane jest słowo: „Powstań, zajaśnij” (Iz.60,1). Jednak nie możemy powstać o własnych siłach – to prawda i moc Boża mają nas podnieść. Ale czy ta bezpośrednia prawda nie powinna podnieść człowieka? Owszem, tak, podniesie go z martwych, o czym się przekonamy, zanim zakończymy to studium. Jednak ta przytoczona myśl była tu niezbędna, abyśmy dostrzegli, jak całkowite jest zwycięstwo i jak pewni możemy go być, o ile tylko poddajemy się Chrystusowi i przyjmujemy to usposobienie (umysł), które było w Nim. Zawsze pamiętajmy, że walka przeciwko grzechowi toczy się w dziedzinie myśli, a Zwycięzca, który stoczył tę bitwę i odniósł triumf w tej dziedzinie w każdym możliwym wymiarze – ten sam błogosławiony Wojownik – przychodzi i ustawia swój tron w twierdzy umysłu, u samego źródła myśli wierzącego grzesznika. Ustawia tam swój tron i zaszczepia tam zasady swojego Prawa, ustanawiając swoje panowanie. Tak więc, jak grzech panował aż do śmierci, tak teraz może panować łaska. Czy

grzech panował? Z pewnością tak. Czy panował z mocą? Oczywiście; on rządzi i panuje. Zatem tak, jak panował grzech, tak teraz powinna panować łaska. Zatem czy łaska ma panować tak samo pewnie, z taką mocą, z jaką panował grzech? Otóż jeszcze bardziej, jeszcze pełniej, jeszcze obficiej i z jeszcze większą chwałą.

Jak pewne jest to, że grzech panował w nas, tak pewne jest, że kiedy jesteśmy w Jezusie Chrystusie, łaska Boża ma panować w nas jeszcze obficiej, „żeby jak grzech panował przez śmierć, tak i łaska panowała przez usprawiedliwienie ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rzym.5,21). Skoro tak się rzecz ma, to możemy zwycięsko zmierzać ku doskonałości.

Z tej wyżyny – gdyż właściwie powinniśmy nazwać to wyżyną – na którą wznosi nas ta Prawda, możemy iść dalej radośni, pełni wdzięczności za to, co mamy w Nim; przyjmując ten dar w pełni – całą duszą. Jednak póki Pan nie wyniesie nas na tę wyżynę, nie umieści i posadzi nas na niej – w tej twierdzy, w której osobiście panuje – dopóki nie będziemy pewni tego, że On tam właśnie jest, a także że my tam się znajdujemy, dopóty wszystko będzie niepewne, nieokreślone, odległe od nas. Czasami może będzie to nawet w naszym zasięgu tak, iż będzie się nam wydawać, że możemy to uchwycić; świadomi rzeczywistość tego czegoś, a mimo to zawsze pozostający nieco za daleko, tak iż nie będziemy w stanie znaleźć w tym prawdziwego zadowolenia. Jednak kiedy w pełni, całkowicie, absolutnie i bez ograniczeń poddamy się, pozwalając, by cały świat i wszystko co jest na nim oddaliło się od nas, wówczas posiadziemy to boskie usposobienie, które było w Jezusie przez Ducha Bożego, a które pozwoli Mu panować w twierdzy [naszej duszy] i wzniesie nas na tę wyżynę, gdzie to wszystko nie tylko będzie w zasięgu – och nie – to wszystko będzie żywe w naszym sercu, wniesie radość w nasze życie! Wtedy w Nim posiadziemy i dobrze poznamy to wszystko, a radość która nas przepełni będzie tą, o której napisał Piotr: „niewysłowiona i chwalebna” (1Piotr 1,8).

Zatem, kiedy już Pan wyniósł nas na taką wyżynę i chce nas tam mieć, pójdźmy dalej i czytamy, a czytając przyjmujemy i bierzmy w posiadanie to, co mamy w Nim. Zaczniemy od Rzym.6,6. Jest to fragment najściślej związany z tym, o czym dzisiaj mówimy. „Wiedząc to...”. Wiedząc co? „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany”. Dobrze! W Jezusie Chrystusie, w Jego ciele, czyż nie została ukrzyżowana ludzka natura, grzeszne ciało? Czyje? Kim On był? Był człowiekiem, był jednym z nas. Zatem czyje grzeszne ciało, czyja ludzka natura została ukrzyżowana na krzyżu Jezusa Chrystusa? Moja! Dla-

tego jak pewne jest to, że w moim sercu i umyśle zapisana jest ta błogosławiona prawda, że Jezus Chrystus był człowiekiem, miał ludzką naturę, grzeszną naturę i był mną w ciele – tak pewne i jednoznaczne jest i to, że został On ukrzyżowany, a więc i ja zostałem ukrzyżowany. Moja ludzka natura, ja sam, zostałem tam ukrzyżowany. Dlatego z całkowitą pewnością i ufnością wiary mogę powiedzieć: „Ukrzyżowany jestem z Chrystusem”. Tak się rzecz ma.

Jakże często słyszy się jak ludzie mówią: „Pragnę, by moje »ja« zostało ukrzyżowane”. Wtedy wracamy do tego tekstu i czytamy im go jeszcze raz: „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany”. Na to odpowiadają: „O tak, chciałbym, żeby tak było”. Wówczas otwieramy następny tekst i czytamy: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany” (Gal.2,20). Wyraźnie jest napisane „jestem”. Kto? Ty! Jednak mimo to stale pada odpowiedź: „Nie widzę, że ja jestem ukrzyżowany. Co prawda chciałbym, żeby tak było, ale nie widzę, że jestem ukrzyżowany i nie rozumiem, jak czytanie i powtarzanie tego, że tak jest, ma sprawić, by rzeczywiście tak było”. Jednak Słowo Boże tak właśnie mówi, więc tak też jest, a jest to Prawdą na wieki, skuteczną nawet wtedy, gdyby to był jedyny tekst na ten temat. Jest to Prawdą, ponieważ taka jest Prawda. Bóg nie mówi tego, by sprawić, aby tak było, ale dlatego, że taka jest prawda w nas, w Chrystusie.

Czy przypominacie sobie, że w 1 rozdziale Listu do Hebrajczyków mamy ilustrację tej samej Prawdy? Pan Bóg nie nazwał Chrystusa Bogiem, by uczynić Go Bogiem. Nie! Nazwał Go Bogiem, ponieważ On jest Bogiem! Gdyby nie był Bogiem, wówczas Bóg nazywając Go „Bogiem” i przyznając Mu tę godność, sprawiłby, iż stałby się On Bogiem, bo taką moc ma słowo Boże. Ale tak nie jest w tym przypadku. Byłoby tak, gdyby nic innego nie wskazywało, że już wcześniej Chrystus był Bogiem. Jednak jest inaczej. On był Bogiem, a kiedy Bóg nazwał Go Bogiem, uczynił to dlatego, że On był Bogiem. Tak więc jest to prawdą o podwójnym znaczeniu. Jest to prawdą „...przez dwa niewzruszone wydarzenia” (Hebr.6,18).

Podobnie jest tutaj. Nasz stary człowiek został ukrzyżowany, a kiedy Bóg mówi, że tak jest a my przyjmujemy to słowo i poddajemy się mu, wówczas jest tak dla każdego, kto je przyjął, gdyż Słowo ma boską moc i sprawia, że tak jest na wieki, nawet gdyby opierało się to wyłącznie na tym Słowie. Jednak to nie opiera się wyłącznie na Słowie, ponieważ na krzyżu w Jezusie Chrystusie ludzka natura została ukrzyżowana w sposób rzeczywisty, dosłowny, a jest to moja ludzka natura – ja sam w Nim zostałem tam ukrzyżowany. Dlatego Bóg w rejestrze każdego, kto jest w Chrystusie, zapisuje: „Ukrzyżowany”. I tak jest

na mocy „...dwóch niewzruszonych wydarzeń”. Dlatego też możemy powiedzieć z całą pewnością, nie chełpiąc się i nie przejawiając żadnego zarozumiałstwa, a jedynie wyznając wiarę w Jezusa Chrystusa: „z Chrystusem jestem ukrzyżowany”. Czy On nie został ukrzyżowany? Zatem jak pewne jest, że jestem z Nim, tak pewne jest, że jestem z Nim ukrzyżowany. Tak mówi Słowo Boże. „Nasz stary człowiek został wspólnie z Nim ukrzyżowany”. Świetnie! Dziękujmy Panu, że tak jest.

Zatem, jaki sens ma nasze irytujące nas pragnienie, by ukrzyżować się, abyśmy mogli uwierzyć, że zostaliśmy przyjęci przez Boga? Dzięki Panu, to już się stało! W Nim jest to dokonane. Jak pewne jest to, że przez wiarę człowiek zanurza się w Jezusie Chrystusie, a to dzięki boskiej mocy, którą On nam dał w tym celu, tak pewne jest i to, że zostało to już dokonane jako fakt potwierdzony przez Boga. Tak więc, kiedy mówimy: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany”, wyrażamy jedynie szczerą wiarę i uznajemy fakt potwierdzony przez Boga. Jezus zanurzył swoje boskie jestestwo w naszej ludzkiej naturze i wraz z nią [ludzką naturą] został ukrzyżowany. Kiedy my zanurzamy się w Nim, nadal tak się dzieje, bo tylko w Nim to się dokonało. To wszystko jest w Nim. Teraz zwrócimy uwagę na myśl jednego z poprzednich kazań: To nie jest w Nim w takim sensie, jakoby miał On być swego rodzaju magazynem, do którego przychodzimy, bierzemy coś, a potem samodzielnie to stosujemy. Nie, jest to w Nim w takim sensie, że kiedy jesteśmy w Nim, kiedy wejdziemy do tego Zbiornika i gdy zanurzymy się w Nim, mamy to wszystko w Nim tak długo, jak długo pozostajemy w Nim!

Niechaj więc każdy z nas mówi przez wiarę w Jezusa Chrystusa: „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany” (Rzym.6,6); „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal.2,20). On znowu żyje. A ponieważ On żyje i my żyjemy. „...żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze” – w Syna Bożego? Nie – „W WIERZE SYNA BOŻEGO” – tej boskiej wierze, którą On wniósł w ludzką naturę i którą daje Wam i mnie. Żyjemy „...w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal.2,20). Ach, On mnie miłuje! A skoro On wydał siebie wraz z całą swoją chwałą i swoją nieskończoną wartością za mnie, który jestem niczym, to czy wymagane jest ode mnie wiele, abym ja oddał Mu siebie?

Jednak w tym wersecie jest jeszcze coś więcej. W Liście do Rzymian 6,6 czytamy: „Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy

już nadal nie służyli grzechowi”. Dobrze! W Nim mamy zwycięstwo – zwycięstwo nad służeniem grzechowi. A to zwycięstwo nad służeniem grzechowi tkwi w tym, że wiemy, iż jesteśmy ukrzyżowani z Nim.

Tak więc mówię wam, że ten błogosławiony fakt, który znajdujemy w Nim, podnosi nas na wyżyny i tam nas utrzymuje. Tak się rzecz ma i w tym tkwi moc. To jest fakt; jeszcze pełniej się o tym przekonamy.

Co się stało, kiedy Jezus został ukrzyżowany? Co się wydarzyło, kiedy przybito Go do krzyża? Umarł. Teraz przeczytaj 8. werset tego samego rozdziału: „Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem” – właśnie, co z tego wynika? Jak pewne jest to, że zostałem ukrzyżowany z Nim, tak też pewne jest, że umarłem z Nim. Skoro zostaliśmy ukrzyżowani z Nim, to także umarliśmy z Nim.

Umarli z Nim? Czy to wiemy? Spójrzcie na werset czwarty. Co się stało, kiedy On został ukrzyżowany i umarł? Został pogrzebany – gdyż umarł. A co z nami? „Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim”. Pogrzebani z Nim! Czy zostaliśmy z Nim ukrzyżowani? Czy umarliśmy z Nim? Czy Ojciec i Chrystus uśmiercili w ludzkiej naturze grzeszne „ja”? Tak. Czyje „ja”? Moje.

Zatem, czy nie widzicie, że to wszystko jest darem wiary, który ma być przyjęty wraz z wszystkim innym, co Pan Bóg daje przez wiarę? Śmierć starego człowieka jest w Chrystusie. W Nim to mamy i dzięki Bogu za to. Wraz z Nim stary człowiek został ukrzyżowany, z Nim stary człowiek umarł, a kiedy On został pogrzebany, stary człowiek został pogrzebany wraz z Nim. Jest on pogrzebany z Nim, ale tylko, kiedy ja jestem w Nim. Poza Nim oczywiście tego nie mam. W Nim to jest – w Nim. A przyjmujemy to przez wiarę w Niego.

Studiujemy teraz wyłącznie fakt, który mamy w Nim – fakt dany nam w Nim, a przyjmowany przez wiarę. Takie są fakty wiary.

Dziękujemy Panu, że to wszystko jest faktem – że „nasz stary człowiek został wspólnie z Nim ukrzyżowany, jest martwy i pogrzebany z Nim, i że w Nim mamy ten dar. W Nim mamy dar i fakt śmierci starego człowieka – śmierci ludzkiej, grzesznej natury i pogrzebania jej. To, co stare, jest ukrzyżowane, martwe i pogrzebane. A teraz następny werset, 7.: „Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu”.

Zatem „wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany”, odtąd nie musimy już służyć grzechowi, bowiem zostaliśmy uwolnieni od służenia grzechowi. Bracia i siostry, cieszą się, że dzień po dniu możemy dziękować Bogu za wolność od służenia grzechowi tak naturalnie, jak możemy

oddychać. Powtarzam: naszym przywilejem i naszym prawem w Chrystusie – w Nim i tylko w Nim, kiedy wierzymy w Niego – jest dziękować Bogu za uwolnienie od służenia grzechowi i to tak naturalnie, jak za oddychanie, kiedy rano zbudzimy się ze snu.

Ale jak mogę skorzystać z błogosławieństwa i dobrodziejstwa zawartego w tym darze, jeśli nie przyjmę tego daru? Jeśli ciągle się waham i obawiam, że nie jestem wolny od służenia grzechowi, ile potrzebuję czasu, by uwolnić się od służenia grzechowi? Właśnie wahanie i lęk biorą się z wątpliwości, niedowierzania i grzechu. Jednak w Nim, gdy Bóg naprawdę zdobył dla nas wolność od tej „służby” grzechowi, mamy prawo dziękować Bogu za nią, a kiedy tylko ją przyjmujemy i dziękujemy Mu za nią, możemy się nią cieszyć. „Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu”, a wg BG „...usprawiedliwiony jest od grzechu”. I to jest w Nim, a my posiadamy je, kiedy przez wiarę jesteśmy w Nim.

Przeczytajmy teraz List do Rzymian 6,1–2:

„Cóż więc powiemy? Czy mamy pozostać w grzechu, aby łaska obfitsza była? Przenigdy! Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?”

Czy człowiek może żyć tym, z powodu czego umarł? Nie. Skoro człowiek umarł grzechowi, czy może żyć w grzechu? Czy może żyć z grzechem? Wyobraźmy sobie, że człowiek umiera na nieuleczalną chorobę, ale cudem zostaje wskrzeszony. Czy potem mógłby żyć z tą chorobą, gdyby wiedział, że już raz umarł z jej powodu? Sama myśl o tej chorobie byłaby dla niego niczym śmierć. Podobnie jest z człowiekiem, który umiera dla grzechu. Już sama obecność grzechu, samo wspomnienie o grzechu kojarzy się mu ze śmiercią. Gdyby uświadomił sobie, że grzech nadal jest obecny, umarłby znowu. Po prostu on nie może żyć z tym, z powodu czego umarł.

Jednak wielkie zmartwienie wielu ludzi polega na tym, że dostatecznie nie chorują na grzech, by umrzeć. Tu leży owa trudność. Są zmęczeni chorobą na jakiś określony grzech, chcą go porzucić, chcą nawet „umrzeć” dla tego grzechu, poczym wierzą, że go porzucili. Potem zaczynają chorować na jakiś inny grzech, który, jak sądzili, ich nie dotyczy – a ponieważ grzech ten jest widoczny, nie mogą cieszyć się przychylnością i poważaniem ludzi, wobec tego starają się go pozbyć. Jednak oni nie są wystarczająco zmęczeni chorobą grzechu – grzechu samego w sobie, grzechu w zarodku, grzechu w ogólnym pojęciu, bez względu na to, jak się przejawia. Nie są dostatecznie zmęczeni grzechem, by umrzeć grzechowi. Kiedy człowiek staje się dostatecznie chory – nie na grzechy, ale na grzech, na samą sugestię grzechu

i myśl o grzechu – wówczas nie sposób, by dłużej żył z nim i w nim. Nie może nim żyć, bo grzech już raz go zabił. Nie może żyć tym, na co umarł.

Nieustannie mamy możliwość grzeszenia. Zawsze będą się nam nadarzać okazje do grzeszenia. Okazje do grzeszenia i do życia w grzechu są naszym udziałem dzień po dniu. Jednak jest napisane: „Zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący” (2Kor.4,10); „ja codziennie umieram” (1Kor.15,31). Jak pewne jest to, że umarłem dla grzechu, tak pewne jest i to, że grzech jest dla mnie śmiercią. Jest śmiercią dla mnie w Nim.

Dlatego jest to wyrażone w zaskakującej i zadziwiającej formie pytań: „Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy? Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni?” (Rzym.6,2). Chrzest oznacza zanurzenie w Jego śmierć.

„Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” (Rzym.6,4).

Teraz otworzymy List do Kolosan. Zapewne pamiętacie słowa zacytowane przez brata Durlanda przed kilkoma dniami:

„Jeśli tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata [zeświecczenia i tego, co prowadzi do świata – do nieprzyjaźni], to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli?” (Kol.2,20).

Jest tu mowa o naszym wyzwoleniu od służenia grzechowi. W inny sposób została tu wyrażona myśl z Rzym.6,6: „Nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało uni-

cestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi”. Czy nadal mamy czynić te same rzeczy, jakbyśmy żyli poza Nim? Nie! „Albowiem grzech nad wami panować nie będzie” (Rzym.6,14). Człowiek wyzwolony spod panowania grzechu, jest także wyzwolony od służenia grzechowi. W Jezusie Chrystusie jest to faktem. Przeczytajmy Rzym.6,6–14:

„Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu. Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy.”

Czy Jezus żyje? Tak! Dzięki niech będą Panu! Kto umarł? Jezus umarł, a my umarliśmy z Nim. Ale On żyje i my, którzy wierzymy w Niego, żyjemy z Nim. Nieco później powiemy o tym więcej.

„Wiedząc, że zmartwychwbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje. Umarłszy bowiem, dla grzechu raz na zawsze umarł, a żyjąc, żyje dla Boga” (w.9-10).

Trzymajmy się tego. Dziękujmy Bogu teraz i zawsze, dzień po dniu, każdą myślą, że „ukrzyżowany jestem z Nim”. Jak pewne jest, że On jest ukrzyżowany, tak i ja jestem ukrzyżowany; jak pewne jest, że On umarł, tak i ja umarłem w Nim; jak pewne jest, że On został pogrzebany, tak i ja zostałem pogrzebany w Nim; jak pewne jest, że On został wzbudzony, tak i ja zostałem wzbudzony w Nim, a zatem nie będę służył grzechowi. W Nim jesteśmy wolni od panowania grzechu i od służenia grzechowi. Dzięki niech będą Panu za Jego niewysłowiony dar!

Kazanie piętnaste

Zacniemy od porównania Hebr.2,14-15 z Rzym.6,11-14. Najpierw przeczytajmy tekst z Listu do Hebrajczyków:

„Skoro zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli.”

To uczynił Chrystus, by nas wyzwolić. A teraz czytamy List do Rzymian:

„Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Niechże więc nie panuje grzech w śmiertelnym ciele waszym, abyście nie byli posłuszni pożądliwościom jego, i nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości. Albowiem grzech nad wami panować nie będzie.”

Tak, jak On dołożył wszelkich starań, aby nas wyzwolić, tak my podobnie mamy się poddać, abyśmy zostali wyzwoleni. A kiedy tak postąpimy, zostaniemy wyzwoleni. On dołożył wszelkich starań, aby wyzwolić nas, którzy przez całe życie byliśmy w niewoli – aby grzech nie panował nad nami. Tak więc Rzym.6,11–14 przedstawia odpowiedź wiary człowieka na wysiłki Chrystusa opisane w Hebr.2,14–15.

Jednak Pan uczynił dla Niego więcej, aniżeli wzbudził Go z martwych, a dla nas także uczynił więcej niż wzbudził nas z martwych. On umarł i został wzbudzony z martwych. My umarliśmy w Nim, a co potem? Zostaliśmy z Nim wskrzeszeni? Mamy udział w Jego zmartwychwstaniu? Mamy w Nim życie i ratunek od śmierci? Zostaliśmy ukrzyżowani z Nim; umarliśmy z Nim; zostaliśmy pogrzebani z Nim, a On został wzbudzony z martwych. A co z nami? My zostaliśmy wskrzeszeni z Nim. Jednak Bóg uczynił dla Niego więcej niż tylko wskrzeszenie z martwych. On nie tylko wzbudził Go, ale także posadził po swojej prawicy w niebie. A co z nami? Czy my pozostaliśmy z tyłu? O nie! Czyż nie jesteśmy w Nim? Tak, jak jesteśmy w Nim w Jego ziemskim życiu, tak, jak jesteśmy w Nim na krzyżu, tak, jak jesteśmy w Nim w śmierci, tak, jak jesteśmy w Nim

w zmartwychwstaniu, tak również jesteśmy w Nim we wniebowstąpieniu i jesteśmy w Nim po prawicy Bożej.

To wynika z tego, o czym czytaliśmy wczoraj wieczorem, ale przeczytajmy to wprost z Pisma Świętego i przekonajmy się, że tak na pewno jest. Skoro do tej pory śledziliśmy Boże działanie w Nim, to czy nie powinniśmy pójść dalej tą drogą? Wczoraj i we wcześniejszych lekcjach cieszyliśmy się, idąc z Nim przez pokusy i osiągnięte zwycięstwo. Cieszyliśmy się wczoraj z Nim idąc na krzyż, gdzie wraz z Nim zostaliśmy ukrzyżowani, abyśmy mogli w szczerej wierze powiedzieć: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany”. Cieszyliśmy się idąc z Nim do grobu, w śmierć, aby przez wiarę zaliczono nam śmierć dla grzechu. Cieszymy się z tego wszystkiego. Cieszymy się także zmartwychwstaniem z Nim, abyśmy mogli żyć nowym życiem, jak On. A kiedy zmartwychwstaliśmy z Nim – jako że „jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy” – powstańmy z Nim jak On powstał, nie tylko z martwych, ale także do miejsca, w którym On jest. Skoro Bóg tak mówi, skoro oznajmia, że nas tam przeniesie, to czy nie powinniśmy się tam udać? Z pewnością tak. Nie dziwny się temu, ale idźmy za Nim tak samo ochotczo, jak szliśmy za Nim w walce z pokusą, na krzyż i w śmierć.

Dlatego otwórzmy List do Efezjan 2,4–5:

„Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem”.

„Ożywił” znaczy „uczynić żywymi”, uczynił nas żywymi wraz z Chrystusem. Kolejny werset: „I wraz z nim wskrzesił. Z kim? Z Chrystusem. Po co? „I pospołu z Nim wzbudził i pospołu z Nim posadził na niebiesiach w Chrystusie Jezusie” (BG). Bóg dał nam życie wraz z Nim – wzbudził nas razem z Nim i posadził tam, gdzie On zasiada. A gdzie On zasiada? „Wstąpił na niebiosy, siedzi na prawicy Bożej” (Mar.16,19; 1Piotr 3,22). „Dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” (Hebr.1,3). Pan Bóg nas „pospołu z Nim wzbudził i pospołu z Nim posadził” (BG) tam, gdzie On zasiada.

Najlepiej oddaje to polski przekład Biblii Gdańskiej:

„I gdyśmy byli umarłymi w grzechach, ożywił nas pospołu z Chrystusem... [i pospołu z Nim obudził, ale nie tylko obudził, jak budzi się człowieka ze snu i sprawia, że otwiera on oczy i nadal leży, lecz w taki sposób, że człowiek powstaje. Tak więc z Nim otrzymujemy życie przez zmartwychwstanie, a ponadto obudził On nas w taki sposób, iż powstaliśmy pospołu z Nim] i pospołu z Nim posadził na niebiesiach w Chrystusie Jezusie” (Ef.2,5 BG).

Tak więc Bóg posadził nas z Chrystusem w niebie; w niebiańskim istnieniu; sprawił, że zasiedliśmy wraz z Nim w niebiańskim bycie, w niebiańskim sposobie istnienia, w niebiańskiej naturze, w niebiańskim charakterze, w niebiańskim usposobieniu, w niebiańskiej atmosferze, w niebiańskim sposobie bycia, w niebiańskim zachowaniu się; sprawił, że zasiedliśmy wraz z Nim w niebiańskiej egzystencji – jako że „...życie nasze jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol.3,3), co oznacza, że podstawy naszej egzystencji są w niebie – „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” – tzn.: daj nam niebiańskie środki do życia, niebiańskie dobra, niebiańską posiadłość, istniejącą organizację i istniejący porządek rzeczy w niebie. Należymy już do nieba, do niebiańskiego porządku.

W takim miejscu posadził nas Bóg w Chrystusie. Zatem jeśli wraz z Nim, w niebiańskim bycie, realiach istnienia, atmosferze, usposobieniu i wszystkim innym zostaliśmy umieszczeni w Chrystusie Jezusie, to czy nie powinniśmy tam zasiadać w Nim?

Innymi słowy, czy nie powinniśmy powstać? Tak, jak to jest napisane: „Powstań, zajaśnij!” (Iz.60,1). Najpierw powstań, a potem zajaśnij. Nie możemy jaśnieć, póki nie powstaniemy. Ale co ta prawda uczyni dla nas? Czy nie podniesie nas? Jak wysoko? Czy nie widzicie, że podnosi nas ona z tego świata i stawia wraz z Jezusem Chrystusem w królestwie niebios? Czy nie jest oczywiste, że Jezus Chrystus przyniósł niebo na ziemię dla tych, którzy wierzą? Dlatego jest napisane, że Bóg „...nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego” (Kol.1,13). Królestwo niebios jest ukazane w różnych porównaniach, a następnie dowiadujemy się, że jest ono blisko. Zatem, czym jest Królestwo niebios? On przenosi nas do niego – przeniósł nas do niego. Czy możemy przebywać w nim, cieszyć się jego błogosławioną atmosferą, panującym w nim usposobieniem, porządkiem, atmosferą, realiami istnienia i tym wszystkim co tam jest i co do niego należy?

Na te wyżyny nie możemy wznieść się sami; musimy poddać się prawdzie, a ona nas tam wyniesie. Przyjrzyjmy się temu raz jeszcze. W 1. rozdziale Listu do Efezjan, począwszy od wersetu 15. czytamy:

„Przeto i ja, odkąd usłyszałem o wierze waszej w Pana Jezusa i o miłości do wszystkich świętych, nie przestaję dziękować za was i wspominać was w modlitwach moich [i taka jest właściwa modlitwa], aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego.”

Ilu to dotyczy? Dla kogo? Dla ilu jest ta modlitwa napisana? Czy przyjmujesz ją dzisiaj, jako modlitwę za siebie? Czyje są to słowa? Czy jest to tylko modlitwa człowieka? Czy nie jest to Słowo Boże? Czy nie jest to Słowo Jezusa Chrystusa podane przez Ducha Świętego, a wyrażające Jego wolę i życzenie wobec nas, w celu zaspokojenia naszych potrzeb? Przyjmijmy to. To jest Jego wola. Czytajmy dalej:

„I oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy.”

On pragnie, abyśmy my, którzy wierzymy, poznali wielkość Jego mocy wobec nas. Greckie słowo użyte w tym tekście to „dynamis”, od którego pochodzi słowo „dynamit”.

„Nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie”.

Moc Boża wzbudziła Jezusa Chrystusa i posadziła Go po prawicy Bożej w niebie. Każdy z nas to przyzna, ale On pragnie, byśmy poznali na sobie działanie tej mocy, która wzbudziła Chrystusa i posadziła Go tam. Kiedy poznamy działanie w nas tej mocy, która wzbudziła Chrystusa i posadziła Go tam, to wówczas co ta moc uczyni dla nas? Podniesie nas i posadzi tam.

To samo mówi nam 2. rozdział Listu do Kolosan, począwszy od wersetu 12.:

„Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z martwych. I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezanim ciele waszym, wspólnie z nim ożywił, odpuszczając nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybiwszy go do krzyża.”

Następnie 1. werset 3. rozdziału:

„A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej.”

Tak więc każdy, kto został wzbudzony z martwych, ma szukać tego, co w górze. Gdzie w górze?

Jak wysoko? Tak wysoko, jak wysoko zasiada Chrystus. Ale jak mogę szukać czegokolwiek tam, gdzie zasiada Chrystus, jeśli nie jestem wystarczająco blisko, by zajrzeć i dostrzec to, czego mam szukać i poznać? To wszystko jest w tym uwzględnione:

„A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej... Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu” (Kol.3,1-3).

Czy powinniśmy przyjąć to dokładnie tak, jak Pan nam to daje, bez zbadania? Wiem, że wydaje się to zbyt cudowne; wiem, że wielu sądzi, że jest to zbyt dobre, by było prawdziwe; jednak niczego, co czyni Bóg, nie można określać, że „jest zbyt dobre, by mogło być prawdziwe”, jako że to czyni Bóg. Gdyby coś takiego powiedziano o kimkolwiek innym, byłoby to zbyt dobre, by mogło być prawdziwe, gdyż nikt inny nie mógłby tego dokonać, ale kiedy Bóg coś mówi, to nigdy nie jest to „zbyt dobre, by mogło być prawdziwe”, bo dla Niego nic nie jest niemożliwe. Dlatego, bracia, powstańmy; to odłączy nas od świata; to postawi nas w miejscu, do którego dawno temu prorok został przeniesiony i tam polecono mu, aby spojrzeć nieco wyżej i mógł ujrzeć tych, którzy kroczyli właściwą drogą. Czy nie powinniśmy porzucić wszystkiego i umrzeć z Nim, przyjąć śmierć, którą mamy w Nim i pozwolić, by śmierć dokonana w Nim działała w nas? Wtedy życie, które jest w Nim, moc, która jest w Nim, uczyni w nas to, co uczyniła w Nim. Wyprowadzi nas z Babilonu – nie zostanie w nas nic, co należy do Babilonu. Będziemy tak daleko od Babilonu i wszystkich babilońskich szat, iż zasiądziemy po prawicy Bożej, odziani w niebiańską szatę, a to jest jedyna szata, jaką powinniśmy teraz nosić, gdyż wkrótce mamy się udać na ucztę weselną, a Iśniący bisior, w który odziani są oblubienica i goście weselni, to sprawiedliwość świętych. To wszystko On nam daje. To wszystko mamy w Nim.

Spójrzmy na to w inny sposób. Nie mam zamiaru odchodzić od tej myśli w czasie tego wykładu. Dobrze będzie poświęcić jej resztę czasu, jaki mamy tego wieczora. Spójrzmy na nią z innej strony. W ciągu kilku ostatnich kazań studiowaliśmy fakt, iż Chrystus, przyjmując naszą naturę, utożsamił się z nami. On w nas i my w Nim przeciwstawiliśmy się pokusie i mocy szatana, pokonując to wszystko na tym świecie, bo Bóg był z Nim, Bóg działał z Nim, Bóg podtrzymywał Go i prowadził. On poddał wszystko Bogu, a Bóg Go podtrzymywał. W Nim my poddaliśmy wszystko, a Bóg nas podtrzymuje. Działanie Pana z Nim jest działaniem Pana z nami. On został ukrzyżowany, to prawda – ukrzyżowana została jego sprawiedliwa, boska istota, a to prowadzi nas do ukrzyżowania naszego złego „ja”, które

odłączyło nas od Boga. W Nim zniszczona została wrogość. Tak więc Bóg chodził z Nim, i to w Jego ludzkiej naturze, przez całą Jego drogę na tym świecie. Jednak Bóg nie zaprzestał działania w związku z Jego grzeszną naturą w tym świecie.

Ojciec nie zakończył dzieła odnośnie Chrystusa w Jego ludzkiej naturze ani działania z ludzką naturą Chrystusa, kiedy Syn został ukrzyżowany. Miał coś więcej do zrobienia z ludzką naturą, niż zabrać ją na krzyż; On pogrążył ją w śmierć, jednak i na tym nie poprzestał; zabrał ją na krzyż i pogrążył w śmierć, ale na tym nie skończył; nie pozostawił jej tam; On wywiódł z grobu ludzką naturę w stanie unieśmiertelnionym. Uczynił to wszystko, ale jeszcze nie skończył z ludzką naturą, gdyż tę ludzką naturę, która została wskrzeszona z martwych jako unieśmiertelniona, podniósł i posadził w niebie po swojej prawicy, uwielbioną i przepełnioną chwałą Bożą. Tak więc Boże nastawienie wobec ludzkiej natury, wobec was i mnie, nigdy nie będzie zaspokojone, nie wypełni się, póki nie znajdziemy się po prawicy Bożej, uwielbieni.

W tej błogosławionej prawdzie jest ożywcza siła. W Jezusie Chrystusie Ojciec objawił wszechświatu swoje nastawienie wobec ludzkości. Jak bardzo i jakże dalece różni się człowiek z celem i sensem swojego istnienia, jeśli zadowala się czymkolwiek mniejszym, niż tym, co Bóg dla niego przygotował! Bracia i siostry, czy nie widzicie, że zadowolamy się pozostawaniem na zbyt niskim poziomie? Zbyt często zadowolamy się kierowaniem umysłu na coś, co dalekie jest od Bożego planu wobec nas. To fakt. Ale teraz, kiedy On przychodzi i wzywa nas do tego, idźmy tam, dokąd chce On nas zaprowadzić. To powoduje wiara – wiara, która nie jest zarozumiałością, ale jedyną słuszną postawą. Każdy, kto tego nie uczyni, pozostanie w tyle tak daleko, iż niechybnie zginie. Nas prowadzi niebiański Pasterz. Prowadzi nas na zielone pastwiska i nad spokojne wody, które wypływają z tronu Bożego – są to wody żywota. Pijmy do syta i żyjmy.

Teraz popatrzmy jeszcze dalej. Powtórzę, iż Pan, aby pokazać ludzkości, co dla nas przygotował i jaki jest Jego plan wobec każdego człowieka, dał nam przykład, aby każdy na świecie mógł ujrzeć Boży cel wobec siebie i to mógł go widzieć jako w pełni dokonany. Boży cel wobec nas na tym świecie to powstrzymanie nas od grzeszenia, wbrew całej potędze grzechu i szatana. Jego plan odnośnie Niego samego i nas na tym świecie polega na tym, by Bóg objawił się w grzesznym ciełe. To znaczy, że w Jego mocy On sam ma się objawić zamiast nas. Dlatego nasze nikczemne „ja” musi zostać ukrzyżowane, umrzeć i być pogrzebane, abyśmy powstałi z martwoty grze-

chu i nieobrzezania ciała do nowego życia w Jezusie Chrystusie i Bogu oraz zasiedli po Jego prawicy, uwielbieni. Taki jest zamiar Pana względem was i mnie. Teraz przeczytajmy Rzym.8,28:

„A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują.”

Skąd to wiemy? On nie tylko tak mówi, ale czyni to na naszych oczach – daje tego żywy przykład. Tak więc prowadzi nas wprost do celu. „Wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani”. Jakiego postanowienia? Jego wiecznego postanowienia odnoszącego się do wszystkich stworzeń, w tym także do człowieka – wyrażonego w Chrystusie Jezusie, naszym Panu. To postanowienie od wieczności było w Jezusie Chrystusie, a kiedy my jesteśmy w Jezusie Chrystusie, wtedy to postanowienie obejmuje i nas. Kiedy poddajemy się Chrystusowi, zanurzając się w Nim, stajemy się częścią tego wiecznego postanowienia, a jak pewne jest to, że Boże postanowienie spełni się, tak pewne jest i to, że będziemy mieli w tym udział, gdyż jesteśmy częścią Jego postanowienia. Zatem jak pewne jest, że szatan nie może uczynić nic, by udaremnić Boże postanowienie, tak pewne jest, że nie może uczynić nic przeciwko nam, gdyż jesteśmy częścią tego postanowienia. Tak więc, jak pewne jest, że wszystko, co czyni szatan i co czynią wrogowie prawdy Bożej, działając przeciw Bogu i Jego boskiemu postanowieniu, jak również wszystko, co jest przeciwko nam, nie może udaremnić tego odwiecznego postanowienia – tak pewne jest, że to wszystko nie może pokonać nas, gdyż w Chrystusie jesteśmy utwierdzeni w tym postanowieniu. To wszystko jest w Nim, a Bóg stworzył nas na nowo w Nim.

Czytajmy dalej. Bóg mówi nam, jak możemy wiedzieć, że On we wszystkim współdziała ku dobremu z tymi, którzy są powołani według Jego postanowienia. „Bo” – co to znaczy? – to znaczy to samo co „dlatego”, „że”. Tak więc wiemy to dlatego, że Bóg coś uczynił, aby to ukazać tak, abyśmy to wiedzieli. Tak więc skąd to wiemy? Wiemy to dlatego, że „tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego”. Czym jest więc Boża predestynacja? Jaki jest Jego zamiar wobec każdego człowieka na świecie? On przewidział wszystkich, powołał wszystkich. „Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście byli zbawione” (Iz.45,22).

Jakie przeznaczenie przygotował On dla każdego z nas? Przeznaczeniem tym jest to, byśmy stali się podobni do obrazu Jego Syna. Gdzie? Będąc w tym świecie, upodobnieni do obrazu Jego Syna, kiedy Jego Syn był na tym świecie. Jednak On nie zakończył dzieła odnośnie Swojego Syna w tym świecie, ale zabrał Go

z tego świata. Zatem jak pewne jest, że Jego wieczne postanowienie przeniosło Chrystusa poza ten świat, tak pewne jest, że postanowienie to przenosi i nas poza ten świat. Jak pewne jest, że Jego postanowienie oznacza upodobnienie nas do takiego obrazu Jezusa Chrystusa w tym świecie, jaki był On w tym świecie, tak pewne jest, że mamy być upodobnieni do obrazu Jezusa Chrystusa w owym drugim świecie tak, jak On jest w tymże drugim świecie.

Bożym planem wobec nas, przygotowanym od dawna dla was i dla mnie, jest, byśmy byli jak Jezus Chrystus i to takimi, jakim On jest – uwielbiony, po prawicy Bożej. W Chrystusie Bóg ukazał ten cel. W Chrystusie, od narodzin do tronu w niebie, Bóg ukazał swój cel wobec każdego człowieka. W ten sposób przedstawił całemu wszechświatu, jakie jest przeznaczenie człowieka.

Boży ideał dla człowieka nie kończy się na tym świecie. Wyobraźcie sobie najwspanialszego człowieka, jaki kiedykolwiek był na tym świecie – najwyższego, najlepiej zbudowanego, najlepiej wykształconego, najlepszego pod każdym względem, najpełniej rozwiniętego – czy to jest Boży ideał dla człowieka? Nie. Pamiętajcie, jak w jednym z wcześniejszych kazań mówiliśmy, że Boży ideał dla człowieka to Bóg i człowiek połączeni w nowego człowieka w Chrystusie Jezusie przez zniszczenie wrogości. Ten nowy człowiek, który powstaje z połączenia Boga i człowieka, jest Bożym ideałem człowieka.

Jednak weźcie tego człowieka, takiego jakim jest w tym świecie, w ludzkiej doskonałości i połączcie go z Bogiem tak, aby tylko Bóg ukazywał się w Nim, a jeszcze nie jest to pełny Boży ideał człowieka, gdyż człowiek ten nadal jest w tym świecie. Boży ideał człowieka nigdy nie zostanie osiągnięty, póki człowiek nie znajdzie się po prawicy Bożej w niebie, uwielbiony. On przygotował wielkie rzeczy dla nas i sądzę, że powinniśmy radować się nimi! Tak, sądzę, że powinniśmy otworzyć się i pozwolić, żeby Jego cudowna moc działała w nas i tym się cieszyć.

Czytajmy dalej. „Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci” (w.29). Ach, On „nie wstydzi się nazywać ich braćmi”, „bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy” (Hebr.2,11). „A których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał [tych, w których powołanie spotyka się z jego celem; tylko tych, którzy odpowiadają i spełniają cel powołania, w których powołanie trwa], tych i usprawiedliwił, a których usprawiedliwił [zauważcie, nie tych, którzy sami się usprawiedliwili, ale których On usprawiedliwił], tych i uwielbił” (Rzym.8,30).

Czy zatem nie widzicie, że Boży cel wobec człowieka nie jest osiągnięty, póki człowiek nie zostanie uwielbiony? Dlatego Jezus przyszedł na ten świat podobnie jak my; przyjął naszą ludzką naturę rodząc się jako człowiek; przeszedł przez ten świat w ludzkiej naturze – a Bóg działał w tej ludzkiej naturze; poszedł na krzyż i umarł – a Bóg działał w ludzkiej naturze na krzyżu i w śmierci, a następnie Bóg wzbudził Go i posadził po swojej prawicy, uwielbionego – zgodnie ze swoim odwiecznym celem. Takie jest Boże wieczne przeznaczenie. Taki jest Boży plan dla was. Czy pozwolicie Mu zrealizować ten plan? My nie możemy tego zrobić. To On musi to zrobić. Jednak On wykazał, że jest w stanie to zrobić. Dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość. Dowiódł, że jest mocen spełnić w nas swój cel wobec ludzkiej natury, wobec grzesznego ciała takiego, jakie jest w tym świecie. I to sprawia, że mogę się radować.

Ale spójrzcie dalej. „A których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał, tych i usprawiedliwił...” (Rzym.8,30) – co potem uczynił? „Tych i uwielbił”. Teraz pytanie: skoro uwielbia On tych, których usprawiedliwił, to czy może ich uwielbić, zanim ich usprawiedliwi? Co oznacza zatem to szczególne poselstwo usprawiedliwienia, które Bóg przesyła w ostatnich latach Kościołowi i światu? Oznacza ono, że Bóg przygotowuje swój lud na uwielbienie. Jednak uwielbieni zostaniemy dopiero przy powtórnym przyjściu Pana. Dlatego to szczególne poselstwo o usprawiedliwieniu, które Bóg nam posyła, ma nas przygotować na uwielbienie przy przyjściu Pana. W ten sposób w nim [w poselstwie] Bóg daje nam najmocniejszy znak, jaki może dać, że następnym wydarzeniem jest przyjście Pana.

On chce nas przygotować, bo my nie możemy się sami przygotować. Długo usiłowaliśmy sami się usprawiedliwić, uczynić się prawymi i w ten sposób przygotować się na przyjście Pana. Staraliśmy się usilnie, aby okazać się godnymi, osiągnąć zadowalający stan i powiedzieć: „Teraz jestem gotowy na spotkanie z Panem”. Jednak nigdy nie osiągnęliśmy tego zadowalającego stanu. Nie, bo w ten sposób nie osiągniemy go. Których usprawiedliwił, tych i uwielbił. Skoro to Bóg usprawiedliwia, to znaczy, że jest to Jego dzieło, a kiedy On uzna, że jesteśmy gotowi na spotkanie Pana, to będziemy gotowi, bo to On nas przygotowuje na spotkanie Pana. Dlatego ufamy Mu, podporządkowujemy się Mu i przyjmujemy Jego usprawiedliwienie, a polegając wyłącznie na Nim, będziemy gotowi na spotkanie Pana Jezusa, kiedy Bóg zechce Go posłać.

W ten sposób przygotowuje On nas na uwielbienie. Powtarzam, faktem jest, iż zadowalaliśmy się życiem znacznie poniżej wspaniałych przywilejów,

które Bóg nam podarował. Niechaj cenna ta Prawda wzniesie nas tam, gdzie On chce nas mieć.

Żaden mistrz nie przygląda się swemu dziełu, nad którym akurat pracuje, kiedy jest ono tylko w połowie ukończone po to, aby je krytykować i doszukiwać się w nim błędów. Owszem, może ono mieć jeszcze pewne wady, ale przecież nie jest jeszcze ukończone. A kiedy pracuje nad nim, by usunąć wszystkie jego wady, stale przygląda mu się, czy jest już takie, jak na zaprojektowanym planie i czy już odpowiada Jego idei.

Byłoby rzeczą straszną, gdyby nasz wspaniały Mistrz miał patrzeć na nas nie w pełni dokończonych i powiedzieć: to się do niczego nie nadaje. O nie, On tak nie czyni. On patrzy na nas takich, jakimi jesteśmy w Jego odwiecznym postanowieniu w Chrystusie i kontynuuje swoje wspaniałe dzieło. Patrząc na samych siebie, możemy powiedzieć: „Nie wiem, jak Pan zamierza uczynić mnie chrześcijaninem i przygotować mnie do nieba i do tego wszystkiego, co dla mnie przygotował”. Tak to może wyglądać w naszych oczach. A gdyby On patrzył na nas tak, jak my widzimy siebie, a przy tym był tak nieudolnym w działaniu, jak my jesteśmy nieudolni, to nasze widoki byłyby mizerne – byłibyśmy bezwartościowi. Jednak On nie jest takim rękodzielnikiem jak my, dlatego nie patrzy na nas tak, jak my patrzymy na siebie. Nie, On patrzy na nas jako na takich, jakimi jesteśmy w Jego dokończonych zamierzeniach. Choć może się wydawać, że jesteśmy nieociosani, brudni i pokiereszowani – a istotnie jesteśmy tacy sami w sobie – to jednak On widzi nas takimi, jakimi jesteśmy w Chrystusie.

On jest Mistrzem. Kiedy więc pokładamy ufność w Nim, to wtedy pozwalamy Mu czynić Jego dzieło; a kiedy On je czyni, wtedy widzimy je takim, jakim On je widzi. Czyż nie dał On nam przykładu swego działania? Bóg przedstawił nam w Chrystusie doskonałe dzieło mistrzowskie w Jego grzesznym ciele. W Chrystusie dokończył je, posadziwszy Go po swojej prawicy. Teraz mówi On do nas: Patrzcie na nie! Oto, czego mogę dokonać z grzesznym ciałem. Zaufajcie mi i pozwólcie mi działać; wpatrujcie się w to dzieło a zobaczycie, czego dokonam. Zaufajcie mojemu mistrzowskiemu działaniu. Pozwólcie mi się zająć tym dziełem, zaufajcie mi, a ja je dokończę”. Tego wszystkiego dokonuje i działa Pan. Nie jest to nasze zadanie.

Możecie teraz wyjść z tego domu modlitwy i spojrzeć na to okno (z tyłu, za kazalnica), a będzie wyglądać jak bezładna mieszanina różnego koloru szkła, ciemna i nieprzejrzysta. Jednak wejdźcie z powrotem do środka i spójrzcie od wewnątrz, a ujrzycie piękne dzieło rzemieślnika i przeczytacie wyraźnie: „Usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez od-

kupienie w Chrystusie Jezusie” (Rzym.3,24); pełny tekst Prawa Bożego. Także znajdziecie słowa: „Tu są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj.14,12).

Podobnie wy i ja możemy patrzeć na siebie z wewnątrz, jak to często czynimy, a wtedy wszystko wygląda mgliście, ciemno i niekorzystnie – niczym bezładna masa. Jednak Bóg patrzy na nas od wewnątrz, jacy jesteśmy w Jezusie. A kiedy jesteśmy w Jezusie i my patrzymy na siebie w świetle danym nam przez Boga; kiedy popatrzymy od wewnątrz, jacy jesteśmy w Jezusie Chrystusie, wtedy również ujrzymy wypisane wyraźnie przez Ducha Bożego: „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Ujrzymy Prawo Boże wypisane w sercu i jaśniejące w życiu, oraz słowa: „Tu są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa”. Wszystko to ujrzymy w świetle Bożym, które odbija się i jaśnieje w Jezusie Chrystusie.

Bądźcie pewni, że tak właśnie jest. W Biuletynie GK. na stronie 182 czytamy: „Pragnąłbym, aby każdy, kto widzi dowody Prawdy...”. Czy widzicie je, bracia i siostry? Czy nie mamy tutaj dosyć dowodów, by przyjąć zbawienie? „Pragnąłbym, aby każdy, kto widzi dowody Prawdy, przyjął Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela”. Czy przyjmujecie Go teraz jako swojego Zbawiciela w pełni, w jakiej On się objawił tam, gdzie jest, a my w Nim, gdzie On jest? Czy przyjmujecie Go? Jeśli tak, to czytamy dalej:

„Na tych, którzy w ten sposób przyjmują Chrystusa, Bóg patrzy nie jako na tych, którzy są w Adamie, ale jako na tych, którzy są w Jezusie Chrystusie, jako na dzieci Boże.”

On patrzy na nas takich, jakimi jesteśmy w Chrystusie, gdyż w Nim doprowadził On do doskonałości swój plan wobec nas. Czy cieszycie się z tego? Przyjmijmy to, bracia i siostry! O, moja dusza raduje się dzień po dniu, kiedy Pan objawia nam te sprawy! To wszystko wydaje mi się tak dobre, iż pragnę, by było takie również dla was. Przyjmijmy więc w pełni tej wiary wyzbytej z własnego „ja”, to, co Jezus Chrystus nam daje. Przyjmijmy to i dziękujmy Bogu za to dzień po dniu. Niechaj moc tego daru działa w nas, podnosi nas z martwych i w Jezusie Chrystusie posadzi nas po prawicy Bożej w niebie, tam gdzie On zasiada. Czy nie powinniśmy teraz uwielbiać Boga za to, co dla nas uczynił? Jest Sabat. Czy nie powinniśmy teraz tym się cieszyć? Co na to powiecie?

[Następnie odbyło się spotkanie poświęcone uwielbianiu Boga. O tym spotkaniu powiedział potem pewien obecny tam baptystyczny kaznodzieja, widząc znaczną liczbę osób wielbiących Boga jednocześnie: „Niektórzy mogliby powiedzieć, że taka liczba głosów czyni zamieszanie. Jednak nawet kiedy wszyscy jednocześnie wielbią Pana, wówczas Pan i aniołowie z pewnością widzą doskonałą harmonię, zatem i my ją taką widzimy”].

Kazanie dwudzieste

Pierwsza część wersetu zapisanego w Ew. Jana 17,4 to słowa Chrystusa, wypowiedziane za nas wszystkich w modlitwie do Ojca: „Ja cię uwielbiłem na ziemi”. W poprzednim kazaniu rozważaliśmy postanowienie Boga względem człowieka, Jego odwieczny cel wobec niego oraz to, że cel ten został osiągnięty na oczach całego wszechświata w Jezusie Chrystusie, gdy był On w ludzkim ciele. Celem istnienia człowieka jest uwielbienie Boga, a zostało to ukazane przed całym wszechświatem w Jezusie Chrystusie, jako że odwieczny Boży cel wobec człowieka został osiągnięty w Chrystusie a przez Chrystusa spełniony dla każdego człowieka, gdyż każdy człowiek zgrzeszył. Jezus zaś mówi: „Ja cię uwielbiłem na ziemi”. To wskazuje, że postanowienie Boże odnośnie stworzenia człowieka zakładało, iż człowiek ma uwielbić Boga. Dzisiaj będziemy studiować, jak mamy uwielbić Boga, jak Bóg jest uwielbiony w człowieku i co to znaczy – uwielbić Boga.

Kiedy pilnie przypatrujemy się Chrystusowi i widzimy, co On uczynił, i co Bóg uczynił w Nim, wówczas możemy poznać, co to znaczy uwielbić Boga. W Nim widzimy, jaki cel przyświecał Bogu przy stwarzaniu nas, jaki jest cel naszego istnienia, a właściwie stworzenia i istnienia każdej inteligentnej istoty we wszechświecie.

W poprzednich kazaniach wykazaliśmy, że w Chrystusie, gdy był na świecie, objawiał się tylko Bóg. Chrystus nie przejawiał samego siebie, ale odłożył na bok swoją prawdziwą naturę, „ogołocił” się i od ludzkiej strony stał się nami, a wtedy Bóg i tylko Bóg, objawił się w Nim. Zatem, co to znaczy uwielbić Boga? To znaczy znaleźć się w takim położeniu, by Bóg i tylko Bóg objawiał się przez nas. Taki jest cel przyświecający stworzeniu i istnieniu każdego anioła i każdego człowieka.

Aby uwielbić Boga, konieczne jest, by każdy znalazł się w takim stanie i posiadał takie usposobienie, w którym tylko Bóg będzie się w nim objawiał, jako że właśnie takie usposobienie posiadał Jezus Chrystus. Dlatego powiedział On: „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię” (Jan 14,10); „Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał” (Jan 6,38); „Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14,10); „Nie mogę sam z siebie nic uczynić” (Jan 5,30); „Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go

nie pociągnie Ojciec” (Jan 6,44); „Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?” (Jan 14,9)? „Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały; ale kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest szczerzy i nie ma w nim nieprawości” (Jan 7,18).

Dlatego też powiedział: „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię”, ponieważ na innym miejscu powiedział, że: kto mówi od siebie, to znaczy sam z siebie, ten szuka własnej chwały. Ale Chrystus nie szukał własnej chwały. Szukał chwały Tego, który Go posłał i dlatego powiedział: „Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię”. Czyniąc tak, szukał chwały Tego, który Go posłał i dlatego też jest napisane o Nim, że: „...ten jest szczerzy i nie ma w nim nieprawości” (Jan 7,18). Tak zupełnie „ogołocił siebie”, absolutnie nie przejawiając siebie w żaden sposób, iż wszelki wpływ, jaki roztaczał, pochodził od Ojca. Czynił to w takim stopniu, iż nikt nie mógł przyjść do Niego, oprócz tych, których pociągnął do Niego Ojciec. To ukazuje, jak całkowicie wyrzekł się siebie, jak zupełnie „ogołocił siebie”. Uczynił to tak znacząco, iż nikt nie mógł przyjść do Niego, nikt nie mógł odczuć żadnego Jego wpływu czy zostać pociągniętym do Niego, jak jedynie przez Ojca. Jedynie ta manifestacja Ojca, mogła kogokolwiek pociągnąć do Chrystusa.

To po prostu wyjaśnia tę wielką Prawdę, którą obecnie studiuujemy – co to znaczy uwielbić Boga. Otóż oznacza to całkowite „ogołocenie siebie”, aby w nas tylko Bóg się przejawiał i aby żaden inny wpływ nie emanował z człowieka, jak tylko wpływ Boży – tak się „ogołocić”, aby każde słowo, wszystko, co się przejawia, było jedynie z Boga i mówiło wyłącznie o Ojcu.

„Ja cię uwielbiłem na ziemi”. Kiedy On był na ziemi, był w naszym ludzkim, grzesznym ciele. A kiedy „ogołocił siebie” i odłożył swoją prawdziwą boską naturę, Ojciec zamieszkał w Nim i objawiał się tak, iż wszystkie uczynki ciała zostały zduszone, zaś chwała Boża, charakter Boży, dobroć Boża przejawiały się zamiast tego, co ludzkie.

Podobnie mówiliśmy w poprzednim kazaniu, iż to, że Bóg objawił się w ciele, grzesznym ciele, jest tajemnicą Bożą. Bóg objawił się nie w bezgrzesznym ciele, ale w grzesznym ciele! To znaczy, iż dzisiaj Bóg chce tak zamieszkać w naszym grzesznym ciele, że

choć to ciało jest grzeszne, jego grzeszność może nie być odczuwalna ani uświadamiana, ani też nie będzie wywierać wpływu na innych. Bóg tak zamieszka w grzesznym ciele, iż pomimo całej jego grzeszności, Boży wpływ, Jego chwała, Jego sprawiedliwość, Jego charakter będą się objawiać zawsze i wszędzie tam, gdzie dana osoba się znajdzie.

Właśnie tak było, kiedy Jezus był w ciele. W ten sposób Bóg pokazał nam, jak powinniśmy Go uwielbić. Pokazał wszechświatu, jak wszechświat ma Go uwielbić, a mianowicie przez to, że On i tylko On będzie się objawiał w każdej inteligentnej istocie we wszechświecie. Takie było Boże zamierzenie od początku, taki był Jego odwieczny cel, który zrealizował On w Jezusie Chrystusie, naszym Panu.

Możemy to teraz przeczytać, a potem jeszcze wrócimy do tego. Przeczytajmy tekst, który mówi o tym wszystkim krótko i zwięźle. Ef.1,9–10: „Oznajmiwszy nam według upodobania swego, którym Go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej, aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie...”. Jaka jest Jego wola, którą jako wieczny Bóg powziął, jak to jest napisane w innym miejscu, jako „odwieczne postanowienie” (Ef.3,11)? Jakie jest odwieczne postanowienie Boga, które wykonało się w Jezusie Chrystusie, naszym Panu? Oto ono: „...aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim”.

Przyjrzyjmy się tym słowom i zastanówmy się na tym, że Bóg postanowił „w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko”. Kto jest tą „jedną całością”, w którą Bóg jednoczy wszystko w Chrystusie? Tą „całością” jest Bóg. Kto był w Chrystusie? „Bóg był w Chrystusie”. Nikt nie przejawiał się w Nim, jak tylko Bóg. Bóg mieszkał w Chrystusie. Teraz w Chrystusie On jednoczy „w jedną całość wszystko”, „...to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi”.

Dlatego celem Boga Ojca z nastaniem pełni czasu jest połączenie w Nim samym wszystkiego w Chrystusie. Przez Chrystusa i w Chrystusie wszystko na niebie i ziemi będzie zgromadzone w jednym Bogu, aby Bóg objawiał się w całym wszechświecie, a Boże postanowienie wobec wszechświata spełniło się wszędzie i we wszystkich tak, aby każdy wszędzie odzwierciedlał podobieństwo do Boga. Wtedy Bóg będzie „wszystkim we wszystkich”. To właśnie widzimy w Jezusie Chrystusie. W 2Kor.4,6 czytamy:

„Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym.”

Patrzmy na oblicze Jezusa Chrystusa. Co widzimy? Widzimy Boga, widzimy Ojca. Nie widzimy Chrystusa odzwierciedlonego w obliczu Jezusa

Chrystusa. On „ogłocił siebie”, aby Bóg mógł się objawić, aby Bóg mógł zajaśnieć człowiekowi, który nie mógł znieść Jego obecności w swoim ludzkim ciele. Dlatego Jezus Chrystus przyjął ludzkie ciało, które niczym zasłona tak przysłoniło jasne promienie chwały Bożej, iż możemy patrzeć i żyć. Nie możemy patrzeć na nieodsłonięte oblicze Boga, podobnie jak Izraelici nie mogli patrzeć na jaśniejącą twarz Mojżesza. Dlatego Jezus przyjął ludzkie ciało i przysłonił jasną, trawiącą chwałę Ojca, abyśmy my, patrząc w Jego oblicze, widzieli odzwierciedlenie Boga, a widząc Go, mogli umiłować Go takiego, jakim On jest i mieć życie, które jest w Nim.

Ta myśl jest podkreślona w 2Kor.3,18. Teraz tylko przytoczę ten werset. Później będziemy jeszcze mieli okazję nawiązać do niego, zanim zakończymy to studium. „My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana”. Gdzie widzimy tę chwałę Pana? „Na obliczu Chrystusowym”. Jednak On mówi, że oglądamy ją niczym w zwierciadle. Do czego służy zwierciadło? Nie daje ono światła samo w sobie. Zwierciadło odbija światło, które świeci na nie. My wszyscy, z odsłoniętym obliczem, oglądamy w obliczu Jezusa Chrystusa, jak w zwierciadle, chwałę Pańską; dlatego Chrystus jest Tym, przez którego Ojciec objawia się całemu wszechświatu.

On jedyny mógł odzwierciedlić Ojca w Jego pełni, gdyż Jego początki są od wieczności, a w Przyp.8,30 BG czytamy: „...byłam u niego jako wychowaniec”. On był jedno z Bogiem, równy Bogu, a Jego natura jest naturą Boga. Dlatego to On musiał przyjść na świat i zbawić człowieka, ponieważ Ojciec pragnął w pełni objawić się w ludziach, a nikt we wszechświecie nie mógł objawić Ojca w Jego pełni, jak tylko jednorodzony Syn, który jest obrazem Ojca. Żadna stworzona istota nie mogła tego uczynić, ponieważ nie miała do tego wystarczających predyspozycji. Jedyne ten, którego początki są od wieczności, mógł to uczynić, a więc przyszedł, a Bóg zamieszkał w Nim. W jakim stopniu? „W nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości”. A dotyczy to nie tylko ludzi na ziemi, ale gdy się wypełni czas, zgromadzi w jednym – w Chrystusie – wszystko w niebie i na ziemi. W Chrystusie Bóg objawił się aniołom i ludziom w świecie tak, jak nie ujrzeliby Go w żaden inny sposób.

Tak więc wiemy już, co to znaczy uwielbić Boga i jak to się dzieje. Polega to na takim „ogłoceniu siebie”, aby tylko Bóg przejawiał się w swojej sprawiedliwości, swoim charakterze, a więc swojej chwale. W Chrystusie ukazany jest cel Ojca wobec nas. Wszystko, co zostało dokonane w Chrystusie, wskazuje na to, co ma być dokonane w nas, gdyż On utożsamił się z nami. Dlatego stale powinniśmy pamiętać, że naszym celem jest uwielbienie Boga na ziemi.

W Nim i przez Niego znajdujemy to boskie usposobienie, przez które Chrystus „ogłosił się” ze swego prawnie Mu należnego „Ja”. Przez to boskie usposobienie, nasza niesprawiedliwość może zostać usunięta, aby Bóg mógł zostać uwielbiony w nas tak, iż będziemy mogli powiedzieć: „Ja cię uwielbiłem na ziemi”.

Dla naszego dobra przeczytajmy teraz dwa wersety z 2. Listu do Koryntian. (Przedtem czytaliśmy ten sam fragment w odniesieniu do Chrystusa): „Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym” (2Kor.4,6). Spójrzmy teraz na to z naszej strony. Co Bóg uczynił najpierw? Rozświecił nasze serca. W jakim celu? „...aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym”. Czy nie widzicie, że Bóg przejawia się w Jezusie Chrystusie, pokazuje na obliczu Chrystusa swoją chwałę, która odzwierciedla się w nas i promieniuje także na innych? Dlatego „wy jesteście światłością świata”. Jesteśmy światłością świata, ponieważ światło chwały Bożej, promieniujące od Jezusa Chrystusa w naszych sercach, odbija się i jaśnieje dla innych. To znaczy, że ludzie widząc nas, widząc nasze dobre uczynki, mogą „wysławiać Boga w dniu nawiedzenia”. „I chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (por. Mat. 5, 14-16).

Jeszcze raz przestudiujemy ten proces. Oto jest Ojciec, „...który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może” (1 Tym. 6, 16). Jego nieziemska chwała jest tak ogromna, a jasność i świętość tak przenikliwe, iż żaden człowiek nie może patrzeć na Niego i żyć. Jednak Ojciec pragnie, abyśmy patrzyli na Niego i żyli. Dlatego jednorodzony Syn Ojca ofiarował się w darze i utożsamił z nami, w ludzkim ciele, aby Ojciec w Nim mógł tak przysłonić swoją trawiącą chwałę i promienie swojej jasności, abyśmy mogli patrzeć i żyć. A kiedy patrzemy i żyjemy, ta jasna, świetlista chwała z oblicza Jezusa Chrystusa oświeca nasze serca i odbija się w nas, jaśniejąc w świecie.

Teraz ostatni werset 3. rozdziału: „My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz...”. W czyj obraz? Obraz Jezusa Chrystusa; „...zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem”. Jezus Chrystus odzwierciedla obraz Boży, a my, przemienieni na ten sam obraz, powinniśmy także odzwierciedlać obraz Boży.

Niemiecki przekład jest jeszcze dobitniejszy: „Ale teraz odzwierciedlona jest w nas cała chwała Pańska”. Czy widzicie to? „Odzwierciedlona jest w nas cała chwała Pańska”. W obu przekładach myśl jest popraw-

na. Widzimy na obliczu Chrystusa chwałę i zostajemy przemienieni na ten sam obraz, z chwały w chwałę, a zatem odzwierciedla się w nas chwała Pańska.

Teraz przeczytam dalszy ciąg według niemieckiego przekładu: „Ale teraz odzwierciedlona jest w nas cała chwała Pańska, z nieosłoniętym obliczem; a my jesteśmy uwielbieni na ten sam obraz z chwały innego, jako Pana, którym Duch jest” (patrz inne polskie tłum.).

Tak więc widzicie, że cały sens polega na tym, iż Bóg ma być uwielbiony w nas, abyśmy zostali uwielbieni przez tę chwałę i aby mogła ona być odzwierciedlona wobec wszystkich ludzi, wszędzie tak, by mogli uwierzyć i też wielbić Boga.

Zajrzyjmy jeszcze raz do Ew. Jana 17 rozdział. To samo jest napisane w Jan 17, 22. Najpierw jeszcze raz przypomnę wersety 4 i 5:

„Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał; a teraz Ty mnie uwielbij, Ojczy, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał.”

A teraz werset 22: „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś”. On nam ją dał. Dlatego ona należy do nas. Ta chwała należy do każdego, kto wierzy w Jezusa. Kiedy poddajemy się Jemu, On daje nam boskie usposobienie, które ogołaca nas z naszego „ja”, a wtedy Bóg w Jezusie Chrystusie jaśnieje w naszych sercach, w których odzwierciedla się Jego chwała, Jego boski obraz. Dokona się to w takiej pełni, że kiedy On przyjdzie, w każdym wierzącym, na którego spojrzysz, ujrzysz siebie. „Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro” (Mal. 3, 3). Ujrzysz siebie w swoim ludzie, bo wszyscy wierzący będą odzwierciedlać obraz i chwałę Bożą.

Posłużmy się przykładem, byśmy mogli – o ile to możliwe – zrozumieć to jeszcze lepiej. Oto na niebie świeci słońce. Chcielibyśmy spojrzeć na nie i ujrzeć je takie, jakim jest. Jednak choćby tylko przelotne spojrzenie na nie, oślepi nas tak, iż potrzebujemy dłuższej chwili, by odzyskać zdolność wyraźnego widzenia. Tak więc nie możemy patrzeć w słońce i oglądać jego chwały i piękna. Jednak kiedy weźmiemy pryzmat – trójgraniasty kawałek szkła – i ustawimy go ku słońcu, aby promienie słońca przeświecały przez niego, wtedy możemy ujrzeć światło słońca takie, jakim jest ono naprawdę. Co wtedy widzimy? Jak się to nazywa? Tęczą. A cóż może być piękniejszego niż tęcza? Nie sposób wyobrazić sobie piękniejsze połączenie kolorów niż to, które tworzy tęczę. A przecież tęcza to po prostu światło słońca, którego chwała jest nam tak ukazana, iż możemy na nią patrzeć i widzieć jej piękno. Kiedy patrzemy na słońce, to cała jego chwała jest widzialna, ale my nie możemy jej ujrzeć, bo jest zbyt jasna i nasze oczy nie są przystosowane do patrzenia na nią. Jednak kiedy pryzmat przyjmuje tę chwałę, odzwierciedla

ją w taki sposób, że możemy na nią patrzeć. To pozwala nam ujrzyć słońce tak, jak nie możemy go ujrzyć w żaden inny sposób. Kiedy patrzymy na tęczę, to w rzeczywistości patrzymy na słońce. Patrząc na tęczę, widzimy po prostu chwałę słońca jaśniejącego na niebiosach. Patrząc wprost w słońce, nie możemy go ujrzyć takim, jakim jest. Natomiast patrząc na odzwierciedlenie chwały słońca, widzimy ją tak, iż możemy patrzeć na nią i podziwiać.

Bóg jest nieskończenie jaśniejszy niż słońce. Jeśli słońce oslepia nas swoim blaskiem, to co uczyniłaby przekraczając granice rozumu ludzkiego, chwała Pana z naszym śmiertelnym, grzesznym wzrokiem? Pochłonęłaby nas w jednej chwili. Dlatego nie możemy widzieć Go takiego, jakim On jest w Swojej odsłoniętej, niezmienionej chwale, gdyż nasza natura nie jest w stanie tego znieść. Jednak On pragnie, byśmy widzieli Jego chwałę; On pragnie, by cały wszechświat ujrział Jego chwałę. Dlatego Jezus Chrystus stanął między Ojcem i nami, a Ojciec sprawił, że cała Jego chwała objawiła się w Nim; a kiedy jaśnieje na Jego obliczu, wówczas jest tak ukazana, tak przystosowana, iż możemy patrzeć na nią, widzieć jej piękno i podziwiać je. W ten sposób zostajemy uzdolnieni do tego, by ujrzyć Boga takiego, jakim On jest. W Jezusie Chrystusie nie widzimy niczego, co nie byłoby z Boga i to w pełni jasności Jego odsłoniętej chwały.

Słońce świeci na niebie dzień po dniu, a cała jego chwała jest widoczna dla ludzi i dostępna dla nich. Wszystko, czego słońcu potrzeba, aby ukazać nam swoją chwałę tak, byśmy mogli ją dostrzec, to pryzmat – środek, przez który światło słońca jest rozszczepiane i ukazywane w jego chwale, kiedy promienie słońca przechodzą przez pryzmat. Możecie mieć tęczę każdego dnia w roku, pod warunkiem, że macie pryzmat i coś, na co możecie rzucić rozszczepione promienie słońca.

Podobnie chwała Boża objawia się codziennie, jeśli tylko macie przed oczyma Jezusa jako wspinała pryzmat, rozszczepiający jasne promienie chwały Bożej, a sami stoicie przed Bogiem tak, jak On tego chce, tzn. aby te rozszczepione promienie mogły padać na was. Wtedy nie tylko wy, ale także inni ludzie, będą mogli stale widzieć chwałę Bożą. Wszystko, czego Bóg pragnie, czego potrzebuje, aby człowiek ujrział Jego chwałę, to pryzmat, przez który może świecić. W Jezusie Chrystusie ten środek jest absolutnie zapewniony. Następnie Bóg potrzebuje czegoś, na co mogą padać rozszczepione promienie chwały Bożej, aby ludzie mogli je widzieć. Czy staniecie tam, otwarci na rozszczepione promienie chwały Bożej, jaśniejące przez cudowny pryzmat, którym jest Jezus Chrystus? Niechaj te promienie chwały Bożej padają na was, aby ludzie, patrząc na

was, widzieli odzwierciedlenie chwały Bożej. Tego właśnie potrzeba.

Inna myśl: weźcie pryzmat i ustawcie go ku słońcu. Rozszczepione promienie światła padają na ścianę domu i malują na niej piękną tęczę! Jednak ta otynkowana ściana to tylko piach i wapno. Czy tynk może odzwierciedlać chwałę słońca? Czy słońce może być uwielbione przez tynk? Tak, to oczywiste. Czy ten tynk może odzwierciedlać jasne promienie słońca, stając się dzięki nim piękny? Jak to możliwe? Cóż, to nie tynk jest piękny, bo chwała nie należy do niego. Kiedy skierujecie rozszczepione promienie słońca na ziemię, wówczas ziemia może objawiać chwałę słońca, ale nie dlatego, że sama posiada taką chwałę, lecz tylko dlatego, że słońce ma tę chwałę.

Czy zatem zbyt wiele oczekujemy sądząc, że grzeszne ciało, takie jak nasze, samo w sobie będąc bezwartościowym prochem, może objawiać chwałę Pańską, która jest rozszczepiona w Jezusie Chrystusie – chwałę Pańską jaśniejącą na obliczu Jezusa Chrystusa? To prawda, że jesteśmy prochem, to prawda, że zostaliśmy uczynieni z prochu ziemi, ale jeśli staniecie tam gdzie chce Bóg i pozwolicie, by chwała oświeciła was tak, jak Bóg tego chce, wówczas uwielbicie Boga. Ach, jakże często pada pełne zniechęcenia pytanie: „Jak ktoś taki jak ja może uwielbić Boga?” Cóż, drodzy bracia i siostry, nie leży to w waszej mocy. To zależy od Jego chwały. Nie wy jesteście źródłem światłości, tak jak tynk nie jest źródłem tęczy. Naszą rolą jest jedynie dać miejsce chwale, aby mogła nas oświecić, odzwierciedlając promienie chwały Bożej. Moc nie jest w nas, ale w chwale Bożej. Oto jak możemy uwielbić Boga.

Ale to wymaga wyzbycia się własnego „ja”, aby Bóg w Chrystusie mógł być uwielbiony. Jest to możliwe dzięki usposobieniu Chrystusowemu. Choć byliśmy grzeszni przez całe nasze życie, a nasze ciało jest grzesznym ciałem, Bóg nie zostanie uwielbiony przez nasze zasługi, ale przez zasługi Jego chwały. To jest przeznaczenie, do którego Bóg stworzył każde stworzenie we wszechświecie – aby każda istota była środkiem, odzwierciedlającym i przekazującym światło chwały charakteru Bożego, jaki jest objawiony w Jezusie Chrystusie.

Dawno temu był ktoś, kto tak jaśniał mądrością i chwałą Pańską, że zaczął sobie przypisywać te zaszczyty, a w końcu wpadł na pomysł, że sam z siebie będzie jaśniał; sam siebie będzie uwielbiał i sam z siebie będzie odzwierciedlał światło. Jednak od tamtego czasu nie jaśnieje już żadnym prawdziwym światłem; pogrążył się w ciemności. Tak zaczęła się szerzyć ciemność we wszechświecie. Pociągnęło to za sobą lawinę następstw, których przyczyną jest dążenie do wywyższenia siebie, próba świecenia

o własnych siłach i uwielbienia siebie. Końcem tego jest wieczna zguba i unicestwienie.

Dążenie do uwielbienia samego siebie prowadzi do nicości, do unicestwienia. Uwielbienie Boga pozwala trwać wiecznie. Bóg stworzył ludzi po to, by przynosili Mu chwałę. Kto wielbi Boga, żyje wiecznie. Bóg pragnie, by takie istoty istniały we wszechświecie. W rzeczywistości, każdy człowiek stoi wobec pytania: „Być albo nie być”. Czy wybierzemy życie i bycie narzędziem do wiecznego uwielbienia Boga? A może wybierzemy samouwielbienie przez krótki czas, a potem tylko ciemność, wieczną ciemność? Och, w świetle tego, co Bóg uczynił, nie jest trudno zdecydować, co wybrać! Decyzja naprawdę nie jest trudna. Zatem, czy nie powinniśmy wybierać jedynie drogę Bożą? Wybierać uwielbienie Boga i tylko Jego?

A teraz jeszcze inne słowo na ten temat. W Ew. Jana 12,23 jest napisane:

„A Jezus odpowiedział im, mówiąc: Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy”.

A następnie werset 27:

„Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę”.

A co następnie powiedział? „Ojczy, uwielbij imię swoje!” Mówiąc to, Jezus stał w cieniu Getsemane. Wiedział, że nadchodzi godzina i zdawał sobie sprawę, co to oznacza. Ciężkie brzemie uciskało Jego boską duszę, kiedy powiedział: „Cóż powiem? Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę”. Tak więc jedynym, co mógł powiedzieć – skoro przyszedł w tym celu i na tę godzinę – było: „Ojczy, uwielbij imię swoje!” Potem nadeszło Getsemane, krzyż i śmierć. Jednak w tym poddaniu się – „Ojczy, uwielbij imię swoje!” – podjęty został krok, który w Getsemane dał Mu zwycięstwo na krzyżu i nad śmiercią.

To było Jego zwycięstwo, a ty i ja powinniśmy wielokrotnie udawać się w tamto miejsce. Byliśmy już tam za każdym razem, kiedy stawaliśmy wobec takiego wymogu. Musimy przejść przez to doświadczenie, a patrząc na nie z naszego punktu widzenia będziemy kuszeni, by pytać: „Och, czy koniecznie muszę to znosić? Czy nie za dużo Pan Bóg wymaga od człowieka?” „Teraz dusza moja jest zatrwożona i cóż powiem? Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny?” Kto doprowadził was do tej godziny? Kto postawił was twarzą w twarz z tą trudnością? Jak znaleźliście się w tym położeniu? Ojciec działa dla was i On was tu doprowadził. Kiedy więc Jego ręka prowadzi nas do punktu, w którym wydaje się, że nie sposób znieść tego, co nas spotyka, co powinniśmy powiedzieć? „Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny?” Przecież nie bezcelowo stanęliśmy

wobec tej godziny. On doprowadził nas tutaj w jakimś celu. Mogę nie wiedzieć, jakie doświadczenie mnie czeka, lub jaki jest Boży cel tej próby, ale jedno wiem – wybrałem uwielbienie Boga. Chcę, aby Bóg był uwielbiony we mnie. Chcę iść Jego drogą, a nie moją. Dlatego nie możemy mówić: „Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny”. Jedyne, co możemy zrobić, to poddać się z uległością i powiedzieć: „Ojczy, uwielbij imię swoje!” Potem może przyjsć Getsemane i krzyż, ale w Getsemane i na krzyżu jest zwycięstwo, i to nad wszystkim, co może przyjsć.

To wszystko jest prawdą, gdyż Bóg nie zostawia nas bez swego Słowa. Czytajmy dalej:

„...i cóż powiem? Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojczy, uwielbij imię swoje! Odezwał się więc głos z nieba: I uwielbiłem, i jeszcze uwielbię” (Jan 12,27-28).

To słowo jest przeznaczone dla ciebie i dla mnie, gdy nas spotkają wszelkie próby, gdyż Jezus mówi: „Dałem im chwałę, którą mi dałeś”. Ta chwała należy do nas. On dopilnuje, by została odzwierciedlona w nas i przez nas, aby ludzie ujrzeli, że Bóg nadal objawia się w ciele. Jaki powinien być nasz wybór? Niechaj będzie podjęty raz na zawsze. Być albo nie być? Co wybierzemy? Być? Być, znaczy uwielbić Boga. Jedynym celem istnienia we wszechświecie jest uwielbienie Boga. Dlatego wybierając istnienie, wybieramy uwielbienie Boga, a wybór uwielbienia Boga, jest wyborem porzucenia własnego „ja” i wyrzeczenia się siebie tak, aby w nas objawiał się tylko Bóg i tylko On był widziany.

Wtedy, kiedy to wszystko się dokona, nastąpi spełnienie, które zostało przedstawione w 1Kor.15,24-28:

„Potem nastanie koniec, gdy odda władzę królewską Bogu Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność oraz wszelką władzę i moc. Bo On musi królować, dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod stopy swoje (Ps.110,1). A jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć. Wszystko bowiem poddał pod stopy jego. Gdy zaś mówi, że wszystko zostało poddane, rozumie się, że oprócz tego, który mu wszystko poddał. A gdy mu wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim.”

„Wszystkim” – w jak wielu? On będzie „wszystkim” we mnie, w was, we wszystkich, przez Jezusa Chrystusa. Widzimy tu wypełnienie Jego planu. Wszystko we wszechświecie będzie odzwierciedlać chwałę Boga.

Taki jest przywilej, który Bóg ofiarował każdej istocie we wszechświecie. Lucyfer i tłumy tych, którzy poszli za nim, odrzucili ten przywilej. Ludzie również odrzucili ten przywilej. A co my uczynimy? Czy przyjmujemy ten przywilej?

Spójrzmy, czy potrafimy pojąć rozmiary tego przywileju. Jak wiele kosztowało obdarzenie nas tym przywilejem? Jaka cena została zapłacona? Otóż Syn Boży zapłacił nieskończenie wielką cenę.

A teraz pytanie: czy ceną tego daru były tylko trzydzieści trzy lata życia Chrystusa na ziemi? Innymi słowy, czy Jezus, istniejąc od wieczności, przyszedł na ten świat tylko na trzydzieści trzy lata, po czym wrócił tam, gdzie był przedtem, odzyskując wszystko, co miał wcześniej? Czy Jego ofiara była ofiarą jedynie trzydziestu trzech lat, czy też jej wymiar jest daleko większy i wieczny? Kiedy Jezus Chrystus opuścił niebo, „ogłosił” siebie i zanurzył się w nas, na jaki czas to uczynił? Oto jest pytanie. A odpowiedź brzmi: na zawsze! Ojciec oddał nam Syna, a Chrystus oddał nam siebie na całą wieczność! Nigdy więcej nie będzie On pod żadnym względem takim, jakim był wcześniej. On naprawdę oddał nam siebie.

Nie osmielam się nawet próbować tego definiować. Po prostu przeczytam fragment z „Ducha Proctwa”, abyście mogli uświadomić sobie ten fakt i abyśmy mogli się upewnić, że jest to prawda – błogosławiona i podniosła prawda – a jej wyjaśnienie pozostawmy Bogu i wieczności. Oto słowo:

„»Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał«. Dał Go nie tylko, by żył wśród ludzi, poniósł ich grzechy i umarł, oddając życie w ofierze za nich. On oddał Go upadłej ludzkości. Chrystus utożsamiał się z losem i potrzebami ludzkości. Ten, który jest jedno z Bogiem, złączył się z ludźmi więzami, które nigdy nie zostaną rozerwane.”

Czym złączył się z nami? Naszym ciałem, naszą naturą. W jakim stopniu złączył się z nami? „Więzami, które nigdy nie zostaną rozerwane”. Dzięki niech będą Panu! Ukrył naturę Boga, której uczestnikiem był razem z Bogiem przed powstaniem świata i przyjął naszą naturę, już na zawsze. Oto jest ofiara, która podbija serca ludzi. Gdyby było tak, jak wielu sądzi, że ofiara Chrystusa trwała trzydzieści trzy lata, po czym umarł On na krzyżu i wrócił do wieczności, będąc pod każdym względem identyczny z tym, jakim był wcześniej, wówczas można byłoby twierdzić, że w porównaniu z wiecznością, trzydzieści trzy lata to nie jest żadna nieskończona ofiara. Jednak kiedy uświadomimy sobie, że On ukrył swoją naturę w naszej ludzkiej naturze na całą wieczność, wówczas zaczynamy rozumieć, że jest to prawdziwa ofiara. Oto jest miara miłości Bożej. Żadne serce nie potrafi przedstawić argumentu przeciwko temu. Nikt na tym świecie nie może dyskutować z tym faktem. Czy to przyjmujemy, czy nie, czy ludzie w to wierzą, czy nie, jest w tej prawdzie zniewalająca moc, a serce musi w milczeniu i podziwie przyjąć ten fakt.

Taka jest ofiara, którą On złożył. Czytam dalej:

„Ten, który jest jedno z Bogiem, złączył się z ludźmi więzami, które nigdy nie zostaną rozerwane. Jezus »nie wstydzi się nazywać ich braćmi«. Nasza Ofiara, nasz obrońca, nasz brat, noszący ludzką postać przed tronem Ojca i przez wieczność, zjednoczony z ludzkością, którą odkupił On – Syn Człowieczy”.

Oto jest cena: wieczna ofiara Tego, który był jedno z Bogiem! Taka cena została zapłacona, by dać ludziom przywilej uwielbienia Boga.

Teraz kolejne pytanie: czy ten przywilej był wart tej ofiary? Czy cena ta została zapłacona po to, by stworzyć ten przywilej? Zastanówcie się uważnie. Czym jest ten przywilej? Powiedzieliśmy, że przywilej ten, dany każdej istocie, to uwielbienie Boga. Ile kosztowało ofiarowanie nam tego przywileju? Otóż ceną była niezmierna ofiara Syna Bożego! Czy złożył On tę ofiarę, by stworzyć nam ten przywilej, czy też przywilej ten istniał i był wart takiej ofiary?

Widzę, że dla wielu z was jest to nowa myśl, ale nie bójcie się jej. Nie ma w niej nic niewłaściwego. Przyjrzyjcie się jej uważnie i zastanówcie się. Wystarczy się nad nią zastanowić. Jeśli trzeba, powtórzę to nawet dwa czy trzy razy, bo warto to przemyśleć. Kiedy dotarł do mnie ten niepojęty fakt, iż ofiara Syna Bożego jest wieczną ofiarą, złożoną za mnie, niemal w każdej godzinie w moim umyśle rozbrzmiewają słowa: „Będę w pokorze chodził przed Panem po wszystkie moje dni”.

Pytanie brzmi: czy On stworzył ten przywilej składając ofiarę, czy też przywilej ten istniał, a my go zagubiliśmy, zaś ofiara była warta tego, by nam ten przywilej przywrócić?

Któż więc może ocenić przywilej dany nam przez Boga – przywilej uwielbienia Go? Żaden umysł nie jest w stanie tego pojąć, skoro był on wart takiej ofiary – wiecznej ofiary. Dawid, rozmyślając o tych sprawach, słusznie powiedział: „Zbyt cudowna jest dla mnie ta wiedza, zbyt wzniosła, bym ją pojął” (Ps.139,6) i „W wielkości utrapienia mego, we wnętrzościach moich, pociechy twoje rozweselały duszę moją” (Ps.94,19 BG).

„Zaprawdę wielka jest tajemnica pobożności, że Bóg objawiony jest w ciele” (1Tym.3,16). Syn Człowieczy został przyjęty do chwały na wysokościach, a w Nim my. W ten sposób dał nam nieustający przywilej uwielbienia Boga. Ten przywilej jest wart zapłaconej ceny. Nigdy nie moglibyśmy marzyć o większym przywileju. Jednak Bóg i Jezus Chrystus znali wartość tego przywileju, a widząc, jak zbłądziliśmy, uznali, że warto będzie zapłacić cenę, by nam ten przywilej przywrócić. Chrystus powiedział: „Zapłacę tę cenę”. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” i w ten sposób przywrócił nam przywilej uwielbienia Boga.

Kazanie dwudzieste pierwsze

Nadal kontynuujemy studium tego, co otrzymaliśmy w Chrystusie. Nie wolno nam zapomnieć, że Pan wzbudził nas i posadził w Chrystusie po swojej prawicy w niebiańskiej egzystencji. Dzięki niech będą Panu, że nas tam umieścił – w Jego chwalebnym Królestwie. Zgłębiaamy to, co mamy w Nim tam, gdzie On jest; przywileje i bogactwa, jakie należą do nas w Nim.

Dzisiejszy wykład zaczniemy od Ef.2,11-12,19:

„Przeto pamiętajcie o tym, że wy, niegdyś pogaanie w ciele, nazywani nieobrzezаныmi przez tych, których nazywają obrzezаныmi na skutek obrzezki, dokonanej ręką na ciele, byliście w tym czasie bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom, zawierającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie... Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga.”

To mnie cieszy. Nasze miejsce zupełnie się zmieniło, nasz stan się zmienił. To wszystko zostało dokonane w Chrystusie – ta zmiana dokonała się w nas, będących w Nim, gdyż „On jest naszym pokojem”.

„Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała (z Boga i nas), i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, ...aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obydwoch z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń; i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko. Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu. Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych” (Ef.2,13-15; 18-19).

Lepiej zrozumiecie wymowę tego stwierdzenia, kiedy wspomnę, że w 3Moj.25r. również czytamy: „obcy i przychodnie”. Tak więc w Chrystusie nie jesteśmy już obcymi i przychodniami, nie jesteśmy gośćmi – jesteśmy bliżsi niż goście.

Jeszcze raz Ef.2,19:

„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga.”

Gość nie jest domownikiem – jest mile widziany, ale przychodzi i odchodzi. Natomiast „domownik” przychodzi i zostaje. A więc słowo „domownicy” uświadamia nam znaczenie tego związku. Są u siebie, a kiedy przychodzą, to nie odchodzą, jak goście, ale przychodzą i zostają, bo należą do tego miejsca.

Ten tekst ukazuje różnicę między tym, kim byliśmy, a tym, kim jesteśmy. Jednak są jeszcze inne teksty, które to jeszcze lepiej określają. Sięgnijmy do czwartego rozdziału Listu do Galacjan, począwszy od wersetu 1., a ujrzymy tę różnicę jeszcze wyraźniej:

„A mówię: Dopóki dziedzic jest dziećciem, nie czym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego, ale jest pod nadzorem opiekunów i rządców aż do czasu wyznaczonego przez ojca. Podobnie i my, gdy byliśmy dziećmi, byliśmy poddani w niewolę żywiołów tego świata; lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili. A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze! Tak więc już nie jesteś niewolnikiem.”

W domu Ojca nie jesteśmy niewolnikami – już nie. Owszem, jesteśmy sługami Pana, to prawda – winniśmy pełnić służbę dla Pana – ale teraz studiuujemy nasz rzeczywisty związek z Panem i pozycję, jaką On daje nam w swojej rodzinie.

To nam pokazuje, że Pan obdarza nas bliższym związkiem z samym sobą, niż związek sługi, czasowo pozostającego w domu. Nie jesteśmy w rodzinie niebiańskiej jedynie sługami, ale jesteśmy dziećmi.

„A tak już więcej nie jesteś niewolnikiem, ale synem; a ponieważ synem, tedy i dziedzicem Bożym przez Chrystusa”. Słowa te ukazują obraz dziecka, które przypuszczalnie jest jedynym dziedzicem, tak, iż cały majątek rodziców przypadnie jemu według prawa dziedziczenia; jednak jest ono jeszcze dzieckiem poddanym nauczycielom i rządcom, szkolonym i kierowanym w sposób stosowny do woli ojca, aż stanie się na tyle dojrzałe, by ojciec mógł powołać je do bliższej więzi z sobą w sprawach rodzinnych, interesach i wszystkich kwestiach dziedzictwa. Kiedy chłopiec jest dzieckiem, nie wie nic o interesach

dziedzictwa. Musi się nauczyć wielu innych rzeczy, zanim zostanie wprowadzony w bliższy związek, zamierzony dla niego przez ojca i osiągnię właściwy wiek, a wtedy ojciec pozwoli mu na bliższą więź z samym sobą. Powie mu wszystko o swoich sprawach. Być może powierzy mu partnerstwo w interesach i pozwoli mieć wspólny nad nimi nadzór.

Sięgnijmy teraz do Ew. Jana 15,13–15. To mówi Chrystus: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich. Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami”. „A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze” (Jan 8,35). Istnieje głęboka przyczyna, dla której Jezus nie nazywa nas już sługami. Otóż mamy pozostać w domu na zawsze. Należymy do tego domu, to jest nasz dom. „Już was nie nazywam sługami”; nazywam was synami, gdyż syn pozostaje w domu na zawsze. Byliśmy przedtem obcymi i przychodniami; on przywiódł nas bliżej niż gości, a tym bardziej bliżej niż obcych. Przywiódł nas bliżej niż sługę, który może jedynie mieć nadzieję, że będzie mieszkał w domu pana do końca swego życia. Przywiódł nas bliżej niż dziecko, które nie osiągnęło jeszcze wieku dojrzałego. Przywiódł nas ponad to wszystko, dając nam status swoich przyjaciół i synów będących w posiadaniu dziedzictwa – wprowadził nas do swojej rady jako współzrądców i współwłaścicieli dziedzictwa.

Przeczytajmy pozostałą część tego wersetu: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi”. Nie nazywa nas sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan. Nazywa nas przyjaciółmi, gdyż nie ma zamiaru niczego przed nami zataić. Jezus mówi: „Nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Ja traktuję was jak bliższych niż słudzy; nazywam was przyjaciółmi”. Dlaczego? „Bo wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam”.

Tak więc widzicie, że On zamierza nas wprowadzić wprost do swojej rady rodzinnej. Nie ma przed nami tajemnic. Nie zamierza niczego ukryć przed nami. Nie znaczy to, że powie nam wszystko od razu. Nie może tego uczynić, bo nie jesteśmy dość pojętni, by wszystko od razu zrozumieć, nawet gdyby spróbował nam to oznajmić. Jednak już teraz mówi On do nas: wszystko, co usłyszałem od Ojca, oznajmiłem wam. Jesteście dopuszczeni do wszelkiej wiedzy dostępnej mi. Jednak On daje nam czas, byśmy pojęli Jego prawdę. Ile czasu daje nam na to? Wieczne życie – całą wieczność. Tak więc możemy powiedzieć: „Panie, zapraszamy Cię zawsze – masz nieograniczony czas. Mów, oznajmij nam Twoją wolę, a my zawsze będziemy Cię słuchać i uczyć się od Ciebie”.

Zajrzyjmy znowu do Listu do Efezjan. Jest tam słowo, które w Biblii Gdańskiej ilustruje jeszcze lepiej to, o czym teraz mówimy; Ef.1,3–7:

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie [w przekładzie BG: „w niebieskich rzeczach”] wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios; w nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości przeznaczył nas dla siebie do synostwa [tu dochodzimy do tego samego punktu, jaki wskazaliśmy przed chwilą] przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej, ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas obdarzył w Umiłowanym. W nim mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego, której nam hojnie udzielił w postaci wszelkiej mądrości i roztropności, oznajmiwszy nam według upodobania swego, którym go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej.”

„Oznajmiwszy nam... tajemnicę woli swojej”. Niemieckie słowo oznaczające „tajemnicę” to „Geheimnis”. Jest ono tłumaczone jako „tajemnica”, „sekret”. Jednak sięgniemy do pochodzenia tego słowa, a wtedy zrozumiemy, o jakim sekrecie jest tutaj mowa. Prawdą jest, iż „Geheimnis” oznacza to, co sekretne, tajemne, ukryte, zasłonięte. Słowu „potajemnie” w języku niemieckim odpowiada słowo „heimlich”. Józef z Arymatei był uczniem Pana, ale „heimlich” – to znaczy potajemnie, z obawy przed Żydami. Ale co oznacza słowo „heimlich”? Otóż „Heim” to „dom”. Zatem „Geheimnis” oznacza prywatne sprawy domowe, a dosłownie – domowe sekrety. W każdej rodzinie jest coś, co określa się mianem sekretów rodzinnych. Należą one wyłącznie do rodziny. Obcy nie może ich poznać. Gość może przyjść i odejść, ale nie ma prawa poznać żadnego z tych rodzinnych sekretów. Nie są mu one oznajmiane. Takie jest znaczenie słowa „tajemnica” – święty sekret rodzinnych spraw, między mężem, żoną i dziećmi – spraw dotyczących wyłącznie rodziny, domowych interesów, rodzinnej rady. Taka właśnie jest wymowa słowa „sekret” lub „tajemnica” w języku niemieckim. Tak więc Jezus przyjął nas do swojego domu i oznajmił nam „Geheimnis” – tajemnicę swojej woli – domowe sekrety niebiańskiej rodziny. Pan dopuścił nas do tak bliskiego związku z sobą, iż nie zataił przed nami tajemnych spraw rodziny – rodzinnych sekretów. To On tak powiedział.

Jest jeszcze jeden werset, który powinniśmy przeczytać w tym kontekście. Zwróćcie uwagę, że istnieją sprawy boskiej rodziny, sekrety tej rodziny, sięgające zamierzchłych czasów na długo przedtem, zanim my weszliśmy do rodziny. Byliśmy obcymi dla tej

rodziny. Nie mieliśmy żadnego związku z tą rodziną. Ale Pan wezwał nas i przyszedłszy, a teraz przyjął nas do swojej rodziny i wprowadza nas w bliski związek z sobą, w którym zamierza nam odkryć wszystkie rodzinne sekrety. Jak zauważyliśmy wcześniej, potrzebujemy długiego czasu, by je zrozumieć, z uwagi na naszą małą zdolność pojmowania. Wobec nieukończenie ogromnego bogactwa Bożych tajemnic, proces poznawania będzie bardzo długi – bezkresnie długi.

Ponadto potrzebujemy, by oznajmił nam je ktoś, kto od początku jest w pełni zapoznany ze sprawami rodzinnymi. Czy jest ktoś z rodziny, kto jest zapoznany ze wszystkimi sprawami rodzinnymi od początku i kto podejmie się nas w nie wprowadzić oraz powiedzieć nam to wszystko, co mamy wiedzieć? Sięgnijmy do Przyp. 8. rozdział, począwszy od werseku 22:

„Pan stworzył mnie jako pierwociny swojego stworzenia, na początku swych dzieł, z dawna. Przed wiekami byłam ustanowiona, od początków, przed powstaniem świata, gdy jeszcze nie było morza, zostałam zrodzona, gdy jeszcze nie było źródeł obfitujących w wody. Zanim góry były założone i powstały wzgórza, zostałam zrodzona gdy jeszcze nie uczynił ziemi i pól, i pierwszych brył gleby. Gdy budował niebiosa, byłam tam; gdy odmierzał krąg nad powierzchnią toni. Gdy w górze utwierdzał obłoki i wyprowadzał z toni potężne źródła, gdy morzu wyznaczał granice, aby wody nie przekraczały jego rozkazu; gdy kładł podwaliny ziemi ja byłam u jego boku...”

To On mówi do was i do mnie: „Nie nazywam was sługami, ale przyjaciółmi, gdyż sługa nie wie, co czyni Pan, ale wszystko, co Ojciec mi objawił, oznajmiłem wam”. On jest tym, który był z Nim od początku, od wieczności. A teraz mówi: „Nazywam was przyjaciółmi, gdyż wszystko, co Ojciec mi powiedział, przekazałem wam”. On daje nam nie tylko czas, abyśmy to mogli usłyszeć, ale przekazuje nam to osobiście, gdyż był od początku. On zna wszystkie te sprawy i mówi, że nie ma nic, co zataiłby przed wami. Bracia i siostry, to znaczy, że darzy On nas zaufaniem. Przeczytam słowo, które nadeszło w ostatniej korespondencji z Australii, a wy rozpoznacie ten głos:

„Człowiek nie tylko otrzymał przebaczenie przez pojednawczą ofiarę, ale przez wiarę jest przyjęty przez Umilowanego. Wracając do swojej lojalności wobec Boga, którego prawo przestąpił, jest nie tylko tolerowany, ale zostaje uczczony jako dziecko Boże, jako uczestnik niebiańskiej rodziny. Staje się dzieckiem Bożym i współdziedzicem Jezusa Chrystusa” [od E.G.White].

Jednak tak naturalne jest dla nas myślenie, iż On jedynie toleruje nas, kiedy wierzymy w Jezusa. Po wszechennie myśli się, że On zmusza się do tolerowania nas i wtedy jest w stanie znieść nas nieco dłużej i to pod warunkiem, że jakimś sposobem możemy uczynić siebie dostatecznie dobrymi, żeby nas polubił w takim stopniu, aby nam nieco zaufać. Cóż, to dość naturalne, iż stawiamy siebie w takiej pozycji, a szatan czeka już na to, aby wmawiać nam taki sposób myślenia oraz nakłaniać nas, byśmy właśnie takimi byli.

Jednak Pan nie chce, byśmy wahali się i wątpili w kwestii naszego statusu wobec Niego. O nie! On mówi: „Kiedy uwierzyliście we Mnie, kiedy przyjęliście Mnie, zostaliście przyjęci we Mnie; a Ja nie mówię, że jedynie was toleruję, czy staram się was znieść; mówię, że darzę was ufnością jako przyjaciół – dopuszczam was do rady Mojej woli i daję wam udział we wszystkich sprawach dziedzictwa. Nie ma nic, czego bym wam nie objawił”. Takie jest Jego zaufanie do nas.

Słyszałem ludzi mówiących, że są wdzięczni za ufność, jaką pokładają w Panu. Trudno mieć cokolwiek przeciwko temu. Nie sądzę jednak, by było to wielkie osiągnięcie albo rzecz godna wielkiego uznania, iż mam ufność w kimś takim, jak Pan, zważywszy kim ja jestem a kim On jest. Nie sądzę, by wielką zasługą z mojej strony było pokładanie ufności w Panu. Jednak zdumiewające jest to, iż On pokłada ufność we mnie. Oto rzecz godna podziwu. Widząc, kim On jest a czym byłem ja i następnie jak On mnie podnosi i mówi wprost, co zamierza dla mnie uczynić oraz jak głęboko wiąże się ze mną i jaką ufność pokłada we mnie – nie posiadam się ze zdumienia. Patrząc na to z każdej możliwej strony, zawsze mówię, iż jest to dla mnie rzecz niepojęta i rodząca najgłębsze dziękczynienie – gdyż Bóg darzy mnie zaufaniem. Już to, że miałyby do nas jakiegokolwiek zaufanie, byłoby wspaniałe, a przecież prawdą jest, że On pokłada w nas ufność bezgraniczną.

Z tekstów, które czytaliśmy, możecie widzieć, że Jego zaufanie do nas nie ma granic. Czy istnieją jakieś granice zaufania człowieka do przyjaciela, którego przyjmuje w swoim domu, traktuje jak należącego do rodziny, daje mu prawa równe członkom rodziny i wprowadza w rodzinne sekrety? Wiemy, że jest to największy wymiar zaufania i przyjaźni wśród ludzi – odkrycie rodzinnych sekretów, wprowadzenie w nie. Kiedy ktoś dopuszcza drugiego człowieka do spraw domu i rodzinnych sekretów, oznacza to, że bezgranicznie ufa temu człowiekowi. Właśnie tak traktuje Pan każdego, kto wierzy w Jezusa.

Może się zdarzyć, że człowiek zawiedzie święte zaufanie pokładane w nim, ale to nie zmienia faktu,

że to zaufanie zostało mu okazane. Może się również zdarzyć, że i my zawieziemy zaufanie, które Bóg w nas pokłada i zdradzimy tą świętą ufność, ale faktem jest, iż Bóg nie pyta nas, czy tak postąpimy, czy nie. Nie żywi wobec nas podejrzliwości ani nie przejawia wobec nas jedynie tolerancji. On mówi: „Pójdźcie do mnie”. „Jesteście przyjęci w Umiłowanym. Pokładam w was zaufanie. Pójdźcie, zostanmy przyjaciółmi. Przyjdźcie do domu, bo tu jest wasze miejsce. Zasiądźcie do stołu i jedzcie tutaj. Odtąd należycie do rodziny na równi z tymi, którzy zawsze tu byli”. On nie ma zamiaru traktować was jak sługi, ale potraktuje was po królewsku i oznajmi wam wszystko, co jest do poznania.

Bracia i siostry, czy to nie powinno wywoływać naszej wdzięczności i życzliwego nastawienia do Pana? Czy tym bardziej nie powinniśmy traktować Go tak, jak On traktuje nas? Czy nie powinniśmy pozwolić, by ta ufność pociągnęła nas do Niego i sprawiła, że poddamy Mu się i okazemy się godni Jego zaufania? Prawdą jest, że nic tak nie pociąga człowieka w jego człowieczeństwie, jak okazanie mu zaufania. Podejrzliwość nigdy nie pomaga.

„Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam” (Jan 15,14-15).

A teraz rozdział szesnasty i werset dwunasty: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia”. Komu? Nie odnośmy tych słów jedynie do pierwszych uczniów. Są one skierowane także do was i do mnie, tu i teraz. Czy nie wzbudził On nas z martwych? Czy nie obdarzył nas życiem z Jezusem Chrystusem? Czy „wraz z Nim” nie wzbudził nas i nie posadził „w Nim” po swojej prawicy w niebie? „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia”. Kto ma? Jezus. „Ale teraz znieść tego nie możecie”. To nic. Wieczność da mi miejsce do rozwoju w wiedzy i zrozumieniu tak, iż będę mógł wszystko znieść. Nie musimy się spieszyć.

„Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie”. To znaczy, że nie będzie mówił od siebie. Zdanie to nie mówi o tym, że nie będzie mówił o sobie, nie o to tu chodzi. To prawda, że nie będzie mówił o sobie, ale tutaj chodzi o to, że nie będzie wypowiadał się sam z siebie. Nie będzie wysuwał siebie na pierwszy plan i mówił cokolwiek od siebie tak, jak Jezus, kiedy przyszedł na świat, nie mówił od siebie. Powiedział bowiem: „Ja nie z siebie samego mówiłem, ale Ojciec, który mnie posłał, On mi rozkazał, co mam powiedzieć i co mam mówić” (Jan 12,49). A jak Jezus nie wysuwał się naprzód, by

mówić cokolwiek od siebie, ale mówił tylko to, co usłyszał od Ojca, tak Duch Święty mówi nie od siebie, lecz to, co słyszy, to mówi. Gdyż:

„Nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszysz, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi” (Jan 16,13).

Bardzo dobrze. Oto należymy do niebiańskiej rodziny. Jezus był w tej rodzinie od początku i Jemu została powierzona opieka nad nami i to On ma nam oznajmić te wszystkie rzeczy. A jak wiecie, jest napisane, że „podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie”. On ma nam coś do powiedzenia, ma nam coś do pokazania, tak więc posyła Ducha Świętego jako swego osobistego przedstawiciela, przynoszącego nam Jego osobistą obecność, aby w ten sposób objawić nam te rzeczy – aby przez Niego mógł mówić nam to, co ma nam do powiedzenia.

„...i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi” (Jan 16,13-14).

Na czym polega urząd i służba Ducha Świętego? Przekazywać nam sprawy niebiańskiej rodziny. Kolejny werset:

„Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi” (w.15).

Dlaczego Jezus mówi, że Duch Święty weźmie z Jego i oznajmi nam? Ponieważ: „Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi”. Jak wiele z tych rzeczy Duch Święty ma nam ukazać? Wszystko. Wszystko należące do kogo? Wszystko, co ma Ojciec. Nic nie zostanie ukryte.

Teraz proszę, otwórzmy 1Kor.2,9–12:

„Głosimy tedy, jak napisano: Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują.”

Jesteśmy Bożymi dziedzicami i współdziedzicami Jezusa Chrystusa, a Bóg wyznaczył Go „dziedzicem wszystkiego”. „Wszystko” więc, co zawiera wszechświat, przygotował On dla tych, którzy Go miłują. Wszystko, co ma Ojciec, przygotował dla tych, którzy Go miłują. Już samo to powinno pociągać nas ku miłowaniu Go. Ale skoro żadnej z tych wielkich rzeczy nie widziało oko ani nie słyszało ucho, ani nie pojęło ludzkie serce, to jak możemy je poznać? Ach! „Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1Kor.2,10).

Dlaczego bada On głębokości Boga? By nam je ukazać. Są one zbyt głębokie dla nas, a gdyby Pan nie otworzył ich przed nami i nie powiedział: „Wstąpcie tutaj i znajdźcie wszystko, co potraficie”, wówczas nie moglibyśmy ich dojrzeć. Są zbyt głębokie, ale

On nie zostawił nas bezradnych – objawił je nam i dlatego oddaje wszystko w ręce Jezusa, który był od początku z Nim i który stał się jedno z nami, a Jezus Chrystus objawia je nam przez swego Ducha.

„Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży. A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga” (w.12).

Co on mówi? Myśmy Go otrzymali. Dziękujemy Panu, że dał nam Ducha Świętego. Niedawno przeczytałem fragment Świadectwa Jezusa, iż „niektórzy oczekują w przyszłym czasie wylania Ducha Świętego”. Tu jest napisane, że „teraz” jest czas, a więc teraz mamy prosić i teraz otrzymać.

„Zstąpienie Ducha Świętego na zbor jest postrzegane jako mające nastąpić w przyszłości, jednak przywilejem [każdego] zboru jest oczekiwać go teraz. Szukajcie tego, módlcie się o to i wiercie w to.”

On mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego”; „Jak Ojciec mnie posłał, tak ja was posyłam”; „Myśmy otrzymali... Ducha, który jest z Boga” (Jan 20,21-22; 1Kor.2,12).

Czy nie poddaliśmy się Mu? Czy nie oddaliśmy Mu się zupełnie? Czy nie otworzyliśmy naszych serc, by przyjąć umysł Jezusa Chrystusa, abyśmy mogli poznać Tego, który jest prawdziwy i znaleźć się w Nim, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie? On jest prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym. Zatem „ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych” (Gal.4,6). On posłał Go i zapewnia nas o tym. Dziękujemy Mu, że to uczynił i „przyjmijmy Ducha Świętego”. Przyjmijmy Go z dziękczynieniem i pozwólmy, by Duch posługiwał się nami, zamiast czekać i wyglądać jakichś cudownych zewnętrznych przejawów, które dadzą nam takie odczucie, iż pomyślimy: „Teraz mam Ducha Bożego. O, teraz ja potrafię czynić wielkie rzeczy”. Nigdy nie przyjdzie to w taki sposób. Kiedy Duch Święty zostanie wylany na nas dzisiaj tak, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, to ktoś, kto myśli w taki sposób, nie będzie miał w tym udziału.

Sądzę, że musimy zmienić nasze myślenie w tej kwestii – zaprzestać oczekiwania na jakiegokolwiek zewnętrzne, widzialne przejawy, które miałyby nam dać wyraźne odczucie i pozwoliły poznać, że mamy Ducha Bożego i że teraz my jesteśmy w stanie czynić wielkie rzeczy.

Bóg wypowiedział słowo, złożył obietnicę. On wzbudził nas i posadził po swojej prawicy w Jezusie Chrystusie, a teraz mówi: „Wszystko jest otwarte przed wami”, zaś Duch Święty jest obecny, by pokazać i powiedzieć wam wszystko, co jest do pozna-

nia. O cóż więcej moglibyśmy prosić? W jaki jeszcze sposób miałby nam objawić swój zamysł i swoją gotowość, by dać nam Ducha Bożego tu i teraz?

Niebo czeka, by Go posłać. Jaki jest warunek, by Go otrzymać? Szukać Go, modlić się o to, wierzyć w to. Jeśli to będzie czynione, nic Go nie powstrzyma; jedyne, o co On nas prosi, to „przyjmijcie Ducha Świętego”. On mówi nam, byśmy Go przyjęli – mamy tego szukać, modlić się o to, wierzyć w to. A kto uwierzył, ten otrzymał. Jeśli prosimy zgodnie z Jego wolą, wówczas On nas wysłuchuje, a jeśli wiemy, że On nas wysłuchuje, to wiemy, że mamy to, czego pragniemy, aby On nam dał.

Duch Boży prowadzi nas; Pan prowadził nas do swojej prawdy za Jego pośrednictwem; On uniósł nas na wysokość dzięki Jego prawdzie, której nie znaleźliśmy wcześniej. W jakim celu nas uniósł? Ukazał nam, co jest ważne: porzucić świat i wszystko prócz Boga, na całą wieczność. Poddać wszystkie plany, wszystkie zamierzenia, wszystko, co kiedykolwiek mieliście na myśli – Bogu; porzucić siebie, świat i wszystko, a przyjąć Boga i związać się wyłącznie z Nim. Wtedy jesteśmy w Jezusie Chrystusie po prawicy Boga, a cały wszechświat, na całą wieczność, jest otwarty dla nas, zaś Duch Święty jest nam dany, by nauczyć nas wszystkiego i ukazać tajemnice Boże tym wszystkim, którzy wierzą.

„A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie obdarzył” (1Kor.2,12).

Weźmy sobie wszyscy do serca słowa tego tekstu jako słowa dziękczynienia, jako naszą modlitwę, na którą powiemy „amen”. Czytajmy Ef.3,14–21):

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię... żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość.”

W jakim celu to wszystko? Abyśmy poznali, czym zostaliśmy obdarzeni – abyśmy pojęli, uchwycili, ogarnęli i na wieki cieszyli się wszystkim, czym On nas łaskawie obdarzył w Chrystusie.

„I mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą. Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen” (Ef.3,19-21).

I niech wszyscy, na zawsze, powiedzą: tak i amen!

Kazanie dwudzieste drugie

Dzisiejszy wykład zaczniemy od Ef.1,19-21. W dalszym ciągu studiujemy kwestię tego, co mamy w Chrystusie i to tam, gdzie On jest – w myśl słów modlitwy: „Abyście wiedzieli, ...jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie”, czyli niebiańskiej egzystencji, jak zaznaczyliśmy studiując Ef.2,6. Ta sama myśl jest podana w Filip.3,8-10:

„Wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa i znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary, żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego.”

Właśnie to Pan pragnie nam objawić, jak napisał: „Abyście wiedzieli, ...jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych.”

Żaś ap. Paweł mówi: „Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego”. To znaczy, nie tylko Jego mocy wzbudzenia Pawła z martwych, kiedy umrze i zostanie złożony do grobu. Nie o to tutaj chodzi, ale chodzi o poznanie mocy Jego zmartwychwstania teraz, kiedy żyjemy, to znaczy mocy, która jest nam dana przez Niego, dzięki której zostajemy ukrzyżowani z Nim, jesteśmy martwi z Nim i pogrzebami z Nim, a następnie ożywieni z Nim i wzbudzeni z Nim oraz posadzeni z Nim po prawicy Bożej w niebie. To jest ta moc, o której mówi ap. Paweł.

Czytajmy dalej, a przekonacie się, że tak jest:

„Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania [spośród umarłych]” (Filp.3,10-11).

Pragnie on [ap. Paweł] poznać moc zmartwychwstania Chrystusa, aby dostąpić zmartwychwstania spośród umarłych. Człowiek, który w tym życiu nie pozna mocy zmartwychwstania Chrystusa, nie pozna jej też w przyszłym życiu. Owszem, zostanie

wzbudzony z martwych, ale nie pozna mocy, która wzbudza z martwych, tak więc, kto nie zapozna się z mocą zmartwychwstania Chrystusa zanim umrze, nigdy jej nie pozna, nawet jeśli ta moc wzbudzi go do życia.

Pragnieniem Pana jest, abym poznał nadzwyczajną wielkość jego mocy wobec wierzącego, według potęgi Jego, jaką okazał w Chrystusie, kiedy wzbudził Go z martwych i posadził Go na wysokości. W Nim poznajemy moc, która nas, pogrążonych w martwość upadków i grzechów, wraz z Nim wzbudziła i posadziła w niebiańskiej egzystencji. A teraz Ef.1,20-21:

„...posadził [Go] po prawicy swojej w niebie ponad wszelką nadziemską władzę i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym.”

O tej właśnie mocy Bożej, która uniosła nas w Chrystusie ponad wszelkie zwierzchności, moce, potęgi i panowania na tym świecie, uczy się dzisiaj. Dlatego musimy najpierw dowiedzieć się, jaka jest natura tych zwierzchności i mocy, które są na tym świecie. Jednak przedtem jeszcze raz zwróćmy uwagę, iż faktem jest, że w Chrystusie mamy poznać i poznajemy, jaka jest moc, która wznosi nas w Nim i z Nim ponad wszelkie zwierzchności, moce, potęgi i panowania, które są na tym świecie. Istnieje rozdział Kościoła od państwa; istnieje odłączenie od świata, które stawia nas w miejscu, gdzie mamy lepszą ochronę, niż ta, jaką dają moce tego świata. To jest fakt wiary.

A teraz, co do natury tych mocy, czytamy zaraz w drugim rozdziale, by wykazać dalszy związek:

„I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych” (Ef.2,1 NP).

„I was ożywił, którzyście byli umarli w upadkach i w grzechach. W którycheście niekiedy chodzili według zwyczaju świata tego, i według książeństwa, który ma władzę na powietrzu, ducha tego, który teraz jest skutecznym w synach niedowiarstwa” (wg BG).

Jest to duch, który w tym świecie działa w synach niedowiarstwa. Ten to duch jest duchem księcia,

który ma władzę na powietrzu i który jest skuteczny w synach niedowiarstwa (wg BG).

Z tym „władcą” wiąże się pojęcie zwierzchności. W monarchicznej formie rządów występują zwierzchności, księstwa, królestwa i imperia. Zwierzchność to sądownictwo, terytorium, dominium władcy; księstwo jest dominium księcia; królestwo – dominium króla; imperium – dominium imperatora. W tym tekście czytamy, że Chrystus wznosił nas ponad wszelkie zwierzchności i moce, itd., jakie są w tym świecie i z tego świata. Wznosił nas ponad władzę ducha, który rządzi w synach opornych.

Możemy więc radować się i dziękować Panu, iż w Chrystusie jesteśmy wyniesieni ponad tego księcia i całą jego jurysdykcję oraz całą jego moc. Oto On wznosił nas wysoko ponad wszelkie zwierzchności, moce, potęgi i panowania, jakie są na tym świecie.

Teraz czytamy szósty rozdział Listu do Efezjan, począwszy od wersetu 10:

„W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi.”

Z kim chrześcijanin toczy bój na tym świecie? W odniesieniu do zwierzchności, mocy, imperiów tego świata, z kim walczy? Z diabłem. „Abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi”.

Tak więc, kiedy jakikolwiek rząd występuje przeciwko chrześcijaninowi i zwalcza go, prześladowa, to czy chrześcijanin walczy z tym rządem? Czy walczy z ziemską władzą? Nie – nadal walczy z diabłem. Powinniśmy to dobrze zapamiętać. Musimy zrozumieć, że kiedy rządy, królestwa, imperatorzy i władcy prześladowają chrześcijan – prześladowają nas – to nie mamy do czynienia z nimi jako ludźmi. Nie walczymy przeciwko nim. Nie zmagamy się z nimi. Zmagamy się z diabłem i walczymy przeciwko niemu.

Przypomina mi to jedno ze Świadectw Ducha Proroctwa, które zostało wydane minionej wiosny, a w którym stwierdzono, iż kaznodzieje nigdy nie powinni zapominać, że ich obowiązkiem jest uczyć ludzi wszędzie i w każdym czasie, że zmagania i walka, spory i konflikty, które toczą się otwarcie w tym świecie, nie pochodzą jedynie z tego świata i z rzeczy widzialnych, ale są skutkiem i zewnętrznym przejawem działania duchowych mocy, pozostających poza zasięgiem naszego wzroku. Wszystkie czynniki zła działają z szybkością, której nie sposób nie zauważyć, jako przejaw tej mocy, tego ducha, który stoi za nimi. Tak samo narzędzia, służące szerzeniu poselstwa Pana i wykonujące jego dzieło, ukazują ze swej strony, iż są jedynie zewnętrznym przejawem Ducha Świętego i mocy Boga, które stoją za nimi.

Powiedziano nam, iż my, kaznodzieje, mamy wiernie kierować uwagę ludu na fakt, że wszystkie te napięcia, niezgodności i konflikty między dobrem a złem są przejawem konfliktu między Jezusem Chrystusem a szatanem – wielkiego boju toczącego się przez wszystkie wieki. (zob. „Świadek” na początku kazania dwudziestego trzeciego).

Łatwo przychodzi nam kierować nasze myśli na ludzi, rządy i moce tego świata, w przekonaniu, że toczymy walkę z nimi. Nie, nie walczymy z władzami. Nie mamy nic czynić przeciwko świeckim rządom, gdyż jest napisane: „Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim” (Rzym.13,1). Nie toczymy walki przeciwko władzy. Każdy chrześcijanin zawsze pozostaje w zgodzie z każdym słusznym prawem, ustanowionym przez władze państwowe. Tak więc nigdy nie będzie zadawał żadnych pytań co do tego, jakie prawo ma być ustanowione, w ten czy inny sposób, póki rząd ustanawia prawa w granicach swojej jurysdykcji. Nie troszczy się o to, jakie prawa są ustanawiane, gdyż jego życie jako chrześcijanina, w bojaźni Bożej, nigdy nie będzie sprzeczne z żadnym słusznym prawem, które jest wydane – z żadnym prawem, które cesarz może ustanowić w ramach swojej jurysdykcji, jaką wyznaczył mu Bóg.

Kiedy cesarz opuszcza swoje miejsce i wychodzi poza swoją jurysdykcję, wkraczając w zakres Bożego królowania, wówczas chrześcijanin będzie w konflikcie z ustanowionymi przez niego prawami, gdyż chrześcijanin jest po stronie Prawa, a władca postępuje wbrew Prawu. Chrześcijanin nie zmienił swojej postawy, ale inna moc – tak. Dlatego nie powinniśmy się zastanawiać, czy toczymy walkę z władzą, czy nie. Z tym nie mamy nic wspólnego. Nasza uwaga ma być zwrócona na następujący fakt: jeśli rząd rozmija się z Prawem i podejmuje działania, które są w konflikcie z Prawem [Bożym], a przez to my jesteśmy uciskani, to wówczas nie walczymy z rządem, gdyż stale toczymy walkę wyłącznie z diabłem, a nie z ciałem i krwią. Rządy tego świata to ciało i krew. Ludzie, sądy, sędziowie, prawodawcy – to tylko ciało i krew.

„Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Ef.6,12).

Wyrażenie „okręgi niebieskie” odnosi się do niebiańskiej jurysdykcji, w której panuje Jezus Chrystus. Przekład Ef.6,12 wg BT brzmi następująco: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządom świata tych ciemności, przeciwko pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebie-

skich”. Są to te same wyżyny niebieskie, na które Bóg wznosił nas z Nim i posadził nas z Nim w niebie, wysoko ponad wszelkimi zwierzchnościami, mocami, potęgami i władzami, jakie są na ziemi. Tak więc właściwe jest brzmienie tego wersetu „przeciwko pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”, a nie jak tłumaczą niektórzy „na wysokości”.

Niemiecki przekład jest wierny greckiemu oryginałowi. „Gdyż mamy nie z ciałem i krwią bojować, ale z księciem i mocą, mianowicie panem świata”, czyli bogiem tego świata – szatanem. Tak więc nie mamy walczyć z ciałem i krwią, ale z panem tego świata – „mianowicie panem świata, który w ciemnościach tego świata panuje, z nikczemnymi duchami pod niebem”.

To jest mocniejsze określenie, gdyż lepiej przemawia do wyobraźni. Widzimy, z kim mamy do czynienia, mianowicie „z panem tego świata” i to z nim toczymy bój – z tym, który panuje w ciemności tego świata, z księciem tego świata.

Teraz wiemy, a przynajmniej powinniśmy wiedzieć, iż nie minie wiele czasu, a wszelkie władze tego świata znajdują się pod panowaniem „pana tego świata”, który rządzi w ciemności; wszystkie połączą się i staną razem do walki przeciwko prawdzie Bożej oraz tym, którzy ją reprezentują na tym świecie. Chciałbym, abyśmy wszyscy zrozumieli, że wkrótce się to stanie. Chciałbym, aby każdy adwentysta dnia siódmego zapoznał się z faktem, iż zbliżamy się do czasu, kiedy wszystkie królestwa i władze na ziemi jako takie, kierowane są przeciwko prawdzie Bożej. A jeśli znaleźliby się tacy (nie twierdzą, że są), którzy tego nie wiedzą, to – jak wynika z dotychczasowego i obecnego rozwoju sytuacji – wkrótce będą zmuszeni się o tym dowiedzieć.

Jak wspominałem wcześniej, Stany Zjedn. stały się w świecie prawdziwą twierdzą praw człowieka oraz wolności sumienia, zaś Szwajcaria była jedynym małym krajem, jedyną małą republiką w Europie, w której panował podobny system wolności. Jednak obecnie Szwajcaria i Stany Zjedn. to dwa kraje, które działają najczęściej przeciwko Kościołowi ostatków, który zachowuje przykazania Boże i posiada świadectwo Jezusa Chrystusa. Niedawno Anglia aktywnie przyłączyła się do nich. Skoro te kraje, które były w świecie przykładem poszanowania praw człowieka i wolności sumienia, zwracają się przeciwko Bogu i Jego Prawdzie, to czy nie nadszedł czas, abyśmy pojęli, że cały świat jest obecnie pod panowaniem szatana, gotowy zwrócić się przeciwko Prawdzie Bożej i mocy Jezusa Chrystusa?

Jednak wobec tego wszystkiego twierdzą, że w Chrystusie jesteśmy bezpieczni, gdyż w NIM działa owa moc, która wraz z Nim wzbudziła nas

z martwych i posadziła nas po prawicy Bożej w niebiańskiej egzystencji, ponad wszelkimi mocami, potęgami, władzami i zwierzchnościami na świecie, pozostającymi w rękach szatana. I akurat teraz, kiedy będziemy zmuszeni wziąć udział w tej walce, czy nie pociesza nas to, iż Pan Jezus przychodzi ze swoją błogosławioną Prawdą, aby nam oświetlić drogę, którą mamy kroczyć i wnieść nas tam, gdzie On sam zasiada, abyśmy wiedzieli, że jesteśmy ponad sprawami tego świata i odniesiemy zwycięstwo nad nimi?

Jeszcze głębiej będziemy rozważać te zagadnienia. Co do „zwierzchności”, to na tym zakończymy. Jednak Jezus mówi, że On wznosił nas ponad wszelkie zwierzchności i moce.

W tym kontekście słowo „moc” w języku greckim, jak możecie sami sprawdzić, oznacza moc przeciwną dobru. Takie właśnie jest znaczenie tego słowa. Dosłowne jego tłumaczenie to „władza”. Owszem, istnieją też nieco odmienne znaczenia tego słowa, poza jego podstawowym znaczeniem. W tych odmiennych znaczeniach, charakter mocy jest zależny od związku, w jakim występuje. Na przykład, jeśli słowo to jest użyte w odniesieniu do mocy Chrystusa i władzy Pana, właściwe jest rozumienie go jako prawomocna władza, jako że jest to władza Pana. Jednak kiedy jest użyte w odniesieniu do mocy tego świata, wówczas występuje w związku z naturą tego świata i duchem panującym na świecie, a więc oznacza coś innego, niż w podstawowym znaczeniu – czyli w tym przypadku chodzi o moc przeciwną dobru.

Gdzie we wszechświecie powstał załazek jakiegokolwiek władzy czy mocy przeciwnej dobru? Powstał on przed wiekami wraz z buntem Lucyfera, zrodzonym z egoizmu. To on sprowadził tę moc na świat, utwierdziwszy ją na nim za pomocą zwiedzenia, kiedy wziął świat w posiadanie. Dlatego słowo to jest trafnie użyte, by wykazać, że kiedy Bóg w Chrystusie wznosił nas ponad wszelkie zwierzchności i moce tego świata, to wznosił nas ponad moc przeciwną dobru, moc szatana, którą ten przywiódł na świat i którą się posługuje.

Wszystko to podkreśla wcześniej wspomnianą myśl, że nasza walka jest tą samą walką, jaka toczy się od początku między dwiema duchowymi mocami – prawomocną i nieprawomocną – między mocą dobra, przeciwną przymusowi, a mocą przymusu, przeciwną dobru. Walka toczy się między tymi dwiema duchowymi mocami. Byliśmy pod panowaniem mocy przeciwnej dobru – mocy posługującej się przymusem. Jezus Chrystus przyniósł nam znajomość dobra, przeciwnego przymusowi – znajomość mocy miłości. Porzuciliśmy panowanie i moc

przymusu, przeciwną dobru – moc posługującą się siłą, a stanęliśmy po stronie mocy dobra, przeciwnej przymusowi – mocy miłości. Walka toczy się między tymi dwiema mocami, a dotyczy także nas. Między tymi duchowymi mocami zawsze toczy się walka. Bez względu na to, jakie narzędzia na tym świecie używane są jako zewnętrzne przejawy działania jednej z mocy, walka zawsze toczy się między duchowymi mocami – Jezusem Chrystusem i upadłym księciem.

Pójdźmy więc nieco dalej i zobaczymy, w czym mamy zwycięstwo i w czym przyniósł nam On zwycięstwo nad tą nieprawą mocą – mocą przymusu, przeciwną dobru. Czytajmy z drugiego rozdziału Listu do Kolosan, począwszy od wersetu 9-13:

„Gdyż w nim mieszka cielesnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim; On jest głową wszelkiej nadziemskiej władzy i zwierzchności, w nim też zostaliście obrzezani obrzezka, dokonaną nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe. Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z martwych. I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezonym ciele waszym, wspólnie z nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy.”

Wspólnie z Nim ożywił. Oto, jak widzicie, przedstawiona jest tutaj ta sama prawda, o której czytaliśmy poprzednio w Liście do Efezjan – On ożywił nas i wzbudził z martwych z Nim i posadził nas z Nim tam, gdzie On zasiada. Ale oto teraz otrzymujemy wskazówkę, w jaki sposób to zwycięstwo stało się naszym udziałem w Nim. „Rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy w nim triumf nad nimi”, czy, jak podaje niemiecki przekład w przypisach, „odniósłszy triumf nad nimi w sobie” (Kol. 2,15; patrz inne tłum.). Słowo „moc” w tym tekście jest tym samym greckim słowem i oznacza moc przeciwną dobru. Nie muszę przytaczać przypowieści Jezusa: „Gdy zbrojny mocarz strzeże swego zamku, bezpieczne jest miejsce jego. Lecz gdy mocniejszy od niego najdzie go i zwycięży, zabiera mu zbroję jego, na której polegał, i rozdaje jego łupy” (Łuk. 11,21-22). Szatan jest tym, który zapoczątkował władzę przymusu, przeciwną dobru. Przez zwiedzenie przejął panowanie nad tym światem, stał się jego kontrolującą mocą, głową tego, który był głową świata. Biorąc Adama w swoje panowanie i podporządkowując go sobie, stał się głową tej władzy, głową tego świata, głową zwierzchności i mocy w świecie.

Jednak silniejszy od niego przyszedł na świat. Wiemy, że On jest silniejszy, bo bitwa została stoczo-

na i On odniósł zwycięstwo. Drugi Adam przyszedł nie w takim stanie, w jakim był pierwszy Adam, ale w takim, do jakiego pierwszy Adam doprowadził swoich potomków w czasie, kiedy przyszedł ten drugi. Drugi Adam przyszedł w fazie degeneracji ludzkości, której ludzkość uległa od czasów pierwszego Adama. Drugi Adam przyszedł i sprzeciwił się zwierzchności tego, który objął ziemię w posiadanie. Walka, między nimi dwoma odbyła się na ziemi. Była to walka o to, czy łup zostanie podzielony, czy też będzie zatrzymany w całości w rękach tego, który go posiadał przez przemoc, przeciwną dobru. On, który przyszedł na ten zbuntowany świat, okazał się silniejszy od tego, który objął świat w posiadanie, a zatem pokonał przeciwnika w każdym boju swego życia. Następnie, aby wykazać wobec wszechświata, jak całkowita jest przewaga jego mocy nad mocą przeciwnika, Jezus nie tylko pokonał szatana w każdej potyczce swego życia, ale potem wydał martwego siebie w jego ręce, w moc tego drugiego, który posiadał świat. I ten, który posiadał świat, zamknął Go w swojej twierdzy, martwego, ale On nawet wtedy przełamał moc szatana. W ten sposób Chrystus wykazał, że jest silniejszy od szatana nie tylko za życia, ale także jako martwy. Martwy Jezus był silniejszy od szatana, a więc wyszedł z grobu i oświadczył wszechświatu: „Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła” (Obj. 1,18). Wspaniale! On żyje! Dzięki niech będą Panu!

Zatem skoro martwy Chrystus jest silniejszy niż cała moc diabła, to czego nie mógłby uczynić żyjący Chrystus, zasiadający dzisiaj po prawicy Boga? Czy mamy jakikolwiek powód, by czuć się zniechęceni? Czy mamy prawo się lękać, nawet w obecności wszystkich zwierzchności, mocy, potęg i władz, które diabeł gromadzi na ziemi? Nie, gdyż Ten, który jest żywy z nami, chociaż był martwy, był silniejszy niż szatan w całej jego mocy. Teraz zaś Jezus żyje na wieki, a my żyjemy z Nim, zaś Jego moc stoi do naszej dyspozycji – Jego żywa moc. Czy już Jego moc w śmierci nie była wystarczająca? Jednak On nie poprzestał na tym. Jego moc jest żywa. Cieszcie się i radujcie oraz zwyciężajcie w tej mocy!

Jezus przyszedł do tych zwierzchności i wkroczył do ich twierdzy, do najsilniej bronionego miejsca tej bezprawnej mocy tego, który miał władzę nad światem wskutek przemocy, przeciwnej dobru. Ten, który jest silniejszy od niego, wszedł do niej, przejął ją w posiadanie i wyszedł, unosząc klucze i zachowując je w swoich rękach. Dzięki niech będą Panu! Jeśli więc ta bezprawna moc pochwyli niektórych z nas i uwięzi w owym miejscu, w więzieniu, to nic nie szkodzi; nie może nas tam zatrzymać, bo nasz

Przyjaciel ma klucze. Kiedy zechce nas uwolnić, obróci klucz, otworzy szeroko drzwi i my wyjdziemy. Aby pokazać, jak całkowicie przejął władzę, to wychodząc z niej [twierdzy], zabrał klucze i zatrzymał je na zawsze. Dlatego jest napisane (Ef.4,7-8):

„Każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego. Dlatego powiedziano: Wstąpiwszy na wysokość, Powiódł za sobą jeńców i ludzi darami obdarzył.”

Jego łupem padły zwierzchności i moce. On wychodząc wyprowadził tłum jeńców spod panowania szatana i śmierci. W Mat.27,51-53 jest mowa o czasie ukrzyżowania Chrystusa:

„Ziemia się zatrzęsała, i skały popękały, i groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, którzy zasnęli, zostało wzbudzonych; i wyszli z grobów po jego zmartwychwstaniu.”

Groby otworzyły się w czasie Jego ukrzyżowania. Kiedy wyszli święci? Po Jego zmartwychwstaniu. To pewne. Jest napisane, że kiedy On wyszedł, podzielił łupy. Kiedy wyszedł, prowadził tłum jeńców, a kiedy wstępował na wysokość, prowadził ich ze sobą w orszaku – jeńców przyprowadzonych z kraju wroga. Do tego właśnie nawiązuje stwierdzenie, iż On złupił zwierzchności i moce, wystawiając je na widowisko w wielkiej paradzie, otwarciu triumfującym nad nimi. Słowo „triumf” odnosi się do triumfalnych pochodów rzymskich wodzów. Triumf taki był udziałem rzymskiego wodza, który udał się do kraju wroga, pokonał go, wziął łupy oraz jeńców i przyprowadził ich do domu, do swojego miasta. Jeśli zaś jacyś rzymscy obywatele byli jeńcami w owym kraju, wódz przyprowadzał ich do domu. A kiedy jego zwycięstwo było zupełne, a on wracał, senat przygotowywał mu triumfalny pochód. Wódz jechał wspinałym rydwanem, ciągnionym przez szóstkę koni jednakowej maści. Jadąc takim rydwanem, z łupami i jeńcami w orszaku, przemierzał ulice Rzymu, okrążając całe miasto, a wszyscy mieszkańcy, odświętnie ubrani, oddawali mu cześć jako zwycięzcy.

Jezus Chrystus, nasz Zwycięzca, zwyciężył za nas; przyszedł do tego kraju wroga, walczył w naszych bitwach – a my byliśmy jeńcami wziętymi do niewoli przez bezprawną moc; nasz Przyjaciel przyszedł tutaj, nasz Wódz walczył w naszych bitwach od początku do końca; wszedł do twierdzy wroga i rozrwał okowy, otworzył więzienia, zabrał klucze, wziął łupy, wyprowadził jeńców i powiódł ich na wysokość do swojego miasta chwały. „Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo” w Chrystusie. W Nim zwyciężamy tę bezprawną moc przymusu, przeciwną dobru. W tym zwycięstwie nad szatanem,

ukazana została wszechświatu moc dobra, przeciwna przemocy.

Zauważcie, że moc dobra, przeciwna przemocy, nigdy nie może posługiwać się przemocą. Czy rozumiecie to? Czy rozumiecie, że w tym przejawia się duch chrześcijańskiego braku oporu, to znaczy Duch Jezusa Chrystusa – nie przeciwstawiać się złą siłą? Czy Chrystus nie mógł się posłużyć przemocą, by okazać moc dobra, przeciwną przemocy? Nie.

Aby utrzymać moc przymusu, przeciwną dobru, stosowana jest przemoc przy każdej możliwej okazji, gdyż to jest jedyna rzecz, jaka może być użyta w celu odniesienia zwycięstwa. W tej kwestii dobro ma jedynie drugorzędne znaczenie, jeśli w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie.

Z drugiej strony, moc dobra, przeciwna przemocy oparta jest na dobru, a nie na przemocy. Jej siła tkwi w samym dobru. A kto jest oddany zasadzie dobra, przeciwnego przemocy i w kim ta zasada ma być ukazana, ten nigdy nie może się odwoływać do żadnego rodzaju przemocy. Nie może używać żadnej przemocy, nawet w obronie dobra. Musi polegać wyłącznie na mocy samego dobra, aby zwyciężyć i pokonać wszelką moc przymusu, jaka może wystąpić przeciwko dobru. Na tym polega cała tajemnica.

Czy rozumiecie, że jest to wyjaśnione jednym słowem, dlaczego Chrystus był jak baranek wobec tych mocy, wobec przemocy zwróconej przeciwko Niemu? Przeciwstawiając się im, nie posłużył się w żadnym stopniu przemocą. Kiedy Piotr dobył miecza, by Go bronić, On powiedział: „Schowaj swój miecz do pochwy; wszyscy bowiem, którzy miecza dobywają, od miecza giną” (Mat.26,52).

Kiedy to pojmiemy, stanie się jasne, jak powinniśmy postępować, gdziekolwiek się znajdziemy. Jesteśmy zobowiązani do lojalności wobec mocy dobra przeciwnej przemocy – mocy miłości. Jezus Chrystus umarł, będąc potraktowany jak złoczyńca – bity, szarpany, oblegany przez tłum, wyszydany, opluty, ukoronowany cierniem, znieważony wszelkimi możliwymi obelgami – umarł po tym wszystkim, odwołując się wyłącznie do mocy dobra, przeciwnej przemocy. Ta moc dobra, której był wierny aż do śmierci, od tamtej pory porusza świat i ma poruszyć świat w naszych czasach jak nigdy przedtem. Kiedy tylko Bóg zdoła poruszyć ludzi, teoretycznie wyznających tę zasadę, aby byli w sercu wierni tej zasadzie i nigdy nie szukali niczego innego, do czego mogliby się odwołać, poza absolutną zasadą dobra i jej mocą, której zaprzysięgli wierność – której my także zaprzysięgliśmy wierność – wtedy ujrzemy i świat ujrzy tę moc działającą jak nigdy dotąd.

Kazanie dwudzieste trzecie

Wczoraj wieczorem nawiązałem do Świadectwa Ducha Proroctwa, na temat walki pomiędzy duchowymi mocami. Przeczytam teraz to Świadectwo, gdyż dotyczy ono nie tylko tej kwestii, ale także tego, co będziemy studiować dzisiaj – naszej całkowitej zależności od mocy dobra w kwestii zwycięstwa. Nie powinniśmy zajmować wojowniczej postawy, oburzać się czy uciekać do przemocy lub czegokolwiek w tym rodzaju, ale mamy jedynie głosić zasady dobra i ufać, iż one same zwyciężą. A oto owe Świadectwo:

„W tych szczególnych czasach stróżowie trzody Bożej powinni uczyć lud, że to duchowe moce toczą bój i to one, a nie ludzie, tworzą tak intensywnie odczuwalne wzburzenie, jakie obecnie przejawia się w sferze religijnej. Moc duchowej synagogi szatana przenika religijne czynniki w świecie, pobudzając ludzi do zdecydowanego działania na rzecz szatana przez prowadzenie religijnego świata do zdecydowanej walki przeciwko tym, którzy Słowo Boże ustanawiają swoim przewodnikiem i jedynym fundamentem wiary. Mistrzowskie starania szatana są podejmowane po to, aby wszelkie nauki oraz moce, jakimi może się on posłużyć, zwrócić przeciwko odwiecznym wymaganiom prawa Jahwe, a zwłaszcza przeciwko czwartemu przykazaniu, które określa, kto jest Stwórcą nieba i ziemi.

„Człowiek grzechu zamyślał odmienić czasy i prawa, ale czy to uczynił? To jest ów wielki punkt sporny. Rzym i wszystkie kościoły, które piły z kielicha jego nierządu, zamyślając odmienić czasy i prawa, wywyższają się ponad Boga i odrzucają wielki Boży pomnik – Sobotę, siódmy dzień tygodnia. Sabat przedstawia Bożą, stwórczą moc, która powołała świat do istnienia w ciągu sześciu dni. »Pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go«, ponieważ w tym dniu odpoczął po dziełach swoich, których dokonał w stwarzaniu. Zwodziec zamierza zająć miejsce Boga; dążąc do zmiany czasów i praw, sprzeciwia się Bogu i wywyższa ponad Niego.

„To jest ów wielki punkt sporny. Oto dwie ogromne moce walczą przeciwko sobie – Księżę Boży, Jezus Chrystus i księżę ciemności, szatan. Oto ów otwarty konflikt. Są tylko dwie grupy ludzi na świecie, a każdy człowiek znajdzie się pod jednym z dwóch sztandarów – albo pod sztandarem księcia ciemności, albo pod sztandarem Jezusa Chrystusa” (nie podano źródła cytatu).

Po której stronie tego boju stajemy, kiedy uciekamy się do jakiegokolwiek przemocy w celu działania na rzecz dobra? Otóż natychmiast stawia nas to po stronie przemocy, przeciwnej dobru. Jest to niewłaściwa strona, zła strona, bez względu na to, co wyznajemy. Natomiast trzymanie się zasady dobra, przeciwnego przemocy, dobra, opierającego się wyłącznie na mocy dobra i zwyciężającego dzięki niemu, stawia nas po stronie Bożej.

„Bóg natchnie swoje wierne i szczerze dzieci swoim Duchem. Duch Święty jest przedstawicielem Boga i będzie potężnie działał w świecie, by zebrać wiernych i szczerych do spichlerza Pańskiego. Szatan także działa intensywnie, gromadząc w snopki swój kłókol spośród pszenicy.

„To, czego naucza każdy prawdziwy ambasador Chrystusa jest obecnie szczególnie uroczytą i najważniejszą sprawą. Uczestniczymy w walce, która nie zakończy się wcześniej, aż podjęta zostanie ostateczna decyzja na wieczność. Niechaj każdy uczeń Jezusa pamięta, że »bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich« (Ef.6,12). W tym boju stawką są wieczne sprawy, a więc nie wystarczy powierzchowne działanie czy mierne doświadczenie, gdy będziemy musieli stawić czoło w tej spornej kwestii. »Umie Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia, bezbożnych zaś zachować na dzień sądu celem ukarania... Chociaż aniołowie siłą i mocą są więksi od nich, nie wydają na nich przed Panem wyroku potępienia« (2Piotr 2,9,11).”

Oto zasada, zgodnie z którą nie możemy ganić ani oskarżać nikogo, bez względu na sposób, w jaki nam się sprzeciwia. Mamy ufać Prawdzie, którą głosimy. Moc jest w NIEJ, a nie w nas. Prawda nie tylko ma bronić siebie samą, ale także nas. Nie jest naszą rolą bronić Prawdy przez potępienie innych!

„Pan pragnie, aby każda inteligentna istota, która Mu służy, powstrzymywała się i odgradzała od wszelkich surowych oskarżeń i ocen. Polecono nam postępować mądrze wobec tych, którzy nie są z nami. Pozostawmy potępienie i osądzanie Bogu.”

Jeszcze raz ta sama zasada – Prawda ma się bronić sama; dobro jest wystarczającym oparciem dla samego siebie, a także dla nas.

„Chrystus zaprasza nas: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych« (Mat.11,28-29). Każdy, kto przyjmuje to zaproszenie, będzie nosił jarzmo wraz z Chrystusem. Mamy zawsze i wszędzie przejawiać pokorę i cichość Chrystusa. Wtedy Pan będzie ze swoimi posłańcami i uczyni ich swoimi rzecznikami, a ten, kto jest rzecznikiem Boga, nigdy nie będzie wypowiadał słów, jakich nie użyłby Majestat niebios w sporze z diabłem. Nasze bezpieczeństwo zależy od przyjęcia natchnienia z nieba. Jedynie to może przygotować ludzi do współpracy z Chrystusem.”

Przestudiujmy nieco głębiej tę zasadę. W poprzednim wykładzie mówiliśmy o tym, że moc przymusu – przeciwna dobru, opanowała ten świat przez zwiedzenie i podporządkowanie go sobie przez tego, który otrzymał świat w posiadanie, aby nad nim panować. Pan, Bóg niebios, nie posłużył się mocą przymusu, w ogóle żadnego rodzaju przemocą, aby odebrać owo panowanie z rąk szatana, choć prawdą jest, że panowanie to przejął szatan bezprawnie i wcale nie byłoby niesprawiedliwym odebranie mu panowania w taki sposób. Jednak nie taki jest Boży sposób działania – tym właśnie się zajmujemy.

O tym, co powiem teraz, będę rozmyślał przez całą wieczność: Boży wszechświat opiera się na zasadzie samoofiarcowania siebie. Podporą i ostoją wszechświata jest zasada samopoświęcenia dla osiągnięcia zwycięstwa – zwycięstwa wskutek braku oporu, zwycięstwa na zasadzie mocy dobra i tylko dobra. To właśnie podtrzymuje istnienie wszechświata. Z tego składa się wszechświat. To jest po prostu Ewangelia. Można powiedzieć, że Ewangelia podtrzymuje istnienie wszechświata. Zasada Ewangelii podtrzymuje istnienie wszechświata, a jest to zasada samoofiarcowania się Jezusa Chrystusa, samowyrzeczenia się Boga i wydania siebie w Nim.

Tak więc Pan, odzyskując w ten sposób utracone panowanie, nie posłużył się żadną mocą, która nie byłaby dobra sama w sobie. Dlatego, kiedy zamierzał odzyskać to panowanie i całą ludzkość, uczynił to w taki sposób, że szatan i wszyscy jego bojownicy nigdy nie będą mogli zarzucić MU, iż nie zostało to dokonane uczciwie.

Zatem, to, co człowiek utracił, zostało odzyskane przez Człowieka. O tym mówiliśmy, kiedy rozpoczęliśmy studiowanie drugiego rozdziału Listu do Hebrajczyków:

„Bo nie aniołom poddał świat, który ma przyjść, o którym mówimy. Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział: Czymże jest człowiek, że pamię-

tasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz o niego? Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów, chwała i dostojeństwem ukoronowałeś go, wszystko poddałeś pod stopy jego. A poddawszy mu wszystko, nie pozostawił niczego, co by mu poddane nie było. Teraz jednak nie widzimy jeszcze, że mu wszystko jest poddane; widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa...”

Widzimy Jezusa na miejscu człowieka i jako człowieka. Bóg nie aniołom poddał przyszły świat, o którym mówimy, ale poddał go człowiekowi, a tym Człowiekiem jest Jezus Chrystus. On jest drugim Adamem. Tak więc przez człowieka świat został utracony i przez człowieka został odzyskany. Przez Adama został utracony i przez Adama został odzyskany. Adam, który go odzyskuje, czyni to nie z pozycji, na której stał pierwszy Adam, kiedy go utracił, ale z miejsca, do którego dotarli potomkowie Adama, zdegenerowani pod wpływem mocy grzechu w czasie, kiedy On wkroczył na pole bitwy, by odebrać władzę szatanowi.

Mam na myśli to, że wkroczył na pole bitwy otwarcie, w ciełe. Praktycznie wkroczył On na pole bitwy już przed stworzeniem wszechświata, a następnie po upadku człowieka, ale nie przyjął ciała i nie przystąpił do walki otwarcie, póki nie przyszedł na ten świat jako człowiek. Pan Jezus w ludzkim ciełe wkroczył otwarcie na pole bitwy z szatanem wtedy, kiedy ludzkie ciało osiągnęło taki poziom degeneracji, na jakim znalazła się ludzkość w czasie Jego narodzin. Stoczył On bitwę w słabości ludzkiej natury, jaka istniała na świecie, kiedy On przyszedł w ciełe.

Ludzka natura nigdy nie będzie słabsza, a świat jako taki nie będzie gorszy; ludzka natura nigdy nie osiągnie niższego stanu od tego, jaki osiągnęła, kiedy Jezus Chrystus przyszedł na ten świat. Jedyny sens, w jakim ludzka natura może być gorsza, to ten, iż na tym samym poziomie niegodziwości, ludzie będą mienili się być chrześcijanami. Człowiek może być całkiem nikczemny – taki, jaki był świat, kiedy narodził się Chrystus – jednak póki nie nazywa siebie chrześcijaninem, wyznawcą zasad Ewangelii, Bóg może dotrzeć do tego upadłego człowieka przez Ewangelie i zbawić go dzięki niej.

Ale jeśli ten człowiek, w swojej nieprawości, mieni się być wyznawcą Ewangelii i posługuje się tym wyznaniem Ewangelii jedynie jako formą, przykrywką dla swojej nikczemności, wtedy odbiera Bogu jedyny środek, jakim Pan dysponuje w celu zbawienia człowieka i zamienia to w podporę swojej nikczemności. To czyni go gorszym w tym sensie, iż odcina się on od zbawienia, odbierając Bogu środki, służące zbawieniu, czyniąc z nich przykrywkę dla swoich występków oraz podporę swojej niegodziwości. Praktycznie jego

cielesna nikczemność sama w sobie nie jest w niczym większa – z tą różnicą, iż teraz jest nie tylko nikczemnikiem, ale na dodatek jeszcze obłudnikiem! Świat, w czasach końca, nie będzie sam w sobie w niczym gorszy niż był wtedy, kiedy narodził się Chrystus. Będzie gorszy jedynie w tym sensie, iż posiadając formę pobożności, będzie pozbawiony jej mocy, a pod pozorem chrześcijaństwa będzie ukrywał bezbożność, udaremniając działanie jedynego Bożego środka zbawienia i ginąc, pomimo istnienia drogi ratunku.

Jezus Chrystus przyszedł na świat, kiedy ludzkość osiągnęła najniższy poziom i w ciele, jako człowiek, stoczył bitwę przeciwko szatanowi.

Tak więc, sam szatan nigdy nie znajdzie żadnej wady w sposobie zbawienia, która mogłaby uczynić plan zbawienia w jakimkolwiek sensie nieuczciwym. Szatan zwiódł i pokonał człowieka, kiedy człowiek był w chwale i podobieństwie Bożym, ze wszystkimi błogosławieństwami, mocą i dobrocią Bożą po swojej stronie. Obecnie, kiedy drugi Adam przybrał ludzkie ciało w stanie, do jakiego szatan doprowadził ludzkość przez grzech, i w całej jego słabości wkroczył do walki, szatan żadną miarą nie może powiedzieć, że jest to nieuczciwe. Nie może powiedzieć: „Masz nieuczciwą przewagę. Przyszedłeś tu w zbyt mocnym pancerzu, zbyt silnie strzeżony, aby ta walka była uczciwa”. Nie może tego zarzucić, gdyż Chrystus przyjął na siebie tę samą słabość ciała, do jakiej szatan doprowadził człowieka. Chrystus przyszedł w słabości, do której szatan doprowadził ludzkość i w tej słabości przystąpił do walki. I to On, nasz Brat, zwyciężył! On zwyciężył! Dzięki niech będą Panu i chwała Jego imieniu!

Teraz kolejne spostrzeżenie, a właściwie kolejna faza tego, o czym mówimy. Pamiętacie zapewne, że jedna z czytanek Tygodnia Modlitwy dotyczyła lojalności wobec Boga, a rozważany w niej był fragment Księgi Joba, dotyczący przybyłych przed oblicze Pana synów Bożych i szatana pośród nich.

Przedstawiono tam myśl, iż ci synowie Boży to przedstawiciele innych światów – różnych części wszechświata – co nawiązuje do statusu Adama, kiedy stał na czele świata po tym, jak świat został stworzony i poddany pod jego panowanie. Pismo Święte nazywa Adama synem Bożym. Kiedy szatan przybył na tę ziemię i przejął panowanie, biorąc w niewolę tego, który panował nad nią, wówczas zajął w tym świecie miejsce przeznaczone dla Adama. Dlatego, kiedy synowie Boży z innych światów przybyli, by stawić się przed Panem, szatan także był wśród nich, by stawić się przed Panem jako przedstawiciel tej ziemi, która znalazła się pod jego panowaniem. Mówię o tym po to, by zwrócić waszą uwagę na tę myśl i polecić wam ją do dalszego studiowania.

Spod tego przywłaszczonego panowania szatana, Bóg wzywa ludzi z tego świata do siebie. W dniu, kiedy szatan uzyskał panowanie nad tym światem, Bóg powiedział: „I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem” i też od tego dnia Bóg wzywa do siebie ludzi z szeregów szatana, podległych jego panowaniu. Wielu z nich usłuchało tego wezwania. Jednak przez cały czas szatan czyni Bogu zarzut, iż jest to nieuczciwe. Argumentował: „Ci są moim słusznym łupem, a Ty odciągasz ich ode mnie do siebie. Co daje Ci prawo, by to czynić, skoro to ja ich przejąłem?” Tak więc szatan zawsze sprzeciwiał się Bożemu prawu do tego wezwania, a także oskarżał wszystkich tych, których Bóg powołał z tego świata do siebie. Oskarżał ich przed Bogiem dniem i nocą – nieustannie. Twierdził: „Oni są moją własnością; są moimi poddanymi, do których mam prawo; są pełni grzechu, całkiem nikczemni. A jednak Ty ich powołujesz i usprawiedliwiasz, uważasz ich za swoich na oczach całego wszechświata, jakby przez cały czas byli dobrzy. To nieuczciwe. Są grzesznikami; są nikczemni; są tacy sami, jak reszta nas tutaj”. W ten sposób jest oskarżycielem braci, oskarżając przed Bogiem dniem i nocą każdego, kto odwrócił się od jego władzy ku Bożemu panowaniu.

Jezus przyszedł na świat, aby wykazać, że ma prawo kierować do ludzi takie wezwanie i że jest to uczciwe. Przyszedł w słabości, o której mówiliśmy przed chwilą i przystąpił do walki z szatanem, by zgodnie z prawem odzyskać panowanie nad utraconym światem. Zwróćcie uwagę, iż szatan nie dobrem, ale przemocą odebrał panowanie od pierwszego Adama, któremu zostało ono dane na mocy dobra. Drugi Adam przychodzi nie z przemocą, przeciwną dobru, ale w mocy dobra, przeciwnej przemocy i odzyskuje pełne panowanie nad tym światem. Dlatego, kiedy został wzbudzony z martwych, został wyniesiony ponad wszelkie zwierzchności, moce, potęgi i panowania, nie tylko w tym świecie, ale także w przyszłym.

Sięgnijmy teraz do dwunastego rozdziału Objawienia Jana, gdzie znajduje się fragment, z którego wywodzę to wszystko, co powiedziałem. Kiedy Chrystus urodził się, przychodząc na ten świat, widać ukazuje szatana gotowego pożreć Chrystusa, kiedy tylko się narodzi. Werset 7:

„I wybuchła walka w niebie: Michał i aniołowie jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok i aniołowie jego.”

Następnie od wersetu 9:

„I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat; zrzucony został na ziemię, zrzuceni też zosta-

li z nim jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos w niebie, mówiący: Teraz nastąpi zbawienie i moc, i panowanie Boga naszego, i władztwo Pomazańca jego, gdyż zrzucony został oskarżyciel braci naszych, który dniem i nocą oskarżał ich przed naszym Bogiem.”

Użyte tutaj słowo „oskarżyciel”, w języku greckim oznacza dokładniej „oskarżyciela występującego w sądzie”, czyli prokuratora. Nasze słowo „oskarżyciel” nie oddaje w pełni znaczenia oryginału, ponieważ jeden człowiek może oskarżać drugiego fałszywie, rozpowiadać o nim kłamstwa i obmawiać go, jak to czynią tysiące ludzi. Oczywiście to także jest naśladowaniem postawy szatana, ale nie taka jest myśl w tym wersecie. Tutaj oskarżyciel jest tym, który pełni tę rolę oskarżyciela w sądzie. Wyobraźcie sobie następującą sytuację: oto szatan miał moc panowania, zaś Bóg wzywał i przyjmował tych, którzy odwracali się od mocy szatana i zwracali się ku Niemu. Jednak szatan utrzymywał, że ma do nich prawo jako do swoich poddanych. Wkroczył więc do Bożego sądu i jako oskarżyciel oskarża tam wszystkich swoich poddanych, podobnie jak czynili to łowcy niewolników na mocy prawa, dotyczącego zbiegłych niewolników w Stanach Zjednoczonych. Oskarżał ich wszystkich w tym sądzie i domagał się, aby zostali wydani z powrotem pod jego władzę, jako że nie jest to sprawiedliwe ani dobre, iż zostali mu zabrani.

Wydaje się, iż taki argument posiadał cień słuszności, jako że bóg jeszcze się nie rozegrał, bitwa nie została stoczona i zwycięstwo nie było w pełni odniesione tak, aby ukazać ów argument i tego rodzaju szatańskie oskarżenia jako zupełnie bezpodstawne. Prawdą jest, że obietnica była pewna, a więc zwycięstwo też było pewne, gdyż nic nie było w stanie udaremnić Bożej obietnicy; jednak nadal czekała ona na wypełnienie się w otwartej walce, w ciele. Tak więc, kiedy Chrystus przyszedł w ciele, był kuszony mocą szatana w takim stopniu, jakby nigdy nie istniała żadna obietnica odkupienia. Czy możemy posunąć się do takiego stwierdzenia? Czy możemy powiedzieć, że kiedy Chrystus przyszedł w ciele, musiał przeciwstawić się tak realnym pokusom, jakby nigdy nie istniała żadna obietnica odkupienia? Z pewnością tak. W przeciwnym razie byłby chroniony przed pokusą i walka nie byłaby rzeczywista a jedynie zainscenizowana.

Jezus przyszedł na świat, by wykazać niesprawiedliwość twierdzenia szatana przedstawianego przez niego w sądzie Bożym, gdzie występował jako oskarżyciel z tego świata. Sednem jest to, że działania szatana były bezprawne od samego początku. Jezus przyszedł tu, na terytorium szatana, i przyjął ludzką

naturę w stanie, do którego doprowadził ją szatan. W tej ludzkiej naturze przeciwstawił się szatanowi na jego gruncie i pomimo całej jego mocy, pokonał go wyłącznie siłą zaufania w samo dobro, przeciwne przemocy. Nie przejawiał najmniejszej skłonności, aby czynić cokolwiek sam z siebie, by chronić siebie czy pomóc sobie. Ufał całkowicie i wyłącznie boskiej mocy dobra, przeciwnej przemocy i wszystkiemu, co mógł dzięki niej otrzymać. Tak zwyciężył, uzyskując prawo do panowania i prawo do tych wszystkich, którzy przyjmą odkupienie tego świata i swoje własne z tego świata.

Owo greckie słowo, według którego oskarżyciel naszych braci został „zrzucony”, nawiązuje do prokuratora, który przybywa do sądu, oskarża, ale sprawę przegrywa i zostaje odrzucony; nie przyjmuje się jego argumentów. Dlaczego? Ponieważ teraz mamy w sądzie obrońcę – Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego. Zatem, niech będą składane dzięki Panu!

W sądzie – zanim Jezus Chrystus przyszedł w ciele – był obecny oskarżyciel braci, „prokurator”, dowodzący swojego prawa do poddanych jego panowaniu, którzy porzucali jego panowanie i poddawali się innemu. Swoje argumenty mógł przedstawiać pod pozorem cienia słuszności, ponieważ jego panowanie, jego władza, nie zostały jeszcze skutecznie przełamane. Jednak, kiedy Chrystus przyszedł, sprzeciwił mu się sprawiedliwie i uczciwie na każdym etapie swojej drogi i to tak uczciwie, iż sam szatan nie jest w stanie wnieść wobec tego faktu żadnego oskarżenia o nieuczciwość. A odniósłszy zwycięstwo, Chrystus nie zajął w sądzie miejsca oskarżyciela, ale obrońcy. A kiedy występuje w sądzie jako pełnoprawny obrońca, ów oskarżyciel, prokurator oskarżenia, zostaje odrzucony, uciszony, bowiem nie ma argumentu przeciwko tym, których chciałby oskarżyć. Świetnie! To bardzo dobrze.

„To wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli kto zgrzeszył...”, to choć nadal istnieje oskarżyciel, który usiłuje zabrać głos na sądzie, to jednak „... mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1Jan 2,1), a dzięki Jego obecności w sądzie, ów oskarżyciel zostaje odrzucony, odsunięty i zrzucony. Taka jest historia, a ja cieszę się z tego. Taka jest wartość naszego obrońcy w sądzie. On ucisza oskarżyciela i odbiera mu sprawę, tak iż nie ma dla niego miejsca w sądzie. Dzięki niech będą Panu!

Teraz dochodzimy do kolejnego punktu. Jest to odpowiedź na wątpliwość, która powstała w umysłach niektórych co do kwestii, poruszonej w jednym z wcześniejszych wykładów, iż Pan Jezus w niebie nigdy i pod żadnym względem nie będzie taki, jak był niegdyś. Wątpliwość jest następująca: otóż w Pi-

śmie Świętym jest napisane i czytaliśmy to wcześniej, więc przytoczmy ten tekst: „Teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał”.

To się stanie. Ta chwała, którą miał On przed powstaniem świata, należy teraz do Niego i będzie do Niego należeć zawsze. Zajrzyjcie więc do kazania 17., a znajdziecie tam Świadeństwo, które czytałem, na temat unizienia Chrystusa. Ten, który istniał w postaci Boga, narodził się w postaci człowieka. „W ciele był wszystkim, kim był jako Bóg, ale nie objawiał się jako Bóg”; „Wyzbył się postaci Boga i w zamian za to przyjął postać i wygląd człowieka”; „Chwałę postaci Boga odłożył On na pewien czas” (E.G.White).

Zwróćcie uwagę na różnicę: chwałę postaci Boga odłożył On na pewien czas. Jednak samą postać Bożą porzucił On na zawsze. Taka różnica jest przedstawiona w Piśmie Świętym i tak również jest przedstawiona tutaj. Będąc w postaci Boga, przyjął On postać człowieka. Następnie na stronie 382 Biuletynu Gen. Konf. czytamy w kolejnym Świadeństwie: „Nosząc naszą ludzką postać przed tronem Ojca i przez wieki wieczności”. Czy rozumiecie to? Różnica nie tkwi w chwale, ale w postaci, na której spoczęła chwała i przez którą się przejawia oraz jest odzwierciedlana.

Z tą myślą wiąże się kolejna. Był On w postaci Boga, ale porzuciwszy ją, ogołocił siebie, a francuski przekład mówi: „Unicestwił siebie” i nie jest to zbyt mocne stwierdzenie, gdyż co do postaci, którą przyjął, rzeczywiście unicestwił On siebie i nigdy więcej nie pojawi się w tej postaci. On „nosi” „naszą ludzką postać przed tronem Ojca i przez wieki wieczności”. Zaś chwała Boga, którą posiadał, kiedy był w postaci Bożej – ta chwała spoczęła na Jego ludzkiej postaci, która jest też naszą postacią. „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś”. On chwałę Bożą na zawsze dał nam – ludzkim istotom, ludzkiemu ciału.

W miejsce poniżenia Chrystusa – nasze wywyższenie. W miejsce obniżenia poziomu boskości – ludzkość wywyższona i obdarzona chwałą. W miejsce znizienia się Chrystusa przez całą wieczność do naszego poziomu – podniesienie nas na całą wieczność do Jego poziomu. Zamiast pozbawić się chwały i pozostać na zawsze w takim stanie, w jakim my jesteśmy – nie posiadający żadnej chwały – odłożył On własną chwałę na pewien czas i utożsamiał się z nami, przyjąwszy naszą postać na zawsze, aby w niej pozostać i abyśmy my w Nim zostali wywyższeni do chwały, która należała do Niego przed powstaniem świata.

I to jeszcze nie wszystko. W jakiej postaci prowadził On walkę z szatanem? W naszej ludzkiej postaci, w mojej postaci, w mojej i waszej naturze.

O jaką część Bożego wszechświata toczyła się ta walka? Jaka była jej stawka? O wszystko. Tak więc w tym świecie, w naszym ciele i postaci, została stoczona walka, rozegrała się bitwa i odniesione zostało zwycięstwo, które dotyczy całego wszechświata. W tej walce uczestniczył cały wszechświat, w ten czy inny sposób, bez względu na to, jaki byłby jej wynik.

Dlatego by spełnić odwieczny Boży zamysł, musiał On przyjść na ten świat i przybrać naszą postać, przyjął naszą naturę, gdyż w tym świecie, w naszej postaci i naturze toczyła się walka o spełnienie tego zamysłu i w nich się skupiała. Ten, który był jedno z Bogiem, ogołocił siebie i przyjąwszy naszą postać oraz naturę, toczył w niej walkę i zwyciężył w tej postaci i naturze. Do jakiej postaci i natury należy zwycięstwo? Zwycięstwo należy do naszej ludzkiej postaci i natury. W rzeczy samej zwycięstwo należy do naszej postaci i natury w Jezusie Chrystusie, połączonej z Jezusem Chrystusem. Tak więc widzicie, że ta walka i to zwycięstwo nie tylko przenoszą nas we wszechświecie tam, gdzie był lub kiedykolwiek miał być Adam, ale tam, gdzie jest Jezus Chrystus na mocy swego boskiego prawa. O, jakże to wspaniałe. A najlepsze jest to, że jest to prawdą!

Często tracimy z oczu chwałę tej Prawdy, patrząc jedynie na nieszczęście, jakim było wkroczenie grzechu na świat. To prawda, było to nieszczęście, że w ogóle doszło do tragedii grzechu we wszechświecie. W tym sensie z pewnością nieszczęściem było to, iż grzech tak szczególnie dotkliwie skaził nasz świat, że bój za cały wszechświat musiał się stoczyć właśnie tutaj. A skoro grzech poraził nasz świat i uwikłał go w walkę, to uwikłał w nią także nas, a więc tutaj, w naszej naturze, musiał stoczyć się bój za cały wszechświat. Możemy dziękować Bogu za odniesione zwycięstwo i za to, że dany nam został udział w tym zwycięstwie za cały wszechświat. Dlatego nie jest to tylko tragedia, gdyż Bóg jest w stanie obrócić największe nieszczęścia w największe zwycięstwa. I to wielkie nieszczęście wszechświata, Bóg obraca w największe zwycięstwo dla wszechświata. O, tak, On obraca tragedię w najpełniejszy i wieczny triumf dla całego wszechświata!

Chrystus wyrzekł się postaci Boga i przyjął naszą ludzką postać. Ogołocił się z natury Boga i przyjął naszą ludzką naturę. Czyniąc to, przyniósł ludzkości boskość; czyniąc to sprawił, że ludzkość pokonała szatana i grzech. W walce przeciw całej mocy szatana, Chrystus odniósł zwycięstwo w naszej ludzkiej naturze i dlatego mówi do Ojca nie tylko: „Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał”, ale mówi także: „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś”. Zamiast

zstąpić na wieczność tam, gdzie my byliśmy, przynieść nas na wieczność tam, gdzie On jest.

„Bogu niech będą dzięki za niewysłowny dar jego” (2Kor.9,15). Mamy obrońcę w niebiańskim sądzie, który ma wszelkie prawo ku temu, by być tam naszym obrońcą i uciszyć oskarżyciela, który oskarża nas przed Bogiem dniem i nocą. On wygrywa w naszych sprawach, ponieważ już w nich wygrał. On, będąc w postaci Bożej, ogołocił siebie i przyjął postać sługi. „A okazawszy się z postawy człowiekiem, unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył [a w Nim wywyższył także nas] i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginęło się wszelkie ko-

lano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Filip.2,7-11).

Z radością zginamy przed Nim kolana teraz, a w owym dniu z radością uczynimy to przed obliczem Jego chwały. Ale czy ktoś czyni to dzisiaj, czy nie, to w dniu, kiedy Jezus Chrystus zostanie ukoronowany swoją koroną zwycięstwa wobec całego wszechświata i dla wszechświata, każdy – od Lucyfera aż po ostatniego człowieka, który odrzucił Jezusa – zegnij kolana przed Nim i wyzna, że Jezus Chrystus jest Panem, a przez to wszyscy oddadzą chwałę Bogu Ojcu. Owego dnia, każdy we wszechświecie wyzna tę boską prawdę oraz wieczną sprawiedliwość zasady dobra, przeciwnego przemocy.

Kazanie dwudzieste czwarte

Tekst na dzisiaj to Dz.10,28: „I rzekł do nich: Wy wiecie, że dla Żyda przestawanie z ludźmi innego plemienia lub odwiedzanie ich jest niezgodne z prawem.”

Interlinearny grecko-angielski Nowy Testament, który mam tutaj, wskazuje, że słowa te w rzeczywistości mają głębszą wymowę niż w naszym przekładzie. „I rzekł do nich: Wy wiecie, jak niezgodne z prawem jest dla Żyda przestawanie z ludźmi innej rasy lub odwiedzanie ich”. Nie tylko: „Wiecie, że niezgodne z prawem”, ale „Wiecie, jak niezgodne z prawem” to jest.

Dlaczego było to niezgodne z prawem? Czy rzeczywiście niezgodne z prawem było dla Żyda przebywanie w towarzystwie ludzi innej narodowości? Żydzi uważali to za niezgodne z prawem, ale czy rzeczywiście było to niezgodne z prawem? Żydzi byli ludem Bożym. Od wieków uważali się za lud wybrany przez Boga. Do tego czasu powinni byli się nauczyć, że cokolwiek powiedział Bóg i jedynie to jest zgodne z prawem, zaś wszystko, co powiedzieli inni, nie miało żadnej prawnej mocy i dlatego nigdy nie powinno być uważane za zgodne z prawem, a zatem jakiegokolwiek przekroczenie tego nie powinno być uważane za niezgodne z prawem. Tego powinni byli się nauczyć, ale zamiast tego, wbili sobie w głowę coś odwrotnego i to tak całkowicie przeciwnego, że to, co powiedzieli ludzie, uważali oni jako bardziej obowiązujące niż to, co powiedział Bóg. Ludzkie przykazania, ludzkie zwyczaje i ludzkie sposoby postępowania unieważniały słowo samego Boga tak, iż Jezus powiedział: „I tak ze względu na waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże” (Mat.15,6 BT; patrz inne tłum.).

Chrystus w swoim dziele, którego dokonał w świecie oraz dokonał w sobie dla wszystkich, którzy są w Nim, ustanowił dokładnie odwrotność tego porządku rzeczy. Tak przedstawił tę kwestię, aby wszyscy mogli zrozumieć, że cokolwiek człowiek czy grupa ludzi twierdzi, nie może być uznawane za zgodne z prawem i nie ma żadnego związku z chrześcijańską kategorią prawowierności, a przekroczenie tego nie może być uważane za bezprawie. Tylko to, co powiedział Bóg, jest zgodne z Prawem, a przekraczanie tego jest bezprawiem.

Jest to zasada, której powinniśmy poświęcić jeden lub dwa wykłady, a może i więcej. Jest to zasada,

którą musimy zgłębić teraz, gdyż doszliśmy do kresu czasu i wkrótce świat zostanie związany ludzkimi przykazaniami, tradycją i uprzedzeniami, które pozbawią mocy Prawo Boże, podobnie jak to się stało w czasie, kiedy Chrystus przyszedł na świat. Skoro winniśmy Mu wierność, musimy trzymać się wyłącznie Słowa Bożego, aby jedynie Ono było zasadą oraz definicją naszego postępowania, naszym przewodnikiem i to w Chrystusie, jako że w Chrystusie jest Ono żywe i znajduje wypełnienie w Nim.

A kiedy to nastanie, kiedy świat pograży się w formach, ceremoniach i tradycjach, przez które Prawo Boże zostanie pozbawione mocy, wówczas ludzie rozprawią się z tymi, którzy traktują ich tradycję podobnie, jak Jezus traktował tradycję i podobnie rozprawią się z nimi tak, jak rozprawiono się z Nim. Nigdy nie było Bożym zamiarem, aby traktować przebywanie w towarzystwie ludzi z innych narodów jako bezprawie i gdyby Żydzi pozostali wierni Bogu, nigdy żadnemu z nich nie przyszyłoby do głowy uważać za bezprawie przebywanie w towarzystwie obcokrajowców. Doszli oni do takiego przekonania wskutek przymykania oczu i odwracania się plecami do tego, czego ich uczył Pan i jak postępował.

Przyjrzyjmy się przez chwilę nastawieniu Żydów ukazanemu przez ap. Piotra w tekście, który wyraża ogólną postawę narodu izraelskiego. W ich ocenie, wszystkie narody były odłączone od Boga i nie miały żadnego udziału w tym, co należało do Niego. Jednak przez cały czas Pan pokazywał im, że było zupełnie inaczej.

W czasach Jonasza i świetności panowania Asyrii – zanim Babilon pojawił się na arenie dziejów – Bóg powołał jednego ze swoich proroków, aby udał się do pogańskiego narodu i ostrzegł go przed nadciągającą i zagrażającą mu zagładą. Ostrzeżenie to miało na celu skłonić Asyryjczyków do skruchy, aby mogli uniknąć zagłady. Na to Jonasz odpowiedział Panu: „Nie ma sensu, żebym to uczynił, bo Ty jesteś łaskawym Bogiem i ulitujesz się nad nimi. Kiedy pójdę do nich i powiem im, co mi kazałeś powiedzieć, a oni się nawrócą i odwrócą się od swojej nieprawości, Ty nie zniszczysz ich miasta. Po co więc mam udawać się w podróż, by powiedzieć im, że ich miasto ma zostać zniszczone? Przecież nie dopuścisz do tego, kiedy oni się nawrócą”.

Jednak Pan nalegał, by Jonasz udał się do Niniwy. Ten zaś uparcie trzymał się swoich poglądów i uciekając w przeciwnym kierunku, wypłynął z Joppy do Tarszyszu. Pan sprowadził go na właściwą drogę i przekonał, że powinien pójść do Niniwy. Poszedł więc do Niniwy, wszedł do miasta i przez trzy dni przemierzał jego ulice, głosząc: „Jeszcze czterdzieści dni pozostaje do zburzenia Niniwy” (Jon.3,4). Te słowa dotarły do króla Niniwy, który nakazał całemu ludowi porzucić złe postępowanie, przywdziać wór i posypać głowę popiołem. Nawet zwierzęta miały uczestniczyć w poście, a lud miał wołać gorliwie do Boga. Pan usłyszał ich wołanie, przyjął ich skrucę i ocalił miasto. Jonasz przezornie opuścił miasto i przesiadując na pobliskim wzgórzu czekał, aby przekonać się, czy Bóg zniszczy miasto. Gdy jednak okazało się, że nie, wtedy Jonasz poczuł się zawiedziony. Stwierdził, że stało się to, co od początku przewidział. Powiedział przecież Bogu, że kiedy pójdzie i powie to, co ma powiedzieć, wówczas grzesznicy okażą skrucę, a Bóg im przebaczy i nie zniszczy miasta. I tak właśnie się stało, zatem Jonasz stwierdził, że lepiej byłoby, gdyby pozostał w domu.

„A gdy Bóg widział ich postępowanie, że zawrócili ze swojej złej drogi, wtedy uzalił się Bóg nieszczęścia, które postanowił zesłać na nich, i nie uczynił tego. Jonaszowi bardzo się to nie podobało, tak że się rozgniewał. I modlił się do Pana, mówiąc: Ach, Panie! Czy nie to miałem na myśli, gdy jeszcze byłem w mojej ojczyźnie? Dlatego pierwszym razem uciekałem do Tarszyszu; wiedziałem bowiem, że Ty jesteś Bogiem łaskawym i miłosiernym, cierpliwym i pełnym łaski, który żałuje nieszczęścia. Otóż teraz, Panie, zabierz moją duszę, bo lepiej mi umrzeć aniżeli żyć. A Pan odpowiedział: Czy to słuszne, tak się gniewać?” (Jon.3,10; 4,1-4).

Potem jest mowa o tym, że Jonasz zamieszkał na wschód od miasta, rozbił tam namiot i czekał, by zobaczyć, co stanie się z miastem. Za sprawą Pana wyrósł krzew, który ocieniał Jonasz, jednak krzew usechł, podgryziony przez szkodnika, a przez to Jonasz wpadł w gniew i modlił się o śmierć.

„Wtedy rzekł Bóg do Jonasz: Czy to słuszne, tak się gniewać z powodu krzewu rycynowego? A ten odpowiedział: Słusznie jestem zagniewany, i to na śmierć. A Pan rzekł: Ty żałujesz krzewu rycynowego, koło którego nie pracowałeś i którego nie wyhodowałeś; wyrósł on w ciągu jednej nocy i w ciągu jednej nocy zginął, a Ja nie miałbym żałować Niniwy, tego wielkiego miasta, w którym żyje więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie umieją rozróżnić między tym, co prawe, a tym, co lewe, a nadto wiele bydła?” (Jon.4,9-11).

Należy przypuszczać, że Jonasz wreszcie pojął udzieloną mu naukę. Następnie historia ta została spisana i zachowana jako jedna z wielu świętych ksiąg danych ludowi, aby uczyli się z niej. Oni zaś powinni byli nauczyć się tego, co zostało im w niej przekazane, iż Pan troszczy się o inne narody i pragnie, by Jego lud także się o nie troszczył.

Jonasz wiedział o tym, gdyż powiedział: „...wiedziałem bowiem, że Ty jesteś Bogiem łaskawym i miłosiernym, cierpliwym i pełnym łaski, który żałuje nieszczęścia” (Jon.4,2). A wiedząc to, tym bardziej powinien być gotowy pójść do tych ludzi i głosić im poselstwo Pana, aby okazali skrucę i zostali uratowani. Żydzi jednak, wbrew tej Księdze, wbrew temu, czego nauczała posiadana przez nich księga, postępowali zupełnie odwrotnie. Uczyli, że Bóg nie troszczy się o pogan, chyba że staną się Żydami. Natomiast Zbawiciel oświadczył, że ci, którzy myślą w ten sposób, „obchodzą morze i ląd”, aby nawrócić jakiegoś poganina, czynią z niego „syna piekła dwakroć gorszym niż wy sami” (Mat.23,15). I tak było.

Jednak Żydzi nadal kontynuowali swój oszukawczy sposób postępowania i coraz bardziej oddalali się od właściwej idei oraz prawdy Bożej, mówiącej, że Bóg ma wzgląd zarówno na nich jak i na inne narody. Stali się tak ekskluzywistyczni, tak zamknięci w sobie i źli, że byli gorsi od otaczających ich pogan. Wtedy Pan rozproszył ich między inne narody, tak iż byli zmuszeni przebywać wśród pogan i kontaktować się z nimi. A mimo to Piotr mówi: „Wy wiecie, jak niezgodne z prawem jest dla Żyda przestawianie z ludźmi innej rasy lub odwiedzanie ich” (Dz.10,28) – ludzi nieobrzezanych. Z tego też powodu bracia w Jerozolimie zwrócili się do Piotra z naganą – zapisaną w Dz.11,3 – że: „Poszedłeś do mężów nieobrzezanych i jadłeś z nimi”.

Daniel i jego trzech towarzysze jedli u stołu pogańskiego króla, w towarzystwie pogan, dzień po dniu przez wiele lat, a Bóg był z nimi przez cały ten czas i uczynił Daniela jednym z wielkich proroków, a jego trzech towarzyszy ocalił w ognistym piecu. Po co to wszystko zostało spisane i oddane w ręce Żydów jako jedna z Ksiąg, które nieustannie studiowali? Nietrudno się domyślić, że miało to ich nauczyć między innymi, postawy zupełnie przeciwnej do tego, co mówili i czynili.

To jeszcze nie wszystko. Sięgnijmy do trzeciego i czwartego rozdziału Księgi Daniela:

„Nebukadnesar, król, do wszystkich ludów, plemion i języków, które mieszkają na całej ziemi: Pokój wam! Postanowiłem oznajmić o znakach i cudach, których na mnie dokonał Bóg Najwyższy: Jakże wielkie są jego znaki, jakże potężne jego cuda! Jego

królestwo jest królestwem wiecznym, a jego władza z pokolenia w pokolenie” (Dan.3,31-33).

Nebukadnesar zwrócił się do wszystkich narodów, królestw i języków, głosząc im prawdę o Bogu, Jego dobroci i Jego cudownych dokonaniach. Żydzi mieli to świadectwo w rękach. Posiadali wśród swoich świętych pism świadectwo, iż Bóg dał Nebukadnesarowi sen, a następnie posłał Daniela, żeby wyłożył ten sen królowi, aby w ten sposób doprowadzić Nebukadnesara do wyznania wobec narodów i języków o tym, jak dobry jest Bóg, jak wielki i jak dobrze jest Mu ufać. Spójrzmy na ostatnie wersety czwartego rozdziału. Nebukadnesar opowiedział swoje przeżycia: jak obraził Boga, jak został skarcony i jak Pan się nad nim ulitował i przywrócił mu rozum oraz władzę:

„W tym właśnie czasie powrócił mi rozum i dostojność i powróciła mi moja okazałość na chwałę mojego królestwa; moi doradcy i moi dostojnicy szukali mnie i znowu przywrócono mnie do godności królewskiej i dano mi jeszcze większą władzę. Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wysławiam Króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością. Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć” (Dan. 4,33-34).

Tak więc Żydzi nieustannie mieli przed oczami naukę, przez którą Pan pragnął ich przekonać, że ich poglądy są dokładnie przeciwne Prawdzie. Uczył ich, że pragnie dotrzeć do pogan i że odłączył Izraelitów od innych narodów po to, aby więcej dowiedzieli się o Nim, a następnie przekazali to wszystkim narodom. Gdyby od początku zachowali postawę, której Bóg od nich wymagał, dzieło to nie musiało by przypaść w udziale pogańskiemu królowi, gdyż sam lud Boży ogłosiłby chwałę Bożą wśród wszystkich narodów. Ale ponieważ Izraelici odwrócili się od Boga i od innych narodów, Bóg musiał posłużyć się przywódcami pogańskich narodów, by przekazać wiedzę o sobie mieszkańcom ziemi.

Sięgnijmy także do szóstego rozdziału. Jest tam opisana historia z czasów króla Dariusza – historia prześladowania, jakie dotknęło proroka Daniela oraz wybawienia go przez Boga. Czytajmy dekret, który Dariusz wydał w następstwie tego wydarzenia – od wersetu 26:

„Potem król Dariusz wystosował do wszystkich narodów, plemion i języków na całej ziemi pismo tej treści: Pokój wam! Przeze mnie wydany został dekret, że na całym obszarze mojego królestwa winni drzeć i bać się Boga Daniela; On bowiem jest Bogiem żywym i trwa na wieki, a jego królestwo jest niezniszczalne i władza jego jest nieskończona. On wybawia i wyzwala, i czyni znaki i cuda na niebie

i na ziemi, On, który wyratował Daniela z mocy lwów” (Dan.6,26-28).

Kolejny raz prawda o Bogu została oznajmiona wszystkim ludom, narodom i językom słowami kogoś, kto według Żydów mógłby być jedynie wyrzutkiem, całkowicie odrzuconym, a nawet wzgardzonym przez Boga. Mieli to zapisane we własnym języku, w księdze, którą czytali rok po roku, a mimo to wyznawali i stosowali poglądy zupełnie odmienne od tej nauki.

Kolejny przykład, opisany w pierwszym rozdziale Księgi Ezdrasza, przeczytamy w połączeniu z 2Kron.36,22-23:

„W pierwszym roku panowania Cyrusa, króla perskiego, ażeby wypełniło się słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, żeby ogłosił ustnie, a także pisemnie w całym swoim królestwie: Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. On też nakazał mi, abym mu zbudował świątynię w Jeruzalemie, które leży w Judzie. Kto z całego jego ludu jest wśród was, niech Pan, jego Bóg, będzie z nim – niech wyrusza!”

A teraz trzy pierwsze wersety pierwszego rozdziału Księgi Ezdrasza:

„W pierwszym roku panowania Cyrusa, króla perskiego, aby się spełniło słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, żeby ogłosił ustnie, a także pisemnie w całym swoim królestwie, co następuje: Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios, On też rozkazał mi, abym zbudował mu świątynię w Jeruzalemie, które jest w Judzie. Kto więc spośród was należy do jego ludu, niech jego Bóg będzie z nim! Niech wyruszy do Jeruzalemu, które jest w Judzie, i niech buduje świątynię Panu, Bogu izraelskiemu. To jest bowiem ten Bóg, który jest w Jeruzalemie.”

To wystarczy. Jest znacznie więcej przykładów w Piśmie Świętym, by wykazać, jak mocno Żydzi zamknęli oczy i odwrócili się od Pana, aby popaść w stan, w jakim się znajdowali i w jaki zastał ich Chrystus, kiedy przyszedł na ten świat.

To prawda, że kiedy Pan wyprowadził Izraelitów z Egiptu, to w księgach Mojżeszowych a także w innych pismach powiedziano im, że mają się odłączyć od innych narodów. Tak, to prawda. Jednak Pan, Bóg powiedział im także, jak to odłączenie ma być dokonane. W 2Moj.33,14-16 czytamy:

„Oblicze moje pójdzie i zaznasz spokoju ode mnie. Rzekł do niego Mojżesz: Jeżeli oblicze twoje nie pójdzie z nami, to nie każ nam stąd wyruszać. Po czym bowiem można poznać, że znalazłem łaskę w oczach twoich, ja i lud twój, jak nie po tym, że Ty

pójdiesz z nami, bo wtedy będziemy wyróżnieni, ja i lud twój, spośród wszystkich ludów, które są na powierzchni ziemi.”

W ten sposób mamy być odłączeni. W jaki sposób? „Twoje oblicze pójdzie z nami”. Taką otrzymali wskazówkę, jak mają się odłączyć od innych narodów.

Gdyby przyjęli Jego obecność, byłaby ona z nimi, byłiby prawdziwie wyróżnieni pośród innych ludów – w sercach i sposobie życia. Jednocześnie zaś mogliby przebywać wśród wszystkich ludów na ziemi. Udając się do wszystkich ludów, narodów i języków, opowiadaliby im o chwale Boga, Jego dobroci i mocy, jak czynili to Nebukadnesar, Dariusz i Cyrus.

Jednak oni nie przyjęli Jego obecności i nie pozwolili, by On był zawsze z nimi, żeby ich uświęcać; oddzielenie od świata dla Pana, wymaga przecież uświęcenia. Gdyby towarzyszyła im uświęcająca obecność Pana, mogliby się udać w każde miejsce na ziemi i nadal byłiby oddzieleni od innych ludów.

Jednak nie mając tego, co wyłącznie mogło ich oddzielić od innych narodów, jak mogli się oddzielić od świata? Jak mogło się to stać? Wiemy, że nie mieli Tego, którego obecność mogła tego dokonać. Tak więc pozostało im jedynie zrobić to na własną rękę, a zatem postanowili odłączyć się stosownie do własnego pojęcia o tym, co Bóg miał na myśli, kiedy powiedział, że powinni być oddzieleni. Jednak wiemy, jak oddalone mogą być ludzkie wyobrażenia o tym, co Bóg ma na myśli, ponieważ On mówi: „Myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje – mówi Pan, lecz jak niebiosy są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze” (Iz.55,8-9). Tak więc ich pojęcie było jak najdalej od Prawdy.

Nie mając obecności Bożej, która mogłaby tego dokonać dla nich i w nich, zaczęli działać na własną rękę i tak też czynili, skoro mieli być w ogóle oddzieleni.

Ale skoro nie mieli Bożej obecności, która mogła tego dokonać, to do czego mogły doprowadzić ich starania, by się odłączyć? Pomyślcie, do czego jedynie mogły doprowadzić? Otóż do niczego innego, jak tylko do rozbudowania, poszerzenia tego wielkiego i górującego nad wszystkim własnego „ja”. Zadufanie, pycha, samowyzwieszenie i własna sprawiedliwość – wszelkie formy coraz bardziej rozrastającego się egoizmu, a to wszystko w daremnych wysiłkach by „wypełnić” Pismo, w którym Pan zapowiedział, że mają być oddzieleni od innych narodów.

A gdy tym sposobem osiągnęli stan gorszy niż ten, w jakim znajdowali się otaczający ich poganie, Pan pozwolił, by zostali wypędzeni z kraju i rozproszeni wśród innych narodów. A wówczas, kiedy

zostali rozproszeni, byli jeszcze bardziej oddzieleni od narodów niż kiedykolwiek od czasu, gdy posiadli ziemię obiecaną. Ponieważ, kiedy będąc rozproszonymi wśród narodów, szukali Pana tak, jak nigdy nie czynili tego w swoim kraju; ufali Mu, jak nigdy w swoim kraju; znaleźli Go i docenili jak nigdy wcześniej, wtedy Jego obecność oddzieliła ich od pogan, choć byli rozproszeni między nimi.

Tymi wszelkimi sposobami, Pan pragnął im uświadomić, że nie idą właściwą drogą. Pragnął ich nauczyć jedyne go sposobu, w jaki mogliby być odłączeni. Jednak pomimo tego, oni cały czas wybierali niewłaściwy sposób. Ponadto, nie mając obecności Boga, która mogła nadać znaczenie temu, co On powiedział i co zamierzył dla nich w ceremoniach i nabożeństwie oraz wybierając egoistyczny sposób, wypaczyli wyznaczone przez Pana formy nabożeństwa. Uczynili z nich środek zbawczy. Praktykując te formy, twierdzili, że to czyni ich sprawiedliwymi, a ponieważ inne narody nie czyniąc tego, nie mogą osiągnąć sprawiedliwości. Utrzymywali, że to Bóg zlecił im te formy w takim właśnie celu, a nie dał ich innym narodom, a więc troszczył się o nich bardziej niż o resztę ludzkości.

Tak więc nie tylko zajęli miejsce Boga, ale także wypaczali wszelkie formy nabożeństwa dane im przez Boga w innym celu i zwrócili się całkowicie ku służbie faryzejskiej sprawiedliwości, samowyzwieszenia się i ekskluzywizmu.

Gdyby przyjęli Bożą obecność tak, jak On zamierzył to dla nich, wszystkie te wyznaczone przez Niego formy miałyby dla nich nadane przez Niego znaczenie oraz duchowy sens i to w każdej fazie służby ustanowionej przez Boga. Wtedy znaleźliby Jezusa Chrystusa, Jego żywą obecność i nawracający wpływ, a to nadałoby żywą moc każdej ustanowionej formie i wszelkim symbolom, ukazanym w ceremoniach. Wtedy wszystko to miałoby dla nich żywotne znaczenie, gdyż przedstawiałoby jedynie obecność Chrystusa – Chrystusa z nimi.

Tak więc, brak obecności Chrystusa w ich życiu, spowodowany brakiem nawrócenia serca, doprowadził do rozrostu ich własnego „ja”, zajmującego miejsce Boga oraz do sprowadzenia form nabożeństwa ustanowionych przez Boga do roli jedynie zewnętrznych form i powierzchownych ceremonii, za pomocą których mieli oni nadzieję uzyskać życie wieczne. W ten sposób formom nadano zbawcze znaczenie, tak iż w świadomości ludzi zajęły one miejsce Chrystusa.

Myślę, że mamy teraz dość czasu, by przeczytać pewne fragmenty dotyczące postaw i poglądów ludu Bożego w czasach Chrystusa. Proszę was, byście starannie je przemyśleli.

Mam tutaj jeden z rozdziałów nowej książki Ellen G. White zatytułowanej „Life of Christ”, gdzie sporo zostało napisane na temat, który dzisiaj studiujemy. Myślę, że szczególnie cenne byłoby dla naszych kaznodziejów i pracowników ale i dla całego ludu, gdybyśmy zebrali te fragmenty i przedrukowali je w Biuletynie Gen.Konf., aby można je było studiować w przyszłości.

Dlatego też przyniosłem je ze sobą i teraz przeczytam niektóre fragmenty, nie komentując ich zbyt obszernie dzisiaj, ale dopiero w kolejnym wykładzie przedstawię wynikające z nich wnioski. Te fragmenty będą podstawą naszego dalszego studium. Ponieważ książka „Life of Christ” nie jest jeszcze wydrukowana, a jedynie istnieje jej rękopis, nie mogę oczywiście podać numerów stron.

„Żydowscy przywódcy odcinali się od towarzystwa tych wszystkich, którzy nie należeli do ich kasty. Uważali się za lepszych nie tylko od pogan, ale także od większości swoich rodaków, nie starając się ani działać dla ich dobra, ani pozyskać ich przyjaźni. Ich nauczanie doprowadziło wszystkich Żydów do odizolowania się od reszty świata w sposób, który utwierdzał ich w przekonaniu o własnej sprawiedliwości, czynił ich egoistycznymi i nietolerancyjnymi. To rygorystyczne odizolowanie się i świętoszkowość faryzeuszy zawężyły ich sferę oddziaływania i wytworzyły uprzedzenia, które Zbawiciel pragnął usunąć, aby wpływ Jego misji mógł być odczuwany przez wszystkich. Taki cel przyświecał Jezusowi, kiedy uczestniczył w uczcie weselnej, by zacząć burzyć mur ekskluzywizmu, wzniesiony przez żydowskich przywódców, aby mogli oni przybliżyć się do ludu.

„Żydzi tak daleko odeszli od nauk Jahwe, iż uznali, że mogą się uważać za sprawiedliwych w oczach Boga i otrzymają spełnienie Jego obietnic, jeśli ściśle zachowają literę prawa danego im przez Mojżesza. Gorliwość, z jaką przestrzegali nauki starszych, dawała im poczucie wielkiej pobożności. Nie przedstawiali na wykonywaniu obrzędów, podanych im przez Boga za pośrednictwem Mojżesza, ale stale dodawali do nich trudne do wypełnienia obowiązki. Mierzili swoją świętość liczbą ceremonii, podczas gdy ich serca były pełne obłudy, pychy i chciwości. Mienili się jedynym sprawiedliwym narodem na świecie, podczas gdy klątwa Boża ciążyła na nich z powodu ich występków.

„Przyjęli nieuswięcone i błędne interpretacje prawa, danego im przez Mojżesza, mnożyli tradycje, ograniczali wolność myślenia i działania, aż przykazania, obrzędy i ceremonie Boże utraciły dla nich znaczenie, stając się bezsensownymi regułami i rytuałami. Ich religia stała się jarzmem niewoli. Towarzyszyła im ciągła obawa przed skalaniem. Nie-

ustanne rozmyślanie o tych sprawach doprowadziło ich do umyślowego skarłowacenia i zawężyło ich horyzont życiowy.”

Teraz pytanie: co było korzeniem tego zjawiska? Egoizm, egoizm i jeszcze raz egoizm.

„Jezus rozpoczął dzieło reformacji, okazując głębokie współczucie wobec ludzkości. Był Żydem, a swoim postępowaniem ustanowił doskonały przykład tego, kto jest Żydem wewnątrz. Okazywał największy szacunek prawu Bożemu i uczył posłuszeństwa Jego przykazaniom, a jednocześnie ganił faryzeuszy za ich udawaną pobożność, starając się uwolnić lud od bezsensownych ciężarów, które ograniczały i uciskały.

„Jezus ganił brak wstrzemięźliwości, pobożanie zachciankom i głupotę, ale z natury był towarzyski. Przyjmował zaproszenia od uczonych i arystokratów, jak również ubogich i uciśnionych. Przy takich okazjach prowadził budujące i pouczające rozmowy. Nie dawał przyzwolenia na frywolność i hulanki, ale miłe Mu było niewinne poczucie szczęścia. Żydowskie wesele było uroczystą i podniosłą okazją, a związana z nim radość nie była obca Synowi Człowieczemu. Cud dokonany podczas uczytu weselnej wskazywał bezpośrednio na przełamywanie uprzedzeń Żydów. Uczniowie Jezusa otrzymali w ten sposób lekcję współczucia i pokory.”

W innym rozdziale, poświęconym Nikodemowi i jego wizycie złożonej Chrystusowi, czytamy:

„W tamtych czasach Izraelici zaczęli uważać system ofiarniczy za mający sam w sobie moc odkutowania za grzech, przez co stracili z oczu Chrystusa, na którego ten system wskazywał. Bóg chciał im uświadomić, że wszystkie te rytuały były same w sobie tak samo bezwartościowe, jak miedziany wąż, ale podobnie jak on, miały kierować umysły ku Chrystusowi, wielkiej ofierze za grzech.”

O Samarytance, którą spotkał Jezus przy studni, czytamy:

„Choć grzeszna, kobieta ta była w stanie bardziej godnym odziedziczenia Królestwa Chrystusa, niż ci spośród Żydów, którzy mienili się być głęboko pobożnymi, ale w kwestii zbawienia ufali zachowywaniu zewnętrznych form i ceremonii. Nie odczuwali oni potrzeby Zbawiciela ani Nauczyciela. Natomiast ta biedna kobieta pragnęła uwolnienia od brzemienia grzechu...”

„Jezus był Żydem, a jednak dobrowolnie poszedł do Samarytan, przez co odrzucił zwyczaj i fanatyzm swego narodu. Akurat zaczął burzyć mury podziału pomiędzy Żydami i poganami, a światu głosić zbawienie. Już na samym początku swojej służby, otwarcie ganił powierzchowną moralność i ostentacyjną pobożność Żydów...”

„W świątyni jerozolimskiej istniał mur podziału, oddzielający dziedziniec zewnętrzny od właściwego dziedzińca świątyni. Poganom wolno było wchodzić wyłącznie na dziedziniec zewnętrzny, zaś zgodnie z prawem, na dziedziniec wewnętrzny mieli prawo wstępu jedynie Żydzi. Gdyby Samarytanie przekroczyli tę świętą granicę, świątynia zostałaby zbezczeszczone, a bluźnierca przypłaciłby to życiem. Jednak Jezus, który był twórcą i fundamentem świątyni, przyciągał ku sobie pogan więzami ludzkiej sympatii i przyjaźni, podczas gdy Jego boska łaska i moc przynosiły im zbawienie, które Żydzi uparcie odrzucali.

„Pobyt Jezusa w Samarii miał służyć nie tylko zanieśieniu światła duszom gorliwie słuchającym Jego słów. Był także okazją do nauki dla Jego uczniów. Choć szczerze przystali do Chrystusa, to jednak nadal pozostawali pod wpływem wcześniejszych poglądów – żydowskiej bigoterii i umysłowej ciasnoty. Byli przekonani, że aby okazać wierność swojemu narodowi, są zobowiązani żywić wrogość wobec Samarytan.”

Czy widzicie związek między tym, a poprzednim cytatem? Rozmawiając z Samarytanką, Jezus zaczął burzyć mur istniejący między Żydami i innymi narodami, a uczniowie sądzili, że ich obowiązkiem jest żywienie „wrogości”. Czy widzicie, że burząc mur podziału, Jezus usunął ową wrogość?

„Zdumiewali się, widząc postępowanie Jezusa, który burzył mur podziału między Żydami a Samarytanami, otwarcie odrzucając poglądy uczonych w Piśmie i faryzeuszy.

„Uczniowie nie potrafili nie pójść za przykładem Mistrza, choć ich odczucia opierały się temu na każdym kroku. Porywczy Piotr, a nawet miłujący Jan z trudnością poddawali się temu nowemu porządkowi rzeczy. Nieznośną wydawała się im myśl, iż mają pracować dla kogoś takiego, jak Samarytanie.

„W ciągu dwóch dni, podczas których uczestniczyli w służbie Pana w Samarii, wierność wobec Chrystusa utrzymywała ich uprzedzenia pod kontrolą. Nie śmieli się Mu sprzeciwić, ale w głębi serca nie byli przekonani co do Jego sposobu postępowania. Niemniej, uczyli się tego, czego musieli się nauczyć. Jako uczniowie i ambasadorzy Chrystusa, musieli porzucić stare odczucia pychy, pogardy i nienawiści, zastępując je miłością, współczuciem i sympatią. Ich serca miały się otworzyć dla wszystkich, którzy podobnie jak oni potrzebowali miłości i cierpliwego, uprzejmego nauczania...

„Jezus przyszedł na świat nie po to, by umniejszyć znaczenie Prawa, ale by je wywyższyć. Żydzi wypaczyli je wskutek swoich uprzedzeń i błędnych poglądów. Ich bezsensowne wymagania i reguły stały się przysłowiowe wśród innych narodów. Szczególnie

Sabat został obwarowany wszelkiego rodzaju bezsensownymi ograniczeniami. W takiej sytuacji trudno byłoby ten dzień nazywać »rozkoszą, świętym dniem Pana«, godnym szacunku, jako że uczeni w Piśmie i faryzeusze uczynili jego zachowywanie ciężkim jarzmem. Żydom zabraniano rozpalać ogień w Sabat, czy choćby zapalić świecę w tym dniu. Pojęcia ludzi były tak zawężone, iż stali się oni niewolnikami własnych bezużytecznych przepisów. Wskutek tego uzależnili się od pogan w kwestii rozmaitych posług, których ich przepisy zabraniały im wykonywać osobiście.

„Nie pojmowali, że gdyby te niezbędne obowiązki życia były grzeszne, to ci, którzy zatrudniają innych do ich spełniania, są tak samo winni, jak ci, którzy te czynności wykonują. Uważali, że zbawienie zostało ograniczone wyłącznie do Żydów i że stan wszystkich pozostałych ludzi jest zupełnie beznadziejny i nie może się ani poprawić, ani pogorszyć. Jednak Bóg nie dał żadnego przykazania, które nie mogłoby być w pełni przestrzegane przez wszystkich ludzi. Jego Prawo nie dopuszcza żadnych nierozsądnych interpretacji ani egoistycznych ograniczeń...

„Prostota tych nauk przyciągała tłumy, zniechęcone pustymi kazaniem rabinów. Owi sceptycy i miłujący świat ślepi nauczyciele, mówili niezdecydowanie, kiedy usiłowali wyjaśnić Słowo Boże; mówili tak, aby Jego nauki mogły być interpretowane na różne, nierzadko przeciwstawne sposoby... [Natomiast Jezus] zarówno słowami jak i czynami miłosierdzia i dobroczynności przełamywał zniewalającą moc starych tradycji i przykazań, ustanowionych przez ludzi, a w ich miejsce przedstawiał miłość Bożą w jej niezglębionej pełni...

„Sabat, zamiast być przewidzianym błogosławieństwem, stał się przekleństwem wskutek wymogów, dodanych przez Żydów. Jednak Jezus chciał uwolnić ich od tych brzemion...

„Pismo Święte Starego Testamentu, w które rzekomo wierzyli, wyraźnie opisywało każdy szczegół służby Chrystusa... Jednak umysły Żydów wskutek ich niesłusznych uprzedzeń i bezmyślnej bigoterii, uległy skarlłowaceni i zawężeniu...

„Żydowscy przywódcy byli przepelnieni duchową pychą. Ich pragnienie wywyższenia samych siebie przejawiało się nawet podczas nabożeństw w świątyni. Lubili, kiedy pozdrawiano ich na rynkach i czuli się docenieni, kiedy ludzie zwracając się do nich, posługiwali się zaszczytnymi tytułami. Im mniej mieli prawdziwej pobożności, tym zazdrośniej strzegli swoich tradycji i ceremoniałów.”

I jeszcze jeden cytat:

„...Te napomnienia wywołały skutek, a kiedy dotykały ich kolejne nieszczęścia i prześladowania ze strony wrogo usposobionych pogan, Żydzi zaczęli

ściśle przestrzegać wszystkich zewnętrznych form ustanowionych w świętym Prawie. Jednak nie usatysfakcjonowani tym, dodawali kolejne obowiązki do tych ceremonii. Ich duma i bigoteria doprowadziły do błędnej interpretacji Bożych wymagań. W miarę upływu czasu, stopniowo tak otoczyli się murem tradycji i zwyczajów ustanowionych przez przodków, że zaczęli uważać je za równie święte, jak Prawo Boże. Ich pewność siebie i ufność, jaką pokładali w własnych zwyczajach, połączone z uprzedzeniem wobec innych narodów, doprowadziły ich do

opierania się Duchowi Bożemu – jedynemu, który mógł naprawić ich błędy. Wskutek tego coraz bardziej izolowali się od innych.

„W czasach Chrystusa, religijne nakazy i zakazy stały się tak męczące, iż Jezus oświadczył: „Wiążą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie” (Mat.23,4). Ich fałszywe pojmowanie obowiązków religijnych i powierzchowne rozumienie pobożności, zasłoniły rzeczywiste i rozumne wymagania Boże. W sztywnym zachowywaniu zewnętrznych form ceremonialnych, zaniedbali religię serca.”

Kazanie dwudzieste piąte

Abyśmy mieli pełniejsze zrozumienie tego tematu, a w szczególności jednej ważnej związanej z nim kwestii, powtórzę kilka cytatów „Ducha Proctwa”, które obszernie przytoczyłem w poprzednim wykładzie.

„Podczas wesela w Kanie, Jezus rozpoczął dzieło burzenia muru ekskluzywizmu, jakim otoczyli się Żydzi.”

„Ich religia stała się jarzmem niewoli.”

„Cud, dokonany podczas uczyty weselnej, wskazywał bezpośrednio na przełamywanie nieprzychylnego nastawienia i uprzedzeń Żydów.”

„Jezus był Żydem, a jednak dobrowolnie poszedł do Samarytan, przez co odrzucił zwyczaje i bigoterię swojego narodu. Właśnie rozpoczął burzenie murów podziału między Żydami i poganami, a światu głoszenie zbawienia” (Wyjątki z Manuskryptu „Life of Christ”).

O zachowaniu uczniów w Samarii czytamy:

„Odczuwali, że aby okazać się wiernymi swojemu narodowi, są zobowiązani żywić wrogość wobec Samarytan. Zdumiewali się widząc postępowanie Jezusa, który burzył mur podziału między Żydami i Samarytanami, otwarcie odrzucając poglądy uczonych w Piśmie i faryzeuszy... W ciągu dwóch dni, podczas których uczestniczyli w służbie Pana w Samarii, wierność wobec Chrystusa utrzymywała ich uprzedzenia pod kontrolą. Nie śmieli się Mu sprzeciwiać, ale w głębi serca nie byli przekonani co do Jego sposobu postępowania. Niemniej uczyli się tego, czego niezbędnie musieli się nauczyć.

„Jezus przyszedł na świat nie po to, by umniejszyć znaczenie Zakonu, ale by go wywyższyć. Żydzi wypaczyli Zakon wskutek swoich uprzedzeń i błędnych poglądów. Ich bezsensowne wymagania i reguły stały się przysłowiowe wśród innych narodów. Szczególnie Sabat został obwarowany wszelkiego rodzaju bezsensownymi ograniczeniami. W takiej sytuacji trudno byłoby ten dzień nazywać »rozkoszą, świętym dniem Pana«, godnym szacunku, jako że uczeni w Piśmie i faryzeusze uczynili jego zachowywanie ciężkim jarzmem. Żydom zabraniano rozpalać ogień w Sabat, czy choćby zapalić świecę w tym dniu. Pojęcia ludzi były tak zawężone, iż stali się oni niewolnikami własnych bezużytecznych przepisów.

„Sabat, zamiast być przewidzianym błogosławieństwem, stał się przekleństwem wskutek wymagań dodanych przez Żydw.

„Żydowscy przywódcy byli przepełnieni duchową pychą. Ich pragnienie wywyższenia samych siebie przejawiało się nawet podczas nabożeństw w świątyni.

„Kiedy dotyczyły ich kolejne nieszczęścia i prześladowania ze strony wrogo usposobionych pogan, Żydzi zaczęli ściśle przestrzegać wszystkich zewnętrznych form, ustanowionych w świętym Zakonie. Jednak nie usatysfakcjonowani tym, dokładali kolejne obowiązki do tych ceremonii. Ich duma i bigoteria doprowadziły do błędnej interpretacji Bożych wymagań. W miarę upływu czasu, stopniowo otoczyli się murem tradycji i zwyczajów, ustanowionych przez przodków, aż zaczęli uważać je za równie święte, jak Zakon Boży. Ich pewność siebie i ufność, jaką pokładali w własnych zwyczajach, połączone z uprzedzeniem wobec innych narodów, doprowadziły ich do opierania się Duchowi Bożemu” (tamże).

I jeszcze kilka krótkich fragmentów:

„We wszystkich swoich naukach, Jezus przedstawiał ludziom bezwartościowość jedynie ceremonialnego posłuszeństwa... Żydzi stali się ześwieczeni i nie dostrzegali spraw duchowych. A kiedy Chrystus przedstawił im prawdy, które były sednem wszystkich ich rytuałów, ci, patrząc tylko na to, co zewnętrzne, oskarżyli Go, że chce te rytuały znieść... Wiedział On, że Jego dzieła miłosierdzia będą wykorzystane, jako mocne argumenty wobec tłumów, które całe swoje życie niewolniczo podporządkowywały żydowskiemu ograniczeniom i wymaganiom. Jednakże świadomość tego nie powstrzymała Go przed burzeniem bezsensownego muru uprzedzeń, jakim otoczono Sabat.

„Jego dzieła miłosierdzia wyrażały cześć dla tego dnia, podczas gdy Jego wrogowie wskutek licznych bezsensownych rytuałów i ceremonii, znieważali Sabat.

„Żydzi oskarżyli Chrystusa o łamanie Sabatu, podczas gdy w rzeczywistości pragnął On przywrócić jego pierwotne znaczenie. Interpretacje nadawane Zakonowi przez rabinów – ich małostkowe i uciążliwe wymagania – były przeciwne prawdziwej idei Sabatu i dawały światu fałszywe pojęcie o Zako-

nie Bożym i charakterze Boga. Ich nauki przedstawiały Boga jako ustanawiającego prawa, których Żydzi nie byli w stanie zachować, a tym bardziej ludzie z innych narodów. Tak więc, w swoim zeświecczeniu i duchowym odłączeniu od Boga, choć pozornie Mu służąc, czynili to, czego oczekiwał szatan – podważali charakter Boży i sprawiali, że inni ludzie postrzegali Boga jako tyrana, a zachowywanie Sabatu zgodnie z Bożymi wymaganiami jako czyniące człowieka niewrażliwym, niezdolnym do współczucia i okrutnym.

„Chrystus nie przyszedł na świat po to, by usunąć Prawdy, o których mówili patriarchowie i prorocy, gdyż to On sam przemawiał przez nich jako swoich przedstawicieli. To On był źródłem Prawdy. Wszystkie jej skarby pochodzą od Chrystusa. Jednak te cenne skarby Prawdy zostały umieszczone w oprawie fałszu. Ich cenne światło zostało obrócone na służbę kłamstwa. Ludzie wykorzystali je, by wywyższać tradycję i przesady. Jezus przyszedł, by wydobyć je z fałszywej oprawy kłamstwa i umieścić je w oprawie Prawdy” (tamże).

Co mogłoby pełniej wyrażać pojęcie „pozoru pobożności, podczas, gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (2Tym.3,5), niż ów lud i jego postępowanie w tamtych czasach? Czy możecie to sobie wyobrazić? Każde z tych stwierdzeń jest kolejnym sposobem wyrażenia prawdy, iż ludzie ci mieli „kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli” (wg.BG). Obecnie żyjemy w końcowym okresie dziejów świata, kiedy to samo zjawisko – pozór pobożności, pozbawiony jej mocy – jest przekleństwem dla świata. Te same Prawdy, które są zapisane w Piśmie Świętym przeciwko temu zjawisku w tamtych czasach, są światłem i Prawdą Jezusa Chrystusa skierowanymi przeciwko temu zjawisku w naszych czasach. To samo, co ratowało ludzi od pozoru pobożności, pozbawionego jej mocy w tamtych czasach – co ratowało ludzi przed bezsensownym zachowywaniem form i ceremonii, co po prostu jest formalizmem – obecnie ma ratować ludzi przed tym samym zjawiskiem.

Co ratowało ludzi przed tym zjawiskiem wówczas? „Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka” (Ef.2,14-15). Absolutne poddanie Jezusowi Chrystusowi wszelkich spraw we wszechświecie jest konieczne, aby w ten sposób znaleźć w Nim zniszczenie wrogości, co ratowało ludzi w tamtym czasie przed ceremonializmem i tylko to uratuje ludzi przed nim w naszych czasach. Nic innego nie uratuje adwentystów dnia siódmego przed

formalizmem i przed pójściem tą samą drogą dawnego zakonu ceremonialnego.

[Prof. Prescott: „Pragnąłbym się przekonać, że dobrze zrozumieliśmy tę myśl, gdyż wydaje się, że ma ona tutaj zasadnicze znaczenie. Czy mamy rozumieć, że Jezus Chrystus w tamtym czasie zniósł nie tylko ówczesny zakon ceremonialny, czy też uczynił znacznie więcej, bo zniósł prawo ceremonialne wszędzie i na zawsze, bez względu na to, jak ono jest wyrażane?”].

Tak jest, o to właśnie chodzi.

Podejźmy do tego w inny sposób. Co było przyczyną tego wszystkiego? Co było przyczyną podziału między Żydami a poganami? Co sprawiło, że zachowywali oni pozór pobożności, pozbawiony mocy? Co odgradzało uczniów Jezusa w Samarii? „WROGOŚĆ”. Wrogość, grzech, egoizm. Ale wrogość, grzech i egoizm to wszystko określa własne „ja”. To stawianie siebie na miejscu Boga, doprowadziło nie tylko do wypaczenia ustanowionego przez Boga nabożeństwa i jego form, ale także dodało do nich całą masę ceremonii i przepisów, wymyślonych przez ludzi, o czym czytaliśmy wcześniej. Co było celem tego wszystkiego? Po co robili to wszystko? By być zbawionymi, by być sprawiedliwymi. Jednak nie istnieje żadna forma ani ceremonia, nawet wśród ustanowionych przez Boga, przez którą człowiek mógłby być zbawiony. Tu popełnili błąd. Tysiące ludzi popełniają ten sam błąd. Na tym polega „forma pobożności pozbawiona mocy” a to jest właśnie ceremonializm i jeśli przyjmujecie taką postawę, to ustanawiacie ceremonialne prawo, które zostało zniesione przez Jezusa w Jego ciebie, w celu zniszczenia wrogości i zburzenia muru podziałów.

A brak obecności Jezusa Chrystusa w sercu przez żywą wiarę sprawił, iż w kwestii zbawienia zaczęli pokładać ufność w innych rzeczach. Nie mając Chrystusa, który zbawia, starali się czynić coś, przez co mogliby osiągnąć sprawiedliwość. W tym celu wykorzystywali środki, które Bóg przeznaczył do czegoś innego, np.: dekalog, obrzezanie, ofiary całopalne i zagrzeczne itd. To wszystko, co Bóg przeznaczył do innych celów, wykorzystywali jako środki mające im przynieść zbawienie – posługiwali się nimi, by zdobyć sprawiedliwość przez ich wypełnianie.

Jednak nie mogli osiągnąć sprawiedliwości czyniąc te rzeczy – nie mogli znaleźć pokoju, ani serdecznego zadowolenia, gdyż w ten sposób zdobyć ich nie można – nie można znaleźć ich w samych sobie. Dlatego, żeby uzyskać pewność, że to posiadają, musieli wykorzystać te rzeczy, które Bóg wyznaczył i pomnożyć je tysiącokrotnie, dzieląc włos na czworo i gubiąc się w drobiazgach, aby w ten sposób przybliżyć się do wymaganej doskonałości i by

wreszcie odczuć, że posiadli sprawiedliwość, której szukali. Jednak to wszystko nie dawało im zadowolenia – nie znajdowali pokoju serca, a więc musieli do tych środków dodać całe mnóstwo kolejnych, wymyślonych przez siebie rzeczy, przy czym całe to przedsięwzięcie od początku było ich wymysłem. Od początku do końca był to ceremonializm, a jego celem było osiągnięcie sprawiedliwości.

Jednak nic prócz wiary w Chrystusa, nie może uczynić człowieka sprawiedliwym i sprawić, że zostanie sprawiedliwym. Jednak oni jej nie posiadali – nie mieli Jego stałej obecności w swych sercach przez żywą wiarę, która sprawiłaby, iż Jego zalety jaśniałyby w ich życiu za pośrednictwem środków, przeznaczonych przez Boga do tego celu, a które zostały osobiście ustanowione przez Jezusa Chrystusa. A zatem, kiedy przy pomocy tych środków – będących jednak zaledwie efektem ich własnych wysiłków – usiłowali uzyskać sprawiedliwość, wówczas utracili prawdziwą sprawiedliwość, a w ten sposób ich własne „ja” budowało w nich to, co słowo natchnione nazywa „murem podziału” i „bezsensownymi wymaganiami” – używając tych i podobnych wyrażeń raz po raz i na każdy możliwy sposób.

Co spowodowało budowę tego muru? Czy sprawił to Bóg? Nie. Kto budował mur? To oni sami go budowali. Co ich do tego skłaniało? Własne „ja”. I to „ja” – o którym tak często się uczymy – jest wrogo nastawione do Boga, bo nie poddaje się Prawu Bożemu ani też nie jest do tego zdolne. Czytaliśmy, że uczniowie Jezusa „odczuwali, że aby okazać się wiernymi swojemu narodowi, są zobowiązani żywić wrogość wobec Samarytan”. Nabyć wrogość? O nie; żywić wrogość, pielęgnować ją i trzymać się jej usilnie.

Skoro ta wrogość, będąca po prostu wyrażaniem własnego „ja”, była przyczyną budowania muru, to gdy Jezus Chrystus przystąpił do burzenia tego muru oraz unicestwienia go, to jaki jedynie skuteczny sposób dokonania tego mógł wybrać? Czy mur burzy się od góry – warstwa po warstwie, usuwając kolejne kamienie to tu, to tam? A może zaczyna się od środka, wrywając kolejno przypadkowe kamienie? Nie! Jeśli chcecie zburzyć cały mur, najlepiej wysadzić fundament i wszystko jest załatwione – mur jest zniszczony, leży w gruzach.

Jezus Chrystus pragnął obalić cały mur; chciał go zburzyć doszczętnie i obrócić w gruzy, dlatego uderzył w fundament tego zjawiska. A ponieważ źródłem i podstawą tego całego bezsensownego muru była wrogość i nienawiść, Jezus Chrystus „...zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni”, a wraz z nim „...zniósł zakon przykazań, który leżał w ustawach” (Ef.2,14-15; patrz BG).

[Br. Gilbert: „Już samo słowo »sprawiedliwość« zostało wypaczone, tak iż dzisiaj »sprawiedliwym« nazywa się człowieka, który daje jałmużnę, to znaczy, że człowiek, dający określonej wysokości jałmużnę, uchodzi za takiego, który osiągnął sprawiedliwość”].

Brat Gilbert, który jest urodzonym Żydem, teraz jako prawdziwy Żyd twierdzi, że ten sam pogląd nadal panuje wśród Żydów. Słowo „sprawiedliwość” jak i sama w sobie idea sprawiedliwości zostały wypaczone tak, iż oznaczają obecnie to, co można uzyskać dzięki własnym działaniom – dawaniu jałmużny i tym podobnym dobrym uczynom. Oznacza to sprawiedliwość z uczynków, bez Jezusa Chrystusa. To nic innego, jak ceremonializm albo inaczej formalizm. Jest on dziś takim samym złem dla adwentystów dnia siódmego, jak dla każdego faryzeusza w Judei przed osiemnastoma wiekami. Praktykują go wszyscy, którzy wyznają chrześcijaństwo bez Chrystusa – mają formę pobożności, ale brakuje im jej mocy. W ich przypadku jest to tylko owoc wrogości i nic więcej.

Jeśli tylko gdziekolwiek panuje wrogość, tam mamy do czynienia z ceremonializmem lub formalizmem. Nie można się go pozbyć, nie pozbywając się wcześniej wrogości – a wszędzie tam, gdzie panuje wrogość, pojawi się także ceremonializm lub formalizm. Gdziekolwiek przejawia się ona w formie uprzedzeń na tle rasowym, gdzie indziej na tle narodowościowym – np. wśród Niemców, wśród Skandynawów, itd. – zaś w pełni rozwinięta, podzieliłaby dzieło Poselstwa Trzeciego Anioła na tyle części, ile jest narodowości i odcieni skóry na świecie. Jednak w Jezusie Chrystusie coś takiego jest niemożliwe. Jeśli zaś nie jesteśmy w Jezusie Chrystusie, to nie głosimy i mamy nic wspólnego z Poselstwem Trzeciego Anioła i nie jesteśmy w nim [poselstwie].

W Jezusie Chrystusie wrogość zostaje usunięta, a więc w Nim nie ma podziałów ze względu na kolor skóry; nie ma Skandynawów czy Niemców, ani żadnego innego podziału. Nie liczy się to, czy ktoś jest biały, czy czarny. Nie ma znaczenia, czy jest Niemcem, Francuzem, Skandynawem, Anglikiem, czy kimkolwiek innym, bo Jezus Chrystus objawia się wszystkim, przez wszystkich i we wszystkich. Jednak nigdy się tego nie dowiemy – a z pewnością nawet jako adwentyści dnia siódmego – póki wrogość nie zostanie usunięta przez żywą wiarę w Jezusa Chrystusa, która to wiara poddaje Mu naszą wolę, a w zamian odbiera żywy, boski obraz, o którym słyszeliśmy dzisiaj w wykładzie brata Prescotta. Oto gdzie jesteśmy; to jest prawda na czas obecny dla adwentystów i dla wszystkich ludzi. To jest wciąż to samo wołanie: „Wyjdźcie z niego, ludu

mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające, gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspominał Bóg na jego nieprawości” (Obj.18,4-5).

Oto kolejne Świadectwo na ten temat. Mówi ono wszystko o obu stronach tego zagadnienia:

„W tym czasie Izraelici doszli do tego, że zaczęli uważać system ofiarniczy jako sam w sobie mający moc przebaczenia grzechu, wskutek czego stracili z oczu Chrystusa, na którego ów system wskazywał. Bóg chciał ich nauczyć, iż wszystkie składane przez nich ofiary były tak samo bezwartościowe same w sobie, jak wąż z miedzi, ponieważ miały jedynie kierować myśli ku Chrystusowi jako wielkiej ofierze za grzech. Tak w kwestii uzdrowienia jak i przebaczenia grzechu, nie mogli sami z siebie nic zrobić, a jedynie okazać wiarę w ratunek zaoferowany przez Boga. MIELI PATRZEĆ I ŻYĆ” (tamże).

Oto jest prawda na nasz czas:

„Tysiące ludzi w erze chrześcijańskiej popełnia podobny błąd, jak naród żydowski. Wydaje im się, że muszą polegać na swoim posłuszeństwie Zakonowi Bożemu, aby on polecał ich Jego łaskawości” (tamże).

Kto popełnia błąd podobny do tego, jaki popełnili Żydzi? Ci, którym wydaje się, że muszą polegać na swoim posłuszeństwie Zakonowi Bożemu, aby on polecał ich Jego łaskawości. Jesteś jednym z takich? Czy widzieliście kiedyś kogoś takiego? Dzięki niech będą Bogu, że zburzył On mur podziału.

„Istota i znaczenie wiary nie są właściwie pojmowane, wskutek czego wielu nie potrafi uwierzyć w Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela.”

To jest to samo mocne oddziaływanie tej samej wrogości, która nie zniknie, póki nie zostanie ukrzyżowana, uśmiercona i pogrzebana z Jezusem Chrystusem. To ona nieustannie naciska: „Och, muszę coś zrobić, nie jestem dość dobry, bym się mógł Bogu podobać, a On nie jest aż tak dobry, by troszczyć się o kogoś tak niedobrego jak ja. Muszę coś zrobić, by wyprostować drogę, przełamać bariery między mną a Nim i uczynić siebie dostatecznie dobrym, by spojrzeć na mnie łaskawym okiem. Dlatego muszę i chcę zachowywać dziesięcioro przykazań; zawrę umowę i zobowiązę się do posłuszeństwa”. A potem będziesz ze wszystkich sił, jak tylko potrafisz, starał się je zachowywać.

Przeczytam teraz fragment z książki Farrara – „Life of Paul” ze strony 40-tej:

„Żydowscy kapłani wymyślili sobie i zarządźli, że jeśli ktoś nie czuje potrzeby czynić tego czy owego, powinien zmusić się do tego składając bezpośrednio ślubowanie, iż będzie to czynił.”

Dokładnie tak się to dzieje. Zatem jeśli nie czujesz w głębi serca, że chcesz coś czynić, a tak czy in-

aczej musisz to czynić, bo jest to słuszne – a przecież chcesz czynić to, co jest słuszne – wtedy musisz zawrzeć przymierze i złożyć ślubowanie: „Oto ślubuję i zawieram układ, bo muszę to czynić. Co prawda nie lubię tego, jest to dla mnie uwierające jarzmo, ale zawarłem umowę i oczywiście muszę dotrzymać zobowiązania”. To właśnie jest ceremonializm. Wypływa on z wrogości opartej na własnym „ja”.

Teraz powrócmy do Świadectw Ducha Proroctwa:

„Tysiące ludzi w erze chrześcijańskiej popada w podobny błąd, jak naród żydowski. Wydaje im się, że muszą polegać na swoim posłuszeństwie Prawu Bożemu, aby to ono polecilo ich Jego łaskawości. Istota i znaczenie wiary nie są właściwie pojmowane, wskutek czego wielu nie potrafi uwierzyć w Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela” (tamże).

A kiedy wierzycie w Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela, kiedy prawdziwa wiara żyje i panuje w waszym sercu, nie potrzebujecie ślubów, aby zmusić się do czynienia tego czy owego. Nie, gdyż serce zawsze ochoczo zawoła: „pragnę czynić wolę Twoją, Boże mój, a Zakon Twój jest we wnętrzu moim” (Ps.40,9).

Jednak Jezus Chrystus zburzył ów wewnętrzny mur podziału. On zniszczył w swoim ciele wrogość, która walczy przeciwko wierze i trzyma człowieka z dala od Boga. On też zniósł wrogość, która trzyma człowieka z dala od Chrystusa i stawia coś innego lub kogoś innego w miejsce Chrystusa, sprawiając, że ludzie polegają w kwestii zbawienia na czymkolwiek innym pod słońcem, zamiast na Chrystusie – a przecież nic pod słońcem, ani w niebie, ani na ziemi, ani nigdzie indziej nie może zbawić, jak tylko Jezus Chrystus i wiara w Niego. To jest jedyny środek zbawienia. A jeśli ktoś oczekuje, że będzie zbawiony przez to, co on nazywa wiarą w Chrystusa i przez coś jeszcze, to nadal tkwi w tym samym starym ceremonializmie – nadal działa w nim owa wrogość. Ludzie nie są zbawieni przez wiarę w Chrystusa, połączoną jeszcze z czymś innym.

Być może niektórzy pomyślą, że to zbyt mocne stwierdzenie, więc lepiej będzie, gdy przeczytam dookończenie tego cytatu:

„Kiedy są wezwani, by PATRZEĆ przez wiarę na Jezusa i wierzyć, że bez żadnych dobrych uczynków z ich strony On ich zbawia, wyłącznie na mocy Jego pojednawczej ofiary, wielu jest gotowych powątpiewać. Wołają podobnie jak Nikodem: »Jakże to się może stać?«.

„Jednak nic nie jest tak wyraźnie wyłożone w Piśmie Świętym, jak właśnie to, że poza Chrystusem »...nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni« (Dz.4,12 BT).

Człowiek nie ma nic, czym mógłby dokonać pojednania – nic, co mógłby przedłożyć Bożej sprawiedliwości, a co zaspokoiliby wymagania Zakonu. Gdyby być w doskonały sposób posłuszny Zakonowi, to od tej chwili, nie mogłoby być zadośćuczynienia za przeszłe przestępstwa.

„Prawo domaga się od człowieka całkowitego posłuszeństwa przez całe życie. Dlatego niemożliwe jest, aby przyszłe posłuszeństwo stanowiło zadośćuczynienie za choćby jeden grzech. Ponadto bez łaski Chrystusa odnawiającej serce, nie możemy okazać posłuszeństwa Zakonowi Bożemu. Nasze serca są z natury złe, jak więc mogłyby same z siebie wydać to, co dobre? »Któż pokaże czystego z nieczystego? Ani jeden« (Job 14,4 BG). Wszystko, co człowiek czyni bez Chrystusa, jest zanieczyszczone egoizmem i grzechem. Dlatego, kto usiłuje osiągnąć niebo własnymi uczynkami, jest skazany na niepowodzenie. To prawda, że człowiek nie może być zbawiony w nieposłuszeństwie, ale jego czyny nie mogą wypływać z niego samego. Chrystus musi sprawować w nim chcenie i skuteczne wykonanie według swego upodobania. Gdyby człowiek mógł zbawić siebie swoimi czynami, wówczas miałby w sobie coś, czym mógłby się chlubić. Jednak wyłącznie dzięki łasce Chrystusa możemy otrzymać moc do pełnienia sprawiedliwych czynów.

„Wielu błędzi, sądząc, że skrucza ma taką wartość, iż stanowi zadośćuczynienie za grzech. To niemożliwe. Skrucza w żadnym stopniu nie może być przyjęta jako zadośćuczynienie. Ponadto skrucza nawet nie jest możliwa bez wpływu Ducha Świętego. Na mocy pojednawczej ofiary, łaska musi być udzielona człowiekowi zanim może on okazać skruchę.

„Apostoł Piotr oświadczył o Chrystusie: »Tego wywyższył Bóg prawicą swoją jako Wodza i Zbawiciela, aby dać Izraelowi możliwość upamiętania się i odpuszczenia grzechów» (Dz.5,31). Skrucza pochodzi od Chrystusa tak samo jak przebaczenie. Grzesznik nie może podjąć pierwszego kroku do skruchy bez pomocy Chrystusa. Tych, którym Bóg przebacza, najpierw czyni skruszonymi» (tamże).

Nic, nic, nic oprócz wiary w Jezusa Chrystusa i tylko w Niego – nic, prócz tego nie zbawia duszy i nic prócz tego nie zachowuje jej w zbawieniu.

Od początku do końca problemem Żydów było przeświadczenie, że Pan jest tak daleko, iż nawet to, co Bóg dał im jako znak Swojej doskonałej bliskości, oni postrzegali i przedstawiali jako przejaw Jego oddalenia. Ofiary, dary, przybytek, świątynia, ceremonie – wszystkie te służby żydowscy nauczyciele i lud postrzegali jako wskazujące na odległego i obcego im Chrystusa. Co prawda rozumieli, że te służby wskazują na Mesjasza, ale był to według nich

Mesjasz odległy. Dlatego uważali, że muszą stać się dobrzy, aby przybliżyć Go do siebie, a na w/w służby patrzyli jako na posiadające wartość same w sobie, zdolne udzielać sprawiedliwość.

Nie jestem pewny, czy adwentyści dnia siódmego wzniesli się ponad te poglądy z przeszłości, według których Chrystus jest bardzo oddalony. Nie twierdzę, że adwentyści dnia siódmego sądzą, iż Chrystus jest obecnie bardzo oddalony. Jednak obawiam się, że nie porzucili poglądu, iż świątynia i jej rytuały, ofiary i dary, miały uczyć tamtych ludzi o Chrystusie, przebywającym z dala od nich. Mówimy, iż te wszystkie symbole wskazywały na Chrystusa. To prawda, wskazywały właśnie na Niego. Jednak wskazywały one na Chrystusa bliskiego, a nie dalekiego. Bóg postanowił, że te wszystkie rzeczy mają wskazywać na Chrystusa żyjącego w ich sercach, a nie oddalonego o tysiąc osiemset lat, oddalonego tak, jak niebo jest daleko od ziemi; miały wskazywać na Chrystusa w ich żywym, codziennym doświadczeniu. Kiedy mocno trzymamy się tej prawdy i pod jej kątem studiujemy świątynię i jej system ofiarniczy – krótko mówiąc, Ewangelię wyłożoną w Księdze Kapłańskiej – wtedy widzimy, iż określa ona Chrystusa jako żywego Zbawiciela, obecnego w codziennym życiu tamtych ludzi, jak również w naszym życiu dzisiaj.

Dzisiaj dla nas także jest Ewangelia i chrześcijańskie doświadczenie w Księdze Kapłańskiej, Księdze Powtórzonego Prawa, Księdze Rodzaju, Księdze Wyjścia, w ogóle w całej Biblii. Jednak kiedy czytając te fragmenty twierdzimy, że te ofiary i dary wskazywały na Chrystusa odległego od Żydów i uważamy, że Żydzi mieli przez nie patrzeć na Chrystusa jako odległego, mającego pojawić się dopiero w przyszłości – jeśli czytamy te fragmenty Pisma Świętego i uważamy na nie w taki sposób, wówczas odczytujemy je właśnie tak, jak czytali je Żydzi i zajmujemy stanowisko zupełnie zbieżne z ich ówczesnym stanowiskiem wobec tych tekstów Pisma Świętego.

Niestety, to prowadzi do nikąd. Powtarzam, do nikąd. Nie powinniśmy patrzeć na świątynię – z jej sprzętami i otoczeniem, wykonanymi zgodnie z Bożym poleceniem, z Bożą obecnością wewnątrz – myśleć, że miała ona dla nich te same znaczenie oraz że tego miała uczyć ludzi – iż Bóg mieszka jedynie w niebiańskiej świątyni. Kiedy patrzymy na nią w ten sposób, wtedy jesteśmy gotowi myśleć, że tak samo odległy byłby Bóg dla nas, ponieważ wyobrażamy sobie, że był tak odległy dla Żydów. Jeśli w tej kwestii tak o nich myślimy, to gdybyśmy byli na ich miejscu, jak myślelibyśmy o sobie? W ten sam sposób, a to oznacza, że gdybyśmy byli na ich miejscu, byłibyśmy zupełnie tacy sami, jak oni.

Także i my mamy skłonność, aby czytając o świątyni, jej rytuałach, o Bogu mieszkającym w świątyni np. taki tekst: „Wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich” – tłumaczyć go następująco: to prawda, Bóg zamieszkał wśród nich w świątyni, ale ona wskazywała na świątynię, która jest w niebie. Nadchodzi czas, kiedy Bóg znowu zamieszka ze swoim ludem, gdyż Sam powiedział o nowej ziemi: „Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi” (Obj.21,4). To prawda – na nowej ziemi Bóg będzie znowu mieszkał ze swoim ludem. Ale gdzie jest Bóg obecnie? O to się rozchodzi, to chcemy wiedzieć! Co to dla mnie oznacza, że mieszkał On z Żydami w Jerozolimie przed dwoma czy trzema tysiącami lat? Co to dla mnie oznacza, że zamieszka On ze swoim ludem na nowej ziemi? Jakie to wszystko ma znaczenie, jeśli nie mieszka On ze mną teraz? A jeśli teraz nie może zamieszkać ze mną, to jest pewne, że nigdy nie zamieszka ze mną na nowej ziemi ani nigdzie indziej, bo nie będzie miał takiej okazji. Chcę wiedzieć – podobnie jak wszyscy chcą wiedzieć – czy mieszka On ze mną teraz. Jeśli oddalamy Jego obecność do czasów starożytnego Izraela i do czasów nowej ziemi, to jakie znaczenie ma to dla nas teraz? Jak dostępny jest on dla ludzi teraz? Powinniśmy to nieustannie studiować.

Czy teraz możecie dostrzec, że w całym systemie ceremonialnym istnieje coś więcej niż jakiś przemijający problem, który w pewnym czasie nękał Żydów, ale później zniknął? Ludzka natura stale ma z tym do czynienia i mieć będzie tak długo, póki istnieje diabeł i póki w ludzkim sercu jest wrogość. Dopóki istnieje owo usposobienie, które nie poddaje się Zakonowi Bożemu, bo też nie jest w stanie tego uczynić i tak samo pewne jak ono istnieje w świecie i jak długo w świecie panuje, tak długo nad światem będzie ciążył przekleństwo ceremonializmu i jak długo cokolwiek z niego będzie w moim sercu, tak długo będę żył pod przekleństwem ceremonializmu.

To, co mamy teraz do zrobienia, to znaleźć ratunek w Jezusie Chrystusie; takie zupełne zwycięstwo i wywyższenie po prawicy Bożej w niebie, w Nim, aby ta wrogość została całkowicie usunięta w nas, którzy w Nim jesteśmy. Wtedy będziemy wolni od ceremonializmu – wolni od tradycji i ludzkich przepisów, od presji wywieranej przez ludzi na nasze sumienie. Ludzie mówią: „Musisz czynić to i tamto, bo nie będziesz zbawiony”. O nie! Nie! Uwierz w Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony. Wierz szczerze w Jezusa Chrystusa, a jesteś zbawiony.

To jest ta sama walka, która toczyła się w dniach działalności ap.Pawła, także z jego udziałem. On głosił Jezusa Chrystusa jako jedyną podstawę zbawienia.

Jednak niektórzy faryzeusze, „którzy uwierzyli”, stale chodzili za nim i wręcz właczali mu do głowy: „O tak, bardzo dobrze jest wierzyć w Jezusa Chrystusa, ale to nie wszystko. Aby być zbawionym, trzeba jeszcze się obrzezać i zachowywać prawo Mojżeszowe”. Walka ta trwała przez wiele lat, a Paweł wciąż musiał występować przeciwko ich nauce. Nie pozwalał sobie na najmniejszy kompromis. Stwierdził: „Jeśli się dacie obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże... Jeżeli szukacie usprawiedliwienia przez Zakon, wzięliście rozbrat z Chrystusem i utraciliście łaskę” (Gal.5,2,4 SK). Zatem, nic i nic innego prócz Chrystusa i wiary w Niego! W końcu przedłożono to radzie, a Duch Święty zdecydował, że Chrystus, a nie ceremonializm, jest drogą do zbawienia. I tak wygląda cała ta historia. Jedni próbowali wprowadzić ceremonializm do chrześcijaństwa a dokładniej wstawić go w miejsce Chrystusa, a drudzy wyznawali żywą zasadę Jezusa Chrystusa przez żywą wiarę, które oddziaływały na życie i serce każdego, kto wierzył w Niego.

Istnieje ogromna różnica między ceremonializmem a zasadą. Jezus Chrystus pragnie, abyśmy Go w pełni i osobiście odnaleźli, żeby żywe zasady prawdy Bożej, jakie są w Chrystusie, prowadziły nas i jaśniały w życiu każdego chwałą Jezusa Chrystusa, jako nasze drogowskazy we wszystkich sprawach, abyśmy wiedzieli, jak mamy postępować w każdej sytuacji. Wtedy nie będziemy potrzebowali żadnych postanowień ani ślubowań, by zmuszać się do czynienia tego czy owego. Taka jest różnica między ceremonializmem i zasadą żywej obecności Chrystusa w sercu człowieka. Pierwsze to całkowita powierzchowność i zewnętrzny pozór pobożności pozbawiony Chrystusa, a drugie to pełnia w Chrystusie – Chrystus wszystkim we wszystkim.

Spójrzmy raz jeszcze na to, co robili Żydzi w związku z ceremoniami świątynnymi, ofiarami i służbami ofiarniczymi, abyście mogli to lepiej zrozumieć. Wiem dokładnie tak, jak i wy, że świątynia była odbiciem świątyni niebiańskiej, a ofiary składane w świątyni obrazowały ofiarę Jezusa Chrystusa, zaś kapłaństwo ze swymi różnymi posługami przedstawiało kapłaństwo Chrystusa. Przez te wszystkie rzeczy Bóg chciał uczyć Izraelitów jak również nas, że On sam, został objawiony w Chrystusie. Najpierw powstał przenośny przybytek, który następnie zastąpiono trwałą budowlą – świątynią. Świątynia ta została zbudowana na Górze Syjon w Jerozolimie. W ten sposób Bóg uczył Izraelitów, że w niebiańskim Jeruzalem jest prawdziwa świątynia na Górze Syjon. Bóg mieszkał w tej świątyni na Górze Syjon w Jerozolimie – w Palestynie, a przez to pokazał im, że mieszka tam, w niebiańskiej świątyni na Górze Syjon, w niebiańskim Jeruzalem.

Powiedział także, a było to prawdą dotyczącą obu miejsc i obu stron: „Bo tak mówi on najdostojniejszy i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię jego: Ja, który mieszkam na wysokości na miejscu świętem...” Czy gdzieś jeszcze? „...mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha”. Kiedy? Czytamy tutaj o dawno minionych czasach. Kiedy mieszkał On „...z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha”, jak również „...na wysokości na miejscu świętem”? Czy tak było siedemset lat przed Chrystusem, kiedy Izajasz zapisał te słowa? Tak. Ale czy Pan dopiero wtedy zamieszkał z tym, kto jest „skruszony i uniżonego ducha”, jak również „na wysokości, w miejscu świętem” na Górze Syjon? Nie!

A czy tysiąc lat przed Chrystusem, gdy żył Dawid, czy także mieszkał na obu miejscach? Oczywiście! A czy dopiero wtedy zaczął tam mieszkac? Nie. A czy czternaście stuleci przed Chrystusem, kiedy Mojżesz pisał i nauczał lud, czy Bóg już wtedy mieszkał z pokornym i skruszonym? Tak! Ale czy dopiero wtedy zaczął mieszkać? Nie! On zawsze, od wieczności mieszka w tych dwóch miejscach – z pokornym i skruszonym, jak również na wysokościach.

Zatem, czy za pośrednictwem ziemskiej świątyni Bóg uczył ich nie tylko tego, że mieszka w niebie, ale także tego, że mieszka również w świątyni serca? Z całą pewnością! Mieli oni przed sobą ziemską Górę Syjon, symbolizującą niebiański Syjon, który Bóg ukazał im oczyma wiary. Tam, na Górze Syjon – wysokim i wyniosłym miejscu w ziemskiej Jerozolimie – była świątynia, w której mieszkał Bóg. W ten sposób Bóg ukazywał, że mieszka nie tylko tam, ale także w świątyni serca, w przybytku duszy tego, kto jest „skruszonego i uniżonego ducha”. A umieszczając swoją świątynię wśród grzesznych ludzi i mieszkając w niej osobiście, pokazywał im także, iż chce zamieszkać w świątyni ciała Chrystusa, wśród grzesznych ludzi, w grzesznym ciele.

W ziemskiej świątyni na Górze Syjon w Jerozolimie było także kapłaństwo. Wcześniej było ono w przybytku w Sylo, a jeszcze wcześniej podczas wędrówki na pustyni. Nie ma wątpliwości, że symbolizowało ono kapłaństwo Chrystusa, ale czy symbolizowało je jeszcze przed naszą erą? Czy możemy powiedzieć, że ziemskie kapłaństwo wskazywało na kapłaństwo Chrystusa, które było jeszcze kwestią odległej przyszłości? Nie. Czy owo kapłaństwo w Jerozolimie i w przybytku na pustyni symbolizowało kapłaństwo, które już wcześniej istniało według porządku Melchisedeka? „Ty będziesz kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka”? Nie, nie! „Tyś JEST kapłanem na wieki według porządku Melchisedekowego” (Hebr.5,6; 7,17 BG, patrz: BT,SK). Czy Melchisedek nie był kapłanem w czasach Abra-

hama? Czy zatem kapłaństwo Chrystusa nie jest wieczne według porządku Melchisedeka?

Czy nie widzicie więc, że cały system ofiar i służby, przekazany Izraelitom, miał ich uczyć obecności Chrystusa wtedy i tam, jako obecnego Zbawiciela ich dusz, a nie jako mającego się nim stać za osiemnaście stuleci czy dwa tysiące lat, czy cztery tysiące lat. Z całą pewnością tak!

Ach, zawsze było to szatańskim zwiedzeniem, nad którym on usilnie pracował, aby skłonić ludzi – wszystkich ludzi – do myślenia, iż Chrystus jest odległy tak bardzo, jak to tylko możliwe. Im dalej ludzie odsuwają Chrystusa – nawet ci powszechnie uznani za wierzących w Niego – tym bardziej diabeł jest zadowolony, bo pobudza wrogość, która jest obecna w nieodrodzonym sercu i napędza ją do działania na rzecz budowania ceremonializmu i stawianiu go w miejsce Chrystusa.

Była tu także omawiana kwestia obrzezania. Czy był to znak czegoś, co pochodziło z daleka? Nie. Obrzezanie było znakiem sprawiedliwości Bożej, którą otrzymywali przez wiarę i która była obecna w tych, którzy uwierzyli. Tak było z Abrahamem i taki był Boży zamiar wobec każdego człowieka. Jednak zamiast tego, oni uczynili obrzezanie samo w sobie znakiem sprawiedliwości z uczynków. W ten sposób porzucili Chrystusa i w Jego miejsce wstawili obrzezanie. Ono było znakiem sprawiedliwości z wiary, ale oni nie mieli wiary, więc uczynili je znakiem sprawiedliwości, uzyskiwanej rzekomo za pomocą innych środków, przez co stało się ono znakiem egoizmu.

Pan Bóg dał im swój Zakon – dziesięcioro przykazań. Czy po to, by dzięki niemu osiągnęli sprawiedliwość? Nie, ale po to, by świadczył o sprawiedliwości, którą mieli otrzymać gdy uwierzyli, że Jezus Chrystus mieszka w ich sercu. Tak więc dziesięcioro przykazań było danych wtedy tak, jak i dzisiaj, w takim właśnie celu.

Zatem, czy ofiary składane w systemie ofiarniczym przedstawiały Chrystusa? Tak. Jednak symbolizowały one Chrystusa, obecnego przez wiarę. Czy Chrystus nie był tam obecny? Czy nie był Barankiem zabitym od założenia świata? Czy Chrystus nie był darem Bożym przed powstaniem świata? Skoro więc powoływał On ludzi począwszy od Adama – nakazując im składanie ofiar – to czymże było polecenie składania ofiar, jeśli nie znakiem przyjęcia ofiary, dokonanej przez Boga dla nich, z której dobrodziejstw korzystali mając w sercu dar – Jezusa Chrystusa?

Nie musimy rozwijać tego dalej. To wystarczy, by zilustrować tę kwestię. Czyż nie jest jasne, że wszystko, co Bóg im dał w tamtych czasach, miało ich uczyć

o ich żywym Zbawicielu, osobiście obecnym wśród nich, jeżeli tylko Go przyjmą? A wszystko, co mieli uczynić by Go przyjąć, to uwierzyć w Niego. Ewangelia była im zwiastowana. „...lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli... Starajmy się tedy usilnie wejść do owego odpocznienia, aby nikt nie upadł, idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa” (Hebr.4,2,11). W jaki sposób upadli? Jak? Gdyż nie WIDZIELI ukrzyżowanego Chrystusa, obecnego i przedstawianego w ceremoniach, które wykonywali.

Kiedy czytamy o tych rzeczach i studiujemy je – np. świątynię – lecz widzimy tylko tyle a tyle stołów, tyle a tyle zasłon itd., i to wszystko postrzegamy jedynie jako obraz czegoś, co jest daleko w niebie, nie dostrzegając w tym Chrystusa i nie poznając Go w naszym osobistym doświadczeniu, to czym różnimy się od tamtych? Nie twierdzę, że tak się dzieje, ale pytam: skoro ktoś patrzy w ten sposób, to czym różni się jego postawa od postawy starożytnych Żydów? Niczym. Czy Chrystus jest wciąż odległy? Nie, „...przecież nie jest On daleko od każdego z nas” (Dz.17,27). Co to znaczy „niedaleko”? Nie czytamy, że On „nie jest bardzo daleko”. Nie. Czytamy, że „nie jest On daleko”. Zaś synonimem określenia „niedaleko” jest „blisko”. On jest „blisko” każdego z nas i zawsze był. Był też „blisko” nich. Jednak skutek niewiary nie potrafili ujrzyć Go, że jest „blisko”. A teraz On pragnie, abyśmy w tych ceremoniach, które im dał, jak również w tych, które dał nam, UJRZELI bliskiego i żywego Chrystusa, mieszkającego w sercu i jaśniejącego w naszym codziennym życiu. On chce, byśmy wszyscy Go dostrzegli. On chce, byśmy wszyscy ujrzeli to wszystko. On chce, byśmy tak właśnie PATRZYLI na to.

Teraz kolejna rzecz. Co jest przyczyną tego wszystkiego? Co sprawiło, że odsunęli Chrystusa daleko od siebie i zmienili święte, żywe nabożeństwo w ceremonializm? Sprawiała to „nieprzyjaźń” albo inaczej – wrogość. Było to własne „ja” – wrogość wypływająca z własnego „ja”. Ten egoizm wyrażał się w niewierze, gdyż wrogość nie poddaje się Zakonowi Bożemu ani nie jest do tego zdolna. To własne „ja” narzuciło zasłonę na ich oczy tak, iż nie mogli dostrzec „konca” tego, co było przed ich oczami.

„...aby synowie Izraela nie spoglądali na przemijanie tego, co miało być zniesione” (2Kor.3,13 NT SK). Nie dlatego, że owo „przemijanie” było tak odległe, iż nie mogli go dostrzec wyraźnie z miejsca, w którym się znajdowali. Nie o to tu chodzi. Nie potrafili oni dostrzec celu tego wszystkiego. Nie potrafili zrozumieć Bożej intencji, w stosunku do nich w tamtym czasie. Zbyt łatwo przypisujemy temu stwierdzeniu

takie znaczenie, że było coś, co wskazywało na odległą rzeczywistość, a czego nie potrafili wyraźnie dostrzec. Jednak to nie jest prawdą. Otóż to, co zostało im ukazane, miało wskazywać na coś bliskiego, a mianowicie na Chrystusa osobiście obecnego w ich życiu oraz w ich sercach. Taki był koniec, cel i zamierzenie.

Dlatego też niewiara wskutek nieprzyjaźni, doprowadziwszy do formalizmu, zaślepiła ich i rzuciła zasłonę na ich oczy tak, iż nie potrafili dostrzec znaczenia celu tego, co miało się zakończyć. To oczywiste; a póki ta wrogość jest w sercu człowieka, także dzisiaj rodzi ona niewiarę i zasłania oczy tak, iż nie może On ujrzyć celu tych rzeczy, które miały ustać. Nie może dostrzec tego, że celem tych rzeczy była żywa obecność Chrystusa w świątyni serca dzień po dniu tak, jak służba w świątyni odbywała się dzień po dniu. To wszystko wskazuje na Chrystusa, który nie jest daleko. Celem czy też końcem tych rzeczy był Chrystus, ale oni nie potrafili tego dostrzec. Dlaczego? Przeczytajmy fragment z 2Kor.3,1-6:

„Czy znowu zaczynamy polecać samych siebie? Albo to potrzebujemy, jak niektórzy, listów polecających do was albo od was? Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych, znanym i czytany przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym sporządzonym przez nasze usługiwanie, napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich. A taką ufność mamy przez Chrystusa ku Bogu, nie jakobyśmy byli zdolni pomyśleć coś sami z siebie i tylko z siebie, lecz zdolność nasza jest z Boga, który też uzdolnił nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie litery...”

Litery czego? „Nowego przymierza”. Mieli oni jego literę, czyż nie? Mieli literę zarówno nowego jak i starego, ale tylko literę i to, co zawierała.

„Który też uzdolnił nas, abyśmy byli sługami... nie litery, lecz ducha, bo litera zabija” (w.6).

Jaka litera zabija? Litera czego zabija? Litera Nowego Przymierza, tak samo, jak każda inna litera. Weźmy np. książkę; ona zawiera litery; one są tylko formą wyrażania myśli. Te litery nie są myślami, ale jedynie formą zawierającą myśli i przekazującą je nam. Te rzeczy wtedy były literą, czyli formą, zawierającą myśli, ducha i łaskę Bożą. To prawda, ale w tym wszystkim tamci ludzie widzieli tylko literę. Czy rozumieli myśl, łaskę i ducha? Nie, mieli tylko formę – literę, jak czytamy w Rzym.2,20 BG: „Mając kształt znajomości i prawdy w zakonie”, to znaczy w Zakonie Bożym. Gdy spojrzeć na niego tak, jak widzi go człowiek, jako literę – jest on formą i to doskonałą formą poznania i prawdy. Jednak patrząc na Zakon taki, jakim jest on w Jezusie Chrystusie, zo-

baczysz w nim (Zakonie) sedno całej sprawy, kompletną ideę, wszelką łaskę i jej ducha.

Abyście to lepiej zrozumieli, przeczytam jedno z najpiękniejszych zdań, jakie kiedykolwiek zostały napisane na ten temat: „Sprawiedliwość Zakonu Bożego została przedstawiona światu w charakterze Chrystusa”. W literze Zakonu mamy jego formę. Kiedy człowiek patrzy na Zakon i widzi go, wypisanego na kamiennych tablicach albo na papierze, widzi formę poznania i prawdy, ale w Chrystusie mamy jego (Zakonu) doskonałą treść i sedno myśli. W literze mamy doskonały wzorzec, doskonałą formę poznania i prawdy, ale jest to jedynie forma. W Chrystusie otrzymujemy prawdziwą treść i ideę poznania i prawdy wyrażonych w słowach czyli w literach, które są formą, zawierającą prawdę. Tak więc, podczas gdy litera zabija, „duch ożywia”. Dzięki niech będą Panu!

„Jeśli tedy służba śmierci, wryta literami na tablicach kamiennych taką miała chwałę, że synowie izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza z powodu przemijającej wszak jasności oblicza jego, czy nie daleko więcej chwały mieć będzie służba Ducha?... A nie tak, jak Mojżesz, który kładł zasłonę na oblicze swoje” (2Kor.3,7-8,13).

Dlaczego Mojżesz musiał zasłaniać twarz? Czy po to, by go nie widzieli? Nie. Otóż dlatego, że „...umysły ich otępiały” (w.14). Mojżesz zstępował z góry, mając twarz rozjaśnioną chwałą Bożą. Jednak ich grzeszność, będąca skutkiem ich niewiary, wynikającej z wrogości, sprawiała, że bali się blasku chwały Bożej i uciekali przed Mojżeszem. Kiedy Mojżesz odkrył, dlaczego boją się przybliżyć, zasłonił twarz. Zasłonięcie jego twarzy było konieczne, bo „zasłona” spoczywała na ich sercach wskutek niewiary. Czy pojmujecie to?

Oni nie potrafili pojąć sensu tej chwały na twarzy Mojżesza. Dlaczego? Bo ich umysły były stępiałe. Ale czy ich umysły były stępiałe jedynie wtedy, w tamtym czasie? Nie, „albowiem aż do dnia dzisiejszego... ta sama zasłona pozostaje nie odsłonięta” (w.14). Gdzie? Kiedy? „Przy czytaniu starego przymierza” zasłona ta stale jest nieodsłonięta.

„Lecz, gdy się do Pana nawrócą, zasłona zostaje zdjęta”, ponieważ w Chrystusie zostaje usunięta wrogość, która powoduje niewiarę.

„Lecz umysły ich otępiały. Albowiem aż do dnia dzisiejszego przy czytaniu starego przymierza ta sama zasłona pozostaje nie odsłonięta, gdyż w Chrystusie zostaje ona usunięta. Tak jest aż po dzień dzisiejszy, ilekroć czyta się Mojżesza, zasłona leży na ich sercu; lecz gdy się do Pana nawrócą, zasłona zostaje zdjęta” (2Kor.3,14-16).

Na jak wielu sercach spoczywa owa zasłona? Na każdym nieodrodzonym sercu, gdyż umysł nieodrodzonego człowieka jest wrogi Bogu, jako że nie poddaje się Zakonowi Bożemu, ani nie jest do tego zdolny. „A Pan jest Duchem; gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (w.17). Gdzie? Otóż w Nim znajdujemy usunięcie tej wrogości, zniszczenie tego całego formalizmu, w Nim też znajdujemy życie, światło i jasną chwałę Jezusa Chrystusa i w Nim jest też wolność! W starym przymierzu, w ceremoniach, które On wyznaczył, w prawach i formach, które On dał, mamy widzieć Chrystusa, a w spełnianiu wszystkiego, co zostało zamierzone, powinniśmy widzieć jedynie wyraz miłości Chrystusa, obecnej w sercu przez wiarę.

„My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (w.18).

Cieszę się, że Jezus Chrystus zniósł formalizm. On usunął i zburzył mur podziału, który był między ludźmi, usunął go z drogi, przybijając go do krzyża. Kiedy w Nim i z Nim jesteśmy przybici do krzyża, wtedy stwierdzamy, że owa wrogość została usunięta, mur jest zburzony, a my wszyscy jesteśmy jedno w Jezusie Chrystusie, a Chrystus jest wszystkim we wszystkich, aby Bóg mógł być wszystkim we wszystkich.

Kazanie dwudzieste szóste

Ten wykład zaczniemy od tego, na czym zakończyliśmy poprzedni – od 2Kor.3r. Na początek pragnę nawiązać do tego stwierdzenia, o którym mówiłem, iż „nie mogli oni patrzeć na koniec tego, co miało ustać”, przy czym „koniec” oznacza tu nie zakończenie lecz cel. Greckie słowo „telos” oznacza „spełnienie” albo „dopełnienie” czegoś, tzn. wynik, rezultat, efekt, a nie ustanie, położenie kresu czy zakończenie. W ścisłym znaczeniu „telos” to nie zakończenie dotychczasowego stanu, ale nastanie doskonałego stanu.

Tak więc widzicie, iż według tego tekstu, cel albo inaczej zamierzenie, związane z tymi symbolami, ceremoniami i przepisami danymi przez Boga, było ukryte przed nimi, tak iż nie potrafili go dostrzec. A było ono dla nich ukryte z powodu niewiary i ztwardziałości ich serc.

Wskutek „niewiary” zasłona spoczywała na ich sercach. Dlatego Mojżesz zasłaniał twarz, ukrywając chwałę, co symbolizowało zasłonę na ich sercach, która nie pozwalała im patrzeć na blask chwały z powodu lęku, jaki odczuwali na jej widok. Sięgnijmy do 2Kor.3r. Przeczytam wersety 2-6:

„Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych, znanym i czytanim przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym sporządzonym przez nasze usługiwanie, napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich. A taką ufność mamy przez Chrystusa ku Bogu, nie jakobyśmy byli zdolni pomyśleć coś sami z siebie i tylko z siebie, lecz zdolność nasza jest z Boga, który też uzdolnił nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie litery, lecz ducha, bo litera zabija, duch zaś ożywia.”

Teraz 7. werset:

„Jeśli tedy służba śmierci, wyryta literami na tablicach kamiennych taką miała chwałę, że synowie izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza z powodu przemijającej wszak jasności oblicza jego, czy nie daleko więcej chwały mieć będzie służba ducha?”

Jeśli to, co przemijające, miało chwałę, o ileż bardziej to, co trwałe, ma chwałę. Jeśli chwałę miało to, co zabijało przez literę, o ileż większą chwałę będzie miało to, co przez Ducha daje życie.

„Jeśli bowiem służba potępienia ma chwałę, daleko więcej obfituje w chwałę służba sprawiedliwości. Albowiem to, co niegdyś miało chwałę, teraz nie ma chwały z powodu chwały, która tamtą przewyższa. Jeśli bowiem chwałę miało to, co przemija, daleko więcej jaśnieje w chwale to, co trwa” (w.9).

Zastanówmy się przez chwilę, czym była owa służba śmierci. W Biblii NP czytamy: „Jeśli tedy służba śmierci, wyryta literami na tablicach kamiennych taką miała chwałę”. Natomiast niemiecki przekład oddaje ten fragment następująco: „Służba, która zabijała przez literę wyrytą na tablicach kamiennych”. Tekst dosłownie mówi więc o służbie litery, która była śmiercią. Ta właśnie służba litery, która była śmiercią, posiadała chwałę. Skoro dowiemy się, czym była owa służba śmierci, możemy przejść do reszty tekstu i przeczytać całą historię. Abyśmy lepiej zrozumieli, czym jest służba śmierci, przeczytam raz jeszcze kilka zdań ze Świadectw Ducha Proroctwa, zapisanego w „Życiu Jezusa”:

„Żydowski przywódca byli przepełnieni duchową pychą. Ich pragnienie wywyższenia siebie przejawiało się nawet w służbie w świątynnej” (autor nie podaje str.).

Według tej wypowiedzi Ducha Proroctwa, czym była ich służba w świątyni? Jakiego rodzaju służbą była? Była służbą ukazującą własne „ja”; czyż nie? A czym jest własne „ja”? Jest wrogością; jest grzechem. Co jest końcem grzechu? Śmierć. Czy zatem była to służba śmierci? Czym była służba litery bez zrozumienia jej znaczenia? Była jedynie śmiercią, gdyż nie było w niej zbawienia. Ujrzymy to wyraźniej, czytając dalej:

„W swoim ześwieczeniu, odłączeni od Boga w duchu, pozornie służąc Mu, czynili akurat to, czego oczekiwał od nich szatan.”

Składając ofiary i przynosząc dary, komu służyli w świątyni? Szatanowi. Jaka więc była to służba? Żadna inna, jak tylko służba śmierci.

„Wykonwali po prostu to dzieło, którego szatan sobie życzył, zniesławiając charakter Boży i sprawiając, że ludzie postrzegali Boga jako tyrana.”

W tej służbie, w tym wykonywaniu ceremonii, obrali taki kierunek i wywierali taki wpływ na ludzi, że ci widzieli Boga jako tyrana. Taka służba mogła być tylko służbą śmierci – czyli służbą potępienia.

Oto kolejne mocne słowa:

„Składając ofiary w świątyni zachowywali się jak aktorzy na scenie.”

To wszystko są słowa z „Ducha Proroctwa”. Czym więc było to „nabożeństwo”? Czym była ta służba?

„Rabini, kapłani i przywódcy przestali patrzeć poza symbole Prawdy, na której doniosłość wskazywały ich zewnętrzne ceremonie” (tamże).

Służyli jedynie zewnętrznym ceremoniom, a czynili to jak aktorzy, grający w sztuce. Zachowywali się przy tym tak, iż ludzie postrzegali Boga jako tyrana. Cała ta służba była służbą potępienia i śmierci.

„Ewangelia Chrystusa została przedstawiona w symbolicznych ofiarach i kapłaństwie” (tamże).

Dlatego też służba ta miała pewną chwałę, nieprawdą? Sama w sobie była chwalebna, ale oni ukryli przed sobą tę chwałę za zasłoną okrywającą ich serca. Nie widzieli jej i nie pozwalali innym jej zobaczyć. Jednak nawet ta służba śmierci miała chwałę, ponieważ była w niej symbolizowana chwała Ewangelii Chrystusa, a gdyby tylko pozwolili usunąć zasłonę z ich oczu i gdyby przejrzeni, wówczas przejawiałaby się służba Ducha, a za nią życie. Służba śmierci była chwalebna ze względu na Prawdę, która była w niej ukryta, a nie na sposób, w jaki była wykonywana. To, że nie dostrzegali Chrystusa, ukazanego w symbolach sprawiło, że służba ta stała się dla nich służbą śmierci. Jednak sama w sobie była to służba chwalebna, dzięki ukrytej w niej Prawdzie, której oni nie pozwalali się objawić.

„Ewangelia Chrystusa została przedstawiona w symbolicznych ofiarach i wzorcowym kapłaństwie. Prorocy mieli wybitne, święte i wzniosłe zrozumienie oraz żywili nadzieję, iż do współczesnych im ludzi dotrą duchowe wartości nauk [które przekazywali]. Jednak mijało stulecie po stuleciu, a prorocy odchodzili, nie widząc spełnienia swoich oczekiwań. Duchowe znaczenie Prawdy, którą głosili i która miała tak doniosłe znaczenie dla narodu Izraelitów, w ogromnej mierze zatraciło swą świętość w ich oczach. W miarę, jak tracili z oczu duchowe znaczenie nauk, coraz bardziej mnożyli ceremonie. Nie okazywali duchowej służby w czystości, dobroci i miłości do Boga i bliźniego. Nie zachowywali ani pierwszych czterech, ani ostatnich sześciu przykazań, ale mnożyli swoje, zewnętrzne wymagania” (tamże).

Jak powiedział brat Gilbert podczas poprzedniego wykładu, „do samych czterech pierwszych przykazań dodano czterysta jeden różnych przepisów”.

„Nie zdawali sobie sprawy, że wśród nich był Ten, którego zapowiadały świątynne rytuały. Nie potrafili rozpoznać Drogi, Prawdy i Życia” (tamże).

Nie umieli dojrzeć „końca” – nie widzieli celu tego, co miało przeminąć.

„Popadli w bałwochwalstwo i czcili zewnętrzne formy. Stale rozwijali uciążliwy system uczynków,

w których pokładali ufność, licząc, że przyniosą im one zbawienie.”

Cieszę się, że brat Gilbert mógł przemawiać dzisiaj, gdyż to, co powiedział, od początku do końca było najlepszym, możliwym przygotowaniem do mojego dzisiejszego wykładu. Ci, którzy byli obecni, mogli się przekonać dzięki kilku przykładom, które brat podał, że nawet dzisiaj jest ukryta głęboka duchowa prawda w tych formach, które Żydzi praktykują w naszych czasach. Prawda, sprawiedliwość i życie Jezusa Chrystusa są wyrażone w tych formach, są ich sednem, ale Żydzi zupełnie tego nie dostrzegają i nie rozumieją nic poza zewnętrzną formą, w której pokładają nadzieję na zbawienie.

Wrogość obecna w nieodrodzonym sercu sprawia, że ich umysły są stępione odnośnie tego, co miało ulec przedawnieniu, a co – gdyby zwrócili swoje serca ku Panu – wyraźnie ujrzeliby jako zniesione. Ale my, którzy zwróciliśmy serca ku Panu, musimy ujrzeć te rzeczy teraz, abyśmy nie popadli w podobny system form i ceremonii, nawet zachowując to, co zostało ustanowione przez Chrystusa.

Kiedy brat Gilbert mówił dzisiaj o tych sprawach, wydawało mi się, że jest to doskonale przygotowanie do tego studium, abyśmy zrozumieli realność tych Prawd, przedstawionych w 2Kor.3r., odnoszących się do pojęcia służby śmierci. Ta służba miała pewną chwałę ze względu na zawarte w niej Prawdy, choć były one ukryte. Jednak nie miała ona żadnej chwały w porównaniu do tej, pochodzącej z żywej wiary w Chrystusa, który zburzył mur, zniszczył nieprzyjaźń i uwolnił swój lud, aby z odsłoniętym obliczem spoglądali jak w zwierciadło w chwałę Pana i zostali przemienieni na to podobieństwo – z chwały w chwałę, przez Ducha Pańskiego. Wrogość cielesnego umysłu jest fundamentem muru nieprzyjaźni, który dzieli – jest formalizmem zbudowanym na prawie ceremonialnym w czasach pobytu Chrystusa na ziemi. Usuwając wrogość, On zburzył, zniszczył i na zawsze unicestwił ten mur w tych wszystkich, którzy są w Nim, gdyż tylko w Nim jest to możliwe.

Idźmy dalej. Otóż zawsze istniało prawdziwe prawo ceremonialne, niezależnie od Prawa Bożego i formalizmu, który zaślepił Izraelitów. Obrzędy, które oni wypaczyli, czyniąc z nich jedynie zewnętrzne formy, Bóg wyznaczył po to, aby ludzie mogli przez nie ujrzeć pełniejsze objawienie Chrystusa i codzienną Bożą obecność oraz, aby w ten sposób docenili wspaśniały dar wybawienia od grzechu i przestępowania Prawa Bożego. Jednak oni nie tylko wypaczyli obrzędy, które Bóg dał im w tak dobrym celu, ale wypaczyli całe Prawo Boże, czyniąc je częścią tego samego sformalizowanego systemu tak, iż wszystko podporządkowali sprawiedliwości i zbawieniu z Zakonu, jakby

wszystko to było z uczynków, przez wykonywanie obrzędów. Ale ponieważ to wszystko, co Pan wyznaczył, w wypaczonej przez nich formie nie mogło zaspokoić pragnienia serca, musieli oni namnożyć całe góry swoich wymysłów, aby jakoś uzupełnić ten brak i uzyskać pewność zbawienia. Jednak mimo to, cały czas była to wyłącznie służba śmierci. Tak więc prawdą okazało się, że „to przykazanie, które miało mi być ku żywotowi, było ku śmierci” (Rzym.7,10).

Dlatego mówię, że przez cały czas istniało prawdziwe prawo ceremonialne, z którego mogli w pełni korzystać, gdyby pozostali wierni Bogu. Gdyby byli wierni, wówczas prawdziwe prawo ceremonialne ukazałoby im Chrystusa tak wyraźnie obecnego, tak bliskiego im i żyjącego w nich, iż cały naród z radością przyjąłby Go gdy przyszedł, a On widziałby siebie odzwierciedlonego w nich tak, jak ujrzy siebie w swoich wiernych, kiedy przyjdzie powtórnie. Tak więc istniało prawdziwe prawo ceremonialne, które Bóg dał po to, by przez nie mogli oni ujrzeć duchowy charakter Prawa Bożego, charakter Chrystusa i odzwierciedlali Jego sprawiedliwość, która jest jedynie w Nim. To miało im pomóc zrozumieć Chrystusa, ujrzeć Go jako potężne spełnienie się chwały i rzeczywiste odbicie przykazań Bożych oraz znaleźć w Nim koniec i cel wszystkiego tj.: dziesięciorga przykazań i całej reszty. Jednak kiedy ich serca odwróciły się, a umysły uległy stępieniu na te sprawy, wówczas obrócili to wszystko w formę, jak to się zawsze dzieje tam, gdzie panuje „wrogość”.

To samo zło tkwi w nas wszystkich. Ale dzięki Panu, została dana ludziom obietnica, że kiedy serce zwraca się ku Niemu, wówczas zasłona zostaje zdjęta, a wtedy z odsłoniętym obliczem wpatrują się w chwałę Pana. Zatem czy nie jest to bezpośrednie wezwanie Boga dla nas, abyśmy udali się do Żydów z tą błogosławioną prawdą i mocą Chrystusa, by pokazać im, że zbawienie w Chrystusie jest końcem i celem tych wszystkich rzeczy. Niechaj będzie to głoszone wszystkim ludziom, aby wszelkimi możliwymi sposobami ich serca zwróciły się ku Panu tak, aby wszyscy z odsłoniętym obliczem mogli ujrzeć chwałę Pana.

Jednak nie możemy wcześniej udać się z tym poselstwem, póki zasłona nie zostanie zdjęta z naszych serc – póki ów formalizm nie zostanie usunięty z naszego życia. Jaki pożytek byłby z tego, gdyby człowiek uwikłany w formalizm udał się do innych ludzi, by ich ratować od niego? Dlatego Bóg kieruje do nas te słowa: On „...zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów”, zawarty w ceremoniach, aby „uczynić w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka, czyniąc pokój” (Ef.2,14-15). Tak więc zarówno Żydzi jak i my, mamy przystęp do Ojca przez Ducha Świętego.

Nie wiem, czy potrzebujemy jeszcze rozważać ten temat od tej strony, jako że możemy jeszcze zilustrować to zagadnienie od strony krzyża. Obecnie bowiem problem ten osiągnął niemal apogeum w „tajemnicy nieprawości”, przeciw której mamy występować jak nigdy przedtem.

Proszę, zwróćcie uwagę: kiedy Chrystus usunął wszystkie te formy i ceremonie, nawet te, które sam ustanowił; kiedy wypełnił je w sobie, będąc ich końcem i celem – ustanowił nowe obrzędy po drugiej stronie krzyża. On ustanowił takie obrzędy, jak wieczerza Pańska i chrzest, a ponadto Zakon Boży nadal obowiązuje jako istniejący w Nim – nie taki, jaki jest w literze, gdyż uzewnętrzniająca się w sercu człowieka „wrogość”, może zmienić literę Zakonu w służbę śmierci tak samo, jak czyniła to zawsze. Tak więc człowiek, który usiłuje znaleźć życie w zachowywaniu przykazań i uczy innych, że mogą się spodziewać życia, dzięki zachowywaniu dziesięciorga przykazań, także i dziś pełni służbę śmierci. Jest to powszechna prawda, którą ap. Paweł wyraził, mówiąc o sobie jako o ceremonialnym wykonawcy: „Przykazanie, które miało mi być ku żywotowi, było ku śmierci” (Rzym.8,7,10).

Tak więc po tej stronie krzyża Jezus ustanowił wieczerzę Pańską, chrzest i inne rzeczy, jak również Sabat, jako dzień odpoczynku. W Nim wszystkie te rzeczy mają głębokie, duchowe znaczenie. Co jednak sprawiło, że dawny lud nie widział Chrystusa w Bożych ustanowieniach, tak iż obrócił je na służbę samowyzszenia i samouwiełbienia? Sprawiała to „wrogość”, która nie poddaje się Zakonowi Bożemu ani nie jest do tego zdolna i wywołuje pragnienie własnej chwały i wywyższenia siebie. Czy przepowiedziane zostało takie wywyższenie siebie i pragnienie własnej chwały po tej stronie krzyża? Oczywiście. Przecież miał się pojawić „człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko” (2Tes.2,3-4). Wiemy, że własne „ja” – wrogość – po tamtej stronie krzyża wypaczyła Boże obrzędy zamieniając je w formalizm. A co własne „ja” – wrogość – uczyni po tej stronie krzyża? Uczyni to samo. Zawsze i wszędzie uczyni to samo.

Wrogość po tej stronie krzyża przejawia się w tych, których serca nie zostały zwrócone ku Panu – w tych, którzy się nie nawrócili. W tych słowach: „lecz gdy się do Pana nawrócą” (2Kor.3,16) jest mowa o nawróceniu. Nie chodzi jedynie o zwrócenie się do Pana, ale o nawrócenie się do Pana. Ci, których serce nie jest nawrócone, a którzy uważają się za chrześcijan, zachowują formę pobożności, ale nie mają jej mocy – ich wyznanie to puste słowa. Po tej stronie krzyża są tacy, którzy zachowują formę chrześcijaństwa bez mocy. Wyznają chrześcijaństwo słowami i noszą

nazwę chrześcijan, ale nimi nie są. Istnieją pewne obrzędy, które ustanowił Pan, aby były praktykowane w Nim. Jednak ci formalści, nie mając w sobie zbawienia Jezusa Chrystusa przez żywą wiarę, nie będąc w Nim, oczekują zbawienia w formach, które praktykują. I tak papieństwo ustanowiło odrodzenie przez chrzest. A skoro odrodzenie jest przez chrzest zamiast przez Chrystusa, chrzest staje się niezbędny dla zbawienia. W ten sposób papieństwo postawiło chrzest na miejscu Chrystusa, podobnie jak Żydzi czynili to z obrzezaniem. Dlatego też ksiądz musi jak najszybciej dotrzeć do umierającego niemowlęcia, aby uczynić znak krzyża i pokropić je wodą, aby dziecko mogło być odrodzone przez chrzest i dostąpić zbawienia.

Tak więc uzależnienie zbawienia od rzekomego odrodzenia, następującego przez chrzest – w takiej czy innej formie – jest przejawem wrogości, czyli formalizmu. Po tej stronie krzyża jest to jeden z przejawów działania „tajemnicy bezbożności”.

O wieczerzy Pańskiej zostało powiedziane: „Ile- kroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie” (1Kor.11,26). Jezus powiedział: „To czynicie na pamiątkę moją” (w.25). Jednak papieństwo uczyniło z tej pamiątki samego Chrystusa. Chleb nazywają samym Chrystusem, a spożywając chleb, twierdzą, iż przyjmują Jego, a nie że czynią „to” na Jego pamiątkę. W ten sposób przyjmując ów chleb liczą, że będą przez to zbawieni.

Chrystus uczył, że Jego obecność będzie stale towarzyszyć Jego ludowi: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat.28,20). Dzieje się tak dzięki Duchowi Świętemu, a Ducha Świętego przyjmuje się przez wiarę. Jednak papieństwo, nie mając wiary, a zatem nie mając Ducha Świętego ani obecności Chrystusa, zmieniło wieczerzę Pańską z pamiątki w samą obecność Pana, ucząc, że kiedy ludzie przyjmują i połykają komunię, wtedy sam Pan jest w nich.

Takie jest podejście systemu papieskiego do obrzędów. Co zaś do przykazań, to nie mając życia Pana Jezusa, które jest samo w sobie wyrażeniem wszystkich przykazań, muszą oni nakładać na siebie całe mnóstwo różnego rodzaju przepisów i drobiazgowych reguł, wymyślonych przez ludzi, takich, jak faryzeusze w czasach Chrystusa – i to dokładnie tak samo.

Oto fragment Farrara z jego książki „Życie apostoła Pawła”, ze strony 26-tej, dotyczący systemu faryzejskiego w czasach Pawła, kiedy Chrystus przy-

szedł na świat. Opis ten słowo w słowo, pod każdym względem pasuje do papieństwa:

„Kiedy mówimy o faryzeizmie, mamy na myśli posłuszeństwo skostniałe w formalizmie, religię zdegradowaną do rytuałów, moralności toczonej rakiem kazuistyki*, triumfu i powtarzalności wszystkich najgorszych i najsłabszych elementów ducha religijnych pozorantów.”

W systemie „moralności” mieści się ostoja kazuistyki. Także tutaj prawdziwą moralność toczy śmiertelna choroba kazuistyki.

O tym mówi nam historia działania „wrogości” – dzieje formalizmu i obrzędowości – po obu stronach krzyża Chrystusa. Dlaczego więc po tamtej stronie krzyża nie istniało takie „papieństwo”, jak po tej stronie? Oto dlaczego: po tamtej stronie krzyża Chrystus nie objawił się w swojej pełni i nie przyszedł na świat w ciele. Istniały ceremonie – formy – dane po to, by uczyć ludzi o Nim; niestety znaleźli się tacy, którzy wypaczyli te formy. Kiedy jednak wypełnił się czas i Chrystus przyszedł osobiście na ziemię, papieństwo poczęło wypaczać samego Chrystusa zastępując Go formalizmem.

Powtarzam: zanim Chrystus przyszedł, faryzeizm – ta wrogość, to dążenie do wywyższania siebie – doprowadził do wypaczenia form, przez które Bóg uczył ludzi o Chrystusie przed Jego przyjściem i pełnym objawieniem. Natomiast papieństwo już po przyjściu Chrystusa i Jego pełnym objawieniu usiłuje wypaczyć Jego samego, jak również wszelkie formy, które On ustanowił; wypacza prawdę, która została objawiona w Nim – w całej Jego pełni – zamieniając ją w obrzędowość i formalizm.

Jednak Chrystus objawiony światu jest „tajemnicą Bożą”. Bóg objawiony został w ciele, a Chrystus stał się objawieniem Bożej tajemnicy w całej pełni. On jest ukazaniem sprawiedliwości w niezrównanej chwale. Skoro zaś to wszystko zostało wypaczone przez wrogość, pochodzącą od szatana – wrogość wobec Boga, nie poddającą się Prawu Bożemu i niezdolną do tego; kiedy owa Boża tajemnica została w ten sposób wypaczona, wówczas narodziła się inna tajemnica. Jaka to może być tajemnica? Jedyne „tajemnica nieprawości”. Dlatego właśnie „tajemnica nieprawości” rozwinęła się w pełni po tej stronie krzyża, a nie po tamtej. Ten sam duch działa przez cały czas, ale nie w takim samym stopniu. Jednak zawsze i wszędzie wynikiem jego działania jest śmierć.

Te kilka minut, które nam pozostały, poświęćmy chrześcijaństwu – prawdziwemu chrześcijaństwu.

*[1. sztuka stosowania zasad ogólnych do wypadków szczególnych
2. pot. naganianie argumentów dla uzasadnienia fałszywej tezy; kręctwo w dowodzeniu... („Słownik Wyrazów Obcych” PWN)]

Otwórzmy „List do Galacjan” 5,6. Przeczytam od wersetu 1-6: „Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” (w.1). Czytaliśmy, czym było to jarzmo niewoli; cała ta niewola, do której się przywiązali, to formy i ceremonie; to one były jarzmem niewoli. Chrystus wyzwolił nas z tego wszystkiego, o czym czytamy w drugim rozdziale Listu do Kolosan, drugim rozdziale Listu do Efezjan i trzecim rozdziale 2. Listu do Koryntian. Chrystus wyzwolił nas z formalizmu i obrzędowości, z postępowania według reguł i postanowień oraz tym podobnych rzeczy, abyśmy zawsze kierowali się i inspirowali żywą zasadą wyznaczoną przez życie samego Jezusa Chrystusa. Różnica między zasadą a regułą polega na tym, że zasada ma w sobie życie Chrystusa, podczas gdy reguła jest formą, za pomocą której człowiek wyraża swój pogląd na zasadę i próbuje narzucić go nie tylko sobie, ale wszystkim innym, aby ich upodobnić do siebie. Na tym polega różnica między chrześcijaństwem a ceremonializmem. Na tym polega różnica między zasadą a regułą. Jedna to życie i wolność; druga to niewola i śmierć.

Przeczytam fragment z 223 strony „Słudy Ewangelii” wyd. CHIW, „Znaki Czasu”. Dotyczy on Chrystusa: „Nie ma takiego klasztornego zakonu na ziemi, z którego nie zostałby On [Chrystus] wykluczony za przekraczanie obowiązujących w nim reguł” (popr. wg oryg.). Otóż to! Nie możecie spętać życia Bożego regułami, a już na pewno nie regułami, wymyślonymi przez człowieka. On pragnie, abyśmy byli tak napełnieni życiem Jezusa Chrystusa, aby Jego życie i zasady Prawdy Bożej jaśniały i działały w naszym życiu tak, by życie Chrystusa objawiało się w ludzkim ciele. Oto, do czego Bóg doprowadza nas w Nim. A prowadzi nas ku temu wtedy, kiedy przez wiarę jesteśmy ukrzyżowani i pogrzebani z Nim, i ożywieni z Nim i podniesieni oraz posadzeni z Nim w niebiańskim bycie, gdzie On zasiada po prawicy Bożej w chwale.

Biblia nie jest księgą reguł, ale księgą ZASAD. Nauki Biblii w żadnym razie nie są regułami. Są zasadami życia Jezusa Chrystusa, zasadami życia Bożego. Są Jezusem Chrystusem objawionym w tych formach. Dziełem chrześcijaństwa jest przekształcenie Chrystusa z tych form, przez moc Ducha Świętego, w kształt ludzki. Kiedy Chrystus był na świecie, to On był Biblią, Słowem Bożym w ludzkim kształcie. Zanim Chrystus przyszedł na świat, Słowo Boże było w formie Biblii. Teraz On odszedł do Boga w niebie i mówi: „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol.1,27). Chrystus w pełni ukształtowany w was; Chrystus wszystkim we wszystkich was; wszystkim, kim jesteście, ma być Chrystus mieszkający w was. Teraz więc, kiedy Chrystus zostanie w pełni uformo-

wany w was i we mnie, wówczas Słowo Boże, Jezus Chrystus, raz jeszcze zostanie przekształcony z formy bliźniej w kształt ludzki. Wtedy Bóg przyłoży na tę formę swoją pieczęć i uwielbi ją tak, jak uwielbił wcześniej ten ludzki kształt, dokonując przekształcenia czy przemienienia Słowa Bożego. Oto cel, do którego doprowadził nas Chrystus w tym studium. Ach, czy zasiądziemy z Nim w niebiańskim bycie, do którego On nas wzniosł?

„Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli. Oto ja, Paweł, powiadam wam: Jeśli się dacie obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże. A oświadczam raz jeszcze każdemu człowiekowi, który daje się obrzezać, że powinien cały zakon wypełnić” (Gal.5,1-3).

W jakim celu ci ludzie głosili obrzezanie? Dla zbawienia. W takim razie każdy, musiałby zachowywać wszystko, co kiedykolwiek Bóg powiedział, aby móc być zbawionym.

„Odłączyliście się od Chrystusa wy, którzy w zakonie szukacie usprawiedliwienia; wypadliście z łańcucha” (w.4).

Podobnie jest dzisiaj, czyż nie tak? Czy widzicie, że te same słowa Pisma Świętego, które zostały skierowane przeciwko ceremonializmowi w tamtym czasie, są żywą mocą Bożą przeciwko ceremoniom, papieżowi i pozorowi pobożności pozbawionemu jej mocy, które są przekleństwem świata w czasach ostatecznych i to aż do powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa?

„Odłączyliście się od Chrystusa wy, którzy w zakonie szukacie usprawiedliwienia; wypadliście z łańcucha. Albowiem my w Duchu oczekujemy spełnienia się nadziei usprawiedliwienia z wiary” (w.4-5).

Teraz werset 6. zaczynający się od słów: „Bo w Chrystusie Jezusie”. Gdzie? Patrząc na Jezusa Chrystusa z zewnątrz? Udając się do Niego jak do zbiornika czy źródła i biorąc coś, aby wynieść to ze sobą na zewnątrz? Nie, „w Jezusie Chrystusie”, w Nim, tylko w Nim, bo w Nim „...ani obrzezanie, ani nieobrzezanie nic nie znaczy, lecz wiara, która jest czynna w miłości” (w.6). To jest chrześcijaństwo. Wszystko inne jest ceremonializmem tak samo dzisiaj, jak wtedy. Wszystko inne jest „tajemnicą nieprawości”. Wszystko inne jest „piętnem bestii”. A kto nie posiada tej żywej zasady, ożywczej mocy Jego życia, ten będzie czcił bestię i jej obraz, tak, iż cały świat odda jej pokłon – „...wszyscy, mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest od założenia świata zapisane w księdze żywota Baranka, który został zabity” (Obj.13,8). Dzięki niech będą Bogu za Jego niewysłowny dar.

Czym było obrzezanie dla tamtych ludzi? W rzeczywistości było wszystkim, jako że uważali obrzezanie za pieczęć doskonałości usprawiedliwienia

z czynków. Ono w rzeczywistości zastąpiło Jezusa Chrystusa. A przecież w Jezusie Chrystusie nic ono nie znaczy. Obrzezanie oznaczało uczynki – uczynki pochłaniające całą uwagę dla sprawiedliwości i zbawienia. Paweł był faryzeuszem, gotowym postępować według wszelkich reguł zalecanych mu przez ludzi. Był faryzeuszem zdeterminowanym i gotowym na wszystko. To właśnie oznaczało obrzezanie. To jedno słowo oznaczało cały system uczynków, spełnianych dla zbawienia. Co jednak służy zbawieniu w Jezusie Chrystusie? Obrzezanie nic nie znaczy, ani uczynki nic nie znaczą dla zbawienia; żadne uczynki nic nie znaczą, a jedynie wiara czynna w miłości. Wiara jest żywą mocą w życiu, znajduje zbawienie w Jezusie Chrystusie i czyni Bożą sprawiedliwość w miłości Bożej; a „na tym polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań Jego” (1Jan 5,3). Ach, niechaj chrześcijaństwo zwycięży; niechaj chrześcijaństwo rozprzestrzeni się wszędzie! „Idąc na cały świat, głosicie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu”.

Na koniec naszego studium przeczytam kilka wersetów z Listu do Kolosan. Zaczęę od 25. wersetu, pierwszego rozdziału, i dowiemy się czegoś o tajemnicy Ewangelii:

„Stałem się sługą jego mocą posłannictwa, które Bóg mi względem was powierzył. Zadaniem moim jest głosić wciąż i wszędzie Słowo Boże – tajemnicę zakrytą przed dawniejszymi wiekami i pokoleniami, która teraz objawiona została świętym jego. Im chciał Bóg oznajmić, jakie bogactwo chwały dla pogan tajemnica ta w sobie zawiera: macie Chrystusa w sobie, nadzieję na chwałę. Jego głosimy” (wg. NT.SK.; patrz BT) lub:

„Tęgo Kościoła sługą zostałem zgodnie z postanowieniem Boga... aby w pełni rozgłosił Słowo Boże, tajemnicę, zakrytą od wieków i od pokoleń, a teraz objawioną świętym jego... Im to chciał Bóg dać poznać, jak wielkie jest między poganami bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały. Jego to zwiastujemy.”

Kto zwiastuje? Gdzie to się dzieje? To WY to robicie wszędzie tam, gdzie przebywacie. „Jego zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości” – w NIM, zawsze w NIM! – „aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie” (w.28). Naszym zadaniem jest doprowadzenie ludzi do Jezusa tak, by mogli oni w Nim już pozostać, żyć w Nim przez resztę swoich dni.

„...nad tym też pracuję, walcząc w mocy Jego, która skutecznie we mnie działa. Chcę bowiem, abyście wiedzieli, jak wielki bój toczę za was i za tych wszystkich, którzy osobiście mnie nie poznali” (Kol.1,29; 2,1).

Kim są ludzie, którzy osobiście nie poznali ap. Pawła? To zdanie wyraźnie mówi o nas, dziś tu zgromadzonych. Czyli słowa te są skierowane do nas osobiście. W jakim celu? „...aby pocieszone były ich serca – świetnie – a oni połączeni w miłości” (Kol.2,2). Czy chodzi o zwykłe połączenie? A może o splot? Nie! Przekład Biblii Gdańskiej oddaje to lepszymi słowami: „Aby pocieszone były serca ich, będąc spojone miłością”. Każde włókienko ścięgu spojone z drugim, wszystkie zbudowane w jedną nić – Chrystusa i Jego miłości.

„Aby pocieszone były serca ich, będąc spojone miłością, a to ku wszelkiemu bogactwu zupełnego i pewnego wyrozumienia, ku poznaniu tajemnicy Boga i Ojca, i Chrystusa” (w.2 BG).

Co to za tajemnica? Chrystus w was! Jest to zniszczenie wszelkiego formalizmu, pozbycie się jakiegokolwiek wrogości, skruszenie wszelakiego rodzaju muru, który oddziela serca ludzkie od siebie. „...w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania. A to mówię...” – dlaczego apostoł to mówi do nas, którzy nie poznaliśmy go osobiście – „aby was nikt nie zwodził rzekomo słusznymi wywodami” (w.3-4). Aby nikt nie zwodził nas na ścieżki formalizmu, w stronę fałszywych dogmatów i nauk. „A to mówię, aby was nikt nie zwodził rzekomo słusznymi wywodami... Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w Nim chodźcie” (w.4,6). W Nim, w Nim – zawsze w NIM! Wydaje mi się, że wyrażenie to pojawiło się tyle razy w ciągu naszego studium, że mogłoby stać się jego mottem. Słowa: „w Nim” mogłyby pełnić rolę naszego hasła rozpoznawczego. Nie myślę, że byłoby to zbyt wiele, gdybyśmy po zakończeniu tych rozważań poszli w świat z tymi słowami, brzmiącymi nam jeszcze w uszach i wszystkimi myślami skoncentrowanymi wyłącznie na tym: „w Nim, w Nim, ucząc i wygłaszając kazania w Nim, modląc się w Nim, pracując w Nim, zwracając ludzi ku Niemu po to, by mogli być w Nim znalezieni. Zapamiętajmy to, by zawsze kroczyć przez życie w Nim – w Nim wkorzeni i na Nim zbudowani!

„...wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie. baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofii i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol.2,7-8).

Wytrzegajcie się tego. Niedługo staniemy twarzą w twarz z tajemnicą nieprawości. Uważajcie na fałszywą filozofię, czcze urojenia, tradycje ludzkie, na budulec tego świata – czyli na przyrodzone właściwości umysłu i cielesnego serca. Wystrzegajcie się tego. Pamiętajcie: Chrystus, Chrystus, w Nim, w Nim, jedynie w Chrystusie Jezusie. Nic nie przynosi prawdziwych korzyści oprócz wiary, która

owocuje czynkami miłości i to miłości Bożej, która przestrzega przykazań Bożych!

„Gdyż w Nim mieszka cielesnie cała pełnia boskości i macie pełnię w Nim; On jest głową wszelkiej nadziemskiej władzy i zwierzchności, w Nim też zostaliście obrzezani obrzezka, dokonaną nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe” (w.9-11).

Jezus Chrystus odstawił na bok cielesną naturę, niwecząc wrogość przyrodzoną grzesznemu ciału. Dokonał tego przez przewyciężanie wszelkich ciągów grzesznego ciała, przywodząc człowieka w posłuszeństwo Zakonowi Bożemu. Obrzezanie Chrystusowe jest właśnie tym, a osiągalne jest ono przez Ducha Świętego. Dokładnie to samo błogosławione dzieło wykonuje się we wszystkich tych, którzy są w Nim.

„Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym” (Łuk.1,35).

Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy. Dlatego świat nas nie zna, że jego nie poznał” (1Jan 3,1).

„Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z martwych” (Kol.2,12).

„I was, którzy umarliście w grzechach...” (w.13) – Czy jesteście umarłymi? Umarliście wraz z Nim? W Nim? Czy ze stanu śmierci spowodowanej grzechem, przez obrzezka waszego ciała, zostaliście wraz z Nim ożywieni?

„...odpuściwszy nam wszystkie grzechy” (w.13) – Dzięki niech będą Panu! Nasz zapis jest czysty. Bóg wymazał wszystkie grzechy, które świadczyły przeciwko nam; wymazał też „obciążający nas list dłużny” (w.14), przypisując nam swoją własną sprawiedliwość. Co sprawiło, że ów list, zapis, obciążał nas winą? Sprawiała to wrogość, która obraca wszelki Boży dar ku samolubnej służbie. Bóg wymazał to, co było nam przeciwne, to, co stało w opozycji do nas, odejmując to zupełnie i przygważdżając to wszystko do swojego krzyża. Chrystus „rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy w nim triumf nad nimi” (w.15). Nie pozwólcie zatem, by jakikolwiek człowiek zastąpił wasze własne sumienie, niech nikt w tym względzie nie osądza was, ani próbuje za was decydować. Niechaj miłość Jezusa Chrystusa obecna w sercu podejmuje decyzje i czyni to, co jest prawe. Zatem, niech nikt z ludzi nie stanie się głosem waszego sumienia, czy to w sprawach jedzenia mięsa, spożywania napoju, czy w powożaniu dnia świętego lub nowiu miesiąca albo sabatów, które są cieniem przyszłych rzeczy. Prawdą zaś jest „ciało Chrystusowe” (Kol.2,17 BG).

Niech nikt nie pozbawi was wiecznej nagrody! Nie pozwólcie na to, by ktoś zawrócił was z właściwej drogi, jak mówiliśmy o tym wcześniej. „Niech nie pozbawiają was wiecznej nagrody swoimi słowami ci, którzy się przechwalają przesadnym poniżaniem samych siebie” (w.18, BWP – Warszawsko-Praska). Czymże jest owo poniżanie samego siebie, jeśli nie podążaniem za samodzielnie ustanowionymi zasadami i wypaczeniem Bożych zarządzeń po to tylko, by kultywować swoje własne pomysły? Tego rodzaju człowiek „pyszni się bezpodstawnie cielesnym usposobieniem swoim” (w.18). Cóż to jest owo usposobienie? Czym jest ów zamiysł ciała? Jest on „wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” (Rzym.8,7). Jednak Chrystus „skaził” w swoim ciele ową nieprzyjaźń (zob.Ef.2,15 BG), a w Nim owa nieprzyjaźń została „skażona”, czyli zniszczona i w naszym ciele, i tym sposobem osiągnęliśmy zwycięstwo.

„...pyszni się bezpodstawnie cielesnym usposobieniem swoim, a nie trzyma się głowy, z której całe ciało odżywiane i spożone stawami, i ścięgnięmi rośnie wzrostem Bożym. Jeśli tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata, to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli: nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj? Przecież to wszystko niszczy przez same używanie, a są to tylko przykazania i nauki ludzkie. Mają one pozór mądrości w obrzędach wymyślonych przez ludzi, w poniżaniu samego siebie i w umartwianiu ciała, ale nie mają żadnej wartości, gdy chodzi o opanowanie zmysłów. A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie...” (Kol.2,18-23; 3,1).

Jesteście z Nim wzbudzeni? Czy Pan nas wzbudził? Jesteście tam razem z Nim? A zatem:

„...tego, co jest w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu; gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazecie razem z nim w chwale” (Kol.3,1-4).

„Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy. Dlatego świat nas nie zna, że jego nie poznał. Umilowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest” (1Jan 3,1-2).

Ten szczególny dzień jest tuż, tuż. Bóg prowadzi nas ku niemu coraz bliżej. Dzięki niech będą Bogu za Jego niewysłowiony dar. Niech będą Mu dzięki, że zawsze sprawia On, iż możemy zwyciężać w Chrystusie. Dzięki niech będą też za to, że obdarowuje On nas cieniem swojej mądrości, abyśmy mogli objawiać ją światu na każdym miejscu. Amen!

Spis treści

Kazanie pierwsze	5
Kazanie drugie	12
Kazanie trzecie	19
Kazanie czwarte	24
Kazanie piąte	28
Kazanie szóste	33
Kazanie siódme	38
Kazanie ósme	44
Kazanie dziewiąte	49
Kazanie dziesiąte	56
Kazanie jedenaste	61
Kazanie dwunaste	66
Kazanie trzynaste	72
Kazanie czternaste	77
Kazanie piętnaste	83
Kazanie szesnaste	90
Kazanie siedemnaste	94
Kazanie osiemnaste	102
Kazanie dziewiętnaste	108
Kazanie dwudzieste	114
Kazanie dwudzieste pierwsze	120
Kazanie dwudzieste drugie	125
Kazanie dwudzieste trzecie	130
Kazanie dwudzieste czwarte	136
Kazanie dwudzieste piąte	143
Kazanie dwudzieste szóste	152

